

TRYLOGIA Z DZIEJÓW ANTYCZNEGO RZYMU

  
CESARSTWO

ANTHONY RICHES

foto: *folia*

# STRZAŁY NIENAWIŚCI

**BELLONA**



**ANTHONY RICHES**

# **STRZAŁY NIENAWIŚCI**

**CESARSTWO**

**TRYLOGIA Z DZIEJÓW ANTYCZNEGO RZYMU**



*Dorocie i Edwinowi - z wyrazami miłości*

- Primuspilus . . . Frontiniusie . . . Właśnie czytam dzienniki wojenne kohorty . . . - prefekt Scaurus zamilkł na chwilę, ale nie spuścił z Frontiniususa baczego spojrzenia szarych oczu . Nawet mu powieka nie drgnęła, gdy tak uważnie obserwował reakcję podwładnego .

- . . . I sądząc po zapiskach z tej wojny, dotyczących działań kohorty, gdy tak prześledziłem dokonania twojego człowieka, Corvusa, zacząłem odnosić wrażenie, że młodzieniec ten odegrał główną rolę we wszystkim, co się wydarzyło w ciągu ostatnich sześciu miesięcy . Musi być znany wśród swoich kolegów, że nie wspomnę o oddziałach .

Na kilka sekund zapadła krępująca cisza . Wreszcie prefekt podjął wątek:

- Zacząłem się już zastanawiać, jak jeden człowiek mógł tak pokrzyżować plany wroga . . .

- Dowodził centurią zwiadu, prefekcie . Dlatego zawsze brał udział w . . .

- . . . jednak, co ważniejsze, Pierwsza Włócznie, nagle zdałem sobie sprawę, że odruchowo zastanawiam się nad kwestią znacznie prostsza: jak, do licha, zdołał on uniknąć następstw swych wyczynów, czyli awansu lub przynajmniej uznania ze strony przełożonych . Przecież musieli słyszeć o jego osiągnięciach!

Primus pilus już otwierał usta, żeby odpowiedzieć, lecz powstrzymała go uniesiona dłoń prefekta .

- Lecz zanim odpowiesz, Frontiniusie . . . trapi mnie jeszcze jedno pytanie . . . i wiesz . . . ja, będąc na twoim miejscu, gdyby zależało mi na zajmowanym stanowisku, na takie pytanie odpowiadałbym wyjątkowo ostrożnie . Chciałbym po prostu wiedzieć, dlaczego nagle odkrywam, że dowodzę kohortą, której oficer . . . jak to ująć . . . wciąż jest ścigany przez tajną policję cesarską za zdradę tronu?!

September, AD 181

W ciepłym blasku popołudniowego słońca centurioni Tungrów zgromadzili się dookoła przywódcy . Cieszyli się ostatnimi chwilami spokoju przed bitwą, która miała się wkrótce rozpocząć . Marcus Tribulus Corvus mrugnął do przyjaciela, swojego byłego optio, Dubnusa, obecnie centuriona IX centurii . Wcześniej centurią tą dowodził właśnie Marcus . Corvus szturchnął stojącego obok starszego mężczyznę, wskazując na szeregi żołnierzy ustawionych w szyku bojowym na stoku za nimi .

- Przestań już tak smętnie zerkać na tych legionistów, Rufusie . Teraz przynależysz do Tungrów, czy ci się to podoba, czy nie .

Rufius dostrzegł jego złośliwy uśmieszek i wskazał głową Juliusa, starszego

centuriona jednostki .

- Nic na to nie poradzę, Marcusie . Tak to już jest: gdy patrzę na tych tam żołnierzy, czekających na bitwę, powracam myślami do dni, gdy sam stałem na ich czele, z winną różgą w dłoni . A poza tym . . . to przecież moja była kohorta . . . Julius przerwał na chwilę baczne obserwacje, odwrócił się i spojrzał wilkiem na dwóch mężczyzn . Irytacja w jego wzroku nie wyglądała na żartobliwą . Rufius szturchnął więc tylko Marcusa w odpowiedzi i dostojnie pokręcił głową .

- A teraz, bracie, zachowajmy się taktownie wobec naszego kolegi i zostawmy go w spokoju . To nie jego wina, że cały ranek i pół popołudnia zajęło mu ustawienie w szyku dwóch tysięcy ludzi i paru kuszników na pozycjach . Nawet jeśli kiszki mi burczą jak jakiś żarty pies, a potu w butach mam tyle, że będzie mi tam chlupotał przez tydzień .

Dubnus obejrzał się za siebie i poklepał starszego centuriona po ramieniu .

- U nas w kohorcie mówi się raczej o szczytach, dziadku .

Starszy mężczyzna uśmiechnął się z politowaniem .

- Aleś się wysilił, Dubnusi! Skup się lepiej na zagrzewaniu swoich chłopaków do boju, bo trafił się im centurion, dla którego to pierwsza walka na tym stanowisku . A ja tymczasem będę się martwił, czy zdołam w walce po raz pięćdziesiąty zapanować nad pęcherzem . Ech, młodość . . . czyż nie, Juliusie?

Julius zakończył przegląd wyłaniających się przed nimi sił defensywnych . Kiedy się odezwał, zmęczenie w głosie zdradzało narastającą w nim frustrację . Nie podobało mu się to przedłużające się oczekiwanie przed wzniesionym na wzgórzu fortem plemienia, który lada moment mieli szturmować .

- Czy mógłbym uprzejmie zasugerować, abyście wszyscy, do cholery, zamknęli swoje mordy?! W końcu, jak by nie było, wygląda na to, że za chwilę ruszamy do ataku . . . Jak tylko zdejmujemy ze szczytu murów tych idiotów, to właśnie nam każą ruszać . Pozwolą nam odegrać główną rolę w wielkim zwycięstwie trybuna Antoniusa nad plemieniem Carvetii . Gdy wyślę was z powrotem do waszych centurii, wasi ludzie mają być gotowi do ataku . Po raz ostatni powtórzycie im nasze rozkazy . I pamiętajcie, abynisko trzymać swoje pieprzone łby, gdy będziemy nacierać . - Posłał lekceważące spojrzenie w kierunku baterii kuszników, rozmieszczonej wzdłuż jego czterech centurii .

Spływający potem członkowie załóg mozolili się przy kołowrotach wyciągów broni, stopniowo zwiększając napięcie opornego naciągu i gotując się do odpalenia pocisków . Julius szarpnął pasek hełmu . Grzebień, który wyróżniał go jako centuriona, zafalował na wietrze, gdy odwrócił się, by spojrzeć na widniejący przed nimi, otoczony murem drewniany

fort .

- Nie ufam tym leniwym gnojkom! Nie wierzę, że nie przeszacują wiatru i nie wystrzelą zbyt blisko . Kiedy już przypuścimy atak - pozwólcie mi to jeszcze raz przypomnieć - naszym celem będzie włamanie się do środka i zdobycie pierwszego wału obronnego . Tylko tyle i . . . aż tyle . Trybun Antonius mówił o tym bardzo wyraźnie .

Marcusowi udało się zachować powagę, mimo znaczącego uśmiešku Rufiusa . Dla oficerów legionu VI, wyekspediowanego przeciwko zbuntowanemu plemieniu Carvetii, tajemnicą poliszynela było, że trybun legionu, zastępca legata, niczego nie pragnie równie gorąco, jak dowieść swojej gotowości objęcia dowództwa nad legionem i to zanim jego krótka kadencja na tym stanowisku się skończy, a on sam będzie musiał ustąpić miejsca kolejnemu ambitnemu dowódcy .

- Gdy oczyścimy drogę do drugiej bramy, wpuścimy przez nią legionistów i damy im szansę, aby się wykazali . Chwytaacie? Tak więc . . . usuwacie wszelkie przejawy oporu w rejonie pierwszego wału, po czym zatrzymujecie swoich ludzi w miejscu . Żadnej furii bitewnej! Nie próbujcie też zdobywać korony fortyfikacji . Żaden z nas nie może liczyć na taki honor, gdy dwie regularne kohorty rywalizują o zaszczyty . Gdy już wykonamy robotę na naszym odcinku, wezwę cholernych wyrobników i to oni, tam na przodzie, odwalą całą resztę . Skupieni wokół niego oficerowie odwrócili się nagle, zaciekawieni nowym widokiem . Rozstawiona na prawo od żołnierzy bateria kuszników oddała próbną salwę z trzech pocisków . Trafili w zewnętrzną drewnianą palisadę fortu, zaledwie dwieście kroków od szeregów ich własnych żołnierzy . Przy tak niewielkiej odległości załogi mogły wykorzystać wszelkie zalety tej broni, przede wszystkim jej celność . Zobaczyli, jak kolejny z barbarzyńskich wojowników, zaludniających drewniane mury fortu, rzucił się w tył, brutalnie potraktowany bełtem . Pewnie nie żył, zanim uderzył o grunt za palisadą . Pozostali obrońcy natychmiast skryli się za osłoną grubych drewnianych belek fortu . Artylerzyści uśmiechali się szeroko, najwyraźniej usatysfakcjonowani . Ich oficer zakrzyknął, by natarli na kołowroty i przygotowali się do kolejnego strzału . Julius pokiwał głową .

- Już pora . Trzymać głowy nisko! Wracajcie do swoich centurii .

Czterej centurioni zaszalutowali mu, odwrócili się i powrócili na swoje miejsca w dwóch kolumnach pomocniczych jednostek piechoty, czekających po obu stronach ciężkiego drewnianego tarana . Machina ta stanowiła kluczowy element planu mającego umożliwić im włamanie się do fortu na wzgórzu .

Dubnus, dowódca centurii, która przewodziła kolumnie po prawej ręce, młody, barczysty centurion o postawie atlety i gęstej czarnej brodzie, powiedział coś cicho do

swojego optio . Ten szybko rozesłał oficerów straży, aby raz jeszcze sprawdzili, czy każdy żołnierz jest gotów do bitwy . Gdy po raz ostatni sprawdzali osłony i uzbrojenie, Dubnus przebiegał wzdłuż swoich szeregów, wykrzykując polecenia . Powtarzał rozkaz Juliusa, aby najpierw zdobyli pierwszy wał, a następnie powstrzymali swoje dalsze zapędy, pozwalając legionom wejść i wykonać przypisane im zadanie . Następnie wyciągnął gladiusa, podniósł zostawioną na ziemi tarczę i stanął na czele swoich ludzi . Marcusowi, który stał beztrąsko obok, na czele centurii, z hełmem zwisającym w jednej dłoni, posłał kpiący uśmiešek .

- Gdy w ubiegłym miesiącu otrzymałem swoją różgę z pędu winorośli, założyłem, że już nigdy, aż do końca moich dni, nie będę musiał dźwigać tarczy . . .

Jego przyjaciel ożywił się, jak zawsze w obliczu rychłej akcji . Oczy mu zapłonęły . Był równie wysoki jak Dubnus, a jego ciało, choć nie tak potężne jak u tamtego, dzięki miesiącom nieustannej zaprawy, prowadzonej od wiosny, kiedy to przyłączył się do kohorty, stało się teraz imponująco umięśnione . Włosy miał czarne jak skrzydło kruka, ze śniadej twarzy, typowej dla lokalnie rekrutowanych kohort auxilia, spoglądały brązowe oczy . Długi miecz kawaleryjski tkwił schowany w pochwie przy jego lewym biodrze, podczas gdy miecz krótszy, zwykle wiszący przy prawym biodrze, teraz spoczywał w prawej dłoni . Zdobiąca go głowa orła połyskiwała w popołudniowym świetle, a sam miecz, misternie inkrustowany złotem i srebrem, został tak wypolerowany, że błyszczał osłepiająco .

- . . .a jednak tu jesteś, znów dzierząc ten wymalowany kawał drewna, prawda? Jakbyś ciągle był w szeregach . . . Pewnie wolałbyś napierać na tyły, używając swojej różgi, co, Dubnusi?

- Dam sobie radę, ale dziękuję za troskę, Marcusie . Ci niebieskonosi idioci ani myślą za długo trzymać nisko swoich łbów . Rzucają na nas wszystko, poza korytami na wodę, gdy tylko przedostaniemy się przez bramę . O ile oczywiście w ogóle się przez nią przedrzemy! Jesteś pewien, że nie chcesz po raz ostatni poprowadzić IX centurii?

Jego przyjaciel pokręcił głową, wskazując na przód szeregu centurii, ustawionej za nim w szyku bojowym .

- Nie, dzięki! Teraz to już twoi ludzie . Ja się udam z wami jedynie na przejażdżkę . Za tobą, centurionie .

Nagły dźwięk trąbek sprawił, że się wyprostowali . Oczekujące centurie zostały wezwane do gotowości . Nieunikniony rozkaz miał nadejść lada chwila . Marcus nasunął hełm na głowę . Skrył się w nim, zyskując anonimowość . Ostre linie ochraniaczy na policzki pozbawiły go tożsamości . Wreszcie podniósł tarczę .

- Piechota! Naprzód!

Julius, znajdujący się na czele lewej kolumny, odwrócił się w stronę swoich ludzi . Wyciągnął miecz i wskazał nim fort .

- Tungrowie! Do ataku!

Na jego rozkaz dwie kolumny oddziału ruszyły naprzód równym krokiem po łagodnie nachylonym stoku . Wiódł on na szczyt wyniosłego wzgórza z fortem górującym nad rozłożystą doliną . Położenie fortu sprawiało, że z trzech stron był on kompletnie nie do zdobycia . Ze szczytu ku północy, południu i wschodowi prowadziły mocno zalesione, ostro opadające zbocza . Jedyne dostępne podejście do fortu znajdowało się od strony zachodniej, gdzie stosunkowo płaski, pozbawiony drzew grzbiet zaczynał piąć się stromo na spotkanie ze wzgórzem . Tam właśnie zgromadziły się dwie kohorty legionu oraz wspierająca je artyleria, gotowe ruszyć w ślad za atakującymi pomocniczymi jednostkami Tungrów .

Dziki lasy dębowo-brzozowe, porastające zbocze po obu stronach, czyniły ostre podejście do fortu jeszcze trudniejszym . Poniżej linii drzew ziemię porastały gęsto ostrokrzewy, olchy i leszczyny, więc ich też nie dałoby się obejść . Szeroka ścieżka wiodła grzbietem prosto jak strzelił ku masywnym zewnętrznym bramom fortu . Tylko tutaj perspektywa zwycięstwa stawała się jako tako realna i tylko z tej strony atakujący mogli liczyć na cokolwiek innego poza katastrofalnym w skutkach odporem . Lecz skoro ich nadejście było spodziewane i oczekiwane, mieszkańcy fortu mieli wiele czasu, aby przygotować całe mnóstwo niezbędnych, bardzo skomplikowanych elementów obronnych na zachodniej ścianie fortu . Trzy kolejne palisady z grubych drewnianych belek broniły najbardziej wewnętrznej części fortu, czyli płaskiego szczytu wzgórza . Gdy pojawił się przed nimi drewniany mur warowni, Tungrowie skulili się za tarczami . Nerwowo zerkali na trzydziestu zamasyżcie kroczących pomiędzy nimi masywnych barbarzyńców . Zwieńczony żelazem taran z pnia drzewa wyrąbanego w pobliskim lesie zwisał między dwoma szeregami więźniów i bujał się w tył i przód, gdy maszerowali po zboczu wzgórza . Każda para mężczyzn po obu jego stronach została skuta ze sobą kajdanami w nadgarstkach . Łańcuchy owinięto wokół pnia, aby nie mieli najmniejszej szansy na ucieczkę . Wszyscy byli nadzy od pasa w górę . Centurion legionu i kilkunastu mężczyzn o kamiennych twarzach maszerowało wzdłuż nich, milcząc groźnie, z wyciągniętymi mieczami . Gdy się zatrzymali, powitała ich przytłaczająca cisza . Oficer postanowił jeszcze raz wyjaśnić, na czym polega ich zadanie .

- Kiedy dotrzemy do bramy, to wy, barbarzyńskie gnojki, macie tak cisnąć tym taranem, jakby od tego zależało wasze życie . Bo tak właśnie jest!

Czekał chwilę, aby ich ludzie przetłumaczyli jego słowa jeńcom . Niektórzy całkiem nieźle mówili po łacinie .



- .Gdy brama zostanie wyrwana, uwolnimy was z kajdan, a wtedy wdrzecie się do fortu i przejmiecie wszelki oręż obrońców, jaki tylko wpadnie wam w ręce . Każdy, kto spróbuje ucieczki, zostanie od tego pomysłu odwiedziony przez żołnierzy idących u jego boku bądź za nim . Nie liczcie na to, że się zawahamy . Więc jeśli sądzicie, że macie lepszy wybór niż przejście przez tę bramę, to przemyślcie to raz jeszcze . Ci z was, którzy przetrwają atak, odzyskają wolność i oznakowani drugim piętnem będą mogli powrócić do swoich wiosek .

Ten i ów więzień spojrział w dół, na znak wypalony bez litości na prawym przedramieniu . Było to „C” od słowa captivus, czyli „jeniec” .

- Przypominam wam też, że jeśli któryś z was postanowi uciec i jakimś nieprawdopodobnym cudem mu się to uda, brak na jego ciele tego drugiego piętna, które unieważniałoby piętno pierwsze, sprawi, że ponownie schwytany, zostanie ukrzyżowany . A to, drodzy chłopcy, nie jest przyjemna forma opuszczenia tego padołu . . . Lepiej umrzeć tutaj, szybko i w blasku słońca, niż tam, w agonii, dławiąc się ostatnimi żalonymi oddechami, z raną cuchnącą jak poleć gnijącego mięsa .

Dubnus szturchnął przyjaciela .

- Miej oczy szeroko otwarte i nie spuszczaaj z nich wzroku, gdy już będziemy w środku . Jestem absolutnie pewien, że połowa ich walczyła przeciwko nam w Bitwie Utraconego Orła . Kilku bez wątpienia rozpoznaę . Będą więc zapewne całkiem szczęśliwi, jeśli zdołają jednego czy dwóch z nas zabrać ze sobą w zaświaty . Szczególnie gdyby upolowali takiego, co nosi grzebień na tym pieprzonym wiadrze na siki, czyli takiego jak ty bądź ja .

Marcus przytaknął ponuro . Siły ofensywne dotarły do celu i zatrzymały się przed odrzwiami masywnej drewnianej bramy .

- Łucznicy gotowi . . .

Spojrział do tyłu i zobaczył za ich niewielkim oddziałkiem centurię syryjskich łuczników . Zajmowali pozycje, z których mogli zasypać wał gradem strzał, gdyby obrońcy byli na tyle nierozważni, aby się pokazać . Centurion legionu, dowodzący rekrutami z taranem, wskazał bramę, po czym wrzasnął, dając komendę do ataku . Jęcząc z wysiłku, jeńcy dźwigający taran wspólnie rozhuścili pień, po czym rozpędzili się i pchnęli go naprzód we wspólnym wypadzie . Żelazne okucie głowy belki pofrunęło łukiem ku deskom bramy i wbiło się w nią z rozdzierającym hurgotem . Deszcz pyłu opadł kaskadami na czekających u ich boku Tungrów . Jakiś członek plemienia pojawił się nad krawędzią muru z uniesionymi ramionami, aby zrzucić na dźwigających taran kamienie, ale zaraz padł w tył, powitany strzałą, która przeszła mu gardło . Z tuzin kolejnych wbiło się w drewniany mur palisady .

Kamienny pocisk nie zdołał nawet opuścić dłoni obrońcy . Jeszcze dwukrotnie taran cofnął się, a następnie runął w przód, waląc w pękające drewno bramne . Za czwartym uderzeniem wierzeje po lewej stronie wygięły się, nadwerężone, ku ziemi, gotowe paść . Julius rzucił w pełną oczekiwania ciszę:

- Tungrowie! Czekaście na mój rozkaz . . .

Piąty cios tarana w umocnienia warowni zmiotł lewą połówkę bramy . W chmurze pyłu i drzazg strzaskane elementy wpadły do środka, pomiędzy pierwszą i drugą palisadę fortu . Nie znajdując odpowiedniego podparcia, prawe skrzydło poddało się po dwóch kolejnych ciosach masywnego żelaznego zwieńczenia tarana . Brama była otwarta i . . . pusta . Oczekujący legioniści rzucili klucze do łańcuchów zakutym w nie ludziom . Przyczaili się za tarczami z wyciągniętymi mieczami, patrząc, jak więźniowie uwalniają się od tarana . Niektórzy z barbarzyńców podnieśli łańcuchy, chcąc użyć ich jak prymitywnej broni . Inni po prostu nienawistnie spoglądali na rzymskie oddziały gromadzące się ze wszystkich stron, zwyczajnie przerażeni . Gdy już ostatni wyswobodzili się z pęt, centurion wskazał mieczem otwór wejściowy .

- Naprzód! Ruszajcie zapracować na wolność!

Jeńcy wahali się przez dłuższą chwilę . Wreszcie skudłacony olbrzym, który dźwigał ciężki nos tarana, mimo wyczerpania rzucił obrońcom wyzwanie i skoczył naprzód, do fortu, inicjując zbiorowe wycie, furie i nagłą wściekłą szarżę podążających za nim ludzi . Gdy ostatni z barbarzyńców zniknął w otworze bramnym, Julius błysnął mieczem .

- Naprzód!

Cztery centurie pognały biegiem ku wyrąbanemu w bramie przejściu . Ludzie wzdragali się mimowolnie, gdy kusznicy ze znajdującego się za nimi wzgórz wyrzucali ciężkie pociski, przelatujące ponad ich głowami . Salwy raziły, sunąc ze świstem żelaza .

Marcus dopadł wejścia i przekroczył je, stąpając po szczątkach bramy w postaci porozrzucanych wszędzie drzazg . Jakiś człowiek zsunął się z umocnień, tuż przed nim odbił się od palisady i spadł na ziemię z mokrym plaśnięciem i chrzęstem łamiących się kości . W jego piersi tkwił głęboko zanurzony bełt . Centurion dał krok w przód i ciał mieczem czaszkę konającego, aby mieć pewność, że jest martwy . Obejrzał czujnie zakola wewnętrznego muru, lustrując je z góry na dół . Wydawało się, że nie ma nagłej potrzeby wyciągnięcia ostrza . Żadnego kolejnego celu, żadnych nieoczekiwanych wrogów . Jedyne na wprost nadzy barbarzyńscy jeńcy kłębili się pomiędzy murami po obu stronach i widać było kilka zrzuconych ciał, wcześniej trafionych przez kuszników . Wtem na tyłach, z korony wału obronnego rozbrzmiał okrzyk . Nagle Marcus, choć nie wiedział, co się tam na górze za nim

działo, poczuł się przeraźliwie bezbronny i wystawiony na cios . Instynktownie uniósł tarczę i odwrócił się twarzą do zewnętrznego muru; w tym momencie ciśnięta w jego plecy włócznia z łoskotem odbiła się od żelaznego guza na środku tarczy . Włócznik zawył, wściekły, że spudłował . Chwilę później zachwiał się, stoczył z wału i wywijając po drodze półsalto, wylądował na ziemi . Strzała przeszła mu szyję na wylot - taką cenę zapłacił za wyprost pozwalający na rzut .

Jakieś migotliwe poruszenie przyciągnęło wzrok Marcusa . Zza wewnętrznego muru po prawej stronie wylewał się tłum, setka lub więcej barbarzyńców . Wywijali w powietrzu mieczami i siekierami, z oszalałym wyciem szarżując na atakujących . Bez cienia litości przedzierali się przez pobratymców jeńców . Nie żywili złudzeń co do ich lojalności; wiedzieli, że tamci zrobią wszystko, żeby zwyciężyć i w ten sposób odkupić swoje winy . Z niewiadomych przyczyn, czy miało to sens, czy nie, wychodzący na spotkanie Tungrom obrońcy zaangażowali większość swoich sił w czołowym ataku . Nie było szans, aby kohorty legionu włączyły się teraz do bitwy . Gdy auxilia przełamały pierwszą linię obrony fortu, cała koncepcja defensywy przestała de facto istnieć .

Dubnus ze zdumieniem przyglądał się szarzy barbarzyńców . Wreszcie ruszył z miejsca, nie pozwalając swoim ludziom na dywagacje i wahanie .

- Tworzyć linię! - rozkazał .

Znaczna część IX centurii przedarła się już za bramę . W kilka sekund między pierwszą a drugą palisadą utworzyli litą ścianę z uniesionych tarcz . Inne centurie skupiły się na ich tyłach, na niewielkiej powierzchni między jednym a drugim murem . Gdy fala atakujących starła się Tungrami, waląc w ich tarcze mieczami i siekierami, oni spychali ich na ściany i napierali w sposób, który mieli dobrze przećwiczony . Sukcesywnie podrzynali im gardła, przebijali brzuchy, miażdżyli biodra .

Unieruchomiony za zwartą formacją Marcus wyciągał szyję, chcąc zobaczyć, co się dzieje na tyłach wściekłych obrońców fortu . Gdy tak usiłował coś wypatrzeć, masywnie zbudowany więzień, który z pierwszą falą atakujących parł naprzód przez bramę, cofnął się ku niemu . Stał parę kroków od najdalszego wojownika wroga . Krwawe otarcie na czole wskazywało, że jeden z obrońców musiał go trafić i rzucić na ziemię, ale nie zadał sobie trudu, by sprawdzić, czy uderzenie trwale wykluczyło przeciwnika z walki . Teraz barbarzyńca wskazywał coś, co się rozgrywało poza zasięgiem wzroku Marcusa, za załomem wewnętrznego muru . Wykrzykiwał jakieś słowa, lecz w panującym wokół zgiełku, w istnej kakofonii wrzasków i przekleństw Marcus początkowo w ogóle ich nie słyszał, zanim wreszcie dotarło do niego, co tamten mu pokazuje .

- Kolejna brama . . .

Marcus odwrócił się do Dubnusa i nerwowo wskazał ponad kipiącym tłumem barbarzyńców coś po drugiej stronie ściany z tarcz .

- Druga brama jest otwarta! Daj mi dziesięciu ludzi, szybko!

Wsunął do pochwy swoją spathę i odrzucił na bok tarczę .

Sprawnie wspiął się po prostej drabinie, wiodącej na drewnianą platformę do walki . Poczł nagły przyływ energii, gdy zdał sobie sprawę, że za masą wojowników, rzucających się na tarcze Tungrów, pozostała otwarta droga do serca fortu . Gdy dotarł do wąskiego podestu, na chwilę wyjrzał przez krawędź i spojrzł na kohorty legionu oczekujące w popołudniowym słońcu . Ich sztandary mieniły się pięknie w słonecznym blasku . Dał znak syryjskim łucznikom, pokazując uzgodnionym gestem skrzyżowanych pięści, że mur został zdobyty . Sygnał ten miał ich powstrzymać od strzelania do wszystkiego, co się poruszało na całej długości umocnień . Centurion łuczników odpowiedział gestem i kazał ludziom wstrzymać salwy .

Do stojącego na wale Marcusa dołączył jakiś człowiek . Jak przez mgłę pamiętał tę twarz z czasów, gdy latem dowodził IX centurią . Ich oczy spotkały się na chwilę, zanim Corvus uniósł dłoń i machnął, aby tamten zszedł z muru, lecz było za późno . Ciężki belt rozdarł gardło mężczyzny z precyzją chirurgicznego skalpela . Krew chlusnęła gorącą fontanną, zalewając zbroję Marcusa . Żołnierz runął, dławiąc się, i spadł na walczących poniżej . Kolejny belt wbił się w belkę o cal od krawędzi muru, dokładnie na linii żołądka Marcusa . Trzeci świsnął obok jego głowy, mijając ją nie więcej niż o szerokość dłoni, lecz utkwiał w surowym drewnie drugiej palisady .

Kolejny człowiek wspiął się na mur . Marcus rozpoznał w nim Szramę, żołnierza IX centurii, znanego z braku poważania dla oficerów kohorty .

- Lepiej trzymaj pieprzony łeb nisko, centurionie, albo ci legionowi śmieciarze trafią weń rzutką na przestrzał .

Marcus skinął, zrobił unik, schylając się za wałem, i kiwnął palcem na kolejnych mężczyzn .

- Za mną!

Zgięty niemal we dwoje, kryjąc się za nasypem, poślizgnął się i prawie upadł na mokrą od krwi ścieżkę . Obejrzał się, sprawdzając, czy ci, którzy wspięli się na mur, idą za nim . Za załomem zewnętrznej palisady, trzydzieści kroków od punktu, w którym się wspiął, zeskoczył z wyniesienia ośmiostopowego podestu . Wylądował za plecami masywnego, umięśnionego więźnia . Zdążył wyciągnąć obydwa miecze, gdy człowiek ów dudniącym

głosem przemówił niewprawną łaciną:

- Brama otwarta . My zamykamy, oni w pułapce .

Marcus skinął głową i przywołał swych ludzi, aby zeskoczyli w dół .

- Jak się nazywasz?

Bryt nie odrywał wzroku od otwartej bramy .

- Lugos - oznajmił .

- Chodź ze mną, Lugosie . Mogę potrzebować kogoś, kto zna ich język . A ty będziesz z nami bezpieczniejszy niż tutaj . Jeśli nam się uda, pod koniec tej walki zostaniesz wolnym człowiekiem .

Rosły barbarzyńca skinął głową . Marcus poprowadził niewielki oddział wzdłuż krzywizny wewnętrznego muru, ku bramie . Wciąż była otwarta, mimo oczywistego ryzyka, jakie to stwarzało dla bezpieczeństwa warowni . Centurion wyjrzał zza drewnianego obramowania i ujrzał z tuzin wojowników stojących obok znacznie mniejszego wejścia wbudowanego w trzeci, ostatni mur fortu . Cofnął głowę i szybko mówił do swych ludzi:

- Jest jeszcze tylko jedna brama . Wciąż otwarta . W dodatku strzeże jej ledwie parę osób . Jeśli uda nam się ich powstrzymać, jeśli nie zdołają zablokować tego przejścia, warownia znajdzie się w naszych rękach . Jesteście ze mną?

Trzej mężczyźni z IX centurii, którzy za nim podążyli, ochoczo przytaknęli . Szrama potoczył wzrokiem po towarzyszach w sposób, który znali aż nazbyt dobrze . Trzej pochodzący z innych centurii, więc nienawykli do tego, w jaki sposób mierzył się z zadaniami, zerknęli w tył z mieszaniną niepewności i lęku w oczach . Ale drogi odwrotu nie było . Barbarzyńca, który zdążył znaleźć po drodze jakąś włócznię, spojrział na niego bez jakichkolwiek emocji .

- Dobrze, panowie! Zatem ruszamy . Spróbujemy zdobyć ten fort sami!

Gwałtownie wychynął spoza drewnianej futryny i zwyzywał wojowników strzegących ostatniego przejścia . Chciał, aby ten niewielki oddział, z jednym ledwie oficerem na czele, zaszarżował na nich wzdłuż muru .

Tamci przez dobrą chwilę nie mogli się zdecydować, czy bronić Rzymianom dostępu do bramy, którą powierzono ich pieczy, czy też wykorzystać okazję, aby zabić wroga . I ta chwila wahania wystarczyła Marcusowi, który sprintem pokonał połowę odległości do nich . Spojrzął za siebie i stwierdził, że tylko barbarzyńca, trzech jego byli żołnierze i jeszcze jeden człowiek przyłączyli się do niego . Było jednak za późno na główkowanie . Teraz należało stawić czoło wojownikom wroga, ci zaś nagle poczuli się pewniej . Zauważyli swoją przewagę liczebną nad atakującymi Rzymianami . Było dwóch na jednego, więc postąpili

krok naprzód i wyciągnęli miecze .

Robiąc uniki w prawo i w lewo, Marcus długim ostrzem swojej spathy odbił w bok pchnięcie miecza nacierającego wojownika i mocno zdzielił go ciosem prawego ramienia . Impet rzucił trafionego na ludzi za nim . Po chwili zamieszania mała grupka atakujących zdołała zebrać siły . Corvus, wyswobodziwszy się z plątaniny barbarzyńskich ciał, gotował się do starcia z kolejnym wojownikiem . Widział, jak Lugos skoczył na swą ofiarę z mrożącym krew w żyłach wyciem i znaną po drodze włócznią rozpruł mu brzuch z góry na dół . Ostrze grotu utkwilo głęboko w ciele obrońcy, któremu miecz wypadł z pozbawionych czucia palców . Lugos sięgnął po niego, uniósł broń nad głowę i grzmotnął kolejnego wojownika w niechroniony czerep . W jego oczach zapłonęła żądza krwi . Marcus oderwał wzrok od tego widowiska w samą porę, żeby za pomocą krótkiego ostrza gladiusa sparować cios miecza z lewej strony . Potem obrócił się w prawo i sieknąwszy ciężką spathą grzbiet kolejnego atakującego, odrąbał mu łeb . W fontannie posoki bezgłowe ciało sztywno runęło w tył, na murawę . Teraz do walki włączyli się inni Tungrowie, do tej pory stłoczeni za prowadzącym Szramą . I nagle okazało się, że strażnicy przejścia znaleźli się w defensywie, a ich siły zmalały o połowę .

Marcus zerknął ponad głowami na ostatnią bramę . Wiedział, że sukces, odniesiony za sprawą nadszpedzanie szczęśliwego zbiegu okoliczności i jego sprawnego sprintu, nie gwarantował pomyślnego finału . Sytuacja wciąż mogła zakończyć się patem, gdyby ci, którzy pozostali w środku, zdołali zamknąć bramę . Ośmiostopowe belki wewnętrznej palisady były wystarczająco mocne, aby pozostałym mieszkańcom dać czas na ucieczkę przez mur w odległym zakątku fortu . Pognaliby w dół stromego zbocza i skryli się w okolicznych dzikich kniejach, których tajne ścieżki znali tylko oni .

- Szramo, trzymaj ich! Ty . . . - zwrócił się do zdyszanego Lugosa, wskazując palcem ostatnią bramę - . . . idziesz ze mną!

Mężczyzna skinął głową . Zrozumiał, o co chodzi Marcusowi, nawet jeśli nie pojął znaczenia słów .

Przedarli się przez kłębowisko walczących ludzi i ruszyli pędem ku wierzejom . Gdy do nich dotarli, przez bramę wybiegł człowiek, zwabiony hałasem . Padł od miecza barbarzyńcy, zanim pojął, jak bardzo naruszona została obrona fortu . Z rozdartego brzucha wypadły śliskie zwoje jelit . Lugos pchnął go na drewniany wał i ponownie zaatakował, tym razem zanurzając ostrze miecza w jego piersi i przebijając serce .

Marcus tymczasem zdołał już pokonać bramę . Nagle zatrzymał się jak wryty . Gdy dotarło do niego, co widzi, ujął miecz tak, aby natychmiast być gotowym do walki . Oto

szczyt wzgórza wieńczyła otwarta przestrzeń, szeroka na jakieś pięćdziesiąt kroków . Ze wszystkich stron otaczała ją ostatnia drewniana palisada . Daleko, przy samym ogrodzeniu znajdowała się pojedyncza wykonana z belek budowla . Cały teren między bramą a izbą upstrzono kociołkami z dymiącą, wrzącą zawartością i resztkami ostatniego posiłku . Przed budynkiem znajdował się tylko jeden wojownik . Marcus stał w bramie, z trudem łapiąc oddech gdy zobaczył, że człowiek ów zawołał coś w kierunku drzwi znajdujących się za jego plecami . Na to wezwanie w wejściu pojawił się muskularny wojownik . W jednej ręce trzymał bojową siekierę, w drugiej - okrągłą tarczę . Potężny kark przybysza zdobił torque, gruby, złoty naszyjnik, atrybut plemiennego władcy . Zatrzymał się na moment, zaskoczony, nim zdał sobie sprawę, że właśnie poniósł klęskę . Wreszcie ociężałym truchtem ruszył ku Marcusowi . U jego boku podążał strażnik .

Centurion zerknął za siebie i stwierdził, że na razie tylko barbarzyńskiemu jeńcowi udało się dotrzeć do tej defensywnej strefy wroga . Wbił długie ostrze miecza w murawę u swoich stóp, wskazał bramę i wykonał ruch, jakby zamierzał ją rozwalić pięścią .

- Zniszcz bramę!

Wiedział, że nawet jeśli przegra to ostatnie starcie, oddziały szybko podążą za nim, gdy bitwa między pierwszym a drugim murem zostanie rozstrzygnięta, więc brama musiała pozostać otwarta, aby całe to ich poświęcenie miało sens . Barbarzyńca kiwnął głową i ciężkie ostrze swojego miecza zaczął raz po raz wbijać w najwyższy zawias bramy . Wtedy Marcus wyciągnął spatha z dani i znów się odwrócił . Dowódcę fortu i jego towarzysza dzieliło teraz od niego nie więcej niż dziesięć kroków .

Wielki mężczyzna tymczasem wydał swojemu towarzyszowi jakiś rozkaz, wskazując przy tym na zajętego niszczeniem bramy barbarzyńcę . On sam nie spuszczał z Marcusa baczego oka, podczas gdy jego strażnik obiegł rzymskiego oficera w bezpiecznej odległości i z wysoko uniesionym mieczem rzucił się na więźnia . Wtedy przywódca ze wściekłym wyciem ruszył do ataku na młodego centuriona, mierząc w niego od góry siekierą . Ten brutalny atak nie pozostawił Marcusowi wyboru; musiał wycofać się poza strefę rażenia błyszczącego złowrogo ostrza . Kątem oka ujrzał w przelocie wirujący taniec ostrzy - to barbarzyński jeńiec starł się ze strażnikiem . Obaj mężczyźni niemal idealnie odpowiadali sobie pod względem umiejętności i siły . W tym momencie przywódca ruszył z miejsca i ponownie uderzył . Tym razem ciął z prawej i poziomo, mierząc siekierą w brzuch Marcusa . Wybił mu z dłoni miecz i przejechał ostrzem siekiery po zbroi . Oszołomiony centurion runął do tyłu, gdy siła uderzenia pozbawiła go tchu, choć zbroja nie pozwoliła zranić . Desperacko próbował złapać oddech, patrząc, jak jego potężny przeciwnik wydaje triumfalny okrzyk i

unoszą broń, aby zadać śmiertelny cios . Właśnie chciał rozłupać hełm Rzymianina i odrąbać mu głowę, gdy nagle zachwiał się i upadł . Uderzenie zadane ze straszliwą siłą odrzuciło go na plecy .

Artyleryjski bełt minął Marcusa o cale, przebił kolczugę olbrzymia i wszedł na dwie trzecie długości w jego klatkę piersiową; było to przypadkowe trafienie pocisku wystrzelonego trochę na oślep w kierunku szepionych sylwetek, zmagających się w majaczącym w oddali wlocie bramy, przez jakiegoś sfrustrowanego artylerzystę . Trafiony nim dowódca usiłował się podnieść, lecz zdołał ledwie podeprzeć się na jednym kolanie . Z niedowierzaniem popatrzył na wystający z ciała bełt . Siły wyciekały z niego razem ze spływającą po piersi krwią . Posłał Marcusowi błagalne spojrzenie, po czym upuścił siekiere, tarczę i rozwarłszy szeroko ramiona, czekał na miłosierny cios . Przez chwilę Rzymianin patrzył mu prosto w oczy . Wreszcie skinął głową, odłożył swój miecz i w obie dłonie pochwycił spathę, by odciąć nią głowę ciężko rannego plemiennego przywódcy . Jakby dokonał egzekucji . . .

Strażnik zmarłego zaprzestał walki i odstąpił od wyczerpanego jeńca . Odrzucił miecz i położył się na ziemi . Barbarzyńca, zebrawszy siły, uniósł miecz i spojrzał na Marcusa, oczekując decyzji, ale centurion ze znużeniem pokręcił głową . Pociągnął rosnącego mężczyznę na bok, usuwając go ze śmiercionośnego prześwitu bramy w obawie przed kolejnymi bełtami, które mogły się tamtędy przedostawać . Drżąc na całym ciele, ciężko usiadł na darni . Nawet gdy wywołana żądzą walki adrenalina wyparowała z jego krwi, dygotał, mimo ciepłego popołudnia .

- Chciałbym być pewien, że dobrze zrozumiałem . Gdy pierwsza brama fortu została otwarta, wzięłeś pół tuzina żołnierzy i zaszarżowałeś, jakbyś miał dupę w ogniu, ignorując własne zalecenia, żeby się zatrzymać i przepuścić kohorty legionu?

Sextus Frontinius, piastujący stanowisko Pierwszej Włóczni, mierzył go surowym wzrokiem . Uniósł brew, wyraźnie oczekując odpowiedzi .

- Tak, primus pilus .

- A w konsekwencji niepodporządkowania się swoim własnym rozkazom zdołałeś zabezpieczyć obie bramy, które miały zostać zdobyte przez regularne oddziały, gdy ty włamiesz się do środka i oczyścisz im drogę? Marcus zachował kamienną twarz . Zbyt dobrze znał bystre usposobienie Pierwszej Włóczni . Oderwał wzrok od ścian szpitala na Wzgórzu, widocznych przez otwarte okno i spojrzał na ciężki, złoty naszyjnik leżący na stole . Frontinius pochwycił to spojrzenie i twarz mu stężała .

- Zostaw w spokoju tę błyskotkę! Zadałem ci pytanie . Odpowiedz, centurionie!



- Tak, primus pilus .

- A gdyby tak dalej w to wnikać, to okaże się, że wdałeś się osobiście w potyczkę „jeden na jednego” z przywódcą plemienia Carvetii?

- Tak, primus pilus . Tu muszę jednak zwrócić uwagę na to, że nie należy . . .

- . . .tobie przypisywać zasługi jego zabicia? Tak, przeczytałem depeszę wysłaną przez Juliusa przodem, gdy maszerowaliście z powrotem . Miałem więc cały dzień na rozmyślanie o możliwych implikacjach najnowszych wyczynów armii . Oto wroga w samym środku walki powstrzymał bęł . Czy ktokolwiek może jeszcze coś dodać do tych dziejów nieprzestrzegania rozkazów oraz brawurowego zwycięstwa?

Odezwał się Rufius; mówił szybko, lecz tonem żartobliwym .

- Tak, primus pilus . Powinieneś zobaczyć minę trybuna legionu Antoniusa . Przygotował złotą koronę fortyfikacji, wypolerowaną na błysk, do wręczenia temu z jego oficerów, który pierwszy przedostał się za ostatni mur . Pod koniec jak niepyszny odłożył ją na bok, gdyż inaczej musiałby ją wręczyć centurionowi kohorty oddziałów pomocniczych .

Marcus pokiwał głową, przelotnie rozbawiony wspomnieniem, jak trybun legionu oniemiał, usłyszawszy, że Tungrowie zdobyli fort na wzgórzu w niespełna dziesięć minut, ponosząc zaledwie garstkę ofiar . Frontinius patrzył na ustawionych po drugiej stronie stołu czterech centurionów . Wciąż mieli na sobie zbroje, w których przemaszerowali z powrotem na Wzgórze . Primus pilus uniósł wzrok ku niskiemu sklepieniu kwatery głównej kohorty, jakby wzywał pomocy bogów . Potem znów spojrział na głównego bohatera tejże debaty . Marcus wpatrywał się beznamiętnie w widok za oknem .

- Mógłbyś chociaż pochylić ten krnąbrny łeb, centurionie . Znowu mi nie oszczędziłeś niezłego dylematu, młody człowieku . Gdy tylko pozwałam ci ruszyć w kraj, natychmiast wracasz z głośną reputacją i wzmocnionym wizerunkiem . Przyciągasz więcej uwagi, niż możesz znieść ty sam czy ta kohorta . Pozostaje dla mnie tajemnicą, dlaczego nie przyszpilono nas już miesiąc temu . . .

Potań z namysłem łysinę i zwrócił się do Juliusa .

- Wiem, że trybun Antonius nie należy do najbystrzejszych oficerów, pod jakimi służyłeś, lecz z pewnością nawet on dostrzegł, że coś tu nie gra, skoro człowiek wyglądający bez wątpienia na Rzymianina służy w kohortach oddziałów pomocniczych .

Jego zastępca wzruszył ramionami .

- Po prawdzie, primus pilus, sądzę, że raczej zatroskał się faktem, że ta czereda pomocniczych zwędziła mu wszelką chwałę, jakiej mógł się spodziewać po stłumieniu resztek Carvetii . Młody Corvus zwinął mu cały splendor sprzed nosa .

Pierwsza Włócznia przez chwilę zastanawiał się, jak skomentować tę uwagę .

- Tak . . . Jeśli dopisze nam szczęście, pochłoną go rozmyślania, jak wyróżnić się na tyle, żeby utrzymać dowództwo nad swoim legionem . Oby, bo wtedy nie zacznie przyglądać się dokładnie tobie, centurionie Corvusie . Bardzo dobrze . Lepiej już pójść złożyć raport prefektowi . Wasza czwórka może się przygotowywać do wymarszu . Jutro ruszacie na wybrzeże . Mamy wiadomość, że dostaliśmy posiłki z Germanii, lećcie więc szybko do Arabskiego Miasta i dorwicie tam chłopaków, zanim ktoś, kto mniej na to zasługuje, dowie się, że przybyli i ich zachachmęci . Ty zaś, Corvusie, zastanów się przy okazji, czy da się jakimś cudem sprawić, abyś po prostu dotarł na to wybrzeże i z powrotem, nie wdając się po drodze w żadne utarczki ani tym bardziej nie rozprawiając się z kolejnymi barbarzyńskimi grupami bojowymi . Rozejść się!

Czterej mężczyźni zaszalutowali i wymaszerowali, kierując się do oficerskiej kantyny . Najstarszy z nich, przysadzisty weteran o siwych włosach, objął Marcusa ramieniem i czule potargał jego czarne jak węgiel kudły .

- Nic się nie martw, młody Marcusie . Przyglądałem się temu zasmarkanemu arystokracie jak jastrzęb i przysięgam, że nic nie załapał . Chodźmy się lepiej napić . Ty i ja zgarniamy jutro nowe centurie, osiemdziesięciu Tungrów, chłopcy jeden w drugiego wielkie i mocne jak dęby . Potem zaś będziemy nad nimi ciężko harować, szwendając się po okolicy za naszymi starymi centuriami, patrząc, jak marnieją, gdy inni niweczą wszystko, czego ich nauczyliśmy . - Wykonał unik i przyjacielski klaps Dubnusa chybił celu . - Ta uwaga nie dotyczy, oczywiście, tu obecnych dowódców!

Primus pilus Frontinius z zamyślonym wyrazem twarzy przedzierał się z budynków kwatery głównej do rezydencji prefekta . W dłoni niósł ciężki naszyjnik torque . Nowy oficer, który miał objąć dowództwo nad kohortą, został przysłany nie dalej niż dwa tygodnie temu . Stanowisko było wolne od lata, po awansowaniu poprzedniego prefekta na dowódcę VI legionu . Obaj mężczyźni nie mieli jeszcze okazji, żeby się porządnie zaznajomić . Właściwie dopiero rozpoczęli proces wzajemnego poznawania się . A należało o to zadbać, jeżeli mieli razem odnosić sukcesy, wiodąc ludzi do boju przeciwko buntownikom na północ od Wału, gdy znów dojdzie do walk . Frontinius wyczuwał jednak w nowo przybyłym coś, co sprawiało, że nie czuł się w jego towarzystwie swobodnie . Inaczej niż poprzedni prefekt, a obecnie legat cesarskiego VI legionu, wtajemniczony w sekrety miejsca centuriona Corvusa w kohorcie, Gaius Rutilius Scaurus nie starał się nawiązać ze swoim zastępcą żadnych relacji.

Skinął wartownikom stojącym na straży rezydencji i wszedł w chłodny cień budynku . Czekał chwilę, gdy milczący germański strażnik prefekta zniknął gdzieś, szukając swojego

pana . Po niedługim czasie jego przełożony pojawił się wreszcie w drzwiach . Ten wysoki mężczyzna, wyglądający na niewiele ponad trzydzieści lat, o szczupłej, niemal ascetycznej twarzy, nosił prostą, białą tunikę z cienkim pasem purpury na lewym ramieniu, symbolem klasy ekwitów . Oczy Scaurusa miały barwę wodnistej szarości; ich miękkie spojrzenie wyłaniało się spod czarnych włosów okalających wąską twarz zakończoną podbródkiem, który - tu primus pilus sam miał wątpliwości - nie wiadomo, czy oddawał arystokratyczność, czy po prostu słabość jego charakteru . Jednak sposób noszenia się prefekta wyrażał pewność siebie, a głos zdradzał obycie, wręcz znamionował wielkowiejskość .

- Pierwsza Włócznie, wpadniesz do mnie?

Frontinius wszedł do kwatery prefekta . Przyjął wodę do picia i zasiadł naprzeciwko gospodarza . Pokój oświetlała tylko jedna lampa, a rzucane przez nią cienie zdawały się napierać ze wszystkich stron na obu mężczyzn . Prefekt Scaurus zajął miejsce po drugiej stronie stołu . Płomień świecy spowijał połowę jego twarzy łagodnym światłem . Zanim przemówił, pociągnął łyk napoju z kubka .

- Jak słyszałem, oddział powrócił . Zakładam, że całkiem nieźle sobie poradzili z miejscowymi, bo nie widzę tłumów rannych .

- Tak, odegraliśmy naszą rolę według zaleceń . Włamaliśmy się do fortu i stosunkowo łatwo poradziliśmy sobie z obrońcami . Trzech naszych zginęło . Mamy z pół tuzina rannych, lecz żaden z nich nie ucierpiał aż tak, żeby konieczne było przewiezienie go do Grzmiącej Doliny . Większość ran to powierzchowne obrażenia cielesne . Oficerowie zdobyli także to . . . - Położył ciężką obręcz złotego naszyjnika na stole prefekta . Patrzył, jak mężczyzna go podnosi i przygląda się misternej robocie . Oba końce torque wieńczyły guzy w kształcie bocznych łbów . - Niech to będzie skromny datek na fundusz pogrzebowy .

Prefekt odłożył naszyjnik z powrotem na blat . Z zadowoleniem pokiwał głową, lecz słowa, które niespodziewanie wypowiedział, sprawiły, że starszy z mężczyzn natychmiast wzmógł czujność .

- A centurion Corvus?

- Tak, prefekcie?

- Pytam o centuriona Corvusa . Oznacza to, primus pilus, że chciałbym wiedzieć, jak sobie w tym starciu z Carvetii radził twój najmłodszy oficer .

Frontinius poprawił się na siedzeniu; nagle wydało mu się niewygodne .

- Centurion Corvus . . . brał udział w całej akcji .

- Mimo że udał się tam tylko jako osoba towarzysząca, żeby nabrać nieco doświadczenia, co? Mój człowiek, Arminius, twierdzi, że w całym forcie plotkuje się, jakoby

ten Corvus w ciągu ledwie pięciuset uderzeń serca dokonał tego, nad czym kohorty legionu mozoliłyby się przez czas, jaki zajmuje sercu uderzenie pięć tysięcy razy! Poniosłyby też znacznie więcej ofiar, gdyby miejscowym udało się zawrzeć bramy palisady . Mówi się też, że pewien trybun zwiesił nos na kwintę, nie mogąc nagrodzić żadnego ze swoich centurionów za zwycięstwo w tej kampanii . Pewnie byłyby to dla nas obu jeszcze jedna z wojennych opowieści, gdyby nie to, primus pilus Frontiniusie, że przeczytałem dzienniki z kampanii tej kohorty . . .

Zamilkł na chwilę, ale nie spuścił z Frontiniususa baczego spojrzenia szarych oczu . Nawet mu powieka nie drgnęła, gdy tak uważnie obserwował reakcję podwładnego .

- Sądząc po zapiskach z tej wojny, dotyczących działań kohorty, a prześledziłem dokonania Corvusa bardzo dokładnie, młodzieniec ten odegrał główną rolę we wszystkim, co się wydarzyło w ciągu ostatnich sześciu miesięcy . Musi być znany wśród kolegów, że nie wspomnę o oddziałach .

Na kilka sekund zapadła krępująca cisza . Wreszcie prefekt podjął wątek:

- Zacząłem się już zastanawiać, jak jeden człowiek .mógł spowodować tyle zamieszania w planach wroga . . .

- Dowodził centurią zwiadu, prefekcie . Dlatego zawsze brał udział w . . .

- . . .jednak, co ważniejsze, Pierwsza Włócznio, nagle zdałem sobie sprawę, że odruchowo zastanawiam się nad kwestią znacznie prostszą: jak, do licha, zdołał on uniknąć następstw swych wyczynów, czyli awansu lub przynajmniej uznania ze strony swoich przełożonych . Przecież musieli słyszeć o jego osiągnięciach!

Primus pilus już otwierał usta, żeby odpowiedzieć, lecz powstrzymała go uniesiona dłoń prefekta .

- Lecz zanim odpowiesz, Frontiniusie . . . trapi mnie jeszcze jedno pytanie . . . i wiesz . . . ja, będąc na twoim miejscu, gdyby zależało mi na zajmowanym stanowisku, na takie pytanie odpowiadałbym wyjątkowo ostrożnie . Chciałbym po prostu wiedzieć, dlaczego nagle odkrywam, że dowodzę kohortą, której officer . . . jak by to ująć . . . wciąż jest ścigany przez tajną policję cesarską za zdradę tronu?!

Frontinius milczał zakłopotany . Twarz prefekta pociemniała z wściekłości, gdy zrozumiał, że nie ma co liczyć na odpowiedź .

- Daj spokój, Frontiniusie! Sądziysz, że jestem aż tak głupi?! Ten człowiek jest bez wątpienia Rzymianinem, a jego nazwisko - Marcus Tribulus Corvus - brzmi jakby poprzedzało je słówko: alias . Tak biegle i umiejętnie posługuje się bronią, że musi to być rezultatem jakichś dziesięciu lat kosztownego szkolenia u najlepszych nauczycieli . A ja

słyszałem, że syn senatora Appiusa Valeriusa Aquili, człowieka o wysokiej pozycji i znakomitej reputacji, torturowanego i skazanego za zdradę nieco wcześniej tego roku, znany był z tego, że przez większą część dzieciństwa był szkolony przez okiełznaną gladiatorów swojego ojca, jako że ten przygotowywał go do służby wśród pretorianów . Wiadomo też, że został wyprawiony do Brytanii ze sfalszowanymi rozkazami kilka tygodni przed tym, jak cesarscy śledczy wykończyli jego ojca . Jest też tajemnicą poliszynela, primus pilus, że po dwóch nieudanych zamachach na tego młodzieńca ulotnił się on jak kamfora . Przy każdym starciu krew się lała strumieniami, lecz - co zadziwiające! - nie była to krew potencjalnej ofiary . Ten człowiek, Valerius Aquila, był mniej więcej w tym wieku, na jaki wygląda ten twój „Tribulus Corvus” . Przypuszcza się też, że korzystał on z pomocy miejscowych oddziałów . Podejrzenia rychło padły na byłego legata VI legionu, tyle że był on dość nieostrożny, by minionej wiosny na polu ostatniej bitwy pozostawić zarówno legionowego orła, jak i własną głowę . Być może legat Sollemnis miał szczęście, że zginął tak szybko i honorowo . . .

Przerwał, mierząc Pierwszą Włócznię długim, stanowczym spojrzeniem .

- Jeden z ludzi stojących za tronem wciąż stwierdza się w przekonaniu, że chłopak Aquili ukrywa się gdzieś wśród oddziałów armii północnej Brytanii . Prefektowi pretorianów Perennisowi brakowało do tej pory motywacji, aby go odnaleźć i zabić, ale fakt śmierci jego własnego syna w tej prowincji wcześniej w tym roku w zestawieniu z pogłoskami, że młodszy Perennis został zamordowany w chwili, gdy najwyraźniej dokonywał aktu zdrady, mogłyby zmienić jego nastawienie do tej sprawy . Cesarscy oficerowie zostaliby rozesłani wzdłuż północnej granicy z rozkazami zabicia nie tylko zbiega, lecz też dowódców tej jednostki, która mu udzielała schronienia . Mieliby też pełną swobodę działań względem pozostałych ludzi tej jednostki . A wiemy obaj, że chłopcy od brudnej roboty nigdy nie każą na siebie czekać, gdy chodzi o wymierzanie sprawiedliwości zbiorowo . Potrafię sobie wyobrazić, jak jeden po drugim wydajecie ostatnie tchnienia na krzyżach . Ty pewnie byłbyś ostatni, zdążywszy wcześniej obejrzeć śmierć wszystkich swoich centurionów . W najlepszym razie twoi ludzie zostaliby zdziesiątkowani . Co do twojego byłego prefekta, a obecnie legata EQUITIUSA . . . Nie chciałbym być teraz w jego skórze . Tak więc, primus pilus, lepiej po prostu mi wyjaśnij, dlaczego moja kohorta chroni wroga cesarstwa i dlaczego, u diabła, miałbym tolerować tę sytuację choćby minutę dłużej? Mów i to już!

Służący w oficerskiej kantynie na Wzgórzu uciął sobie błogą drzemkę w zacisznym kącie, gdy nagle drzwi się otworzyły i w krąg światła rzucanego przez lampę wkroczył centurion . Wyraźnie rozglądał się za obsługą . Przybysz był siwowłosym, przysadzistym

mężczyzną . Pobrużdżona twarz zdradzała dość zaawansowany wiek średni . Na pierwszy rzut oka wyglądał bardziej na kupca niż żołnierza, lecz człowiek z obsługi znał go nie od dziś.

- Służba! Wino, cztery kubki! I niech będzie przyzwoite . Może masz parę dzbanów czegoś, co się nadaje nie tylko na zatwardzenie . Bez wątpienia oficerowie z naszych bratnich oddziałów, jak na przykład greccy żeglarze wlewali w swoje gardła coś lepszego, kiedy my w drodze broniliśmy reputacji kohorty .

Za nim w drzwiach wejściowych pojawiali się kolejni oficerowie .

- Odsuń zadek, Rufusie . Jestem tak spragniony, że nie wytrzymam ani chwili dłużej .  
.. - Julius położył Rufiusowi dłoń na ramieniu i wyminął go, wchodząc do pomieszczenia .

Zrzucił płaszcz na stół i przeciągnął się z autentycznym znużeniem . Był o głowę wyższy od starszego towarzysza, atletycznie zbudowany i świetnie umięśniony, a kędzierzawa, czarna broda, popretykana pasami siwizny, wzmacniała wrażenie, że ma się do czynienia z piratem .

Jako następny minął drzwi Dubnus, mężczyzna o jeszcze potężniejszej posturze . On jednak wyglądał na bardziej spiętego niż jego towarzysze; wciąż nie nawykł do swojej eksponowanej pozycji . Nowi centurioni, co służący wiedział z doświadczenia, przez kilka pierwszych tygodni z winną różgą u boku czuli się niepewnie, lecz w kolejnych dniach szybko nabierali biegłości w rządzeniu .

- Daj spokój, Dubnusie . Przestań się tak czaić . Wchodź do środka i zdejmij płaszcz . Teraz jesteś oficerem, nie ma więc potrzeby, żebyś tak stał w wejściu z wymuszonym uśmiechem jak jakaś pieprzona dziewczica zaproszona na swoją pierwszą orgię .

Dubnus rzucił oficerowi wrogie spojrzenie i wszedł do środka, po czym odwrócił się i kiwnął palcem na Marcusa . Gest ten był wyraźnie przerysowany; zdradzał rezerwę i szacunek . Tymczasem Rufius podszedł do lady i rzucił przyzwoitą monetę, naprawdę sporo wartą .

- Jeśli twoje wino jest godne swojej nazwy, będziemy je tu pili przez całą noc, a ty dostaniesz suty napiwek za dbanie, aby nam go nie zabrakło . Chodź, Marcusie . Lepiej cię mieć na oku, abyś dał odpocząć swojej prawej dłoni, wiecznie gotowej do akcji .

Służący z szacunkiem skinął głową . To był ten rodzaj oficera, z którym lubił mieć do czynienia . Popatrzył nad ramieniem starszego człowieka na najmłodszego z gości, który właśnie wszedł w krąg światła . Bogowie, a cóż to za hałastra! - pomyślał . Rufius, wyszkolony w legionach, zahartowana mieszanka piwa i octu; Julius, doskonały wojownik u szczytu kariery, same mięśnie, szramy i pewność siebie w czystej postaci . Dubnus, były optio, dopiero co awansowany po śmierci poprzednika i wciąż niezbyt pewnie czujący się w

jego butach . No i Rzymianin, szczuplejszy od pozostałych, nie aż tak umięśniony, lecz każdemu w kohorcie znany pod groźnym przydomkiem Dimachaerus . Trzej skuteczni centurioni, których ludzie szanowali i czuli wobec nich respekt jak należy . Lecz to Rzymianin był jedynym oficerem w tym forcie, za którym każdy by ruszył, nie bacząc na niebezpieczeństwo, nawet bez oficjalnych rozkazów .

Rufius podał kubki Juliusowi i Dubnusowi . Kiwnął na Marcusa, żeby ten się do nich przyłączył .

- Chwytaj kubek!

Marcus przez chwilę bawił się zapinką przytrzymującą poły płaszcza . Rufius spojrzał znacząco na ciężką ozdobę .

- Wciąż nosisz tę broszę, co? Tylko, gdy ta cholerna ozdóbka ci zginie, nie mów, że nie ostrzegałem . Juliusie, dopuść go do stołu .

Julius odwrócił się i spojrzał na młodego centuriona . Ten akurat skręcił ozdobną broszę i rozwarł szpilę . Przez chwilę uważnie przyglądał się misternej replice kawaleryjskiej okrągłej tarczy z wygrawerowanym na niej skomplikowanym wizerunkiem Marsa w pełnym uzbrojeniu, z uniesionym mieczem gotowym do ciosu .

- Ach, więc to po to jechaliście cały dzień . . . No, bardzo ładna .Rufius wziął płaszcz młodszego mężczyzny i rzucił go na stertę innych, leżących już na stole .

- Tylko to mu pozostało z rzeczy przypominających o ojcu . Z tyłu tarczy znajduje się osobista inskrypcja . Dlatego to tak cenna pamiątka . Choć tyle zdołaliśmy odzyskać z tobołka, który zagrzebaliśmy tamtego ranka, gdy Dubnus i ja wyciągnęliśmy mu dupę z ognia nieopodal Cisowego Gaju .

Stojący za nimi rosy oficer zaśmiał się łagodnie . Nagle zapomniał, jak niekomfortowo się czuł na nowym stanowisku .

- „Dubnus i ja”? A mnie się wydaje, że jedynie powywijając chwilkę swoim mieczykiem, ja zaś musiałem zapieprzać dookoła jak forteczna dziwka w dniu wypłat .

Rufius uśmiechnął się szeroko i szturchnął przyjaciela w brzuch .

- Jedno szczęśliwe trafienie siekierą z odległości na splunięcie, rzeź bezbronnego konia i proszę, jaki Horacjusz Jednooki! Nieważne . Chodzi o to, że wykopaliśmy ten tobołek, który wtedy tam zagrzebaliśmy . Wszystko, co było w nim godne zachowania, to właśnie ta brosza . . . I ostatnia wiadomość od ojca .

Marcus aż się wzdrygnął na myśl o tym chłodnym poranku sprzed kilku dni, kiedy otworzył wodoszczelny cylinder kurierski i odczytał kilka linii z przesłania od ojca . Zza grobu .

( . . . ) do chwili, gdy dotrzesz do Brytanii, Kommodus i jego stronnictwo formalnie oskarżą nasz ród o zdradę . Będę torturowany, bym wyjawiał, gdzie cię szukać . Wreszcie zginę bez śladu czy ceregieli . ( . . . ) Bez względu na ohydne szczegóły końca, nasi krewni zostaną schwytani i na miejscu zabici, nasz honor publicznie zbrukany, a linia naszych przodków urwie się nagle . Niemal na pewno naszą krew będziesz nosił tylko ty ( . . . )

Otrząsnął się, uwalniając od przykrych wspomnień . Uniósł kubek wina ku przyjaciółom .

- Dość tego! Wino czeka . Wznieśmy toast! Za braci Tungrów, żywych i umarłych!

- Za żywych i umarłych!

Unieśli kubki i się napili .

- To jeszcze toast specjalnie dla ciebie . . . - Julius uniósł kubek i spojrzał po towarzyszach z lisim uśmieszkiem .

- Piję za tę chwilę w Bitwie Utraconego Orła, gdy wujaszek Sextus zaczął pieprzyć odciętą łepetynę ich wodza na oczach dwudziestu tysięcy rozwścieczonych niebieskonosych . W tej pięknej chwili byłem całkiem pewien, że za chwilę zginę .

Znów się napili . Rufius dźgnął Dubnusa z łokcia .

- Teraz ty, centurionie .

Po chwili milczenia i namysłu świeżo upieczony oficer uniósł swój kubek .

- Za Szczęściarza! Gdziekolwiek teraz jest .

Julius napił się i parsknął śmiechem .

- Jak widać, nie był aż takim szczęściarzem . Przez te wszystkie lata nawet go nie drasnęli, aż wreszcie te niebieskonose bestie go oskalpowały . Ktoś musi przegrać, żeby wygrać mógł ktoś .

Wszyscy czterej z namysłem pokiwali głowami i na chwilę pogrążyli się we wspomnieniach . Marcus uniósł kubek do Rufiusa z pytaniem wymalowanym na twarzy .

- No, a ty, Dziadku?

- Mój toast? Wznoszę swój kubek za tych, których kochaliśmy, ale już ich z nami nie ma .

I znów pozostali skinęli głowami i w ciszy unieśli kubki w geście pozdrowienia . Rufius osuszył swój kubek i uderzył nim o długi drewniany stół z głośnym plaśnięciem .

- Służba, dolej! Usiądziemy sobie tam, przy piecu . Może i kończy się miesiąc Junius, lecz jest cholernie zimno jak na tę porę!

- Wszystko, prefekcie, zaczęło się w miesiącu Februariusie . Jeden z moich optio przywiódł chłopaka w wieśniaczych ciuchach do głównej bramy fortu . . .



Frontinius opowiadał prefektowi Scaurusowi, jak Marcus walczył o swoje miejsce w kohorcie . Mówił szybko i zwięźle . Starał się w żaden sposób nie wyolbrzymiać ani nie ubarwiać przywoływanych zdarzeń . Gdy skończył opowieść, Scaurus przez dłuższą chwilę siedział w milczeniu . Zdawał się szukać właściwych słów .

- Pierwsza Włócznie, dałeś mi właśnie szaradę trudniejszą od wszelkich zagadek, jakie kazano mi rozwiązać przez wszystkie lata nauki żołnierskiego rzemiosła .

Głęboka cisza zawisła ciężko między nimi . Frontinius uznał, że najlepiej będzie, jeśli po prostu zamilknie . Czekał, aż prefekt podejmie tę jednostronną - jak sądził - konwersację .

- No, dobrze . Wiem już, co zrobiliście, ale nadal nie pojmuję dlaczego . Primus pilus, pomóż mi zrozumieć decyzję, jaką podjęliście względem tego umykającego przed cesarskim wyrokiem zbiega . W odpowiednim czasie . . .

Prefekt uniósł się z krzesła i przeszedł przez salę . Wreszcie odwrócił się i spojrzał prosto w oczy swojemu podkomendnemu . Jego twarz skrywał teraz cień; nic z niej nie można było wyczytać, w przeciwieństwie do twarzy Pierwszej Włóczni, oświetlanej zza pleców prefekta światłem lampy . Na tej widać było wszystkie emocje . Primus pilus szybko rozważył możliwe odpowiedzi . Wreszcie oparł się pokusie, aby nadać opowieści szczególne przesłanie .

- Chcesz wiedzieć, dlaczego pozwoliłem człowiekowi ściganemu za zdradę na schronienie się w mojej kohorcie? Nie ma jednego powodu . Spróbuję jednak wyjaśnić, dlaczego uczyniłem to, co uczyniłem, tak by stało się to zrozumiałe . Z tego, co słyszę, możemy sobie obaj darować tłumaczenie, że zarówno ojciec, jak i syn byli niewinni . Wszelkie zarzuty, postawione tej rodzinie, sfabrykowano . Jestem głęboko przekonany, że w tym przypadku . . .

Scaurus wzruszył ramionami, okazując brak zainteresowania tematem .

- To bez znaczenia, primus pilus . Mógłby być niewinny jak kapłanka nowicjuszka, a i tak nic by to nie zmieniło . Nie pytam cię o jego winy; te powszechnie uznano . Chcę natomiast wiedzieć, dlaczego on się tutaj znajduje .

Frontinius skinął głową .

- Dobrze więc . Przede wszystkim poprosił mnie o to mój prefekt, Septimius Equitius . A przez te wszystkie lata, gdy tu dowodził, nauczyłem się ufać jego oglądowi sytuacji . Miał honorowy dług u Sollemnisa, byłego legata VI legionu - Victorrousa . To legat był prawdziwym ojcem chłopaka i w taki właśnie sposób poprosił o spłatę mojego długu wdzięczności wobec niego . Lecz nie bierz tego za próbę zrzucenia winy na legata Equitiusa . Jeśli czekają mnie młotek i gwoździe, dam się przybić bez słowa protestu . Jakkolwiek długa

nie byłaby moja agonía, wiem, że tę rzekę przekracza się raz . Chcę tylko powiedzieć, że w tej decyzji główną rolę odegrał honor .

Zamilkł na chwilę, gotując się na kolejny atak na przyjętą przez niego linię obrony .

- Oczywiście, to oznaczało też korzyści dla kohorty . Targowałem się z legatem Sollemnisem o cenę, za jaką zgodziłem się na Corvusa . I nie była to tylko niebagatelna kwota, jaka trafiła na nasz fundusz pogrzebowy . Corvusowi towarzyszył w drodze były centurion legionu, od niedawna na emeryturze . Właściwie to primus pilus legionu . Część układu stanowiła, że przesłuży on tutaj rok . . . - Nie mógł powstrzymać ponurego chichotu na wspomnienie zadowolonego uśmiechu Tiberiusa Rufiusa, gdy znów dostał laskę z pędu winorośli . - Okazało się zresztą, że ten człowiek gotów byłby gołymi rękami zamordować, gdyby mu za to pozwolono jeszcze raz zdierać płuca na czele centurii . . . Była jeszcze jedna przyczyna mojej decyzji, najważniejsza ze wszystkich . Bez wahania odmówiłbym prefektowi Equitiusowi, gdybym sam nie dostrzegł wyjątkowości chłopaka . Nie przekonałyby mnie ani słowa o honorze, ani jego złoto . Nie przekabaciłby mnie nawet dodatkowym centurionem na osłodę umowy . Nie jestem aż tak głupi, żeby ryzykować życiem swoim i oficerów, których mam pod sobą, bez dość dobrego powodu .

Scaurus odwrócił się i twardo spojrzał mu w oczy .

- A cóż to był za powód?

Frontinius wytrzymał to spojrzenie; jego czy błyszczały w półmroku .

- To urodzony żołnierz, prefekcie . Po prostu: urodzony żołnierz . . . Przez większość dorosłego życia przeganiałem po tych wzgórzach rekrutów, uczyłem ich, jak trzymać żelazo, gdy ruszają na barbarzyńców, kiedy ci zagrożą ich ludziom . Widziałem tysiące kandydatów: dobrych, złych i nijakich . I powiem ci bez wahania, że jest on najzdolniejszym wojownikiem, jakiego spotkałem, i najlepszym przywódcą . Potrafi ruszyć ludzi naprzód . Wie, co robić, działa bez namysłu, jest szybszy i lepiej wyszkolony w mieczu niż ktokolwiek inny . Chłopcy z jego byłej centurii chroniliby mu dupę tarczami, nawet jeśli mieliby za to sami zarobić włócznię . Gdyby kości potoczyły się inaczej, zostałby dowódcą legionu i nawet się przy tym nie spocił .

Zamilkł . Nie był w stanie nic wyczytać z twarzy prefekta . Cień skrywał emocje tamtego .

- Nie było cię w Bitwie Utraconego Orła, prefekcie . Lecz gdybyś tam był, nie prosiłbyś mnie o wyjaśnienie tej decyzji . Jeśli miałbyś okazję zobaczyć go w walce, wiedziałbyś, co mam na myśli, kiedy mówię, że nigdy wcześniej nie widziałem kogoś, kto z równą gracją i tak piekielnie skutecznie wywija żelazem .

Prefekt zaśmiał się z cicha .

- Brzmi jak poezja .

Frontinius pokręcił lekceważąco głową .

- Pieprzyć poezję! Naprawdę tak było! A teraz, prefekcie, myślę, że bawiłeś się mną już wystarczająco długo . Podjąłeś decyzję . Miej teraz przyzwoitość i mi ją zdradź . Jeśli chcesz, żebym zawisł na krzyżu, to tak właśnie skończę swój żywot . Ostrzegam cię jednak, jeśli zamierzasz obok przybić i jego, to lepiej, żebyś miał jakiegoś asa w rękawie . Bowiem przynajmniej jedna kohorta Tungrów nie będzie stała i spokojnie się temu przyglądała . Zleją ziemię własną krwią na równi z krwią tych, którzy staną im na drodze .

Daleko na północ od rzymskiego muru Calgus, pan plemion północnych, bronił swojego zdania wobec narastającej opozycji . Dopiero co groził kamiennym zaporom, najeżdżając i paląc okolice . Na leśnej polanie, innej jednak niż ta, na której postanowiono o wojnie kilka miesięcy temu . Teraz jeden z przywódców plemiennych ośmielił się przeciwko niemu przemawiać, a wokół niego widniało z pół tuzina innych nieprzejednanych wojowników . Zerkali groźnie spoza pleców starego mężczyzny, a na ich twarzach malował się ten sam ponury upór .

Calgus pokręcił głową i gniewnie spojrzał na starszego człowieka . Wzniósł dłonie i oczy ku niebu, jakby prosił bogów o wskazówki .

- Nie, Brennusie . Nie przegraliśmy tej wojny! Właściwie ta wojna dopiero co się rozpoczęła, a my już zdobyliśmy dwa potężne trofea, którymi możemy się pochwalić przed swoim ludem .

Król plemienia Votadini znużony rozparł się na swoim krześle . Spoglądał na Calgusa spod kaptura ciężkiego płaszcza .

- Jest jak powiedziałeś . Chcesz, żeby moich ludzi zadowolili głowa martwego rzymskiego oficera i pozbawiony znaczenia metalowy ptak na kiju . Oni zaś potrzebują z powrotem swych zmarłych . Oraz końca zabijania . Czy potrafisz im to zapewnić za pomocą magii dzięki swojemu ptakowi na kiju, Calgusie? Przed wojną mieliśmy przynajmniej pokój z Rzymianami, w odróżnieniu od twoich nieznośnych Selgowów . Przed rewoltą na naszym terytorium nie było fortów, podczas gdy twoje ziemie były już usiane ich przyczółkami . Przekonywałeś nas, że powinniśmy zerwać więzi łączące nas z Rzymianami, gdyż to twoje relacje z nimi od dawna już były popsute . Jak lis bez ogona przekonywałeś swych braci, by i oni porzucili swoje .

Starszy mężczyzna przyjrzał się towarzyszom . Wyciągnął dłonie w geście irytacji .

- A teraz nafaszerują nasze ziemie żołnierzami w taki sam sposób, w jaki poddali

kontroli twoje terytorium . Będziemy żyli pod ich czujnym okiem . Nie pozwolą nam już na prowadzenie własnych interesów . Zamiast tego będą nas pilnie doglądać i spędzać jak bydło, któremu staniemy się podobni .

Stary król naciskał bardziej, niż się Calgus spodziewał . Czerpał siłę z przekonania, że w tym zagajniku ma wystarczająco wielu popleczników, aby zetrzeć się ze strażą Calgusa jak równy z równym . Kombinacja gniewu i poczucia bezpieczeństwa czyniła go śmiałym . Calgus wziął głęboki oddech i zaczął od nowa .

- Królu Brennusię, do tej pory kontrolowali nasze ziemie, lecz już tego nie robią . Może przypominasz sobie, że spaliliśmy wszystkie forty na ziemiach Selgowów w ciągu dwóch pierwszych dni wojny z tymi uzurpatorami . Selgowie zostali właśnie uwolnieni od ich męczącej obecności na naszych ziemiach i nie poddamy się łatwo z powrotem ich dominacji . Trofea, jakie zdobyliśmy na wojnie z Rzymianami, znów przyciągną ku nam plemiona północne . To symbole cesarstwa i dzięki nim wiemy, że możemy ich pokonać . Dowodzą szans na zwycięstwo w starciu z legionem . Znów możemy być wolni .

Król Votadini roześmiał mu się w twarz w zadziwiająco szczerej reakcji, otwarcie nieposłuszny . Calgus usztywnił się zdumiony, płonąć ze wściekłości .

- Mamy szczęście, Calgusie . Podobno zwróciłeś legion przeciwko swoim ludziom, żeby wywieść ten legion w ziemie, gdzie był bezradny wobec naszych ataków . Udało się, lecz nie możemy liczyć na kolejny łut szczęścia . O ile w ogóle można tu mówić oszczędnie . Może i pokonaliśmy legion, ale nim skończył się dzień, zmykaliśmy jak przerażone dzieciaki . Po piętach nam deptały dwa kolejne legiony, że nie wspomnę o ich cholernej kawalerii . Na ich włóczniach zginął mój syn; syn, którego już nigdy więcej nie ujrzę, bo tobie zachciało się przygód . I to mojego syna głowę ponieśli ich żołnierze, aby ozdobiła ich koszary . . .

Jego siostrzeniec Martos, poznaczony bliznami wojownik o reputacji straszliwego pogromcy, patrzył na Calgusa zza krzesła wuja, nie kryjąc wściekłości . Miał za sobą z pół tuzina ludzi . Brennus ponownie usiadł . Mierzył się wzrokiem z Calgusem .

I nagle król Selgowów zrozumiał, że nadchodzi moment konfrontacji . Pokonał szybko odległość między nimi, zawisł nad starym człowiekiem i przychyliwszy się do niego, szeptał mu prosto w twarz . Martos i jego ludzie zamarli, gotowi użyć mieczy, gdyby tylko Calgus tknął ich przywódcę .

- No i? Masz nowego obrońcę, staruszku? Chłopaka twojej siostry, co? Tak dzielnie stoi za tobą . A może wolisz staromodne metody i rozpuścisz na mnie swych ludzi, przyglądając się, kto przeważy?

Brennus patrzył mu prosto w twarz, nie okazując ani odrobiny strachu .

- Nie musimy się mierzyć . Wystarczy, że zaakceptujesz pokój z Rzymianami . Jeszcze teraz na naszej ziemi stacjonują ich dwa legiony . Kontrolują tereny wokół spalonych fortów w rejonie traktu północnego i zaczynają odbudowywać warownie . Ty zaś twierdzisz, że na zawsze wyrwaliśmy się z ich łap . Jeśli spróbujemy się opierać, legiony te runą na nas i zetrą nas w proch, wdeptując w ziemię, na której stoimy - wskazał głową Calgusa, po czym odwrócił się do stojących z tyłu mężczyzn .

- To już koniec rebelii! Znaleźliśmy się w żelaznym potrzasku . Lecz tym razem nie będzie mowy o zapłaceniu Rzymianom trybutu, aby złagodzić poniżenia związane z utratą naszej suwerenności . Najlepsze, co możemy zrobić, to przehandlować te przekłete łupy wojenne i pokornie obiecać pokój oraz dobre zachowanie za pewną dozę normalności w zamian . I liczyć na to, że się zgodzą . Póki tego nie zrobimy, ich legiony będą deptać nasze ziemie i ludzi swoimi buciorami, aż po kres szukając zadośćuczynienia ich zranionej dumie .

Calgus odwrócił się, udając, że rozważa tę sugestię . Oczywiście, był to raczej rozkaz dla niego, wydany przez plemiennych przywódców zgromadzonych za starszym człowiekiem, co zarazem oznaczało groźbę, wyrok śmierci, jeśli się nie zgodził . Skoro plemiona negocjowały z Rzymem, to wiedział, że przedmiotem targów nie może być nic innego niż jego głowa razem z czerepem legata, spoczywającym w cedrowej żywicy w dzbanie w jego namiocie . Nic pośledniejszego nie ukołoby ich żądzy zemsty . No, chyba że mogliby go dorwać żywego, długo upokarzać, a na końcu uśmiercić podczas wymyślnego rytuału . Odwrócił się ku tym nieprzejednanym twarzom ze skrytym uśmiechem .

- Pragniecie więc pokoju za cenę mojej głowy . Skoro właśnie tego wszyscy chcecie, to nie pozostawiacie mi wyboru . Zważcie jednak, że - ku mojej satysfakcji - poświęcicie nie tylko mnie . Stał i czekał . Przyglądał się, aż po twarzy starszego mężczyzny przemknęło zrozumienie . Inni dookoła niego marszczyli brwi, nic z tego nie pojmując .

- Masz zakładników?

Calgus smutno pokiwał głową .

- Brennusie, oj, Brennusie . . . za kogo ty mnie masz? Oczywiście, że wzięłem zakładników . Jako że wszyscy jesteśmy winni naszej porażki, to i wszyscy na równi możemy zapłacić cenę za kapitulację . Gdy mnie zdradzacie, zdradzacie najbliższych członków rodziny .

Wskazywał ich kolejno .

- Twój synowie nigdy nie osiągną wieku męskiego . Żona już nigdy nie rozgrzeje twego łóżka . Twoje córki już nigdy nie wpadną w ramiona ojca . No i żeby było to całkiem jasne, oni wszyscy będą umierali w powolnych, bolesnych katuszach . Rozesłałem

właściwych ludzi, żeby nie mieć co do tego wątpliwości .

Rozłożył szeroko ramiona, jakby chciał nimi objąć całe zgromadzenie; twarz wykrzywił mu zjadliwy uśmiech .

- Skoro chcecie wymienić moją głowę na wasze, moi drodzy potencjalni przyjaciele Rzymu, to dalej! Śmiało!

Odczekał dziesięć sekund, lecz nikt się nie poruszył .

- Wahacie się, czy warto . . .

Podszedł do siedzącego staruszka . Uśmiech zastąpił ponury grymas .

- W takim razie powróćmy do naszych wspólnych interesów, prowadzonych na dotychczasowych zasadach . Co wy na to? A na wypadek gdyby któryś z was zechciał wepchnąć miecz w moje plecy, ostrzegam: jeśli ludzie, którzy przetrzymują wasze rodziny, nie dostaną ode mnie wiadomości w oczekiwanym terminie, zabijecie swoich ukochanych równie skutecznie, jak byście im wszystkim, jednemu po drugim, sami wbijali noże .

Brennus spojrzał na niego w górę z wyrazem przerażenia i niesmaku .

- Czy wiesz, że zamierzasz rządzić takimi metodami, Calgusie?

- Wiesz, Brennusie? Oczywiście, że nie! Ale będę was kontrolował wystarczająco długo, abyście dokończyli dzieło, które rozpoczęliśmy . Rzymianie mają ze dwadzieścia tysięcy ludzi w rozwścieczonych oddziałach w polu, lecz przebywają na nieznanym sobie gruncie . Znaleźli się na ziemi rojnej od wrogich plemion . No i legiony z południa oraz zachodu nie mogą tu pozostać na całą wieczność . Gdy tylko zwietrzą najmniejsze kłopoty we własnych rejonach, namiestnik pogna je traktem z powrotem do rodzimych fortec . Tu pozostanie legion VI oraz oddziały pomocnicze . Nim minie lato, zduszę je za murem . Wtedy pogadamy, czy waszych ludzi nadal satysfakcjonuje pokój na rzymskich warunkach . Poćwiartuję najeźdźców kawałek po kawałku . Pożalują, że zapragnęli wejść na nasze ziemie . Naprawdę, odeślę ich z powrotem z podkulonymi ogonami . Ty zaś, Brennusie, i ci wszyscy twoi głupcy mniej się powinniście troszczyć o wieczność, a bardziej o kilka następnych dni .

Marcus wciąż omawiał z przyjaciółmi planowany na kolejny dzień marsz do Arabskiego Miasta, gdy wysłannik prefekta przybył z wiadomością, że Scaurus i primus pilus uprzejmie proszą go o przybycie do rezydencji . Wrócił więc do swojej kwatery, przebrał się w czystą tunikę i ruszył na szczyt Wzgórza; łagodny wieczorny półmrok przechodził już w ciemną noc . Wzdłuż ulic rozpalano pochodnie .

Wewnątrz zabudowań powiedziano go ku prywatnym pokojom prefekta . Tam ze zdziwieniem ujrzał, że Scaurus siedzi naprzeciwko Frontiniusowi z obnażonym mieczem w dłoni . W odległym kącie pomieszczenia stała wysoka na stopę figura, wokół której paliły

się ustawione w kręgu świece . Rzeźba przedstawiała mężczyznę, który zadawał bykowi śmiertelny cios . Lewą dłonią odciągał łeb zwierzęcia, a w prawej dzierżył nóż, ginący w gardle byka .

Primus pilus wskazał mu krzesło ustawione tak, żeby obaj mogli go obserwować .

- Usiądź, centurionie .

Usłuchał, mierząc pytającym wzrokiem to jednego, to drugiego . Właściwie już wiedział, dlaczego go wezwali . Prefekt skinął głową na powitanie, poklepując jednocześnie ostrze miecza .

- Wybacz nieuprzejmy charakter tego spotkania, Marcusie Valeriusie Aąquilo, lecz zważywszy na okoliczności, uznałem, że zaniechanie środków ostrożności byłoby nieroztropne .

Marcus kiwnął głową na znak, że rozumie . Nie spuszczał z prefekta oczu .

- Wiesz, dlaczego poprosiłem, żebyś do nas dołączył . . . ?

Znów przytaknął .

- Odkryłeś mój sekret, prefekcie, i chcesz ze mną pomówić, zanim podejmiesz decyzję, co ze mną począć .

Jego przełożony uniósł jedną brew .

- Zakładasz, że jeszcze nie podjąłem decyzji?

- Tak, panie . Tak myślę . Jeśli już byś zdecydował, że należy mnie aresztować, nie ostrzegłbyś mnie, tylko od razu znalazłbym się na ostrzu miecza . Dłonie miałbym już związane i leżałbym w karnej celi, bezpiecznie obezwładniony . Gdybyś zaś postanowił nie wnikać dalej w moją sytuację, nie trafiłbym w ogóle . Ustaliłbyś po prostu z Pierwszą Włócznieą, jak najlepiej trzymać mnie z dala od problemów . Jak widać, dzierżysz miecz gotowy do ciosu, co oznacza, że się boisz, jak zareaguję, albo też brak ci wiary we własne umiejętności . Albo jedno i drugie .

Scaurus roześmiał się, rzucając spojrzenie Frontiniusowi .

- Pewny siebie nawet w obliczu śmierci, co, Valeriusie Aąquilo?

- Żyłem z perspektywą niezawinionej śmierci, na podobieństwo tej, która zabrała mojego ojca, moją matkę, mojego brata i moje siostry, a także wuja i kuzynów . . . kilka miesięcy temu . Trudno tak długo trwać w przerażeniu, prefekcie .

Zamilkł i czekał, aż przemówi zwierzchnik . Scaurus przez chwilę patrzył mu w oczy, po czym lekko wzruszył ramionami i skonstatował .

- Podobnie jak ty, urodziłem się i dorastałem w Rzymie, ale choć pochodzę ze starej, szanowanej linii, nie dorastałem w dostatku i zbytkach . W Roku Czterech Cesarzy dla

naszego klanu nastąpiły trudne czasy . Mój przodek nie miał dość szczęścia i sto lat temu poparł niewłaściwego człowieka, więc cesarz Wespazjan kazał mu za to zapłacić najwyższą z możliwych cenę . Mało brakowało, aby moje rodowe nazwisko w ogóle nie przetrwało, ale jakoś sobie od tego czasu radziliśmy . Ponieważ jednak nigdy nie byliśmy wystarczająco dobrze sytuowani, trzymano nas z dala od służb imperialnych . W sumie była to dość podła egzystencja jak na ród, który potrafi prześledzić swą genealogię niemal siedemset lat wstecz, aż do momentu obalenia ostatniego króla miasta . Moja matka zmarła w połogu, a ojciec zginął, służąc w obronie germańskiej granicy, gdy byłem młody . I nagle okazało się, że mieszkam z rodziną wuja, ewidentnie stanowiąc dla nich ciężar; wprawdzie mnie nie odesłali, ale nie powiedziałbym też, żeby witali mnie z otwartymi ramionami . Co oczywiste, szukałem sposobu na uwolnienie się od ich wymuszonej dobroczynności . I to mi właśnie zapewnił patronat wpływowego człowieka .

Przerwał . Po ustach błąkał mu się półuśmieszek . Przyglądał się obu mężczyznom .

- Zastanawiacie się teraz, w jaki sposób się prostytuowałem, aby uzyskać odpowiednie koneksje . . . A dokładniej rzecz ujmując: co też musiałem zaoferować starszemu mężczyźnie, że postanowił mnie zabrać do swojego domu i traktował mnie jak syna? Co naprawdę dałem mu w zamian za status i poparcie, jakimi mnie obdarzył? - Zaśmiał się gorzko . - Pół życia spędziłem wśród takich podejrzliwych spojrzeń i insynuacji . A prawda jest taka, że mój dobroczyńca po prostu zaryzykował . Wyrwał mnie z życia, które rozczarowałyby każdego, więc i mnie też, a potem uniósł moją twarz ku górze, wskazując mi szczyty, na jakie mogłem się wspiąć . Uczynił tak, ponieważ dostrzegł w moim zezwierzęceniu coś, co - jak wierzył - warte było jego czasu i wysiłków, załóżek czegoś, co mogło wydać owoce . Popatrzył w oczy młodemu, niezadowolonemu z życia mężczyźnie i ujrzał wojownika czekającego na wyzwolenie .

Wstał . Uniósł miecz i wskazał ostrzem figury stojące w kręgu migoczących słabo płomieni .

- Wprowadził w moim życiu jedną małą zmianę, właściwie nieistotną wobec tego wszystkiego, przez co ty, Valeriusie Aquilo, musiałeś przejść, ale dla mnie mającą znaczenie równie doniosłe, jak trauma, której ty doświadczyłeś . Sprawił, że uwierzyłem w boga Mitrę, Sol Invictus, Słońce Niezwycięzone, prawdziwego boga wojowników . Dzięki tej wierze dostrzegłem wreszcie cel, którego mi dotychczas brakowało . Nie będę was zanudzał bajaniem o zmianach, jakie służba Mitrze spowodowała w moim życiu . Nadmienię tylko, że szansa rehabilitacji, jaką od niego otrzymałem, sprawiła, że wszedłem na ścieżkę, którą nadal podążam . To ścieżka życia w służbie Mitry według kodeksu wojownika - tego samego, który



wyznawał mój sponsor oraz moi bracia .

Długo przyglądał się rzeźbie, zanim znów przemówił .

- Niech żaden z was nawet nie próbuje lekceważyć Mitry . Nieraz bywałem w sytuacjach tak trudnych, że słabsi ludzie wokół mnie byli bliscy paniki . Nawet ci, którzy mieli za zadanie poprowadzić innych do boju . W takich chwilach moja wiara w niego sprawiała, że dłoń z mieczem mi nie drżała, a jagotów byłem wykorzystać każdą nadarzającą się szansę, jaką Mitra stwarzał .

Odwrocił się, kierując ostrze miecza prosto w Marcusa .

- Dostrzegam w tobie tę samą nieokiełznaną determinację, jaką odczuwałem piętnaście lat temu i którą mój sponsor postanowił zaprząć do służby Mitrze . Możesz dokonać rzeczy wielkich, Valeriusie Aąילו . Ale możesz też iść dalej swoją ścieżką, aż w końcu ktoś cię zdekonspiruje i skażą cię na śmierć razem z tymi, których uznałeś za braci . Każdy dzień, który tu spędzasz, to jeszcze jeden rzut monetą; kolejna szansa dla cesarskiej głowy, aby wziąć cię za twarz i zniszczyć wszystko, co jest ci drogie . Dam ci więc możliwość wyboru . Możesz zacząć służyć szlachetnemu bogu, dążąc do żołnierskich ideałów, albo też trwać tu w zawieszeniu aż po dzień, gdy ktoś ujawni twą kryjówkę .

Przez chwilę milczał . Uniósł brew, patrząc pytająco na młodzieńca .

- Oferujesz mi, prefekcie . . . ochronę?

Prefekt uśmiechnął się . Zęby rozblęły w mroku biela .

- Właściwie oferuję ci coś więcej, Valeriusie Aąילו . Oferuję ci przyjaźń, coś w rodzaju więzi, pokrewieństwa, jeśli tak to wolisz nazwać . Nigdy ci nie zastąpię rodziny, lecz mogę dać poczucie przynależności; sprawić, że znajdziesz się w środowisku, któremu nie zagrozi twoja obecność .

- Lecz w ramach umowy niejako w zamian zabierzesz mnie stąd, daleko od tych ludzi?

- Gdy przyjdzie odpowiednia pora, opuścisz to miejsce .

Marcus skrzywił się lekko .

- Jest pewna kobieta . . .

Scaurus pokiwał głową .

- Wiem . Primus pilus Frontinius oświecił mnie w tym temacie . Kiedy nastanie twój czas, będzie mogła ci towarzyszyć, dokądkolwiek się udasz . O ile zechce, oczywiście . Mitra wymaga od ciebie służby . Masz wieść życie wojownika, ale to nie oznacza rezygnacji ze świata . W twoim życiu jest miejsce na oboje: twojego boga i twoją kobietę .

Marcus wolno kiwał głową . Twarz pomarszczyła mu się od namysłu .

- To bardzo ogólna propozycja . Zastanawiam się jednak, prefekcie Scaurusie, w jaki sposób zamierzasz chronić mnie przed cesarskimi psami .

Scaurus uśmiechnął się lekko .

- I ja nad tym rozmyślałam, .biorąc pod uwagę twój bezsporny talent do przyciągania uwagi . Z czasem lepiej zrozumiesz siły, które cię ścigają, lecz również te, które stoją za mną . Do tej chwili wystarczy, jeśli mi po prostu zaufasz . Jaka jest więc twoja decyzja?

Marcus rozmyślał przez dłuższą chwilę, wpatrując się w wypełniające pokój cienie .

- Przyjmuję ofertę, prefekcie . Pójdę za tobą, oddam się pod rozkazy, a twojemu bogu będę służył najlepiej, jak potrafię .

Scaurus skinął zdecydowanie .

- Dobrze . Być może dzięki temu uda nam się utrzymać tę cesarską sforę na postronku . Może też uda się oddalić zagrożenie od twoich przyjaciół i towarzyszy i w razie czego nie pójdą na dno razem z tobą . Całkiem innym zagadnieniem jest natomiast, jak sprawić, żebyś się tak nie rzucał w oczy .Pierwsza strzała chybiła celu o mniej niż stopę . Ostatnie szeregi żołnierzy nawet nie usłyszały świstu . Z czterech kolejnych strzał, wypuszczonych sekundę później, jedna przeleciała gładko obok zdumionych twarzy czwórki żołnierzy, nieopodal tyłów kolumny centurii . Następna nie doleciała tak daleko z racji słabego naciągu łuku . Dwie kolejne sięgnęły celów w szeregach maszerujących żołnierzy . Jedna odbiła się od metalowego guza tarczy przerzuconej przez ramię jej właściciela, jak przystało w pozycji marszowej, i rykoszetem trafiła w gardło innego żołnierza, wędrującego w kolejnym szeregu . Druga przebiła łydkę mężczyzny trzy szeregi dalej . Potknął się, wypadając z szyku, wykonał kilka skoków na jednej nodze, po czym upadł na kolano . Optio centurii, maszerujący jak zwykle na tyłach oddziału, mosiężnym guzem pałki wskazał linię drzew i zakrzyknął ostrzegawczo do centuriona:

- Łucznicy!

Julius zareagował natychmiast . Wyciągnął miecz i skierował go w stronę drzew .

- Osłony i tarcze! Kryć się, do cholery! Obrócił się ku wiodącej centurii i gwałtownie gestykulując, pokazywał Dubnusowi, by zgromadził swoich ludzi po prawej stronie i powiódł ich między rzędem drzew, biegnącym niemal równoległe do drogi . Skraj lasu zakręcał wokół pozycji barbarzyńskich łuczników .

- Dubnusie! Rąb w prawo! Dorwij tych gnojków!

Kolejny nalot pocisków ciął przestrzeń pomiędzy lasem a drogą . Strzały biły w tarcze, szybko unoszone do właściwej pozycji . Tym razem stawili czoło niespodziewanemu zagrożeniu . Julius ponownie zagrzmiał, ignorując śmigające dokoła groty:

- Piąta centurio, stawiać opór! Gotuj się do ataku! Dziewiąta zaatakuj drzewa po naszej prawej . Do marszu, naprzód!

Bez chwili namysłu oddziały wykonały rozkazy . Długie lata musztry i praktyki sprawiły, że posłuszeństwo mieli we krwi . Pokrzykiwania, wrzaski i popychania przez optio oraz oficera straży wzmacniały przekaz . Piąta centuria ruszyła w lewo i zanurzyła się w zarośla porastające przestrzeń między drogą a lasem . Uniesione tarcze odpierały nieustający deszcz strzał wysyłanych spośród drzew rosnących kilkaset kroków dalej . Z przodu, po prawej stronie, żołnierze IX centurii w luźnym szyku wdzierali się pospiesznie w gęstwiny lasu . Polowali między drzewami na łuczników prowokatorów . Marcus, który maszerował obok Dubnusa, porwał włócznię najbliższego towarzysza i pognął wzdłuż maszerującej centurii . Przeganiał nawet najszybszych piechurów . Przemykając między masywnymi dębami, pruł naprzód, jakby go sama śmierć goniła . Raz po raz wyłaniał się z krzaków porastających mroczny podszyt lasu .

Nadciągająca otwartą przestrzenią V centuria wzbudziła w bryganckich łucznikach przerażenie . Atak miał w założeniu jedynie wprowadzić nieco zamieszania w szeregach oddziałów pomocniczych, nie zaś sprowokować do otwartego starcia . Zaczęli odwrót, podczas którego próbowali oddać w kierunku zbliżających się Rzymian ostatnią salwę . Wreszcie zwyczajnie pierzchali, aby się ukryć w głębi cienistego lasu . Marcus wyprzedzał Dubnusa i jego ludzi już o dobre dwadzieścia albo i więcej kroków, lecz wciąż biegł co tchu . Wyciągnął ramię z włócznią i skupił wzrok na ostatnim z umykających barbarzyńców . Zwolnił do truchtu i odwiódł rękę w tył tak daleko, aż ostry jak brzytwa grot zrównał się z jego uchem . Cisnął broń z siłą i maestrią równą sprytowi, z jakim uciekający kluczyli między drzewami . Ramię podążyło trajektorią pocisku szukającego celu . Przyłapany w trakcie wykonywania obrotu, aby uciec mściwym żołnierzom, łucznik nie miał nawet sekundy, by zdać sobie sprawę, co się dzieje . Nim dostrzegł migotliwy, niewyraźny błysk zagrożenia, z gęstwiny drzew nadleciała łukiem włócznia . Bez trudu przebiła mu udo . Runął na ziemię z otwartymi ustami, krzycząc z bólu . Marcus pokonał dystans i tanął nad rannym z uniesionym do ciosu mieczem . Patrzył, jak jego współplemieńcy rozplywają się w leśnym mroku . Wreszcie schował miecz do pochwy .

Gdy Julius i Dubnus dołączyli do niego, Marcus stał z rękami na biodrach i przyglądał się powalonemu barbarzyńcy . Mimo sprintu, oddychał normalnie .

- Niezły rzut, Marcusie . Wart kilku kubków wina, gdy już dotrzemy do Arabskiego Miasta . Co za precyzja!

Młody mężczyzna spojrzał nań spode łba . Rozwarł szeroko ramiona i rozłożył palce,

a potem zwarł je w pięść i spojrzał na kostki, poobijane w ciągu długich lat szkolenia pod okiem strażników ojca .

- Chyba powoli tracę czucie, Juliusie . Celowałem w środek pleców .

Oficer zaśmiał się sardonicznie .

- Powiem więcej: to wręcz tragiczne, że rzucając włócznię w biegu pośród drzew . . . chybiłeś o stopę . Skutkiem tego mamy tu najrzadszy z towarów . . . - wyciągnął rękę, wskazując wciąż skręcającego się z bólu tubylca - żywego barbarzyńskiego jeńca . Nieco się upaprał; tu się z tobą zgodzę, że idealny nie jest; ale przynajmniej nie ma zagrożenia, że zaraz nam tu zemrze przedwcześnie w oczekiwaniu na kilka pytań .

Sięgnął nagle i wepchnął głębiej drewniane drzewce włóczni, a potem pochwycił je całą dłonią i skręcił mocno, obracając grot w udzie mężczyzny . Ranny znowu zawył, tym razem znacznie głośniej . W jego oczach malowało się cierpienie, a ciało zwijało się z bólu . Centurion uśmiechnął się do niego .

- Byłem pewien, że zaboli . Chciałbyś nam coś powiedzieć?

Barbarzyńca coś do niego warknął i splunął na jego zbrojną pierś . Julius uśmiechnął się jeszcze szerzej . Spojrzał w dół, obserwując, jak plwociny spływają po wypolerowanych na błysk kółkach .

- Dobrze więc . . . widać, że mamy tu wyzwanie . . .

Usłyszawszy za sobą głos, wstał i odwrócił się od powalonego jeńca . Rufius badał teren między skrajem lasu a drogą . Nagle stanął, wpatrując się w cienie rzucane przez drzewa . Podniósł leżącą na ziemi strzałę i przyglądał się uważnie jej kolczastej główce . Wreszcie tonem pogawędki przemówił do towarzyszy:

- Patrzcie tylko, wygląda na jedną z naszych! To przeczy relacjom, jakoby wszystkie spłonęły w składach Grzmiącej Doliny . Jak sądzicie, chcieli sobie postrzelać i w nogi, czy też mieli nadzieję, że uda się im zwabić nas w jakąś małą, ale paskudną pułapkę? Za moich czasów tak właśnie robiono .

Julius wzruszył ramionami na znak, że jest mu obojętne, co było kiedyś .

- Za twoich czasów, Rufusie? Cóż, przyjacielu . . . w naszych czasach strzela się i w nogi! To zwykle wsiowe chłopaki, a nie wytatuowani specjaliści z doliny Tawy . Na co dzień pewnie walą do wiewiórek . Są jakieś ofiary?

Starszy mężczyzna przytaknął z poważną miną .

- Straciłeś jednego człowieka . Zakrzuszył się własną krwią, zanim zdążyłem do niego podejść z opatrunkiem . No i masz jeszcze jednego; też mu coś takiego utkwilo w nodze . Okaze się, co z nim, gdy dotrzemy do Arabskiego Miasta .

Centurion pokiwał głową; wyglądał na zdegustowanego tym, co usłyszał . Przykucnął przy więźniu i oderwał dłonie mężczyzny od drzazg włóczni powbijanych w ranę .

- Gdybym był tobą - zwrócił się do jeńca w miejscowym języku - dałbym już sobie spokój . Jeśli wyjdzie z rany, będzie bolało znacznie bardziej - chwycił mocno drzewce włóczni . Więzień zmrużył oczy w oczekiwaniu na ból . - A teraz, chłopcze, skup się . . . bo wiesz, nam się śpieszy, nie możemy sobie pozwolić na zwłokę . Musimy ruszać w drogę, zebrać jeszcze paru żołnierzy . . . Powiedz mi więc, z której jesteś wioski .

Ranny zamknął oczy i pokręcił głową . Po policzku spłynęła łza . Julius łagodnie uderzył go w twarz i potrząsnął jego głową ze smutną kpina .

- Dajże spokój, synku . Wiesz przecież, że wcześniej czy później powiesz mi wszystko . Wyrzuć to z siebie i zaoszczędź nam obu nieprzyjemności .

Tubylec ponuro pokręcił głową .

- Przecież i tak mnie zabijesz . Po prostu skończmy to . . .

Marcus przykucnął obok Juliusa . Okiem eksperta zmierzył ranę .

- Chłopak ma rację .

- Odwal się, Dimachaerusicie . Zamierzam dowiedzieć się, która to pieprzona wiocha, a wtedy . . .

- A wtedy? Co właściwie zamierzasz wtedy zrobić? Spalić ją do szczytu? Powybijać wszystkich dorosłych mężczyzn? To miejsce opustoszeje chwilę po tym, jak jego kamraci tam dotrą i opowiedzą tę historię . Dając nauczkę tym ludziom, uzyskamy co najwyżej tyle, że karząc zbrodnie nielicznych, obrócimy przeciwko sobie innych, znacznie liczniejszych niż ci, którzy nas zaatakowali .

Julius wyprostował się z wyrazem poirytowania na twarzy .

- W takim razie co z nim zrobimy, Marcusie? Jak zamierzasz przesłać im prostą wiadomość, że jeśli jeszcze raz się na nas zamierzą, gorzko tego pożałują?

Młodzieniec wrzucił ramionami i wskazał rannego .

- Jeśli chcesz, to go zabij . A jak nie, to wyjmij mu tę włócznię z rany i wracajmy na drogę . Po prostu przestań się oszukiwać, że zamordowawszy go, osiągniesz coś więcej niż przeobrażenie ludzi, którym jesteśmy ciągle obojętni, w naszych wrogów .

Starszy kompan patrzył na niego zakłopotany .

- No dobrze, ale on przecież brał udział w zasadzce, w której zginął jeden z naszych!

Marcus pokiwał głową i wskazał ranę .

- Włócznia przebiła mu nogę . W mojej opinii odpłaciliśmy mu całkiem przyzwoicie . Będzie cierpiał do końca życia . Pewnie już nigdy nie pobiegnie . Najprawdopodobniej będzie

łaził, kulejąc . Przez kolejnych trzydzieści lat będzie płacił za własną głupotę, ale przynajmniej nie stanie się w oczach tych głupców męczennikiem . Zamiast śpiewać o nim pieśni, będą w nim stale widzieli memento, co czeka stojących na drodze niewłaściwym ludziom . Dajcie mi tu opatrunek!

Sprawnie wyciągnął drzewce przez udo przerażonego barbarzyńcy . Delikatnie, z troską uwolnił ostrze z wylotu rany i przekazał je Dubnusowi . Trafiony włócznią mężczyzna wywrócił oczami; stracił przytomność i bezwolnie osunął się na twardy grunt . Marcus zwrócił się do przywołanego medyka:

- Opatrz tę nogę tak, aby powstrzymać krwawienie i utrzymać go przy życiu - polecił, wycierając dłonie w kępę trawy . Potem młody oficer zwrócił się ku swoim kolegom .

- Proszę bardzo . Przeżyje, ale do końca swoich dni pozostanie kaleką . Ciężarem dla plemienia . Zawsze, gdy będzie przechodził w pobliżu, dostaną wyraźny, jednoznaczny przekaz: jeśli chcesz grać w kości z dużymi chłopcami, najpierw się upewnij, że podolasz stawce . No, dalej! Zabieramy ofiary na wóz i wracamy na drogę do Arabskiego Miasta . Strasznie mi się zachciało pić .

\*\*\*

Nad ufortyfikowanym portem Arabskiego Miasta zapadał zmierzch . Oficerowie Tungrów rozłożyli już swoich chłopaków do snu i wolni od obowiązków wreszcie mogli skierować kroki ku oficerskiemu kasynu . W ciszy wieczoru na tle nieba kontury stajni i budynków koszarowych rysowały się wyraziście w blasku zachodzącego na czerwono słońca . Przy pomoście, którego drewniany stelaż wdarł się w wody Morza Germańskiego, kotwiczyła jedynie łódź straży przybrzeżnej . Ten uładzony widok kontrastował z ledwie zorganizowanym chaosem, jaki witał ich latem podczas wcześniejszych wizyt, gdy zbierano dostawy przysyłane z północnych prowincji cesarstwa . Żołnierze piechoty i kawalerzyści, ich wierzchowce, broń, zbroje, zapasy i inne przedmioty przepływały wtedy przez port nieprzerwanym strumieniem, od kilku tygodni sukcesywnie wyciągane z legionów i składów zaopatrzenia rozmieszczonych wzdłuż germańskiej granicy, a nawet dalej . Armia rzymska szamotała się, aby dotrzymać słowa i wyrównać katastrofalne straty, jakie VI legion poniósł w Brytanii w Bitwie Utraconego Orła .

Teraz, po raz pierwszy od wielu chyba tygodni, w kantynie fortu panowała cisza . Nie było zalanych w pestkę oficerów, których zachowania stawały się jeszcze bardziej nieprzewidywalne i hałaśliwe, gdy przejmowali w oddziałach kolejne role . Zanim ruszyli z jednostkami w pole, gotowi byli spać się na umór po raz ostatni, świadomi, że nadchodzące miesiące oznaczają czas wymuszonej abstynencji .

Tungryjscy centurioni zasiedli właśnie dokoła pieca, aby spędzić tu wieczór, kiedy otworzyły się drzwi i do środka weszli dwaj oficerowie . Nowi strząsnęli z siebie płaszcze i przez chwilę grzali się w ciepłe pomieszczenia . Rufius odwrócił się i wstał z krzesła, aby ich powitać .

- Wyglądacie mi znajomo . Czy to nie wy . . . ?

Starszy z nowo przybyłych pokiwał głową .

- Druga kohorta Tungrów . Jestem Tertius, a to Appius .

Rufius podał im dłoń .

- Rufius, były legion VI, obecnie adoptowany członek I kohorty Tungrów . Te tu młode, impertynenckie gnojki mają czelność nazywać mnie Dziadkiem . Zatem . . . ten wielki, bezczelny okaz to Julius albo - jak twierdzą jego ludzie - Latryna; przyczyn domyślcie się sami . Stoi na czele wiodącej centurii . To jeszcze większe chłopaczysko to nasz nowy centurion Dubnus . A ta cicha woda tam w kącie, co nosi dwa miecze - zwróćcie na to uwagę!  
- to Dimachaerus .

Tertius zmrużył oczy .

- Dimachaerus? Tak jak gladiator?

- Tak jak gladiator . Tylko szybciej . Znacznie szybciej .

Tertius uniósł brwi .

- No, chciałbym ja to zobaczyć .Rufius roześmiał się ponuro .

- Na ostatni pokaz się spóźniłeś . A nowych tymczasem nie planujemy . Wierz mi: miota nimi na wszystkie strony z prędkością nie do opisanania, ale tylko wtedy, gdy zwęszy krew, którą trzeba rozlać . Takich zaś okazji od Bitwy Utraconego Orła wielu nie mieliśmy . A skoro już o niej mowa . . . Służba! Wina dla naszych przyjaciół! Wasze chłopaki ocaliły nam dupska na tym upstrzonym gównem wzgórzu . My zaś o tym nie zapomnieliśmy .

Dwaj przybysze dostawili krzesła i umościli się na nich wygodnie . Służący tymczasem przyniósł im kubki z winem .

- Wypijmy zatem!

Tertius uniósł swój kubek .

- Za utraconego orła!

Wypili . Tertius wytarł usta rękawem i powiedział:

- A wiecie, że wyznaczono ogromną nagrodę dla żołnierza, który odzyska sztandar?

Rufius przytaknął . Tertius wypił kolejny łyk wina .

- Taaak . Dlatego szybciej, niż bym chciał, znów ruszamy na poszukiwanie tego czegoś . No i głowy idioty, który sztandar zgubił . Kiedy już zabierzemy naszego nowego

prefekta i dostarczymy go do reszty kohorty, zaplanowaliśmy sobie podróż na północ . Chcemy się rozejrzeć, co się dzieje wzdłuż drogi do Fortu Trzech Szczytów .

Marcus Tribulus Corvus wpatrywał się w podłogę; twarz miał ściągniętą gniewnym grymasem .

- Co jest twojemu kompanowi?

Rufius spojrzał przeciągle na swojego towarzysza .

- Nie każdy ma taką złą opinię o tym, jak skończył legat Sollemnis . Byliśmy tam, kiedy to małe, wredne gówno, zwane Perennisem, wciągnęło legion VI w zasadzkę . Skłamał, nawet nie mrugnawszy okiem, że teren, przez który żołnierze mieli maszerować, jest bezpieczny . Próbował też zabić naszego prefekta, lecz obecny tu Dubnus rozłupał niedoszłemu oprawcy kręgosłup siekierą, a następnie z trzydziestu kroków zastrzelił zdrajcę na koniu . Ten strzał to była czysta maestria . . .

Rzucił Marcusowi ostrzegawcze spojrzenie i niezauważalnie poruszył głową, a potem znów się zwrócił ku nowo przybyłym .

- Ale mniejsza z tym . . . A jak wasz nowy prefekt? Skąd pochodzi, że wyrzuciło go aż na ten brzeg?

Tertius pociągnął kolejny łyk wina .

- Najwyraźniej z Germanii . Jak słyszeliśmy, ma osobowość połykacza ognia . Bezwzględny i ostry jak brzytwa . Zanim udaliśmy się na północ, razem z dwiema centuriami eskortowaliśmy go wzdłuż Wału do Skał, gdzie miał się połączyć z kohortą . A wy co, chłopaki, po rezerwę?

Przemówił Julius, głosem jak zwykle głębokim i huczącym .

- Dwie centurie, godne miana prawdziwych Tungrów, wyszkolone, uzbrojone i wyekwipowane, są gotowe do marszu . To pozwoli nam niemal odtworzyć stan sprzed strat, jakie ponieśliśmy w tym bajzlu spod znaku utraconego orła . To zresztą jedyne oddziały, jakie pozostały w porcie, jeśli nie liczyć kilku centurii syryjskich gejowskich łuczników z Hamy, pobrzękujących swoimi łukami w koszarach za rogiem . Dawniej przy tak wielkiej konkurencji bylibyśmy szczęśliwi, mogąc ich zabrać jako uzupełnienie składu, ale nasz dawny prefekt stoi obecnie na czele VI legionu, a to w końcu coś znaczy . Dziadek i Dimachaerus dowodzą więc teraz dwiema pustymi centuriami, rozparcelowanymi w celu uzupełnienia szeregów pozostałych ośmiu centurii, które wcześniej stanowiły siły legionu . A my przyszliśmy tu po nowe, dla nich . Dubnus i ja towarzyszymy naszym chłopakom aż tutaj - ot tak, żeby mieć pewność, że nikt ich nie będzie zaczepiał . No i dobrze się stało, biorąc pod uwagę, jakie atrakcje czekały nas po drodze .



Tertius poważnie przytaknął .

- Barbarzyńscy łucznicy gdzieś między Strażnicą a Białą Siłą?

- Właśnie . Straciliśmy jednego człowieka i mamy jednego rannego . A wy?

- Dwóch rannych . Pewnie miejscowe chłopaki popisują się przed sobą . Wiedzą, że mamy pilniejsze sprawy, niż tracić czas na przyłapywanie ich na gorącym uczynku . Jednakże pewnego dnia . . .

Wlał resztę wina w gardło .

- Teraz ja stawiam . Hej tam, wina! A dla mnie piwo, największe .

Godzinę i parę kolejek później oficerowie II kohorty Tungrów wstali . Appius, do tej pory raczej milczący, skinął im głową na pożegnanie . Wino wyraźnie rozwiązało mu język .

- Wybaczcie nam, bracia . Mamy w gościńcu wyznaczone spotkanie z naszym nowym oficerem . Miejmy nadzieję, że ten jest bardziej zrównoważony niż poprzedni idiota . Gdyby nie to, pożyłby pewnie nieco dłużej .

Pomimo wpływu wina i widocznej senności towarzyszy Rufius natychmiast czujnie nadstawił ucha . Kopnąwszy ostrzegawczo Marcusa pod stołem, uniósł brew i z zaciekawioną miną i lisim uśmieszkiem spojrzał na dwóch mężczyzn .

- Słyszeliśmy już plotki . A więc to prawda? Prefect Bassus rzeczywiście zginął z ręki swoich?

Tertius skrzywił się wymijająco, lecz jego kolega Appius mówił bez cienia zmieszania.

- No cóż . . . Skoro tak stawiasz sprawę . . . Właściwie nie mam pojęcia, co się wydarzyło . Lecz gdybyś spekulował, że Bassus zdenerwował niewłaściwego człowieka o jeden raz za dużo, to powiem ci tylko tyle: zawsze znajdzie się taki oficer, który podejmie ryzyko, widząc, jak dowódca w trakcie bitwy odwraca się plecami do własnych ludzi . No, ale wystarczy już na ten temat . Powodzenia z waszymi rekrutami! I uważajcie na tych cholernych łuczników!

Nałożył hełm i sięgnął po płaszcz . Podnosząc go ze stosu ubrań, niechętny odpiął broszę Marcusa . Schylił się i uniósł z podłogi małą złotą tarczę . Z uznaniem przyjrzał się misternemu wykonaniu, po czym ją odwrócił . Przez chwilę oglądał wyrzeźbione na rewersie miecze, w końcu znieruchomiał .

- Przepraszam, ale odpiąłem to z czyjegoś płaszcza . - Minę miał skruszoną .

Marcus z wymuszonym uśmiechem wyciągnął dłoń i schował broszę do kieszeni . Nie zwrócił uwagi na czujny wzrok Rufiusa .

Po wyjściu z kantyny dwaj oficerowie owinęli się ciasniej płaszczami w wieczornym

chłodzie i skierowali się na gościniec . Appius szturchnął kolegę .

- Widziałeś miecz tego małowórnego gnojka? Nie ten długi, kawaleryjski, ale ten drugi, zwieńczony główką orła? Lepsze cacko niż błyskotki ze szkatułki dziwki i nawet błyszczą ładniej . Założysz się, że to ten sam, o którym mówią, że pozostawił go ten martwy legat? W takim razie ciekawe, co tutaj robi . I ta zapinka do płaszcza; niejednen zapłaciłby za nią fortunę . Ma też ciekawą inskrypcję: „Trzymaj się ciepło, mój synu”, a między słowa wkomponowano wyrzeźbionego aquila, czyli orła . To pewne, że ten młodzieniaszek nie pochodzi stąd . Właściwie mógłbym się założyć, że to właśnie on použíwał sobie na żonie Bassusa, zanim chłopaki z III centurii rozorały szefowi plecy .

Tertius kiwał głową z namysłem .

- Czy ja wiem? Nie, żeby miał coś przeciwko chłopakowi, jeżeli to rzeczywiście on . W końcu medyczka jest małym smacznym kąskiem . Dobra, jesteśmy na miejscu . Trzymaj gębę na kłódkę . Ja będę mówił .

Weszli do wnętrza miejskiego gościńca . Ktoś wskazał im drogę na zaplecze . W świetle kilku lamp dobrze zbudowany mężczyzna dojadał resztki kurczaka . Gęsta, kasztanowa broda błyszcząca od tłuszczu . Sięgnął po ręcznik i wytarł nim twarz oraz dłonie .

- Usiądźcie, panowie . Wina?

Tertius zajął krzesło i dał znać koledze, aby poszedł w jego ślady .

- Dziękuję, prefekcie . Nie pogardzę kubkiem .

Starszy rangą dowódca czekał, aż wino zostanie nalane . Wreszcie karczmarz zniknął bez słowa . Gospodarz sięgnął po kubek, ale zanim się napił, uniósł go w geście toastu . Głos miał ostry; wyraźnie nawykł do takiej nuty i nie znosił, gdy mu przerywano .

- Druga kohorta Tungrów, co? Słyszałem, że hartował was ogień walki . Powiedziano mi też, że mam szczęście, mogąc objąć dowództwo nad wami właśnie teraz, kiedy barbarzyńcy wciąż są w polu i całe naręcza chwały czekają na tego, kto po nie sięgnie . Przedstawiono mi też wiele ciekawych faktów na temat II kohorty, gdy znajdowaliśmy się na północ od Wału i mieliśmy trochę czasu na pogawędki . No, ale jest jeszcze parę rzeczy, których bym się chciał dowiedzieć .

Tertius odstawił kubek i usiadł prosto .

- Zrobimy, co w naszej mocy, prefekcie . . .

- Furius . Gracilus Furius . Najpierw to, co najważniejsze . Ilu nas jest?

- Siedmuset dwudziestu czterech ludzi gotowych do służby, panie . Prefekt oblizał usta .

- Cóż, poniżej normalnego stanu . Jakież ofiary?

- Tak, panie . Wszystkie z Bitwy Utraconego Orła .

- Prawie centuria . Dobrze się stało, że znalazłem już świetną centurię posiłkową . To też Tungrowie .

Tertius i Appius wymienili znaczące spojrzenia .

- To dobre wieści, panie . Słyszałem jednak, że te siły wsparcia, które zostały w mieście, są już przypisane .

Furius, ubawiony jego skrupulatnością, przywołał na twarz cyniczny uśmieszek .

- Do mnie można walić prosto z mostu, centurionie . Rzeczywiście, mieli trafić do naszej siostrzanej kohorty . Dlatego nieco wcześniej tego popołudnia odszukałem oficera odpowiedzialnego za uzupełnianie stanów i pomogłem mu jeszcze raz rozważyć priorytety . Wykręcał się nieco i marudził, lecz widok monet skłonił go do kreatywnego myślenia .

Tertius bezwiednie się skrzywił .

- Są pewne układy między nami a I kohortą, prefekcie . . . Nie jestem pewien . . .

- A ja myślę, że wiem, co chciałeś powiedzieć, centurionie! Uważasz, że zabranie sił wsparcia spod nosa I kohorcie będzie nierortunnym posunięciem . Może nawet niehonorowym?

Centurion wyczuł zastawioną pułapkę, kroczył więc dalej ostrożnie .

- Co to, to nie, panie . Pomyślałem tylko, że I kohorta straciła niemal dwustu pięćdziesięciu ludzi . I tyle . Ich primus pilus nie będzie szczęśliwy, jeśli połowa jego rekrutów nam przypadnie .

Twarcz Furiusa przybrała chytry wyraz .

- Walczyłeś w Bitwie Utraconego Orła, centurionie?

- Tak, panie .

- I to w tej bitwie moja kohorta poniosła straty, z których powodu potrzebujemy teraz nowych rekrutów?

- Tak, panie .

- Słyszałem również, że gdyby nie interwencja II kohorty Tungrów, to nic by nie ocalało I kohorty przed naporem barbarzyńców?

Tertius zrozumiał, ku czemu zmierza ta dyskusja .

- Bez wątpienia, prefekcie . Ocaliliśmy im skórę . Właściwie nie dalej niż godzinę temu takich samych słów użył jeden z ich centurionów . Nie neguję tego . To właśnie I kohorta najbardziej namieszała w szeregach barbarzyńców . . .

Furius wyciągnął w przód ręce i wzruszył ramionami .

- No, i tu cię mam! Wzięliśmy na siebie to zagrożenie . Wydobyliśmy naszą siostrzaną

kohortę z bałaganu, w jaki się wpakowała . A teraz to do nich mają trafić wszyscy nowi rekruci . . . Tak to ma mniej więcej wyglądać? Co, centurionie?

Tertius wiedział, czyją stronę musi trzymać w tej dyskusji .

- Wcale nie, panie . Jednak zmieniawszy ustalenia, najpóźniej o świcie powinniśmy być już daleko stąd . Inaczej czeka nas niemiła sprzeczka na ten temat . Spotkałem oficerów, którzy przybyli tu po nowych ludzi . I nie chciałbym się znaleźć po niewłaściwej stronie, kiedy będą wyrażali swoje niezadowolenie .

Furius uśmiechnął się porozumiewawczo .

- Tak, tyle już odgadłem . Miejscowy centurion przyrzekł, że nasza centuria będzie na placu gotowa do wymarszu z pierwszym brzaskiem . Więc i na nas pora, żeby się przespać . Można odejść, panowie . A . . . jeszcze jedno pytanie .

Oficerowie zamarli w oczekiwaniu .

- Parę razy słyszałem tu również inną historię . O zbiegu, ukrywającym się w jednej z kohort na Wale . Ten ktoś jest ostatnim żywym członkiem rodu, który cesarz postanowił zlikwidować . Jednak zanim topór opadł, ojciec zdążył wysłać chłopaka daleko na północ . Z tego, co wiem, człowieka, który ujawniłby zbiega, czekają cesarskie łaski, a zapewne i awans . Popytajcie więc wśród swoich . Kto zidentyfikuje zdrajcę, zostanie suto nagrodzony . Uwierzcie mi, naprawdę przyzwójcie!

Gdy tylko pierwsze słoneczne promienie omiotły horyzont, oficerowie z I kohorty Tungrów śpiesznie wstali i udali się do koszarów tranzytowych . Sądzieli, że nikogo jeszcze tam nie będzie, tymczasem ku ich zaskoczeniu odpowiedzialny za koordynację działań centurion już pełnił swoje obowiązki . Rufius zmierzył mężczyznę bystrym spojrzeniem i rozejrzał się po bielonych ścianach pomieszczenia z udawaną obojętnością .

- Witaj, centurionie . Przybyliśmy po dwie centurie tungryjskiej piechoty, zarezerwowane dla uzupełnienia stanu liczebnego I kohorty Tungrów . Jesteśmy tu z rozkazu legata Equitiusa z VI legionu cesarskiego . Pokieruj nas do żołnierzy, a nie będziesz musiał się dłużej o nich troszczyć .

Za transfer ludzi odpowiadał mężczyzna o przerzedzonej czuprynie, około czterdziestki, ubrany w mundur legionisty . Podniósł się z krzesła z przepaszającym uśmiechem i utykając, dwoma krokami przemierzył niewielkie pomieszczenie .

- Przykro mi, panowie . Mam dla was tylko jedną centurię . Dostajemy wiele zamówień na nowe siły, co, jestem pewien, nie umknęło waszej uwadze . . .

Widząc jawnie nieżyczliwe spojrzenia czterech mężczyzn, pospiesznie zamilkł . Julius zbliżył się do niego i uniósł palec ostrzegawczo, aby powstrzymać ewentualną lawinę

przepraszam .

- Byliśmy tu zeszłej nocy, centurionie, pewnie długo po tym, jak ty już się zaszyłeś w swojej kwaterze . I widzieliśmy dwie centurie doskonałej piechoty gotowe do zabrania . Ciekawi mnie, dlaczego, nim noc minęła, mamy już tylko jedną?

Uniósł brew i czekał na odpowiedź . Mężczyzna wyciągnął ręce w geście bezradności.

- Drugą centurię godzinę temu zabrał inny oficer . Prefekt z dwoma centurionami na holu . Wydał mi bezpośredni rozkaz, abym przepisał na niego centurię Tungrów, gdyż poniósł w bitwie duże straty, więc . . . więc tak właśnie zrobiłem .

Rufius trącił Dubnusa .

- Chodź, chłopaku, znasz procedurę .

Rosły acz świeżo upieczony centurion minął oficera odpowiedzialnego za uzupełnianie stanów . Lustrował drewniane deski podłogi . Tymczasem Rufius, ze wzrokiem utkwionym w koszarowych zabudowaniach, ledwo widocznych przez otwarte okno w bladym świetle poranka, przemówił doń tonem pogawędki .

- Wiemy, jak to jest, centurionie . W promieniu setki, a może i więcej mil to właśnie ty dysponujesz najbardziej wartościowymi zasobami . To dopiero pokusa . . . dla ciebie, tkwiącego tu w tym małym gównianym portowym miasteczku, bo wciąż zostało ci z pięć lat do odsłużenia . Kiedy więc pojawia się wysoki rangą oficer i za pomocą kija oraz marchewki skłania cię, żebyś przepisał na niego kilku ludzi, to zastanawiasz się, dlaczego miałbyś napytać sobie biedy, odmawiając mu, skoro zamiast tego możesz trochę zarobić . Tak było? Ten oficer, jak mniemam, ma jakieś imię, co?

Człowiek od transferu z rosnącym przerażeniem obserwował chodzącego Dubnusa .

- On . . . podpisał się jako . . .

Trzęsącymi się dłońmi sięgnął po odpowiednią tabliczkę . Przeglądał wykonane na wosku zapiski z pośpiechem, jaki potrafi zrodzić jedynie strach .

- Prefekt Furius . Druga kohorta Tungrów .

Julius skrzywił się jeszcze bardziej .

- Pieprzona II kohorta! Powinienem się być tego spodziewać . Ten ich nowy prefekt musi być ostry . Wujaszek Sextus zadusi śmiecia, jak się dowie .

- Znalazłem!

Wszyscy zwrócili się ku Dubnusowi . Podważył sztyletem obluzowaną klepkę w podłodze i zaczął odrzucać drewniane deseczki na jedną stronę . Wreszcie zanurkował ręką w przestrzeń między podłogą a gruntem i wyciągnął sakwę . Rzucił ją do Rufiusa . Ten zważył skórzaną torbę w dłoniach .

- Całkiem przyjemnie ciężka . Musi kryć w sobie przyzwoitą sumkę . Wiecie, jak to mawiają . . . bierz łapówkę tylko wtedy, jeśli kwota zrekompensuje karę, jaka ci za to grozi . No, a przecież w tym przypadku kara nie będzie należała do lekkich .

- Aleja . . .

Julius dał krok w przód i mocno chwycił niknącego w oczach centuriona za ubranie .

- A właśnie że nie! Nie sądzę, żeby ale ja wystarczyło, by cię z tego gówna wydostać . Primo, wkurzyłeś nas . Przyszliśmy tu po dwie centurie, które miały zastąpić naszych towarzyszy poległych w Bitwie Utraconego Orła . Słyszałeś o tej rzezi, co? Obiło ci się o uszy, jak jedna kohorta wzięła na siebie impet całej hordy barbarzyńców? Jak przez godzinę albo i dłużej nie dała się zepchnąć z pozycji, zatrzymując niebieskonosych, żeby reszta armii miała szansę w ogóle się tam pojawić? No . . . ?

Szturchnął centuriona, aby wydobyć z niego odpowiedź .

- Tak .

- I dobrze . Ale mam dla ciebie złe wieści . To była właśnie nasza kohorta . Wielu naszych przyjaciół zginęło tego dnia . Nie radziłbym ci więc z nami zadzierać . Widziałeś kiedyś, jak oficerowie pełniący straż na drogach unikają wszelkich poufałości z mężczyznami, których niedawno widzieli w ogniu walki? Zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego? - Dwukrotnie zdzielił centuriona . Jakby od niechcenia, lecz wystarczyło, by głowa mężczyzny odchyliła się bezwolnie najpierw w lewo, a potem w prawo . - A jeśli nie wiesz, to się zaraz dowiesz . Secundo, w tej chwili, tego ranka, nasz prefekt dowodzi VI legionem . Kiedy więc mu doniesiemy, jak nas wydymałeś, wywali cię ze służby . Nienawidzi takich skorumpowanych dupków jak ty! Tertio, mój primus pilus to naprawdę nieprzyjemny gnojek . Zapragnie udusić cię twoimi własnymi flakami, kiedy się dowie, że „zaoszczędziłeś” na nim centurię ludzi . . . ludzi, których mu w tym momencie cholernie brakuje . Bez tych żołnierzy cała kohorta naraża się na niebezpieczeństwo .

Mocniej zacisnął palce i bez specjalnego wysiłku uniósł mężczyznę nad podłogę .

- Więc . . . najpierw sprawimy, że zesrasz się na tęczowo . Zabierzemy centurię, która została, i odejdziemy . Ale ty, nim minie tydzień, zostaniesz cywilem bez obywatelstwa i bez pensji . Trochę później, choć nie będziesz w stanie przewidzieć, kiedy to nastąpi, odnajdzie cię I kohorta Tungrów . Zostawią cię w jakimś rowie, patrząc, jak uchodzi z ciebie życie . Nie traktuj tego osobiście . Po prostu nie sra się na oddziały z pierwszej linii . Dubnusię, możesz go sobie wziąć .

- Weźcie łuczników! - głos centuriona nie był głośniejszy od pisku .

Julius parsknął lekceważąco .

- Ach tak? A co z nimi zdziałamy? Bezużyteczne damy z Hamy z łukami na plecach . Nadają się tylko do polowania . A my tu mamy regularną wojnę, jakbyś jeszcze nie zauważył! Potrzebujemy piechoty: roslých chłopaków z włóczyniami i tarczami, którymi wzmocnią nasze linie . Łucznicy, do cholery, nie mają nic do roboty w kohorcie piechoty .

Znów uniósł silną pięść .

- Nie, chłopcze, dostaniesz to, na co zasłużyłeś .

Mężczyzna zagadał coś zdesperowany, trwożliwie popatrując na wyciągnięte ku niemu łapsko .

- Ale mam jeszcze centurie, dwie centurie z Hamy . Zabierzcie je sobie razem z Tungrami . To łącznie dwustu pięćdziesięciu ludzi!

Stojący do tej pory cicho w pewnym oddaleniu Marcus nagle przemówił:

- Moglibyśmy wybrać najlepszych i uformować z nich centurię . A kiedy spotkamy II kohortę, wciśniemy jej pozostałych, odzyskując w zamian centurię, którą ten gnojek im sprzedał .

Julius odwrócił głowę i spojrzał na młodego człowieka, wciąż mocno i bez większego wysiłku trzymając przerażonego oficera odpowiedzialnego za uzupełnianie stanów .

- Oszalałeś?! Tam nie ma żadnych wartościowych jednostek . To same dupojeby, wymalowane pedały, jeden w drugiego . Jak wszyscy ze Wschodu, mają to we krwi . Będą się snuć po obozie, trzymając się za rączki, a potem ssać sobie nawzajem to i owo po łaźniach . Po prostu . . .

- Coś ci powiem, Juliusie - przerwał mu Marcus . Mówił cicho, ale głos miał pewny . - Rufius weźmie Tungrów, ja zaś łuczników z Hamy, w podwójnej liczbie . Wyselekcjonuję z nich tych o słabym charakterze, specjalnie w prezencie dla II kohorty . Kiedy znów się spotkamy, wszystko powinno być gotowe . A może powinniśmy wrócić na Wzgórze bez tych stu siedemdziesięciu ludzi, których nam brakuje?

Julius tylko westchnął ciężko .

- Widać masz dziś swój szczęśliwy dzień - zwrócił się do kanciarza . - Niech ci będzie . Zabieramy Tungrów i łuczników z Hamy, obie centurie, jak powiedziałeś, no i pieniądze . Ty zaś nie stracisz tej miejscówki i . . . być może . . . ale tylko być może . . . nie będziemy cię ścigać, aby cię kropnąć . Umowa stoi?

- Tak!

Julius odepchnął przerażonego centuriona tak silnie, że ten walnął o ścianę .

- Dobra, Dimachaerusie, leć pozbierać swoich ludzi . Mają być zaraz gotowi do drogi . Sprawdźmy, w jak głębokim ścieku właśnie utknęliśmy . A . . . i jeszcze to . . .

Szybko się odwrócił i wpakował pięść w gębę zatrwożonego matacza . Zachrzącił złamany nos . Potem Julius wyprowadził prawy sierpowy, mierząc w oblużowaną już z lekka szczękę mężczyzny . Ten ogłuszony padł na podłogę .

- Ty fiucie jeden . . .

Opuściwszy pokój oficera, Marcus ruszył w kierunku najbliższych zabudowań koszarów . Otworzył pierwsze z brzegu drzwi .

Wewnątrz kamiennego pomieszczenia ledwie oświetlonego brzaskiem świtu z racji jednego niewielkiego okienka, czekało w ciszy ośmiu łuczników z Hamy . Upakowano ich tam jak sardynki na targowym stoisku . Byli w pełni wyszykowani, gotowi do marszu . Uniósł brew, zaciekawiony, i żwawym krokiem przewędrował wszystkie ośmioosobowe pokoje, aż po oficerskie kwatery . Raz zapukał do drzwi i wszedł . Czekali tam na niego trzech mężczyźni o oliwkowej skórze . Strzelił palcami, zwracając na siebie ich uwagę . Najwyższy spojrzał na niego w sposób, który nie pozwalał wątpić, że zajmuje tu wyjątkową pozycję . Był świetnie zbudowany . Szeroko osadzone brązowe oczy świdrowały go znad silnie zarysowanego nosa i szerokiej szczęki . Ciemne włosy zgolono mu niemal przy skórze .

Marcus zawsze starał się oszacować ludzi podczas pierwszego spotkania . Tym razem uderzyła go widoczna bezpretensjonalna pewność siebie w spojrzeniu mężczyzny, naturalna, niewyzywająca .

- Spocznijcie, panowie . Który z was jest najwyższy rangą?

Wysoki łucznik skinął krótko, ani na chwilę nie spuszczać z niego wzroku .

- Ja, centurionie .

- Stopień?

- Pełnię obowiązki centuriona, Qadir ibn Jibrān ibn Mus'ab . Obecnie dowodzę tą i jeszcze jedną centurią, rozmieszczonymi w zabudowaniach przy drodze .

Marcus kiwał głową . Spojrzał na dwóch pozostałych ludzi, unosząc pytająco brew .

- To moi zastępcy, Hashim oraz Jibril, centurionie .

- Rozumiem . Doskonale! Nazywam się Marcus Tribulus Corvus i jestem waszym nowym przełożonym . Wasze dwie centurie mają przyłączyć się do I kohorty Tungrów . Będziecie stanowili dodatkowe wsparcie, ponad stan kohorty . Zastąpicie też ofiary z ostatniej bitwy . Ty będziesz moim optio, a tamci dwaj oficerami twojej straży . Będziesz potrzebował dwóch, żeby zarządzać tak dużą grupą . Zapewne byłoby lepiej, gdybyście to wy tymczasem wydawali im rozkazy . Dopóki nie zaczną rozumieć po łacinie . . .

Syryjczyk skinął głową . Jego spokój robił ogromne wrażenie .

- Na pewno, centurionie . Czy mam ich wyprowadzić na plac? Jak pewnie zauważyłeś,



jesteśmy gotowi do wymarszu .

Marcus zmarszczył brwi .

- Tak . Przepraszam, mówiłeś, że jak się nazywasz?

- Wystarczy Qadir, centurionie .

- Dziękuję . A dlaczego . . . dlaczego jesteście gotowi do drogi? Sądziłem, że będziecie jeszcze spać .

Qadir się uśmiechnął . Założył ręce za plecy i przez chwilę się kołysał .

- Nie było trudno przewidzieć, co się stanie, kiedy przyjdziecie . Obudził nas hałas zbierającej się do odejścia centurii Tungrów . Kiedy zrozumieliśmy, że oficer dał się przekupić, stało się jasne, że będzie musiał nas zaoferować w ramach częściowej rekompensaty za to, co uczynił . Widziałem, jak minionej nocy jeden z twoich kolegów przyglądał się Tungróm . Nie wyglądał na człowieka, który w ciszy znosi rozczarowania . A my . . . jesteśmy tu już od trzech tygodni . Patrzymy, jak inne centurie przychodzą i odchodzą, lecz teraz ta beczka jest już niemal pusta .

Marcus powstrzymał uśmiech cisnący mu się na usta .

- Rozumiem . Bardzo dobrze . Optio Qadirze, wyprowadź ludzi na plac . Czas na przegląd .

Rosły mężczyzna skinął z głębokim szacunkiem i miękko powiedział kilka słów do swoich towarzyszy, a oni bez komentarza opuścili pokój . W niewielkiej komnacie zostali teraz tylko Marcus i Qadir . Stali w milczeniu . Wydawało się, że Syryjczyk czeka, co powie Rzymianin .

- Od jak dawna pełnisz tę funkcję, centurionie Qadirze?

- Sześć miesięcy, panie . A osiem minionych lat przepracowałem jako żołnierz, oficer straży, wreszcie optio .

Marcus uniósł brew .

- W osiem lat od żołnierza do centuriona? Szybko można się u was stać oficerem, jakkolwiek zwie się miejsce, z którego przybyłeś . A może jesteś wyjątkiem? Przykro mi, że odbieram ci dowództwo . Oddam ci je, gdy tylko spotkamy się z naszą siostrzaną kohortą .

- Wymienisz nam na ludzi, których ci tego ranka ukradli? Myślę, że to potrwa dłużej, niż sądzisz, centurionie . A nawet jeśli dopniesz swego, wyznaczą kogoś innego do dowodzenia moimi łucznikami . Mną sobie głowy nie zwracaj . Tak długo, jak jestem z moimi ludźmi i mam siłę napiąć łuk, niczego więcej nie potrzebuję .

Marcus podszedł do okna i wyjrzał w szary półmrok . Przez chwilę przyglądał się musztrze Syryjczyków .

- Łucznicy . . . Obawiam się, że nie tego nam teraz potrzeba . Nie w chwili, kiedy dookoła grasują barbarzyńskie oddziały .

Mężczyzna podszedł do niego blisko i znad ramienia szepnął mu prosto do ucha .

- Tyle to i my odgadliśmy . Siedzieliśmy tutaj i czekaliśmy . Ciężkozbrojne centurie z włóczyniami przybywały i odchodziły jeszcze tego samego dnia . Szybko stało się jasne, że przysłano nas tutaj przez jakiś okrutny żart . Teraz jednak, gdy trafiliśmy pod twoje rozkazy, oczekuję, że zapewnisz nam lepsze zbroje od tych - wskazał cienkie kółeczka swojej lekkiej kamizelki, zwracając uwagę Marcusa na jej delikatną strukturę, po czym dla porównania tknął kolczugę młodego centuriona, dłuższą i mocniejszą . - Zakładam też, że dostaniemy włócznie.

Marcus kiwał głową, próbując ocenić maszerujących za oknem żołnierzy . Większość była żyłasta, kilku wręcz wychudzonych . Kości i ścięgna zamiast mięśni . Wyróżniali się jednak silnymi, szerokimi barami, stanowiącymi symbol ich umiejętności . Kolczugi wyglądały jak z bibuły; nie powstrzymałyby celnego rzutu włócznią czy ciosu miecza . Wydłużonym hełmom brakowało osłon policzków . Niepraktyczne, lekkie tarcze były okrągłe . Nie były stworzone dla ochrony całego ciała żołnierza . Żaden element wyposażenia nie gwarantował należytej ochrony podczas starcia .

- Czy twoi ludzie potrafią biegać?

- Jeśli pytasz o pokonywanie znacznych odległości, to tak, centurionie . Większość była myśliwymi . Nawykliśmy do przemierzania ziem w poszukiwaniu zwierzyny . Lecz jak poradzą sobie przygniecenii blachami zbroi i ciężkimi tarczami, do których nawykli twoi ludzie, tego nie wiem . Chciałbym cię jednak o coś prosić, centurionie . Nie zabieraj im łuków . To byłby bowiem straszny błąd!

Marcus odwrócił się i spojrzał na Syryjczyka uważnie, marszcząc czoło .

- Na tyle, na ile jestem w stanie to zapewnić, zostaną wyposażeni w ciężkie kolczugi do ud, zdolne do zatrzymania włóczni . Dostaną też skórzane koszule pod spód, dzięki czemu metalowe kółka ich nie obetrą, gdy już ów cios włóczni nadejdzie . Każdy z nich otrzyma gladiusa właściwego piechocie, dwie włócznie, hełm piechoty i odpowiednio wydłużoną tarczę . Wszystko razem waży więcej, niż się spodziewasz, gdy pierwszy raz spróbujesz to na sobie włożyć . Potem będą musieli w pełnym uzbrojeniu maszerować, może nawet biec . Gdy zacznie się kampania, pewnie ze trzydzieści mil dziennie . Nadplanowy ładunek w postaci łuku nie pomoże im sprostać zadaniu, prawda?

Qadir wyciągnął ramiona i rozcapierzył palce, wciąż nie spuszczać oka z Marcusa .

- Rozumiem, centurionie . Wiem, że masz rację . A jednak . . . - zamilkł, zastanawiając się, jakich użyć słów, aby nie zirytować swojego nowego oficera . -

Centurionie, zabierając im łuki, odbierzesz im także dusze . Każdy z tych chłopaków dorastał z tą bronią u boku . Trenował latami . Wypuścił tysiące strzał, zanim ze stu kroków trafił cel wielkości piersi mężczyzny . Za to teraz może ustrzelić sześciu w ciągu minuty . Sednem wszystkiego, czego ci mężczyźni nauczyli się przez lata, jest świadomość, że aby trafić cel za celem, i kolejny, i jeszcze jeden, seriami, muszą zatracić świadomość samych siebie . Po prostu muszą się skoncentrować na środku celu i stać się sługą łuku, który poszukuje celu . W tych dwóch centuriach kryje się paru najlepszych łuczników, jakich w życiu widziałem . Wypuszczają strzały i trafiają bezbłędnie, a czynią to z miłością tak wielką, jak ta, którą darzą jeszcze tylko własne dzieci . Z pełnym szacunkiem dla wyższej pozycji, jaką zajmujesz, lecz i dla ich osobowości, posłuchaj, gdy mówię, że jeśli pozbawisz ich łuków, wyrwiesz im też serca . Zaś centuria złożona z ludzi bez serca . . .

- . . . nikomu do niczego się nie przyda?

- Właśnie, centurionie . Nie inaczej . A teraz, jeśli mi wybaczysz . . . chyba już dość zmarnowałem czasu tego ranka . Czy możemy przejrzeć twoje nowe oddziały, centurionie Corvusie?

Marcus schylił głowę i przepuścił Syryjczyka w nisko sklepionych drzwiach, gestem prosząc, aby powiódł go przez kwatery . Na zewnątrz, w rześkim chłodzie poranka, przed fasadami koszarowych budynków stały w dwóch rzędach dwie centurie . Przeszedł się wzdłuż nich, w skupieniu przyglądając się mijanym twarzom . Trwały nieporuszone, wpatrzone gdzieś przed siebie . W ich oczach czaił się błysk, lecz skóra z braku słońca nabrała ziemistego kolorytu .

Z budynku wyszedł Dubnus . Spojrzał niezadowolony na szeregi .

- Pomóż nam, Maponusie! Dwie centurie niedożywionych cwaniaków z łaźni rodem, zdolnych jedynie do polowania, aby mieć co do garnka wrzucić . Nie mam pojęcia, jak zmienić tę zbieraninę w piechotę . Nieważne . Pomyślałem, że ty weźmiesz Tungrów, a ja te łachudry tutaj . Mogę . . .

Przerwał, widząc, jak na twarz Marcusa wypełza uśmiech .

- Dubnusie, bracie! Gdyby nie twoja pomoc, od kilku miesięcy gniłbym w rowie przy trakcie do Cisowego Gaju . Żywioną popłuczynami IX centurię zmieniłem w waleczną formację przede wszystkim dzięki tobie . Zaufaj mi jednak tym razem . Ci ludzie wymagają innego przywództwa, niż ty możesz im zaoferować . Są samotni, przestraszeni i, co gorsza, czują się beżyteczni . Przez miesiąc siedzieli tutaj, obserwując, jak galijskich wieśniaków w zbrojach rozchwytywano jak ciepłe bułeczki . Oni zaś mimo różnych umiejętności zostali uznani za niezdolnych do walki w tej wojnie .

Jego przyjaciel wywrócił oczami .

- Bo są niezdolni! Co niby ma zrobić ta zgraja, kiedy z lasu wyłoni się wyjąca grupa bojowa? Chyba tylko zjeżdzać, gdzie pieprz rośnie!

- Wiem . Sądzę jednak, że mają coś, co może się nam przydać . Nazwijmy to determinacją . Albo, jeśli wolisz, desperacją . Jak byś tego nie nazwał, sądzę, że możemy z nich zrobić solidny oddział . Pozostaje tylko pytanie: jak właściwie mieliby walczyć .

Dubnus spojrział na niego przeciągle .

- Noszą tarcze z wikliny . Kółka ich kolczug są tak delikatne, że nie powstrzymałyby trafienia włóczni rzuconej od niechcienia . Oni sami nie mają włóczni; ba, nawet hełmów nie mają, szczerze mówiąc . Silniejszy podmuch wiatru zniesie połowę . Już samo ich wyposażenie stanowiłoby nie lada wyzwanie . Nie chcę nawet myśleć, co by się stało, gdyby jednak dostali uzbrojenie i spróbowali je na sobie włożyć . Nie przeszliby nawet kilkuset kroków . W polu stanowiliby tylko problem .

Marcus przytakiwał .

- Zatem lepiej nie mieć tych stu pięćdziesięciu ludzi w swych szeregach? Odrzucić ich, bo nie pasują do naszych standardów?

Zmęczony dyskusją Dubnus pokiwał głową z rezygnacją .

- Wiem doskonale, co powiesz, i nie zamierzam się z tobą kłócić . Myślę jednak, że twój exillarius nie dostrzeże w tym nic zabawnego . Centurie Juliusa i Dubnusa zgromadziły się na placu ćwiczeń Arabskiego Miasta . W chłodnym poranku z ust żołnierzy unosiła się para . Czekali na rozkazy, aby wyruszyć drogą ku Bastionowi, pięć mil na zachód . Morban i Antenoch, czyli vexillarius VIII centurii oraz osobisty pomocnik Marcusa, czekali równie niecierpliwie przy IX centurii Dubnusa . Od czasu do czasu Morban rzucał vexillariusowi IX centurii nieprzyjazne spojrzenie i jeszcze przykładniej trzymał sztandar .

- Ten leniwy gnojek nie trzyma prosto figury! Mam cholerną ochotę podejść tam do niego i mu ją zabrać .

Antenoch zerknął szybko na vexillariusia IX centurii i posłał oczernianej ofierze porozumiewawczy uśmiech . Uniósł brew z wyrazem współczucia . Jego przyjaciel nie omieszkiał boleśnie przywołać go do porządku .

- Wszystko widziałem!

Pomocnik wzruszył obojętnie ramionami i jeszcze ciaśniej owinął się płaszczem .

- Moim zdaniem, jest nieźle . Tak czy inaczej, odwal się od niego, zrzędlivy wariacie . Nie przypominam sobie, abyś ty tak dbał o naszą figurę . Zastanów się raczej, jak pomóc Dimachaerusowi wyszykować nowiušką centurię do walki . Dziewiątkę zostaw Dubnusowi;

on nimi teraz dowodzi . Dobra, spokój, nadchodzą . . .

Pierwsza z nowych centurii wyłoniła się zza rogu łaźni Arabskiego Miasta . Jej żołnierze maszerowali zamaszyście pod krytycznym nadzorem Tiberiusa Rufiusa, nowo wybranego przez niego optio i oficera straży . Morban rozpromienił się .

- Tak! Spójrz na to! Osiemdziesiąt sztuk doskonałych tungryjskich byczków . Tylko popatrz na mięśnie tych chłopaków! Z pewnością Niedźwiedź będzie próbował mu paru zwinąć do X centurii w miejsce poległych z siekierą w dłoni w Bitwie Utraconego Orła .

Antenoch kiwał głową, lecz nie odrywał wzroku od nadciągającej centurii .

- Dziadek wygląda na całkiem zadowolonego, prawda?

Morban zmrużył oczy, patrząc w uśmiechniętą twarz nadchodzącego Rufiusa . Uśmiech zamienił się w śmiech, kiedy weteran odszukał go wzrokiem wśród oczekujących żołnierzy .

- Nie tak wygląda radość . On się zwyczajnie z nas nabija! Patrz, wskazuje drogę . Co to niby ma znaczyć . . . ?

Antenoch wyciągał szyję, próbując coś dojrzeć nad maszerującymi oddziałami .

- Dimachaerus tam jest . Widzę czub jego hełmu . Ale gdzie, do diabła, są jego ludzie? Poczekaj no chwilę . . .

Gdy zrozumiał, co go czeka, zrobiło mu się niedobrze .

- Widzę ich hełmy, nic więcej . To centuria pieprzonych karłów!

Morban stał jak wmurowany, gdy mijała ich pierwsza centuria . Wreszcie mogli dokładnie przyjrzeć się drugiej . Oczy rozszerzyło im prawdziwe przerażenie . Rufius zatrzymał się przy dwóch obserwatorach . Śmiał się do rozpuku .

- Oj, Morbanie . . . gdybyś tylko . . . mógł zobaczyć . . . swoją minę!

Zatoczył się ze śmiechu, ruszając dalej . Klepał się po udach z uciechy . Julius z groźną miną maszerował obok Marcusa . Gdy pierwszy szereg Syryjczyków znalazł się na ich wysokości, posłał im wrogie spojrzenie . Corvus zakrzyknął komendę i wszyscy się zatrzymali . Pokręcił głową z niesmakiem spowodowanym niekontrolowanym wybuchem śmiechu starszego mężczyzny .

- Sądziłem, że z wiekiem w zamian za siły bogowie dają mądrość . Widać nie w twoim przypadku, Tiberiusie Rufiusie . A z czym ty masz problem, vexillariusie?

Morban nie potrafił ukryć oburzenia .

- Rufius dostaje centurię wielkich, silnych byczków, a my zbieraninę . . . niedożywionych arabskich chomików? Co niby miałbym z nimi zrobić, kiedy niebieskonosi będą walić bez opamiętania w nasze tarcze? Ja . . .

Marcus wszedł między Morbana i Juliusa . Pochylił się o parę centymetrów do twarzy wkurzonego vexillariusza i puknął palcem jego kolczugę, aby podkreślić, że nie będzie się powtarzał . Mówił spokojnie, lecz tonem nieznoszącym sprzeciwu . Twarz pociemniała mu od gniewu .

- Zamknij się i słuchaj! I nie wymachuj mi tu tą swoją zabawką! II kohorta Tungrów nas wykiwała . Dziś rano zgarnęli jedną centurię za łapówkę . Tylko Syryjczycy pozostali w porcie . To pewnie jedyni bezpieczni żołnierze w całej Brytanii . Dlatego te właśnie oddziały zabierzemy ze sobą do domu . Przy pierwszym spotkaniu z drugą Tungrów wymienimy ich na naszych . Tego możesz być pewien . Tymczasem jednak będziesz ich traktował z należyтым poważaniem . Bo te biedne gnojki zasługują na nie . Co więcej, te niedożywione chomiki mówią po łacinie równie dobrze jak ty . Właściwie są nawet bardziej elokwentni i zdecydowanie mniej wulgarni . Nie sądzę więc, aby ich ucieszyła twoja reakcja . Nie z własnej winy tu utknęli . Jeśli zaś mają stanowić część naszej kohorty, to może lepiej, żeby czuli się tu troszkę milej widziani . Jak ci to nie odpowiada, zawsze możesz wrócić do Dziewiątej . Poproszę w zamian Dubnusa o jego nowego chłopaka .

W jednej chwili oburzenie Morbana stopniało, zmieniając się w pełne rozdrażnienie niedowierzania .

- To nieuczciwe, centurionie . Po prostu nie w porządku . Wiesz, że mały Lupus wiąże mnie z tobą .

Marcus nie zmienił kamiennego wyrazu twarzy, ruchem brwi wskazując mu oczekujących syryjskich łuczników .

- W takim razie lepiej wyjmij głowę z dupy i powitaj swoją nową centurię . Optio Qadirze, niech ci przedstawię vexillariusza VIII centurii . To Morban . Dobry z niego człowiek, choć straszny fantasta, wskutek nadużycia wina i dziwek . Że nie wspomnę o zakładach od czasu do czasu . Właściwie jeśli Morban spróbuje się z tobą o coś założyć, choćby o to, że rano wszędzie słońce albo że deszcz będzie mokry, to naprawdę uważaj i dwa razy się zastanów, nim wyłożysz pieniądze na stół .

Morban uśmiechnął się z przymusem . Poczul się nieco pewniej mimo wcześniejszych ciągów, które mu się słusznie należały . Wyciągnął silną łapę do wysokiego syryjskiego optio .

- Witaj w VIII centurii, optio .

Qadir niepewnie ujął dłoń, rozglądając się wokół z niedowierzaniem .

- Wielkie dzięki, vexillariusze . Widzę jednak za tobą tylko jednego człowieka . Być może byłoby słuszniejsze, gdyby to VIII centuria powitała ciebie?

Rufius, który zdołał już zapanować nad atakiem śmiechu, klepnął zwałistego

vexillarius a w ramię .

- Ma rację, Morbanie . Jeśli Antenoch stanowi całą twoją centurię, to już lepiej przyłącz się do tych chłopaków . Jestem pewien, że zatroszczą się o twój sztandar, jeśli będziesz dla nich miły .

Marcus skinął z aprobatą .

- A jeśli chcesz, aby dostrzegli w tobie coś więcej niż kolejnego zrzęde, to może spróbuj ich trochę przeciwzić .

Vexillarius skinął głową, wzruszył ramionami i ruszył ku Syryjczykom . W szeregach Rufiusa oficerowie już pokrzykiwali na swoich . Ich głosy dzwoniły w nieruchomym porannym powietrzu, kierując krokami VI centurii . Morban chrząknął, żeby oczyścić gardło, i potrząsnął sztandarem przed twarzami oszołomionych łuczników .

- Ósma centurio! Ja, Morban, jestem waszym vexillariuszem . Powierzono mi noszenie symbolu naszej jednostki i zapewnienie mu bezpieczeństwa za wszelką cenę . Nawet za cenę mojego życia, jeśli wszystko inne zawiedzie . . . czyli wtedy, gdy wy wszyscy będziecie już martwi . Wy zaś macie wspólnie strzec tego sztandaru, bo to serce i dusza centurii . Także w czasie bitwy, niezależnie od ofiar .

Nie zwracał uwagi na Antenocha, który za plecami Marcusa stroił miny, zezując .

- Będziecie wykonywać rozkazy naszego centuriona, Marcusa Tribulusa Corvusa . Będę wam je powtarzał, odpowiednio poruszając sztandarem; to dla tych, którzy nie rozumieją słów . Jeśli więc pochylę sztandar w lewo, macie zwrócić się w lewo . Ja w prawo, to i wy w prawo . Kiedy sztandar opadnie, zaczynamy marsz . Unoszę go, a wy się zatrzymujecie . Jeśli poruszam nim w dół dwa razy, to ruszacie podwójnym tempem . Jeśli go obrócę, oznacza to odwrót . Mój partner . . . - wskazał na stojącego obok trębacza, a ten natychmiast się zarumienił - zadmie w róg, nim wydam rozkaz za pomocą sztandaru . Zwracajcie na nas uwagę, a zawsze będziecie wiedzieli, co należy robić .

Zamilkł, żeby złapać oddech, i uważnie przyjrzał się stojącym najbliżej .

- W bitwie ten sztandar to wasz punkt zbiorczy . W ruchu sztandar będzie się znajdował blisko czoła centurii, a jeśli przesuniemy się na tyły, będzie wśród ostatnich jej oddziałów . Gdzie będzie latało najczęściej gówna, tam zawsze znajdziecie za sobą mnie i ten posążek . Macie nam przynieść powód do dumy, a nie zawieść . Centurionie?

Marcus stanął przed Syryjczykami . Kiwnął na Morbana i vexillarius pomaszerował na koniec, przyłączając się do Antenocha .

- Żołnierze! Może i nie jesteście Tungrami . Może i trzeba was zwać chomikami, jak to czyni nasz vexillarius . Tak czy inaczej, mogę was zapewnić, że przygotowanie do życia w

kohorcie piechoty dla każdego z was będzie wyzwaniem . Jednakże - i tu słuchajcie mnie bardzo uważnie, bo to wiele znaczy dla waszych nowych pobratymców - niewiele mnie obchodzą te wszystkie trudności . Od teraz jesteście bowiem Tungrami . Pozwólcie, że powtórzę: jesteście Tungrami .

Zamilkł . W ciszy, która zapadła, przyglądał się mężczyznom . Wiedział, że za jego plecami stoi Julius i przygląda się im nie mniej intensywnie .

- Może i w tym momencie niewiele to dla was znaczy . Macie mnie za kolejnego oficera bredzącego o swojej kohorcie . Ale jestem pewien, że nauczycie się, co to znaczy być jednym z nas . Kiedy to już zrozumiecie, będziecie o krok bliżej do spełnienia norm, jakich przestrzegają nasi ludzie . A teraz się szykujcie, bo ruszamy . Pomaszerujemy do Grzmiącej Doliny . To oznacza dystans dwudziestu sześciu mil do pokonania . Przy czterech milach na godzinę razem z przystankami na odpoczynek zajmie nam to z osiem godzin . Nie jest to trudne zadanie dla w pełni sprawnego żołnierza z lekkim wyposażeniem, takim jak wasze . Po raz pierwszy zobaczymy, jak wy, chłopaki, pasujecie do naszych standardów .

Prefekt Furius wjechał do tymczasowego obozu Skały po południu . Za nim maszerowały trzy centurie żołnierzy . Uprzedzony przez wysłanych biegiem milę wcześniej wojowników od centuriona Tertiusa, primus pilus kohorty oczekiwał przy wejściu na teren obozu razem z oficerami gotowymi oficjalnie powitać nowego dowódcę . Koń prefekta zrównał się z ich małą grupką, więc prefekt strzelił palcami, skupiając uwagę oficerów, i wydał rozkazy .

Furius zsiadł z wierzchowca, a wyznaczony żołnierz podbiegł do niego i odprowadził rumaka . Prefekt tymczasem lustrował otoczenie . Kamienne skorupy wypalonego fortu kulily się pod nienaruszonymi nasypami obronnymi . Rozłożony przy nich, zabezpieczony darniowymi umocnieniami obóz stanowił wzór porządku: linie namiotów wytyczono idealnie, a ludzie, którzy strzegli wałów, zachowywali się ostrożnie, lecz pewnie . Nie znalazł niczego, co wymagałoby komentarza, toteż zwrócił się do zebranych oficerów:

- Pierwsza Włócznia . . . ?

- Neuto, panie .

- To miejscowe imię, primus pilus!

- Tungryskie, prefekcie . Moja ojczyzna to Gallia Belgica .

Furius skinął głową .

- Przejeżdżałem po drodze przez twoją stolicę, Tungrorum . Musisz za nią tęsknić . . .

Primus pilus schylił głowę .

- Tak jest, panie . Choć wiele czasu minęło, od kiedy widziałem stare śmieci po raz



ostatni .

- Tam za mną są ludzie, którzy widzieli ją stosunkowo niedawno . Mam dla was siły wsparcia z Tungrii - pełną centurię świeżo wyszkolonych chłopaków .

Pierwsza Włócznia uśmiechnął się nieznacznie .

- Rozumiem, prefekcie . Muszę przyznać, że choć nie oczekiwałem takiego wsparcia, mile je witam . Ciężko było wystarać się o cokolwiek, gdy legion VI tak bardzo potrzebował uzupełnienia sił .

Prefekt uśmiechnął się szeroko, nie zauważywszy, a może świadomie zignorowawszy lekką nutę niezadowolenia, jaka zabrzmiała w głosie starszego rangą centuriona . Rozłożył ręce jak sztukmistrz w oczekiwaniu na aplauz za wykonany trik .

- W takim razie dobrze się stało dla naszej kohorty, że byłem we właściwym miejscu, o właściwym czasie i z właściwymi . . . hmm . . . środkami . Czy tak to należy ująć? Moim zdaniem, powinniście zabrać teraz te trzy centurie do ich kwater . Potem omówimy, w jaki sposób zaprowadzimy staromodne porządki, zgodne z rzymskim prawem . W tej kohorcie bowiem ukrył się oficer zabójca . Cieszy się tu wolnością, lecz my go znajdziemy i odpłacimy mu za jego zbrodnie . Walutą będzie jego własna krew .

Uśmiechnął się do Neuto, którego twarz straciła nagle wyraz . Potem zwrócił się do ludzi rozładujących jego dobra z wozu na tyłach .

- A teraz rozpakujmy sprzęt z tego wehikułu . I bezpiecznie przenieśmy go do namiotu, dobrze? Ostrożnie z tym dzbanem . Zawiera dość oliwy do spalania całego fortu .

Tungrowie dotarli do Grzmiącej Doliny wieczorem, nieco przed zmierzchem . Mijając godzinę wcześniej Skały, Julius zmierzył groźnie wzrokiem głupkowato uśmiechniętych żołnierzy z bliźniaczej kohorty, strzegących wejścia do okolonego nasypem obozu . Czekając chwilę, aby Tiberius Rufius zdołał go dogonić, wskazał ich głową zakutą w hełm .

- Spójrz na tych zadowolonych z siebie skurczybyków - powiedział z obrzydzeniem . - Nie ma nic, co by bardziej uradowało tych pazernych rabusiów cudzych tyłków niż przejście do nas . A jednak na krok się nie ruszą; siedzą tam razem z centurią, która jest właściwie nasza, rozłożoną zaledwie pięćdziesiąt kroków stąd, po drugiej stronie tego oblepionego murawą wału .

Splunął na ziemię . Jego twarz stężała, gdy spostrzegł, jak jeden strażnik szturchnął drugiego . Mogła to być nerwowa reakcja, towarzysząca ogarniającej ich panice na widok wyłaniających się w oddali Syryjczyków .

- Przywaliłbym im . . .

Rufius próbował go uspokoić . Położył mu dłoń na ramieniu i lekko pokręcił głową .

- I szybko byś tego pożałował - powiedział ostrzegawczo . - Ich primus pilus zostanie zmuszony do odesłania ci paczki chłopaków, a z tego, co słyszałem, to ludzie dość dobrego sortu . Opanuj się . Inaczej prefekt natychmiast naskarży Frontiniusowi i nagle się okaże, że to wszystko nasza wina . . .

Julius strząsnął z ramienia dłoń doświadczonego kolegi, ale - ku uldze centuriona weterana - stał tylko i patrzył na strażników . Wreszcie oni sami uznali, że rozsądniej będzie nie prowokować gniewu żołnierza, i umknęli za maskujący wejście do fortu wał .

Rufius wskazał na Marcusa . Maszerował szybko wzdłuż swoich . Żołnierze walczyli o wykonanie każdego kolejnego kroku . Jediną dostrzegalną oznaką jego zdegustowania zaistniałą sytuacją były pogardliwe spojrzenia, którymi omiatał forteczne wały .

- Bierz przykład z młodziaka . Marcus wie, jak się zachować . Opanuj gniew, Juliusie . Zachowaj go na czas, gdy można będzie z niego zrobić użytek .

Wielkolud coś odburknął, pokręcił głową i odwrócił się ku maszerującym .

- Wkrótce się policzymy! Choć pewnie jeszcze nie dziś .

Tymczasowe kwatery VI legionu to morze namiotów skupionych dokoła częściowo odbudowanych ruin punktu zaopatrzenia Grzmiącej Doliny, należącego do północnego dowództwa . Rufius, który ruszył wzdłuż maszerującej kolumny, aby spędzić chwilę z Marcusem i Qadirem, nagle zmarszczył nos .

- Choć usunęli większość gruzów, wciąż śmierdzi tu spalonym drewnem . Ale przynajmniej widać, że starają się doprowadzić to miejsce do poprzedniego stanu .

Mimo późnej pory ciepłe popołudniowe powietrze wypełniał stukot młotów i dźwięki piłowania . Oddziały legionu pracowały ciężko, chcąc przywrócić obozowi jego dawną świetność, choć teraz były to tylko wypalone skorupy umocnień i spopielałe składy towarów . Do takiego stanu trzy miesiące wcześniej doprowadzili je sami Rzymianie, chcąc zapobiec złupieniu ich przez zwycięskich barbarzyńców . Drewniany most u stóp długiego na ćwierć mili stoku, wiodącego od obozu do rzeki, został już całkowicie odbudowany . Po obu stronach wartkiej rzeki Tinei stoki doliny zostały ogołoczone z większości drzew; tak ogromne było zapotrzebowanie na drewno na budowach . Krajobraz opustoszały usiany pieńkami . Nie usuwano ich, gdyż były pilniejsze rzeczy do zrobienia . Na rozległym terenie czarne jak sadza plamy znaczyły miejsca wokół pół tuzina rozpalonych pod gołym niebem ognisk, puszczających kłęby dymu w późno-popołudniowe niebo . Wyznaczeni Brygantczycy zbierali i wypalali w nich wszystkie bezużyteczne szczątki pozostałe z drzew, które legionowi rzemieślnicy ścięli, ociosali i podzielili na przydatne elementy .

Marcus kiwał głową, w skupieniu przyglądając się swoim ludziom . Nowi Tungrowie,

przechodzący obok pod dowództwem Dubnusa, dzięki niedawnemu pospiesznemu treningowi zdążyli nawyknąć do marszu; wyglądało na to, że wciąż mają dużo sił . W porównaniu z nimi większość Syryjczyków wydawała się do cna wyczerpana . Pokonanie odległości z Arabskiego Miasta zajęło im niemal cały dzień, a z każdą kolejną godziną twarz centuriona chmurzyła się coraz bardziej . Dla łuczników wyzwaniem było nawet utrzymanie zwykłego tempa marszu .

- Mają stopy delikatne jak tyłki niemowlaków . Zobacz, temu biednemu draniowi krew cieknie z butów . - Julius wskazał mężczyznę w pierwszym rzędzie, gdy weszli na plac ćwiczeń w Grzmiącej Dolinie .

Wyraźnie obie stopy łucznika krwawiły, a między skórzanymi pasami butów prześwitywała żywa tkanka .

- Lepiej przejrzyj tę zbieraninę, zanim ruszymy ponownie w trasę . Idź i pogadaj z legatem, czy ma w zapasie jakieś wyposażenie . Ja ich zabiorę na kwatery i dam im odpocząć.

Marcus poważnie kiwał głową . Rozkazał Qadirowi zostać z ludźmi i zrobił tak, jak polecił mu Julius . Udał się do odbudowanej kwatery głównej, jednego z niewielu ukończonych budynków . Tam powitał będącego na służbie centuriona z dozą szacunku, oczekiwaną od centuriona oddziałów pomocniczych .

- Centurion Corvus z I kohorty Tungrów . Proszę o możliwość spotkania z legatem Equitiusem .

Oficer legionu pochylił się tak, że jego twarz zatrzymała się nieopodal twarzy Marcusa . Pogardliwie sarknął i wysunął szczękę spomiędzy wypolerowanych osłon policzkowych .

- Prosisz o możliwość spotkania z legatem? A dlaczegoż to sądzisz, że dowódca VI legionu Victorious miałby znaleźć czas dla ciebie?

Marcus zachował spokój i nie zwracając uwagi na nieprzyjazne spojrzenie centuriona, odpowiedział pojednawczym tonem:

- Myślę, że skłoniłby go do tego przede wszystkim fakt, że całkiem niedawno staliśmy razem na stoku, a grupa bojowa barbarzyńców tak długo nabijała się na nasze tarcze, aż się o nie doszczętnie rozbiła . - Zmrużył oczy i pochylił się tak, że jego twarz była już tylko o centymetry od twarzy tamtego .

- Która kohorta, centurionie?

- Słucham?

- W której z kohort VI legionu służysz, centurionie? - powtórzył pytanie cierpliwie i wyraźnie .

Starszy centurion musiał się zorientować, w jakim kierunku zmierza ta dyskusja, bo jego głos stracił nieco na szorstkości .

- W drugiej .

Marcus pokiwał głową i chłodno wpatrywał się w swojego rozmówcę .

- Tak właśnie sądziłem . Przybyłeś tu na zastępstwo z Galii czy innej Germanii, nie było cię więc wtedy, gdy rozegrała się Bitwa Utraconego Orła . A ja tu byłem . I był legat czy też raczej wówczas prefekt Eăquitius; znaliśmy się w owym czasie . Pełniłem też z nim służbę już po tym, jak awansował; razem uganiał się po wzgórzach Północy w poszukiwaniu utraconego orła twojego legionu . Ty wtedy dopiero wlokłeś się drogą, próbując tu dotrzeć . A teraz, centurionie, myślę, że już nic nie stoi na przeszkodzie i że legat z przyjemnością się ze mną zobaczy .

Marcus zasiadł wygodnie i czekał . Oficer odszedł . Strażnicy u wejścia do kwatery głównej cicho parskali pod hełmami . Kilka minut później żołnierz powrócił do drzwi i powiódł go przez imponujące pomieszczenia prosto do siedziby legata .

Eăquitius siedział za masywnym stołem, czytając zwój . Ręką targał gęstą, brązową brodę . Gdy ujrzał młodego oficera, zerwał się szybko na równe nogi i powitał go ze szczerym, szerokim uśmiechem .

- Centurionie Corvusie, cóż za radość dla moich oczu! Quintusie! Z przedpokoju wyłonił się umundurowany służący .

- Tak, legacie?

- Na dziś to wszystko . Już nie te lata . Wzrok mi się męczy zbyt szybko . Pozbieraj te papiery . Jutro rano zaczniemy od nowa . Przyślij nam też wino, proszę .

Gdy dokumenty zostały zebrane, a wino dostarczone, legat uniósł kubek ku Marcusowi i wzniósł toast .

- Za ciebie, młody człowieku . I za twoją nieustającą anonimowość . Wydaje się, że fałszywa tożsamość ciągle trzyma się kupy . Mimo że nie zapomniano jeszcze imienia Marcusa Valeriusa Aăquili .

Marcus przytaknął, sącząc wino .

- A pan wciąż dowodzi Szóstym? Nie ma groźby zdziesiątkowania legionu z racji utraty tego cholernego orła?

Eăquitius namyślał się chwilę nad odpowiedzią .

- Cóż . . . bez wątplenia przyszło to do gowy temu i owemu, sądzę jednak, że najgorsze mamy już za sobą . Od ponad stu lat nie rozwiązano żadnego legionu . Ostatnio chyba I Germanica oraz XVI Gallica zasłużyły sobie na to za przyłączenie się do rewolty

Batawów za rządów cesarza Wespazjana . Mówiono mi, że niektórzy poplecznicy tronu byli za tym, aby zlikwidować Szósty ku przestrodze: żeby innym legionom wyprostować kręgosłup . . . Mieliśmy jednak szczęście, że władza nami Avitus Macrinus . Nie tylko uznał te sugestie za brednie i to zanim nawet porządnie je wyartykułowano, lecz również ma on w Rzymie wystarczające wpływy, aby i tam ten pomysł upadł . Może i podstęp zdrajcy upokorzył VI legion, lecz przetrwamy, aby pomścić utratę naszego orła w jedyny sposób, jaki znamy, czyli na polu bitwy .

Uniósł kubek i przez chwilę delektował się winem .

- Mów zatem, Marcusie Tribulusie Corvusie, co cię przywiodło do tej ponurej nory zaopatrzeniowej, choć mógłbyś się teraz cieszyć życiem na Wzgórzu czy też gdziekolwiek indziej, polując na naszego starego przyjaciela Calgusa? Ostrzegam cię, że aż do świtu nie zmrużysz tu oka od tego walenia młotami . Ten idiota prefekt obozu kazał umieścić nowe kuźnie tuż obok bramy do koszar dla podróżujących jednostek!

Marcus opowiedział mu, jak minął dzień . Uśmiechnął się na wspomnienie oburzenia Morbana na widok Syryjczyków .

- . . .a jednak dziesięć mil dalej już próbował namówić mojego nowego optio do udziału w swoich przekrętach .

EQUITIUS pokiwał głową z namysłem .

- To mi pasuje do Morbana, jakiego znam . A jak oceniasz tego optio .

Marcus skrzywił się niewyraźnie .

- Myślę, że jest rozczarowany degradacją, ale umiejętnie to skrywa . Właściwie trudno to w ogóle dostrzec .

- Polityk, co?

Młodzieniec z namysłem pokręcił głową .

- Nie, powiedziałbym, że kryje się za tym coś więcej . Rzekłbym: dojrzałość . A może po prostu tak wyraża się jego zgoda na świat? Będzie dobrze wypełniał obowiązki, dopóki nie nadarzy się sposobność, żeby odzyskać pozycję .

- Czyli wtedy, gdy ty odzyskasz swoich Tungrów z II kohorty?

- Mniej więcej .

EQUITIUS uniósł brew i znów przywołał pomocnika .

- Quintusie, potrzebuję informacji o nowym prefekcie II kohorty Tungrów . Natychmiast .

Pomocnik zasalutował i wyszedł z pokoju .

- Jednym z przywilejów bycia starszym rangą dowódcą jest dostęp do wielu

informacji, o których posiadaniu wcześniej nawet bym nie pomyślał . Jeszcze kubek wina? Pomocnik wrócił pięć minut później, niosąc zwój z danymi .

- Zaktualizowano dzisiaj, panie . Prefekt Furius przybył do Tungrów z germańskiej granicy, ściślej z I Minervia .

- Rozumiem . Coś jeszcze?

- Nie, panie . Tylko oczywiste fakty dotyczące jego wcześniejszej służby . Parę lat temu spędził trochę czasu w XII Fulminata w Mezji, ostatnie sześć miesięcy w I Minervia, a potem udał się przez morze, aby do nas dołączyć .

- Dziękuję, Quintusie, to wszystko .

Urzędnik wycofał się, a legat uniósł wysoko brew .

- Mój pomocnik chciał przez to jak najdelikatniej powiedzieć - choć nie odważył się tego zrobić w obliczu człowieka, którego nie znał - że przesunięcie do służby w auxilia po sześciomiesięcznej służbie w legionie to dyshonor . Z pewnością nie przyszło to posunięcie jego byłym przełożonym z łatwością . Tym bardziej że Furius wydaje się dość dobrze usytuowany i ma powiązania, dzięki którym raczej powinien zostać awansowany do stopnia trybuna legionu . Skądinąd czy to auxilia, czy nie, dowodzenie kohortą nie jest wszak przywilejem, dla każdego . Przynajmniej nie tak było w czasach, gdy ja zabiegałem o awans . Wciąż więc musi mieć wpływowych przyjaciół, mimo że zapewne mamy tu do czynienia z raczej niegrzecznym chłopcem . Nie ulega wątpliwości, że musiał się na czymś potknąć, dybiąc na główne stanowisko w I Minervia .

Przyjrzał się uważnie Marcusowi .

- Zapamiętaj moje słowa, centurionie . Niedawna przeszłość nowego prefekta II kohorty może okazać się niezwykle barwna, więc nie postawiłbym na to, że uda ci się szybko odzyskać tych żołnierzy . Nie wtedy, gdy obie kohorty są w tym samym miejscu, co odpowiednio „nastawiony” oficer . Zatem daj sobie spokój z tymi planami! Wiele wskazuje na to, że będziesz musiał pozajmować się łucznikami trochę dłużej, niż myślisz . Mów więc, czego dla nich potrzebujesz, aby mieli choć cień szansy na przetrwanie w polu . Był już chłodny wieczór, gdy Marcus opuścił kwaterę główną i wolnym krokiem udał się ku migotliwym pochodniom, oświetlającym z zewnątrz budynek szpitala . Pełniący straż żołnierz zsalutował na widok zdobnego w grzebień hełmu . Młody Rzymianin bez namysłu odwzajemnił salut . Zamyślony wszedł do środka i na chwilę zatrzymał się w ciemnym korytarzu .

To legat Equitius dyskretnie poruszył temat Felicii Clodii Drusilli, napomykając o niej niby przypadkiem . Wprawdzie mówił, że jest obecnie zajęta bardziej niż kiedykolwiek, bo

zamiast opatrywania ran jednej kohorty ma teraz pod opieką parę tysięcy mężczyzn, ale z pewnością ucieszyłaby ją wizyta starego przyjaciela .

- Miał legion szczęście, że była gotowa wkroczyć do akcji, gdy jej poprzednik zabił się na drodze z fortecy Cisowego Gaju . Tym pomyślniej się złożyło, że jej ojciec zatroszczył się, aby przekazać Clodii umiejętności chirurga, zamiast naciskać, by poskromiła ambicję i szykowałą się do małżeństwa czy macierzyństwa . Oczywiście, poprosiłem już o dwóch dodatkowych medyków, którzy by ją zmieniali, nie mam jednak żadnych wieści, kiedy możemy się ich spodziewać . Do tego czasu do wyboru mamy albo ją, albo nikogo . W tej sytuacji nawet prefekt obozu nie narzeka na jej obecność .

Marcus słuchał z obojętną twarzą, nie okazując, jak silne emocje wywołała w nim ta rozmowa . A przecież od ich ostatniego spotkania, gdy tylko nie był zajęty obowiązkami dowódcy, o nikim innym nie myślał . Ze względu na szczególne okoliczności ich krótkiego spotkania, a potem śmierć jej męża, w minionych miesiącach zmagał się nieustannie z licznymi wątpliwościami . One sprawiły, że młody centurion trwał w przyczajeniu, niezdolny do podjęcia decyzji . Tak, on i Felicia byli przez chwilę blisko, ale to była już przeszłość . . .

- Centurionie? - jakiś głos wyrwał Marcusa z zadumy . Zdał sobie sprawę, że musiał się zdrzemnąć w ciepłym szpitalnym wnętrzu .

Przed nim stał dyżurny z emitującą przytłumione światło lampą w dłoni . Już oliwy prawie nie było w niej .

- W czym mogę pomóc, panie? Czy potrzeba jakiegoś lekarstwa?

Marcus pokręcił głową i zdjął hełm .

- Nie, dziękuję . Przyszedłem w odwiedziny do doktor Clodii Drusilli . Powiedziano mi, że tu ją znajdę . Byłbym wdzięczny, gdyby poświęciła mi chwilę, jeśli tylko pora nie jest zbyt późna .

- Tak, panie . Przekażę prośbę . Czy mogę spytać o imię, centurionie?

- Corvus . To wystarczy .

Znów opadły go tysiące wątpliwości; wszak świadom był sytuacji ich obojga . Ona też musiała już dojść do wniosku, że nie jest kobietą dla niego . Pewnie spotkała jakiegoś innego mężczyznę, dokonała bezpieczniejszego wyboru . . . Bez wątpienia będzie skonsternowana niespodziewanym najściem . Pewnie . . .

- Marcusie!

Felicia biegła korytarzem; spowijająca ją szata rozwiewała się od pędu . Przytuliła się do niego w uścisku tak gorącym, że wszystkie jego wątpliwości natychmiast się rozwiały .

- Jak ja za tobą tęskniłam! Tyle czasu minęło! Już niemal uznałam cię za przegraną

sprawę . Chodź do mojego pokoju - wzięła go pod ramię i powiodła korytarzem . Potem wciągnęła go w zacisze własnej sypialni, zamknęła drzwi i przyparła do ściany, łapczywie szukając pocałunków . Gdy już się nimi nasyciła, odsunęła się na odległość ramienia i przyglądała się mu uważnie w migoczącym świetle lampy . Wydawało się, że porównuje go ze swoimi wspomnieniami i że podoba jej się to, co widzi . Wreszcie postukała palcem w opancerzoną pierś .

- Pamiętam, jak ostatnio mi obiecałeś, że nie będziesz tak sztywno odziany przy następnym pocałunku . Tyle czasu, Marcusie . . . Myślałam, że już po mnie nie wrócisz .

Mówiła cicho, jej głos, szept właściwie, prawie niktą . Z oczu, nagle zwilgotniałych, uchodziły wypierane od dawna emocje . Marcus wziął jej rękę w swoje dłonie; poczuł we wnętrzu ciepło jej palców .

- Przepraszam . Musiałem patrolować rejon przygraniczny . Miejscowi źle zareagowali na wieść, że północni bracia ich nie wyzwolili . I z tej złości zaczęli wojnę podjazdową . Atakowali rzymskie przyczółki i gospodarstwa . Żeby zobaczyć cię wcześniej, musiałbym chyba nadzieć się na jakąś strzałę niebieskonosych . A poza tym . . . kiedy się ostatnio spotkaliśmy, byłeś . . . - zamilkł w obawie, że ją urazi .

Felicia westchnęła i pokręciła głową, wzrok miała wbity w podłogę .

- Wiem, zachowywałam się z rezerwą . Tysiące razy przeklinałam potem samą siebie . Myślę, że po śmierci mojego męża po prostu nie umiałam inaczej . I jeszcze te plotki, że zginął trafiony grotem w plecy . . .

Marcus przysunął się ostrożnie . Prefekt Bassus został dźgnięty w plecy w trakcie pościgu za barbarzyńcami po Bitwie Utraconego Orła . Szeroko dyskutowano nad tym, czy rzeczywiście sobie na taką śmierć zasłużył . I że zafundowali mu ją jego ludzie . Surowe dowodzenie w połączeniu z nieumiejętnością dostrzeżenia, jak w źle traktowanych żołnierzach narasta gniew, musiało doprowadzić do sytuacji, w której poradzili sobie z nim w jedyny dostępny im sposób .

- Wiesz, trudno było . . .

- Polubić go? Oczywiście . Któż wie to lepiej ode mnie? Z jakiego innego powodu miałabym od niego uciekać? Zawsze gdy modlę się do Fortuny, dziękuję za dzień, w którym podjęłam tę decyzję . To jednak nie znaczy, że zasłużył na śmierć . . . - Zamilkła na chwilę i zacisnęła dłonie na kolanach . - Dlatego wciąż czuję się winna . Gdy po raz pierwszy usłyszałam, że zginął, ucieszyłam się . Radowałam się, że wreszcie się od niego uwolniłam, bo to oznaczało też szansę na bycie z tobą . - Odwróciła głowę, wpatrując się w ciemny róg pokoju . - Nikt, kto odczuwa powołanie do uzdrawiania ludzi, nie powinien czerpać choćby



najdrobniejszej przyjemności ze śmierci . No i w końcu on był moim mężem . Czułam się taka . . . zawstydzona własną reakcją .

Marcus delikatnie chwycił ją pod brodę i odwrócił jej twarz do siebie .

- Rozmawiałem z nim na tym spływającym krwią wzgórzu . Wtedy gdy II kohorta wyciągnęła nasze tyłki z ognia w ostatniej chwili, tuż przed szarżą barbarzyńców . I przysięgam, że on wiedział, co między nami zaszło . A przynajmniej domyślał się . Nie pozostawił mi cienia wątpliwości co do tego, że po bitwie wyzwie mnie na pojedynek . Lecz jak miałbym z nim walczyć?

Musiałbym go wówczas zabić, a to oznaczałoby katastrofę i dla mnie, i dla ciebie . Ktokolwiek wbił mu tę włócznię w plecy, ocalił mnie przed koniecznością odebrania sobie życia w celu uniknięcia wplątania nas obojga w nieprzyjemne sytuacje, oskarżenia mnie o zdradę, a ciebie o cudzołóstwo . - Przez chwilę milczał, zaglądając jej głęboko w oczy . - Tak czy inaczej, jego tu już nie ma . Możemy więc albo odnaleźć się w sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, albo zmarnować życie na bezproduktywne rozważania, jak bardzo oboje jesteśmy winni . Ja wiem, co wybieram .

Znów na niego popatrzyła; światło lampy zmiękczyło jej spojrzenie . Zsunęła z ramion rękawy tuniki; spływający materiał zatrzymał się na wzniesieniach piersi .

- A nie chcesz wiedzieć, jaką ja podjęłam decyzję? Czemu więc nie zamkniesz porządnie drzwi i nie zapytasz mnie we właściwy sposób?

Minęły dwie godziny, zanim Marcus wyruszył z powrotem ku zabudowaniom koszarów . Był zmęczony, lecz i podekscytowany do granic szaleństwa . Rufius, otwierając mu drzwi do kwatery, którą współdzielili czterej centurioni, spojrzał na niego pytająco . Julius i Dubnus spali już na swych pryczach, wtuleni w wypełnione słomą materace .

- Aaa . . . No, w końcu jesteś! Już miałem wołać strażę, aby zaczęły poszukiwania; tak długo cię nie było . Julius przekonał mnie jednak, że po prostu złopiesz u legata czerwone iberyjskie wino, nie bacząc na starszych i lepszych od siebie . Gdzieżeś ty się włóczył . . .? Wyglądasz jak z krzyża zdjęty, lecz nie czuć od ciebie procentów . . .

Weteran ostentacyjnie pociągnął nosem i szeroko otworzył oczy . Rozparł się wygodnie na swoim krześle i szturchnął spoczywającą za nim postać .

- Hej, Julusie! Julusie, wstawaj, człowieku! Julius z wysiłkiem otworzył przekrwione oczy . Usiadł, spojrzał na Marcusa i znów opadł na łóżko .

- A więc wrócił . Też mi wielkie halo . Daj mi spać, do cholery!

Rufius potrząsnął jego ramieniem .

- A ja sądzę, że chciałbyś to zobaczyć . A raczej . . . chciałbyś go powąchać .

Julius znów usiadł, marszcząc brwi . Zmierzył Marcusa od stóp do głów i wziął głęboki oddech przez nos . Patrzył na Marcusa w niemym zachwycie .

- O żeszty . . . !

Rufius parsknął śmiechem .

- I tak bym się wiercił w łóżku do rana . Podobnie jak ten młody, napalony gnojek .

Julius próbował coś powiedzieć .

- Dałeś . . . dałeś . . .

Marcus poczerwieniał, a Rufius natychmiast dorzucił:

- Tak . . . cholernie dobrze dał . To my tu siedzieliśmy, zamartwiając się, że dopadł go gdzieś w zaułku jakiś mały, wredny rabuś, a potem porzucił w mroku na pewną śmierć . Tymczasem on zabawiał się . . . szlifowaniem laski . Co gorsza, nawet mu się nie chciało przed powrotem tutaj zmyć ze swojej skóry zapachu kobiety, co by nie drażnić takich biedaków jak my, żyjących w przykładowym celibacie! A nie uczyli cię, gówniarzu, że po rżnięciu najpierw się idzie do łaźni, dupę sobie umyć i ciuchy wyprać? Tyle przynajmniej mógłbyś zrobić!

Marcus otworzył usta, gotów stosownie zripostować, lecz oberwał w twarz kłębem ciuchów Juliusa, wciąż wilgotnych po wieczornej ulewie .

- Weź moje przy okazji, gnojku . I nie waż się tu więcej zwałać na noc, woniejąc w ten sposób, bo mi będzie stał przez całą cholerną noc . No już! Za drzwiami masz wiadro wody, leć i zmyj to z siebie, jak na skromnego towarzysza przystało . . .

Zamilkł, zbity z pantaląku miną Marcusa .

- Czekaj no chwilę - podjął znowu . - Spójrz tylko na siebie . Wyglądasz jak te wszystkie zakochane mordy, z jakimi miałem nieszczęście współdzielić prycze przez minione dwadzieścia lat . Jak osioł zajechany przez handlarza szmatami . Nawet ci przez myśl nie przeszło, żeby się umyć . . . A my i tak wiemy, z kim byłeś . Jak ma na imię ta . . . pani medyk . . . ?

Marcus odwrócił się do drzwi, wymachując zawadiacko trzymaną w dłoni tuniką .

- Felicia . Ma na imię Felicia . I obiecała, że za mnie wyjdzie .

Julius i Rufius spojrzeli na siebie skonsternowani . Zaraz potem Julius wyciągnął rękę i potrząsnął jedynym w pokoju człowiekiem, który, nic sobie nie robiąc z tego, co się dzieje, nadal smacznie spał .

- Dubnusie . . . Dubnusie! Uwierz mi, że nie chcesz tego przegapić!

Calgus i jego straż przyboczna opuścili obóz grupy bojowej z pierwszym brzaskiem świtu . Wyślizgnęli się niezauważeni, poświęciwszy jedynie chwilę na wymianę paru słów z

mężczyznami patrolującymi zachodnią ścianę obozu . Pochodzili oni z plemienia Selgowów i pozostawali bezwzględnie wierni swojemu przywódcy plemiennemu . Calgus pochylił się do ucha wojownika dowodzącego strażą zachodniej ściany obozu .

- Nic tego ranka nie widziałeś . Jasne, Vallo? - szepnął .

Przywódca straży, weteran dwóch powstań przeciw zniechędzonym najeźdźcom, mężczyzna o brunatnoczerwonej, poranej szramami twarzy, niezmiennie wiemy Calgusowi, kiwnął beznamiętnie głową .

To on trzymał straż poprzedniego dnia, kiedy posłaniec, którego miał oczekiwać, wyłonił się z lasu po zachodniej stronie . Zatrzymał się pięćdziesiąt kroków od muru obozu . Gdy Vallo ruszył ku niemu, by pogadać, mieszkaniec Północy jedynie podał mu wiadomość dla Calgusa, po czym odwrócił się, nie okazując żadnych emocji, i odszedł . Na stojący za liderem tuzin wojowników Selgowów nawet nie zwrócił uwagi . A teraz Vallo stał przed swoim królem, patrząc na już tylko pół tuzina ludzi z osobistej ochrony Calgusa, którzy tłoczyli się wokół swojego przywódcy .

- Zachowamy milczenie, mój panie . Będziemy strzegli twego namiotu . A jeśli ktokolwiek zapyta, powiemy, że jesteś chory . - Teraz on nachylił się ku Calgusowi . Ściszył i tak już ledwo słyszalny głos i powiedział miękko: - Nie podoba mi się jednak, że tak ryzykujesz .

Calgus pokiwał głową i poklepał weterana po ramieniu . Rozejrzał się dookoła, upewniając się, że obóz śpi i nikt ich nie podgląda . Wreszcie równie cicho odpowiedział:

- Wiem . Pod moją nieobecność Wotadynowie jeszcze głośniejszą gardłują, a ich król będzie knuł spisek za spiskiem . Jednak właśnie tak muszę postąpić . Ale jeśli mamy odnieść zwycięstwo, którego potrzebujemy, to konieczna jest całkowita dyskrecja .

- I dlatego udajesz się do lasu z ledwie garstką wojowników? Panie, to błąd! Podobny błąd popełniłeś, kiedy wpadłeś w zasadzkę Rzymian podczas polowania . Zabili wszystkich twoich strażników . Ciebie zaś ocaliła jedynie siła i szybkość miecza .

Calgus zaśmiał się cicho . Przypomniał sobie pierwsze spotkanie z rzymskim zdrajcą, który okazał się kluczem do ich pierwszego triumfu nad rzymskim VI legionem .

- A . . . wiesz, to cała historia . Opowiem ci ją kiedyś, gdy będziemy mieli całą noc na pogawędkę . Kiedy już na dobre wygnamy Rzymian z naszych ziem . Teraz zaś mi zaufaj, gdy mówię, że tego ryzyka nie da się uniknąć . Nie, jeśli mamy odnieść wielkie zwycięstwo . A potrzebujemy go, żeby tamci zabrali swoje brudne buciorzy z naszej ziemi .

Strażnik stanął z boku, kołysząc się lekko na piętach . Patrzył, jak ochrona przywódcy znika w mistrzowsko zamaskowanym przejściu w palisadzie otaczającej obóz, aby ruszyć

przed swoim królem w mroczne knieje . Z włóczniami gotowymi do rzutu wpatrywali się czujnie w las .

Calgus odwrócił się do niego i gestem polecił mu wrócić do swoich obowiązków . Strażnik zlustrował wzrokiem obóz, aby się upewnić, że żaden poranny ptaszek nie dostrzegł, jak Calgus po cichu się ulatnia . Gdy znów odwrócił się w kierunku lasu, mała grupka mężczyzn była już poza zasięgiem wzroku, skryta za obfitą roślinnością, bujnie wypełniającą przestrzeń między grubymi pniami dębów .

Niewielka ekipa ostrożnie posuwała się przez cichy las . W gęstym podszyciu wyszukiwali myśliwskie ścieżki . Bujne listowie rosnące dookoła wskazywało, że dawno nikt ich nie używał . Kilkakrotnie zmieniali kierunek marszu, po czym przyczajeni w kryjówce z gęstego podszytu czekali na tych, których mieli nadzieję zaskoczyć, gdyby usiłowali za nimi podążać w mrokach lasu . Do południa kulili się w kryjówce za powalonym drzewem na dnie doliny, około pięciu mil od obozu .

- Nikt za nami nie podąża, mój panie - dowódca osobistej straży przywódcy pokręcił głową ze szczerym przekonaniem . Ściszył głos tak, aby go słyszał tylko Calgus . - Las jest cichy . Gdyby ktoś szedł za nami tymi zarośniętymi ścieżkami, byłoby go słychać z dwustu kroków .

Calgus pokiwał głową zadowolony .

- Dobrze . W takim razie możemy ruszać dalej bez obaw, że nas obserwują . Grymas niepewności skrzywił twarz wojownika, gdy rozglądał się dookoła, świdrującym wzrokiem przeszukując ścianę lasu utworzoną przez plątaninę drzew i krzewów .

- Szczerze mówiąc, panie, bardziej się obawiam tego, co przed nami, niż tego, co jest albo czego nie ma za nami . Ta prawda jest oczywista dla nas i dla każdego, kto by chciał nas śledzić .

Calgus pokiwał głową na znak, że rozumie .

- Wiem . Wiem, że kiedy tylko się stąd ruszymy, narobimy hałasu jak stado dzików szukające żołądździ . A jednak muszę iść dalej, muszę podjąć to ryzyko . Mam wyznaczone spotkanie na odległym stoku tego wzgórza i nie zamierzam się na nie spóźnić .

- Tak jest, mój panie .

Jego towarzysz wstał i gestem dał znać kamratom, że mają się gotować do marszu . Calgus pokręcił przecząco głową .

- Powiedziałem: mam, a nie: mamy . Z tym zadaniem muszę się zmierzyć sam . Wy zaś poczekacie tu na mój powrót . Pod moją nieobecność możecie przygotować pochodnie, na wypadek gdybym wracał przez wzgórze, gdy zrobi się już późno . Jednak pod żadnym

pozorem nie wolno wam się za mną udać .

- A jeśli nie powrócisz przed zmierzchem?

Calgus namyślał się .

- Może się tak stać . Czekając na mnie, rozpalcie wówczas wielkie ognisko i wyznaczcie warty . Macie tu nadal być!

Odwrócił się i zaczął mozolnie wspinać się po stoku . Musiał przy tym rozgarniać zwisające nad ścieżką gałęzie .

- Ale jeśli nadal nie powrócisz, mój panie? Jak długo mamy czekać?

Calgus zatrzymał się i zawołał przez ramię:

- Tak długo, jak będzie trzeba . - I znów ruszył ścieżką . Resztę zdania wymruczał pod nosem . - Jeśli źle oszacowałem ryzyko, to nie potrwa zbyt długo . Tak, jeśli się pomyliłem, zanim zapadnie zmrok, wszyscy będziemy martwi .

Wspinał się na wzgórze, czujny jak myśliwy . Wytężał słuch i wzrok, szukając wśród okolicznych drzew znaków czyjejkolwiek obecności . Nie słysząc ani nie widząc nic, co by mu przyniosło ulgę, nadal wspinał się ostrożnie, póki nie stanął wreszcie na szczycie wzgórza . Szybko wślizgnął się w cień drzewa i zamarł w całkowitym bezruchu . Było tak cicho, że wyraźnie słyszał bicie swojego serca . Znów nadstawił ucha . Po chwili nasłuchiwania wyłowił dźwięk, który przebijał się przez monotonne bzyczenie leśnych owadów . Właściwie było to coś jakby echo, odległy pogłos, wystarczyło jednak, żeby uznał, iż trafił we właściwe miejsce .

Gdy tylko zrobił krok, w pień znajdujący się o jakąś stopę od jego twarzy wbiła się włócznia . Stanął jak wryty . Z listowia wyłonił się wojownik . Mierzył w niego kolejną włócznią . Za nim szli następni mężczyźni . Wszyscy byli gęsto wytatuowani, ich twarze i dłonie zdobiły niebieskie zawijasy .

Król Selgowów uniósł w górę dłonie i rozwarł szeroko ramiona, starając się nie wykonywać ruchów, które tamci mogliby poczytać za niebezpieczne .

- No cóż, najtrudniejsza część tej sztuczki mi się udała! Znalazłem cię i nie zginąłem podczas tych poszukiwań . Może zejdźmy ze wzgórza i zobaczymy, kto tam na dole na mnie czeka?

Mężczyzna mierzący do niego włócznią dał znak swoim towarzyszom, by ruszali naprzód .

- Zabrać mu broń i związać ręce - zakrzyknął do nich, a potem patrzył, jak stojącemu przed nim przywódcy rebelii odebrano miecz i spętano nadgarstki . Calgus spokojnie odwzajemniał jego spojrzenie, bez protestu pozwalając się rozbroić i skępować .

- Czy twoi ludzie zawsze tak traktują zapraszanych gości? - zapytał tylko .

Włóczyk parsknął śmiechem, choć nie wyglądał na rozbawionego .

- Jesteśmy z dala od domu . A nasze Psy Gończe nauczyły się nie ufać nikomu, dopóki nie dowiedzie on, że jest godziną zaufania . Dawać go tutaj!

Następnego dnia po śniadaniu prefekt Furius osobiście poprowadził przegład II kohorty Tungrów . Gdy Druga maszerowała na plac Skał, czekał obok Pierwszej Włóczki . Po chwili ciszy odezwał się starszy z mężczyzn:

- Zamierzasz zrobić to, o czym rozmawialiśmy?

Prefekt dyskretnie skinął głową .

- Zdecydowanie tak . Morderca prefekta Bassusa zwiedzi podziemie, zanim opuścimy to miejsce . Jeśli nie, to miejscowe kruki będą miały się czym żywić przez kilka kolejnych dni . Kiedy jednak tak rozmyślam nad tą sprawą, zastanawiam się, dlaczego w ciągu ostatnich dwóch miesięcy nie zdołałeś dorwać tego dupka .

Zapadła krępująca cisza . Wreszcie na plac wkroczyła ostatnia centuria . Teraz stała tam już cała kohorta, gotowa wysłuchać dowódcy . Furius ruszył szybkim krokiem i zatrzymał się przed nimi . Biła od niego pewność siebie . Zarówno jego rangę, jak i powagę, z jaką ją traktował, widać było i w jego sposobie poruszania się, i w tym, jak się odnosił do podwładnych .

- Druga kohorto . . . - Szeregi oddziałów zamarły w oczekiwaniu na rozkaz „Spocznij” . - W normalny dzień wydałbym wam rozkaz „Spocznij”, żebyście spokojnie wysłuchali mojego przemówienia, ale . . . to nie jest normalny dzień . Dlatego będziecie nadal stali na baczność . Żeby uściślić: nie było w tej kohorcie normalnych dni, od kiedy jeden z was wbił włóczyń w kręgosłup poprzedniego prefekta . . .

Jeśli ktokolwiek w szeregach wcześniej jeszcze drzemał, to z pewnością słowa prefekta go obudziły .

- Do tej pory nikt w tej kohorcie nie zawracał sobie głowy poszukiwaniem mordercy prefekta Bassusa . Wedle prawa, już dawno powinien zostać on pomszczony dzięki karze, jaką prawo wojskowe nakłada na morderców - czyli poprzez publiczną egzekucję . Wydaje się jednak, że ta kohorta jest zadowolona, gdy jej problemy zamiata się pod dywan . To znaczy . . . tak było do dziś . Bo od dziś, droga II kohorto Tungrów, każda odmowa współdziałania będzie rugowana publicznie i na wszelkie możliwe sposoby . Zanim więc opuścicie ten plac apelowy, dowiem się, kto go zabił . Przysięgłem Marsowi, że w odwecie za życie Bassusa dostanę życie jego mordercy . A przysięgłem to przy ołtarzu, wobec świadków i przy znamienitej ofierze . Więc nie mogę się z tej obietnicy wycofać . Dlatego zapewniam

was, że wyegzekwuję tę zemstę . To, ile osób umrze tutaj wraz z mordercą prefekta, zależy tylko od was .

Wziął głęboki oddech i zmierzył wzrokiem stojące przed nim szeregi . Chciał dobrze rozegrać tę chwilę . Widział i słyszał, jak skrzy się i trzeszczy napięcie narastające wśród mężczyzn w pierwszych szeregach .

- Jako że wszystko wskazuje na to, iż tylko mnie tutaj zależy na ustaleniu prawdy i poszukaniu sprawiedliwości, potrzebna mi będzie wasza pomoc . Wiem, że primus pilus stanie po mojej stronie, ale chciałbym wiedzieć, czyją stronę wybiorą pozostali oficerowie . Każdy centurion, który jest za wymierzeniem sprawiedliwości za prefekta Bassusa, niech wystąpi trzy kroki przed swoją centurię .

Szeregi poruszone tym rozkazem zafalowały . Reakcja była tak szybka, że Furius podejrzewał, iż Pierwsza Włócznia musiał to i owo szepnąć zawczasu na ucho paru osobom po tym, jak zdradził się przed nim z planami . Cała dziesiątka oficerów stała równo przed swoimi ludźmi . Świadomie czy nie przekroczyli właśnie swój prywatny Rubikon i nie było już drogi odwrotu .

- Bardzo dobrze! Przynajmniej ci oficerowie kohorty rozpoznali, jak straszliwa była zbrodnia, za którą zamierzamy wziąć odwet . Teraz pora zdemaskować i wyłuskać spośród ośmiuset stojących przede mną ludzi tego jednego właściwego człowieka . Czego potrzeba, aby tak się stało? Sam się zastanawiam . . . Właściwie rozmyślam nad tym już od pięciu tygodni, a dokładniej od chwili, w której się dowiedziałem, że obejmuję tutejsze dowództwo . Próbuję dociec, co sprawiło, że pojawił się wakat .

Przez chwilę milczał . Chciał, aby cisza, która zapadła, przytłoczyła zgromadzonych żołnierzy .

- Parę lat temu w czas wojny służyłem na granicy Mezji razem z XII Fulminata . Była to jednostka, gdzie panowała prawdziwie rzymska dyscyplina .

Mierzył wzrokiem szeregi kohorty, szydząc w duchu z szeroko rozwartych oczu żołnierzy .

- Tak, Dwunasta wiedziała, czym są zbrodnia i kara . Każdy przypadek tchórzostwa spotykał się z najsroźszą reprimendą i jak najdalej idącymi konsekwencjami . Zamierzam się na niej wzorować i zdziętkować tę kohortę . Dosłownie: jednego z każdej dziesiątki skazać na śmierć z rąk towarzyszy . Taka będzie kara za to, do czego tu doszło . - Furius znów uciekł i omiół wzrokiem szeregi kamiennych twarzy . - Zdaję sobie jednak sprawę, że chociaż to masakra zasłużona, szansa na zabicie przy tym mordercy byłaby stanowczo zbyt niska, aby nią uzasadnić obniżenie sprawności bojowej jednostki . Dlatego zdecydowałem się na inne

rozwiązanie .Jesteście dla nas hańbą . Chcieliście, aby śmierć waszego dowódcy przeszła bez konsekwencji . Dlatego zamierzam ukarać was zbiorowo najwyższym z możliwych wymiarem kary, dopuszczalnym bez utraty wartości bojowej . Takie posunięcia zwykle szybko przynoszą skutki, więc . . . po pierwsze, ukarzę was finansowo, konfiskując wszystkie wasze zarobki od momentu śmierci Bassusa . Co więcej, żadna nowa gaża nie zostanie wydana, dopóki morderca prefekta nie zgłosi się do mnie na ochotnika . - Znów czekał chwilę, aż dotrze do ich świadomości informacja, że właśnie utracili trzymiesięczne dochody .

- Po drugie, jeżeli zabójca zostanie odnaleziony, a sprawiedliwość za prefekta Bassusa wymierzona już dziś, zanim słońce zajdzie, zmniejszę tę karę i odbiorę wam pensję tylko za jeden miesiąc . I wreszcie, jeśli zabójca prefekta się dziś nie znajdzie, losowo wybiorę po jednej osobie z każdej centurii i skazę ją na śmierć z rąk towarzyszy . Egzekucje będziecie musieli wykonać bez użycia broni, gołymi rękami .

Patrzył i zimno taksował twarze żołnierzy, którzy stali w szeregach ze wzrokiem utkwionym prosto przed siebie . Żaden nie śmiał spojrzeć mu w oczy .

- Wybór należy do was . Nie mam na dziś żadnych innych rozkazów niż rozpoznanie w tym rejonie pod kątem pojawiania się grup barbarzyńców . Możecie więc stać tak i cały dzień . Tak długo, jak zechcecie, dopóki człowiek, którego szukam, nie podejmie decyzji, by się ujawnić . Możemy tak próbować sił w nieskończoność, z pełną świadomością, że każdy następny dzień w każdej centurii zacznie się od wyboru żołnierza, który zostanie zakatowany na śmierć . . . Oczywiście, ktoś będzie musiał odwalić tę brudną robotę .

Będę w swoim namiocie . . . Silna pięść kwatermistrza łupnęła głośno, gdy uderzył nią o ladę . Jego jasne oczy błędziły między dwoma mężczyznami stojącymi po drugiej stronie kontuaru . Drugą dłonią w zamyśleniu gładził ulizaną bródkę .

- Oszaleliście?! Miotacie się, jakby to miejsce należało do was! I co? Łaskawie oferujecie mi możliwość uwolnienia się od wyposażenia godnego dwóch centurii? - rzucił Marcusowi i Qadirowi piorunujące spojrzenie przez drewniany blat . - Oficer, co ledwo wyrósł z pieluch, oraz optio, wystrojony jak na bal przebierańców i nierówno opalony . No cóż, taka para jak wy może się ode mnie co najwyżej natychmiast odpierdolić!

Twarcz Marcusa stężała . Jego dobre samopoczucie z poprzedniego dnia już dawno się ulotniło .

- Popelniasz wielki błąd, handlarzu . Ja . . .

Kwatermistrz zmrużył oczy .

- Handlarzu? Nazwałeś mnie pieprzonym handlarzem? Handlarzy zjadam na przystawkę . Sram handlarzami, gdy idę do latryny . Więc, chłopczyku jeden, nie nazywaj



mnie handlarzem, ty małe gówno z oddziałów pomocniczych!

Qadir uniósł brew na taką tyradę . I nagle ledwo zauważalnie odwrócił głowę, jakby troszkę go zaskoczyło, że Marcus położył dłoń na mieczu . Dochodzący zza pleców głos przerwał tę scenę, która bez wątpienia lada moment zamieniłaby się w akt przemocy . To przemówił Rufius, skryty w cieniu ościeży .

- Na twoim miejscu, młody Dimachaerusic, nie robiłbym tego . Znam tego krzykacza dłużej, niż chciałbym i przez te wszystkie lata ani trochę się nie zmienił . Tylko siki i ocet z ust jego płyną, gdy ma przed sobą miłą, szeroką ladę, oddzielającą go od ludzi, których chce obrabować . Można sobie z tym poradzić na dwa sposoby . Możesz wdać się z nim w sprzeczkę, okazać mu nakaz rekwizycji, na którym wszystko jest w jak najlepszym porządku, z oficjalnym podpisem i adekwatnymi pieczęciami . Wówczas przeskakujesz tę ladę i oferujesz mu cały ten zestaw w komplecie i w najaktualniejszej wersji . Ale jest też drugie wyjście . Ja mogę mu po prostu przypomnieć o starych jak świat zasadach obowiązujących w życiu . Pozwól więc, że najpierw spróbujemy mojego sposobu . Jeśli on zawiedzie, dostaniesz drugą szansę na sprawdzenie własnego pomysłu . A teraz, handlarzu Brocchusie, sprawdźmy, jak dobrze pamiętasz dawnych kompanów . Pozwól, że trochę ci podpowiem . Odszedłem z legionu na emeryturę po dwudziestu pięciu latach ledwie osiemnaście miesięcy temu . No i?

Brocchus zamarł, namyślając się, jak postąpić . Niekwestionowana pewność siebie oficera, który wciąż wydawał mu się nieznanym, wyprowadziła go z równowagi .

- Nic a nic? No to kolejna wskazówka . Najlepszy primus pilus, jaki kiedykolwiek zdobył plac apelowy w Cisowym Gaju, to właśnie ja . Nie? No jasne, nie jesteś w stanie rozpoznać wysokiej jakości ani w uzbrojeniu, ani w żołnierzu . W takim razie ostatnia podpowiedź . Nigdy nikomu nie powiedziałem o twoich schadzках z tą kobietą, z którą się widywałeś, prawda? Mimo że była dość blisko związana z nieprzyjemnym centurionem, naszym wspólnym znajomym . Przegryzłby ci aortę, gdyby miał choć cień podejrzenia, że manipulujesz przy jego kobiecie .

Brocchus odsunął się od lady . W jego wzroku przerażenie mieszało się ze zdumieniem .

- Tiberius Rufius? Ale . . .

Rufius wyszedł z cienia, zsunął hełm i walnął nim o kontuar . Na jego twarzy malował się szeroki uśmiech .

- Wiem! To czysta przyjemność widzieć mnie ponownie . Usłyszałem tam na zewnątrz, że miotasz przekleństwa jak jakaś żona straganiarza . Pomyślałem sobie: czy to nie ten stary głupiec Brocchus nadaje jak za starych czasów?

- Ale przeszedłeś na emeryturę . Widziałem, jak odchodziłeś .

Rufius uśmiechnął się jeszcze szerzej . Przechylił się przez kontuar i boleśnie uszczypnął kwatermistrza w policzek .

- A jednak widzisz mnie tu z powrotem . Znów w mundurze . Przepraszam z góry, że tylko w takim . I bawię się najlepiej w moim życiu . Tak, znów tu jestem . Razem z moim kumplem, który dopiero co wyrósł z pieluch, i jego krzywo opalonym zastępcą . I zamierzamy obrabować twój skład do cna, ze wszystkiego, co ma jakąkolwiek wartość . Bo za tymi drzwiami stoi stu sześćdziesięciu mężczyzn, których trzeba dozbroić! Nie chodzi nam, oczywiście, o sprzęt dla legionów; szukamy raczej wyposażenia odpowiedniego dla pomocniczego gówna i obstawiam, że masz tam na tyłach odpowiedni towar, odłożony na własne potrzeby . Znam w końcu twoją skłonność do chomikowania absolutnie wszystkiego, co byłbyś w stanie sprzedać . - Szeroko się uśmiechnął, widząc zdumione spojrzenie kwatermistrza . - A czy wiesz, jak wiele możesz zrobić, aby mnie powstrzymać? Biorąc pod uwagę, że mamy nakaz rekwizycji podpisany przez legata Szóstki? Człowieka, który ostatnio z bliska oglądał bitwę w towarzystwie moim i tego chłopaka w pieluchach? No i weź też pod uwagę, że wiem absolutnie wszystko o twoich małych, nikczemnych schadzkach z żoną pewnego oficera . Schadzkach, o których, tego jestem pewien, wolałbyś, aby on nigdy się nie dowiedział . Nic nie możesz zrobić, co, handlarzu? Więc zgromadź tu tych swoich cwaniaków pomocników i zajmijmy się wreszcie wyposażeniem stu sześćdziesięciu dzielnych mężczyzn, którzy już wkrótce staną pomiędzy tobą a niegrzecznymi barbarzyńcami . Jestem pewien, że coś o tym słyszałeś . . .

Kwatermistrz zbladł, odwrócił się i zbiegł w cień magazynu, nawołując swoich ludzi . Rufius prychnął i kontent spojrzął na Marcusa i Qadira, unosząc jedną brew .

- Proszę bardzo, chłopcy . Oto ostateczny dowód na to, że nie jest ważne, kogo znasz; ważne, byś wiedział, kogo posuwał . Zaraz będziemy tu mieć pełne wyposażenie piechoty dla podwójnej centurii waszych homosiów .

Oile poprzedniego dnia można było powiedzieć, że VIII centuria miała bardzo słaby czas przejścia, to i tak przy kolejnym, gdy stopy ich bolały, a nowy ciężar zbroi i broni przygniatał, tamten wyglądał imponująco .

Kiedy Syryjczycy z ogromnym trudem mozolili się, pokonując niemal płaski stok drogą wiodącą ze Skał do fortu Kotła, Qadir siedł obok Marcusa . Pot zrosił mu brwi wskutek żaru, który lał się na niego z nieba, i ciężaru nowego wyposażenia . Każdy z piechurów przywdział standardowe buty bitewne o ciężkiej podeszwie . Podkucia rytmicznie wystukiwały ich wolne postępy .

- Ta kolczuga musi być co najmniej dwukrotnie cięższa od wcześniej noszonych przez nas koszul .

Marcus uśmiechnął się do niego szeroko .

- Że nie wspomnę o podkoszulku pod zbroję, który przeklinasz całą dobę, jeśli pogoda dopisuje i jest ciepło . Jednak chroni on delikatną skórę przed otarciami od kółek, gdy te powstrzymują ciosy miecza . Z drugiej strony to wciąż dwadzieścia funtów ciężkich żelaznych kółek, od szyi po uda; najlepsza zbroja w cesarstwie . Dość mocna, by powstrzymać strzałę, miecz czy włócznię dopóty, dopóki kółko się nie złamie albo nie strzeli nit; co więcej, jest dość giętka . Kiedy po raz pierwszy zobaczysz bitwę z niebieskonosymi, zapragniesz, aby była dłuższa i grubsza .

- Niebieskonosi?

- Tak czule zwiemy plemiona, z którymi walczymy . Przepadają za malowaniem się przed bitwą . - Uniósł brew, widząc uśmiech niedowierzania na twarzy Syryjczyka . - Śmieję się, śmieję! Kiedy pierwszy raz zobaczysz szarżującą na ciebie ścianę wydzierających się, pomalowanych na niebiesko szaleńców, nie będziesz już taki wesolutki .

- Rozumiem . A włócznie?

- Każda ma sześć funtów wagi . Powinniście nosić po dwie, ale zdecydowaliśmy, że tymczasem jedna wystarczy . W końcu macie też swoje łuki . I uprzedzając kolejne pytanie: miecz waży trzy funty, tarcza dwanaście, hełm pięć, no i macie dodatkowo po pięć funtów w tym zawiniątku na kiju .

- I w tym wszystkim walczyacie?! Ja z tym ciężarem ledwo mogę chodzić .

Marcus pokiwał głową .

- Wiem . Pierwszy tydzień jest najgorszy . Kiedy twoi ludzie przywykną do dodatkowego obciążenia, spostrzegą, że tam, gdzie wcześniej nic nie było, pojawiły się mięśnie . Lecz . . .

Nagle uwagę maszerujących szeregów przykuł wrzask . Rozległ się na przodzie centurii Tungrów . Z kolumny wyłamał się jakiś człowiek . Padł na ziemię z udem przeszytym strzałą .

- Osłony i tarcze! - w zapadłej nagle ciszy zagrzmiął głos Dubnusa . Wywołał poruszenie . Zrywane z pleców tarcze wirowały, formując mur . Hełmy kryły głowy . Marcus zwrócił się ku swoim ludziom . Rozkaz, by wzmogli czujność i chronili siebie, zamrł mu w gardle . Qadir, dzierżąc gotowy do strzału łuk, wskazywał dłonią odległą linię drzew .

- Czy możemy . . . ? Zanim się zorientują, kim jesteśmy .

Marcus kiwnął głową, oniemiały . Nie był przygotowany na taki bieg wypadków .

- Rób, co uważasz za wskazane .

Pół tuzina barbarzyńskich łuczników stało kilka kroków przed zapewniającą im schronienie linią drzew . W każdej chwili mogli uskoczyć w kryjówkę, tak jak to zrobili trzy dni temu, gdy Rzymianie maszerowali w przeciwnym kierunku . Syryjczyk przyłożył zdradliwie kolczastą strzałę do naciągu swojej broni . Bez najmniejszego wysiłku naciągnął cięciwę aż po kres możliwości, by zapewnić pociskowi taką prędkość, na jaką pozwalała drewniano-kościanna rama łuku . Przez chwilę składał się do strzału . Wziął głęboki oddech i wypuścił połowę powietrza, po czym uwolnił strzałę . Poleciała długim, lecz niewysokim łukiem . Gdy trafiła pierwszy cel, Syryjczyk już wypuszczał kolejny pocisk . Posłał go w wybrane miejsce, ale zanim tam dotarł, barbarzyńca padł bez świadomości na ziemię . Strzała trafiła więc kolejnego człowieka, stojącego obok pierwszej ofiary, wpatzonego w powalonego towarzysza z wyrazem kompletnego niezrozumienia tego, co się dzieje . Trzeci mężczyzna przewrócił się, gdy próbował wykrzyknąć ostrzeżenie . A po nim czwarty . Dopiero wówczas ich współplemieńcy rzucili się do ucieczki . Syryjczycy wypuszczali jednak strzały tak szybko i tak celnie, że nawet Marcus nigdy wcześniej czegoś takiego nie widział . Obok . niego z otwartymi ustami stał znieruchomiał Morban . Nawet on nic nie mówił, kiedy wielki łuk Syryjczyka wypluwał strzałę za strzałą w kierunku przerażonych barbarzyńców .

Pozostało już tylko dwóch wrogów . Kolejna strzała powaliła jednego z nich, gdy sprintem jak oszalali gnali w popłochu ku linii drzew . Wybijała ich bezlitosną serią . Ostatniemu udało się dopaść skraju lasu . Ukrył się za pniem masywnego dębu i zza niego spoglądał na oddziały straży .

Morban zakrzyknął na znak zwycięstwa i triumfalnie potrząsnął sztandarem centurii .

- Nie minęło dwadzieścia uderzeń serca i mamy pięciu zabitych! A niech was Cocidius . . .! Jesteście . . .

Umilkł nagle, gdyż syryjski optio przyłożył ostatnią strzałę, całkowicie ignorując hałaśliwe zachwyty vexillariusza . Qadir wyczekał dłuższą chwilę . Wziął kolejny długi wdech i zatrzymał powietrze . Utkwił wzrok w odległym drzewie . Wypuścił strzałę, gdy Bryt ledwie wyjrzał z kryjówki, i odwrócił się, aby ponownie przewiesić broń przez ramię, nie interesując się nawet tym, czy pocisk trafił w cel . Przez chwilę nic się nie działo, ale zaraz potem ostatni z barbarzyńców wyszedł, zataczając się, z kryjówki za dębem . Z szyją przeszytą tą pożegnalną strzałą padł jak długi na ziemię . Qadir zwrócił się ku Marcusowi i powtórzył swój dyskretny ukłon z poprzedniego poranka, z szeroko otwartymi dłońmi po obu bokach .

Drogą gnał ku nim Julius, z szerokim uśmiechem na twarzy .

- Cholernie dobra robota! To nauczy tych młodych gnojków rozumu . Dwa razy pomyślą, zanim ponownie spróbują . A my ruszamy dalej!

Qadir schylił głowę z szacunkiem .

- Za twoim pozwoleniem, centurionie, wolałbym odzyskać posłane za nimi strzały . Poza tym niektórzy z nich mogą nie być martwi . Wydaje mi się, że jeden się porusza .

Julius klepnął go w ramię, po czym wskazał skraj lasu i rannych barbarzyńców .

- Nie podlega dyskusji, że w dziedzinie strzelectwa jest z ciebie kawał utalentowanego drania, ale o tym, jak wygląda wojna na froncie, wiele się jeszcze musisz nauczyć . Nie dbam oto, czy trafieni przez ciebie ludzie będą tam teraz zdychać, póki nie wykrwawią się na śmierć . Może wszyscy zginęli na miejscu, a może jeden czy dwaj zdołają się dowlec do swoich wioch . Jedna i druga sytuacja nam pasuje . Bo tak czy inaczej, wieści obiegają miejscowych lotem błyskawicy . A widok twoich strzał sprawi, że przez chwilę pomyślą nad tym, co naprawdę tu zaszło . Taką cenę warto zapłacić . Centurionie, siodłaj swoich ludzi i . . . w drogę!-

\*\*\*

Wyczerpani Syryjczycy podążali śladem innych centurii . Na plac apelowy Wzgórza dotarli późnym popołudniem . Ze znużeniem ustawili się do przeglądu wzdłuż nowo sformowanych oddziałów Tungrów . Z fortu przybył pełniący obowiązki prefekta Frontinius .

Morban szturchnął Qadira łokciem pod żebro .

- Teraz patrz tam - rzucił półgębkiem . - To primus pilus Sextus Frontinius, a jak jest poza zasięgiem słuchu, to po prostu Wujaszek Sextus . Dość porządny oficer, całkiem prostolinijny . Pozwala nawet zwrócić sobie uwagę, że nie ma racji, o ile oczywiście mu tym nie namieszasz . Jeśli zada ci pytanie, nie próbuj kombinować; po prostu mu odpowiedz, a potem się zamknij . Jeśli będzie chciał się dowiedzieć czegoś więcej, nie omieszka cię o tym powiadomić .

Chociaż Frontinius wkroczył na plac, dziarsko stawiając kroki, oficerowie dostrzegli widoczną sztywność w jego chodzie i wymienili znaczące spojrzenia . .

- Przestańcie wreszcie stroić do siebie miny, kiedy sądzą, że nie patrzę . Tak, moje cholerne kolano wciąż jest tak sztywne, jak to pieprzone drzewce włóczni, i . . . tak, nadal boli jak diabli, gdy po raz pierwszy zginam nogę o poranku, a i potem, przez cały dzień, też niewiele mniej . Taka właśnie jest cena, gdy się stanowi łatwy cel dla niebieskonosych łuczników stojących w zasięgu strzału . Ale nie ma to aż takiego znaczenia . Pokażcie lepiej, kogo przywieźliście z Arabskiego Miasta . Gdy oficer straży wstawił łeb do mojego pokoju pięć minut temu, użył słów: „podwójna porcja strojnisiów w sukienkach” . . . I coś mi się

wydaje, że nie był daleki od prawdy, mimo tego dość porządnego uzbrojenia, jakie usiłują prosto trzymać . Kto mnie oświeci? Julius wystąpił z szeregu . Szybko zasalutował i podszedł do przełożonego . Przychylił się tak blisko, aby nikt poza Pierwszą Włócznią nie dosłyszał jego słów .

- Po starej znajomości, Sextusie?

Frontinius przyjrzał mu się badawczo, uniósłszy brew .

- Po starej znajomości? Drugi raz w jednym roku? Brzmi intrygująco . . .

Centurion pokiwał głową, upewniając starego druha, a zarazem przełożonego, że tak właśnie jest .

- W takim razie po starej znajomości, czyli bez ściemniania - zaczął . - Druga kohorta ma nowego prefekta, jakiegoś w gorącej wodzie kąpanego nowicjusza z Germanii, który musi pokazywać, ile jest wart . W Arabskim Mieście gnój przekupił oficera zawiadującego oddziałami uzupełniającymi stany wojska, a ten pozwolił mu odejść z jedną z naszych centurii . Mieliśmy więc na miejscu do wyboru: albo wrócić tu bez osiemdziesięciu ludzi, albo przywlec tu za sobą tych Syryjczyków, aby nimi uzupełnić stan naszego legionu .

Primus pilus uniósł wysoko brew . Spojrzał gdzieś ponad głowami zgromadzonych przed nim centurii .

- Poszedłeś na ilość .

- Nie taki był mój zamiar, ale to ja będę musiał ponieść konsekwencje tej decyzji . Od kiedy nieco lepiej ich wyposażyliśmy, zaczęli trochę przypominać żołnierzy, a w każdym razie już nie wyglądają na panienki z tancbudy . Ale coś w nich jest: jeden osobiście zabił pół tuzina miejscowych głupków, kiedy tu wracaliśmy . Zostawieni tam, siedzieliby wciąż w barakach Arabskiego Miasta, zastanawiając się, czemu w środku lata jest tak zimno .

- Rozumiem . Do „miejscowych głupków” wrócimy potem . Skoro nie twoja, to w takim razie czyja to była decyzja?

- Naszego młodego gladiatora . . . Kogóż by innego? A . . . powinienem chyba też wspomnieć, że poprosił o rękę pewną niedawno owdowiałą damę . Mam nadzieję, że chwytasz, o kim mowa . Co więcej, wydaje się - o Cocidiusie, wielki myśliwy, twoje decyzje na zawsze pozostaną dla mnie zagadką! - że ona się zgodziła . Tak więc pewnego wieczora możesz się spodziewać od chłopaka prośby o formalną zgodę na związek .

Pierwsza Włócznia uniósł kpiąco brwi i łagodnie, z niedowierzaniem pokręcił głową .

- Od chwili gdy Dubnus przekroczył bramy z nim u boku, ten młody człowiek stanowi dla nas nieustające źródło rozrywki . Teraz jednak skupmy się na Syryjczykach z Hamy . Małżeństwem pomartwimy się później . Rozumiem, że w tej nowej centurii on chce

wypróbować swoje umiejętności przemieniania ludzi?

Julius poważnie kiwał głową .

- Na to wygląda . Nie jestem pewien, czy rozumie, że pomiędzy tym, co zdołał zrobić z IX centurią, a przeobrażeniem niewyszkolonych mężczyzn w żołnierzy, jest ogromna różnica . Nie wspominając o tym, że tym naturszczykom zdecydowanie brakuje mięśni . Przekonał legata Equitiusa i ten wysupłał zestawy, dzięki którym oni wyglądają nawet dość groźnie, lecz zarazem wmówili mu, że muszą zatrzymać swoje łuki .

- Stąd „martwe lokalne głupki”?

- Tak . Ich optio strzela nieprawdopodobnie . Trafił pół tuzina celów w czasie krótszym, niż ci to opowiadam . Zanim ci głupcy zorientowali się, czym dostają, już było za późno na reakcję . Próbowali typowej sztuczki: chcieli nas ostrzelać i zwiać . Właściwie już nas trafili na drodze na wschód, zabijając jednego iraniac drugiego . Zostawiliśmy ich u przyszej żony centuriona Corvusa w szpitalu w Grzmiącej Dolinie .Frontinius prychnął, choć nie było mu do śmiechu .

- A więc miejscowi odgryźli więcej, niż byli w stanie przeżuć? Dobrze . Następnym razem zastanowią się dwa razy . Ci zaś mimo wyglądu okazali się całkiem użytecznymi strojnisiem w sukienkach?

Julius prawie niedostrzegalnie pokręcił głową . Wzniósł oczy ku niebu w niewypowiedzianym komentarzu .

- Będą całkiem niezłe strzelać, ale cała reszta totalnie nie trzyma się kupy . Niemal wszyscy mają niedowagę rzędu dwudziestu funtów . I są za niscy co najmniej o długość dłoni . Z bronią obchodzą się tak niewprawnie, że niebieskonosi posikają się ze śmiechu, jeżeli kiedykolwiek będziemy zmuszeni wystawić ich w linii w polu . Stopy zaś mają delikatne jak jedwab . Przynajmniej takie mieli dwa dni temu; dziś stanowią już tylko krwawe mięso . Tak jak powiedziałem, zatrzymam ich i będę służył Dimachaerusowi wszelką pomocą w miarę swoich możliwości, myślę jednak, że to przypadek beznadziejny . Po dwóch minutach w starciu twarzą w twarz z miejscowymi połowa z nich będzie martwa, a reszta pogna na ośle przed siebie .

Frontinius z namysłem kiwał głową . Przypatrywał się uważnie szeregom Syryjczyków z Hamy .

- Nawet stąd dostrzegam, o czym mówisz . Z drugiej strony, niewiele czasu upłynie, gdy znów będziemy musieli wyruszyć w pole, więc centuria o podwójnej sile to nie jest coś, na co mógłbym teraz kręcić nosem . Zapewne trzeba pozwolić centurionowi Corvusowi budować jego mrzonki, przynajmniej przez chwilę . Pora na defiladę . Niech no się pokażą!

Julius odwrócił się i zakrzyknął na cztery centurie, domagając się ich uwagi . Dwaj dowódcy czekali przez dłuższą chwilę, aż żołnierze się uciszą i znieruchomią przy wtórze ostrych ponagień ich oficerów straży . Frontinius zauważył, że przybysze z Hamy mimo malującego się na twarzach skrajnego wyczerpania uspokoili się pierwsi, niemal bez cienia zamieszania . Prefekt pokiwał głową z uznaniem i ruszył ku nowej jednostce Tungrów . Maszerował przed pierwszym szeregiem, patrząc na nich pytająco .

- Jak widzę, w Tungrii wciąż produkują wielgaśnych chłopaków . Ładne, odpowiednie wyposażenie . Ty . . . pokaż żelazo!

Żołnierz posłusznie wyciągnął miecz z pochwy i wręczył oficerowi rękojeść .

- Czysty, ostry, niezła jakość . W mojej ocenie: całkiem dobrze . To twoja centuria, centurionie Rufiusie? Tak? No to masz szczęście, choć nie mam bladego pojęcia, czym sobie na nie zasłużyłeś . . . Spójrzmy jeszcze na naszych łuczników .

Ruszył szybko ku pierwszemu rzędowi VIII centurii . Dostrzegając ich zmęczenie, lecz i docenił wyprostowane sylwetki .

- Niezłe uzbrojenie . Miecze nowe, podobnie jak włócznie . Dobra robota, centurionie Corvusie . Właściwie ukierunkowana inicjatywa . Nie ma to jak doposażyć nasze oddziały z magazynów VI legionu . Pozostaje jednak dla mnie tajemnicą, jak wydobyleś ten sprzęt z wypłukanych do cna składów .

Marcus napotkał jego pytające spojrzenie .

- Centurion Rufius posłużył mi małą pomocą, Pierwsza Włócznie . Widać znajomość miejscowych układów nadal ma znaczenie . . .

- Świetnie! Dobra robota, Rufiusie . Postawię ci później kubek wina za to, że oszczędziłeś naszemu młodemu koledze kłopotu przechodzenia przez tę całą procedurę „czy ty wiesz, kim ja jestem” . A to, centurionie, twój nowy optio, jak sądzę?

- Optio Qadir, primus pilus .

- Dziękuję . Optio Qadirze, czy mogę spojrzeć na twój łuk?

Qadir szybko zsalutował i wręczył mu broń . Frontinius sprawdził naciąg, cicho stękając z wysiłku, po czym oddał łuk właścicielowi .

- Słyszałem, że zabiłeś dziś z niego pół tuzina chłopaków .

Optio przytaknął .

- Tak jest, primus pilus .

Frontinius popatrzył na niego z szacunkiem . Odsunął się i zwrócił twarzą do centurii . Podniósł głos, żeby go dobrze słyszano .

- Żołnierze VIII centurii! Być może urodziliście się w Syrii i tam was wyszkolono,



teraz jednak stanowicie część najdumniejszej i najbardziej szanowanej kohorty oddziałów pomocniczych przy północnej granicy . Pierwsza Tungrów wielokrotnie wdawała się w bitwy na tych Wzgórzach i to ona zawsze była górą . Zawsze . To my zwyciężamy, panowie, bez względu na to, ilu jest wrogów . Zwyciężamy, grzebiemy naszych zmarłych, oplakujemy ich i ruszamy dalej . Będziecie patrzeć na swoich towarzyszy, ciężko rannych . . . lecz nieugiętych i może się to wam wydawać zniechęcające . A jednak musicie się dostosować do tego, w jaki sposób dbamy o swoje interesy . I lepiej, żebyście już teraz zaczęli sobie przyswajać nowe zasady, jako że, jak się obawiam, możecie nie mieć wystarczająco dużo czasu na przygotowania . Witajcie na wojnie!

\* \* \*

Na zachodzie słońce zniżało się do horyzontu, gdy II kohorta postanowiła wydać mordercę prefekta Bassusa . Pierwsza Włócznia Neuto z respektem poprosił Furiusa o przyjście . Ten wtargnął na plac apelowy, na którym kohorta spędziła niemal cały dzień . Żołnierze stali na baczność z niewzruszonymi, choć wyraźnie posępnymi twarzami . Dwaj przedstawiciele kohorty stali nieco z przodu, przed trzecią centurią . Dokoła nich zgromadziło się z pół tuzina oficerów . Furius skierował się ku grupie, ostrożnie mierząc wzrokiem wyróżniającą się parę . Obaj utkwili w nim wzrok . Źrenice rozszerzały im strach; zbledli, świadomi powagi sytuacji . Prefekt zwrócił się do Neuto, wskazując mężczyznę:

- A więc to są mordercy prefekta Bassusa?

Tertius dał krok w przód i żwawo zsalutował .

- Żołnierze Secundus i Aulus, prefekcie . Przyznali się do zabicia prefekta .

Furius podszedł do podwładnych i przez kilka sekund patrzył im głęboko w oczy . Wreszcie znów przemówił:

- Rozumiem, że obaj przyznajecie się do zbrodni zabicia oficera, waszego przełożonego?

Aulus nic nie odpowiedział . Po prostu odwrócił poznaną siniakami twarz . Secundus kiwnął głową . Jego twarz wyrażała pogardę .

- To było przede wszystkim moje dzieło . Przebiłem włócznią jego pancerz i strzaskalem mu kręgosłup . Drań upadł na twarz . On jedynie - kiwnął głową na stojącego obok towarzysza - wbił mu żelazo w pierś, gdy ten i tak leżał powalony . Jeśli tak ci zależy na zemście, możesz się mścić na mnie .

- Dlaczego?

Żołnierz splunął na ziemię prefektowi pod nogi . Drwił z niego .

- Nie był ani oficerem, ani zarządcą . Zwykły ustawiony dupek . W kółko karał, jak

nie za to, to za co innego . Nikt nie uświadczyl od niego dobrego slowa za dobrze wykonana robotę . Żadnego dnia wolnego dla chłopaków, choćby wszystko błyszczało . To ja go zabiłem, lecz wielu marzyło, aby im przypadł ten zaszczyt . Przez wszystkie minione tygodnie nie musiałem się martwić, kto mi postawi kubek wina . Aż do dziś, gdy zaczęli się trapić okrutną zemstą, którą im grozisz .

Furius spojrzal na Tertiusa z uniesionymi brwiami . Oficer pokręcił głową, nie odrywając wzroku od stojącego przed nim mężczyzny . Powiedział:

- Żołnierz Secundus to wyrób wybrakowany, prefekcie . Nałogowo pije, obija się, kiedy tylko da radę, i biega na dziwki . Sprawdza się w walce, lecz brak mu dyscypliny .

- Rozumiem . A ten?

Aulus odwrócił twarz od oficerów . Wbił wzrok w ziemię, jakby chcąc umniejszyć wagę zdarzeń, które sprawiły, że znalazł się tu, i teraz nie mógł ruszyć się z miejsca . Furius wyciągnął miecz z pochwy i dotknął pikiem ostrza podbródka milczącego mężczyzny . Zmusił go do odwrócenia twarzy, aż popatrzyli sobie prosto w oczy . Końcówka ostrza zagłębiła się w miękkiej materii . Po szyi przerażonego mężczyzny spłynęła strużka krwi .

- Dlaczego? Dlaczego zaatakowałeś swojego prefekta, skoro i tak już umierał?

Zapanowała cisza . Żołnierz długo nie potrafił wydobyć głosu; cały dygotał z przejęcia .

- Nienawidziłem go . Chłostał mnie . . .

Furius odwrócił się do Tertiusa, szukając potwierdzenia .

- Dwukrotnie, prefekcie . Dziesięć batów za pierwszym razem i dwadzieścia pięć za drugim . Żołnierz Aulus do niczego się nie nadaje, jest niechlujny, leniwy, nie nazwałbym go nawet przeciętnym wojownikiem . Prefekt Bassus miał nadzieję, że wbije mu do głowy nieco rozumu .

Furius kiwał głową, patrząc spode łba na żołnierza .

- I nagle tam był, bezradny, na ziemi; ty zaś jeszcze miałeś miecz w dłoni i krew wciąż ci wrzała po szarzy barbarzyńców, tak? I co zrobiłeś?

Aulus zamknął oczy na samo wspomnienie .

- Dźgnąłem go w szyję . Tylko raz . Nie ruszał się, więc nie było potrzeby dźgać ponownie .

Łzy ciekły mu po policzkach . Jego centurion wyglądał na wykończonego . Smutno kręcił głową .

- Widzisz, prefekcie, jaki mamy problem z tym człowiekiem . Nie potrafi nawet godnie wyznać winy .

Furius stanowczo kiwał głową . Wtem bez ostrzeżenia zaatakował . Czubek ostrza miecza wszedł miękko w gardło łkającego żołnierza . Prefekt zmienił kierunek pchnięcia i rozorał nim szczękę ofiary . Mężczyzna zwinął się bez czucia . Fontanna krwi zrosiła wypolerowane zbroje obydwu oficerów . Furius odstąpił od upadającego ciała i skierował zakrwawione ostrze ku drugiemu z winowajców .

- Twój przyjaciel nie męczył się długo . Ułatwiłem mu odejście, ponieważ był zagubiony i nieudolny . No i był tylko współnikiem w przestępstwie . Ty jesteś prawdziwym mordercą, dlatego twój czyn będzie cię kosztował nieco drożej niż tego tutaj prostaczka .  
Związać mu ręce!

Dał krok w tył . Wciąż trzymał w zaciśniętej dłoni zakrwawiony miecz .

- Druga Tungrów! Zapamiętajcie moje słowa . . .

Kohorta stała w absolutnej ciszy . Każdy chciał usłyszeć, co też nowy oficer zamierza im ogłosić . Uprzednią pogardę zastąpiło nagle zaciekawienie . Prefekt wskazał horyzont . Słońce niemal zaszło; pieściło teraz czubki wzgórz na południu i zachodzie .

- Wydaliście towarzyszy pod sprawiedliwy sąd w samą porę, żeby ocalić własną dwumiesięczną gaź . Zbrodnią tego mężczyzny - wskazał skulone przed nim na ziemi ciało - była jego słabość . Znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie i to go zgubiło . Lecz z drugiej strony ten mężczyzna - tu wskazał zakrwawionym mieczem Secundusa - zasługuje na najcięższą karę, jaką wolno mi wymierzyć . Jutro rano doświadczy wszelkich możliwych plag . Centurioni kohort wymierzą mu pięćdziesiąt batów . Następnie . . . Zamilkł na chwilę i z wyraźną przyjemnością uśmiechnął się na myśl o wyroku, jaki za chwilę wyda .

- Po wybatożeniu, ku mojej bezgranicznej satysfakcji zostanie ukrzyżowany . Kohorta będzie maszerować wokół niego, obserwując egzemplifikację kary, jaka spotka każdego, kto poważy się na podobną zbrodnię . Nie połamiemy mu nóg, gdyż nie zasłużył na nic ponad bolesną, powolną śmierć .

Na wzmiankę o ukrzyżowaniu kohorta wyraźnie się wzdrygnęła . Nawet Neuto, stojący za nowym dowódcą, szeroko rozwarł oczy .

- Zastanawiacie się, jak mogłem wybrać taką karę . Wiem, że zwyczajowo za morderstwo karze się śmiercią, skazując mordercę na zatłuczenie pałkami, i że zwykle wyrok taki wykonują towarzysze z namiotu . Ten człowiek jednak spotka się z przeznaczeniem, jak przystało na szumowinę i kryminalistę, bo nie jest niczym więcej - zamilkł na chwilę . Wysunął szczękę i wyzywająco patrzył na szeregi kohorty . - Dziś w nocy będzie go strzegła jego własna centuria . Jeśli umrze przed czasem, jaki dla niego wyznaczyłem, jeśli zdoła uciec

w jakiś niezwykle, nieoczekiwany sposób, zamiast niego ukrzyżuję centuriona, optio oraz oficera straży tej centurii . Resztę centurii zdziesiątkuję . . . nie, nie raz, lecz trzykrotnie . Jeżeli z jakiegokolwiek powodu ten człowiek uniknie jutro wyznaczonego mu spotkania z młotkiem i gwoździami, to za niego umrze trzydziestu innych .

Skinieniem głowy dał znak Pierwszej Włóczni, że centurion powinien za niego kontynuować spotkanie . Ściskając w prawej dłoni zakrwawiony miecz, oddalił się do namiotu .

Kiedy prefekt znajdował się już na tyle daleko, by nie słyszeć, oniemiały dotąd centurion Tertius zwrócił się ku Pierwszej Włóczni:

- Ukrzyżowanie? Na wielkiego Maponusa . . . Pierwsza Włócznio!

Neuto strzelił palcami . Jego zmęczoną twarz wykrzywił gniew .

- Nie śmiej przynosić wstydu tej kohorcie, wzywając imienia boga w obronie mordercy dowódcy . Ty głupcze! Zarzekałeś się, że nie masz pojęcia, kto zabił Bassusa, w co nadal zamierzam wierzyć mimo miotanych przez ciebie bluźnierstw . Lecz ten człowiek jutro umrze i to jest koniec tematu!

Potań dłońią twarz .

- Tymczasem zapanuj nad rozgoryczeniem i spożytkuj energię, chroniąc swoich ludzi przed niespodziewanymi wypadkami . Upewnij się, że twój optio oraz oficer straży z prawdziwą radością dopilnują, żeby mordercy nie stało się nic nieprzewidzianego . Bo wówczas i dla mnie będziecie mogli wzniesć krzyż . W ruinach fortu leży mnóstwo gwoździ i drewna; wystarczy dla wszystkich . Co więcej, musimy znaleźć coś, co utrzyma twojego człowieka w pionie, kiedy będzie chłostany .

Tertius przyglądał mu się z niedowierzaniem .

- W pionie? Wszystkie chłosty, jakie oglądałem, wymagały postawienia tylko jednego grubego pala . Owijasz dokoła niego ofiarę, krępując mu razem ręce i razem nogi; wtedy plecy wyginają się w łuk, gotowe na przyjęcie kary .

Primus pilus wzniosł oczy ku niebu .

- Tak, wiem o tym . Tym razem jednak będzie inaczej . Chcę, żeby ten idiota trzymał się prosto, kiedy będziemy pastwić się nad nim aż do jego śmierci, jeżeli rozumiesz, co mam na myśli . Chcę więc, aby w ziemi osadzono dwa pale, dość wysokie i szerokie, żeby można go było unieruchomić w pozycji pionowej, linami przywiązując mu ręce w nadgarstkach do słupów . Możesz też kazać pochylić te słupy nieco w przód . Upewnij się, że będzie stał prosto, nawet jeśli więzy nie będą za mocne . W każdym razie odchyl pale w kierunku od placu apelowego; pamiętaj, bo to ważne . Możesz odejść .

Dochodziła już północ, kiedy Tertius zakończył przygotowania do wydarzeń następnego dnia . Pracując przy świetle pochodni, jego ludzie ustawili dwa grube pale, które miały nazajutrz utrzymywać więźnia w pionie podczas zaplanowanej kąpieli . Obok pali do chłosty wzniesli prosty, surowy krzyż, zbity z dwóch opalonych drewnianych belek . Jedną przybili poziomo do szczytu drugiej, którą osadzili głęboko w zwartej nawierzchni placu apelowego .

Wreszcie Tertius odesłał ekipę do mycia i łóżek . Sam wyczerpany ruszył ku namiotowi, w którym siedział cierpliwie, bez najmniejszych oznak znużenia, oficer straży centurii .

- Popilnuję go przez godzinę . Idź, umyj się i coś przegryź . On się nigdzie nie wybiera.

Strażnik z szacunkiem skinął głową . Odwrócił się i spojrzeniem w kierunku więźnia wyraził to, czego nie pozwalała mu wypowiedzieć na głos żołnierska dyscyplina .

Więzień przez długość namiotu posłał Tertiusowi wymuszony uśmiech .

- Przez najbliższą godzinę będzie obsrywał nam ściany . Założyłbym się o każdego posiadanego denara, że nie odejdzie dalej niż do najbliższego namiotu, tyle że cały żołądek wydałem na dziwki w Grzmiącej Dolinie . A poza tym i tak nie miałbym co zrobić z wygraną . Jutro rano wszak wychłostacie mnie do gołych żeber, a potem ku rozrywce kohorty przybijecie do dech .

Tertius smutno pokręcił głową .

- Mógłbym spróbować ci współczuć, bracie, gdybym tylko był w stanie pojąć, dlaczego przebiłeś włócznią prefekta . Wtedy, o ile pamiętam, nie potrafiłeś mi tego wytłumaczyć, więc i teraz chyba nic mi nie podpowiesz, co?

Skazaniec wzruszył ramionami, pokonując ciężar grubych lin, którymi przywiązano go do słupa w namiocie .

- Właściwie nie ma o czym gadać . . . Po prostu był tam, miotał te swoje pieprzone przekleństwa, a ja miałem włócznię . . . Sam wiesz, jak to jest . . .

Tertius znów pokręcił głową .

- Nie, właśnie nie wiem . Matka zawsze się zastanawiała, jak, u licha, udało jej się wydać na świat dwóch tak różnych chłopaków . . .

- Wiem . Wystarczy spojrzeć, jak ty sobie radzisz .

Tertius zaśmiał się cicho, trochę wbrew sobie .

- Secundusie, jutro umrzesz w niewypowiedzianych mękach . Czy nawet to nie jest w stanie popsuć ci humoru?

Więzień pokręcił głową .

- I tak już wkrótce będzie po mnie, zaraz przeprawię się na drugą stronę rzeki . W dupie mam to wszystko . - Zmierzył brata czujnym spojrzeniem . - Przyszedłeś się pewnie pożegnać, uznajmy więc, że masz to już za sobą . I pewnie chciałeś też zapytać, czy zabiorę nasz sekret ze sobą do grobu . Zabiorę . Dobrze sobie poradziłeś, młody; lepiej niż mogłem przypuszczać, ty mały skurczybyku . Składaj za mnie ofiary za każdym razem, kiedy będziesz miał pod ręką ołtarz Bachusa; to fajny gość .

Centurion podniósł głowę . W oczach błyszczały mu łzy .

- Nie przyszedłem tu prosić, żebyś mnie chronił . Chciałem ci powiedzieć, że cię pomszczę . Naprawdę zasłużyłeś na karę śmierci, ale nie powinieneś konać w taki sposób . . . nie jak jakiś cholerny barbarzyński niewolnik! Ten gnój dostanie nauczkę! Własną krwią zapłaci za to, co tu wyczynia!

Secundus roześmiał się, choć wcale mu nie było do śmiechu . Skinął głową z aprobatą.

- Na pewno tak właśnie będzie . Przecież ty cokolwiek pomyślisz, wprowadzasz w czyn . Tylko nie skończ kiedyś przywiązany do pala w namiocie, gdzie czeka się, kiedy cię przybiją . A teraz wytrzymaj oczy i uśmiechnij się do mnie po raz ostatni . Przecież nie chcesz, żeby cię przyłapano na oplakiwaniu takiego szkodnika jak ja .

Czekał, aż centurion osuszy oczy i twarz rąbkiem tuniki .

- A teraz, zanim ktoś się tu pojawi, ustalmy jeszcze jedną rzecz, dobrze?

Tertius przechylił głowę w niemym pytaniu .

- Co takiego?

- Jutro, kiedy prefekt przekaże tortury w ręce zgromadzonych oficerów i poprosi was wszystkich, żebyście w imię wojskowej sprawiedliwości wykonali swoją część roboty . . .

Centurion wziął głęboki wdech, próbując się uspokoić .

- To co . . . ?

- Nie żałujcie sobie na mnie; walcie, jak byście mieli jaja wielkości jabłek . Jeśli nie bylibyście zdolni nawet do tego, to w imię czego miałbym zabierać swój mały sekret do grobu?

Furius odpoczywał w swoim namiocie przy kubku wina, gdy ktoś odsłonił połę przy wejściu . W prześwicie stał centurion . Ustawił się sprytnie na widoku, tuż przed nosem zdumionego prefekta .

- Co, do cholery . . . ?

- Melduje się centurion Appius .

Prefekt gapił się na centuriona . Rozpoznał w nim jednego z dwóch oficerów

stanowiących jego eskortę z Arabskiego Miasta do kohorty .

- Ach, tak . Czy to normalne w tej kohorcie, że późnym wieczorem oficerowie indywidualnie wdzierają się do prywatnego namiotu prefekta, i to nie umówiwszy wcześniej spotkania przez Pierwszą Włócznie?

Appius pokręcił głową . Nadal stał prosto, wpatrzony w nieokreślony punkt po drugiej stronie namiotu . Nie okazywał najmniejszego zdenerwowania, czego prefekt mógł się spodziewać po udzielonej reprimendzie .

- Nie, panie . Wykonałem zleczone kilka dni temu zadanie .

- Zleczone przeze mnie?

- Tak, panie . W karczmie w Arabskim Mieście . Kazałeś nam wtedy, prefekcie, dać znać, jeśli będziemy w stanie wskazać uciekiniera, który rzekomo ukrywa się gdzieś za Wałem, w jednej z kohort . I nadmieniałeś, że wysiłek zostanie nagrodzony .

Na twarzy Furiusa z wolna wykwiłał uśmiech .

- Tak właśnie było, centurionie . . .

- Appius, panie .

- Tak właśnie było, Appiusie . Co więc masz dla mnie?

- Jest taki młody chłopak . To oficer w naszej siostrzanej kohorcie . Ja i centurion Tertius spotkaliśmy go w kantynie Arabskiego Miasta, zanim przyszedliśmy do ciebie . Wyglądał mi na . . .

- Rzymianina?

- Tak, panie . Ciemne włosy, brązowe oczy, skóra ciemniejsza niż odcień, jaki tu zwykle mamy, no chyba że ktoś przybył z dalekiego południa . W dodatku nosi miecz z głową orła, tak piękny, że nigdy nie widziałem równie pięknego . Cudownie grawerowany .

Chciał jeszcze wspomnieć o zapince do płaszcza i zdobiącej ją inskrypcji, którą przeczytał w Arabskim Mieście, lecz sceptyczny wyraz twarzy prefekta go powstrzymał .

- I sądzisz, że to właśnie człowiek, który nam zaginął? Tylko dlatego, że ma brązowe oczy i ładny miecz?

Ale i tym razem ostre słowa nie zbiły Appiusa z tropu .

- Nie powiedziałem, że mam pewność, prefekcie . Zastanawiam się jednak, co młody Rzymianin porabia na takim stanowisku? Moim zdaniem, w takich przypadkach młode chłopakiz odpowiednim wsparciem trafiają do służby w legionach . Jeśli tam wykażą, że nadają się na przywódców, zostają ich dowódcami .

Zamilkł, widząc, jak twarz prefekta wykrzywia na moment grymas wściekłości . Furius dopiero po dłuższej chwili zdał sobie sprawę z zapadłej ciszy . Wyrwał się z gorzkiej

zadumy .

- Co . . . ? A, tak . Masz rację . Zwykle tak właśnie bywa . Dlaczego więc nie chciałeś mi tego przekazać przez Pierwszą Włócznie? Wyobrażam sobie, że nie będzie zbyt szczęśliwy, kiedy odkryje, że dotarłeś tu bez jego zgody .

Appius kiwał głową, wciąż wyraźnie niez mieszany mimo docinków prefekta .

- Niezbyt szczęśliwy, panie? Oderznąłby mi jaja zardzewiałym sztyletem . Pomyślałem sobie tylko, że mając na uwadze, iż jest on dobrym przyjacielem Pierwszej Włóczni I kohorty . . .

- . . .to wolałbyś, aby ta rozmowa pozostała między nami? - Prefekt uśmiechnął się po raz pierwszy, odkąd Appius wszedł do namiotu . - Święta racja, centurionie! Dlatego lepiej ruszaj z powrotem, skądżeś przybył, i wróć do mnie, gdy tylko zdobędziesz nieco lepsze dowody . I nie przejmuj się tak, człowieku! Nie pozwolę, aby stary, dobry Neuto dowiedział się o naszej pogawędce . Nie zamierzam dać, czy to zbiegowi, jeśli to rzeczywiście on, czy też ludziom ukrywającym go przed wymiarem sprawiedliwości, żadnej wskazówki, że został odkryty . Ty masz mi znaleźć dowody; do mnie należy reszta . I zrobię wszystko, abyś został godnie wynagrodzony za lojalność wobec tronu .

Oficerowie Tungrów zgromadzili się w posępnym budynku kwatery głównej Wzgórza na poranny raport . Jak zwykle spotkanie odbywało się tuż przed świtem . W głównym korytarzu zimne kamienne ściany oświetlał jedynie blask pochodni . Rosły centurion o kasztanowej brodzie przemierzył dystans, przywitał się z Julusem i Rufiusem, po czym odwrócił się do Marcusa . Tu uścisk ręki wzmocnił silnym, serdecznym klepieniem młodzieńca w ramię .

- Co słyhać, młody Dimachaerusie? Słyszałem, że się ulitowałeś nad nami, samotnikami, i zrekrutowałeś dla nas podwójną centurię zniewieściałych chłopców syryjskich?

Marcus pokiwał głową z żałosliwą rezygnacją .

- To prawda . Wiedziałem, że gdybym wrócił tylko z jedną centurią piechoty, bylibyście na mnie wściekli i próbowalibyście mnie dorwać . Dlatego też zasadziłem się na homosiów z Hamy; na nich sobie poużywajcie, a mnie dajcie spokój . Od razu wyjaśniam: nie ma wśród nich kandydatów do władania siekierą, jakich pożądasz, bracie, dla VIII centurii . Musisz więc pomolestować Rufiusa, jeśli chcesz uzupełnić swoje szeregi .

Centurion X centurii znów walnął go w ramię . W cichym półmroku rozbrzmiał jego szczery śmiech .

- Ty przebiegły szczeniaku! Jak zwykle sprytu ci nie zabrakło . . .



Odwrócił się do Rufiusa, wyciągając ku niemu ręce w błagalnym geście .

- Jest tak, jak on mówi, Dziadku . Masz całą, kompletną centurię wielkich, silnych chłopaków . Nie mógłbyś mi kilku odstąpić? Pół tuzina na początek, no, dziesiątka byłaby w sam raz . Pomożesz bratu w potrzebie?

Rufius uniósł dłonie w geście samoobrony . Odpierał wielkoluda z widocznym przerażeniem .

- O nie! To po prostu jest niemożliwe, Titusie! Wiesz, że chciałbym ci pomóc, ale ci moi nowi chłopcy to doskonale wyedukowani i wyszkoleni w domach młodzieńcy, wymusztrowani w sztuce walki piechoty i obeznani z wojskową etykietą . Nie mógłbym w dobrej wierze skazać żadnego z nich na zniesienie się do standardów zachowań, do jakich przywykli twoi ludzie . Ja . . .

- Uwaga!

Zgromadzeni oficerowie odwrócili się ku drzwiom i stanęli na baczność . Do pokoju wszedł primus pilus Frontinius . Za nim szedł prefekt .

- Bracia oficerowie, spocznij! Czujcie się swobodnie . Wiem, że nie nawykliście do widoku prefekta podczas rannej odprawy, lecz tuż przed zmrokiem otrzymaliśmy wiadomość . Przybył kurier z informacją, na jaką wszyscy czekaliśmy . Nowy namiestnik przejął władzę w Grzmiącej Dolinie . Jego pierwsze rozkazy dotyczą kilku kohort, w tym naszych . Mamy ruszać i przyłączyć się do legionów . Znowu wybuchła wojna z plemionami Północy . A w tym roku mamy wciąż wystarczająco dużo czasu na prowadzenie kampanii, żeby wykończyć Calgusa razem z jego motłochem, jeśli tylko okażą się na tyle niemądrzy, by stanąć do bezpośredniej walki . - Zamilkł na chwilę i rozejrzał się dookoła, po twarzach oficerów . - Jutro przed zmrokiem mamy się stawić przy legionie VI Victorious . Ten legion mamy wspomagać . To daje nam jeden dzień na ogarnięcie się, a następnie dzień marszu ku legionowi . Pozostaje wam więc tylko dzisiejszy dzień na przygotowanie ludzi i sprzętu do ostrej, długiej roboty w polu . Chciałbym, żebyście wykorzystali ten czas optymalnie . Upewnijcie się więc, że niczyje buty po drodze się nie rozpadną, że żadna głownia włóczni nie jest oblużowana, abyśmy się o tym nie przekonali w niewłaściwym momencie . A ty, centurionie Corvusie, zacznij już lepiej uświadamiać swoim wojom z Hamy, jak to jest, kiedy niebieskonosi pukają do drzwi . Myślę, że z racji niedługiego czasu, jaki nam pozostał, przydałaby ci się jakaś pomoc . Prefekcie?

Zza jego pleców wysunął się czekający tam dotąd cierpliwie człowiek .

- Panowie, nazywam się Gaius Rutilius Scaurus . To informacja dla tych, którzy byli poza fortem, zmagając się z plemieniem Carvetii . Otrzymałem od namiestnika dość

jednoznaczne rozkazy: mamy się przygotować do miesięcznej kampanii . Do jutra do zmroku kohorta ma wyruszyć na spotkanie VI legionowi . Wziąwszy pod uwagę zwięzły charakter rozkazów, nie ma co więcej strześć języka w temacie . Chciałbym jednak podzielić się z wami spostrzeżeniem na temat nowego namiestnika . Wierzę, że człowiek, który ostatnio zajmował to stanowisko, w chwili rozpoczęcia działań w polu, a więc wtedy, gdy potrzebna była szybka reakcja, oddawał inicjatywę dowódcom legionu . Jednak Ulpius Marcellus na to nie pozwoli; o tym mogę was zapewnić . Wkrótce staniemy twarzą w twarz z Calgusem . Będziemy się starali go sprowokować, aby wychynął ze swej kryjówki bez względu na to, w jakiej norze się zakopał . Chcemy zmusić go do walki . Wiem, że kohorta ma świetną reputację . Słyszałem też, że zyskaliście wyjątkową sławę po bitwie, którą wcześniej tego lata wygraliście mimo znacznej przewagi liczebnej wroga . Nie podlega dyskusji, że możecie oczekiwać wykorzystania waszych umiejętności w pełnym zakresie przez zadowolonego z takich wojów zarządcę . Dlatego naprawdę posprawdzajcie, czy wasi ludzie są gotowi do walki . W waszym interesie leży, abyście nie popełniali błędów . Primus pilus . . .

Frontinius zrobił krok w przód .

- Dziękuję, prefekcie . Robimy przegląd o brzasku jak zwykle . W pełnym uzbrojeniu i w szyku marszowym . Mają mieć przy sobie i miecz do ćwiczeń, i ten żelazny . To będzie bardzo długi dzień, moi bracia . Można się rozejść, panowie . Pozostaną tylko: Corvus, Julius, Rufius i Dubnus . Muszę z waszą czwórką porozmawiać o tym, jak przygotować świeżych rekrutów do walki, nim namiestnik nas rzuci w bitewny wir .

O pierwszym brzasku II kohorta Tungrów stała w gotowości na placu apelowym . Wcześniej przemaszerowali na plac Skał, a potem zajęli swoje miejsca pod szarzejącym niebem i ucichli . Prefekt Furius wyszedł przed szeregi z groźną miną . Skinął na Neuto .

- Przyprować więźnia! - rozkazał krótko primus pilus .

Żołnierz Secundus został wprowadzony na plac i przywiązany do wbitych pali . Ramiona wygięto mu lekko do tyłu, przez co utrzymywał pion . Liny rozciągnięte między palami na poziomie klatki piersiowej i pachwin czekały, aby podtrzymać jego ciało, gdy - jak to zwykle bywa przy katowaniu - zemdleje z bólu bądź utraty krwi . Strażnik zdarł z niego opaskę biodrową, jego jedyne odzienie, i odsunął się od pali .

Prefekt Furius przyjrzał się palom, mrużąc oczy .

- Interesująca konstrukcja, Pierwsza Włócznia - zauważył . W jego głosie dało się wyczuć pewne wahanie . - Niestandardowa .

Neuto kiwnął głową, wzruszając jednocześnie ramionami .

- Zwykle tak to aranżujemy w podobnych przypadkach, prefekcie . Jeśli porządnie

chłoszczemy, mdleją z bólu czy upływu krwi . Ja zaś wolę, aby nadal trzymali się na nogach . Wtedy krew dłużej utrzymuje się w ciele, a oddziały dłużej widzą, jaka miazga zostaje z człowieka . Nazwij to „dawaniem przykładu”, jeśli chcesz . - Nie spuszczał z prefekta uważnego spojrzenia . Ten z uznaniem uniósł brew .

- Właściwe rozumowanie, primus pilus Neuto . W takim razie . . . dajmy im przykład .

Neuto po cichu podziękował bogom . Z szacunkiem skłonił się prefektowi, ale wyraz jego twarzy pozostał nieodgadniony .

- Dziękuję, prefekcie . A teraz . . . jeśli pozwolisz . . .

Wyszedł przed czoło kohorty i zakrzyknął do oczekujących, by stanęli na baczność.

-Druga kohorto! - Cisza, jaka zapadła wśród oczekujących żołnierzy, była niemal namacalna . - Druga kohorto, dzisiejszego ranka będziesz świadkiem egzekucji człowieka, który zamordował prefekta Bassusa . Niech będzie to dla was przestroga, co czeka każdego kryminalistę, który znajdzie się w tych szeregach .

Poważnym krokiem zbliżył się do bezbronnego więźnia, szykując się do odegrania swojej roli przypadającej pierwszemu oficerowi . Niecierpliwie potrząsał luźno związanymi skózanymi rzemieniami . Wreszcie odwiódł ramię, zamierzając wyprowadzić pierwsze uderzenie .

- Stój!

Furius dał krok w przód i wyciągnął dłoń .

- Pozwól, że ja wymierzę pięć pierwszych, primus pilus . Ty już wczoraj wykonałeś najcięższą pracę, zmuszając tego głupka do przyznania się do winy .

Przez chwilę ważył w dłoni pejcz . Pozwolił zebranim przyglądać się, jak sprawdza splecione węzły, kanciaste fragmenty kości wplecione w skórę co długość palca aż po uchwyt . Potem trzasnął batem wysoko ponad ramieniem i wreszcie wymierzył straszliwy cios w plecy Secundusa, od prawego ramienia po lewą nerkę . Uderzył ponownie, - celując tym razem od lewego ramienia . Głęboka rana rozorała grzbiet skazanego żołnierza . Zagłębieniem biegnącym wzdłuż kręgosłupa pociekła krew . Trzecie trafienie przecięło pas skóry na plecach poziomo . Ciało prefekta wygięło się z wysiłku, tyle mocy włożył w ten bezlitosny cios . Czwarte trafienie rozplatało plecy skazańca znacznie głębiej . Rzemienie zagłębiły się w świeże mięso pośladków . Piąte, wymierzone z niewiarygodną siłą, przeorało całe ciało od głowy, oddzierając kępy włosów i skalp . Ten ostatni cios wyrwał z gardła cierpiącego do tej pory w ciszy żołnierza jęk bólu .

Furius odwrócił się do obserwujących go z przerażeniem oddziałów . Podeszedł kilka kroków do trzeciej centurii i przekazał bat Tertiusowi . Jeden z żołnierzy tej centurii, stojący

po jego lewej stronie, nagle zgiął się w pół i głośno zwymiotował śniadanie na grunt placu . Przez dłuższą chwilę nie był w stanie wykonać polecenia centuriona, by wracał do szeregu .

- Każdy centurion pięć smagnień . Począwszy od przełożonego więźnia . Wszystkie mają być wymierzone z taką samą siłą, jak te, które wam zaprezentowałem . Dwa przez grzbiet, jeden przez nerki, jeden na dupę i jeden w głowę . Każdy, kto się ulituje nad tym kawałkiem gówna, nie tylko dostanie rozkaz powtórzenia ciosu, ale też zostanie poddany karze administracyjnej i straci pensję . Wiem, że to pięciokroć więcej, niż pierwotnie rozkazałem, lecz niech ma pięć razy więcej na szczęście, co? Zaczynajcie!

Tertius wystąpił z szeregu . Krawędź hełmu skryła przed wzrokiem obserwujących go żołnierzy drżenie prawej powieki . Wahał się przez sekundę, która trwała w jego odczuciu dłużej niż dla innych całe życie; patrzył w dół na zakrwawione skórzane węzły bicza . Na jednym z ostrych kościanych zębów pozostał kawałek oderwanej skóry, niemal przezroczysty w słońcu poranka . Schylił się i zrzucił ten szczątek w pył placu apelowego .

- Dawaj, chłopcze!

Te słowa z ust brata, wycedzone przez zaciśnięte zęby, przywróciły go do rzeczywistości . Pochylił się i odwiódł ze świstem bicz za siebie, wyprowadzając pierwszy cios .

- Będę składał ofiary za ciebie, bracie . Ale nie Bacchusowi, tylko Nemezis - wyszeptał tak cicho, że tylko brat mógł usłyszeć jego głos .

Odchylił się do tyłu, aby uzyskać możliwie największą moc, i trzasnął zakrwawionymi węzłami w plecy brata . Ta część jego jestestwa, którą przeraził widok straszliwych ran spowodowanych przez kościane zęby pejcza, skryła się głęboko za wolą przetrwania oraz przemożną chęcią oszczędzenia bratu bezczeszczenia jego ciała na krzyżu . Zawijał batem z taką mocą, że jego stopy przy każdym ciosie na moment odrywały się od ziemi . Z całej siły walił i siekł pasami ciało Secundusa . Po piątym trafieniu, przyłożonym równie mocno, co pierwsze, w to ciało tak bezbronne, Tertius odwrócił się do kohorty . Miał kamienną twarz . Kątem oka spostrzegł, że Neuto pokiwał głową z aprobatą . Primus pilus wyjął mu z rąk pejcz .

Gdy Tertius wrócił na swoje miejsce na placu apelowym, na czoło swej centurii, kolejny centurion wymierzał właśnie swój pierwszy cios . Przeciągły jęk, jaki wydarł mu się z gardła, świadczył o sile włożonej w to uderzenie, by było odpowiednio mocne . Kilka pasków pejcza musiało ułożyć się niewłaściwie i kościane zębiska trafiły w gardło więźnia . Większość ludzi na placu nawet tego nie zauważyła, ale Tertius, widząc to przez zmrużone powieki, nagle zdał sobie sprawę, dlaczego Neuto zamówił u niego tak nietypowe pale do

biczowania .

Primus pilus wymierzył podobny cios przez drugie ramię . I znów pal zasłonił częściowo cios, który rozorał bezbronnemu żołnierzowi szyję . Prefekt stał zadowolony z jednej strony, gdy bat został przekazany następnemu z centurionów wraz z kilkoma słowami zachęty, wyszeptanymi, przez Neuto . Gdy i ten oficer z zaangażowaniem przyłożył się do pracy nad biczowaniem więźnia, na twarzy prefekta odmalowało się usatysfakcjonowanie . I znów kolejne dwa pierwsze ciosy siekły gardło jego brata . Tertius przyjrzał się nogom katowanego i dostrzegł cienką strużkę krwi, wijącą się po obnażonych udach . Widząc, jak stojący na prawo od niego bystrocki żołnierz wymamrotał jakiś komentarz do swojego kumpla, odwrócił się i zdzielił chłopaka po ramieniu pałką, patrząc nań znacząco .

- Cisza w szeregach!

Po mniej więcej trzydziestu smagnięciach Secundus zawisł na linach podtrzymujących jego rozciągnięte ciało . Towarzyszący agonii ból i utrata krwi pozbawiły go zdolności stania prosto . Spływająca po szyi krew nie ściekała już po klatce piersiowej i nogach, aby zmieszać się z tą spływającą ze zmasakrowanych pleców . Teraz kapła ciężkimi kroplami na żwir przed jego stopami .

Prefekt najwyraźniej nie był świadom tego, że więzień wciąż walczy o życie . Gdy oficerowie jeden po drugim siekli pejcem człowieka przemienionego w bryłę poszarpanego mięsa pokrytą warstwami krzepnącej krwi, nastrój kohorty zmieniał się powoli, w miarę rozwoju rozgrywającej się na jej oczach sceny . Coraz więcej żołnierzy zdawało sobie sprawę, że ich prefekta właśnie ograbiano z satysfakcji ukrzyżowania winnego . Szansa na nie nikła z każdą ciężką kroplą krwi spływającą z szyi ich towarzysza i wsiąkającą w podłoże . Początkowo nadąsani i zrezygnowani, teraz patrzyli uważnie, w skupieniu obserwując, z jakim zapalem ich centurioni wymierzali swoją porcję batów . Zaczęli odczuwać coś na kształt wdzięczności dla oficerów, zdeterminowanych, by zabić człowieka różgą i oszczędzić mu koszmaru śmierci przez uduszenie, jaka czekałaby go na krzyżu .

Gdy zleconą karę wykonano, wystąpił primus pilus . Z miną znawcy wskazał palcem zakrwawioną, nieporuszającą się tchawicę więźnia . Przyciągnął jego twarz ku sobie, a potem odwrócił się .

- Nosze! - zawołał .

Lekarz połowy krzątał się wokół więźnia, szukając pulsu . Starszy rangą centurion spojrzął na Furiusa krzywo .

- Tak się czasami dzieje . Słyszałem, że u Żydów najwyższa kara to czterdzieści batów . A to właśnie z obawy, że więcej zabiłoby przestępcę . - Zamilkł na chwilę, patrząc, jak

zabierają nosze . Pokręcił głową . -1 pewno tak było tym razem . Tak czy inaczej, prefekcie, sprawiedliwości stało się zadość i wszyscy to widzieli . Mamy też gotowy krzyż . Czy przybić zwłoki do krzyża i kazać ludziom maszerować dookoła? Przez chwilę prefekt przyglądał się z bliska swojemu podwładnemu . Lekko zmrużył oczy; w jego wzroku czaiła się podejrzliwość . Jednak odwzajemnionemu przez Pierwszą Włóczęgię spojrzeniu nic nie można było zarzucić . W końcu Furius skinął głową z kwaśną miną .

- Właśnie tak zrobimy, primus pilus . Szkoda, że nie dane nam było patrzeć, jak ten człowiek w mękach wydaje ostatnie tchnienie, ale cóż . . .

Tęskny wyraz jego twarzy powiedział Neuto wszystko, co ten chciał wiedzieć o swoim nowym dowódcy .

Przez chwilę prefekt przyglądał się z bliska swojemu podwładnemu . Lekko zmrużył oczy; w jego wzroku czaiła się podejrzliwość . Jednak odwzajemnionemu przez Pierwszą Włóczęgię spojrzeniu nic nie można było zarzucić . W końcu Furius skinął głową z kwaśną miną .

- Właśnie tak zrobimy, primus pilus . Szkoda, że nie dane nam było patrzeć, jak ten człowiek w mękach wydaje ostatnie tchnienie, ale cóż . . .

Tęskny wyraz jego twarzy powiedział Neuto wszystko, co ten chciał wiedzieć o swoim nowym dowódcy .Kohorta Tungrów maszerowała w dół po zboczu wzgórza . Zaledwie godzinę temu wstał świt, a oni zaniepokojeni podążali ku placowi apelowemu, świadomi przyczyn tej pobudki . W zimnym, bladym świetle poranka oddziały poruszały się niezwykle cicho i posłusznie . Rzeczowo omawiano rozkazy, za których sprawą wielu z nich, a może nawet wszyscy mogli w ciągu miesiąca zginąć . Prefekt stał obok Pierwszej Włóczęgi, Frontinius a i przyglądał się mijającym ich centuriom . Tuż za nim stał Germanin, jego osobisty strażnik . Rudowłosy olbrzym, o ponad głowę wyższy od swojego mistrza, wzbudzał w kohorcie ogromne zainteresowanie . Komentowano nie tylko jego oczywistą siłę, skrytą w umięśnionym i pokrytym bliznami ciele, lecz i widoczną niechęć do rozmowy z kimkolwiek poza samym prefektem . Niejeden oficer próbował się z nim przywitać, lecz mógł liczyć co najwyżej na pełne szacunku skinienie masywnej głowy . Przy tym nie było w nim nic, co można by uznać za obraźliwe, tak jak nic nie wskazywało na to, że można liczyć na jakąkolwiek z nim pogawędkę ani tym bardziej, co dla żołnierzy kohorty było znacznie ważniejsze, na jakiegokolwiek informacje .

- Twoi ludzie wyglądają na dość wytrwałych, primus pilus, choć spodziewałem się po nich więcej . . . - prefekt Scaurus zamilkł na chwilę, szukając właściwych słów .

- Luzu? Skłonności do wygłupów? No, ale gdyby nie ta powaga, wyglądaliby jak

wszystkie inne kohorty na tej granicy . Jednak ci ludzie wiedzą już, co ich czeka . W Bitwie Utraconego Orła straciliśmy najlepszych żołnierzy z dwóch centurii . Pozostali założyli pewnie, że w tym roku jest już za późno na jakąkolwiek poważną kampanię .

Prefekt pokiwał głową na znak, że rozumie .

- Nikt nie może im zarzucić, że nie wykazali się lojalnością wobec cesarza w tym roku . Ale dobra reputacja niesie ze sobą problemy . Zawsze znajdzie się ktoś, kto zażąda, aby jej znów dowieść . . .

Frontinius przyglądał się z ukosa młodemu mężczyźnie, podczas gdy jego nowy dowódca przeglądał centurie spływające od fortu wyznaczoną drogą na szeroki plac apelowy . O głowę wyższy niż primus pilus prefekt miał szczupłą figurę, przywołującą na myśl raczej długodystansowych biegaczy, a nie piechotę . Wydawało się jednak, że zbroję i hełm dźwiga bez najmniejszego wysiłku .

- Skoro zaś mowa o reputacji . . . wciąż nie wiesz, Pierwsza Włócznio, co począć z tym, co widzisz?

Frontinius wzdrygnął się, słysząc komentarz prefekta, mimo że ten wypowiedział go, nie podnosząc głosu, niemal znudzonym tonem . Nawet nie oderwał wzroku od maszerujących oddziałów .

- Przepraszam, prefekcie . Właśnie . . .

- Spokojnie . Byłoby dziwne, gdybyś się nie zastanawiał na okrągło, czego oczekiwać po swoim nowym dowódcy . A właśnie teraz powinienem ci pewnie wyznać, jak doświadczonym żołnierzem jestem . Dzięki temu przestaniesz się zamartwiać, czy jestem odpowiednim człowiekiem, by zarządzać twoimi ludźmi . Mam rację? W końcu jestem tu już od dwóch tygodni i ani razu nie wspomniałem o dawnych doświadczeniach . Nie wiesz nawet, jakie stanowiska wcześniej zajmowałem .

Frontinius przytaknął niechętnie .

- Owszem, często w takich sytuacjach nowi dowódcy stawiają sobie za punkt honoru opowiadanie swoim oficerom o walkach, w których brali udział . Jednak nie sądzę . . . - przerwał w pół słowa, bo Scaurus obrócił się ku niemu . Po ustach błąkał mu się uśmiezek .

- Rozumiem . Chciałbyś poznać mój potencjał, nie chcesz jednak przekraczać wyznaczonych granic, pytając mnie, gdzie byłem i co robiłem . Cóż, primus pilus, umówmy się w ten sposób . Ja nie będę pytał ciebie o twoje kompetencje, poza tym że będę się domagał wszelkich przydatnych w tej kampanii szczegółów na temat twojej kohorty, a w zamian ty mi pozwolisz zademonstrować, w jaki sposób działam, i dzięki temu dowiesz się, co sobą reprezentuję . Czy uznasz to za przejaw siły, czy słabości, to nie ma dla mnie większego

znaczenia . W ten sposób znacznie więcej się o sobie dowiemy, niż moglibyśmy, bajdurząc o listach osiągnięć, jakie pewnie obaj byśmy upiększyli, a może nawet sfabrykowali na użytek słuchaczy . Zgoda?

Frontinius wytrzymał jego spojrzenie przez moment . Wreszcie z namysłem pokiwał głową .

- Jak sobie życzysz, prefekcie .

Kohorta wciąż maszerowała . Piaszczysty grunt placu apelowego szarzał w słabym świetle poranka . Frontinius maszerował przed ośmiu setkami swoich ludzi . Zwracał się do nich tak głośno, że słyszano go na całym placu, od jednego końca po drugi .

- Dzień dobry, pierwsza kohorto! To ważny dzień . Zapamiętacie go równie mocno, jak tę niewielką potyczkę z niebieskonosymi sprzed kilku dni . - Na chwilę zamilkł i wpatrywał się w twarze mężczyzn stojących w najbliższych szeregach . Lekkie zdziwienie mieszało się w nich z niezdrową obawą . - Dziś wracamy na wojnę . Z nowym prefektem, wzmocnieni dwiema centuriami, jesteśmy znów gotowi do walki, a dowództwo o tym wie . Otrzymaliśmy rozkaz, zgodnie z którym ruszamy na wschód, by przyłączyć się do VI legionu . Nim stanie się zbyt zimno, żeby działać w polu, musimy jeszcze raz zmobilizować się do wysiłku . Żołnierze, ta kohorta była pierwsza na liście, gdy zarządca decydował, które jednostki powinny wesprzeć jego legiony na froncie . Jesteście zwycięzcami zaprawionymi w bitwie, a wasza reputacja was wyprzedza . . .

Przerwał . Odszukał te same twarze . Teraz wyglądały na zdecydowane . Całkiem nieźle .

- Wiem, mieliście nadzieję, że w tym roku już nikt nie zażąda od was powrotu na front . Wiem jednak również, że jesteście dość silni, aby wspierać cesarza ze wszystkich sił tak długo, jak długo potrwa wojna . Że zakujecie Calgusa w łańcuchy i tak odeślicie go do Rzymu . Lecz teraz, zanim zaczniemy, pozwólcie, że was przedstawię nowym towarzyszom . Centuria VI to osiemdziesięciu domorosłych rekrutów z Tungrii; ich piechota wesprze nas w boju . Centuria VIII liczy dwukrotnie więcej ludzi i składa się z łuczników z Hamy, z syryjskiej prowincji . To daleko na wschód od Rzymu . W tej chwili są oni pełnoprawnymi członkami tej kohorty . Oczekuję więc, że będziecie ich traktować z należnym szacunkiem . Tak, bez wątplenia żołnierze z VIII centurii różnią się od oddziałów, do jakich przywykliśmy i jakie nam zwykle przysyłano, nie sądzę jednak, żeby to robiło jakąkolwiek różnicę zgromadzonym tu żołnierzom . Pierwszy człowiek, który stanie przede mną na karnej rozprawie w związku z niewłaściwym ich traktowaniem . . . jeśli okaże się, że nie miał po temu solidnego powodu, będzie się czuł jak przygnieciony powalonym drzewem, kiedy już z



nim skończę . . .

Znowu przerwał, żeby wziąć głęboki oddech . Zmierzył niewzruszone oddziały surowym spojrzeniem .

- Nie zmienia to faktu, że nasi nowi towarzysze z Hamy stanowią dla nas pewien problem . Oni nie nawykli do dźwigania takiej ilości sprzętu, jaką my zwykle nosimy w czasie kampanii, więc . . . - tu kiwnął na swoich oficerów i poczekał, aż Marcus, Dubnus, Rufius i Julius wystąpią z szeregów kohorty i do niego podejść - . . . VIII centuria będzie potrzebowała pomocy, żeby mieć podobne osiągi, co pozostałe centurie . Dlatego tymczasowo wyłączam tych trzech centurionów z ich centurii i każdemu z nich oraz centurionowi Corvusowi przydzielam po czterdziestu ludzi z Ósmej . Macie się nimi porządnie zająć . Przy odrobinie szczęścia, kiedy przyjdzie pora wkroczyć do akcji, nasze nowe centurie będą gotowe na wszystko, co im mogą zgotować niebieskonosi . Centurioni, czas na poranne ćwiczenia!

Czterej centurioni szybko podzielili VIII centurię na cztery równe grupy . Każdy objął tymczasowe dowództwo nad skupionym wokół niego tłumkiem . W ekipie Marcusa pozostał Qadir . Centurion mówił wolno, dając optio czas na przetłumaczenie wszystkiego tym ludziom, którzy jeszcze nie najlepiej łapali po łacinie .

- Możecie być łucznikami, lecz musicie też nauczyć się walczyć jak piechota . W dodatku nie mamy na to wiele czasu . Kiedy tylko nadarzy się okazja, będziemy ćwiczyć całą centurią, lecz przede wszystkim czekają nas regularne szkolenia indywidualne z mieczem i tarczą . Zarówno inni oficerowie, jak i ja pomożemy wam; nauczymy was, jak walczy się w polu, współpracując ze sobą w ramach centurii . Najpierw jednak musicie przyswoić sobie podstawy . Pierwsza i najważniejsza rzecz to obsługa tarczy . Hej ty, podejść tu do mnie!

Syryjczyk dał krok w przód, opuszczając bezpieczne anonimowe miejsce w pierwszym szeregu . Niepewnie spoglądał na swojego nowego oficera, od czasu do czasu rzucając też nerwowe spojrzenie Qadirowi .

- Unoś tarczę do góry do momentu, kiedy będziesz ledwo wyglądał zza jej krawędzi . Nie, wyżej . . . teraz jest dobrze . A teraz usztywnij pozycję i pamiętaj, że tarcza to twoja jedyna obrona przed mieczami i włóczniami wroga . Włóczniami jednak zajmiemy się później . Teraz sprawdźmy, jak sobie poradzisz w obliczu wytrenowanego żołnierza z mieczem . Antenochu . . .!

Jego pomocnik wystąpił naprzód i wyciągnął ciężki drewniany miecz do ćwiczeń . Uśmiechnął się do zdenerwowanego łucznika, czekając, aż ten gotów będzie do walki . Uniósł miecz w górę, żeby wszyscy Syryjczycy dostrzegli wyraźnie, że ma wyszczerbione drewniane ostrze .

- To miecz do ćwiczeń . Jest cięższy niż typowy miecz bitewny, co pozwala walczącemu budować siłę mięśni ramienia . Lecz oznacza to również, że hałas, jaki robi, gdy wali się nim w tarczę, brzmi ogłuszająco . Uderzenie wstrząśnie ramieniem, na którym trzymacie tarczę . Lecz jeśli ją upuścicie, chwilę później będziecie zdychać z twarzą w piachu i wyprutymi flakami . Gotów?

Strzelec z Hamy z wahaniem skinął głową, śledząc poczynania Antenocha . Żołnierz zaczął walić drewnianym mieczem w tarczę łucznika z taką siłą, że spychał totalnie spanikowanego nowicjusza w tył, dopóki ten nie padł na kolana . Wtedy pchnął mieczem ponad linię opuszczonej tarczy, markując bolesne dźgnięcie pomiędzy skraj kołnierza kolczugi a krawędź hełmu . Odsunął się od swojej przerażonej ofiary i patrzył, jak mężczyzna rozciera obolałe miejsce na szyi .

- Pozwoliłeś, by tarcza się osunęła, a tym samym otworzyłeś mi drogę i pozwoliłeś się uśmiercić . Jesteś już martwy . Wracaj do szeregu . Ty, teraz ty chodź tutaj!

Kolejny mężczyzna wystąpił z szeregu, żeby się z nim zmierzyć . Na jego twarzy malowała się determinacja .

- Wyglądasz na sprawnego, to dobrze . Zobaczmy, co potrafisz . Pamiętaj, żeby wysoko trzymać tarczę!

Kilka sekund później Syryjczyk leżał na plecach, przeklinając ból w prawej kostce . Antenoch podał mu dłoń, pomagając wstać .

- Było lepiej . Lecz gdy wróg spostrzeże, że trzymasz tarczę zbyt wysoko, może spróbować się dostać pod nią od dołu . Oderżnie ci wtedy stopy . Musisz mieć cały czas oczy szeroko otwarte i jeśli będzie to konieczne, powstrzymać atak . Spróbujmy jeszcze raz .

Qadir spojrzał przeciągle na Marcusa .

- A jeśli atakuje dwóch mężczyzn, jeden od góry, drugi zaś od dołu, to ten, który się broni, nie ma szans?

Marcus uśmiechnął się, nie odrywając wzroku od pokazu Antenocha .

- Niekoniecznie, jeśli posiada dwa najcenniejsze nabytki żołnierza piechoty .

Optio uniósł pytająco brew .

- Czyli . . . ?

Marcus podniósł bogato zdobiony miecz pozostawiony mu w spadku przez legata Sollemnisa . Wyciągnął go do połowy z pochwy . Ostre jak brzytwa ostrze załśniło w łagodnym świetle poranka .

- To po pierwsze . A po drugie . . . oni - wskazał Syryjczyków wpatrujących się w popisy Antenocha szeroko rozwartymi oczami .

- Żołnierze?

Marcus pokręcił głową .

- Nie żołnierze, Qadirze . Bracia . Na dobre i na złe .

Tego samego poranka, lecz nieco później, Calgus wychynął ze swojego namiotu, tak jakby w nim właśnie spędził noc . W rzeczywistości wsunął się do niego chyłkiem przez rozcięcie na ścianie graniczącej z lasem nie dalej jak pięć minut temu . Tak zakończył swoją nocną podróż przez knieje przy świetle pochodni niesionych przez osobistą straż .

Jego doradca Aed czekał, tak jak mu nakazał . Lekki wietrzyk targał jego rzadkie już włosy .

- Mój panie! Ufam, że wyprawa do lasu przyniosła satysfakcjonujące efekty? - Stary człowiek patrzył na władcę z głębokim namysłem .

Calgus pokiwał głową, rozglądając się po obozie z punktu obserwacyjnego, jakim było najwyżej wyniesione miejsce w obrębie palisady .

- Tak, nawet bardzo satysfakcjonujące - stwierdził - bo nie byli już tak roztropni jak pierwotnie . Kiedy nadejdzie właściwa pora, nasza pułapka zatrzaśnie się, zamykając legion w środku . Finał zaś na dobre wymiecie ślady ich buciorów z naszej ziemi . Wyrzniemy tyłu Rzymian, że takiej masakry nikt nie oglądał od czasu germańskiej rzezi . A przecież po tej katastrofie przez sto pięćdziesiąt kolejnych lat nie ważyli się kolonizować terenów za Renem . Sprawię, aby tych ziem Rzymianie obawiali się równie mocno, co lasów Germanii . Zepchnę ich z powrotem do fortec na południe od Wału, tak że nigdy już stamtąd nie powrócą .

Starszy mężczyzna przytaknął i cichym głosem wypowiedział opinię przeznaczoną wyłącznie dla uszu jego króla .

- To szczytny cel, mój panie . Jednak nim go osiągniesz, rozważ negocjacje z królem Brennusem . I to najszybciej jak się da! Pod twoją nieobecność niestrudzenie siał niezadowolenie . Jego opór bez wątpienia zachęca innych do rozważenia, czy nie jest to właściwa postawa . I czy wciąż potrzebujemy włóczni jego ludzi w naszych szeregach, skoro zapewniłeś sprawie świeże wsparcie?

Calgus pokiwał głową . Spojrzał w dół, szukając wzrokiem obozowej sekcji Wotadynów .

- Chyba już nie są potrzebni . . . tym bardziej że w kółko przeciwko mnie agitują . Nie mogę ich jednak odesłać na ich ziemie . Wówczas moi wojownicy zakwestionowałyby konieczność przebywania tutaj, gdzie zgromadziłem tyle włóczni . Podobny problem mieliby pozostali władcy . . .

Aed uśmiechnął się przelotnie, a w jego oczach pojawiła się stanowczość .

- Być może znajdzie się jakieś wyjście . Gdyby wróg natknął się na Wotadynów na otwartej przestrzeni, bez wątpienia wyrznąłby ich do nogi . Wówczas ich król pozostałby tutaj sam, odizolowany, jego królestwo zaś byłoby gotowe do . . . przyłączenia . Gdybyśmy tylko zdołali znaleźć wśród nich kogoś dość ambitnego, żeby dał się zwabić i popełnił taki błąd, to z dużą dozą prawdopodobieństwa nasz wróg załatwiłby ten problem za nas, nawet nie podejrzewając, że idzie ci na rękę . . .

Na chwilę zamilkł . Jego chytre spojrzenie napotkało zdumiony wzrok króla .

- Może zdołałbyś zrobić siostrzeńca króla Brennusa, Martosa? Przyjaciele z ich obozu mówili mi, że aż przebiera nogami, by podowodzić plemieniem w bitwie, stanąć na ich czele i pokryć dachówki swojej chaty rzymskimi łepetynami .

Calgus wolniutko pokręcił głową . W miarę jak docierała do niego zuchwałość tego pomysłu, na jego twarzy wykwiłał uśmiech .

- O, bogowie . . . Aedzie! Kiedy tylko chcesz, bez żadnego wysiłku prześcigasz mnie w bezwzględności . Radzisz mi, abym posłał Wotadynów na śmierć, zamordował ich króla i przejął ich ziemie?

Aed wzruszył ramionami . Na jego twarzy nie malowały się żadne emocje .

- Trudne problemy wymagają czasem zdecydowanych posunięć . Wotadynowie pod twoimi rządami nie znajdują się wcale w gorszej sytuacji niż pod Brennusem . W dodatku nie ma dobrego sposobu, żebyśmy odbudowali zaufanie do ich władcy . Całym swoim zachowaniem występuje przeciwko twoim rządóm . Ma też na zawołanie więcej ludzi niż ty w całym obozie . Jeśli wojownikom, których żądzę zemsty powstrzymywał na wodzy, powiedzie się ich poszukiwanie zakładników, pięć minut po tym, jak się dowie, że odnieśli sukces, będzie nas trzymał pod włócznią . Zmiana przywódcy mogłaby zapewnić nam okres odpoczynku od jego nieustannych narzekań i knowań . Podejrzewam, że pozostaje w kontakcie z Rzymianami . . .

Calgus roześmiał się .

- Nie wątpię, że pozostaje z nimi w kontakcie . W przeciwnym razie skąd miałby pewność, że moja głowa zapewni mu pokój z nimi? Nie sądzę też, aby jego ludzie odnaleźli swych bliskich, choćby i rok ich szukali . Wszelako nie wierzę, żebyśmy byli w stanie go zabić i mieć pewność, że nie wywoła to reperkusji, jakich nie będziemy w stanie kontrolować . . . Niemniej jednak rozumiem twój punkt widzenia . To w nim, w Brennusie, ogniskuje się niezadowolenie . A kiedy staniemy do wojny z Rzymianami i ich lokajami, powszechna frustracja zacznie się jedynie nasilać . I mam w związku z tym pewien pomysł, który chodzi mi po głowie już od kilku dni . Znam sposób, żeby ściągnąć legiony na północ i sprawić, żeby

się na nich wściekły . Najpierw schwytamy najeźdźcę w pułapkę, nim zdąży ją dostrzec . A przy okazji . . . kto wie . . . może zaproszę siostrzeńca Brennusa do podziału łupów?

Ranek wstał suchy, mimo że chmury gromadziły się nad ich głowami, strasząc deszczem . W przerwie na południowy posiłek Marcus uznał, że Syryjczycy tyle już ćwiczyli z tarczą, że jak na jeden dzień mają dość . Dubnus wyraził swoją opinię, kręcąc ze zniechęceniem głową .

- Nic już nie łapią . To dla nich za dużo naraz . Jestem za tym, żeby teraz przegonić ich po wzgórzach . Niech złapią chłopaki trochę tlenu w płuca .

Pozostali oficerowie się zgodzili . Kiedy więc żołnierze zjedli przydzielone im racje, VIII centuria utworzyła kolumnę marszową i ruszyła w teren, kierując się na południe od Wału . Najpierw szli zwykłym, spokojnym krokiem, potem jednak Marcus, maszerujący na czele, zaczął stopniowo zwiększać prędkość . Wreszcie strzelcy z Hamy pokonywali odległość w takim tempie, że w razie czego byliby nawet w stanie dotrzymać kroku pozostałym chłopakom z kohorty . Odwrócił się i przez chwilę szedł tyłem . Oceniał ich spocone, napięte twarze i chód; każdemu krokowi towarzyszył ból . Wreszcie zawołał do Morbana:

- Niech idą dalej! Chcę sobie pogadać z Qadirem!

Optio znajdował się w połowie kolumny . Wspierał słabnącego żołnierza i zachęcał go do dalszego wysiłku, przekonując, że warto wytrzymać tempo . Marcus zamachał do Dubnusa, wskazując wymęczzonego łucznika . Jego przyjaciel rzucił ludziom rozkaz: Dalej! naprzód! i podbiegł do Marcusa .

- Ten człowiek ma już naprawdę dość, aja muszę porozmawiać z moim zastępcą . Możesz mu pomóc przez kilka minut?

Dubnus zgodził się i kazał Qadirowi zwolnić mu miejsce u boku chwiejącego się na nogach łucznika, który z rezygnacją obserwował, co się dzieje . Gdy optio się odsunął, chwilę później jego miejsce zajął masywny centurion . Zbliżył usta do ucha wymęczzonego żołnierza:

- Uważasz, że jest ci ciężko? Mężczyzna przytaknął .

- Chciałbyś się zatrzymać?

Syryjczyk pokiwał głową jeszcze chętniej . Na jego twarz wypełzła nadzieja na chwilę ulgi . Marcus skrzywił się, wiedząc, co teraz nastąpi . Dubnus nabrał powietrza w swoje wielkie płuca i wrzasnął prosto w ucho ślaniającego się na nogach żołnierza:

- To szkoda, bo jednak się, kurwa, nie zatrzymasz! A jak tylko spróbujesz, mój but zagłębi się w twoją dupę aż po trzecie oczko od sznurówek! Jesteś w polu, twoja centuria maszeruje i nie będziesz się po nic ani dla nikogo zatrzymywał, jeśli twój oficer ci nie każe!

Więc albo maszerujesz, synku, albo tu zdychasz! Ty i wszyscy pozostali! Zapomnij, że boli, i skup się na człowieku na przodzie . Jeśli on może iść dalej, to i ty możesz . Ty tam, w kolejnym szeregu, przestań się, kurwa, szczyżyć albo wybierzesz się ze mną na prywatną przebieżkę i sprawdzimy, ile wytrzymasz, ty . . . brzdąkający na pale darmozjadzie!

Marcus wzruszył ramionami, widząc uniesione wysoko brwi Qadira . Odsunęli się na kilka kroków od ścieżki, którą podążała kolumna .

- Do niedawna był moim optio . Chyba wciąż jeszcze ma nawyki przejęte z dawnego stanowiska .

Nieco dalej Julius w podobny sposób traktował innego żołnierza . Na jego twarzy wyraźnie malowała się wściekłość .

- Gdy czujesz ten ból, słabość opuszcza twoje ciało . Przestań więc biadolić i maszeruj, ty larwo! Jeśli wyłamiesz się z linii marszu, pałą cię ustawię z powrotem na właściwym miejscu . Jak się złamie, przyłożę ci płazem pierdolonego miecza . Możesz więc maszerować lub się udławić, lecz cokolwiek chcesz wybrać, zmobilizuj się raz dwa i wreszcie zdecyduj!

Qadir przez dłuższą chwilę patrzył za siebie . Wreszcie zwrócił się ku swojemu centurionowi .

- Ja tak nie postępuję - stwierdził z widocznym niesmakiem .

Marcus znowu wzruszył ramionami . Niewiele sobie robił z niezadowolenia swojego optio .

- Wiem, lecz wzięwszy pod uwagę okoliczności i to, ile zostało nam czasu na przygotowanie ich do bitwy, nie mamy innej możliwości . Twoje serce będzie musiało nieco stwardnieć, optio . Inaczej twoi ludzie nie będą gotowi, kiedy przyjdzie im pora ruszyć i walczyć na równi z resztą kohorty .

Jego słuchacz kiwał głową bez przekonania, a Marcus kontynuował:

- Wczoraj odcinek, który powinien im zająć cztery godziny, przebyli w dwukrotnie dłuższym czasie . Właściwie zanim na dobre zaczęli maszerować, już mieli stopy odarte do żywego mięsa . Jeśli w tym stanie postawimy ich na polu bitwy, będą dla kohorty tylko obciążeniem, niezdolni do marszu i niezdolni do walki . Więc mam dwa warianty do wyboru . Albo ich wyćwiczę w rozsądnym tempie i pozwolę ich stopom nieco odpocząć, albo mimo bólu będę naciskał i szybciej osiągnę rezultaty . A i ty, i ja potrzebujemy wyników jak najszybciej . Ich stopy niedługo znów obrosną skórą, lecz do tego czasu potrzebuję twojego wsparcia . Stój u mojego boku, bądź po mojej stronie, kiedy ich poganiam . Muszą uwierzyć, że nie ma innej drogi wyjścia z tego koszmaru, niż dać z siebie jeszcze więcej niż dotychczas,

więcej, niż kiedykolwiek sądzili, że mogą z siebie dać .

Qadir spojrział na niego z wyrazem niedowierzania .

- A co, jeśli nie mają już nic więcej do zaoferowania?

Marcus uśmiechnął się smutno .

- Właśnie że mają . Wszyscy mamy . Trzeba to tylko z nich wyciągnąć . Mój przyjaciel Dubnus zna odpowiednie metody . Rufius, Julius i ja nieco się różnymi stylami dowodzenia, lecz osiągamy z grubsza podobne rezultaty . Kiedy już skończymy z twoimi ludźmi, będą w stanie przejść w ciągu dnia trzydzieści mil, a pokonując ostatnią z nich, nadal będą z głębi serca wyśpiewywać sprośne piosenki . Staną w jednej linii i powstrzymają szarżę barbarzyńców na równi z pozostałymi chłopakami z kohorty . Mam nadzieję, że wciąż będą łucznikami, za to pewien jestem, że będą również żołnierzami piechoty . Mogę ci to obiecać .

Centuria maszerowała przez kolejne dwadzieścia minut . Wreszcie Marcus uznał, że dotarli do punktu, który wcześniej uzgodnili z Julusem . Morban dał znak, aby się zatrzymali, wzmocniony jednym sygnałem trąbki .

- Przerwa na odpoczynek! Tylko woda! Racje żywieniowe pozostawcie na później!

Większość Syryjczyków padła wyczerpana na ziemię . Marcus pozwolił im na kilka minut wypoczynku, po czym zwrócił na siebie ich uwagę, trzykrotnie uderzając drewnianym mieczem ćwiczebnym o tarczę .

- Ósma centurio, coś mi się tu nie zgadza . Czy ktokolwiek może mi powiedzieć, co takiego? Nie? Srebrna sestercja dla tego, kto mi odpowie . Nie ty, Morbanie, ty już dawno poznałeś odpowiedź .

Łucznicy patrzyli to na niego, to po sobie wzajemnie, z nowym zainteresowaniem poszukując odpowiedzi .

- Nikt? Nic? Tam nie znajdziecie odpowiedzi . Odpowiedź jest tu, przede mną .

Syryjczycy wpatrywali się w niego, nic nie pojmując . A głos Marcusa stawał się coraz bardziej nieprzyjemny . Brzmiała w nim pogarda .

- W tej samej sekundzie, kiedy wydałem rozkaz do odpoczynku, wy, żołnierze, już się wylegiwaliście na trawie, mając cały świat gdzieś . Nie wystawiliście straży i żaden się nie zatroszczył o nic poza waniem w siebie wody . Nikogo nie zainteresowało, co też może się kryć za tym wzgórzem . Ani też co może czekać was w tym lesie .

Wskazał linię drzew odległą o dwieście kroków . Zagwizdał . Przeszywający dźwięk odbijał się echem . Zza drzew wyłonili się uzbrojeni ludzie . Utworzyli linię bitewną .

- Na wasze szczęście, to tylko V centuria, a nie złąkniona krwi grupa bojowa niebieskonosych . Macie z tego wysnuć dwa wnioski . Od tej pory odpoczywacie na stojąco .

Każdy namiot wybiera jednego człowieka, który będzie trzymał straż . Do jego zadań należy przede wszystkim przeszukanie okolicy pod kątem możliwych zagrożeń . A kto odgadnie, jaka druga lekcja z tego wynika?

Łucznicy z Hamy wpatrywali się w niego bezmyślnie . Młody centurion pokręcił głową niemal zdesperowany .

- Kolejną lekcją będzie wasze pierwsze starcie w polu . Za dwie minuty ci ludzie tam zaatakują wasze linie dokładnie w taki sam sposób, jak robią to niebieskonosi, kiedy dostaną swoją szansę . Będziecie mogli teraz wykorzystać w praktyce to, czego rano nauczyliście się o władaniu tarczą . Tworzyć linię! Już!

Później tego wieczora, kiedy słońce całkiem już skryło się za horyzontem, a VIII centuria w koszarach opatrywała swoje otarcia i rany, zbyt zmęczona po powrocie do fortu, aby poćwiczyć jeszcze strzeleckie umiejętności, centurionowie zgromadzili się przy winie w oficerskiej kantynie Wzgórz . Marcus przechylił swój kubek, opróżniając go do dna, i poprosił o kolejny tak szybko, że Rufius uniósł brwi ze zdziwieniem . Julius i Dubnus wymienili znaczące spojrzenia . Rufius wziął jego kubek i podźwignął do góry, ostentacyjnie sprawdzając, czy naprawdę jest pusty .

- Można by pomyśleć, chłopcze, że miałeś ciężki dzień, a nie przechadzkę po okolicznych wzgórzach, co wydaje się bliższe prawdy . A może jest coś, co cię męczy?

Marcus westchnął głęboko, długo i z namysłem wypuszczając powietrze z płuc .

- A jak sądzisz? Jutro wyruszamy do Grzmiącej Doliny . Nim minie kilka dni, staniemy naprzeciw miejscowych plemion, zaczniemy działania wojenne . Jak w tym czasie, na Cocidiusa, mam przeobrazić ich w żołnierzy gotowych walczyć o swoje życie z ludźmi, którzy większość danego im czasu spędzili na przygotowaniach, aby ich zabić?

Julius pokręcił głową . Mimo że w ustach pełno miał suszonego mięsa, widać było, że lekceważąco traktuje rozterki Marcusa .

- Jeden dzień i już się poddajesz? Tylko dlatego, że moi chłopcy gładko sprali twoich?

Marcus przymknął oczy na samo wspomnienie . Piąta centuria Juliusa rozbiła Ósmą w proch w mniej niż minutę, chociaż było to zaledwie pół stanu liczebnego Piątej . Bezpośredni brutalny atak porozrzucał nieszczęsnych łuczników jak sieczkę . No, a ich marsz z powrotem na Wzgórze był ponurą wędrówką w pełnej urazy ciszy .

Po drugiej stronie stołu Rufius też pokręcił głową .

- Przerażenie naszego młodego przyjaciela to po prostu rezultat braku doświadczenia .

Odstawił kubek na stół i złożył obie dłonie na porysowanym blacie .

- Marcusie, czy kiedykolwiek przemieniłeś centurię ze świeżym rekrutem w



wyszkolony oddział? Twoje działania w ramach Dziewiątej się nie liczą, bo tamte chłopaki były już wcześniej szkolone w sztuce walki w piechocie . Co najwyżej brakowało im właściwego dowódcy, póki się nie pojawiłeś . Nie wątpię, że masz przywódcze zdolności i umiesz zagrać do boju niezbyt doświadczonych żołnierzy . Pytam jednak, czy kiedykolwiek brałeś udział w przeobrażeniu zbiorowiska wieśniaków w piechotę?

Marcus wolno pokręcił głową .

- Nie byłem dość długo oficerem straży . . . .

- A pretorianie zwykle przyjmują chłopaków już z grubsza ociosanych, co? Widzisz, wzięć głupie, leniwe dzieciaki i zmienić je w ludzi czynu to naprawdę sztuka .

Julius poważnie kiwał głową . Nawet Dubnus patrzył na weterana w skupieniu, bez wątplenia się z nim zgadzając .

- Kiedy zabierasz ich pierwszego dnia na plac apelowy, mógłbyś przysiąc, że nie odróżniają strony lewej od prawej i nie mają pojęcia, który koniec przydzielonej im właśnie włóczni jest ostry . Masz więc przed sobą osiemdziesiąt indywiduów, w tym trochę głupków i paru leniuchów; wszyscy zaś są kompletnie zagubieni . A ty jako centurion legionu musisz się z tym zmierzyć . I nie masz nikogo do pomocy poza optio, który może pchać ich dalej i dalej w wyznaczonym przez siebie kierunku, oraz oficera straży, który, o ile dopisze ci szczęście, szkolił już wcześniej takich jak oni . Tylko na nich możesz się oprzeć i na kilku prostych zasadach, jakich warto się nauczyć od starszych, a zapewne też - z racji lat przepracowanych w tym fachu - i mądrzejszych kolegów .

Rufius uniósł brew, spoglądając na dwóch pozostałych oficerów, a oni zgodnie mu przytaknęli, oczekując dalszego ciągu opowiadania .

- Są tylko trzy sztuczki, które mogą pomóc centurionowi przemienić typową zbieraninę nastoletnich idiotów w wyszkolone oddziały, gotowe zmierzyć się z barbarzyńcami . Pierwsza jest oczywista: musisz ich na okrągło szkolić we władaniu tarczą, mieczem i włócznią . Musisz im to wbijać do głów wciąż od nowa, dopóki każdy potencjalny ruch, czy to w ataku, czy w obronie, nie stanie się dla nich równie oczywisty jak to, że oddychają . Dzięki temu cokolwiek im rozkażesz, wykonają bez chwili namysłu . Co dalej? Po drugie, powinieneś utrzymywać ich w dobrej formie . Muszą być w stanie biec przez cały dzień, jeśli będzie taka potrzeba . Ty zaś musisz biec obok nich, krok w krok, przez całą drogę, albo nie będą cię darzyć szacunkiem . Te dwa sposoby to jednak doprawdy łatwizna w porównaniu z tym, co czeka cię dalej . A bez trzeciej sztuczki skończyłbyś z bandą podszkolonych, dość sprawnych idiotów, którzy wprawdzie wiedzą, jak cisnąć włócznię, lecz nie mają pojęcia, dlaczego mieliby to zrobić .

Przerwał, żeby się napić, choć wiedział, że wszyscy oficerowie w tym pomieszczeniu czekają na jego dalsze słowa . Większość ich uśmiechała się lekko . Szerokim gestem wskazał dłonią wewnątrz kantyny .

- Zobacz, i młody Caelius, i ten stary, zaniedbany skurczybyk Otho wiedzą, co mam na myśli . Trzecia sztuczka to najdelikatniejsza i najtrudniejsza kwestia, z jaką musi się w życiu zmierzyć centurion . Nigdzie tego nie zapisano, bo każdy z nas ma na to swoją własną metodę, zależną od osobistego stylu dowodzenia i tego, od kogo się uczyliśmy . Dla niektórych oficerów to najbardziej naturalna rzecz w świecie . Dla innych jest to tak trudne, że nie są w stanie sprawić, by ich rekruci to łyknęli . Ja wiem, że potrafię to robić, podobnie jak wszyscy inni oficerowie w tym pomieszczeniu . Inaczej by nas tu nie było . Wiem też, że ci twoi homosie nie wyuczą się nawet podstawowych ruchów, mimo że będziemy im je wpajać długo i solennie . Mogę cię jednak nauczyć, jak to zrobić, jeśli mi pozwolisz . . .

Zamilkł i uważnie przyglądał się przyjacielowi .

- No . . . ? Co stoi na przeszkodzie?

- Jesteś dobrym człowiekiem . Wyedukowanym . Kulturalnym i . . . tak, wiem, jesteś wyszkolonym gladiatorem i zabijałeś w bitwie tyle razy, że zasłużyłeś na miano wojownika . Wszyscy to szanujemy, ale . . .

Marcus odstawił kubek .

- Dawaj! - w jego głosie pobrzmiwała nuta irytacji .

- To całkiem proste . Trzecia sztuczka polega na tym, że musisz być skurwielem . To licznik i mianownik tego równania . Twoi rekruci muszą wiedzieć, że jeśli tylko dadzą ci cień powodu, runiesz na nich tak, że nie będą w stanie podtrzeć sobie tyłka . I wiesz, Marcusie, nie jestem pewien, czy jesteś dość wyrachowany, by naprawdę przemienić tych chłopaków . Bo w końcu wiele czasu to my nie mamy .

Spojrzał w górę, bo nagle otworzyły się drzwi kantyny i do środka wkroczyła jakaś masywna postać .

- Cocidiusie, miej mnie w swojej opiece! Znów tu idzie Niedźwiedź i będzie próbował zwędzić mi z centurii namiot .

Kolejny ranek powitał ich szarością i wilgocią . Zdradziecka mżawka, szarpana przez kapryśny wiatr, wdzieriała się pod płaszcze, a nawet pod zbroje VIII centurii, dopóki X centuria Niedźwiedzia nie osłoniła jej od tyłu, formując za nimi pochód .

Frontinius nie omieszkął zatrzymać najlepszych oddziałów wsparcia, co primus pilus powtarzał z uporem i przy każdej okazji . Maszerował obok V centurii Juliusa, schodzącej stromą drogą od fortu ku placowi apelowemu . Rozmawiał z bratnim oficerem tak cicho, że

nic nie docierało do uszu idących obok niego żołnierzy .

- Tak więc w końcu nadal nie wiesz, co sądzić o naszym nowym dowódcy?

Primus pilus kpiąco pokiwał głową .

- Coś w tym rodzaju . Nie zdradził się choćby słowem na temat wcześniejszej służby w wojsku . Wymienił tylko zajmowane stanowiska . I nawet by mnie to tak nie martwiło, gdyby nie to, że jego kariera wygląda na dość niezwykłą .

Julius spojrzał na niego uważnie .

- Niezwykłą?

- Z początku tego nie dostrzegłem, lecz przecież tacy jak on, członkowie klasy ekwitów, idą przez życie określoną ścieżką . On zaś, o ile mi wiadomo, przez ponad dziesięć lat był prefektem kohorty oddziałów pomocniczych . Musiałby więc objąć to dowództwo w wieku mniej więcej dwudziestu pięciu lat . A to za mało na takie stanowisko! Zwykle ludzie tego pokroju spędzają kilka lat w służbie publicznej i tam zostają wstępnie ociosani; dopiero później wpuszcza się ich w szeregi armii . Poza tym potem został trybunem w XII Fulminata podczas wojny przeciwko Kwadom, a następnie w szeregach V Macedonica walczył przeciwko Markomanom . Sądzę, że tym ostatnim zajęciem parał się kilka lat temu .

- A co dalej . . . ?

- No właśnie . Zupełnie nic . I nagle wyskakuje u nas, znów jako prefekt wojsk pomocniczych . Coś tu się bardzo nie zgadza, Juliusie . Po trybunacie powinien dowodzić skrzydłem kawalerii, co najmniej pięciuset ludźmi . Właściwie teraz należałoby go postawić na czele skrzydła o pełnej mocy bojowej; byłby jak nasz stary, dobry przyjaciel Licinius . Jeśli to z jakiegokolwiek przyczyny niemożliwe, oczekiwałbym, że się wycofa na zasłużony odpoczynek do służby publicznej . Tymczasem wygląda na to, że spadł w hierarchii . Dlatego mam przynajmniej dwa poważne pytania w kwestii naszego prefekta i bardzo chciałbym usłyszeć odpowiedzi . Na początek: dlaczego został zdegradowany z ostatnio zajmowanego stanowiska i ponownie zajmuje się kohortą piechoty?

Julius zgadzał się z przedmówcą .

- No i co porabiał przez ostatnie dwa lata?

- No właśnie . Coś tu się nie składa . Dopóki nie poznam odpowiedzi na te pytania, nie zamierzam się do tego człowieka odwracać tyłem .

Julius mruknął zgodnie, po czym uniósł brew z chytrym wyrazem twarzy .

- Zapomniałem zapytać . Czy ktokolwiek prosił cię o pozwolenie na zawarcie małżeństwa, od kiedy wróciliśmy z Arabskiego Miasta?

Twarz Pierwszej Włóczni pojaśniała .

- Zabawne, że o to pytasz . Dopiero co ostatniej nocy przyszedł do mnie pewien młody centurion . Sprytny młody chłopak; wydaje się, że znalazł sobie odpowiednią kobietę, wdowę, lecz całkiem młodą jeszcze, no i ma umiejętności, które mogą się okazać przydatne w kohorcie . Wydał mi się dość przekonujący, tym bardziej że za kilka dni znów wracamy na terytorium niebieskonosych, więc być może za tydzień będzie już martwy . Tak, ucieliśmy sobie pogawędkę na ten temat .

- No i . . . ?

Frontinius zwrócił ku niemu twarz . Widniał na niej kpiący uśmiezek .

- Szczerze i od serca? Mam ci odpowiedzieć jak Sextus Juliusowi, jak między starymi druhami, którzy się zaciągnęli tego samego dnia, przez co zachowali prawo do ignorowania po wsze czasy stanowisk i mówienia bez ogródek, co myślą?

Julius potaknął .

- No cóż, w normalnych warunkach jako primus pilus musiałbym cię ostrzec, że należy uszanować poufną naturę tej rozmowy . Jednak według naszych reguł powiedziałbym, że . . .

Na chwilę zamilkł, patrząc na mijającą ich właśnie X centurię .

- Tak . . . ?

- Że masz pilnować własnego nosa, ty wścibski skurczybyku!

Sztywno ruszył na plac apelowy, z niesmakiem patrząc, jak się psuje pogoda . Wezwał centurionów na odprawę oddziałów . Dziś mieli przemaszerować do Grzmiącej Doliny .

Marcus zwrócił się ku Syryjczykom . Jeszcze nie ruszyli, a już wyglądali na wyczerpanych, znużonych nieustannie lejącym się z nieba deszczem . Nagle zauważył, że - inaczej niż poprzedniego dnia - wszyscy skupili swoją uwagę na nim . Sto sześćdziesiąt par oczu nie spuszczało z niego wzroku! W tych spojrzeniach widać było gniew i poczucie krzywdy . . . Aż zamilkł na dłuższą chwilę, ponownie układając sobie w głowie to, co zamierzał powiedzieć .

- Dzień dobry, VIII centurio . . . - Przerwał i uśmiechnął się, nie zwracając uwagi na urazę, z jaką na niego patrzyli . - Dziś zobaczycie Brytanię w pełnej jej glorii . Pogoda taka dopisuje nam przeciętnie raz na pięć dni, co pewnie miło wam słyszeć . Mamy dziś dotrzeć do Grzmiącej Doliny, więc szybko się rozgrzejecie . Lecz zanim wyruszymy, zastanówmy się na tym, co się wydarzyło wczoraj . Pokonaliśmy piętnaście mil typowym tempem marszowym czasu kampanii i nikt z was nie odpadł . . . choć niektórzy potrzebowali po drodze wsparcia .

Szukał jakiegokolwiek znaku emocji w morzu kamiennych twarzy, ale się nie doszukał .

- W połowie marszu przeprowadziliśmy niespodziewany atak i, jak się spodziewaliśmy, nie poszło wam zbyt dobrze . Zostaliście napadnięci przez centurie zaprawionych w bojach żołnierzy i przegraliście . I to boleśnie . Niektórzy z was noszą szramy po tej potyczce . No i wszyscy macie poranione stopy . Pada, jest wam zimno, przemokliście i w najlepszym razie życzyście mi i innym oficerom, abyśmy padli trupem - tu i teraz, natychmiast . Gdybyście stanęli na moim miejscu i popatrzyli na siebie moimi oczami, zobaczylibyście bandę nieszczęśników . Część z was jest wściekła, a większość po prostu nadąsana . Pozwólcie mi jednak powiedzieć, bo to akurat mogę wam zagwarantować - będzie gorzej! Dziś ruszamy na wojnę .

Przyjrzał się szeregom i stwierdził, że większość kohorty jest już gotowa do wymarszu z powrotem do fortu na Wzgórzu . Skinął Qadirowi, dając mu znać, że VIII centuria ma iść za nimi .

- Optio, za chwilę ruszamy . Niech szybko wsuną jakieś śniadanie . Później muszą być gotowi na marsz bez ustanku .

Gdy centuria pięła się po stromym zboczu, cofnął się tak, że zrównał się z Qadirem na tyłach kolumny .

- Dzień dobry, optio .

Wysoki mężczyzna skłonił głowę .

- Dzień dobry, centurionie .

- Jak się dziś mają nasi ludzie?

- Szczerze, centurionie?

- Nie inaczej . Inne odpowiedzi to tylko strata czasu, cennego dla nas obu .

- A więc szczerze, centurionie: są zmęczeni, z trudem chodzą i modlą się o to, by znaleźć się gdziekolwiek indziej, byle nie tu, w tym piekle na ziemi .

Marcus pokiwał głową, przypominając sobie wczorajsze porady Rufiusa .

- Właśnie tego oczekiwałem . I obawiam się, że zanim zaczniesz być lepiej, musi być jeszcze gorzej . Mam jednak tylko dwa wyjścia, optio: mogę ich przez to piekło przeprowadzić albo pozwolić im poddać się bólowi i marność . A tak naprawdę to oznacza, że nie mam wyboru . Gdy zaczniemy działać, oni muszą już rozumieć gorzkie przesłanie przysięgi żołnierza piechoty .

- To znaczy, centurionie?

- Muszą pojąć, że kiedy maszerują, dźwigając ten złom, gdy bolą ich stopy, na głowy woda leje się ciurkiem i wciąż mają przed sobą ze dwadzieścia mil, to nie jest jeszcze najgorzej . Bo nawet jeśli dotrą na miejsce, będą mogli co najwyżej w nagrodę przez całą noc

budować obóz . Muszą zrozumieć, że bycie w drodze jest lepsze niż to, co ich czeka, kiedy się zatrzymają . Qadir przez chwilę szedł w ciszy, zastanawiając się nad tym, co usłyszał .

- A co, jeśli zyskasz centurię piechoty, lecz stracisz centurię łuczników? Zapomną, jak się strzela . Wczoraj nie mieliśmy czasu poćwiczyć, a dziś przez większość dnia musimy maszerować .

Marcus dumał dłuższą chwilę, zanim odpowiedział:

- Prawda jest taka, Qadirze, że . . . muszę dostać to, czego ta kohorta rzeczywiście potrzebuje . Jeśli oznacza to straty w innej dziedzinie, pogodzę się z nimi . Uznam to za rozsądną cenę .

- Rozsądną w twojej ocenie . A co z ich opinią? - wskazał swoich żołnierzy .

- Sądzę, że ich ta strata załamie .

- I masz całkowitą rację .

Marcus znów milczał, przez chwilę rozważając, co odpowiedzieć .

- Qadirze . . . Zdaniem moich braci oficerów - a mają oni ogromne doświadczenie - trzeba najpierw wydobyć z tej centurii wszystko, na co ją stać . Zmusić ją do działań aż po kres jej możliwości . Wówczas ci ludzie znajdą motywację, bez której nigdy nie będą gotowi na to, co ich czeka na północy . Gdyby mieli tej motywacji nie odnaleźć w porę, to równie dobrze możemy im już teraz własnymi rękami popodrzynać gardła . Zaoszczędzimy barbarzyńcom kłopotu . Skoro więc zamierzam z nich uczynić żołnierzy zdolnych do marszu na północ od Wału na terytorium wroga, to ty i ja musimy stanowić jedność w kwestiach związanych z ich szkoleniem .

Qadir na chwilę odwrócił wzrok od kolumny marszowej . Gdy tak kroczył obok ostatniego szeregu VIII centurii, perliste krople wody spływały mu po hełmie .

- Nie podoba mi się zniżanie do tak upodlających zachowań, jakie wczoraj obserwowałem u twoich braci oficerów .

Czuję, że wypaczasz moich ludzi . Przyłączyli się do twojej armii w nietypowych okolicznościach i są wykorzystywani tak . . . ordynarnie . . . w sposób, do jakiego zwyczajnie nie nawykli . Lecz też . . .

Marcus wstrzymał oddech, gdy optio z Hamy zamilkł, zatapiając się w myślach .

- . . . lecz też widzę, że znaleźliśmy się w pułapce, uwięzieni w tym upiornym miejscu . Dlatego też wesprę cię, kiedy stosując nieludzkie metody, będziesz usprawniał moich ludzi, żeby byli w stanie przetrwać czekającą ich podróż przez mrok .

Marcus głośno odetchnął z ulgą .

- Qadirze, ja . . .

- Ale pod jednym warunkiem! I błagam cię, abyś go przyjął . Bez tego wszystko będzie dla moich ludzi stracone, choćbyś i uczynił z nich żołnierzy, jakich pragniesz . Nalegam, abyśmy znaleźli jakieś rozwiązanie, które zagwarantuje im codziennie czas na ćwiczenia z łukiem .

Młody centurion pokiwał głową .

- I tak miałem się tym zająć .

Po śniadaniu kohorta ponownie zgromadziła się na placu apelowym . Namioty centurii, sprzęt do gotowania i racje żywności spakowano na wozy, które uformowały się w część kolumny transportowej, zajmującej w czasie marszu centralną pozycję . Gdy VIII centuria maszerowała w dół na wyznaczone jej na placu miejsce, na jej czele, zwykle zajmowanym przez Morbana, wędrował Antenoch . Vexillarius stał w tym czasie w bramie fortu ze swoim wnukiem Lupusem, niecierpliwie przeskakującym z nogi na nogę .

- Gdzież jest ta stara, głupia torba? Za parę minut kohorta rusza, aja nie mogę cię tu zostawić samego . Zapewne ten mały idiota nie dostarczył mojej wiadomości . . . Nagle pojawiła się młoda kobieta . Przedzierała się biegiem ku szczytowi wzgórza mimo podążających w przeciwnym kierunku centurii . Dostrzegła czekającego vexillariusza i ruszyła pędem ku niemu . Choć brakło jej tchu, wyrzuciła z siebie wieści . Morban przez chwilę słuchał, po czym zostawił łkające dziecko w jej objęciach i ruszył na dół, prosto ku Marcusowi stojącemu na czele VIII centurii .

- Centurionie, babcia chłopca . . .

Marcus wysłuchał jego relacji, po czym kazał vexillariusowi zająć swoje miejsce na czele centurii, a sam pospiesznie podszedł do wyniesienia, na którym czekał primus pilus .

- Pierwsza Włócznie, wybacz mi, ale . . .

- Centurionie?

- Zgłaszam problem, panie . Wnuk Morbana miał pozostać ze swoją babcią w jednej z tutejszych wiosek, lecz dostaliśmy właśnie wiadomość, że kobieta w nocy zmarła . Dzieciak nie ma żadnej innej rodziny, z którą można by go zostawić . A jako syn żołnierza . . . - nie dokończył .

Obaj wiedzieli, że chłopak byłby łakomym kąskiem dla miejscowych, skoro nie miał już żadnej najbliższej rodziny, która by trzymała ich od niego na bezpieczny dystans . Wprawdzie obawa przed odwetem i pociągnięciem do zbiorowej odpowiedzialności sprawiała, że żaden z miejscowych nie odważyłby się pod ich nieobecność napaść z żelazem na okoliczne oddziały czy spalić fort, ale upodlenie, a nawet zamordowanie po cichu żołnierskiego dzieciaka to była zupełnie inna sprawa . Frontinius nie wahał się ani sekundy .

- Zabieramy go ze sobą do Grzmiącej Doliny . Tam poszukamy kogoś, kto się nim zajmie, gdy my będziemy na wzgórzach polować na barbarzyńców .

Morban z wyraźną ulgą pokiwał głową i wskazał wóz z wyposażeniem centurii .

-Włóż, chłopaku, na wóz . Siedź tam cicho i niczego nie ruszaj . Dziękuję, centurionie . Jak mógłbym zostawić tu smarkacza samego sobie!

Marcus przytaknął, nieobecny duchem; myślami był przy pierwszej centurii, która ruszyła już na wzgórze oddzielające fort od wojskowego traktu biegnącego ze wschodu na zachód między liniami wałów .

- Zabierzemy go tylko do Grzmiącej Doliny, nie dalej . Nie ryzykowałbym wciągania go w pełnowymiarową bitwę . Do tej pory zaś ty odpowiadasz za to, aby się właściwie zachowywał . Ponadto kiedy chłopak jest w pobliżu, to żadnych zakładów i żadnych dziwek! Co nie oznacza, że wierzę, iż naprawdę jesteś w stanie zapanować nad kilkoma tysiącami legionistów maszerujących przed tobą w szeregach .

Do fortu w Grzmiącej Dolinie kohorta dotarła późnym popołudniem . Skierowano ją ku tymczasowym umocnieniom, rozrzuconym przy częściowo odbudowanej fortecy górującej nad główną drogą na północ . Rozłożyli obóz przy VI legionie oraz kilku innych kohortach ulokowanych wzdłuż wału . Syryjczycy z widoczną ulgą i wdzięcznością zwalili się na ziemię na krótki odpoczynek, zanim zaczęli rozstawiać swoje ośmioosobowe namioty .

Morban klepnął trębacza po ramieniu wolną dłonią .

- Dziś w nocy nie musimy się okopywać, towarzyszu . Lećmy więc chyżo do wiochy, a raczej do tego, co te leniwe gnojki odbudowały . Sprawdźmy, czy nie znajdziemy tam czegoś, co nam pomoże splukać pył z gardła .

Marcus wyciągnął dłoń, starając się go powstrzymać .

- Nie tak szybko, vexillariusie . Najpierw musimy dopilnować, by nasze oddziały rozstawiły swoje namioty wystarczająco porządnie, żeby nie zdmuchnął ich pierwszy powiew wiatru .Później czeka nas godzinne szkolenie z mieczami i tarczami . A następnie trzeba będzie im jeszcze wyjaśnić, jakie procedury obowiązują w obozie podczas kampanii . Wszystko to razem oznacza, że będziesz najbardziej zapracowanym człowiekiem w centurii . A przecież jak już wykonasz wszystkie moje polecenia, to poświęcisz jeszcze trochę czasu swojemu wnukowi, bo i on tego potrzebuje, prawda?

Obóz został już rozłożony, a VIII centuria pod okiem czterech centurionów ćwiczyła władanie włóczniami . Ich wysiłki obserwowała ze zdumieniem reszta kohorty . Irytację widać było nawet na twarzy Pierwszej Włóczni . Wreszcie primus pilus wezwał do siebie Marcusa . Przez kilka minut stali obok siebie w ciszy, obserwując plac do ćwiczeń .



- Niezłe gówno! Potrzebujesz przynajmniej miesiąca, aby zaczęli ciskać ten swój oręż prosto we wskazanym kierunku . A wojna zacznie się, nim minie tydzień . Zabierz im już te włócznie i spraw, aby przynajmniej zrozumieli, którym końcem miecza można kogoś skrzywdzić . Jeśli ten pokaz miał być dla mnie jakkolwiek wskazówką, to wniosek jest jeden: czas porzucić nadzieję, że z Syryjczyków będą jakiegokolwiek posiłki .

Centuria ustawiła się w jednej linii, aby zdać włócznie kwatermistrzowi . Uśmiechali się szeroko, wyraźnie rozluźnieni, ale szybko się zreflektowali, zobaczywszy marsową minę Marcusa, który kazał im wracać na plac ćwiczeń . Za jego plecami stanęli Julius, Rufius i Dubnus z twarzami pociemniałymi z gniewu . Nie podobał im się krytycyzm, z jakim ich podopieczni traktowali stosowane przez nich metody szkolenia . Mierzyli twardymi spojrzeniami nagle wyciszone szeregi centurii, tropiąc wszelkie oznaki beztrioski .

- Musieliście oddać włócznie, bo banda miejscowych zabijaków, w dodatku pijanych, zrobiłaby z nich lepszy użytek niż wy . Co nie przeszkadza niektórym z was sądzić, że odnieśli dziś zwycięstwo . Szkoda tylko że - zdaniem waszych oficerów - odpowiedniejszym słowem byłaby: sromota . Chciałbym, żeby to było jasne . Jeżeli teraz będziecie próbowali nas przekonać, że nie powinniśmy wam również dawać mieczy ani tarcz, sugerując, że nic, ale to nic nie pomoże na waszą rozmyślną nieudolność, to pozbawimy was również tej jedynej broni, na jakiej wam zależy . Jeżeli nadal nie poczynicie żadnych postępów w innych sztukach walki, jeśli nie nauczycie się współdziałać, posługując się bronią piechoty, nie pozostawicie mi wyboru, aja pozbawię was łuków . A potem oddam was legatowi VI legionu, który skieruje was do służby obozowej . Więc albo - do cholery! - zaczniecie się starać, albo waszym głównym życiowym zadaniem stanie się czyszczenie latryn . - Przerwał i potoczył wzrokiem po szeregach centurii, czekając, aż groźba dotrze do ich świadomości . - Teraz poćwiczymy walkę na miecze . I radzę wam ze szczerego serca: tym razem się do niej przyłóżcie . . .

Obserwujący, jak VIII centuria znowu zaczęła ćwiczyć we właściwym sobie, ślimaczym tempie, Frontinius dostrzegł, że Marcus przekazał opiekę nad ćwiczącymi Qadirowi, a sam zabrał na stronę Antenocha i Morbana . Primus pilus szturchnął w ramię prefekta i wskazał na trzy postacie rozgrzewające się przed sparingiem .

- Centurion będzie rozładowywał frustrację, zabawiając się mieczem . Dobrze mu się przyjrzyj . Jak się rozkręci, jest szybszy niż grom z jasnego nieba i szczwańszy od lisa .

Dwaj żołnierze jednocześnie unieśli drewniane miecze . Poprawili mocowania hełmów i dźwignęli tarcze, gotowi do walki . Marcus natomiast, jak spostrzegł zaintrygowany prefekt, zamiast tarczy podniósł drugi drewniany miecz i czekał znieruchomiały . Tamci dwaj

zblizali się ku niemu z dwóch stron, stąpając wolno i rozważnie . Wyraźnie planowali symultaniczny atak na oficera . Mieli nadzieję, że go pokonają, biorąc dowódcę w dwa ognie . Zatrzymali się na chwilę, wymienili spojrzenia i nagle, w jednej chwili totalnego zamieszania, obaj runęli na ofiarę . Antenoch pchnął swój miecz w pierś oficera, a Morban zamierzał mocno przyłożyć mu od góry w głowę . Marcus odparował pierwszy atak, przed drugim zaś się uchylił i zaatakował ramieniem tarczę swojego vexillariusza . Siła szarży sprawiła, że tamten stracił równowagę i upadł na ziemię . Wobec szybkiego wyeliminowania jednego agresora, Marcus zwrócił się do Antenocha z taką prędkością i precyzją, że natychmiast zepchnął swojego pomocnika do defensywy . Trzymaną w lewej dłoni bronią wyprowadził cios; mocno uderzył w skraj wysoko uniesionej tarczy . Antenoch skompensował to, odpychając go tarczą z prawej, lecz młody centurion po błyskawicznym uniku w lewo rzucił się w prawo i wyskoczył w powietrze, sięgając ostrzem miecza poza krawędź tarczy i trafiając miękką tkankę szyi . Powstrzymał atak, nie chcąc uszkodzić skóry przeciwnika, lecz i tak boleśnie go zadrapał . Odwrócił się błyskawicznie od przeklinającego go żołnierza, by ledwie o szerokość dłoni uniknąć wściekłego ciosu Morbana . Vexillariusz, który ponownie podjął walkę, zaszarżował . Starszy mężczyzna rzucił się ku centurionowi z furią i walił go mieczem bez opamiętania, w nadziei, że osłabi defensywę Marcusa . Ten jednak cofnął się tylko trochę, usuwając się poza zasięg pchnięć tarczą i odparowywał ciosy, dopóki nie wypalił się krótkotrwały zapal vexillariusza . Centurion, widząc, że kolejne ciosy wyprowadzane są już znacznie wolniej, przypuścił atak i rozbroił zmachanego żołnierza jednym sprytnym trafieniem płaską powierzchnią klingi w nadgarstek ręki, w której tamten trzymał miecz . Broń zwisała bezradnie w pozbawionych czucia palcach vexillariusza . Morban cofnął się, odrzucił bezużyteczną broń i potrząsnął głową na znak, że to koniec walki .

Primus pilus Frontinius spojrzał pytająco na prefekta .

- No i? Mówiłem ci, że jest niezły, prawda?

Scaurus pokiwał głową na znak, że trudno się z tą opinią nie zgodzić . Obserwował młodego oficera spod przymrużonych powiek, kiedy ten opowiadał swoim ludziom o walce i omawiał sytuacje, w których wykorzystał przewagę, dzięki której zdołał pokonać obu przeciwników .

- Nie można odmówić ci racji, Pierwsza Włócznio . Chciałbym jednak zobaczyć, jak włada prawdziwym mieczem w ogniu walki . Choć, oczywiście, nie kwestionuję wagi tego pokazu . Zbudowałeś tu świetną kohortę, lecz pamiętaj, że twoi ludzie są tacy sami jak inni żołnierze: wyszkoleni na schematach, nauczeni zabijania zza muru tarcz, a nie walki w takich pojedynkach jak ten .

- Ja się z nim zmierzę .

Primus pilus odwrócił się i popatrzył ze zdumieniem na ochroniarza prefekta, do tej pory zwykle milczącego i niewychylającego się zza pleców przełożonego .

- On to powiedział czy tylko mi się wydawało?

Scaurus pokiwał głową, a jego usta skrzywił ledwie dostrzegalny uśmiezek .

- Niewiele mówi, ale kiedy już coś powie, niezmiennie wzbudza zainteresowanie .  
Chcesz się zmierzyć z tym oficerem?

Germanin przytaknął . Scaurus zwrócił się do Frontinusa .

- Za twoją zgodą, Pierwsza Włócznio? Sądzę, że Arminius okaże się przeciwnikiem godnym kunsztu twojego centuriona . Czy powinniśmy im na to pozwolić i zobaczyć, co się stanie?

Frontinius wzruszył ramionami .

- To powinno być ciekawe . Centurionie Corvusie!

Germanin ruszył na plac ćwiczeń . Zdjął płaszcz i tunikę, obnażając rzeźbiony muskułami tors . Jego pierś nosiła w kilku miejscach ślady trafień, a w miejscu, gdzie ramię spotyka się przedramieniem, znajdowało się wgłębienie z wiele mówiącą blizną po dawnym trafieniu strzałą . Wziął od Antenocha miecz do ćwiczeń, lecz pogardził ofiarowaną mu tarczą . Zamiast tego wyciągnął dłoń po głównię Morbana . Vexillarius zdziwiony podał mu broń . Obszedł wielkiego strażnika dookoła i szepnął Antenochowi do ucha:

- Czyżby walczył w stylu Dimachaerusa? Masz ochotę na zakład?

Pomocnik oblizał usta .

- Spójrz, co za pieprzony gigant! I w jakiej jest formie! Chyba nigdy nie widziałem takiego wojownika . Stawiam na niego pięć denarów .

Dwaj mężczyźni szybko obstawili zakład . Miecze ćwiczebne rywali niemal się zetknęły w geście powitania . Germanin wpatrywał się beznamiętnie w oczy Marcusa . Ważył w dłoniach drewniane miecze, próbując oszacować ich ciężar . W ciszy, która nagle zaległa na placu ćwiczeń, jego ochrypły głos zabrzmiał szorstko . Przepoceni żołnierze wyciągali szyje, próbując nie uronić ani chwili z tego, co się wydarzy .

- Gotów?

Marcus skinął głową . Strażnik podszedł do niego z prędkością igracją, jakiej nikt by nie oczekiwał po takim wielkoludzie . Szybką serią mocnych ciosów obu mieczy zmusił młodego centuriona do cofnięcia się . Przez chwilę wydawało się, że bolesna porażka Rzymianina jest nieunikniona . Jednak Marcus szybko dostosował się do zapamiętałego stylu przeciwnika i doświadczał wręcz perwersyjnej przyjemności z pierwszej od miesięcy

możliwości rzeczywistego przetestowania swoich umiejętności . Wreszcie zaczął oddawać cios za cios . Dźgnięcie, sparowanie i blok następowały po sobie tak płynnie i perfekcyjnie, że niemal idealnie . Obserwujący go żołnierze w życiu nie widzieli czegoś takiego, nawet na placu ćwiczeń, a co dopiero w walce, gdy ciśnienie krwi rosło . Wreszcie Marcus przejął inicjatywę w starciu . Dzięki niezwykle zażartym kontratakom bezwzględnie i konsekwentnie spychał rosnącego Germanina po kilka kroków w tył .

Dwaj mężczyźni walczyli, sunąc w tę i z powrotem . Wszystkie cztery miecze niezmordowanie poszukiwały wolnej przestrzeni w ścisłej obronie przeciwnika, jednocześnie bez przerwy odpierając ataki drugiej strony . Gdy się do siebie zbliżali, miecze Arminiusa śmigały, jakby naśladowując ruchy Rzymianina . Nagle Germanin wymierzył mocny cios w głowę Marcusa, lecz on, od najmłodszych lat szkolony przez ludzi wyspecjalizowanych w sztuce brudnej walki na arenach Rzymu, dostrzegł w porę ten zamiar i zręcznie się wywinął . Zarazem sieknął mieczem z boku w nogę przeciwnika tak skutecznie, że ten wylądował na ziemi . Nie upadł jednak na plecy, tylko wywinął kilka koziołków inatychmiast znów stanął na nogach . Z szerokim uśmiechem na twarzy ruszył do ataku i szarżując obydwojoma mieczami jednocześnie, ponownie spychał Marcusa do defensywy .

Walka z czasem wymagała coraz więcej wysiłku . Najwyraźniej obaj postanowili wykorzystać tę okoliczność, gdyż we władaniu mieczem bez wątpienia obaj osiągnęli mistrzowski poziom . Gdy Germanin wyprowadził z umięśnionego przedramienia mocny cios w Marcusa, młodzieniec upadł na plecy i gwiazdy zatańczyły mu przed oczami . Arminius już szykował się do zadania zabójczego ciosu, lecz nagle twarz wykrzywił mu grymas bólu . To Rzymianin, choć zamroczony siłą uderzenia i maksymalnie wkurzony, odwinął się i kopnął go podkutym buciorem w kolano . Obaj mężczyźni na chwilę się od siebie odsunęli, po czym zaczęli krążyć wokół siebie, mierząc się wzrokiem jeszcze czujniej . Szukali w twarzy przeciwnika oznak jakiegokolwiek słabości .

Primus pilus oraz prefekt wymienili spojrzenie i zgodnie kiwnęli głowami .

-Dosyć!

Wydany przez prefekta rozkaz zawisł w powietrzu, jakby żaden z przeciwników nie pojął jego znaczenia . Wreszcie z wyraźną niechęcią Germanin odrzucił najpierw jeden, a potem drugi miecz ćwiczebny . Wyciągnął dłoń do Marcusa, który też cisnął już swoje miecze na ziemię i przyjął zaoferowaną rękę . Germański uścisk dłoni był tak silny, że centurion aż się skrzywił . Znany z kamiennej twarzy wojownik lekko się uśmiechnął .

- Dobrze walczysz . Tak dobrze, jak żaden z tych, z którymi do tej pory skrzyżowałem miecze . Jeszcze z tobą powalczę .

Marcus pokiwał głową .

- To była najlepsza walka, jaką stoczyłem, od kiedy opuściłem . . . dom . Musisz mnie nauczyć niektórych z tych ruchów .

Strażnik skinął na zgodę . Pochylił się do centuriona i wyszeptał mu do ucha:

- Pobierałem nauki u mistrza władania mieczem . Kiedy przyjdzie odpowiednia pora, nauczę cię tego, co potrafię .

Gdy żołnierze zasiedli do wieczornego posiłku, prefekt Scaurus i primus pilus opuścili kohortę . Frontinius przekazał dowództwo Juliusowi, krytycznie mierząc wzrokiem teren dookoła ziemnych umocnień .

- Wprowadzamy typowe dla kampanii procedury, centurionie . Podwójne patrole i zakaz przebywania poza obozem bez twojego wyraźnego pozwolenia . Hasło na dziś to „Utracony”, odzew - „Orzeł” . Wracamy za parę godzin, o ile w ogóle odbędzie się dziś to spotkanie dowódców . Dopilnuj, żeby zostało dla nas coś ciepłego do żarcia, zanim wasi ludzie upchną, co się tylko da, po własnych paszczach .

Wewnątrz kamiennych murów fortecy, osmalonych ogniem płonących budynków, podpalonych mniej więcej miesiąc temu z obawy przed nadciągającą grupą bojową barbarzyńców, poruszali się dwaj mężczyźni . Kierując się wskazówkami uzyskanymi od strażników przy bramie, szukali kwatery głównej . Widząc rozmiary nowego budynku, prefekt uśmiechnął się prawdziwie ubawiony .

- Ot, typowo legionowe myślenie! Jeśli tylko orzeł ma się gdzieś na chwilę zatrzymać, musi mieć do dyspozycji salony będące w stanie pomieścić na noc całą kohortę!

Wewnątrz zabudowań znaleźli ze dwa tuziny dowódców, cicho rozmawiających w oczekiwaniu na spotkanie . Frontinius zniżył głos:

- Ani śladu drugiej kohorty - szepnął mu do ucha . - Wygląda na to, że poczekamy sobie jeszcze chwilę na chłopaków z Hamy . A . . . są wreszcie .

Z bocznego pomieszczenia weszło do pretorium trzech mężczyzn . Wypolerowane pancerze lśniły w blasku pochodni . Najstarszy, szczupły, siwobrody mężczyzna uklonił się Scaurusowi, a legat VI legionu podziękował dawnemu przyjacielowi i byłej Pierwszej Włóczni za pozdrowienie mocnym uściskiem dłoni . Rzucił swojemu następcy krótkie, lecz wyraźnie zaciekawione spojrzenie . Szybko podeszli do podium, z którego prowadzono odprawę . Zdobił je emblemat byka, symbol VI legionu . Odwrócili się ku zebranych oficerom .

- Słyszałem, że jada chleb przysyłany specjalnie dla niego z Rzymu - Frontinius znowu nachylił się do ucha prefekta - choć podobno zanim tu dotrze, jest już tak czerstwy, że

mało kto przy stole jest w stanie go przełknąć, bo rani gardło i dziąsła .

Scaurus uśmiechnął się przelotnie i odszepnął również półgębkiem:

- Dlatego on wciąż jest taki suchy . No i każdej nocy, zanim pójdzie spać, wypisuje z tuzin rozkazów, a jego oficer straży rozsyła je do legatów i prefektów w równych odstępach czasu przez całą noc; pewnie chce, żeby wszyscy myśleli, że on nigdy nie zasypia . . .

Namiestnik tymczasem zwrócił się do zebranych oficerów dźwięcznym, spokojnym głosem:

- Panowie, niech mi będzie wolno się wam przedstawić . Nazywam się Ulpius Marcellus, jestem byłym zarządcą Brytanii, znów pełniącym te obowiązki z rozkazu cesarza . Mam przywrócić tej nędznej prowincji świetność .

A teraz . . . jeśli są tacy, którzy jeszcze nie znają tych ludzi . . . Oto moi dowódcy legionów . Legat Equitius dowodzi VI Victorious, legat Macrinus - XX Valiant oraz Victorious . Legata Metellusa wysłałem z powrotem na południe z sześcioma kohortami z II Augustan, aby zapewnił spokój na zachodniej granicy . Reszta jego kohort została podzielona między legiony VI i XX . Dzięki temu mamy dwa legiony liczniejsze ponad stan i łączne siły piętnaście tysięcy legionistów . Jeśli dodamy do tego oddziały pomocnicze, to okaże się, że jest nas znacząco więcej niż ludzi, których Calgus mógłby wystawić w polu . Tak przynajmniej donoszą nasi szpiedzy . . .

Przerwał i potoczył czujnym spojrzeniem po zebranych oficerach .

- Wydaje mi się, że mój poprzednik zbyt wiele czasu spędzał na wypoczynku, dlatego wy nie macie w zwyczaju wykonywać szybkich rajdów na okolicznych barbarzyńców . Z tego to właśnie powodu znajdujemy się w takim, a nie innym położeniu, a on sam został odesłany do Rzymu . . .

Znów przerwał, rozglądając się po zgromadzonych dowódcach .

- Tam zaś, panowie, znalazł się w naprawdę nieciekawej sytuacji . Znajdziemy się w podobnej, jeżeli nie uda nam się szybko i bez dalszych poważnych strat stłumić tego buntu . Obecny cesarz nie przyjmuje porażek ze spokojem . Nie, panowie! Nie wtedy gdy prefekt pretorianów Perennis, który to właśnie, jak zapewne niektórzy z was wiedzą, stoi za tronem, odkrywa, że jego syn stał się ofiarą wojny w otwartym polu . Dlatego porażka nie wchodzi w grę! Nie tym razem . Toteż kilka tygodni, które dzielą nas od zimy, będą dla nas ciężkim okresem . Dla wszystkich zainteresowanych stron będzie to czas trudnej i brudnej roboty . Ale oczekuję, że do końca sezonu bojowego głowa tego mężczyzny, Calgusa, czy to uwiązana do łańcucha, czy umieszczona w dzbanie, trafi do Rzymu w charakterze szybkiej przesyłki . W przeciwnym razie to nas tam odesłają . Teraz interesuje nas tylko jedno: jak to osiągnąć?

Znów zamilkł, a po chwili zwrócił się do swojego urzędnika:

- Mapa .

Na stole przed dowódcami natychmiast rozwinięto i wygładzono mapę . Marcellus rozejrzał się po twarzach stojących dookoła dowódców .

- Reasumując: mamy dwadzieścia dwa tysiące włóczy do wykorzystania w polu . Z informacji naszego zwiadu, a zwłaszcza ze źródeł zbliżonych do Calgusa bardziej, niż on sam się spodziewa, wynika, że oni dysponują co najwyżej piętnastoma tysiącami głów . Jeśli więc udałoby się nam doprowadzić do bezpośredniego starcia, problem szybko zostałby rozwiązany . Jednakże, i to właśnie będzie punktem spornym tej kampanii, wszelkie walki z barbarzyńcami musimy - po prostu musimy - prowadzić na terenie, który nam sprzyja .

Oficerowie przy stole z powagą pokiwali głowami . Wszyscy mieli w pamięci Bitwę Utraconego Orła i jej przerażające dla obu stron skutki .

- Chcemy więc doprowadzić, żeby Calgus swoje piętnastotysięczne siły wyprowadził na otwarte pole w odpowiednim dla nas momencie, co pozwoli nam ustawić naszą dwudziestotysięczną armię w linii i miażdżyć wroga metodycznie i systematycznie, jak to mamy w zwyczaju . Calgus z kolei, jako że to sprytnie bydlę, będzie nas prowokował, żebyśmy rącho pognali w teren wybrany przez niego - w lasy, wertepy i wszędzie tam, gdzie rzymska taktyka nie sprawdza się nawet w połowie . Dopiero wtedy ochoczo spuściłby na nas swoje psy, atakując ze wszystkich kierunków .

- Będziemy się spotykać przy tym stole w każdą noc tej kampanii, panowie - kontynuował . - Oczekuję od was pomysłów wszelakich, jakie istnieją pod słońcem, które mogą sprawić, że Calgus zlekceważy swój instynkt i wyjdzie nam na spotkanie, zanim nastanie zima . To możliwe, bo prawdopodobnie kończą mu się zapasy . W każdym razie nie mam najmniejszego zamiaru meldować cesarzowi, że musieliśmy rozłożyć obóz na zimę, choć nie odnieśliśmy jeszcze zwycięstwa . W dodatku powinno to być zwycięstwo, które raz na zawsze zakończy tę małą, brudną wojenkę . Zachęcam więc was wszystkich do myślenia .

Wskazał na mapę, określając pozycję Grzmiącej Doliny: dwie mile na południe od skrzyżowania Traktu Północnego z duktem wojskowym .

- Zatem jesteśmy już gotowi, żeby uderzyć na północy, wzdłuż głównej drogi, i ruszyć w góry, na północny wschód, bo właśnie tam się oni kryją . Podejrzewamy, że Calgus i jego grupa bojowa obozują mniej więcej tutaj, na południowym stoku tego łańcucha górskiego . Zaszły się gdzieś w borach . Nasze pierwsze zadanie polega na odnalezieniu jego grupy bojowej . Dlatego szerokim frontem ruszy najpierw kawaleria . Za nią teren będą badać główne siły . Spróbujemy nawiązać z nimi kontakt . Kiedy już ich zlokalizujemy, przyjdzie

pora na kolejną sztuczkę . Trzeba będzie ich wyciągnąć na otwartą przestrzeń albo, jeśli nie zdołamy tego zrobić, trzymać w szachu w jednym miejscu tak długo, żeby zdążyły nas wspomóc legiony VI i XX . One docisną wroga, prowadząc regularne oblężenie . Jednocześnie w trakcie tej akcji będziemy intensywnie patrolować obie flanki, aby mieć pewność, że miejscowi nie podniosą hardych głów i że możemy nie niepokojeni zajmować się naszymi sprawami . Dzięki temu wojska pomocnicze zajmą się poważnymi sprawami zamiast jakimś dyrdymałami . . . Wczesne słońce świeciło jasno . Calgus zgromadził plemiennych przywódców tuż po porannym posiłku . Wszysey otrzymali rozkaz szykowania się do wymarszu . Mieli pobrać odpowiednie wyposażenie i żywność na cały dzień .

W powietrzu wyczuwało się napięcie . Zgromadzeni arystokraci obserwowali, jak Calgus przechadza się wśród nich . Jego ochroniarze przyglądali się im z ledwo co maskowanym niepokojem . Twarze wokół nich nie kryły wrogości .

Calgus odwrócił się i przyglądał się zebranym, próbując ocenić ludzi, którymi przyszło mu dowodzić . Większość plemiennych dowódców stała nieporuszona . Wielu spoglądało na niego sceptycznie; wiedział, że woleliby być gdziekolwiek indziej, tylko nie tu . Jedynie ludzie z jego rodzimego plemienia Selgowów wiwatowali, gdy wszedł w krąg . Obawiał się, że pozostałe plemiona zdały sobie sprawę, że wojna toczona, jak się pierwotnie wydawało, w najlepszym interesie ich ludów, niekoniecznie przyniesie im korzyści .

- Bracia . . . ! - zawołał Calgus i umilkł . Czekał na jakąkolwiek reakcję zgromadzonych wojowników, lecz nic takiego nie nastąpiło . - Zadaliście silny cios ludziom, którzy najeżdżają nasze ziemie, próbując nas zhołdować i obedrzeć zarówno z naszych dóbr, jak i z godności! Pokonaliśmy już w bitwie jeden legion, zmuszając w ten sposób Rzymian do wyskrobywania zapasowych wojowników z północnej części imperium i kierowania ich wszystkich tutaj, gdzie zagrażamy prowincji . Niektórzy z was twierdzą, że nie dokonaliśmy niczego wielkiego; ot, pociągnęliśmy straszliwą bestię za ogon, czym ją sprowokowaliśmy, a teraz ona nam odda z całej siły, na jaką ją stać . Po prawdzie, w obu sposobach postrzegania sytuacji jest i racja, i kłam . Czy Rzymianie wciąż mają całe trzy legiony w Brytanii? Tak! Czy wielkie, silne cielsko przyczało się, czekając, aby nas uderzyć i zmiażdżyć, po czym, maszerując przez dwa dni, zwiąć z powrotem do swojego leża? Oczywiście!

Wreszcie udało mu się przykuć ich uwagę . Wiedział o tym; nie musiał się im nawet przyglądać .

- Zapytajcie jednakże samych siebie: co by się stało, gdybyśmy zdołali powtórzyć tę sztuczkę i w podobny sposób rozbić w drzazgi ich kolejny legion? Co działałoby się, kiedy nie mieliby już rezerw do uzupełnienia swoich stanów? - Pozwolił, aby cisza nabrała



odpowiedniego ciężaru . Przyglądając się im z szerokim uśmiechem, widział, jak powoli dociera do nich to, co powiedział .

- Trzy legiony, bracia! Tyle mają, nie więcej! Kolejne nie dopłyną z za morza . Jeśli rozbijemy jeszcze jeden legion, nie będą w stanie go zastąpić . Nie teraz, kiedy już zmobilizowali wszystkich dostępnych na północy cesarstwa rekrutów . Rzymski namiestnik stanie przed bardzo trudną decyzją . Będzie musiał bronić swojego Wału tylko dwoma legionami, a przecież potrzebuje jednego z nich na południu do obrony granicy przed zachodnimi plemionami . Więc może wycofa się ze sto mil na południe, gdzie utworzy nową linię obrony, wspartą na fortach Cisowego Gaju i Deva? Byłaby to linia nie do przełamania, z łańcuchem górskim biegnącym przez środek, lecz wtedy wszystkie plemiona bryganckie zamieszkujące ziemie na południe od Wału, nagle wyzwolone, przyłączyłyby się do rebelii . Nasze siły urosłyby dwukrotnie . Namiestnik będzie wołał poczekać na ewentualne wsparcie, zamiast zmierzyć się z własną porażką, bo to właśnie oznaczałoby porzucenie Wału wzniesionego przez cesarza . Wtedy obrona Brytanii stanie się niemożliwa i Rzymianie będą skazani na klęskę .

Nadszedł czas na punkt zwrotny w jego przemówieniu . Teraz właśnie musiał ich wszystkich mocno chwycić za jaja .

- Bracia moi, jeśli tylko zdołalibyśmy zatrzymać jeden z legionów, z którymi mamy tu do czynienia, oni już nigdy nie byłiby w stanie wysłać nowych sił ku północnej granicy . Ich głównodowodzący zostanie postawiony przed straszliwą alternatywą, którą już wam opisałem . A wtedy . . . cały kraj będzie należał do nas jak jabłko, które dojrzało do wolności . Wtedy my znów staniemy się ludźmi wolnymi i odzyskamy to, co nam zagrabiono . Będziemy podróżować, dokądkolwiek zechcemy, bez żadnych pozwoleń . Będziemy żyli w sposób, jaki sami wybierzemy . Legiony przestaną nas zmuszać do życia według ich zasad .

Czekał chwilę zwrócony ku swoim słuchaczom, mierząc ich wzrokiem . Wszyscy jak jeden mąż byli w niego wpatrzeni . Na żadnej twarzy nie dostrzegł śladu apatii sprzed pięciu minut . No, na prawie żadnej . . .

- Ale do rzeczy . Jak mielibyśmy zniszczyć kolejny legion? Po pierwsze, moi bracia, zamierzamy wkurzyć Rzymian, szerząc wśród nich naszą wojnę w sposób, jakiego nie są w stanie ani przewidzieć, ani tolerować . Dziś w nocy mamy pełnię . Skorzystamy z niej, podejdziemy do Wału i niepostrzeżenie go przekroczymy . Jeszcze tej nocy przygotujemy też atak na fort graniczny . Przeprowadzimy go szybko i bezwzględnie, zniszczymy twierdzę i wyrzniemy garnizon, a jutro, zanim zapadnie wieczór, powrócimy tutaj w glorii zwycięzców . Oczywiście, ich kawaleria wyprzedza legiony . Ruszy za nami . Będzie węszyć i szukać nas,

kiedy będziemy się wycofywać . Po naszych śladach dotrą aż tutaj . Przywiodą za sobą legiony . Lecz tego właśnie po nich oczekujemy, tego chcemy . Kiedy uznają, że zastawili na nas pułapkę, okaże się, że my zastawiliśmy na nich inną, znacznie skuteczniejszą .

- A ta skuteczniejsza pułapka, Calgusie? Co to za pomysł?

Pytanie zadał Brennus . Oczywiście .

- Silni sprzymierzeńcy, królu Brennusie . Tak silni, że rozbiją legion nieoczekiwanym atakiem, gdy tylko rozłoży się tu obozem, aby nas oblegać . A tak właśnie będzie, jak sędzę .

Później, kiedy już zebrana arystokracja plemienna niechętnie zatwierdziła plan ataku, Calgus odszukał Martosa, siostrzeńca króla Brennusa . Nie zwracając uwagi na wrogie spojrzenia zgromadzonych wokół młodego arystokraty ludzi, podszedł prosto do niego i przemówił cichym, stonowanym głosem:

- Książę Martosie, chciałbym pomówić z tobą na osobności jedną chwilę . Czy możesz mnie wysłuchać?

Martos kciukiem sprawdzał ostrze miecza . Powściągliwie kiwnął głową .

- Porozmawiam z tobą, Calgusie, jeśli takie masz życzenie . Być może nie zgadzam się z twoimi metodami, lecz wierzę, że obaj oczekujemy tego samego po nadchodzących dniach .

W rzeczy samej - pomyślał w duchu Calgus i wyciągnął ramię, zapraszając księcia Wotadynów na przechadzkę . - Lecz tylko jeden z nas przeżyje i będzie się mógł tym cieszyć .

Niebo zachmurzyło się wczesnym popołudniem i wkrótce drobna mżawka wdzieriała się tam, gdzie tylko mogła, czyli absolutnie wszędzie . Tungrowie przez cały dzień sprawdzali, czy są przygotowani do spędzenia kolejnego dłuższego okresu w polu . Ostrzyli broń i przeglądali sprzęt na wszelkie okoliczności, jakie mogły im się przytrafić w drodze . Ósma centuria od świtu ćwiczyła władanie mieczem i tarczą . Każdy jej żołnierz musiał się zmierzyć z wyznaczonym weteranem z innej centurii kohorty . Do znudzenia powtarzali schematy ataku i obrony .

Marcus wraz z Qadirem przechadzał się wśród przydzielonej mu czterdziestki . Przyglądał się ich twarzom i oceniał, który mógłby stanąć w pierwszej linii na polu bitwy . Obserwował też reakcje żołnierzy wyznaczonych na nauczycieli morderczego fachu .

- Tamten, który ćwiczy z jednookim . Do pierwszego szeregu!

Niewzruszony optio odznaczył wskazanego na tabliczce do pisania i ruszył za Marcusem wzdłuż szeregu . Gdy porównywali potem te notatki z zapiskami Juliusa, Dubnusa i Rufiusa, uznali, że te wspólne spostrzeżenia stanowią bardzo kłopotliwy materiał do dyskusji z Pierwszą Włócznią . Oczywiście, to Marcus udał się na spotkanie z Frontiniusem,

żeby omówić rezultaty porannej sesji .

- Mam z tuzin chłopaków, których z czystym sumieniem mogę postawić w pierwszym szeregu . Kolejna trzydziestka ma jakie takie szanse na przeżycie swojej pierwszej walki . Ci dalsi mogą już liczyć tylko na łut szczęścia . Cała reszta jedynie markuje, że coś potrafi . . .

Frontinius kiwał głową z namysłem .

- Ćwicz ich mocniej! Masz jeszcze dobę, może dwie .

Tuż po południu do fortu przybyła następna kohorta . Wskazano jej miejsce obok Tungrów; tam miała rozłożyć obóz . Kiedy żołnierze zdali sobie sprawę, kto do nich dołączył, szybko wdali się w tradycyjne między tymi kohortami słowne utarczki i wymianę ordynarnych „uprzejmości”, by wkrótce porzucić je na rzecz wymiany plotek i wieści .

Scaurus i Frontinius czekali na właściwy moment . Wreszcie ruszyli do obozu II Tungrów i stanęli przed namiotem dowódcy . Wprowadzeni pod eskortą do środka, ujrzeli Pierwszą Włóczęgę Neuto oraz prefekta Furiusa pochylonych nad listą wyposażenia . Zastanawiali się, co by tu można jeszcze wyciągnąć z magazynów fortu .

Wreszcie Furius odwrócił się . Rozpoznał Scaurusa i na moment stanęło mu serce, ale postronnemu obserwatorowi trudno byłoby to dostrzec . Przyjął wyciągniętą dłoń i energicznie nią potrząsnął .

- Rutilius Scaurus! Słyszałem, że kierujesz Pierwszą Tungrów . A oto i ja na czele II kohorty! Jak za starych, dobrych czasów w Dwunastym, co? A to mój primus pilus Neuto . Neuto, to mój znajomy z dawnych czasów, Rutilius Scaurus . Poznaliśmy się w Germanii, gdy służyłem w XII legionie . Scaurus i ja, obaj byliśmy trybunami z cienkim paskiem . Posłano nas z misją wykorzenienia germańskich plemion . I on, i ja byliśmy wówczas jeszcze niedojrzałymi młodzikami, bez bladego pojęcia o żołnierskim losie . A tu nagle spotykamy się obaj jako niezależni dowódcy .

Primus pilus rzucił Scaurusowi i Frontiniusowi spojrzenie, które powiedziało im wszystko o jego relacjach z prefektem . Podał dłoń Scaurusowi, przybił ją z Frontinusem i poklepał go drugą dłonią po ramieniu . Wyraźnie ci dwaj ucieszyli się z tego spotkania . Neuto zasugerował, aby udali się do oficerskiej kantyny fortu, bo z chęcią wymieni się informacjami . Chciał też pogadać, jak mogliby sobie wzajemnie pomóc w uzupełnieniu zapasów i wyposażenia .

Gdy opuścili namiot, Neuto spojrzał na Frontinusa tak, że ten już nie miał co do prefekta Furiusa żadnych wątpliwości . Choć mówił cicho, nie dało się ukryć gniewu, jaki nim targał .

- Cieszę się, że cię widzę, stary druhu . Choć nie pogniewałbym się, gdybyśmy się

zobaczyli w lepszych okolicznościach . Chodźmy na kubek czegoś ciepłego, przyda się nam obu . Z chęcią ci wszystko opowiem . . . choć nie wszystko będzie ci miło usłyszeć .

Gdy primus pilus wyszedł, prefekci w ciszy i przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem . Furius przemówił pierwszy . Jego spojrzenie stwardniało nagle, gdy tak patrzył na dawnego znajomego .

- No proszę, Gaius Rutilius Scaurus! Od Mezji minęły wieki . . . Co porabiałeś przez ostatnią dekadę?

Scaurus wzruszył ramionami .

- Pozostałem jeszcze z Dwunastym przez trzy lata po tym, jak ty zdecydowałeś się powrócić do Rzymu . Byłem z nimi, dopóki nie skończyliśmy z Kwadami . Rok później wróciłem do Mezji na wojnę z sąsiednimi Markomanami, tym razem w szeregach V Macedonica . Teraz znów przysłano mnie tutaj do tłumienia kolejnego barbarzyńskiego powstania . Od czasu do czasu spędzałem kilka miesięcy w Rzymie, żeby sobie przypomnieć, po co właściwie walczę . Przeważnie jednak działałem w polu .

- Wiodłeś żywot wojownika . Wciąż jesteś wiemy Mitrze, co? A teraz znajdujemy się tutaj obaj i po tych wszystkich latach wreszcie mamy równy status . Mimo że ja miałem niewielką wpadkę w wąwozie Fulminata . Nie uważasz tego za małą niesprawiedliwość, Scaurusie? Przez dziesięć lat harowałeś na granicach cesarstwa, kiedy ja cieszyłem się w domu wygodami . A po sześciu miesiącach zasłużonego odpoczynku dostaję dowództwo nad kohortą piechoty, tysiącem ludzi . Nie dręczy cię to ani trochę? Scaurus wzruszył ramionami . Nie było po nim widać, aby go to w jakikolwiek sposób obchodziło .

- Właściwie nie . Przecież pochodzimy z dwóch różnych światów, ty i ja . Nasze rody nie mogłyby się różnić bardziej, nawet gdybyśmy próbowali . Robię, co robię, a ty . . . cóż . Cokolwiek robisz, to twoja sprawa . Nadal znajdujesz upodobanie w kuriozalnych ukrzyżowaniach, prawda?

Furius wolno pokiwał głową .

- Wciąż niezmiennie cenię wartość dyscypliny, skoro o to pytasz . Kiedy byliśmy za Waleń, zdołałem już dzięki niej odnaleźć i ukarać człowieka, który zabił poprzedniego prefekta tej kohorty . A ja go . . .

- . . . zasiekim na śmierć? Więc prawdziwe są pogłoski krążące po obozie . . .

Furius przybrał obłudny ton usprawiedliwienia:

- Trafił również na krzyż .

Scaurus spokojnie pokiwał głową .

- Ukrzyżowałeś zmarłego?

Furius najeżył się . Wyraźnie skoczyło mu ciśnienie .

- Tak . Dla przykładu .

Scaurus zachował kamienną twarz . Znów dostrzegł oznaki, które wiele lat temu nauczył się rozpoznawać w poczerwieniałej twarzy rozmówcy .

- W to akurat nie wątpię .

Frontinius ostrożnie siorbnął rosołu . Ze smakiem oblizał usta . Odstawił parujący kubek i postanowił wyjawić Neuto swoją opinię o nowym prefekcie .

- Rozumiesz . . . najpierw sądziłem, że to kolejny zadzierający nosa amator, jak większość tych idiotów, których dostajemy na prefektów . Lecz w końcu uznałem, że będzie raczej dość dobry, choćby wzięwszy pod uwagę jego doświadczenie . Nie żeby był specjalnie wylewny, kiedy go pytałem o ostatnią dekadę, wydaje się jednak, że wystarczająco często brał udział w akcji, żeby go uznać za z grubsza ociosanego . Nawet jeśli nie należy do gadatliwych . A jaki jest twój?

Dwaj oficerowie znaleźli sobie zaciszny kąt w kancynie, gdzie zasiedli nad kubkami rosołu i czekali, żeby choć trochę przestygł . W chłodnym powietrzu sali rozchodził się zapach parującej zupy . Kelner nieustannie pilnował jej właściwej temperatury, dokładając do ognia . Frontinius szybko poznał, że jego stary przyjaciel potrzebuje kogoś, z kim mógłby szczerze pogadać o ostatnich wydarzeniach . Wyraźnie szukał osoby, której mógłby zaufać . Kiedy więc zadał pytanie, umilkł i czekał w nadziei, że zachęci to oficera II kohorty do rozpoczęcia swojej części opowieści .

Neuto, opowiadając, co i rusz krzywił się i kręcił głową .

- Najpierw pomyślałem, że Furius będzie godnym następcą Bassusa . Od razu widać, że kasy mu nie brak . Ma taki piecyk, w którym pali oliwą . Wystarczy tylko chlapnąć na drewno, jedna iskra z krzesiwa i hajcuje się jak spichlerz . Musiał kosztować niezłą sumkę . Wydaje się też, że wiedział, o czym mówi, kiedy opowiadał, jak w Mezji walczył z tymi czy owymi plemionami . Cokolwiek robił, był energiczny i rzeczowy . W końcu pomyślałem sobie, że to człowiek, z którym dojdę do porozumienia . Być może to nie aż takie odkrycie, jak twój ostatni prefekt; ten to dopiero był oficer - w każdym razie dość przyzwoity .

Pociągnął łyk rosołu .

- Po trzech dniach już wiedziałem, jak mylące było to pierwsze wrażenie . Po pierwsze, wiodąc kohortę wzdłuż Rzeki Czerwonej, uświadomił im, jakim ściekiem gnoju są, skoro zabili Bassusa . Wyjaśnił też, jak zamierza im za to odpłacić . Miała im przepaść trzymiesięczna gaża . . . całej kohorcie . Albo tylko miesięczna, jeżeli wydadzą zabójcę przed zmrokiem .Frontinius nie krył zaskoczenia .

- Dorwał tego człowieka, co? Nie wyobrażani sobie, aby kohorta straciła tyle kasy, stając w obronie jednego człowieka . Rzekłbym, że jego taktyka musiała być pienińsko skuteczna .

Neuto wzruszył ramionami . Wolał nie odnosić się do tego niewątpliwie słusznego spostrzeżenia przyjaciela .

- Owszem, dostał go w swoje łapy, jednak . . .

- W takim razie nie możesz się zdecydowanie opowiadać przeciwko jego metodom, prawda? Ktokolwiek to był, w końcu zabił prefekta . Nie zapominajmy o tym . To ktoś, kogo znam?

Neuto lekceważąco pokręcił głową .

- Nie . To jakiś żołnierz idiota . Typowy gość ze skrzynką na wino zamiast łba . Działał pod wpływem impulsu . Wepchnął prefektowi Bassusowi żelazo w plecy po prostu dlatego, że za nim nie przepadał . Co gorsza, to starszy brat jednego z moich centurionów . Oczywiście, powinienem wiedzieć o tym wcześniej, ale dowiedziałem się dopiero godzinę po tym, gdy ten dołączył do kohorty . A nasz nowy prefekt postanowił go ukrzyżować . . .

Frontinius dmuchał na rosół . Wreszcie pociągnął jeden łyk .

- Słyszeliśmy o tym . Chłopaki z kawalerii o niczym innym nie mówili, kiedy ściągnęli wczoraj w nocy do obozu . Cóż . . . surowy wyrok, nawet biorąc pod uwagę, że zabił oficera . Słyszałem jednak, że człowiek ten zmarł już przy pręgierzu?

Neuto pokiwał głową . Przez usta przemknął mu ulotny uśmiech .

- Tak . Prefekt Furius popełnił błąd i kazał najpierw wymierzyć mu pięćdziesiąt różg .

- Pięćdziesiąt?!

- Właśnie . Umarłby pewnie nawet wówczas, gdyby moi oficerowie nie zmajstrowali pręgierza tak, aby razami otworzyć biedakowi gardło . Szepnąłem na ucho kilku osobom parę słów, lecz sam nie podjąłem ryzyka . A potem ten idiota i tak go przybił do krzyża .

Frontinius znów się skrzywił .

- To też go nie dyskwalifikuje . Wciąż nie mogę przyznać, że nie nadaje się na dowódcę . Chcesz powiedzieć, że być może trochę za bardzo szafuje gwoździami i młotkiem?

Neuto rozparł się wygodnie i przyglądał się przyjacielowi .

- Gdyby chodziło tylko o jego skłonności do ciesielki, mógłbym z tym żyć . Nie w tym rzecz . On nie jest dobrym dowódcą . Wysłano nas, żebyśmy szukali niebieskonosych . Wysłano nas na tę włóczęgę, dając mu szansę na poznanie swoich oddziałów, prawda? Doradzałem mu, żeby wykorzystał kawalerię . Mogła jechać przed nami i wypatrywać wszelkich oznak grupy bojowej . . .

- A on . . . ?

Na twarzy Neuto pojawił się wyraz niesmaku .

- Przez cały czas, kiedy tam byliśmy, musieli pozostawać w zasięgu jego wzroku . Ten człowiek przez cały czas się obawiał, że może dojść do walki . Stwierdził też, że musi mieć przy sobie wszystkie włócznie na wypadek, gdyby doszło do zartego boju . Próbowałem się z nim jakoś porozumieć, wytłumaczyć mu, że jeśli zabraknie czterech setek jeźdźców, to nie będzie stanowiło realnego uszczerbku w porządnej grupie bojowej . Klarowałem, że lepiej będzie, jeśli to my ich pierwsi znajdziemy, niżby to oni mieli nas wcześniej zlokalizować i przejąć inicjatywę, ale on . . . nic nie łapał . I tak się wałęsaliśmy po tych cholernych wzgórzach bez jakiegokolwiek cholernej wskazówki . To, że niebieskonosi nas nie poszatkowali na plasterki, zawdzięczamy tylko łutowi szczęścia, dzięki któremu po prostu się na nich nie natknęliśmy albo też nie mogli się zebrać do ataku, bo się z nas naśmiewali do rozpuku . Poza tym, od kiedy do nas przybył, nie przeszedł nawet jednej mili! Jeździ konno wzdłuż kolumny marszowej, jakby był pieprzonym trybunem legionu!

Osuszył do końca kubek i walnął nim o blat stołu . Otaksował Frontinusa spojrzeniem .

- Powiem ci coś jeszcze . Ma totalnego świra na punkcie jakiegoś zbiega, który uniknął imperialnego stryczka . Biadoli w kółko na jego temat . Jak to zapłaci kupę kasy temu, kto go odnajdzie! Jaki to prestiż czeka tego, kto postawi chłopaka przed trybunałem! A ja cię pytam: jakie jest prawdopodobieństwo, że zbiegły arystokrata ukrywa się tu, wśród nas, w szeregach złożonych z dwudziestu tysięcy chłopów w doborowych rzymskich oddziałach?! No?!

Popatrzył na Frontinusa przez stół . Zmrużył czujnie oczy .

- Nawet ty nie byłbyś tak dumy . . . choć o ile sobie przypominam, niejedna monumentalna głupota strzeliła ci do głowy w czasach naszej rekruckiej młodości . No, nie . . . Sextusie?!

Twarz Frontinusa była nieruchoma jak maska .

- Od jak dawna wiesz?!

Neuto kręcił głową z niedowierzaniem .

- Na cycki Jowisza! A modliłem się, żeby nie mieć racji! Ten młody, bystry gnojek walczący na dwa miecze . . . ?

- Nie kto inny . Ten, który odnalazł wiosną skład zapasów czekających na wojska Calgusa przed zachodnim atakiem, i spalił je do szczętu . Pamiętasz tę akcję? Gdyby nie on, dziesięć tysięcy skurczybyków zasłoby nas od tyłu, gdy od przodu mielibyśmy ich główne

siły bojowe . Chłopak jest niezły, Neuto . I nie mogę go teraz porzucić, kiedy znalazł swoje miejsce w kohorcie . Jak do tego doszedłeś?

Jego przyjaciel wciąż kręcił głową, siorbiąc niespiesznie rosół .

- To nie ja . To mój najmniej ulubiony centurion rozpracował go po waszej wizycie w Arabskim Mieście . Jeśli się dobrze przysłuchać, zawsze można się dowiedzieć, co piszczy w trawie . Świetnie o tym wiesz . Czy twój prefekt . . .? Nie, właściwie wolę nie wiedzieć . Na miecz i pierdoloną włóczęgę Cocidiusa! Sextusie, jak długo zamierzałeś to trzymać w tajemnicy? I to teraz, kiedy zgrupowano tutaj połowę pieprzonej armii? Szykuj się więc na wieści od Furiusa . Niedługo znów wezwie cię . Ale tym razem spęta także ciebie i każe ci czekać na swój krzyż .

Frontinius zmarszczył brwi .

- Mam pomysł, jak go wywabić z fortu dziś w nocy . I jutro .

- To załatwia nam problem dziś i jutro, lecz będziemy w polu tygodniami . Wspomnisz moje słowa . Furius obiecał worek złota temu, kto go odkryje . A chodzą plotki, że jeden z moich centurionów już zwietrzył trop . Jeśli zaś mowa o tym człowieku, uwierz, że nie spocznie . Będzie węszył w twojej kohorcie, póki nie zdobędzie dowodu . Potem, gdy ten skurwiel Furius wyczuje twój chłopaka, w ciągu doby przerobi go na karmę dla psów .

I ciebie razem z nim .

Znów się wygodnie rozsiadł i z niedowierzaniem kręcił głową, patrząc na przyjaciela z dawnych lat . Frontinius ponuro kiwał głową .

- A to już mój problem i nie zamierzam cię w to wciągać . Doceniam jednak ostrzeżenia . I myślę, że najlepiej przyjąć, iż ta rozmowa nigdy się nie odbyła .

Neuto się z nim zgodził .

- Umowa stoi . Pomówmy zatem o posiłkach dla mojej centurii, o jakie prefekt Furius się wystrząsał w dokach Arabskiego Miasta .

- Nie ma, kurwa, mowy! To są moi ludzie i ich nie dostaniesz! O ile po odejściu Pierwszych Włóczęg nastrój w namiocie Furiusa się pogorszył, o tyle naprawdę paskudny stał się, kiedy Scaurus poruszył temat ukradzonej centurii . Mierzył Furiusa wzrokiem, w skupieniu patrząc mu w oczy .

- Doskonale wiedziałeś, że te oddziały zostały przypisane do mojej kohorty, prawda, Gracilusie Furiusie? Wciąż nam brakuje wielu ludzi . A jednak za łapówkę zgarnęłaś ich nam sprzed nosa, nie wahając się ani chwili . Teraz zaś stwierdzasz, że zamierzasz ich zatrzymać bez względu na to, co . . .

Furius odchylił się na krześle . Po jego twarzy błąkał się szyderczy uśmiešek .



- Otóż to . I niewiele możesz zrobić, żeby ich odzyskać . Mam nakaz rekwizycji podpisany przez oficera zawiadującego posiłkami; wszystko absolutnie zgodne z prawem, a rzeczona centuria została już rozparcelowana po mojej kohorcie . Jeśli więc nie masz nowego, ustosunkowanego sponsora, a nic mi o tym nie wiadomo, to brak ci jakiegokolwiek siły przebicia i nie zajdziesz za wysoko, wspinając się po tej drabinie . Wiesz przecież, w jaki sposób otrzymałem to stanowisko . Mimo tego, co się stało w wąwozie z XII Fulminata i mimo że większość ostatniej dekady przepałem w domowych pieleszach . To było proste . Powiedziałem ojcu, że chciałbym znów włożyć mundur . Jeśli sądzisz, że dziesięć lat temu miał odpowiednie koneksje, cóż . . . powinieneś go zobaczyć teraz . Możliwe, że to tylko stary, pomarszczony gnojek, ale ma tyle forsy, że sam nie wie, co z nią robić . Gdyby chciał zostać senatorem, wystarczyłoby jedno jego słowo . Ma dziesięciokrotnie więcej pieniędzy, niż wymaga się od osoby na tym stanowisku . I potrafi z monet robić dobry użytek . Ten podgryzający chleb chudzielec Ulpius Marcellus jest przyjacielem naszego rodu . Mogę ci od razu powiedzieć, jak zareaguje, kiedy przyjdiesz do niego z tą sprawą . Roześmieje ci się w twarz! Wyżsi rangą dowódcy lubią, kiedy ich oficerowie:- wykazują się pewną inicjatywą . Nie słyszałeś o tym? Uważają ten rodzaj utarczek za ciekawe widowisko, ale nie życzą sobie, aby zaprzętać im nimi głowy . Masz podobne szanse na odzyskanie swojej centurii, co na stanowisko legata, wymoczku jeden! Poza tym wzięłeś sobie dwie centurie zamiast jednej . Rzekłbym więc, że wszyscy powinni być zadowoleni .

Uśmiechnął się lekko, lecz szybko zacisnął usta . Scaurus w ciszy uważnie zmierzył go wzrokiem, zanim odpowiedział . Pod tym spojrzeniem Furius czuł się nieswojo . Nie takim pamiętał Scaurusa z okresu, kiedy się kumlowali .

- Skoro tak jesteś zdeterminowany, niech będzie . Nie żałujesz jednej bądź kilku rzeczy, jakich ostatnio dokonałeś? Bo jeśli zasłyszane plotki są prawdziwe . . .

- Żałuję? Dlaczego miałbym żałować . . .?

Scaurus zerwał się na równe nogi, nie zważając na urwane w połowie zdanie .

- Dziękuję, Gracilusie Furiusie, za gościnę . I za pogawędkę .

Odwrócił się, żeby wyjść, ale Furius chwycił go za ramię . W sytuacji, której po prostu nie rozumiał, stracił przekonanie o swojej wyższości i poczuł się zagrożony .

- Chwileczkę, Rutiliusie Scaurusie . Zadałem ci pytanie, a ty mi na nie jeszcze nie odpowiedziałeś . Pytałem o sponsora . Kto tym razem jest twoim sponsorem?

Scaurus się odwrócił i z łatwością odczepił dłoń mężczyzny od swojego rękawa .

- Masz rację . Nie odpowiedziałem ci, prawda?

Odwrócił się i odszedł w mżawkę, pozostawiając Furiusa zdezorientowanego . Ten

patrzył za odchodzącym w zimne jesienne popołudnie, niemal zmartwiony . Gapił się tak niewidzącym wzrokiem, dopóki nie zauważył jednego ze stojących na straży żołnierzy .

- Ty tam, zanieś wiadomość centurionowi Appiusowi . Powiedz mu, że ma się natychmiast u mnie stawić .

Po zakończonej dyskusji z Neuto primus pilus Frontinius pośpieszył do swej kohorty . Zamiast udać się prosto na ogleźdliny VIII centurii, szybko zamienił kilka słów ze Scaurusem . Potem wrócił do swoich obowiązków .

Wymęczona VIII centuria maszerowała na plac ćwiczeń, gotowa do kolejnej długiej sesji z mieczami . Zamachał gwałtownie, wzywając do siebie Marcusa i Dubnusa .

- Zmiana planów, centurionie Corvusie . Musimy cię jakoś wydostać z tego obozu . Jeden z centurionów II kohorty, którego w minionym tygodniu spotkałeś w Arabskim Mieście, chyba rozpracował, kim naprawdę jest centurion Corvus . I ma cię tu już nie być, kiedy zacnie się rozglądać za dowodami . Prefekt II kohorty cię poszukuje i nie trzeba specjalnie dedukować, aby stwierdzić, że rychło wrzuci nas wszystkich do znacznie głębszej wody niż ta, w której umiemy pływać . Daj swoim chłopakom jakiś chleb do jedzenia i zabieraj ich stąd na nocną eskapadę . Możesz wziąć ze sobą V centurię . Nieźle się spisują nocą . Prefekt kazał mi również wysłać z tobą tego jego człowieka, Arminiusa . Podobno dorastał w germańskich lasach, powinien więc być przydatny nocą . Przy okazji pokażemy naszym braciom z Hamy, co oznacza patrolowanie na otwartej przestrzeni po zmierzchu . Oczekuję też, że przy okazji ocenisz, których z nich można by w przyszłości wysłać na patrol z nasłuchem . A teraz zabieraj ich stąd najszybciej, jak to możliwe, przez główną bramę, lecz tak, żeby nie wyglądało to na pośpieszną rejteradę .

Dwaj centurioni bez fanfar powiedli swoich ludzi w kierunku na północ od fortu . Aby zapewnić wyprawie pełną anonimowość, łucznicy włożyli ciężkie wełniane płaszcze . Gdy tylko zniknęli z oczu strażnikom strzegącym Wału, skręcili z Traktu Północnego w otwarty teren . Przez chwilę maszerowali razem . Wreszcie Dubnus wraz z dwoma namiotami wysunął się na czoło, prowadząc zwiad w obranym kierunku . Ludzie V centurii na zmianę to biegli naprzód, to przypadali do ziemi, dokładnie badając okolicę pod kątem jakichkolwiek niepokojących oznak obecności wroga . Pozostali członkowie dwóch centurii maszerowali spokojnym krokiem za zwiadem .

Marcus z przyjemnością patrzył na Syryjczyków . Całkiem nieźle sobie radzili w terenie, choć bez wątplenia wielu z nich wciąż bolały nogi . Strażnik prefekta posuwał się naprzód w milczeniu . Zatrzymywał się zawsze kilka stóp od niego . Marcus szybko zorientował się, że obecność Arminiusa miała mu zapewnić bezpieczeństwo . To nie była

wyprawa, na jakiej Germanin mógłby się nauczyć czegoś nowego .

Nie upłynęło dziesięć minut od ich wyjścia, gdy w obozie I centurii pojawił się centurion Appius . Straże natychmiast go zatrzymały . Poprosił o spotkanie z centurionem, którego napotkał w Arabskim Mieście w minionym tygodniu, lecz zamiast tego wylądował przed roslym oficerem o kłacie jak beczka, którego w życiu wcześniej nie widział . Titus patrzył na niego z góry, z trudną do zinterpretowania miną . Nawet nie silił się na uprzejmość .

- Szukasz jakiegoś oficera? - warknął .

Appius przytaknął . Nagle zdał sobie sprawę, że chociaż jego ludzie byli nie dalej niż pięćdziesiąt kroków stąd, to de facto znalazł się jednak na terenie innej kohorty .

- Spotkałem waszych kumpli w zeszłym tygodniu na wybrzeżu . . . Pomyślałem, że przyjdę i jeszcze raz się z nimi przywitam . . . - urwał, widząc, że stojącego przed nim giganta jego wywody zupełnie nie interesują .- Są za Wałem . Dostali polecenie . Wróc innym razem . I zabierz ze sobą centurię Tungrów, jeśli chcesz, by cię tu mile witano .

Wielkolud odwrócił się i odszedł, zostawiając Appiusa z dwoma nieprzyjaźnie nastawionymi strażnikami . Zatem i on się wycofał, w duchu przeklinając swojego pecha . Furius jasno dał mu do zrozumienia, że oczekuje od niego szybkich rezultatów, ale też chciał mieć pewność co do prawdziwej tożsamości młodego Rzymianina .

Syryjczycy wraz ze swoją eskortą niezmordowanie podążali przez otwarty teren na północny wschód od fortu . Długą kolumną obchodzili dookoła samotne zagajniki i wędrowali przez pola uprawne . Mimo bezchmurnego nieba tęsknili za swoimi płaszczami, zdjętymi, gdy po południu zrobiło się ciepło .

Słońce zniżyło się nad horyzont i centurioni wydali rozkaz „Stój” . Dwustu pięćdziesięciu mężczyzn zgromadziło się za osłoną dębowego młodnika . Marcus kazał im się przybliżyć, chciał bowiem, aby do wszystkich dotarło jego przesłanie, a nie zamierzał krzyczeć .

- Pozostaniemy poza fortem przez całą noc . Możecie teraz zjeść połowę waszego chleba, jeśli chcecie . Drugą część koniecznie zachowajcie na rano . A teraz posłuchajcie, co zamierzamy dalej . Będziemy się posuwać przed siebie najciszej, jak zdołamy . Rozmawiamy tylko wtedy, kiedy mamy absolutną pewność, że robimy to cicho . Podejdziemy na sto kroków do jednego z fortów Wału, ale tak, żeby nas nie zauważono . Zachętą niech będzie dla was wszystkich obietnica, że jeśli zdołamy się dostać do środka i wyjść, nie wzbudzając zainteresowania, to po powrocie do obozu wszyscy dostaniecie wolne popołudnie . Wyobrażam sobie, że ci z was, którzy mają łuki, z przyjemnością dołączą wtedy do kohorty z

Hamy w czasie jej ćwiczeń strzeleckich i sprawdzą, czy jeszcze pamiętają, jak tego sprzętu używać . Wsuwajcie zatem swój chleb i odpoczywajcie . Kiedy słońce skryje się za horyzontem, ruszamy dalej .

Żołnierze cierpliwie czekali . Niektórzy urozmaicali sobie czas, grając po cichu, inni po prostu rozmawiali szeptem . Starsi, bardziej doświadczeni żołnierze owinęli się w płaszcze i zasnęli . Wśród nich i Dubnus . Wiedział bowiem, że Marcus nie zamierza się kłąć . Arminius wyciągnął się na trawie pod roslym, sękatym dębem, nieopodal Marcusa i Qadira . W milczeniu przysłuchiwał się ich konwersacji; wreszcie zamilkli na dłużej . Obaj odwrócili się do niego zaskoczeni, kiedy znany z małomówności Germanin zwrócił się do syryjskiego optio:

- Wydajesz się tutaj zupełnie nie na miejscu, optio . Tak ty, jak i twoi ludzie . Mogę spytać, jak trafiliście do tej prowincji?

W wieczornym półmroku dało się zauważyć, jak Qadir wzruszył ramionami .

- Właściwie nie ma o czym opowiadać, ale chętnie ci wszystko przedstawię . Zrekrutowano nas w naszym rodzimym mieście, Hamie . W moim ojczystym języku nazwa tego miasta oznacza fortecę . Stało się to, kiedy zajął ją legion III Gallica . Dla niektórych z nas było to lepsze rozwiązanie niż borykanie się z problemami, jakie wiązały się z pozostaniem na miejscu . My wybraliśmy służbę cesarstwu . Inni po prostu chcieli zobaczyć świat, jakiego nie byliśmy w stanie nawet sobie wyobrazić . . .

Germanin kiwał głową, rozważając jego słowa .

- A co ciebie tu przywiodło?

Wielki Syryjczyk przyglądał mu się przez chwilę, zanim odpowiedział .

- Ja popełniłem zbrodnię i gdybym nie wstąpił do oddziałów, stracono by mnie, nim skończyłby się dzień . Nie czekałem na wyrok sprawiedliwości w Hamie . Wiedziałem, że jeśli zaciągnę się do wojska, będę poza zasięgiem moich oskarżycieli . Przez pół minuty wpatrywał się w ziemię, postanowił jednak mówić dalej . Marcus i Arminius z respektem odnieśli się do jego zadumy .

- Tak czy inaczej, na pewno obaj wiecie, że moi ludzie nieźle sobie radzą z łukami, gdyż w czasie gdy pozostawaliśmy zhołdowani innym nacjom, dostarczaliśmy ich armiom właśnie łuczników . Wielu z nas zostało obdarzonych ponadprzeciętnym talentem w tym względzie, lecz nasi rzymscy instruktorzy szkolili nas na okrągło tylko w jednym . W kółko kazali nam trafiać obiekty wielkości człowieka z odległości stu kroków . I tak raz za razem . Wypuszczaliśmy setki strzał dziennie, wciąż od nowa, dzień po dniu, dopóki każdy z nas nie był w stanie trafić człowieka ze stu kroków, zarówno za pierwszym, jak i za sto pierwszym

strzałem danego dnia . Rozwijaliśmy mięśnie ramion, katując muskuły, aż były w stanie napiąć łuk sto razy dziennie . Nasze plecy i brzuchy twardniały, porane liniami mięśni tam, gdzie wcześniej była miękka tkanka . Wreszcie uznano, że jesteśmy gotowi, aby służyć cesarstwu . Pomaszerowaliśmy na północ, mijając po drodze szereg krajów . Mieliśmy służyć w Germanii podczas wojny z okrutnymi barbarzyńcami; przynajmniej tak nam powiedziano . Lecz kiedy dotarliśmy na północną granicę, walki z twoim ludem już zamierały . Skierowano nas więc do obsługi polowań . Wzbogacaliśmy typowe racje żywieniowe oddziałów, zamiast mordować innych ludzi .

Znów zamilkł, lekko się uśmiechając .

- Oczywiście, Germania bardzo się różniła od tego, co znaleźliśmy . Bujne, zielone lasy i szerokie rzeki nie przypominały naszej ojczyzny, lecz w tych radosnych dniach po prostu znajdowaliśmy upodobanie w polowaniach . Pozwalano nam wedle woli wędrować po okolicy w poszukiwaniu dzików i jeleni, które potem trafiały do kotłów . Rzecz jasna, musiało się to kiedyś skończyć . Było to tylko interludium w naszej drodze do tego miejsca . Ileż w końcu mogła trwać taka idylla, skoro zawsze gdzieś, choćby na krańcu świata, wybuchnie jakaś wojna, którą trzeba napędzać nowymi ludźmi? Więc znów nas wysłano na północ . Wędrowaliśmy wzdłuż granicy, od jednej fortecy do drugiej . Wreszcie znaleźliśmy się na wybrzeżu germańskiego morza i tam kazano nam mustrować się na statek . Mieliśmy wyruszyć do Brytanii, gdzie potrzebowano sił wsparcia . W ten sposób trafiliśmy do koszar w porcie zwanym przez was Arabskim Miastem . Tam przyszedł centurion poszukujący piechoty i od tej pory nasze życie zostało wywrócone do góry nogami . Mamy zostać piechotą albo zginąć, próbując tego dokonać . To drugie wydaje mi się bardziej prawdopodobne . . .

Arminius skinął głową w podziękowaniu za opowieść . Fatalistyczna wizja przyszłości jego ludzi, przedstawiona przez Qadira, w ogóle go nie zakłopotowała .

- A jednak mieliście więcej szczęścia, niż możecie pojąć, optio Qadirze . I tak już uniknęliście jednej długiej i brutalnej wojny . Ludy zamieszkujące na północ od Dunaju, a wśród nich i mój lud, Kwadowie, byli silni i dumni ze swoich ponadprzeciętnych zdolności, jeśli chodzi o władanie mieczem czy siekierą . Kiedy rozpoczęła się wojna, przez ponad rok spychaliśmy naszych rzymskich mistrzów do defensywy . Przekroczyliśmy rzekę i w ciągu kolejnych dziesięciu lat łupiliśmy rzymską armię, która nas oddzielała od ich rozłożonych w cieniu Alp siedzib . Właśnie wtedy, kiedy oblegaliśmy ich główną fortecę, Rzymianie przysłali kolejną armię, żeby stłumić rewoltę . Lecz my także siły przybyłe na odsiecz pokonaliśmy i zdobyliśmy fortecę . W owych czasach wierzyliśmy, że jesteśmy niezwyciężeni . Niewiele dano nam czasu, by się nacieszyć tym przekonaniem . W następnym

roku potężna armia, złożona z legionów ściągniętych z całej Europy, zmusiła nas do odwrotu na nasze ziemie . Wymogli na nas zawieszenie broni, dzięki czemu zyskali na czasie i zgromadzili jeszcze większe siły . Stały przy rzece, gotowe ją przekroczyć na sygnał do ataku . Rzymianie szybko przenieśli działania wojenne na nasze tereny . Ścigali plemiona, jedno po drugim, i mścili się krwawo za wcześniejsze straty .

Przerwał i pociągnął łyk wody z saka .

- Kiedy zerwali zawieszenie broni i zaatakowali nas na ziemiach naszych plemion, utrzymując, że wspieraliśmy sąsiednich Markomanów, gdy walczyli o przetrwanie, zrozumieliśmy, że tym razem będzie to walka do ostatniej kropli krwi, ich lub naszej . I że żadna ze stron nie odda ani piędzi ziemi za darmo . I tak właśnie się stało . W pewien oślepiająco gorący dzień w pełni lata zwabiliśmy legion XII Fulminała, jak się sami zwali, w doskonałe miejsce . Tam zastawiliśmy pułapkę, która ich uwięziła w skalnym wąwozie . Sterczeli bezradni, schwytni w potrzask, w upale, w pełnym słońcu, bez wody . Tak, uśmiechasz się . Teraz brak wody może ci się wydawać trywialnym problemem . Ale wtedy . . . jeszcze zanim słońce stanęło w zenicie, oni już nie mogli myśleć o niczym innym . W końcu maszerowali przez cały poranek, lecz nie dotarli do źródła, przy którym my rozłożyliśmy nasz obóz . Trzykrotnie szarżowaliśmy na ich linie, przy każdym kolejnym ataku zabijając i raniąc coraz więcej żołnierzy . Z tych, którzy pozostawali na placu boju, też uchodziły siły życiowe . Po trzeciej szarży nasi przywódcy zakrzyknęli, że zwycięstwo jest nieuniknione . I że będą tam czekać, aż Rzymianie się poddadzą, kiedy już ulegną palącemu pragnieniu . Nasi wojownicy krążyli w górę i dół ich linii w odległości kilkunastu kroków, ostentacyjnie popijając przyniesioną ze strumienia wodę . Polewali sobie nią głowy, nabijając się z tego, że przeciwnik nie ma nic do picia .

Jednakże kiedy tak czekaliśmy, aż się poddadzą, coś dziwnego zaczęło się dzieć z niebem nad naszymi głowami . Gromadziły się chmury . Kłębiły się, tworząc gigantyczne burzowe kominy .

- Niebo pociemniało . W kilka minut biel obłoków przemieniła się w ołowianą szarość . Lecz zamiast uwolnić deszcz, który zapowiadały, chmury wciąż pęczniały i ciemniały, osiągając nienaturalną barwę . Stały się sinozielone; wyglądały jak wielkie krwiaki na niebie . Wydawało się, że słońce spadło za horyzont . Światło nie było w stanie się przedrzeć; ledwo widzieliśmy Rzymian, którzy stali tam w oczekiwaniu na nasz kolejny atak . I nagle, bez ostrzeżenia, bez tych wszystkich grzmotów, które zwykle poprzedzają burzę, z chmur uderzył gigantyczny grom . Roztrzaskał drzewo rosnące nie dalej niż pięćdziesiąt kroków od nas . W jednej chwili zmieniło się w słup ognia . Odgłos grzmotu, który towarzyszył błyskawicy, był

potężny, jednorodny, nieprzerwany . . . Ten dźwięk zmasakrował nasze uszy tak, że niektórzy od niego ogłuchli . I mój słuch z pewnością został wtedy upośledzony . Przez chwilę czułem się, jakbym miał łeb owinięty wełnianą szmatą . . .

Zamilkł i uśmiechnął się do Marcusa kpiąco .

- Wiedźcie, że nie należę do ludzi, którzy łatwo ulegają przesądom, lecz nawet ja, muszę to przyznać, byłem zaskoczony tym nagłym znakiem z niebios . Większość moich towarzyszy stała przerażona do szpiku kości . Rzymianie z pewnością zauważyli zamieszanie w naszej zwartej linii, stopniowo przeradzające się w chaos, ale brakowało im energii, żeby nas zaatakować . Jednak kilka chwil później, gdy nasi wojownicy wciąż lekko spoglądali na płonące drzewo, którego płomień niemal lizały nasze tarcze, i ze strachem doszukiwali się ukrytego w tej scenie znaczenia, ze zgromadzonych nad naszymi głowami chmur lunęło . Deszcz siekł tak mocno, że aż piekła nas skóra, a zwarta ściana wody sprawiła, że strugi w ciągu paru minut przemieniły się w rwące strumienie . Oczywiście to, co dla nas było złą wróżbą, Rzymianie, którzy chętni się znakiem pioruna noszonym na tarczach, postrzegali dokładnie odwrotnie . I kiedy już zebrali wystarczająco dużo deszczówki, żeby ugasić pragnienie, wyłonili się ze ściany deszczu jak duchy o twarzach umalowanych błotem, jak barbarzyńcy, choć to nas nimi zwali . Patrzyliśmy na ich tarcze, jedna w drugą ozdobione symbolem pioruna, jak wyłaniają się z mroku burzy, i większość nas nie potrzebowała żadnych więcej wyjaśnień .

Smutno pokręcił głową . Na samo wspomnienie tamtego wydarzenia jego oczy zasły łzami .

- Przegraliśmy, zanim jeszcze walka się na dobre rozpoczęła . Wzięli nas na miecze . Nie okazali litości, dopóki się nie złamaliśmy i nie umknęliśmy na wzgórza . Oczywiście, ja też dałem nogę z pozostałymi . Gdybym tego nie zrobił, zginąłbym tam i nie miałbym możliwości, żeby im odplacić . Wybuchła panika, a ja, dostrzegłszy szansę na przetrwanie, ukryłem się i przeczekałem, aż Rzymianie sobie pójda . Chciałem ich potem zniecka zaatakować i umrzeć w chwale, by odróżnić się od towarzyszy, którzy nadziewali się na miecze i włócznie, nie próbując nawet stawić wrogowi czoła .

W tym była moja ostatnia nadzieja . Kiedy wyskoczyłem z kryjówki, miałem przed sobą z pół tuzina żołnierzy . Runąłem na głowę jednego z nich, człowieka, którego w życiu nie widziałem na oczy . I właściwie to mógłby być koniec mojej opowieści . Tyle że młody trybun powstrzymał ich, gdy chcieli mnie zabić, i wziął mnie do niewoli . Jak się pewnie domyślacie, ten trybun miał na imię Scaurus . Dał mi dość dziwny, lecz w sumie mądry wybór . Mogłem zostać jego osobistym ochroniarzem i odzyskać wolność, kiedy ocalę mu

życie, czyli spłacę zaciągnięty dług . Mogłem też wrócić do swoich ludzi ze wstydem i poczuciem zmarnowanego życia . Nie wolno by mi było znowu walczyć z obawy przed zemstą jego boga . Powiedział mi, że kiedy zdał sobie sprawę, w jaką pułapkę wpadł jego legion, gdy wielu żołnierzy, a wśród nich i oficerowie, obawiali się o swoje życie, świadomi, że bez boskiej interwencji niechybnie zginą, zaczął się modlić do Mitry . Wyznał mi, że zawarł z nim wtedy pakt: jeśli bóg dowiedzie swojego istnienia, dając Rzymianom szansę na odzyskanie dominacji nad nami, to on sam obiecuje, że co roku aż do końca swego życia będzie pozyskiwał kolejnego czciciela boga Mitry . I że wydało mu się wtedy, iż kiedy tylko wypowiedział te słowa, zaczęły się nad nimi gromadzić chmury . . .

Oczywiście wybrałem służbę u niego, a naturalną tego konsekwencją było przyłączenie się do wyznawców Mitry .

Marcus kiwał głową ze zrozumieniem .

- A co w zamian? Szkolisz go w sztukach walki, w których jesteś dobry?

Germanin rzucił mu dość dziwne spojrzenie, lecz przytaknął .

- Tak . Jest pojętnym uczniem . . . A ty, centurionie? Opowiesz nam o sobie?

Marcus spojrział przez przesiekę na Dubnusa, który owinięty płaszczem spał na trawie

- Nie mogę wam wiele powiedzieć, bo wówczas bylibyście w równie wielkim niebezpieczeństwie, jak mój, ten tam, przyjaciel . Mogę tylko rzec, że spodziewam się nieco więcej, niż wy obaj osiągnęliście . Mam nadzieję na trochę spokoju po tym całym zbiegu okoliczności, jaki mnie tutaj przywiódł . Każdego dnia ćwiczę się w umiejętności patrzenia w przyszłość, zamiast rozczulać się nad przeszłością i śnić o zemście .

Qadir kiwał głową . Spojrział odważnie prosto w oczy swojemu centurionowi .

- To mądre podejście, centurionie Corvusie . Bywa tak, że żądza zemsty całkowicie zawładnie życiem człowieka, zaczyna kierować jego poczynaniami, aż w końcu doprowadza go do takiego stanu, że zapomina on o wszelkich innych potrzebach . Mogę ci jednak zdradzić na podstawie mojego własnego doświadczenia, że zemsta niewiele przynosi owoców poza zgorzknieniem i destrukcją . Kiedy w odwecie za osobiste krzywdy odebrałem życie człowiekowi, ten akt kompensacji niewiele mi w gruncie rzeczy dał, a cena za tę chwilę krwawej zemsty była upiornie wysoka .

Niebo nad ich głowami pociemniało purpurą . Marcus wybudził ludzi . Wielu załapało się na małą drzemkę, wiedząc, że przed nimi długa noc . Ustawił ich i wyjaśnił, jak zamierza wraz z nimi cicho podkraść się do obrońców muru .

Po kilku minutach marszu z boczem odkrytego wzgórza centurion ze zdumieniem zdał



sobie sprawę, że nie słyszy maszerujących za nim oddziałów . Zaintrygowany wyłamał się z trasy marszu i przykucnął w trawie . Przyglądał się krokom mijających go żołnierzy i wsłuchiwał się w nie . Po chwili kontemplacji jeszcze bardziej zaskoczony stwierdził, że to nie strzelcy z Hamy hałasują najgłośniej, wędrując po stoku, lecz V centuria - ludzie, którzy mieli uczyć Syryjczyków, jak się prowadzi nocny patrol . Kiedy minął go ogon kolumny, wstał, przyłączył się do Qadira i wyszeptał mu do ucha:

- No, tego akurat nie trzeba twoich ludzi uczyć, optiol .

Syryjczyk uśmiechnął się do niego lekko w wieczornym półmroku .

- Dlaczego jesteś tym zaskoczony, centurionie? Mówiłem ci, że wyszkolono nas na myśliwych i że większość czasu spędziliśmy w Germanii na polowaniach . Oni wszyscy doskonale wiedzą, czym się różni pójście spać z pełnym brzuchem i na głodniaka . Radzę ci jednak, żebyś teraz, nawet robiąc nieco hałasu, wrócił na swoje miejsce na czele kolumny . Ci ludzie bowiem nigdy się nie zatrzymają, jeśli ty im nie każesz .

Kiedy słońce wreszcie zaszło i na niebie pojawił się księżyc, oświetlając opustoszałą okolicę, główne siły barbarzyńców znajdowały się już na południe od wału obronnego . Grupa bojowa, niezauważona przez nikogo, przekroczyła granicę i przemknęła za opuszczonym fortem znajdującym się pomiędzy Skalami a Białą Siłą . Dopiero za murem, na tyłach, wypłynęli na otwartą przestrzeń . Zwiad podprowadził barbarzyńców na milę od Białej Siły . Calgus i jego strażę podążyły tuż za oddziałem rozpoznania . Najwyraźniej niewykryci barbarzyńcy zagłębili się w cichy las sosnowy, którego brzeg znajdował się w odległości dwustu kroków od południowej bramy fortu, i rozproszyli się w nim . W ciszy domknęli pętlę wokół ośmiuset osobowego garnizonu . I choć pozostawali tak blisko linii obrony przeciwnika, nic nie zdradziło ich obecności .

Calgus przykucnął na skraju lasu, a wokół niego zgromadzili się główni przywódcy plemienni . Jego poranne przemówienie sprawiło, że nie myśleli już o tym, co ich dzieli .

Po tamtej wczesnej naradzie, kiedy plemienna elita rozeszła się, by przygotować swoich ludzi do wymarszu, doradca Calgusa, Aed, który przez cały czas przyglądał mu się z boku z zaciekawieniem, nie wytrzymał:

- Mój panie, ty naprawdę wierzysz w to, że jeżeli zniszczymy jeden legion, Rzymianie przestaną nagle uciskać całą prowincję?

Calgus zaśmiał się cicho i odpowiedział mu tak dyskretnie, żeby nie usłyszała tego nawet jego osobista ochrona .

- Ci głupcy potrzebują czegoś, o co mogliby walczyć . Dlatego dałem im powód . Ta teoria zabrzmiała dość prawdopodobnie, co? Gdybyśmy mogli zniszczyć legion albo

przynajmniej trafić ich tak silnie, żeby zwiali na południe, lizać swoje rany, wówczas dalibyśmy zarządcy prowincji wybór, jakim w innych okolicznościach w ogóle nie zawracałby sobie głowy . I wszystko jedno, co by wtedy wybrał: odwrót na południe czy próbę utrzymania się na linii Wału . Jednak aby do tego doszło, potrzebuję wojowników o gorących sercach, a nie zbieraniny stęsknionych za domem facetów .

Czujnym wzrokiem zmierzył rzymski fort . Wiatr targał trzepoczącymi płomieniami zatkniętych na wysokich kamiennych murach pochodni .

- Osiem setek ludzi czeka tam, by zdobyć ich fort . Myślę, że dziesięć tysięcy naszych bez większego problemu powinno sobie poradzić z buchnięciem jednego małego fortu . Trzeba się jednak poważnie zastanowić, jak wykorzystamy ten garnizon, kiedy już ich pokonamy .

Odwrócił się do plemiennych liderów . Szukał jednego, konkretnego człowieka .

- Martosie, twój wuj i ja nie zgadzamy się co do tego, jak najlepiej zakończyć tę wojnę . Jednak ty i ja razem możemy stworzyć tak silne oddziały, że nie zdoła ich pokonać żaden rzymski generał . Czy wojownicy z twojego plemienia wesprą naszych w bitwie?

Książę Wotadynów stanowczo przytaknął .

- Wesprę cię, Calgusie . Moi ludzie będą zwalczać Rzymian ze wszystkich sił i wszelkimi sposobami . Powiedz, czego ode mnie oczekujesz . . .

Calgus poklepał go po ramieniu .

- Oczywiście chciałbym, aby twoi ludzie pomogli nam utorować drogę do fortu . Pamiętam też jednak, że ktoś musi skłonić Rzymian, aby rozwścieczeni ruszyli za nami . Potrzebuję kogoś, kto wciągnie ich jak ślepców w pułapkę, jaką dla nich wyszykowałem . To będzie niewdzięczna robota, lecz jeśli potrafisz wprowadzić w życie wizję, jaką mam w głowie, wówczas nic nie powstrzyma ich żądy zemsty, a także w konsekwencji ślepej furii . Przywilej sprowokowania tych uzurpatorów do popełnienia największego błędu może być twoim udziałem . . .

Pierwszym znakiem dla Marcusa, że on i jego ludzie nie są poza fortem w ciemnym lesie sami, było zachowanie idących obok niego Syryjczyków, którzy nagle zamarli w bezruchu . Zatrzymali go, kładąc delikatnie ręce na jego piersi, i wysyczeli cichutkie ostrzeżenie . Bez jednego słowa ludzie kroczący za nimi przypadli do ziemi . Zanim zdążył pomyśleć z uznaniem o ich zdyscyplinowaniu, znajdujący się obok niego mężczyzna sprawił, że jego dobre samopoczucie zniknęło bez śladu . Wystarczyło, że bardzo cicho szepnął mu do ucha:

- Inni ludzie są w lesie . Nie Rzymianie . Rozmowy .

Przy jego drugim ramieniu pojawił się Dubnus . Był tak napięty, że nic nie mówił . Syryjczyk wyciągnął dłoń i go dotknął, a potem wskazał na coś ukrytego w ciemności i wykonał palcami gest oznaczający, że z przodu przemieszczają się jakieś postacie . Wyobraził rozmawiających ludzi, zamykając i rozwierając palce przy ustach .

- Ilu? - zapytał szeptem Dubnus .

Syryjczyk zrobił minę mówiącą, że może tylko zgadywać . Wskazał na tył kolumny i na palcach pokazał dziesiątkę . Zamknął dłoń i ponownie ją rozwarł . Marcus i Dubnus wymienili spojrzenia . Ten drugi znów zaszeptał . W jego głosie brzmiało niedowierzenie .

- Tysiące . . .?!

Marcus przytaknął . Przyłożył zwiniętą dłoń do ucha, aby im pokazać, że powinni nasłuchiwać . Dźwięki były przytłumione, niemal na granicy słyszalności, ginęły w leśnym listowiu, lecz nie dało się ich pomylić z niczym innym . Przed nimi przez las przedzierała się armia . Zza drzew dobiegały ich trzaski pękających gałęzi i gardłowe głosy .

Dwaj przyjaciele znów wymienili spojrzenia . Nagle Marcus odwrócił się do stojącego przy nich Syryjczyka, pochylił się i szepnął mu do ucha:-Bliżej, Qadirze . Szybko i cicho .

Mężczyzna przytaknął i zniknął . Bez jednego dźwięku rozpląnął się jak duch obok kolumny . Dubnus przychylił się i cicho szepnął do Marcusa:

- Przemieszczają się, żeby zaatakować Białą Siłę .

Chwilę później pojawił się przy nich Qadir . W słabym świetle księżyca widać było, że jego twarz zachowała swój kamienny wyraz . Marcus kiwnął na niego, by przysunął się bliżej, i wyszeptał:

- Myślę, że nie ma ludzi lepszych od twoich, jeśli chodzi o bezszelestne poruszanie się w ciemnościach . Ale czy są wśród nich tacy, którzy równie sprawnie w ciemnościach zabijają? I kogo my tu właściwie mamy - złodziei czy morderców? Potrzebuję paru, którzy się nie zawahają, kiedy trzeba będzie wbić ostrze w plecy barbarzyńcy, po czym nie zmarnują czasu na przyglądanie się ciału . Masz takich?

Qadir zastanawiał się przez chwilę, po czym wyszeptał jakiś rozkaz do stojącego za nim człowieka . Ten rozpląnął się w mroku .

- Posłałem go po dwóch ludzi, którzy mają doświadczenie, jakiego potrzebujesz . Oni . . . zmienili się . Odmieniła ich dyscyplina, jakiej wymaga łucznicтво . Pomogła im również wiara w ich boginię . Dlatego też wyrzekli się dawnego zbrodniczego życia . Podobnie jak ja .

Marcus uśmiechnął się szeroko, jego zęby błysnęły w mroku bielą .

- Mam nadzieję, że dacie się przekonać na powrót do dawnych zwyczajów, tylko na krótką chwilę . Dubnusie, ty też zbierz kilku swoich najlepszych chłopaków . A ty . . .

Zwrócił się do Arminiusa, który, milcząc, czekał trzy kroki za nim .

- Ty też chodź z nami . Zapolujemy sobie .Parę minut później, kiedy zmieniały się straże ustawione we wszystkich zaułkach Białej Siły, wartownicy, których zadaniem było obserwowanie terenu na północ od muru, donieśli, że na horyzoncie pojawiła się wciąż rosnąca liczba świateł . Prefekt kohorty pobiegł na wieżę obserwacyjną, pokonując po dwa schodki naraz . Primus pilus jednostki deptał mu po piętach . Odepchnęli na boki rozgadanych żołnierzy, przyglądających się odległym migoczącym kropkom, i próbowali oszacować to, co ledwo dało się dostrzec w ciemnościach .

- Cholera! - Prefekt zwrócił się ku swojemu oficerowi: - To bez wątpienia grupa bojowa . Nie ma wśród naszych tak licznej ekipy biegającej nocą z pochodniami, czy to pełnia, czy nie . Musimy podjąć decyzję . Porzucamy fort i uciekamy do Grzmiącej Doliny czy pozostajemy ukryci za murami i przyjmujemy tę walkę?

Centurion, zaprawiony w bojach weteran z dwudziestopięcioletnim stażem, któremu do końca kariery pozostał niespełna miesiąc służby, a przynajmniej tyle musiałby odsłużyć w normalnych okolicznościach, znacząco splunął przez blankowanie wieży .

- Obawiam się, że trzeba zostać i walczyć . Już raz w tym cholernym roku nadzorowałem odbudowę tego fortu . I naprawdę krew mnie zaleje, jeśli będę musiał robić wszystko od nowa . Poza tym . . . może to tylko zwykła zbieranina, dywersja, która ma sprawić, że czmychniemy, gdzie pieprz rośnie . No i wiemy przecież, że te gnojki mają jeszcze tysiące ludzi na południe od Wału . Czatuja na nas gdzieś pomiędzy naszym fortem a legionami w Dolinie .

Prefekt skrzywił się na samą myśl, co by się stało, gdyby banda rozwścieczonych barbarzyńców, żądnych ich głów, przyłapała ich w tym mroku na otwartym terenie .

- Zgoda . Postaw więc kohortę w stan gotowości . Ja tymczasem napiszę do namiestnika depeszę . Przy odrobinie szczęścia, zatrzymamy tych skurwieli tutaj wystarczająco długo, aby nasi ustawili ze dwa legiony na pozycji i ich zmiotli . Nigdy nic nie wiadomo . . . może ta właśnie akcja zakończy wojnę?

Tungryjski zwiad posuwał się naprzód w całkowitej ciszy . Marcusa znów uderzył sposób, w jaki Qadir i jego bracia z Hamy przemykali w ciemnościach jak duchy, nie wydając prawie żadnego dźwięku . Po kilku ostrożnie stawianych krokach wysunęli się na przód . Stąpali miękko przez mroczny las przed resztą Tungrów . Delikatnie usuwali spod stóp gałązki i witki . Ich stąpienia wyciszał dywan sosnowych igieł . Gdzieś na prawo od nich zahukała sowa . Grupa na dłuższą chwilę zamarła w bezruchu, by znowu ruszyć w dół łagodnego zbocza . Po kilku minutach jeszcze ostrożniejszego przemieszczania się idący na

czelę człowiek uniósł dłoń, dając sygnał do zatrzymania . Marcus śmignął naprzód i ukucnął obok niego .

- Wielu . Blisko . Zostajemy tutaj, słuchamy, obserwujemy . Jeśli bliżej - do więzienia

Marcus pokiwał głową, dając znać żołnierzowi, że rozumie jego łamaną łacinę i że się zgadza . Dobiegające gdzieś z przodu odgłosy wydawane przez grupę bojową stały się wyraźniejsze . Barbarzyńscy najeźdźcy gromadzili siły przed atakiem . Dubnus schylił się i wyszeptał Marcusowi prosto do ucha:

- Na coś czekają .

Nie minęło parę sekund, gdy zza drzew dobiegło bolesne rzenie wierzchowca rżącego w agonii . Niemal natychmiast zawtórował mu triumfalny ryk barbarzyńców . Dubnus szturchnął Marcusa i przysunął głowę do jego ucha .

- Najpewniej dorwali gońca . Czekali, żeby przechwycić wiadomość z prośbą o pomoc . Te żalosne gnojki myślą, że im się udało . Marcus kiwnięciem głowy skwitował oczywiste spostrzeżenia przyjaciela .

- Zostań tutaj, a ja podejść bliżej . Spróbuję się rozejrzeć .

Nie pozostawiając Dubnusowi czasu na dyskusję, popęzł dalej na brzuchu . Przeczolągawszy się z pięćdziesiąt kroków, dotarł do zwałonego pnia .

Drzewo było wyrwane z korzeniami; w ich płataninie wciąż tkwiła zaschnięta ziemia . Pomiędzy pniem a wgłębieniem po korzeniach powstała ciemna jama . Cicho wślizgnął się w tę kryjówkę i nakrył głowę płaszczem . Rozglądał się czujnie na obie strony spod powalonego pnia . Polana przed nim niemal opustoszała . Paru wojowników ciągnęło trzech opierających się mężczyzn przez usiany igłami leśny podszyt . Gdy im się przyglądał, zauważył, jak kilkunastu silnych barbarzyńców poniewierało skrępowanych Rzymian . Szarpali ich, przywiązywali do drzew i zrywali z nich szaty . Tak ich na chwilę zostawili: przemarzniętych i drżących w zimnym wieczornym powietrzu, ale Marcus spostrzegł, jak jeden z oprawców wyciągnął nóż . Nie miał wątpliwości, co zrobi . Wypolerowane ostrze rozbłysło jasną smugą w świetle księżyca . Barbarzyńca zbliżył się do jednego z więźniów i bez ostrzeżenia wbił mu ostrze w udo . Z bezwolnego ciała mężczyzny wydarł się jęk bólu . Oprawca uwolnił nóż i zakrwawionym ostrzem przeciągnął po oczach jeńca . O ile pierwszy ryk był efektem fizycznego bólu, wyrwanym z niego wbrew jego woli, gdy niespodziewanie doświadczył cierpienia, to wrzask, który odbijał się echem po lesie, kiedy stracił wzrok, był przejawem skrajnej desperacji .

Rozesłał jeźdźców z wiadomością na wschód i zachód . Wyznaczeni do pilnowania

Wału żołnierze czekali niecierpliwie, podczas gdy primus pilus spokojnie obserwował, jak zbliżają się światła pochodni . Liczył je pod nosem . Zatopiony w myślach wpatrywał się w migoczące rozbłyski i mówił coś sam do siebie .

- Przynajmniej ze dwie setki . . . Dość na całą grupę bojową . Powiadają, że trzeba liczyć jedną pochodnię na dziesięciu gnojków, więc by się zgadzało . . .

Odwrócił się szybko, usłyszawszy na południe od fortu wrzask . Wpatrywał się w mrok . W głębokim leśnym cieniu słabe światło księżyca nie zapewniało wprawdzie dobrej widoczności, ale dostrzegł na linii drzew jakieś podskakujące światełko . Co kilka sekund obok rozbłyskiwało kolejne . Wreszcie cały las rozświetlił się, jakby ktoś wlał weń życie . Primus pilus co sił w nogach zbiegł z wieży po schodach, trafiając prosto w harmider panujący w twierdzy . Wezwał do siebie oficerów, a oni zebrali się szybko, popatrując na jego zatroskaną minę . Odruchowo położył dłoń na rękojeści miecza .

- Nabrali nas . W lesie na południe od nas jest cała grupa bojowa . Wygląda na to, że szykuje się do szturm na bramę .

Wyrzucił z siebie serię rozkazów . Wysłał centurię, aby wzmocniła obronę Wału od południa . Kolejną podzielił, kazać jej strzec tych części muru na wschód i zachód, gdzie linia obrony fortu stykała się z linią Wału . Skalkulował ryzyko i zdecydował się pozostawić tylko jedną centurię do obrony północnej części fortu . Stojący obok niego prefekt zbierał trzy pozostałe centurie przy podwójnym łuku południowej bramy . Ustawiał zdenerwowanych żołnierzy z trzech stron najbardziej podatnego na ataki punktu fortu . Weteran kręcił głową zasmucony .

- To przecież proste, prefekcie . Pokazali nam światełka od północy, żeby nas wykurzyć . Człowiek, który stoi na czele tych nadciągających dzikusów, wie, że po tym jak zobaczyliśmy coś, co uznaliśmy za znaczne siły na północy, musieliśmy zrobić jedną z dwóch rzeczy . Albo wycofać całą kohortę na południe, albo wysłać kurierów do Grzmiącej Doliny . Jedno i drugie rozwiązanie człowieka dowodzącego grupą bojową satysfakcjonowało . Aby powiódł się jego plan i domknęła misterna pułapka, pozostało mu bowiem tylko wyłapać i wybić naszą jedyną szansę na dostarczenie ciężkozbrojnym chłopakom prośby o pomoc . A skoro niemal na pewno dorwali naszych posłańców, nie ma sposobu, aby legiony się dowiedziały, że chwycił nas za jaja . A jeśli one nie nadciągną, to nie ma dla nas ratunku . Może spokojnie przez całą noc wyrąbywać drogę przez jedną z bram; zapewne wybierze właśnie tę, jako że trzy pozostałe znajdują się po przeciwnej stronie umocnień . . . - Wskazał podwójną bramę południową . Jej grube belki wspierały trzy mocne dębowe sztaby . - Jak patrzę na nie teraz, wydają mi się wytrzymałe . Lecz w tej samej chwili ci tam ścinają drzewo

i ociosują je, aby nim walić w nasze wierzeje aż do skutku . A żadna brama nie wytrzyma zbyt długo takiego traktowania .

Prefekt znieruchomiał, głęboko rozważając możliwe rozwiązania .

- Jeśli ich główne siły są tam, na południu, to pewnie wciąż mielibyśmy szansę uciec im na wschód, po północnej stronie Wału . Obowiązujące rozkazy mówią wyraźnie, że dowódcy fortów mają nie marnować ludzi w obronie stałych pozycji .

Starszy centurion potarł dłonią niewyspaną twarz i zamrugał, odganiając zmęczenie .

- W tym mroku? Gdy ze dwa czy trzy tysiące zbójów czekają na nas tam, na północy? To już raczej powiedziałbym, że tutaj mamy większe szanse, prefekcie . . .

Zwrócił się do zebranych przy bramie ludzi, specjalnie podnosząc głos . Chciał mieć pewność, że wszyscy go dobrze usłyszą . Ludzie wyjrzeni zza wewnętrznej linii murów, radzi, że przemówi do nich człowiek, który zarządza ich małym światem .

- No więc, moi bracia, tak się rzeczy mają . Te niebieskonose gnojki pozwoliły sobie na całkiem niezłą sztuczkę . Rozmieścili swoich ludzi i na południe od nas, i na północ . Odcieśli nas od Grzmiącej Doliny i pewnie właśnie teraz obdzierają ze skóry wysłanych przez nas kurierów . Jeśli wsłuchacie się w noc, usłyszycie, jak krzyczą . Zawsze tak robią, kiedy schwytają naszych . Chcą, żebyśmy się posikali ze strachu . A może po prostu taki mają zwyczaj .

Zamilkł na chwilę i potoczył wzrokiem po skupionych twarzach żołnierzy widocznych w świetle migoczących pochodni .

- Tak więc cała ta draka skończy się w jeden z dwóch możliwych sposobów, panowie . Możemy powstrzymywać ich tak długo, aż legiony z Grzmiącej Doliny dotrą tu i uratują nasze tyłki, albo pozwolić tym barbarzyńskim dupojebom wdrzeć się tutaj . Niestety, to drugie rozwiązanie jest bardziej prawdopodobne . Wtedy będą próbowali nas wykończyć, ścigając nas po tych brudnych, ciemnych zaułkach . Mają przewagę liczebną . Nas wyróżnia dyscyplina, lepsze wyposażenie i wyszkolenie . Wszyscy znacie zasady . Działajcie zgodnie z nimi, a będziemy mieli dużą szansę na doczekanie końca nocy z łbami wciąż na karkach .

Wyciągnął rękę w górę, w kierunku murów .

- Hej, wy tam, żołnierze na Wale! Pojawia się tu różni, będzie ich całe mrowie . Spróbują wdrzeć się do was po drabinach . Waszym najważniejszym zadaniem będzie zdecydowane odpychanie tych drabin i zrzucanie gnojków do fosy . Uważajcie jednak! Ustawieni za nimi łucznicy będą strzelali do wszystkiego, co się poruszy . Każdy człowiek, któremu uda się postawić stopę tu na górze, staje się dla was celem numer jeden . Macie go zdjąć: włócznią, mieczem, a nawet zębami czy pazurami, jeśli tylko to wam pozostanie .

Wziął głęboki oddech i potoczył wściekłym wzrokiem po stojących dookoła . Wielu z nich spoglądało gdzieś w dal, szukając czegoś, co musiało się znajdować poza jego osobą .

- Żołnierze na ulicach! Kiedy skończę tę mowę, utworzycie z ludzi ścianę między jedną a drugą stroną ulicy oraz ze wszystkich trzech stron bramy . To będą walki uliczne, drodzy chłopcy, więc tym razem nie ciskacie swoich włóczni . Za każdą straconą włócznię chcę mieć tu dziesięć trupów niebieskonosych, a nie jednego . Pierwszy szereg, dziś w nocy będziemy walczyć w starym stylu, trzymając włócznie w dłoniach i zza tarcz rozpruwać nimi brzuchy oraz gardła . Żadnych szaleństw ani popisów, bo kiedy się odślonicie, natychmiast wpakują wam miecz w pachwinę . Tylne szeregi . . . jeśli będziecie ich mieli w zasięgu, możecie atakować włóczniami od góry . Ale ostrożnie, żeby nie przebić dziada przez ucho kolegi . Bo ten na pewno nie okaże wam wówczas wdzięczności . . .

Słyszając ten wyświechtany żarcik, żołnierze uśmiechnęli się blado, by pokazać, że doceniają jego wysiłek, zwłaszcza biorąc pod uwagę okoliczności .

- Jeśli stracie swoją włócznię, to miecz w dłoń i wpakujcie im go w typowy sposób . Krótkie pchnięcia, gardło, udo albo flaki, wszystko jedno gdzie . Macie człowieka rozorać i dać krok wstecz, aby się wykrwawiał na śmierć . Żadnej finezji ani bohaterstwa! Tylne rzędy! Jeśli zginie ten, który stoi przed wami, zajmujecie jego miejsce . Nie czekajcie, aż ktoś was o to poprosi . Wskakujecie w lukę i walczycie pełną parą . Bo jeśli linia się załamie, to właśnie wy pierwsi spojrzycie na drzewce włóczni wbite w plecy przez barbarzyńcę .

Popatrzył na swoich ludzi, próbując ocenić ich nastawienie . W panującej ciszy wyraźnie dosłyszał odległy ryk kogoś umierającego . Dobiegał gdzieś zza linii drzew . Niestety, tak jak przewidział, barbarzyńcy torturowali schwytanych posłańców .

Wziął głęboki oddech i potoczył wściekłym wzrokiem po stojących dookoła . Wielu z nich spoglądało gdzieś w dal, szukając czegoś, co musiało się znajdować poza jego osobą .

- Żołnierze na ulicach! Kiedy skończę tę mowę, utworzycie z ludzi ścianę między jedną a drugą stroną ulicy oraz ze wszystkich trzech stron bramy . To będą walki uliczne, drodzy chłopcy, więc tym razem nie ciskacie swoich włóczni . Za każdą straconą włócznię chcę mieć tu dziesięć trupów niebieskonosych, a nie jednego . Pierwszy szereg, dziś w nocy będziemy walczyć w starym stylu, trzymając włócznie w dłoniach i zza tarcz rozpruwać nimi brzuchy oraz gardła . Żadnych szaleństw ani popisów, bo kiedy się odślonicie, natychmiast wpakują wam miecz w pachwinę . Tylne szeregi . . . jeśli będziecie ich mieli w zasięgu, możecie atakować włóczniami od góry . Ale ostrożnie, żeby nie przebić dziada przez ucho kolegi . Bo ten na pewno nie okaże wam wówczas wdzięczności . . .

Słyszając ten wyświechtany żarcik, żołnierze uśmiechnęli się blado, by pokazać, że



doceniają jego wysiłek, zwłaszcza biorąc pod uwagę okoliczności .

- Jeśli stracie swoją włócznię, to miecz w dłoń i wpakujcie im go w typowy sposób . Krótkie pchnięcia, gardło, udo albo flaki, wszystko jedno gdzie . Macie człowieka rozorać i dać krok wstecz, aby się wykrwawiał na śmierć . Żadnej finezji ani bohaterstwa! Tylne rzędy! Jeśli zginie ten, który stoi przed wami, zajmujecie jego miejsce . Nie czekajcie, aż ktoś was o to poprosi . Wskakujecie w lukę i walczyacie pełną parą . Bo jeśli linia się załamie, to właśnie wy pierwsi spojrzycie na drzewce włóczni wbite wam w plecy przez barbarzyńcę .

Popatrzył na swoich ludzi, próbując ocenić ich nastawienie . W panującej ciszy wyraźnie dosłyszał odległy ryk kogoś umierającego . Dobiegał gdzieś zza linii drzew . Niestety, tak jak przewidział, barbarzyńcy torturowali schwytanych posłańców . Ich pełne bólu krzyki miały być informacją zwrotną przekazaną do fortu .

- Jeszcze jedno! Wyglądacie jak jakaś przypadkowa zbieranina, jakbyście chwilę po wyważeniu bram zamierzali zwiać jak przestraszone dzieciaki . A przecież to jest proste! Jeśli będziemy walczyć tak, aby dotrzeć do świtu, to przeżyjemy . No, przynajmniej niektórzy z nas . Jeśli ktokolwiek z was nie zaśmiał się teraz pod nosem, to . . . Cóż . . . chyba za późno na takie stwierdzenia, ale w ogóle nie powinno go tu być . Sprawmy więc tym pieprzonym zoofilskim owcojebom niemiłą niespodziankę! Kiedy macie czas na przechwałki, śpiewacie, że nie ma dzielniejszych od was . Teraz zobaczymy, jak śpiewacie, kiedy niebieskonosi chcą wam odrąbać łby w ciągu godziny . Kto zacznie . . . ?

Pierwszy odpowiedział na wezwanie mężczyzna na murze . Jego głos zabrzmiał czysto, niosąc się ponad brzękiem broni na ulicach:

Raz centurion niósł wieść do domu generała, gdzie . . .

Ludzie z kohorty odpowiedzieli bez namysłu . Ich ryk poniósł pieśń, jeżąc włosy na karku Pierwszej Włóczni .

( . . . ) powitała go wspaniała żona generała, Z ładną buzią, niezłym ciałem . . .

Gdy jej oddał już tabliczkę, dodał ukłon i chciał wyjść . Poczul, jak dłoń delikatna przytrzymuje go za rękaw . . .

- Nie do wiary!

Primus pilus odwrócił się i ujrzał stojącego za nim prefekta . Pochylił się do podwładnego, akurat kiedy zaczynali drugą linijkę, i krzyknął mu do ucha:

- Właśnie im powiedziałeś, że to będzie rozpierducha nad rozpierduchami, a oni i tak przy pierwszej okazji wyśpiewują sprośne piosenki . Więc może - mimo wszystko - uda nam się jakoś z tego gówna wydostać?

Oficer weteran przytaknął i też się schylił, by, przekrzykując entuzjazm kohorty,

wykrzyknąć w odpowiedzi:

- Może . . . Ta pieśń pozwoli im się oprzeć na czymś, co znają . Módlmy się, aby za godzinę śpiewali równie głośno . A na wszelki wypadek zastanówmy się, któremu bogu najlepiej dziś oddać się pod opiekę .

Marcus nie czekał . Nie miał ochoty na oglądanie kolejnego pokazu barbarzyńskich tortur na więźniach . Ruszył z powrotem po zboczu najszybciej jak mógł, nie czyniąc hałasu, który by go zdradził przed barbarzyńcami . Rozejrzał się po twarzach niewielkiej grupki swoich żołnierzy . Był naprawdę wkurzony, co słyhać było też w jego głosie .

- Torturują schwytyanych posłańców . To właśnie te krzyki . Na dwunastu gnojków przypada nas ośmiu . Jeśli zdołają ostrzec swoich kamratów, że tu jesteśmy, wówczas najpewniej wybiją nas wszystkich do nogi, obie centurie . Ale jeśli nic nie zrobimy, tamta trójka umrze po kilkugodzinnej agonii . Kto idzie ze mną?

Qadir wyciągnął z pochwy sztylet i uniósł go w świetle księżyca .

- Pójdę z tobą . Wszyscy pójdziemy .

Dubnus pokiwał głową .

- Mamy trzech łuczników, dwa strzały na każdego i sześciu ludzi zejdzie, zanim zdążą się zorientować . Pozostałych sześciu zostawicie naszej piątce . Wydaje się, że mamy szansę .

W ciszy czołgali się po stoku . Zaciskali zęby, starając się nie słyszeć krzyków, błagań o litość i wycia . Barbarzyńscy oprawcy wyraźnie się rozgrzewali . Torturowali posłańców coraz boleśniej, aby obrońcy fortu nic nie uronili z kierowanego do nich przesłania .

Kiedy dotarli do powalonego drzewa, Marcus rozmieścił Qadira i jego trzech łuczników wzdłuż pnia i kazał im nisko trzymać głowy, póki nie dostaną sygnału . Sam ruszył dalej na czele pozostałych mężczyzn z V centurii . Kryjąc się w zaroślach, popęzli w prawo . Scenę oświetlały teraz żagwie wetknięte w ziemię wokół drzew, do których przywiązano jeńców . Tungrowie uważni i skupieni powolutku przesuwali się na skraju polany . Wreszcie znaleźli się między miejscem tortur a członkami grupy bojowej . Tam ścieśnili się, słuchając ostatnich wskazówek Marcusa .

- Kiedy wydam rozkaz, Syryjczycy poślą strzały, każdy po dwie . Jeśli będziemy czekać, póki nie skończą, będzie za późno i jeden czy dwaj z tamtych na pewno zdołają zbiec do lasu . Jeżeli do tego dojdzie, w ciągu kilku minut setki ludzi zaczną przeczesywać ten las, szukając nas . Mam więc lepszy pomysł . . .

Barbarzyńcy skupili się wokół ostatniego z trzech posłańców, który jeszcze zachował świadomość, choć zapewne wolałby osunąć się w dające wytchnienie zapomnienie, jakie litościwie spowiło jego braci . Dłonie barbarzyńców były całe we krwi po męczarniach

zadawanych pozostałej dwójce . Założyli się oto, któremu z nich uda się wydrzeć z ostatniego bezbronnego więźnia najgłośniejszy krzyk, i teraz patrzyli, jak jeden z nich próbował nieudolnie nożem odciąć mężczyźnie penisa . Nagle wołanie za ich plecami obwieściło nowo przybyłych .

- Kim wy, do kurwy nędzy, jesteście?!

Najwyższy rosły mężczyzna oderwał się od grupy . Kroczył dumnie, zastanawiając się, cóż to znów za wyzwanie . Jego towarzysze dołączyli do niego i stanęli tak, by go w razie potrzeby wesprzeć . Przybysze, czterej mężczyźni zakutani w ciepłe płaszcze, zatrzymali się na skraju polany . Najwyższy z nich zawołał w odpowiedzi w ich własnym języku:

- Calgus nas przysłał . Mamy wam pomóc .

Przywódca oprawców podszedł do nich bliżej i machnął niecierpliwie ręką, żeby odeszli .

- Nie potrzebujemy pomocy . Wracajcie do walki, jeśli nie brak wam jaj, żeby . . .

Zatrzymał się nagle, gdyż jego ucho wyłowiło serię stłumionych brzdęknięć . Odwrócił się szybko i spostrzegł, że jeden z jego ludzi leży, a kolejni dwaj się zataczają . Patrzył, nic nie rozumiejąc, jak kolejna trójka katów oberwała niewidocznymi strzałami, przesywającymi ich niechronione ciała . Przybysze odrzucili płaszcze, odsłaniając zbroje i broń . Rzucili się na niego z mieczami gotowymi do walki, lecz barbarzyńca już zdał sobie sprawę z zagrożenia i biegł sprintem ku drugiemu brzegowi polany, zbierając się w sobie, żeby przeskoczyć powalone drzewo, które leżało na jego ścieżce . Chciał umknąć w mrok nocy, by tam poszukać pomocy . Nagle jak cienie wyrosły przed nim jakieś postaci . Ostre żelazo załśniło w blasku księżyca . Barbarzyńca wydarł miecz z pochwy i wykorzystał powalony pień jak trampolinę do ataku . Skoczył na mężczyznę z ostrzem gotowym do ciosu . Przeciwnik warknął coś i pochylił się w przód, by dać odpór szarży . Wywijał nad głową klingą ostrą jak brzytwa .

Marcus podbiegł do więźniów z dwoma mieczami w dłoniach . Zarżnął barbarzyńcę, który odwrócił się ku niemu, brutalnym ciosem spathy . Rozorał go od ramienia po kości klatki piersiowej . Odwrócił się, szukając nowego celu dla swego gniewu . Kolejny oprawca uciekał w las ciemniejący za drzewami, do których przywiązali jeńców . Zdołał jednak dać tylko kilka kroków, zanim wściekły Szrama go dogonił i zatopił swój miecz pomiędzy jego ramionami . Dubnus runął na dwóch nieszczęsnych barbarzyńców z siekierą, którą zwyczajowo zabierał na nocne patrole . Ciężkim drewnianym trzonkiem grzmotnął w twarz najbliższego z nich, z głośnym chrzęstem łamiąc mu szczękę . Zrobił szybki unik w prawo, uchylając się przed mieczem kolejnego, i z łatwością odłupał mu ramię na wysokości łokcia

ciosem mocnego ostrza . Potem zamachnął się kolicie i struchlałemu ze zgrozy barbarzyńcy obciął łepetynę . W końcu wyprowadził obuch wysoko i zamachnął się od góry na zataczającą się ofiarę . Trzonkiem siekiery rozłupał mu głowę niemal na pół, zabijając go na miejscu . Wyrwał topór z czaszki trupa i dostrzegł, jak jednooki żołnierz, zwany przez swoich Cyklopem, ciągnie ciało ostatniego z przeciwników przez polanę i rzuca je na stos .

Marcus podszedł do nich i zbliżył się do wijącego się na ziemi barbarzyńcy . Mężczyzna zacisnął dłonie wokół drzewca strzały, która trafiła go w plecy . Centurion uśmiercił go jednym ruchem miecza, a potem rozejrzał się po ciałach zabitych wrogów i zamarł .

- Był tuzin, a ja widzę tylko jedenaście ciał . . .

Dubnus wskazał na powalony pień .

- Jeden z nich pobiegł tędy . Idź i sam sprawdź .

Przywódca grupy barbarzyńców leżał wyciągnięty jak długi parę kroków za drzewem, a dookoła niego stało uroczyście trzech Syryjczyków . Gdy dostrzegli zbliżającego się centuriona, odsunęli się i pozwolili Marcusowi spojrzeć na ciało . Było niemal pozbawione głowy, której resztki łączyła z nim uczepiona szyi dolna szczeka . Na piersi eksplodowała krew, czerniejąca już w świetle księżyca . Pozostała część głowy leżała w sosnowych igłach parę kroków od ciała .

- Jak zdołaliście . . . ?

Qadir bez słowa wskazał mroczną postać stojącą za nim w cieniu . I'

Marcus skinął na Arminiusa i znów odwrócił się ku więźniom, nadal przywiązany do drzew . Nawet ten mężczyzna, który zachował świadomość, już tylko bełkotał coś niezrozumiale . Mówił od rzeczy, patrząc na swoich wybawców . Dwaj pozostali po prostu zwisali na linach, bez szans na to, że szybko odzyskają świadomość . Barbarzyńcy torturowali ich do granic wytrzymałości . Za pomocą noży upewnili się, że Rzymianie już nigdy nie będą w stanie chodzić czy używać rąk . Omdlali mężczyźni mieli zmasakrowane narządy płciowe; wszyscy trzej byli też okrutnie pocięci . Grunt wokół dwóch nieprzytomnych mężczyzn aż kleił się od skrzepłej krwi, której miedziany smród unosił się dookoła .

Cyklop splunął na ziemię i pokręcił głową .

- Jesteśmy cholernie za późno . Za długo patroszyli tych dwóch biedaków . Wybawiliśmy ich co najwyżej od dalszego ciągu tych bestialskich rozrywek .

Wsunął miecz do pochwy i podszedł do najbliższego z trzech pokiereszowanych ludzi

- Najlepiej, jeśli zrobię to szybko, drodzy panowie . . .

Marcus pokręcił głową i odepchnął jego ostrze .

- Masz rację, nie damy rady zabrać ich ze sobą, ale skoro trzeba ich wykończyć, to nie pozwolę, żebyście wciąż odwalali za mnie czarną robotę . Dubnusi, zabierz ludzi do centurii . Dołączę do was, gdy tylko przyjrę się tym ludziom za rzeką .

Jego przyjaciel skinął głową i zebrał Tungrów, a potem szybko i cicho zniknął wraz z nimi gdzieś na wzgórzu, wśród szeregów ciemnych drzew . Marcus włożył spathę do pochwy, obnażył swojego gladiusa i skierował krótkie ostrze ku zębrom pierwszego mężczyzny, gotów zadać mu cios miłosierdzia . Nagle coś mu przyszło do głowy . Odwrócił się ku ciałom powalonych barbarzyńców i u dekapitowanego przez Arminiusa olbrzyma odnalazł sakiewkę z rzymskimi monetami . Wyjął trzy z nich, a resztę odrzucił . Działał szybko . Włożył nieprzytomnemu mężczyźnie monetę do ust i znów ustawił miecz w odpowiedniej pozycji .

- Idź do swoich bogów, przyjacielu .

Pchnął miecz pod żebra posłańca, precyzyjnie przebijając jego uszkodzone serce . Nieszczęśnik umarł natychmiast . Cienka strużka krwi spłynęła po jego piersi jak wspomnienie posoki, którą utoczyli mu barbarzyńcy . Wyzionął ducha, cicho wydawszy ostatnie tchnienie . Marcus podszedł do kolejnego, ale ten był już zimny . Oczy miał zamknięte . Wepchnął monetę w usta mężczyzny i spojrzał na ostatniego jeńca . Ten z przerażeniem wpatrywał się w miecz w jego dłoni .

- Zabierz mnie . . . ze sobą .

Marcus ze smutkiem pokręcił głową, wążąc w dłoni miecz .

- Barbarzyńcy całkiem cię zdemolowali, przyjacielu . Podcięli ci ścięgna podkolanowe i odcięli kciuki . Nawet jeśli zdołałbym cię stąd wynieść w bezpieczne miejsce, już nigdy byś nie chodził, nie utrzymałbyś w dłoni miecza . Lepiej będzie, gdy umrzesz tu z godnością .

Łza spłynęła w dół po policzku jeńca .

- Więc uczyni to szyb . . . - jęknął z bólu, gdy Marcus nagle, bez ostrzeżenia uderzył . Wbił miecz w jego pierś i go przekręcił, aby mieć pewność, że tamten zginął .

Przez dłuższy czas konający patrzył mu prosto w oczy . Wreszcie duch go opuścił . Marcus stał przez chwilę w ciszy, po czym włożył w usta trupa ostatnią z trzech monet . Otarł miecz i schował go do pochwy . Nagle usłyszał jakiś głos dobiegający ze skraju polany . Szybko odwrócił się i znów sięgnął po miecz .

- Dobry z ciebie człowiek, centurionie Corvusie . Niewiele osób poświęciłoby czas, żeby znaleźć monety i pomóc im bezpiecznie przepłynąć na drugi brzeg rzeki . Z mroku wyłonił się Arminius . Popatrzył ponuro na ciała martwych żołnierzy .

- Nieszczęśliwe zajście . Jednak zwróciłeś im tyle godności, ile byłeś w stanie . A

teraz . . .

Wskazał przez drzewa kierunek, gdzie czekały na nich dwie centurie . Marcus pokiwał głową, lecz odwrócił się ku przekłętemu fortowi .

- Wiem . Powinniśmy opuścić to miejsce, zanim nas tu odkryją . Muszę jednak na to spojrzeć . . .

Germanin skinął głową .

- Tylko po cichu . Podejdźmy najdalej na skraj lasu . Blżej znaleźlibyśmy się w takich samych opałach, jak ci nieszczęśni. Oficer pełniący służbę w strażnicy położonej siedem mil na wschód od Białej Siły zamarł w skupieniu, wychylony poza zachodni skraj Wału . Lekko przechylał głowę, mając nadzieję, że w ten sposób wyeliminuje zawrodozenie wiatru targającego czubem jego hełmu .

- Na pewno słyszeliście trąbkę?

Oficer straży poruszył się niespokojnie .

- Na pewno, centurionie . Ten chłopak usłyszał ją pierwszy . Wskazał żołnierza tak młodego, że jego twarzy nie znaczył jeszcze nawet ślad zarostu .

- Nadal ją słyszę, panie . Proszę posłuchać teraz!

Centurion skrzywił się powątpiewająco, ale znieruchomiał w pełnym skupienia oczekiwaniu . I rzeczywiście, było coś . . . niemal nieuchwytnego, lecz jednak uchwytnego pomimo zawrodozenia wiatru .

- Kurwa! To sygnał alarmu! Ty tam, leć po Pierwszą Włóczęgę! Powiedz mu, że zaatakowali Białą Siłę!

Pięć minut później, kiedy primus pilus dotarł już na Wał, odległe dźwięki trąbki ucichły . Stał więc na murze i tylko wpatrywał się w dal po zachodniej stronie .

- Sądząc po tych dźwiękach, Fryzycjczycy wpadli w gówno po uszy - primus pilus zwrócił się do prefekta . - Nie sądzę, abyśmy musieli ewakuować się przed świtem; zbyt będą zajęci walką z Siłą . Lepiej jednak zarządzmy już przygotowania . Trzeba skrobnać słowo czy dwa do Grzmiącej Doliny . Z racji ukształtowania terenu oni pewnie nic nie widzą ani nie słyszą .

Jego przełożony pokiwał głową i ruszył na poszukiwanie odpowiednich kurierów . Przy kwaterach czekali już trzej żołnierze, gotowi do wyjazdu .

- Słusznie przewidujecie, panowie . Wydaje się, że mamy do czynienia z jakimś atakiem na Białą Siłę . Trzeba więc skoczyć do Grzmiącej Doliny, żeby legiony miały szansę włączyć się do zabawy .

Dowódca niewielkiej grupy, młody dekurion tymczasowo oddelegowany ze skrzydła

kawalerii Petriany, o którego arystokratycznym pochodzeniu świadczył pasek purpury zdobiący rękawy jego tuniki, tam gdzie wystawały spod brązowego napierśnika, skinął głową, że rozumie .

- Tak, prefekcie . Wyślę tych dwóch najpierw na wschód, a potem na południe . Inaczej się na zachód nie przedostaną .

Dowódca kohorty uniósł pytająco brew .

- A sam się z nimi nie wybierasz, dekurionie?

Młody mężczyzna uśmiechnął się szeroko, naciągnął hełm i mocno zacisnął pasek pod brodą .

- Tak, panie . Ja też jadę, ale nie na wschód . Powiedziałem, że oni się tą drogą na zachód nie przedostaną, ale nie mają też takiego konia jak ja .

Przełożony podszedł do niego bliżej i zmierzył chłopaka wzrokiem od stóp do głów .

- Czyś ty kompletnie oszalał, młodzieńcze? Jeśli ruszysz na zachód, nim wzejdzie słońce, ta banda skurwieli powiesi cię za kostki i upchnie ci twoje własne jaja w gębie .

Kawalerzysta znów się uśmiechnął . Nie spuszczał wzroku z prefekta .

- Ci dwaj tam będą jechać do Grzmiącej Doliny aż do świtu albo i dłużej . W tym czasie będzie już po Białej Sile . A barbarzyńcy zapukają do kolejnych drzwi; może twoich, prefekcie? Mnie ta przejażdżka zajmie około dwóch godzin . A przy odrobinie szczęścia niebieskonosi zorientują się, że nadciągam, dopiero wtedy, gdy ich minę .

Prefekt wolno kiwał głową . Wreszcie wyciągnął dłoń .

- Przyjmij przeprosiny, Comeliusie Felixie . Miałem cię za lalusia . Jeśli dasz sobie z tym radę, zapiszesz się na kartach historii i kolejne pokolenia będą cię wspominać przez wieki .

Młodzieniec przyjął wyciągniętą dłoń, a następnie poklepał rękojęć swojego miecza . Blask pochodni odbijał się w jej złotych i srebrnych zdobieniach .

- A jak się nie uda, to przynajmniej zginę, walcząc . Zważ jednak, że jeśli nas dogonią, to nie ja będę największym problemem niebieskonosych . Czy widziałeś kiedyś, jaki chaos może spowodować Hades, kiedy ten złośliwy skurwiol zaczyna kopać?

\* \* \*

Obrona Białej Siły rozpoczęła się całkiem nieźle dla miejscowego garnizonu . Czekali za osłoną murów fortu, aż atakujący barbarzyńcy przydźwigali zaimprovizowany taran pod bramę . Obwiązali ociosany pień na tyle luźno, aby z łatwością nim manewrować . Gdy trzymali ów taran między sobą, gotowi uderzyć nim w bramę, na ich głowy poleciał grad ciężkich kamieni . Z tuzin barbarzyńców padł pod tym atakiem, ale większość pognała przed

siebie, próbując jednak przeprowadzić szarżę . Tych z kolei powitał prysznic z wrzącego oleju, podgrzewanego na paleniskach wbudowanych w mury fortu . Rzucili się więc do ucieczki, wydzierając się z bólu . Przez kilka minut wydawało się, że gwałtowny atak barbarzyńców się nie powiodł, jednak kolejna grupa atakujących szybko odkryła, że obrona wałów zużyła już i kamienie, i olej . Wtedy z nowym zapalem zaczęli tłuc ciężkim taranem . Zarazem łucznicy, gdy tylko wychylił się jakikolwiek obrońca, zasypywali umocnienia nad towarzyszami deszczem strzał . Lewe skrzydło bramy podwójnego łuku zaczęło się łamać pod silnymi uderzeniami tarana, a oczekujący dalej na ulicy żołnierze poruszyli się nerwowo w utworzonej linii defensywy i obwarowali punkt obrony linią tarcz trzymanyh w górze w obronie przed deszczem strzał nadlatujących znad południowego wału . Tymczasem z północnej strony fortu dobiegły ich ostrzegawcze krzyki .

Primus pilus pognął ze swojego miejsca na tyłach centurii mających chronić nadwerężoną już bramę . Widok na północną część fortu zasłaniały mu budynki, ale chciał koniecznie zobaczyć, co spowodowało takie zamieszanie . Kiedy nagle otworzył się przed nim widok na północny wał fortu, zatrzymał się i gapił, nie wierząc własnym oczom . Wzdłuż całego słabo obsadzonego północnego wału pięli się przez nawis barbarzyńscy wojownicy, korzystając z czegoś, co można by nazwać tuzinem drabin oblężniczych . Znacznie mniej liczni obrońcy odpierali ich całkiem dzielnie . Miecze błyskały w świetle księżyca, gdy próbowali powstrzymać napływ atakujących . Jednak barbarzyńcy już utworzyli silną grupę, sprawnie przełamującą defensywne ataki obrońców po obu stronach północnozachodniego narożnika fortu . A z każdą mijającą sekundą przez wały na ich tyłach wlewały się fale kolejnych wojowników . Zaczął się odwracać, chcąc przywołać do siebie najbliższego stojącego oficera, gdy kątem oka dostrzegł rozbłysk światła na niebie powyżej północnego fragmentu muru . Ponad umocnieniami fortu pofrunęły w deszczu ognia rozpalone strzały . Sypiąc kaskadami iskier, trafiały w za! budowania północnej części twierdzy . I choć większość uderzała w dachówki czy uliczny bruk, kilka, co wiedział z przykrego doświadczenia, musiało w końcu trafić w drewniane konstrukcje, na których wzniesiono koszary .

Kolejna salwa gorejących strzał pomknęła w kierunku fortu, odczarowując wreszcie Pierwszą Włócznie i wyrywając go z zapatrzenia, które go wmurowało w ziemię . Odwrócił się, żeby wydać rozkazy ludziom czekającym na murach od wschodu i zachodu .

- Czwarta centurio! Ruszać dupy na mur od północy i niech te gnoje spieprzają, skąd przyszły!

Centuria pognęła wzdłuż umocnień fortu, aby zmierzyć się z nowym zagrożeniem . On zaś wrócił do ludzi skupionych przy bramie . Na chwilę wyparł z głowy wspomnienie



ognistego ataku z powietrza . Przekrzykując trzask i skwierczenie ognia, wskazał kciukiem narastające za jego plecami płomienie i zawołał do prefekta:

- Płonące strzały od północy . Nic nie poradzimy, spalą nas . Nie mamy żadnych ludzi w zapasie, którzy by mogli walczyć z ogniem . Wystarczy, jeśli uda nam się sprawić, żeby kohorta dożyła ranka; nic innego się nie liczy . Już raz tego lata odbudowaliśmy koszary, to odbudujemy je znów, jeśli tylko dotrwamy do świtu . Przynajmniej przez chwilę powalczymy w cieple . . .

Lewe skrzydło południowej bramy, ciężko doświadczane kolejnymi trafieniami zaimprovizowanego tarana barbarzyńców, wyłamało się w końcu ze znużonym trzaskiem pękających belek . Wejście stało otworem . Za nim jednak było ciemno . Przez rozwalone umocnienia nie przelał się potok wrogich sił . Na chwilę zapadła dość nienaturalna cisza . Tak atakujący, jak i obrońcy w skupieniu szykowali się do walki . W tej krótkiej chwili spokoju rozbrzmiewające na północnym murze krzyki i wrzaski brzmiały nierealnie, jak zgiełk odległej bitwy, bez związku z okolicznymi zniszczeniami i centurią o srogich twarzach, gotową do obrony swojego niewielkiego świata .

Żołnierz w pierwszym szeregu charknął głośno i splunął na ziemię przed szereg obrońców, wykrzykując w mrok nocy obraźliwe wyzwania:

- No, chodźcie, cwaniaki, niebieskonose owcojeby! Zajmiemy się wami!

Barbarzyńcy jakby czekali na taką prowokację . Gdy przebrzmiało echo okrzyków, fala plemion runęła przez bramę i rzuciła się na tarcze obrońców . Ktoś odblokował sztabę, która wspierała prawe skrzydło wieży . W ciągu minuty padło i ono, chociaż obrońcy zebrali ogromne żniwo z krwi atakujących . Cena za przywilej otwarcia bramy była wysoka . Rąbiąc żołnierzy długimi mieczami, barbarzyńcy stanowili łatwe cele dla mistrzowsko władających włóczniami Rzymian, atakujących jednocześnie z trzech kierunków . Ich pierwszy szturm zaowocował kłębowiskiem umierających i martwych . Ranni i konający wojownicy w strugach własnej krwi próbowali się wydostać z zasięgu rzymskich włóczni .

Prefekt był zadowolony .

- Udało się ich powstrzymać! - wykrzyknął do ucha swojego zastępcy .

Weteran się skrzywił . Strzała trafiła jego hełm i z brzękiem upadła na ziemię .

- Nie chwał dnia, prefekcie . . . To jeszcze nie koniec . Idę na północny odcinek wału . Zobaczę, czy damy radę . . .

Nagle ich uwagę przyciągnął krzyk dochodzący z południowego wału fortu . Coś działo się bezpośrednio nad nimi, obaj więc ciekawie wyciągnęli szyje . Nowe siły barbarzyńskich wojowników pięły się przez południowe umocnienia . Szybko mościli się na

murach pod nieobecność obrońców odesłanych na odcinek północny, gdzie mieli odpierać ataki . Ich łucznicy, wspierając szturm, siekli śmigającymi grotami przestrzeń po obu stronach wdzierających się na wał wojowników, przeszkadzając obrońcom w odpieraniu ich drabin . Jakiś żołnierz spadł z parapetu ze strzałą, która utkwiała mu w gardle . Ciężko grzmotnęła o bruk za oficerami . Nim minęła minuta, na szerokim szczycie wału było już z pięćdziesięciu ludzi . Obrońcy bez wątpienia bronili się ostatkiem sił . Nie marzyli już nawet o wyparci atakujących; po prostu próbowali utrzymać pozycję mimo nieubłaganego napływu wojowników przelewających się ponad wałem południowym już w trzech miejscach . Oficerowie patrzyli bezradnie . Jeden z barbarzyńców cisnął włócznię w dół, w szeregi obrońców, krzycząc przy tym triumfalnie . Ostrze przeszło na wylot szyję bezbronnego żołnierza . Padł jak worek fasoli, tonąc w fontannie własnej krwi .

Primus pilus wydarł się do swojego przełożonego, przekrzykując zgiełk bitwy:

- Zdobyli te pieprzone mury! Albo się wycofujemy, albo na wieki pozostaniemy tu, walcząc, póki nam sił wystarczy, a oni będą nas siekli od góry żelazem . . .

Dowódca pokiwał głową na znak, że rozumie .

- Odwrót! Nie mamy wyjścia . . .

Jego podwładny skrzywił się i machnął ręką, wskazując rozgrywającą się obok scenę .

- Odwrót w walce, gdy wróg naciera jak stado pijanych wieśniaków! To dopiero będzie zabawa . . .

Nie spuszczać z oka barbarzyńskich wojowników, gromadzących się nad jego głową na murze, ryknął, by przekrzyczeć hałas:

- Centurioni, do mnie!

Cornelius Felix jechał równym tempem . Światło księżyca wskazywało mu drogę na zachód biegnącą równolegle do Wału po jego południowej stronie . Rosły koń, którego dosiadał, ploszył się nienawykły do wykonywania zadań nocą . Strzygł uszami idrzał przy każdym najmniejszym hałasie . Po kilku milach droga wspięła się na łagodne zbocze, dzięki czemu jeździec zyskał dobry widok na sąsiedni fort . Wyraźnie tonął w morzu pochodni nagromadzonych wojsk prowadzących ofensywę .

Czarny ogier, wyraźnie zaniepokojony ciemnością, niecierpliwie przebierał nogami; z chęcią już by się puścił galopem . Zdawać się mogło, że fort Białej Siły dryfuje w morzu płomieni, bo płonęło wszystko dookoła niego: ściany wałów, budynki isetki zagwi rozsianych wszędzie . Cornelius widział, jak salwa zapalonych strzał zatoczyła łuk nad murami fortu . W nocnym powietrzu, cichym, bo nawet wiatr zamarł na chwilę, dosłyszał nagle odległy śpiew . Przez moment nasłuchiwał, a następnie spiął konia ostrogami i ruszył dalej ścieżką .

- Cóż - wyszeptał do siebie - jeśli oni tam wciąż mają jaja, aby wyśpiewywać marsze, gdy tyłu niebieskonosych stoi u ich bram, to i ja muszę je mieć i pognać wzdłuż ich linii . No dobra, Hadesie, ty nieposłuszny draniu! Pora na galop! Zobaczymy, dokąd on nas zaprowadzi .

Popędził konia, ale jednocześnie ściągnął lejce, powstrzymując wielkie zwierzę przed galopem . Szybkim kłusem zbliżali się do walczącego zażarcie fortu . Jeździec cały czas kalkulował, kiedy powinien wyzwolić energię skumulowaną w ciele swojego rumaka . Gdy dzieliło ich już tylko pół mili od bram miasta, nachylił się i wyszeptał do ucha wierzchowca:

- Niech ci będzie, przyjacielu! Jeśli czekałeś na chwilę, w której będziesz mógł dowieść, że jesteś czymś więcej niż diabelskim nasieniem gustującym w gryzieniu stajennych, to ona właśnie nadeszła .

Znów spiął boki konia ostrogami, ale tym razem zwolnił chwyt na lejcach . Pozwolił Hadesowi stopniowo zwiększać tempo, aż przeszli do galopu . Gdy wydawało się niemożliwe, aby tłum barbarzyńców rojących się dookoła i napierających na fort nie zauważył ich przez kolejną sekundę, mocno kopnął rumaka po bokach i zakrzyknął komendę, a następnie, przywarłszy udami do boków zwierzęcia, lekko uniół się w siodle . Ogier natychmiast zareagował, chętnie przyśpieszając do maksymalnej prędkości . Niewiarygodny galop wyrzucił konia z jeźdźcem na pobocze drogi biegnącej wzdłuż południowego wału fortu .

Zauważyli ich niemal natychmiast . Z gardeł wydarł im się ostrzegawczy wrzask, którym zaalarmowali łuczników rozstawionych najbliżej trasy wielkiego rumaka . Kolejna fala rozpalonych strzał pognęła nie ku fortowi, lecz ku nieznanemu jeźdźcowi, który śmiał mijać ich szybciej, niż którykolwiek z nich potrafił sobie wyobrazić . Większość strzał przeleciała za wysoko, bo przyzwyczajeni do celowania ponad wałami łuczniicy niedostatecznie zmienili tor lotu . Lecz jeden z rozpalonych grotów przemknął płasko tuż przed nozdrzami konia, mijając go nie dalej niż o dłoń . Wielkie zwierzę przez chwilę się zawahało . Walcząc o panowanie nad przerażoną bestią, Felix jeszcze mocniej wbił ostrogi w boki zwierzęcia . Rumak wystrzelił z rozpalonej ogniem ziemi, piniąc się i szarżując na oślep . I wierzchowiec, i jeździec myśleli tylko o jednym: żeby uciec spod deszczu ognistych strzał . Jeden z grotów świsnął niepostrzeżenie obok głowy dekuriona, a kolejny odbił się od jego hełmu . Łatwopalne drzewce zastąpiono teraz diabelsko rozcapierzonymi, zwieńczonymi żelazem strzałami myśliwskimi, którymi łucznicy zamierzali zasypać bezbronny garnizon dopiero wtedy, kiedy im zabraknie tych łatwopalnych . Koń szarpnął się i zwolnił, kiedy żelazo utkwilo mu głęboko w kończynie . Usiłował uciec od źródła bólu, lecz dekurion

zdecydowanie skierował go z powrotem we właściwą stronę . Mimo zranienia bestia znów zaszarżowała; wyglądało na to, że ból uczynił ją jeszcze szybszą . Ostatni deszcz strzał świsnął obok gnającego jeźdźca . Kilka ostatnich nie chybiło celu . Wbiły się w niechronioną pachę, gdy pochylił się nad końską szyją . Uderzenie prawie wysadziło go z siodła . Niemal nieprzytomny ze zdenerwowania Felix opadł na szyję pędzącego konia i resztką sił wplótł palce w jego grzywę . Panujące wokół ciemności wchłonęły galopującą parę .

Wielki rumak zwolnił, czując większy niż zwykle ciężar jeźdźca rozłożony na swojej szyi . Odwrócił łeb, aby przyrzeć się dekurionowi przez otwory w gustownie dekorowanej zbroi, chroniącej mu długi pysk i oczy . Oficer zebrał się w sobie . Całą prawą stronę paraliżował mu ból promieniujący od strzały wystającej spod ramienia . Tylko dzięki silnemu uchwytowi drugiej ręki na lejcach nie spadł jeszcze z siodła .

Z ciemności wyłoniła się jakaś postać . Ranny koń odwrócił łeb, zaskoczony . Jednak silny chwyt za uzdę zablokował mu ruchy . Cornelius Felix sięgnął lewą dłonią do uchwytu miecza, lecz i jego dłoń powstrzymał silny chwyt . Ból z rany sprawił, że nie był w stanie zaprotestować . Opadł na szyję konia, czekając, co się wydarzy . Zwierzę opornie podążyło za nieznanym porywaczem w mroczny las, gdzie nie docierał nawet blask księżyca .

W płonącym forcie kohorta Fryzyczyków przeprowadzała odwrót z wałów . Ci, których jeszcze nie trafiły barbarzyńskie strzały lub włócznie, przedzierali się do centrum fortecy, gdzie zamierzali jeszcze raz dać atakującym odpór . Plemiona napierały teraz na ich tarcze ze wszystkich stron . Jeśli tylko obrońcom udało się zarznąć jakiegoś wojownika, w jego miejsce natychmiast pojawiali się dwaj kolejni . Nieprzerwany strumień wrogów wlewał się przez bramę . Od kiedy zaś barbarzyńcy po raz pierwszy zdobyli przyczółek, a następnie przejęli kontrolę nad wałami od południa, zasypywali oddziały od góry włóczniami . Primus pilus nie miał wyboru, musiał zarządzić odwrót . Kiedy przedzierał się ze swoimi ludźmi wąskimi uliczkami, jako jeden z pierwszych padł na kolana ze strzałą w łydce . Chwilę później nacierający na oddziały w odwrocie barbarzyńcy oderżnęli mu głowę .

Pozbawione przywódców oddziały pomocnicze walczyły dalej pod dowództwem prefekta . Oficer przywdział hełm żołnierza i pochwycił tarczę, by zająć jego miejsce w szeregu . Lecz teraz już nieustannie dociskali ich niepowstrzymanymi atakami ze wszystkich stron . Robili, co mogli, zwierając szeregi w coraz skromniejszym kwadracie obrony w sercu fortu, przed płonąca kwaterą główną .

- Jeszcze mamy ze dwie setki naszych . - Zdyszany centurion, jedyny ocalały w szeregach obok prefekta oficer, rzucił przelożonemu znużone spojrzenie i pokiwał głową . Prefekt skrzywiony z bólu, bo oberwał w prawe udo i ramię, zacisnął zęby w bezsilnym

grymasie .

- Walczymy dalej! Przecież jest szansa, że do legionów w Grzmiącej Dolinie dotarły wieści o nas . Jeśli wyruszyły godzinę temu, powinny zaraz tu być .

Twarz centuriona była niemal biała . W jego oczach nadzieja walczyła z niedowierzaniem, którym natychmiast zareagował jego skołowany mózg .

- A więc walczymy dalej . Teraz moja kolej na pierwszą linię . Chyba potrzebujesz chwili, żeby odzyskać oddech . Jeśli polegnę, musisz sam zdecydować, czy zgromadzić tu ludzi i wytrzymać tak długo, jak się da .

Centurion przytaknął . Uniósł miecz w geście salutu, kiedy prefekt, rzucając im przez zaciśnięte zęby wyzwanie, po raz ostatni wstąpił w coraz słabszą linię kwadratu . Sparował cios barbarzyńskiej włóczni pożyczoną tarczą i wypruł flaki właścicielowi broni ciosem, jaki poległy primus pilus bez wątpienia pochwaliłby skinięciem głowy .

Niedobitki kohorty walczyły w ciszy, będąc na skraju absolutnego wyczerpania . Ich skromny obwód kurczył się z minuty na minutę . Barbarzyńcy zaś tłoczyli się, żądni dokonania mordy, nim walka się zakończy . Oficer odparł kolejny atak i ponad zgiełkiem, jaki czynili barbarzyńcy, wezwał swych ludzi:

- Ostatnia pieśń, chłopaki; pokażcie tym skurwielom, że jeszcze z wami nie skończyli! Żona generała.

Zainicjował pieśń i szeroko się uśmiechnął, słysząc, jak żołnierze odpowiedzieli na znajome słowa pierwszego wersu . Ich głosy wywołały natychmiastową reakcję plemion: zawyły, domagając się krwi . Niedobitki kohorty walczyły dalej desperacko, okrążone przez napierających zewsząd wrogów . Barbarzyńcy konsekwentnie zacieśniali chwyt na gardle pozostałych obrońców . Centurion poprawił swój hełm i stanął w szeregu obok prefekta . Nabrał powietrza w płuca, by wyśpiewać ostatnią zwrotkę piosenki:

Uprzejmie jeszcze raz się uklonił, Ciekaw, kto miał się meldować po nim Ruszył w stronę drzwi . . .

Gdy wychodził, zdumiony był wielce Widząc swoich znajomych w kolejce Optio stał za oficerem straży, Tuz obok obozowego pisarza . . .

Dwaj mężczyźni zrozumieli się bez słów . Pochodzili z całkiem różnych środowisk, lecz w tak drastycznych okolicznościach nie miało to już żadnego znaczenia . Prefekt skinął głową na centuriona i uniósł tarczę . Barbarzyńcy klębili się tuż poza zasięgiem jego miecza . Gotowali się na ostateczny atak . . . Nagle na tyłach oddziałów plemiennych rozległ się dziwny dźwięk, po czym zapadła cisza . Ktoś zawołał do barbarzyńców, ale tym razem, ku zdumieniu prefekta, głos przemówił w czystej łacinie .

- Żołnierze Rzymu! Tu Calgus, pan plemion północnych . Przejąłem waszych kurierów, spaliłem wasz fort, a wasze siły wyrznięłem; stanowicie teraz cień własnej dumy . A ja straciłem niewielu . Jesteście w beznadziejnym położeniu, a za kilka minut i tak zginiecie . Zgotowałem wam męki, od których będziecie błagać o śmierć . . . . Lecz jeśli poddacie się teraz, możecie sobie zaoszczędzić upokorzeń . Walczyliście nieźle, biorąc pod uwagę naszą przewagę liczebną, lecz . . . pomoc nie nadejdzie . Do waszych legionów wciąż nie dotarło ani słowo o tej brudnej potyczce . Nadal smacznie śpią za swoim Wałem w Grzmiącej Dolinie . Uświadomcie to sobie: jesteście w tych mrokach osamotnieni . Poddajcie się zatem, żołnierze, wyrzeknijcie się służby dla cesarstwa, a ja wam zagwarantuję, że tu nie polegacie . . .

Prefekt i centurion znów wymienili spojrzenia . Starszy rangą oficer uniósł brew zdumiony . Uśmiechał się szczerze rozbawiony . Nie wchodziło w grę, aby Rzymianin z klasy ekwitów mógł się poddać i zostać powitany inaczej niż sesją ciągnących się w nieskończoność tortur . A przecież wiedzieli, z kim mają do czynienia; obrębiona purpurą tunika nie pozostawiała wątpliwości . Śmierć mogła być co najwyżej obietnicą ulgi, wyzwolenia od tychże tortur . Centurion splunął na lepki od krwi bruk i zawołał do niewidocznego mówcy:

- Jaaasne, wy gnoje! Chcielibyście dorwać paru więźniów, żeby móc się nimi później pobawić, co? Obiecujecie, że nie zginieemy teraz; może i tak będzie . Zamiast tego zawleczenie nas na wzgórza i tam dopiero sobie na nas pouzywacie . Skoro już mam umrzeć, wolę skonać z mieczem w dłoni . I zabiorę ze sobą w tę drogę tyłu waszych, ilu tylko zdołam . I to nie z oderzniętym fiutem, oślepiony, na jakiejś pieprzonej leśnej polanie! A teraz walczcie lub pieprzcie się, zanim nadejdą legiony i każą wam wystawić dupy na nieźle bzykanko, wy niebieskie gównojebcy .

Prefekt skinął głową z szacunkiem . Rozejrzał się po twarzach swoich ludzi i tym razem on przemówił podniesionym głosem:

- Dobrze powiedziane, centurionie! Pokażmy tym barbarzyńskim pomiotom, jak rzymscy żołnierze walczą aż do gorzkiego końca .

I znów przemówił Calgus, lekko rozbawionym tonem:

- Doskonale . Skoro tym, czego pożądamy, jest śmierć, sprostam waszym życzeniom .

Jego głos stwardniał nagle, gdy zaczął rzucać rozkazy w swym rodzimym języku . Powstrzymani wojownicy znów natarli, wysuwając miecze ku ciasno upakowanym żołnierzom . Inni znów ciskali włócznie w luki, gdy tylko obrońcy zbyt wysoko unieśli tarcze, by się schronić przed silnymi ciosami mieczów .

Calgus stał na ruinach rozbitego fortu . Osłonił twarz połami płaszcza, chroniąc się

przed smrodem spalenizny . Jego osobista straż krzątała się dookoła, dorzynając pokonane oddziały pomocnicze . Ciała wciąż zaścielały wąskie uliczki Białej Siły, a strażnicy upewniali się, że żaden z żołnierzy nie udaje martwego . Fetor, będący połączeniem woni spalonego drewna oraz smrodu krwi i fekaliiów, przedostawał się nawet przez szorstki materiał płaszcza . Zwłoki pokonanych Rzymian zalegały na ziemi coraz mniejszymi kręgami . W centrum znajdowały się nabite na pale ciała ostatnich opornych . Wojownicy Wotadynów, którzy prowadzili natarcie w pierwszej linii, odrzynie głowy i poszukiwali łupów .Martos, dostrzegłszy Calgusa, wezwał swoich ludzi, aby podeszli do przywódcy . Zgromadzili się wokół niego zakrwawieni, lecz dumni ze zwycięstwa . Calgus przyglądał się im z widocznym zadowoleniem .

- Wojownicy, wymierzyliśmy naszemu wrogowi okrutny cios! Całą kohortę zdrajców rozdarliśmy na strzępy! Ich kolejny fort stał się bezużyteczny, kolejny fragment umocnień został spalony . Zapamiętajcie moje słowa: kiedy wszędzie słońce, żołnierze na wschód od tego miejsca narobią w gacie, widząc dym unoszący się ku niebu .

Wyciągnął swój miecz przypasany u biodra i podniósł go do góry .

- Zwycięstwo!

Zgromadzeni dookoła wojownicy powtórzyli ten okrzyk jak echo, rycząc piekielnie . Calgus schował miecz do pochwy i uściśnął prawicę Martosa .

- Dobra robota, książę Martosie! Naprawdę dobra robota! Twój ludzki dowódca swojej wartości, choć wcześniej niektórzy z nich, zgromadzeni wokół ognia plemiennego, szemrali przeciwko moim działaniom . Wotadynowie zasłużyli na to, by znaleźć się w pierwszym szeregu podczas czekających nas działań wojennych . Zrealizujemy Wielki Plan i przegnamy tych pieprzonych Rzymian z naszych ziem na dobre . Ty zaś, przyjacielu, będziesz mógł pochwalić swoich wojowników za zwycięstwo . Jednak musicie wykonać swoje zadanie do końca według naszych wcześniejszych ustaleń . Pozostawię tu niewielką grupę moich przewodników, którzy powiodą was z powrotem do lasu, kiedy już skończycie . . . To razem z wami chcę budować przyszłość tego kraju po tym, jak już zmiażdżymy ich pozostałe siły .

Martos skinął z wdzięcznością, wciąż niesyty pochwałą, i odwrócił się, żeby zachęcić swoich ludzi do ostatniego, przerażającego zadania .

Calgus oddalił się z uśmiechem zadowolenia błakającym się na ustach . Skierował się ku bramie fortu, skąd zamierzał ruszyć z powrotem do lasu, gdzie grupa bojowa rozłożyła się obozem . Z cienia przy bramie wyłoniła się jakaś postać . Czekający tam na niego mężczyzna był chudy jak trzcina, uzbrojony jedynie w krótki miecz .

- Mój panie . . .

- Wiesz, co robić . Nie zawieźdź mnie!

Zaspani strażnicy przy północnej bramie Grzmiącej Doliny wygramolili się wreszcie z ciepłej strażnicy . Okrzyki ich centuriona i szczodrze laską wymierzane razy spowodowały, że szybko się obudzili . Przegnał ich na drewniane mury fortu .

- Zakładać pieprzone hełmy i szykować się do walki! Coś nadciąga drogą! Ty, leć po Pierwszą Włócznie . Ale biegiem!

Odległe dźwięki raz po raz ginęły w poświstach wiatru, lecz bez wątpienia słyszeli buty i podkowy stukające o wybrukowaną kamieniami drogę . Żołnierze wyglądali zaciekawieni znad krawędzi tarcz . Ważyli w dłoniach włócznie i szukali czegoś, w co by mogli je cisnąć . Centurion spiął się, próbując dostrzec coś więcej w słabym świetle pochodni zamocowanych nad parapetem wału .

- To nasi! Otwierać bramę i brać ich do środka!

Przez natychmiast rozwarte wierzeje weszły ze dwie setki mężczyzn . Zmęczony centurion uniósł dłoń w geście pozdrowienia do oficera straży . Ten patrzył na strzałę wystającą z prawego boku prowadzonego zwierzęcia . Jeździec z kolei bardziej przypominał trupa niż żywą istotę . Bezwładnie leżał na siodle, nieprzytomny . Jego prawe ramię poczerniało od krwi . Centurion, który obserwował, jak wycieńczeni ludzie kryją się za bezpiecznymi murami fortu, przemówił cicho, lecz tonem nieznoszącym sprzeciwu:

- Dzień dobry, centurionie . Nazywam się Tribulus Corvus . Jestem centurionem I kohorty Tungrów . Fort Białej Siły został zaatakowany przez kilka tysięcy wojowników . Barbarzyńcy ostrzelali ich płonącymi strzałami i właśnie wyważyli bramę, kiedy widzieliśmy ich po raz ostatni . . .

Nieprzytomny jeździec cicho zajęczał . Krew z ramienia kapiała na powierzchnię drogi .

- Marsie, spójrz na tę krew; to cud, że dowlekliście go aż tutaj .

Centurion jednostki pełniącej straż odwrócił się i wydawał swoim ludziom rozkazy .

- Nosze, owińcie coś dookoła tej strzały i uciśnijcie ranę albo umrze, zanim go dostarczymy do szpitala . Optio, zajmij się tą zbieraniną . A ja lepiej zbudzę Pierwszą Włócznie i prefekta . No, to mamy znów wojnę!

Gdy niebo na wschodzie zapowiadało pierwsze oznaki świtu, utrudzeni Wotadynowie mieli już swoje straszliwe zadanie za sobą . Wojownicy plemienia czekali niecierpliwie, kiedy dowódca wyda odpowiedni rozkaz i będą mogli zbiec do lasu, kryjąc się w jego bezpiecznym cieniu . Grupa Selgowów stała gotowa poprowadzić oddziały . Ich przywódca, osobnik niezwykle szczupły, wyraźnie przywykł do szybkiego pokonywania dużych odległości .



Martos podszedł do niego i wskazał dłonią północ .

- Zadanie wykonane . Teraz musimy się śpieszyć, zanim namierzy nas ich kawaleria .

Przywódca przewodników skinął z szacunkiem głową .

- W takim razie za mną, mój panie . Powiodę cię tak, jak mi kazał mój pan, Calgus .

Przez krótki czas wojownicy biegli na zachód . Wreszcie dotarli do bramy, przez którą włamali się do fortu kilka godzin wcześniej . Przelali się przez niewielki otwór i już w kolumnie skierowali na północ . Szli za podskakującymi żagwiami przewodników . Czerń nocy z wolna ustępowała miejsca grubemu dywanowi porannej mgły, przez co trudno było stwierdzić, w jakim właściwie kierunku zmiierzają . Martos dogonił przewodników na czele kolumny . Zauważył, że biegli bez większego wysiłku, podczas gdy jego ludzie, wyczerpawszy niemal całe zasoby swojej energii podczas męczącej bitwy o fort, chwiali się jak oszołomieni, starając się nie opóźnić wędrówki . Ledwie jednak nadążali, chociaż tempo marszu było bardzo umiarkowane i dostosowane do ich możliwości .

- Jesteś pewien, że idziemy we właściwym kierunku? Nie mam pojęcia, gdzie się znajdujemy .

Główny przewodnik kiwnął głową, pewny siebie .

- Wszystko przygotowaliśmy, mój panie . Pozostawiłem znaki, które teraz kierują naszymi krokami . Na oko mamy jeszcze z piętnaście mil do przejścia .

Usatysfakcjonowany odpowiedzią młody przywódca wycofał się, żeby przekazać wieści swoim żołnierzom . Lecz kiedy kolumna mężczyzn parła naprzód ku bezpiecznym rejonom, on wciąż nieustannie świdrował wzrokiem nieprzejrzaną ciemność . Wyraźnie doskwierała mu myśl, że nie kontroluje sytuacji .

Wreszcie przewodnicy uznali, że pora na przerwę . Wojownicy Wotadynów z wdzięcznością zeszli z linii marszu i rozsiedli się w bladym cieniu drzew rosnących wzdłuż nierównej ścieżki . Ich piersi, zmęczone walką i marszem, unosiły się raz po raz w poszukiwaniu oddechu . Wlewali w zaschnięte gardła ostatni łyki z zapasów wody pitnej .

Przewodnicy z Selgowów pozostali na nogach . Gdy ich przywódca, rozglądając się uważnie wokół, zanurzył się we wciąż gęstą mgłę, jego towarzysze pozostali nieruchomi, spoglądając na kolumnę żołnierzy ze stoickim spokojem . Po kilku minutach przedstawiciel starszyny plemienia pokuśtykał zmęczony wzdłuż kolumny . Za nim w pełnej szacunku postawie podążył drugi mężczyzna w sile wieku .

- Panie, mój człowiek uważa, że zeszliśmy z wyznaczonej trasy .

Za plecami Martosa, czego wypoczywający wojownicy w ogóle nie zauważyli, dwaj pozostali przewodnicy wymienili znaczące spojrzenia i zaczęli się powoli wycofywać, nie

spuszczając przy tym wzroku z pleców plemiennego przywódcy . Aż w końcu zniknęli we mgle .

Martos tymczasem uniósł brew .

- A skąd on to może wiedzieć w tym . . . ? - wskazał na rozciągającą się dookoła mgłę .

Wojownik wieśniak dał krok w przód i skłonił się z szacunkiem . Miał siwe włosy i twarz poznaczoną zmarszczkami, ale jego oczy błyszczały inteligencją .

- Panie, wiele lat temu dorastałem na tych ziemiach . Znam swój kraj, panie . Właśnie siadłem pod drzewem, na które wspinałem się kiedyś jako młody chłopak . Znam, panie, każdy cal tego drzewa, no i . . .

- No i wiesz, gdzie jesteśmy . To gdzie jesteśmy?

- Jeśli celem wędrówki był las, z którego przyszliśmy, to powiedziałbym, że jesteśmy daleko na zachód od niego, mój panie . O dziesięć mil za daleko .

Martos zamarł . Odwrócił się w kierunku, gdzie jeszcze chwilę temu stali ich przewodnicy, lecz nikogo już tam nie było . Z mgły dobiegł go szyderczy śmiech . Przywódca klanu spojrzał wściekły na tonące we mgle tyły kolumny i położył dłoń na rękojeści miecza .

- Zostaliśmy zdradzeni, mój panie . Te selgowskie skurczybyki wyprowadziły nas na zachód, a nie na północ . Wystawili nas rzymskiej kawalerii, która znajdzie nas tu bez trudu . W chwili kiedy ta mgła się podniesie, będziemy obnażeni jak kleszcze na oślim grzbiecie . Coś mi się wydaje, że jesteśmy ledwie dziesięć mil od ich obozu .

Martos splunął z niesmakiem w pył drogi .

- Tak, a w dodatku nasi ludzie są wykończeni . W tym stanie, zanim dotrzemy do lasu, minie dzień . . .

Starszy mężczyzna znów wystąpił naprzód, chyląc z pokorą głowę .

- Jeśli pozwolisz, mój panie . . . Znam takie miejsce, gdzie moglibyśmy się ukryć . To mniej niż milę stąd . Jeśli nie znajdzie nas ich pierwszy zwiad, może zdołamy dotrzeć tam jeszcze tej nocy .

Martos pokiwał głową zmartwiony .

- Niewielkie to pocieszenie, lecz chyba nie mamy nic lepszego w zanadrzu . Jeśli w końcu uda nam się dotrzeć na skraj lasu, dorwę Calgusa i obedrę go za to ze skóry! i

\* \* \*

Było już popołudnie, gdy Calgus powrócił do obozu barbarzyńców . Wjechał tam na czele swojej świty, podczas gdy reszta grupy bojowej maszerowała za nim . Aed czekał przy obozowej bramie . Przypadł do przywódcy barbarzyńców, gdy tylko ten zeskoczył z wierzchowca .

- Sukces, mój panie?

- I to całkowity! Tak jak założyliśmy . I garnizon, i Wotadynowie spisali się na medal!

- Od wschodu słońca król Brennus rozpytuje, co się dzieje z jego ludźmi . Myślę, że zdaje sobie sprawę, jak jest narażony na ataki, kiedy jego wojownicy są poza obozem .

Calgus wyciągnął miecz z wściekłym wyrazem twarzy .

- Przyniosę mu więc wieści, jakie moi ludzie wydarli z jego straży . Chwyć tego starego, zgnusiałego skurczybyka za gardło i opowiem mu, jak zostawiłem jego ludzi na pastwę Rzymian, żeby się z nimi zabawili . Potem zaś wyciągnę nóż i oderżnę mu . . .

Aed położył uspokajająco dłoń na ramieniu swojego pana .

- A nie byłoby lepiej, mój panie, gdyby król pozostał poza podejrzeniami, gdy pozostali arystokraci ujrzą jego ciało? Wprawdzie kiedy już odkryją, że nie żyje, mógłbyś twierdzić, że to jego ochroniarz cię zaatakował . Albo . . . gdyby nie było żadnych śladów przemocy, twierdzić z kamienną twarzą, że umarł śmiercią naturalną, w związku z czym ich ataki na ciebie, skutkujące kolejnymi zgonami, to jakieś tragiczne nieporozumienie . Przecież to w końcu stary człowiek . . .

Calgus poważnie kiwał głową . Odwrócił się i dawszy znak swoim ludziom, aby poszli za nim, ruszył ku szczytowi wzgórza . Zamierzał się przespacerować do namiotu króla .

- W takim razie uduszę tego starego skurwiela! Już pora, aby król Brennus pożałował dnia, w którym po raz pierwszy podważył moją opinię . . .

Legion XX powrócił na godzinę przed zmierzchem . Oddziały szły skupione, w niezwyklej jak na ich zwyczaje ciszy . Szósty minął bramę, gdy słońce zniżyło, się i piśszczotliwie głaskało horyzont . Dwie kohorty wojsk pomocniczych wspólnie utworzyły kolumnę . Primus pilus Frontinius przyglądał się posępnym obliczom wymęczonych legionistów .

Tuż przed świtem dwa legiony zebrały się szybko i bardzo sprawnie ruszyły na północ . Prowadzące kohorty śmigały wówczas przez bramy podwójnym tempem marszowym . Pół godziny po przybyciu Tungrów otrzymały rozkaz jak najszybszego dotarcia do oblężonego fortu . Miały nawiązać kontakt z obrońcami i zniszczyć wszelkie napotkane po drodze siły barbarzyńców . Chcąc utrzymać mordercze tempo marszu tak długo, jak to będzie niezbędne, legionieści nie zabrali na ten wypad tobołów ani pałek z zawiniątkami . By oszczędzić cenny czas, wzięli ze sobą jedynie porcje chleba i wody . Oddziały pomocnicze zostały w formie . Miały go strzec pod nieobecność legionów przez kilka godzin, gdy one będą operować polu . Dwa skrzydła kawalerii odjechały niewiele później, prowadząc zwiad poza murami . Szukały też wszelkich oznak, gdzie mogła się ukryć grupa bojowa przed planowanym atakiem na

Białą Siłę .

Primus pilus wystarczająco długo obserwował powracających żołnierzy, aby umieć wyodrębnić spośród nich maszerujących z nimi wojowników z wojsk pomocniczych .

- Kohorty Vangione oraz Cugerni . W takim razie ewakuowano Strażnicę i Most Aeliana . Ale ani śladu Fryzyczyków . . . Juliusie, zbierz centurionów i naszych bratnich oficerów na odprawę; jutro z pierwszym brzaskiem wyruszamy w drogę . Jeśli ktokolwiek jeszcze czegoś potrzebuje, żeby być gotowym do wojny, to lepiej niech dwukrotnie zwiększy tempo gromadzenia tego niezbędnego szajsu . Jeżeli wciąż jeszcze potrafię czytać z ludzkich min, to czuję, że te chłopaki zobaczyły tam coś, co cholernie im się nie spodobało . A nasz nowy namiestnik nie jest człowiekiem, który by nie zareagował na okrucieństwo . Poślij też gońca do prefekta . Teraz, gdy orły powróciły na grzędę, szybko nas wezwą na odprawę .

I tak właśnie było . Prefekci kohort oddziałów pomocniczych zebrali się w kwaterze głównej fortu . Tam czekał na nich zatroskany zarządca prowincji i jego legaci . Płaszczki i buty mężczyzn wciąż były oblepione błotem .

Oficerowie zasiedli na ustawionych dla nich krzesłach, lecz namiestnik wciąż stał . Miał jeszcze poważniejszy wyraz twarzy niż zazwyczaj .

- Wiecie już wszyscy, że w nocy zaatakowano Białą Siłę . Słyszeliście też na pewno, że oba legiony wyruszyły najszybciej jak się dało i pognały, aby dać odsiecz garnizonowi . Nie wiecie jednak, co znalazły na miejscu, kiedy już dostały się do fortu . Legacie EQUITIUSIE, ty prowadziłeś oddziały, więc najlepiej będzie, jeżeli ty o tym opowiesz . . .

Były prefekt Tungrów wstał i posępnie rozejrzał się po zebranych prefektach i Pierwszych Włóczykach .

- Szliśmy ku Białej Sile w pośpiechu, lecz tam, gdzie było to możliwe, po trzy kohorty w jednym rzędzie . Tak szeroki front miał powstrzymać barbarzyńców, gdyby zdecydowali się na atak poza ruinami fortecy . Już z odległości trzech mil widzieliśmy płomienie . Najgorsze wprawdzie minęło, ale języki ognia nadal lizały niebo . Wdrapaliśmy się na ostatni grzbiet i tam zarządziłem postój . A także rozwinięcie szyku bojowego . Teren dookoła fortu jarzył się światłami, setkami pochodni, które mylnie uznaliśmy za grupę bojową, czekającą spokojnie na nasze nadejście . Legion XX ustawił się w szyku bojowym, żeby nas wesprzeć i osłaniać przed atakami z flanki . A potem dałem .VI legionowi rozkaz „naprzód i do ataku”, ale zaleciłem rozwagę . Mieli działać na tyle wolno, żeby móc wykryć wszelkie pułapki i zasadzki . Droga w dół, ku rzekomym barbarzyńcom, pozbawiona była jakichkolwiek przeszkód, które mogłyby spowolnić nasz marsz . Nic też nie wskazywało, by wróg czaił się tam z groźnymi zamiarami . Wtedy byłem już niemal pewien, że żadni barbarzyńcy na nas w

Białej Sile nie czekają . To jednak nie wyjaśniało, dlaczego dookoła fortu nadal płonęły żagwie . . .

Na chwilę zamilkł i potarł dłonią zmęczoną twarz .

- Pojechałem naprzód, ku wiodącej centurii . Bardzo chciałem zrozumieć, o co chodzi w tym przedstawieniu . Byliśmy może z trzysta kroków od fortu, kiedy odgadłem, w czym rzecz, a w połowie tego dystansu serce podeszło mi do gardła, bo zdałem sobie sprawę, że mam rację .

Oficerowie pochylili się ku niemu, nie chcąc uronić ani słowa, lecz jego głos cichł, aż naprawdę trudno go było usłyszeć . To wspomnienie musiało mieć straszną moc .

- Pochodnie, do których się zbliżaliśmy, nie były, jak już pewnie odgadliście, znakami pozostawionymi nam dla oznaczenia drogi ku scenie masakry fryzyjskiej kohorty . To były ludzkie ciała . . . - legat wzdrygnął się na samo wspomnienie - . . . ludzkie ciała odarte ze skóry i nadziane na drewniane pale, usmarowane smołą i podpalone . Całą kohortę, pięciuset mężczyzn, wyrżnięto, a następnie wykorzystano dla zademonstrowania szokującej brutalności zwycięzców . . .

Zapadła cisza . Legat przyglądał się swoim butom . Chwilę później zwrócił się do namiestnika, skłonił głowę z szacunkiem i rzekł:

- Proszę mi wierzyć, nie zamierzam panu mówić, jak należy walczyć . Wiem jednak, że moi legionieści zachłyszczą się żądzą krwi, jeśli spotkają tych gnojów na polu bitwy . Szósty legion poprzysiągł Marsowi Cocidiusowi oraz Jowiszowi, że dopadnie tych ludzi, kiedykolwiek i gdziekolwiek się nadarzy po temu okazja .

Legat Macrinus wystąpił przed szereg . Jego twarz emanowała strasznym gniewem .

- I dwudziesty także .

Głos zabrał namiestnik i rozejrzawszy się uprzednio po zgromadzonych oficerach, próbował rozszyfrować ich miny oraz język ciała .

- A zatem, panowie, nasz wróg zdecydowanie podniósł stawkę . W ciągu zaledwie jednego dnia potwierdził, że wciąż ma sprawną w polu armię, zniszczył nam całą kohortę i spalił kolejny fort na Wale . Spowodował, że nasi ludzie nie marzą onieczym innym, jak pognanie dzikim pędem za jego wojownikami i odcięcie im wszystkim głów . Choć wiemy, jaki dramat kryje się za tymi zamiarami, nie zapominajmy, że ta prowokacja ma posłużyć do wywabienia nas z naszych ziem . Żebyśmy porzucili to, co decyduje o naszej sile . Zaiste, mistrzowskie posunięcie!

Znowu rozejrzał się po zebranych . Widać było, że podwładni zastanawiali się nad jego sugestią .

- Odnajdziemy ich grupę bojową, zdejmemy z nich skalpy, a resztę zostawimy krukom; niech padlinę rozdziobią . Mogę wam to obiecać . Lecz wszystkiego tego dokonamy w sposób zdyscyplinowany, bo z tego przecież słyniemy . Nie wykonamy żadnych pochopnych ruchów . Ani nasi żołnierze, ani tym bardziej żadna z osób przebywających teraz w tym pokoju . I każdy, kto złamie tę zasadę albo zacznie kombinować, jak ją obejść, będzie pozbawiony stanowiska i odesłany do Rzymu, gdzie zostanie dodatkowo ukarany . Czy to jasne?

Oficerowie z powagą pokiwali głowami . Choć słowa Marcellusa Ulpiusa brzmiały ostro, wiedzieli, że ma rację .

- To dobrze . Upewnijcie się, że wiadomość ta dotrze do każdego, nawet najbardziej oddalonego namiotu, który macie pod dowództwem . I powiedzcie im jeszcze jedno: złożę bogom ofiarę i za nich, i za krwawą zemstę, której dopełnimy, kiedy odnajdziemy ten gang dzikusów, i wbijemy ich w ziemię naszymi podkutymi butami . Lecz to zwycięstwo musimy osiągnąć w sprawdzony, przetestowany sposób, walcząc w szeregu i odbierając życie wrogom, nie oddając w zamian życia naszych własnych wojowników . To wszystko .

Jakieś zamieszanie przy wejściu do kwatery głównej przykuło uwagę zgromadzonych oficerów . Po chwili do pokoju wkroczyła znajomo wyglądająca postać . Żołnierz włożył pod pachę zdobny hełm, a jego poorana przez czas, buńczucznie pewna siebie twarz na chwilę ożywiła się i uradowała . Tak, to był mężczyzna w kwiecie wieku, który zajmował się tym, co najbardziej kochał . Szybko przeszedł przez pokój, zsalutował namiestnikowi i skinął głową swojemu przyjacielowi EQUITIUSOWI .

- Trybun Licinius? Rozumiem, że skrzydło Petriany ma dla nas jakieś wieści i stąd to niespodziewane najście?

Licinius spokojnie przytaknął .

- Moi ludzie pilnują oddziału wroga, który, jak się wydaje, po prostu zgubił drogę . Zliczyliśmy mniej więcej z piętnaście setek obcych wojowników . Rozłożyli obóz w starym forcie na wzgórzu, mniej niż dziesięć mil stąd . Znaleźliśmy ich późnym popołudniem, kiedy wracaliśmy ku Wałowi z patrolu . Musimy się pośpieszyć, jeśli chcemy ich tam jeszcze znaleźć . Wydaje się jednak, że są skutecznie uwięzieni . Dałem w rogi wystarczająco długo i mocno, żeby skrzydło Augustany do nas dołączyło . Powinniśmy więc być w stanie zatrzymać ich tam przez noc .

Namiestnik spojrział na swoich legatów .

- Cóż, panowie . . . być może nasze modlitwy zostały wysłuchane .

EQUITIUS zmarszczył brwi .

- A ja nie widzę żadnej przyczyny, dla której jakikolwiek barbarzyńca miałyby przebywać w miejscu innym niż bezpieczna kryjówka w głębi lasu, gdziekolwiek by jej nie pobudowali . . . i to daleko na północy . Zajęcie pozycji tak blisko Wału jest równoznaczne z samobójstwem . . . albo wielkim poświęceniem .

- Podejrzewasz pułapkę?

Eąquitius przytaknął, wzrokiem szukając poparcia u swojego przyjaciela legata .

- Po prostu coś mi tutaj nie gra . Żaden dowódca przy zdrowych zmysłach nie pozwoliłby zamknąć swoich ludzi w takiej pułapce, gdyby nie było to jedyne możliwe wyjście . Instynkt mi podpowiada, że trzeba przyjąć ten prezent, lecz upewnić się na wszelkie możliwe sposoby, że wspieramy atakujące siły, mając realną przewagę liczebną nad przeciwnikiem . Bo może się tak zdarzyć, że ci rzekomo uwięzieni są jedynie przynętą w większym planie .

Marcellus Ulpius stanowczo przytaknął .

- Zgoda . Zetrzyjmy tych nieszczęśników w proch, panowie . Dajmy naszym ludziom powód do uśmiechu .

Frontinius powrócił do obozowej sekcji Tungrów zatopiony w myślach . Wciąż zastanawiał się nad rzezią kohorty Fryzyjczyków, ludzi, których musztrował przez blisko pół swego życia .

Nastrój panujący w szeregach kohorty bliższy był zagniewaniu niż zasmuceniu . To nastawienie ludzi umacniało się z czasem, gdy docierało do nich, w jaki sposób wymordowano ich towarzyszy i jak zmasakrowano ich ciała . Nawet gorąca plotka o kobiecie z vicus, zabitej poprzedniego dnia, a w opinii Clodii Drusilli najpierw zgwałconej, a potem uduszonej, ledwo przewijała się w rozmowach . Wyparły je rozważania o skali bestialstwa ostatnich dokonań barbarzyńców .

Julius czekał na Frontinusa w namiocie dowódców . Cierpliwie spacerował w niewielkiej przestrzeni, trzymając dłoń na mieczu .

- Wyruszamy rankiem, tak?

Primus pilus skinął głową . Odłożył hełm na stół .

- Tak . Zostaliśmy wyznaczeni do zniszczenia grupy bojowej, którą skrzydło Petriany zablokowało na północ od Wału . Chyba że do tego czasu pozwolą się wyniknąć tym barbarzyńcom . I zakładam, że nie powrócimy do obozu, dopóki nie odnajdziemy Calgusa i nie poczęstujemy żelazem i jego, i tych krwiożerczych dzikusów, którymi kieruje . Tak, następne dni zapowiadają się co najmniej ekscytująco dla takich starych żołnierzy jak ja i ty . Teraz idę upewnić się, że Morban znalazł kogoś, kto się zaopiekuje jego wnukiem . Ostatnia

rzecz, jakiej teraz potrzebujemy, to żeby ten biedny łajdak zamartwiał się o swojego chłopaka, kiedy trzeba działać sprawnie .

Armia wyruszyła następnego dnia tuż po świcie . Oba legiony wspierały oddziały pomocnicze, łącznie tworząc dwie formacje w sile dziesięciu tysięcy ludzi . Każda z nich dysponowała kawalerią legionu, jak zwykle wysłaną naprzód i objeżdżającą teren w poszukiwaniu zagrożeń, pułapek i barbarzyńców .

Znalazłszy się o milę na południe od Wału, legion XX skręcił na wschód . Rozwinął szeroki front i skierował się ku zwęglonym resztkom Białej Siły . Tymczasem legion VI i wspierające go kohorty, wśród nich Pierwsza oraz Druga Tungrów, wyruszyły na północ przez bramę, tam, gdzie droga stykała się z Wałem . Wcześniej Scaurus przeprowadził oficerską odprawę, szczegółowo objaśniając kolejne elementy planu na kolejny dzień .

- Namiestnik postanowił, że zanim uderzymy na terytorium wroga, musimy oczyścić teren na północ i południe od Wału . Chce mieć gwarancję, że kiedy wykopimy Calgusa ze wzgórz, nasz trakt zaopatrzeniowy do Doliny pozostanie drożny . Dlatego trzeba się upewnić, że ruszając na północ, nie musimy się obawiać żadnych nieprzyjemnych niespodzianek, które zaskoczą nas od tyłu . Do naszych zadań należy też zajęcie się grupą bojową uwięzioną przez Petrianę mniej więcej dziesięć mil stąd na północ . Mimo że wciąż nie wiemy, dlaczego rozłożyli obóz w tak niebezpiecznym miejscu . Tak więc my, II kohorta oraz Cugerni udajemy się na północ od Wału razem z VI legionem . Kiedy miniemy las, skręcimy na wschód i przeczeszemy teren przed Wałem . Dotarłszy do miejsca, gdzie czeka na nas grupa bojowa, podzielimy się na dwie grupy . Jedną trybun Antonius poprowadzi do ataku na fort na wzgórzu . Kolejna, wiedziona przez legata i przeze mnie, utworzy linię defensywną na północy i będzie pilnowała, aby nikt nam nie przeszkadzał .

Po odprawie pomówił z Frontiniusem . Wyłożył mu swój plan na kolejny dzień .

- Zasugerowałem legatowi Eąitiusowi, że obejmiemy przywództwo, kiedy miniemy bramę w Wale . Weźmiemy centurię i cicho przemierzmy las, szukając jakichkolwiek oznak obecności wroga, a na drugim brzegu lasu znów się połączymy z resztą kohorty . Dzięki temu centurion Corvus usunie się z widoku na kilka kolejnych godzin . Ci jego ludzie to potencjalni myśliwi - dajmy im więc do roboty coś, w czym zapewne są dobrzy .

Gdy wszyscy Tungrowie przekroczyli już bramę w Wale, Frontinius przeszedł na czoło kolumny i machnął ręką, dając wcześniej umówiony znak . Na sygnał Marcusa VIII centuria oderwała się od linii marszu i zeszła na pas ziemi szerokości dwudziestu kroków, oddzielający drogę od lasu . Został on specjalnie oczyszczony ze wszelkiej roślinności, aby żadne siły nie zdołały zaatakować oddziałów w marszu bez ostrzeżenia . Syryjczycy



zatrzymali się i przyglądali, jak mija ich wędrująca kolumna . Kohorty pomocnicze podążały za zdającym się nie mieć końca strumieniem centurii legionu . Warstwowe zbroje płytowe legionistów odróżniały ich od maszerujących na czele żołnierzy auxilia .

- Twoi ludzie wydają się czujni .

Marcus odwrócił się i dostrzegł obok siebie Germanina Arminiusa . Właśnie przyglądał się łucznikom z Hamy, korzystającym z krótkiej chwili odpoczynku . Pod wpływem słów Arminiusa spojrzał uważniej na swoich ludzi i ze zdziwieniem stwierdził, że każdy namiot wystawił swojego człowieka, który bacznie wpatrywał się w ciemną ścianę lasu . Oni nie zwracali uwagi na maszerujący drogą legion .

- Tak, wydaje się, że całkiem nieźle przyswoili sobie lekcję o zachowaniu czujności .

Spojrzał na las i z ulgą zauważył, że przemieszczanie się w dość przerzedzonej otulinie lasu pomiędzy rosnącymi tam dębami nie powinno stanowić problemu . Na jego rozkaz centuria rozwinęła linię, zachowując między ludźmi regularne odstępy długości dziesięciu stóp .

Na umówiony sygnał dany przez Qadira ruszyli w las, leżący na wschód od drogi . Szli z odwiązanymi tarczami i mieczami w pozycji walki . Gdy od zarośli dzieliło ich około pięćdziesięciu kroków, każdy z nich musiał zacząć liczyć już tylko na siebie . Poruszali się w przefiltrowanym świetle, które zdołało się przedrzeć przez gęste korony drzew . Bujna roślinność dookoła nich tłumiała nieliczne dźwięki, jakie wydawali, przechodząc . Niemal nie dało się ich usłyszeć . Prowadzili zwiad w lesie z tą samą intuicyjną czujnością, która tak zaskoczyła Marcusa poprzedniej nocy .

Minęła już godzina ich tropienia, gdy przez szeregi przebiegła fala ledwie słyszalnych pszyknień . Linia wzywała Marcusa na miejsce jakiegoś odkrycia . Kilku mężczyzn zgromadziło się dookoła plamy wypalanej ziemi . Centurion obejrzał ją dość pobieżnie i rzekł cicho do żołnierzy:

- Wasza czwórka; obrona, dookoła; dziesięć kroków dalej, uwaga na drzewa . Ani słowa . Słuchać . Jeśli jakiemuś królikowi w promieniu mili zaburczy w brzuchu, chcę o tym wiedzieć . Ty i ty, dajcie znać centurii, że ma się tu zebrać . Cicho!

Ponownie odwrócił się do miejsca, które przykuło ich uwagę, i dostrzegł Arminiusa . Kucnął obok wypalanej ziemi i palcem badał popiół .

- Popiół jest zimny, lecz świeży . Nieźle się tu hajcowało; ognisko dla dwudziestu, może trzydziestu ludzi .

Marcus czekał, aż centuria zbierze się wokół niego . Odkrycie wzbudziło w nich podniecenie i nadzieje .

Spojrzał na las i z ulgą zauważył, że przemieszczanie się w dość przerzedzonej otulinie lasu pomiędzy rosnącymi tam dębami nie powinno stanowić problemu . Na jego rozkaz centuria rozwinęła linię, zachowując między ludźmi regularne odstępy długości dziesięciu stóp .

Na umówiony sygnał dany przez Qadira ruszyli w las, leżący na wschód od drogi . Szli z odwiązanymi tarczami i mieczami w pozycji walki . Gdy od zarośli dzieliło ich około pięćdziesięciu kroków, każdy z nich musiał zacząć liczyć już tylko na siebie . Poruszali się w przefiltrowanym świetle, które zdołało się przedrzeć przez gęste korony drzew . Bujna roślinność dookoła nich tłumiała nieliczne dźwięki, jakie wydawali, przechodząc . Niemal nie dało się ich usłyszeć . Prowadzili zwiad w lesie z tą samą intuicyjną czujnością, która tak zaskoczyła Marcusa poprzedniej nocy .

Minęła już godzina ich tropienia, gdy przez szeregi przebiegła fala ledwie słyszalnych psyknień . Linia wzywała Marcusa na miejsce jakiegoś odkrycia . Kilku mężczyzn zgromadziło się dookoła plamy wypalanej ziemi . Centurion obejrzał ją dość pobieżnie i rzekł cicho do żołnierzy:

- Wasza czwórka; obrona, dookoła; dziesięć kroków dalej, uwaga na drzewa . Ani słowa . Słuchać . Jeśli jakimś królikowi w promieniu mili zaburczy w brzuchu, chcę o tym wiedzieć . Ty i ty, dajcie znać centurii, że ma się tu zebrać . Cicho!

Ponownie odwrócił się do miejsca, które przykuło ich uwagę, i dostrzegł Arminiusa . Kucnął obok wypalanej ziemi i palcem badał popiół .

- Popiół jest zimny, lecz świeży . Niezle się tu hajcowało; ognisko dla dwudziestu, może trzydziestu ludzi .

Marcus czekał, aż centuria zbierze się wokół niego . Odkrycie wzbudziło w nich podniecenie i nadzieje .

- Macie przeszukać teren wokół tego ogniska, koniuszkami palców przeczesać trawę, a nożem przeryć ziemię . Jeśli obozowało tu około trzydziestu barbarzyńców, to musieli pozostawić jakieś wskazówki, kim byli . I zróbcie to po cichu; żadnego gadania . Jeśli coś znajdziecie, unieście dłoń .

Qadir szybko uformował z oddziałów szereg tropicieli, którzy na czworakach zaczęli wolno krążyć wokół czarnej plamy ogniska . Zgodnie z wytycznymi przeszukiwali teren dłońmi i sondowali ziemię nożami . Szukali najdrobniejszych przedmiotów, jakie uczestnicy mogli upuścić, a ziemia pogrzebać . Po dziesięciu minutach jakiś żołnierz uniósł dłoń ku górze . Jeden z oficerów straży przyniósł Marcusowi znalezisko . Na wyciągniętej dłoni mężczyzny leżał mały kawałeczek srebra . Centurion wziął go delikatnie w palce .

- Biżuteria . Bardzo ładna . Ktoś się mocno wkurzy, spostrzegłszy, że mu tego brakuje w naszyjniku .

W palcach trzymał replikę ostrza siekiery, topornie uformowaną, ale jednak wyraźnie rozpoznawalną . Pokazał znalezisko Qadirowi .

- Widziałeś już kiedyś coś takiego?

Jego podwładny pokręcił głową . Oglądał połyskującą zawieszkę, lecz nic mu nie przychodziło do głowy .

- Ja widziałem .

Obaj mężczyźni natychmiast się odwrócili . Stojący za nimi Arminius wpatrywał się w drobną srebrną ozdobę bardzo uważnie, wręcz z troską .

Ranek wstał już dawno, gdy Felicia, szykująca się do usunięcia strzały z rany oficera kawalerii, stanęła nad swoim pacjentem . Ranny miał śmiertelnie bladą twarz, ale z uporem mrugał powiekami, jakby bardzo chciał nie utracić świadomości . Ta jego nieustępliwość budziła w niej nadzieję, że uda mu się przeżyć, mimo że pokryta zeskorpiałą krwią strzała przebiła mu dół pachowy .

- Dekurionie? Dekurionie, czy mnie słyszysz?

Wyczerpany oficer odwrócił głowę w jej kierunku . Otwierał rytmicznie usta, z trudem łapiąc oddech .

- Słyszę - skrzywił się boleśnie, przelękając ślinę, i oblizał usta .

Felicia uklękła przy łóżku i wzięła jedną z jego lodowato zimnych dłoni w swoje .

- Mój koń . . . ?

Uśmiechnęła się mimo zatroskania .

- Twój koń, Comeliusie Felixie, ugryzł dwóch mężczyzn i skopał na sino paru innych, kiedy wyjmowali mu strzałę . Doniesiono mi jednak, że z radością przegryza sobie ścieżkę przez składy jęczmienia; i to nawet w tej chwili, gdy rozmawiamy . A codo ciebie, dekurionie, pod twoją lewą pachą nadal tkwi głęboko barbarzyńska strzała . Wygląda na to, że nie trafiła w płuco . No i, co ważniejsze, minęła arterię biegnącą od ramienia przez rękę . Jednak trzeba ją szybko usunąć . Natychmiast . Muszę oczyścić twoją ranę, bo inaczej wda się w nią zakażenie . Dużo krwi już straciłeś, ale kiedy wyciągnę strzałę, stracisz jeszcze więcej . Nie mogę jej jednak zostawić, bo wtedy na pewno cię wykończy . . .

Jego usta znów się poruszyły, a w oczach pojawił się cień uśmiechu .

- Trzeba wyjąć to cholerstwo teraz, co?

Pokiwała głową w milczeniu .

- Zrób to więc, lecz przyrzeknij mi . . .

- Tak?

- Jeśli nie uda się uratować ramienia . . .

- Tak?

- Po prostu mnie zabij! Nie dam rady poprowadzić tego potwora Hadesa jedną ręką . .

Smutno pokręciła głową i lekko ścisnęła prawą dłoń kawalerzysty .

- Moja lekarska przysięga zabrania mi takich działań . Musimy po prostu zrobić wszystko, aby ramię dalej ci służyło . A teraz to wypij . . .

Przytknęła mu kubek do ust i cierpliwie wlewała napój, który wypijał małymi łykami .

- Co to jest . . . ?

- Mieszanka wina, miodu i suszonego, sproszkowanego soku z maku . Sprawia, że będziesz senny, a może nawet zwyczajnie zaśniesz, skoro tak dużo krwi straciłeś . To, co muszę za chwilę zrobić, będzie bolało bardziej niż cierpienie, którego teraz doświadczasz .

Lekarka odczekała parę minut . Patrzyła, jak oddech żołnierza stopniowo zwalnia . Narkotyki zaczął działać .

- Zasnął . Przenieśmy go na stół . Przytrzymuj jego ramię dokładnie w takiej pozycji, w jakiej jest teraz . Proste, odwiedzione od ciała . Nie mamy pojęcia, gdzie utknął grot strzały .

Nadzorowała podwładnych, kiedy ci przynosili dekuriona z zaplamionego krwią łoża na stół operacyjny, przez który w ciągu ostatnich miesięcy przewinęło się tak wielu mężczyzn . Ich rany otwierały się pod dotykiem jej delikatnych, zręcznych palców . Powierzchnię stołu porały linie cięć jej noży i piłek . Znaczyły jej decyzje, kiedy uznawała, że konieczne jest usunięcie kończyny, gdyż to bezpieczniejsza alternatywa niż gangrena w potrząskanej ręce czy nodze . Słoje drewna były wygładzone wskutek bezustannego szorowania, jakie egzekwowała po każdym pacjencie . Zawsze skrupulatnie usuwano krew z powierzchni, nim położono na stole kolejnego pacjenta wymagającego jej uwagi .

- Trzymaj jego ramię nieruchomo . . . właśnie tak . A teraz dawajcie go tu, na stół .

Wreszcie ułożono odpowiednio ciało nieprzytomnego mężczyzny . Jeden z sanitariuszy ustawił jego ramię pod właściwym kątem względem ciała i tak je unieruchomił . Felicia uważnie przyjrzała się ranie i ostrożnie ją obmacała . Zauważyła, że krew nadal cieknie w miejscu, gdzie weszła strzała . Odsunęła się od stołu . Przez chwilę zastanawiała się nad doбором instrumentów . Wreszcie wybrała parę wypolerowanych, wklęsłych ostrzy z brązu, z których jedno miało tępo zakrzywiony koniec, a drugie - niewielkie haczyki na czubku . Odwróciła się do pomocników i popatrzyła na mężczyznę stojącego w gotowości

przy głowie nieświadomego pacjenta .

- Więc . . . co wiemy o tej ranie, powstałej w wyniku trafienia strzałą, dyżurny Juliusie? - zapytała .

- Te strzały często mają rozcapierzony grot . Kiedy są usuwane, powodują jeszcze więcej zniszczeń, gdyż dalej rozrywają tkanki wewnątrz rany .

- Jak się je zwykle usuwa . . . ?

- Przepycha się strzałę i wydobywa ją przez drugi otwór, kolejną ranę, jaką tworzy się specjalnie w tym celu . O ile nie wiąże się to ze zbyt dużym ryzykiem . Wtedy łamiemy strzałę na pół i tak bezpiecznie usuwamy .

- A wzięwszy pod uwagę umiejscowienie tej konkretnej strzały?

- Nie jesteśmy w stanie otworzyć rany z drugiej strony . Trzeba ją wyciągnąć z powrotem .

Uśmiechnęła się zachęcająco .

- Dobrze . Robiłeś to już kiedyś?

- Nie, pani . Nigdy .

- Bardzo dobrze, zatem niedługo powinieneś mieć pierwszą okazję, by spróbować . Widać po ranie, że grot jest szeroki i ma tylko dwa kolce, nie tak jak nasze . Możemy więc chyba podziękować za to małe ułatwienie, co, Juliusie?

Dyżurny odpowiedział posłusznie:

- Z pewnością, pani . Strzały o płaskim grocie tworzą rany w kształcie kieszonki, które dość dobrze się zasklepiają same, jeśli tkanka puchnie w odpowiedzi na przejście strzały . Rana będąca skutkiem przejścia grotu o trzech ostrzach, a takich używają nasi łucznicy, nie zamyka się i w trakcie rekonwalescencji wymaga znacznie więcej uwagi .

- No i . . . ?

- No i . . . ma zwykle trzy kolce . . . ?

- A nie dwa? Właśnie . A wracając do tego konkretnego pacjenta . Wyższe ostrze i kolec strzały naszego dekuriona mogą się znajdować w pobliżu dużego naczynia krwionośnego, biegnącego przez kończynę, ramię i w dół ku przedramieniu . Jeżeli rozerwiemy to naczynie wyższym ostrzem, to minuta nie upłynie, a na stole będziemy mieć trupa . Zamierzam więc użyć tego . . . - uniosła brązowe ostrza, pokazując je swoim asystentom - aby nie doszło do takiej sytuacji . Te dwa przedmioty to dioclean cyathiscus, zwane tak, gdyż wynalazł je Grek, niejaki Diokles .

Pochyliła się nad pacjentem i wsunęła pierwsze ostrze w ranę . Delikatnie próbowała wyczuć grot strzały .

- Tu cię mam . Teraz pchnę ostrze w górę, przejdzie nad główką grota . Jest łagodne i nieostre, więc nie powinno zagrażać naczyniom krwionośnym . Właśnie tak . . . teraz na górze ostrza mamy niewielki otwór, który zamierzam zaczepić o kolec . . . udało się . Teraz kolec nie zrobi już krzywdy pacjentowi, a drugie ostrze . . . gdzie je znajdziemy? Podobnie użyję drugiego narzędzia, widzicie? Teraz mogę wyciągnąć strzałę z rany . Drugie ostrze zapewni właściwą trakcję i utrzyma pierwsze ostrze w odpowiednim miejscu nad kolcem . To jest najtrudniejszy moment, lecz na szczęście niewiele popłynęło krwi .

Spojrzała na Juliusa .

- Tam jest następny zestaw tych narzędzi . Idź po nie . Zdołaliśmy zabezpieczyć to naczynie krwionośne . A teraz twoja kolej, aby tak samo unieszkodliwić drugi kolec .

Minutę później wyciągnęli strzałę z rany . Pomocnik wsparł learkę całkiem przyzwyczajenie i zabezpieczył drugi kolec . Samą ekstrakcję pozostawił jednak Felicii, która gładko, choć powoli wyciągnęła z nacięcia paskudne żelazne ostrze . Przyjrzała mu się krytycznie, po czym odłożyła na bok .

- Będzie pamiątką dla naszego kawalerzysty, gdy już się obudzi . A teraz zajmijmy się tą raną .

Dokładnie zbadała uraz tępą pincetą, wyciągając z głębi rany w dole pachowym dekuriona strzęp jakiejś tkaniny . Uniosła go do góry, prezentując dyżurnym .

- Widzicie? Fragment tuniki . Siła uderzenia strzały wbiła go w ciało . Nie wolno nam zostawiać w ranie takich niespodzianek . Spowodowałby zakażenie, potem zapewne większą infekcję i w końcu śmierć naszego pacjenta . Szczególnie człowieka tak słabego jak on, który stracił wiele krwi . A więc . . . dyżurny Juliusie, co by nam teraz Celsus doradził uczynić?

Pomocnik spojrzał w górę i przez sekundę przypominał sobie, co też wyczytał ze studiowanych przez długie godziny traktatów, które pożyczała mu Felicia .

- Musimy teraz owinąć ranę opatrunkiem nasączonym octem . To powstrzyma krwawienie, a czysty plaster miodu wspomogę gojenie .

- Słusznie . Ocet powstrzyma także infekcję rany . Jak sądzisz, ile powinniśmy odczekać przed założeniem szwów na ranę?

Mężczyzna poczerwieniał na twarzy .

- Szczerze mówiąc, nie wiem .

Uśmiechnęła się .

- I nie próbujesz zgadywać, więc uznaję pytanie za zaliczone . Jeszcze będzie z Ciebie medyk, Juliusie . Prawidłowa odpowiedź to: każdego dnia będziemy zmniejszać opatrunek na ranie; zawsze gdy będziemy go zmieniać, czyli dwa razy dziennie . Aż do chwili, kiedy

stwierdzimy, że tkanka w ranie jest w zdrowym odcieniu i poczujemy, że się zasklepia . Dopiero wtedy możemy bezpiecznie zamknąć ranę . Dobra robota, koleczy . Wierzę, że ten człowiek będzie żył i pewnego dnia wróci do walki .

Ósma centuria prowadziła zwiad w lesie, lecz przez trzy kolejne godziny nie natknęła się na żadne nowe znaleziska . Wreszcie wynurzyła się zza linii drzew w jasnym świetle dnia, mniej więcej w południe . W schronieniu, jakie oferował im skraj kniei, żołnierze spożyli posiłek . Potem zarzucili na ramię pałki z tobołkami i szparkim krokiem ruszyli do wyznaczonego punktu spotkania . Podczas dziesięciomilowej przechadzki po pofałdowanym terenie na północ od Wału nie dostrzegli żadnych śladów wroga . Po godzinie marszu dostrzegli legion .

Kohorty wojsk pomocniczych maszerowały na przodzie . Przeczesały teren, szerokim frontem podążając za kawalerią VI legionu . Sam legion zachował formę kolumny marszowej, chociaż zwolnił tempo, dostosowując się do umiarkowanych postępów oddziałów pomocniczych . Ósma centuria maszerowała wzdłuż kolumny, ostentacyjnie ignorując soczyste wiązanki przekleństw i docinków, miotane w ich plecy przez legionistów . W odpowiedzi Marcus ze złośliwą demonstracją salutował wszystkim Pierwszym Włóczyom kohort . Kiedy minęli czoło kolumny i gęszcz sztandarów wiodących legion w marszu, pojawił się obok nich jeździec na koniu . Wierzchowiec kłusował lekko obok biegnących żołnierzy . Marcus rozpoznał swojego byłego prefekta w chwili, kiedy ten oderwał się od oficerów legionu . Jego salutowi towarzyszył uśmiech szczerzej radości . Equitius wsparł się na łąku siodła i też zasalutował .

- Centurionie, widząc kolor tarcz twoich ludzi, zgaduję, że możecie być Tungrami . Podejrzewam, że prowadziliście jakiś zwiad na indywidualne życzenie prefekta Scaurusa . Sądząc po tempie, w jakim próbujecie nadrobić dystans, i . ‘

Marcus podszedł bliżej do wierzchowca . Prawie otarł się ramieniem w zbroi o jego bok . Ściszył głos, chcąc zachować dyskrecję .

- Prowadziliśmy zwiad, przeczesaując ziemię na północ od skrzyżowania Traktu Północnego, legacie . I trzymaliśmy się z dala od . . . drogi, jeśli rozumiesz, co chcę wyrazić . . .

Equitius poważnie kiwnął głową .

- Dobry pomysł . Prefekt ma głowę na karku, wzięwszy pod uwagę nieustające zainteresowanie miejscem twojego pobytu . No i . . . ?

Marcus pokazał mu maleńki wisiołek . Poczekał, aż ten mu się przyjrzy, obracając drobiazg w dłoni .

- Barbarzyńska biżuteria . Nic mi to nie mówi .

Centurion odebrał z powrotem błyskotkę . Wrzucił ją do sakiewki przy pasku .

- Ani mnie, legacie, jednak osobista straż prefekta Scaurusa, Germanin, twierdzi, że widział taką samą ozdobę na północ od Wału . Daleko na północy . . .

Eaquitius znów pokiwał głową . W jego oczach zaświtało zrozumienie .

- Rozumiem . Cóż, w takim razie nie będę cię zatrzymywał . Wyobrażam sobie, że twój prefekt bez mojej pomocy będzie doskonale wiedział, co zrobić z tym ciekawym drobiazgiem znalezionym podczas zwiadu . W końcu ma doświadczenie . Panowie . . .

Wskazał miejsce za wiodącą kohortą legionu .

- Wasi towarzysze są gdzieś tam, mniej więcej milę przed nami . Odnalezienie ich nie powinno wam sprawić trudności . W końcu wasi kumple wkładają włócznie w każdy krzaczek na froncie szerokim na dwie mile .

Jako że Fortuna bywa złośliwa, pierwszą kohortą prowadzącą zwiad, którą spotkali, była Druga Tungrów . Pamiętając, że ma się nie afiszować ze swoją obecnością, Marcus wzdrygnął się niepewnie, gdy spojrzał na oficera, którego spytał, czy nie wie, gdzie może być I kohorta . Centurion, do którego podszedł, wydawał się nieznajomy, dopóki osłony policzków zasłaniały mu twarz . Jednak gdy spojrzał na Marcusa, uśmiechnął się z zadowoleniem:

- Pamiętam cię! Już się spotkaliśmy! Nazywasz się . . . Dimachaerus, o właśnie!

Tungrowie budowali zaimprovizowany obóz wzdłuż miejsc lokalizacji II kohorty, kohorty Cugerni z Mostu Aeliana oraz trzech kohort z VI legionu . Darniowe wały urosły szybko, lecz do przepisowej wysokości brakowało im stopy, gdyż prefekci woleli, aby ich ludzie zachowali siły do walki . Primus pilus Frontinius posłał swoich na kolację, kiedy ukończyli wyznaczony odcinek wału .

Marcus zasiadł z Qadirem i Antenochem . Ten ostatni patrzył smutno na zawstydzonego Lupusa, którego wieczorem odkryto, głodnego i spragnionego, za namiotem na wozie centurii .

- Ten mały gnojek musiał się wślizgnąć na furę, kiedy się gotowaliśmy do wymarszu z Grzmiącej Doliny . - To, że pomocnik był zirytowany desperacją dzieciaka, który chciał pozostać z centurią, było dla wszystkich równie oczywiste, jak to, że Morban cierpiał ze zgryzoty, kiedy odkryto obecność małego . Godzinę później Lupus wciąż miał mokre oczy, bo tamci dwaj na zmianę mu wykładali, jak strasznie głupio postąpił .

- Przyłapałem małego drania, jak uśmiechał się szeroko do siebie zadowolony, kiedy sądził, że nikt go nie obserwuje - zwierzył się Morban Marcusowi . - Więc znów go



wytargałem za ucho, żeby dać temu wesołkowi nauczkę .

Teraz dzieciak siedział, uroczysty i poważny, między Antenochem a Qadirem, stanowiąc obiekt zainteresowania reszty centurii . Jeden z drugim szeptali sobie coś o nim, dopóki im się nie znudziło . Wreszcie centurion rozkazał im rozejść się do namiotów .

- Nie mamy jak go odesłać do Grzmiącej Doliny - rzekł Marcus do Antenocha, siedzącego z zaciśniętymi ustami . - Będiesz musiał mieć na niego oko .

- Także wtedy, kiedy pognamy na niebieskonosych?

- Wtedy będzie musiał gdzieś się ukryć i przeczekać .

Jego pomocnik wzruszył ramionami . Był naprawdę wkurzony . Złapał małego za ucho i zaciągnął go tak do swojego namiotu, odgrażając się po drodze niewybrednymi słowami, że zażąda rekompensaty za złamanie choćby jednej zasady, które będą go od tej pory obowiązywały .

Dość nieoczekiwanie primus pilus Frontinius podszedł do tego tematu znacznie bardziej swobodnie niż wszyscy inni opiekunowie chłopaka . Siedział właśnie z Julusem, spożywając posiłek, kiedy mu relacjonowano wydarzenia . W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami .

- No i co z tym możemy teraz zrobić? Nic . Tak czy inaczej, chłopak skończy jako żołnierz . A zresztą . . . przynajmniej dziś w nocy powinien być bezpieczny . Nie sądzę, aby ktokolwiek chciał nas zaczepiać, kiedy reszta Szóstego znajduje się bliżej niż dwie mile na północ . W dodatku jest w wyjątkowo złym nastroju, jako że to nam przypadnie wzięcie odwetu za Fryzów, a oni mają stać na straży .

Julius uśmiechnął się cierpko .

- Z chęcią bym się z nimi zamienił, skoro miałyby to ich uszczęśliwić . Większość ich przybyła tu, aby zastąpić ludzi poległych w Bitwie Utraconego Orła . A my tego lata już widzieliśmy jedną przyzwoitą walkę .

Frontinius zaśmiał się cicho .

- Ale to tak nie działa, prawda? Jesteśmy równie cenni, jak chłopcy z Szóstego, którzy będą walczyć ramię w ramię z nami . Legat EQUITIUS wyznaczył do tej walki pierwszy sort żołnierzy, a my nie powinniśmy zawieść jego zaufania .

Julius pokręcił głową i zmrużył oczy, wpatrując się w promienie słoneczne odchodzącego dnia .

- Tylko tak długo, jak cholerne kohorty Szóstego rzeczywiście wejdą do walki . - Rozciągnął swe masywne ciało, zmęczony długim dniem marszu . - Co więc takiego ważnego młody Corvus znalazł między drzewami?

Frontinius pokręcił głową .

- Nie mam pojęcia . Jakiś fragment biżuterii czy coś takiego . Prefekt tylko spojrzął i zaczął się naradzać z tym swoim człowiekiem, owym Germaninem . Następnie udał się do głównych sił VI legionu na pogawędkę z legatem . Więc bez wątpienia i my szybko się dowiemy, o co chodzi . Nieważne, wsuwajcie kolację i kładźcie swoich chłopaków spać . Wstajemy przed świtem . Wszyscy mają być w dobrej formie, świeży i pachnący .

Po kolacji, kiedy oddziały zakończyły ostatnie przygotowania do bitwy, ułożyły się do snu i w obozie zapadła cisza, wśród Tungrów pojawił się jakiś tajemniczy oficer . Idąc za wskazaniem patrolujących teren wartowników, podszedł do rzędu namiotów VIII centurii i odszukał Marcusa . Obaj mężczyźni stali w świetle żagwi; rozmawiając przez kilka minut . Wreszcie uścisnęli sobie ręce, po czym nieznajomy odwrócił się i oddalił ku swojej części obozu . Młody centurion przez chwilę patrzył za odchodzącym, a w końcu sam ruszył do sekcji obozowej I kohorty, gdzie zatroskany odszukał Pierwszą Włócznię . Frontinius spokojnie wysłuchał jego opowieści i posłał po Juliusa .

- A więc kiedy byłeś w Arabskim Mieście, wysłany po oddziały dla uzupełniania stanów, spotkałeś tam dwóch centurionów?

Julius podrapał się po głowie . Wciąż go swędziała po całym dniu w hełmie z grzebieniem .

- O ile sobie przypominam, to były dość przyzwoite chłopaki . Tertius i . . .

- Appius .

- O, właśnie tak . Nasz bratni oficer Marcus dopiero co gościł Tertiusa . Spotkali się dziś podczas marszu, ot, czysty zbieg okoliczności . Tertius chciał ostrzec Marcusa, że prefekt II kohorty jest przekonany, że to on jest synem pohańbionego rzymskiego senatora . Mówił też, że przekabacił tego Appiusa, aby go odnalazł i dostarczył dowodów na pochodzenie Marcusa . Niedźwiedź mówił mi, że on się kręcił przy naszych liniach w Grzmiącej Dolinie ledwie kilka minut po tym, jak wysłałem VIII centurię na nocne manewry .

Julius skrzywił się, zdając sobie sprawę, jak nieubłaganie zacieśnia się wokół nich sieć

- Potem prefekt Furius doniesie na zbiega, zbierze nagrody za odkrycie i zrobi wszystko, co w jego mocy, aby nas nabito na pale obok Dimachaerusa .

Frontinius przytaknął .

- No, właśnie . Z tego, co słyszałem, będzie mógł nawet przymierzyć się do nadziania prefekta Scaurusa .

Julius zmarszczył brwi .

- Dlaczego więc ten Tertius jest tak uprzejmy, że nam o tym donosi? Z pewnością lepiej by na tym wyszedł, gdyby trzymał buzię na kłódkę .

Frontinius przyznał mu rację, że coś jest na rzeczy .

- To dłuższa opowieść, ale nie mamy teraz na nią czasu . - Pochwycił hełm i swoją różgę centuriona . - Wystarczy powiedzieć, że centurion Tertius ma dość dobry powód, żeby nie być wielkim zwolennikiem swojego nowego prefekta . Idę teraz do VI legionu; mamy tam spotkanie dowództwa . Wrócimy do tej dyskusji później, a do tego czasu zapewnimy centurionowi Corvusowi tyle anonimowości, ile się da .

Oficerowie oddziałów zgromadzili się w namiocie dowództwa . Oczekiwali przyścia trybuna Antoniusa . Prefekci i primipili kohort wojsk pomocniczych ściśle współpracowali z trzema wysokimi rangą centurionami legionów i parą młodszych trybunów z niedawno uzyskanym statusem ekwitów, co można było rozpoznać po cienkim pasku purpury na tunikach tych dwóch mężczyzn . Chwilę później do namiotu wszedł Antonius i wszystkie oczy zwróciły się na najważniejszego trybuna .

Trybun podszedł do stołu odpraw, żeby przedstawić plan markowanego ataku . Wskazał na dość ogólną mapę naszkicowaną na powierzchni blatu . Głos, którym przemówił, brzmiał czysto i pewnie .

- W moim mniemaniu, będzie to dość proste . Nasi donoszą, że jest ich z piętnaście setek . Rozłożyli się obozem na wzgórzu . Wiedzą, że tu jesteśmy, będą więc przygotowani . Jednak zapewne przez cały dzień nic nie jedli, no i mają już za sobą jeden zażarty bój . Dysponując sześcioma kohortami, będziemy znacznie liczniejsi od nich: niemal trzech na jednego . Rzekłbym, że to właściwe proporcje, żeby zaatakować . To nie będzie zabawa, ale jeśli nikt nie ma lepszego pomysłu, po prostu włamiemy się do środka i zmusimy ich do walki na miecze . Pamiętajmy jednak, że Calgus ma jeszcze gdzieś w zanadrzu jedną grupę bojową, która może się włączyć do gry . . .

Przerwał i rozejrzał się po zgromadzonych w namiocie oficerach .

- Przypomniano mi, że wedle zwyczaju, w tego rodzaju sytuacjach to dowódcem kohort wojsk pomocniczych oferuje się przywilej pierwszego uderzenia na wroga .

Idę o zakład, że rzeczywiście mu o tym przypomniano - pomyślał Frontinius . - Właściwie mógłbym postawić na to, że ustawiła się do niego kolejka centurionów, niecierpliwie przebierających nogami i przepychających się, aby tylko mu o tym przypomnieć .

- A zatem, panowie, decyzja należy do was . Czy Tungrowie i Cugemi poprowadzą pierwszą linię ataku w tej akcji?

Prefekt Furius wysunął się do przodu . Stanowczo skinął głową, zadziwiając tym dwóch pozostałych prefektów i ich zastępców . Na twarzy Neuto nie poruszył się żaden mięsień . Tylko w jego oczach widać było głębokie zdumienie .

- Tak, trybunie . Właśnie tak zamierzamy zrobić . Proponuję, żebyśmy utworzyli pierwszą falę, zaś piechota z twojego legionu zostanie w pobliżu w rezerwie, gotowa nas wspomóc, jeśli podejście zrodzi problemy .

Antonius pokiwał głową z zadowoleniem . Przez usta przemknął mu uśmiech .

- Dobrze powiedziane, prefekcie Furiusie . Doskonały duch bojowy . Bardzo dobrze! W takim razie wasza trójka powinna mieć teraz trochę czasu na ułożenie właściwego planu bitwy . Potem nam go przedstawicie . Szósty legion wesprze was na wszystkie możliwe sposoby . Dziękuję, panowie!

Po wyjściu z namiotu Scaurus z zaciśniętymi w linijkę ustami podszedł do Furiusa i położył mu dłoń na ramieniu . Aż kipiał ze wściekłości .

- Następnym razem, kiedy postanowisz zrobić coś równie głupiego, byłbym ci szczerze zobowiązany, gdybyś raczył mnie otym uprzedzić .

Furius zjeżył się oburzony . Prefekt Cugemi odszedł na bok, ignorując spór dwóch oficerów . Tymczasem prefekt II centurii Tungrów wskazał palcem kolegę .

- Głupiego? Zechcesz mi wyjaśnić, o co ci chodzi, Rutiliusie Scaurusie?

Scaurus postanowił bronić swojego stanowiska . Ściszył głos, nie chcąc, aby jego słowa dotarły do namiotu dowódcy .

- Kiedy Antonius zaferował nam miejsce w pierwszym szeregu, zrobił po prostu to, co zwykle robią legiony . Postawił zbędne auxilia na czele, żeby zebrały żniwo największej śmiertelności . Ale to, co ty mu zaferowałeś, idzie znacznie dalej . Właśnie pozwoliłeś mu obejść wszystkie zasady obowiązujące w bitwie . Dałeś mu uniwersalną wymówkę . Będzie mógł trzymać swoje kohorty z daleka tak długo, jak będzie chciał . Teraz już nie ma mowy o czterech tysiącach ludzi atakujących piętnaście setek . Szczerze mówiąc, teraz mamy minimalną przewagę, dopóki Antonius nie dorzuci do naszej walki swoich . On zaś nie robi tego, dopóki my - właściwie sami - nie pokonamy barbarzyńców . Lepiej więc szybko zastanówmy się, jak skutecznie rozegrać tę bitwę, bo moim zdaniem, frontalny atak nie jest szczególnie dobrym rozwiązaniem .

Dostrzegł, że prefekt Cugemi zerknął na niego, więc rzekł głośniejszym głosem:

- Proponuję, abyście obaj za godzinę przyszli do mojego namiotu .

Przywoławszy Frontinusa ruchem głowy, oddalił się wraz z nim w kierunku własnej kohorty, rozprawiając po drodze gorączkowo:

- A więc masz kolejną szansę na zdobycie chwały, Pierwsza Włócznie Frontiniusie . Będziemy szturmować fort na wzgórzu z innymi kohortami wojsk pomocniczych, a legion VI usiądzie na szanownych dupach i popodziwia, jak też sobie radzimy z tym zadaniem . Wyobrażam sobie, że drogi Antonius nie wymyśliłby lepszego obrotu spraw, nawet gdyby próbował .

Primus pilus kręcił głową z niedowierzaniem .

- Mamy zaatakować grupę bojową barbarzyńców ukrytą na wzgórzu, wewnątrz gotowych umocnień, podczas gdy kohorty legionów będą się z nas nabijać, siedząc na tyłach, ukryte za tarczami . Może i zwyciężymy, lecz to będzie bardzo krwawe zwycięstwo . Obiecuję, że odzyskam utraconego orła po tym pieprzonym zabiegu, o ile Cocidius uzna, iż jeszcze nie wyczerpaliśmy zapasu jego łaski w tym życiu .

Scaurus kiwał głową .

- Jeśli nie wymyślimy, jak zejść ich od flanki i uniknąć ataku frontalnego, to będę musiał się z tobą zgodzić .

Frontinius prychnął .

- Zejść ich od flanki? To niemożliwe! Umocnienia mają kształt koła .

Weszli do namiotu prefekta . Scaurus opadł na krzesło i wskazał Pierwszej Włócznie inne .

- Słuszna uwaga . Spróbuj się więc postawić w ich sytuacji . Wyobraź sobie, że to ty dowodzisz tą grupą bojową . Jak zamierzasz się bronić, kiedy pojawią się Rzymianie?

W kurzu podłogi Frontinius nakreślił okrąg .

- Założą, że nadejdziemy z południa . W końcu doskonale wiedzą, że tu rozłożyliśmy obóz . Nie mieli czasu na wznoszenie jakiegokolwiek palisady, więc jeśli to ja miałbym dowodzić tą hołotą, ustawiłbym linię za południowym nasypem . Ludzie byliby gotowi do walki, lecz zarazem chronieni przed artylerią, jaką mogliśmy ze sobą przywlec . Na szczycie wału wystawiłbym kilku ludzi, pewnie po czterech, pięciu z każdej strony, na północ, południe, wschód i zachód . Patrzyliby, czy się nie zbliżamy . On wie przecież, że tych rozmiarów siły nie są w stanie podejść bezgłośnie . Dlatego paru ludzi o bystrym wzroku i dobrym słuchu powinno wystarczyć, żeby go ostrzec, z któregoś kierunku byśmy nie nadchodzili . Później już powinno być łatwo zarządzać siłami na obwodzie wału, stosownie do tego, gdzie zaatakujemy . A kiedy już wyłożymy karty na stół, będzie miał czas na odpowiednie ustawienie i wykorzystanie tych form obrony, które sobie przygotował: ostrych pali, tribuli, tego typu rzeczy . Gdybyśmy mieli choć krztynę rozumu, usiedlibyśmy sobie i poczekali, aż się poddadzą z braku jedzenia i wody .

- A gdybyśmy rozdzielili nasze siły?

- To on podzieli swoje . A podstawowy problem pozostanie bez zmian .

Scaurus kiwał głową z namysłem .

- A zatem kluczowi są tu strażnicy na wale . Jeśli nie zdołają ostrzec sił, grupa bojowa pozostanie w ustawieniu w kierunku najbardziej prawdopodobnego ataku .

Frontinius przyjrzał mu się uważnie .

- Słucham?

- Cóż . . . szczerze mówiąc, pomyślałem o VIII centurii . . .

Frontinius pokiwał głową z rezygnacją .

- Ja również . Choć i tak mam wrażenie, że centurion Corvus zbyt się wystawia na widok . Ten pomysł tylko pogorszy sytuację .

Pięć minut później dwaj mężczyźni weszli do części obozu zajmowanej przez VIII centurię i odszukali Marcusa . Szybko wyłożyli młodemu centurionowi pomysł prefekta .

- Dalibyście radę?

Marcus niespiesznie kiwał głową .

- Tak sędzę, prefekcie . Lecz jest ktoś, kto oceni to lepiej ode mnie .

Wezwał Qadira . Optio przez chwilę rozważał pomysł . W końcu i on mu przytaknął .

- Tak, możemy to zrobić . Ale nie włożymy zbroi .

Uniósł dłoń do góry, aby powstrzymać reakcję Pierwszej Włóczni .

- Primus pilus Frontiniusie, uwierz mi, proszę . Zdołamy wykonać to zadanie tylko we właściwych warunkach . Musimy się znaleźć na pozycji w stosownej chwili, kiedy wschodzące słońce oświetli tych ludzi na ziemnym nasypie . Musimy zająć tę pozycję niepostrzeżenie albo nie ma co liczyć na efekt zaskoczenia . Aby zaś tego dokonać, nie możemy być obciążeni kolczugami, hełmami, tarczami . . . Nie jesteśmy w stanie cicho ich podejść, dźwigając tyle sprzętu, a przecież twój plan, prefekcie, opiera się na tym, że będziemy poruszać się cicho jak lis polujący nocą na pustyni .

Frontinius skrzywił usta . Widać było, że sceptycznie ocenia ten pomysł .

- A jeśli barbarzyńcy was odkryją? Co zrobicie bez zbroi naprzeciw setek dzikusów?

Przez kilka sekund wysoki optio patrzył mu w oczy bez mrugnięcia powieką .

- Pierwsza Włóczni, masz pod swoim dowództwem w ramach VIII centurii stu sześćdziesięciu najlepszych na świecie łuczników . Każdy z nas potrafi umieścić trzy strzały w celu wielkości człowieka z odległości stu kroków tak szybko, że ludzka istota nie byłaby w stanie pokonać w tym czasie tego dystansu . A musiałby to być niezwykle dzielny wojownik, żeby w ogóle był w stanie biec po pierwszym trafieniu .

Prefekt spojrział pytająco na Marcusa .

- Zgadzasz się z tym?

- Tak, panie . Sugeruję, abyśmy włożyli płaszcze dla ukrycia tunik, lecz to wszystko, na co możemy sobie pozwolić . . . jeśli mamy dać radę strażnikom na flankach i nie zostać odkrytymi .

Scaurus wziął głęboki oddech .

- W takim razie, primus pilus, czas iść pogadać z moimi przyjaciółmi prefektami . Choć mam ogromne wątpliwości, czy Gracilus Furius doceni to, że ratujemy mu jaja .

Tak jak sądzili, i Furius, i prefekt Cugemi dość chętnie zgodzili się na ten plan, podczas gdy trybun Antonius skubał nitki z szerokiego senatorskiego pasa, dekorującego jego tunikę na prawym ramieniu . Uśmiechał się pod nosem zdumiony, jak różni się ten pogodzony z decyzjami człowiek od tego, który godzinę wcześniej tak się przechwalał . Zanim odesłał oficerów, by rozpoczęli przygotowania, dodał kilka słów na zachętę .

- Cóż, panowie, lepiej już idźcie i uprzedźcie swoich centurionów, że jutrzejszy dzień wstanie wcześniej i zakończy się zwycięstwem . Chcę znów zobaczyć w akcji kohorty, które wygrały dla nas Bitwę Utraconego Orła .

Gdy zapadł zmrok, Appius poczekał jeszcze chwilę, wreszcie podjął decyzję i opuścił namiot . Obie kohorty ułożyły się już do snu . Uwaga wartowników skupiała się przede wszystkim na tym, co działo się poza umocnieniami fortu . Ubrany w ciemne getry i tunikę, trzymając się zacienionych rejonów, przemierzał obóz cicho i szybko . Wszedł na teren I kohorty . Wyłonił się z cienia jednego z namiotów i wsunął w inny zacieniony obszar, ostrożnie przyglądając się patrolującym okolicę żołnierzom . Zmrużył oczy, by nie odbijał się w nich blask żagwi oświetlających miejscami rzędy namiotów . W ciągu kilku minut odnalazł kwatery łuczników . Bezgłośnie prześlizgnął się przez ich linie . Wreszcie dotarł w miejsce, w którym - w jego ocenie - powinien nocować centurion . Przeczłogał się dookoła tego namiotu . Lekko uniosł klapę od frontu i zerknął w ciemne wnętrze, szeroko otwierając oczy . W środku leżała jedna postać, ściśle owinięta kocem . Przy posłaniu spoczywały hełm i laska centuriona . Cicho wślizgnął się do środka i przez trawiaste podłoże podpełzł do schludnie ułożonych ubrań, które czekały na przebudzenie młodego oficera . Ominął drewnianą skrzynię u stóp Marcusa, obawiając się, że hałas zawiasów przebudzi śpiącego .

Obszukał dłońmi strój . Trafił na coś twardego . Ukłucie w palec odpowiedziało mu, że to właśnie zapinka płaszcza, którą podniósł z podłogi w oficerskiej kantynie Arabskiego Miasta . Wyciągnął metalową plakietkę z jej kryjówki pod płaszczem i uśmiechnął się do siebie triumfalnie . Wsunął ją do kieszeni i cichutko zaczął się cofać do wyjścia . Tam

częściowo odsunął klapę i zamarł w bezruchu . Patrol właśnie przechodził obok, lecz uwaga strażnika skupiona była na czymś innym, więc nie zauważył on niewielkiego poruszenia . Gdy żołnierz odszedł już wzdłuż namiotów ze dwadzieścia kroków, intruz wyślizgnął się przez niewielki otwór, zostawiając śpiącego centuriona w nieświadomości, że ktoś go w ogóle odwiedził .

Na godzinę przed pierwszym brzaskiem kohorty zebrały się, gotowe do krótkiego marszu na wzgórze, ku fortowi . W ciemnościach rozbłyskiwały setki pochodni . Marcus towarzyszył Qadirowi, gdy optio sprawdzał w migoczącym blasku wyposażenie swych ludzi . Obserwował, jak Syryjczyk i jego oficer straży po kolei brali do rąk łuki swych ludzi i testowali naciągi .

- Tak mamy w zwyczaju - wyjaśnił mu rosły wojownik . - Oczekuje się od nas, że sprawdzimy osobiście każdy luk, zanim użyjemy ich w bitwie . Gdybym dał sobie spokój z tym rytuałem, uznaliby to za zły omen; czuliby, że spotka ich coś złego . Poza tym lepiej, żeby naciąg się rozluźnił tutaj, a nie w ogniu walki .

Dubnus podszedł do VIII centurii, na tyły kolumny Tungrów . Na widok owiniętego płaszczem Marcusa uśmiechnął się smętnie . Ciężka wełna trzymała się dzięki pożyczonej zapince z brązu . Spojrzał na Antenocha i dostrzegł, że jest on w ponurym nastroju .

- Co z nim nie tak? Nawet mi nie mów, że po raz pierwszy w życiu denerwuje się przed walką!

Jego przyjaciel zatrzymał się w blasku żagwi .

- Nie, zupełnie nie w tym rzecz . Zaginęła moja zapinka do płaszcza i on się o to obwinia . Powiedziałem mu, że to moja wina, pewnie gdzieś ją wetknąłem ostatniej nocy . Teraz może już wdeptali ją w błoto albo szczęśliwie podróżuje dalej w plecaku któregoś żołnierza .

Przyjaciel spojrzał na niego ze współczuciem .

- Wszyscy w kohorcie wiedzą, że należy do ciebie . Jeśli więc ktoś ją znalazł, to do ciebie wróci . Poza tym lepiej, abyś dzisiejszego ranka użył tej z brązu . To po prostu wstyd, że nie masz zbroi pod płaszczem .

Marcus odwzajemnił uśmiech, uniósł brew i uchylił rąbka ciężkiej wełnianej tkaniny; pod spodem miał kolczugę .

- Nie wszyscy zrezygnowaliśmy z zalet dobrej, mocnej ochrony . Kiedy niebieskonosi zdadzą sobie sprawę, co się dzieje, zbiegną się z fortu jak sfora psów do surowego mięsa . Wówczas ktoś będzie musiał sobie poradzić z ludźmi, którzy unikną naszych strzał .

Jego były optio pokiwał uroczyście głową .



- Dołączymy do was najszybciej, jak się da .

Marcus poklepał pochwę miecza .

- A do tej chwili poćwiczę sobie nim nieco . Tylko się za bardzo nie ociągajcie .

Uścisnął dłoń Morbanowi, któremu primus pilus kazał zostać na tyłach i pilnować Lupusa, co go ostatecznie zniesmaczyło . Frontinius zignorował jego protesty i machnąwszy ręką, kazał mu odejść .

- Tym razem sztandar nie będzie najważniejszym elementem rozgrywki . Ty zaś musisz się upewnić, że dzieciakiem się odpowiednio zaopiekowano . Więc uśmiechnij się; jakoś to wytrzymasz, vexillariusie . Tak czy inaczej, decyzji nie zmienię .

Przy świetle pochodni kohorty wojsk pomocniczych wyprowadziły kolumnę z ich tymczasowego obozu i sprawnie pokonywały odległość między obozem a fortem na wzgórzu . Ubrana w ciemne płaszcze, pozbawiona tarcz i zbroi VIII centuria wina, pewnie gdzieś ją wetknąłem ostatniej nocy . Teraz może już wdeptali ją w błoto albo szczęśliwie podróżuje dalej w plecaku któregoś żołnierza .

Przyjaciel spojrzał na niego ze współczuciem .

- Wszyscy w kohorcie wiedzą, że należy do ciebie . Jeśli więc ktoś ją znalazł, to do ciebie wróci . Poza tym lepiej, abyś dzisiejszego ranka użył tej z brązu . To po prostu wstyd, że nie masz zbroi pod płaszczem .

Marcus odwzajemnił uśmiech, uniósł brew i uchylił rąbka ciężkiej wełnianej tkaniny; pod spodem miał kolczugę .

- Nie wszyscy zrezygnowaliśmy z zalet dobrej, mocnej ochrony . Kiedy niebieskonosi zdadzą sobie sprawę, co się dzieje, zbiegną się z fortu jak sfora psów do surowego mięsa . Wówczas ktoś będzie musiał sobie poradzić z ludźmi, którzy unikną naszych strzał .

Jego były optio pokiwał uroczyście głową .

- Dołączymy do was najszybciej, jak się da .

Marcus poklepał pochwę miecza .

- A do tej chwili poćwiczę sobie nim nieco . Tylko się za bardzo nie ociągajcie .

Uścisnął dłoń Morbanowi, któremu primus pilus kazał zostać na tyłach i pilnować Lupusa, co go ostatecznie zniesmaczyło . Frontinius zignorował jego protesty i machnąwszy ręką, kazał mu odejść .

- Tym razem sztandar nie będzie najważniejszym elementem rozgrywki . Ty zaś musisz się upewnić, że dzieciakiem się odpowiednio zaopiekowano . Więc uśmiechnij się; jakoś to wytrzymasz, vexillariusie . Tak czy inaczej, decyzji nie zmienię .

Przy świetle pochodni kohorty wojsk pomocniczych wyprowadziły kolumnę z ich

tymczasowego obozu i sprawnie pokonywały odległość między obozem a fortem na wzgórzu . Ubrana w ciemne płaszcze, pozbawiona tarcz i zbroi VIII centuria wślizgnęła się cicho za ostatnią z trzech kohort awcilia . Trzymali się od nich na tyle daleko, by mieć pewność, że blask pochodni nie zdradzi ich obecności wrogiemu zwiadowi . Marcus i Qadir pilnowali w ciemnościach swoich towarzyszy, ustawiających się do ataku przed południowym wałem fortu na wzgórzu . Centurioni rozwijali szeregi, wykrzykując rozkazy .

- Zawsze to tak wygląda? Robią tyle zamieszania, że umarli by się podnieśli z miejsc spoczynku .

Marcus pokręcił głową w ciemnościach .

- Nie, specjalnie tak się zachowują, bo chcą, aby ich zauważono . Kiedy grupa bojowa złapie przynętę, wtedy my ruszamy .

Przez dłuższą chwilę czekali . Wreszcie Qadir pociągnął swojego centuriona za rękaw . Wskazał miejsce, gdzie w złotawym blasku żagwi kohort zjawiły się niewyraźne postaci .

- Tam! Na wale! Są ich całe setki!

Marcus przyjrzał się uważnie . Obserwował, jak na całej długości południowego wału pojawiali się kolejni ludzie .

- Tak, a znacznie więcej kryje się za umocnieniami . Dość celów dla wszystkich strzał, jakie mamy . A i tak ich jeszcze sporo pozostanie . Za mną!

Marcus powiódł Ósmą naprzód, w ciemność . Ruszyli na zachód, objeżdżając krągłe ziemne nasypy . Przemieszczali się powoli, chcąc mieć pewność, że centuria nie rozproszy się zbyt w trakcie wędrówki przez nieznaną sobie teren . Kiedy uznał, że już się wystarczająco oddalili od głównych sił, cicho wydał rozkaz Qadirowi i centuria się zatrzymała . Syryjczycy wyciszyli się w oczekiwaniu na świt . Wyraźnie słyszeli dobiegające z oddali dźwięki szykujących się do walki ludzi . Wiatr niósł pokrzykiwania i rozkazy, a od czasu do czasu też dźwięk trąbki . W odpowiedzi barbarzyńcy nawoływali legiony do działań, czekali na nie . wślizgnęła się cicho za ostatnią z trzech kohort auxilia . Trzymali się od nich na tyle daleko, by mieć pewność, że blask pochodni nie zdradzi ich obecności wrogiemu zwiadowi . Marcus i Qadir pilnowali w ciemnościach swoich towarzyszy, ustawiających się do ataku przed południowym wałem fortu na wzgórzu . Centurioni rozwijali szeregi, wykrzykując rozkazy .

- Zawsze to tak wygląda? Robią tyle zamieszania, że umarli by się podnieśli z miejsc spoczynku .

Marcus pokręcił głową w ciemnościach .

- Nie, specjalnie tak się zachowują, bo chcą, aby ich zauważono . Kiedy grupa bojowa

złapie przynętę, wtedy my ruszamy .

Przez dłuższą chwilę czekali . Wreszcie Qadir pociągnął swojego centuriona za rękaw . Wskazał miejsce, gdzie w złotawym blasku żagwi kohort zjawiły się niewyraźne postaci .

- Tam! Na wale! Są ich całe setki!

Marcus przyjrzał się uważnie . Obserwował, jak na całej długości południowego wału pojawiali się kolejni ludzie .

- Tak, a znacznie więcej kryje się za umocnieniami . Dość celów dla wszystkich strzał, jakie mamy . A i tak ich jeszcze sporo pozostanie . Za mną!

Marcus powiódł Ósmą naprzód, w ciemność . Ruszyli na zachód, objeżdżając krągłe ziemne nasypy . Przemieszczali się powoli, chcąc mieć pewność, że centuria nie rozproszy się zbyt w trakcie wędrówki przez nieznaną sobie teren . Kiedy uznał, że już się wystarczająco oddalili od głównych sił, cicho wydał rozkaz Qadirowi i centuria się zatrzymała . Syryjczycy wyciszyli się w oczekiwaniu na świt . Wyraźnie słyszeli dobiegające z oddali dźwięki szykujących się do walki ludzi . Wiatr niósł pokrzykiwania i rozkazy, a od czasu do czasu też dźwięk trąbki . W odpowiedzi barbarzyńcy nawoływali legiony do działań, czekali na nie .

- Tych dzikusów muszą być tysiące . - Qadir nachylił się do ucha Marcusa . - Tak wnoszę z hałasu . Jeśli coś pójdzie nie tak, nie tylko my stracimy dziś życie . Czytałem o atakach na pozycje chronione tak dobrze jak ta i obawiam się, że twoi przyjaciele zapłacą wygórowaną cenę za ten grunt .

Marcus kiwał w mroku głową i zatroskany wpatrywał się w niewidoczny horyzont w poszukiwaniu pierwszych oznak nadchodzącego świtu .

- W takim razie postarajmy się nie przegapić najważniejszego momentu .

Dwie minuty później uwagę oczekujących mężczyzn przykuła delikatna różnica w kolorze nieba nad wałem fortu . Najpierw nieco się zmienił odcień nieboskłonu na wschodzie . W ciągu kolejnych pięciu minut pierwsza wyraźna zapowiedź świtu zabarwiła wolno ustępującą ciemność delikatnym różowym odcieniem . Marcus uważnie przyglądał się wzgórzom . Czuł, że stojący obok Qadir robi dokładnie to samo . Nie musiał się oglądać, żeby mieć pewność .

- Tam!

Podążył wzrokiem za wyciągniętą ręką mężczyzny . W bladym świetle dostrzegł sylwetkę .

- I kolejny . . .

Zarys kudłatego wojownika poruszał się, widoczny o pierwszym brzasku .

Przemierzał powierzchnię wału, chcąc pogadać z tym wcześniej zauważonym kompanem . Stali tak, patrząc na południe, nie zważając na obowiązki strażnicze ani przykazania, aby skupić się na innych możliwych kierunkach ataku .

Qadir wyszeptał cicho Marcusowi do ucha:

- Tu, na dole, wciąż panują głębokie ciemności, więc oni nic nie widzą i dlatego lekceważą powierzone im zadanie . Rozmawiają o walce, która się zaraz zacznie przy frontowej bramie . Pewnie woleliby wziąć w niej udział, zamiast pełnić te niezbyt chwalebne obowiązki . Albo zastanawiają się, czy nie dałoby się jeszcze stamtąd wyslizgnąć, korzystając z mroków . . .

Marcus znów przytaknął .

- Czy przy takim świetle twoi ludzie mogą ich zdjąć?

Mimo ciemności dostrzegł biel zębów swego optio, wyszczerzonych w dzikim uśmiechu .

- Możemy, ale kolejne zadanie wymaga lepszego światła . Poza tym sędzę, że jest ich więcej niż tych dwóch, więc mądrzej byłoby poczekać jeszcze chwilkę, co?

Marcus szepnął, że się zgadza . Dwaj mężczyźni przez chwilę czekali, podziwiając, jak wschodni horyzont powoli się rozjaśnia . I znów centurion był o włos od decyzji o ataku, gdy kolejny kształt wspiął się na wzgórze fortu, choć tym razem wyglądało to, jakby wyrósł spod ziemi tuż przed nimi . Przyłączył się do dwóch mężczyzn . Teraz na tle różowego nieba widać ich było bardzo wyraźnie .

- Musiał być u podnóża wzgórza; może modlił się tam do swego boga?

Marcus parsknął bez rozbawienia .

- Raczej opróżniał jelita . Już pora . Jeszcze pięć minut i będzie tyle światła, że nas dostrzegą . Antenochu, zostajesz tutaj, żeby przyprowadzić do nas IX centurię, kiedy zacznie się właściwa zabawa . Nie chcę ryzykować, że zabłądzą w ciemnościach i pozostawią nas bez żadnego wsparcia, gdyby nasze strzały minęły się z barbarzyńcami .

Qadir przytaknął . Cicho wydał komendy kilkunastu łucznikom, których wybrał do tego pierwszego, decydującego zadania . Choć Marcus wciąż ich nie widział wyraźnie, kolejne peleryny wyłaniały się z głębokiego cienia fortu . Założyli strzały na cięciwy łuków i zwolnili próbne naciągi . Marcus kiwnął do swego optio .

- Teraz!

Naciągali cięciwy, dopóki broń nie skrzypnęła lekko pod naciskiem . Łucznicy dokonywali ostatnich korekt, ustawiając łuki na cel . Czekali na hasło Qadira . Optio dał im czas na głęboki wdech, aby się wyciszyli i uspokoili, po czym rzucił lapidarną komendę .

Barbarzyńscy wartownicy zachwiali się, trafieni tuzinem strzał . Wszyscy trzej natychmiast padli na ziemię . Szum naciągów ucichł . Przy odrobinie szczęścia mogli zakładać, że nikt w forcie go nie usłyszał .

Marcus wyciągnął swój kawaleryjski miecz i ruszył ostro w górę stoku . Trzydzieści sekund później, mimo forsownej wspinaczki, był już przy wale . Przypadł do niego piersią i przylgnął do parapetu nieopodal powalonych barbarzyńców . W ciszy świtu jeden z mężczyzn dławiał się własną krwią . Rwany oddech na zawsze uciszył szybki cios miecza w gardło .

Ze swojego punktu obserwacyjnego na wale patrzył na rozciągający się na dole obóz wroga . Na terenie ograniczonym okrągłymi umocnieniami wciąż płonęły ogniska . W bladym świetle wstającego dnia, kiedy słońce wciąż kryło się za zalesionym horyzontem, tłum barbarzyńców zgromadził się dwieście pięćdziesiąt kroków dalej, na południowym wale fortu . Stał tam mur rozczochranych wojowników, wściekłych i żądnych krwi . Tylko pierwszy szereg grupy bojowej zajmował parapet nasypu . Zapewne miał on chronić pozostałą część formacji przed potencjalnym atakiem kuszników z artylerii legionu, gdyby ci jednak postanowili się niespodziewanie ujawnić . Wszyscy pozostali zgromadzili się w tej chwili w rejonie południowego wału; najwyraźniej zakładali, że to jego będą bronić . Marcus słyszał nawoływania ich przywódców, zagrzewających swoich ludzi do upuszczania Rzymianom krwi . Nie ulegało wątpliwości, że każą najeźdźcom słono zapłacić za każdą piędź tej ziemi .

Spenetrowawszy wzrokiem mur na wschód i południe, szybko dostrzegł poszukiwaną grupę strażników, wciąż wpatrzonychw przestrzeń przed sobą . Jasne się stało, że nadal nie są świadomi zagrożenia na tyłach . Podpełzł z powrotem do krawędzi wału i kiwnął palcem na grupę doborowych łuczników, czekających z Qadirem na jego znak . Gdy do niego dołączyli, wyszeptał ich roslemu przywódcy do ucha:

- Musicie jeszcze zdjąć dwie grupy wartowników . . . - wskazał Qadirowi nowe cele . Ten szybko objaśnił zadanie swoim ludziom .

- . . .lecz dwie strzały w każdego mogą nie wystarczyć, aby zniknęli po cichu . Wolałbym więc, abyś przywiódł tu resztę centurii i żeby oni byli gotowi do strzału w chwili, gdy zabijemy strażę .

Qadir skinął głową . Machnął na resztę centurii, aby do nich dołączyła, podchodząc aż na skraj wału, co uczynili z należytą powagą . Założyli strzały i skierowali w dół łuki, gotowi do wykonania po kolei naciągnięć i strzałów . Marcus po raz ostatni spojrział na Qadira .

- Gotowi?

Optio przytaknął .

- Strzelać!

Qadir przesunął dłoń w przód, uwalniając tym gestem strzały nakierowane na cel przez doborowych łuczników . Pod salwą Syryjczyków strażnicy upadli . Jeden z nich mimo ran wyraźnie próbował ostrzec pozostałych, jednak jazgot oczekujących kohort i przekleństwa miotane przez ich własną grupę bojową zagłuszyły jego stękania na wystarczająco długo, aby kolejna strzała zdążyła przesyć mu plecy . Upadł twarzą na pokryty pyłem wał .

Kiedy już łucznicy pozbyli się strażników, pozostała część VIII centurii pokonała ostatni odcinek zbocza i szybko utworzyła dwie linie łuków skorych do strzału . Wszyscy jak jeden mąż patrzyli na Qadira, gotowi wykonać jego rozkazy . Nie czekając na pozwolenie, Qadir rozłożył szeroko ramiona na znak, że strzelać będzie cała centuria . Potem odwrócił się, wskazując tłum wojowników stojących biernie na dole, nieświadomych zagrożenia, jakie stanowiły ich łuki .

Pierwszy deszcz strzał spłynął ku niczego niepodejrzewającym barbarzyńcom z ciemnego nieba na zachodzie . Dziesiątki mężczyzn padły . Jedni zginęli na miejscu, większość jednak wrzeszczała, rażona niespodziewanym bólem . Ostre żelazo wbijało się w ich czaszki, szyje i piersi . Nawet wtedy, gdy pierwsze ofiary zachwiały się pod siłą uderzenia kolejnej salwy spuszczonej na ich szeregi, łucznicy w dalszym ciągu zbierali świeże żniwo, kąpiąc we krwi nic nierozumiejące ofiary . Spieniona posoka lała się z rozdartych, poranionych ciał . Marcus uśmiechał się złowieszczo i wskazywał kawaleryjskim mieczem wojowników wroga .

- Strzelajcie dalej! Zasypcie ich gradem strzał!

Qadir kiwnął głową, nie odrywając oczu od celu, jaki wyznaczył kolejnej strzale . Posłał ją w rozwrzeszczaną masę grupy bojowej, krzycząc do swych ludzi, żeby nie żalowali strzał na wciąż niezdolnych do obrony barbarzyńców .

Marcus odszukał wzrokiem trębacza VIII centurii .

- Odrąb atak! Dmij, chłopie, dmij!

Gdy słodkie nuty wezwania do ataku przebiły się przez wycia barbarzyńców, wyciągnął swojego krótkiego gladiusa i wziął go w dłoń, w drugiej trzymał dłuższy miecz kawaleryjski . Ważył je w dłoniach, starając się wyczuć wagę i balans, gotowy na to, co, jak wiedział, musiało teraz nadejść . Oto tylne szeregi grupy bojowej usiłowały odzyskać jakieś pozory szyku . Barbarzyńcy, kryjąc się za tarczami najlepiej jak potrafili, próbowali przedzierać się przez zalegające ciała, ofiary celnych trafień Ósmej . Jeden z wojowników odłączył się od tego tłumy i ruszył sprintem ku łucznikom, przyciskając tarczę do ciała . W ciągu następnych sekund kilku poszło za jego przykładem . Ich miecze lśniły w jaskrawym

świetle poranka, gdy szarżowali, nieustannie zmniejszając odległość dzielącą ich od Syryjczyków . Jakby jakaś wściekła fala nadpływała . . .

Marcus odwrócił się do Qadira, który wciąż wyciągał strzały z kołczanu i wypuszczał je w stronę wrogów z niewiarygodną szybkością .

- Strzelajcie dalej! Stanę na drodze każdego, który się przedostanie!

Optio skinął głową, zniżył łuk i strzelił najbliższemu z barbarzyńców w nogi, zanim ponad ramieniem wykrzyknął następny rozkaz:

- Pierwszy szereg - celować w biegaczy! Tylne szeregi - strzelać dalej!

Marcus stał i patrzył . Obydwa miecze uniósł w charakterystycznej pozycji, tak że ich ostrza znalazły się na tym samym poziomie . Tymczasem pierwszy szereg wziął na cel atakujących i wypuścił salwę strzał . Połowa biegaczy padła z ranami głów i nóg . Wojownik, któremu wystarczyło dzielności, żeby zaatakować bez ochrony tarczy, zachwiał się, trafiony półtuzinem strzał i zwałił się na ziemię, nawet nie myśląc kroku . Potem przez chwilę jeszcze przebierał nogami, wyciągnięty w zakrwawionej trawie . I choć połowa centurii musiała się teraz skupić na obronie, w każdej minucie wystrzelili setki strzał w bezbronną grupę bojową, dzięki czemu kohorta zyskiwała bezcenne chwile, by przedostawać się za umocnienia obronne i dalej, za mury fortu na wzgórzu .

- Hej, ty tam!

Trębacz wzdrygnął się z poczuciem winy, oderwał wzrok od barbarzyńskiej szarży i spojrzał na centuriona .

- Graj dalej do ataku! Jeśli przebiją się do łuczników, rzucaj ten róg, chwytaj własny miecz i broń ich do końca .

Trębacz, lekko ogłupiony, przytaknął . Znow przyłożył trąbkę do ust i wziął głęboki wdech .

Marcus ponownie zwrócił się w kierunku nacierających . Oceniał, że ci, którzy przeżyli, są około trzydziestu kroków od nich . Przekrzykując trębacza, który ze zdwojoną siłą wznowił swoje wysiłki, i przygotowując się do pierwszego starcia, zawołał przez ramię do Qadira:

- Idę się z nimi zabawić! Postarajcie się mnie nie odstrzelić!

- Co?

Optio zatrzymał gotową do wypuszczenia strzałę . Jego centurion dał krok w dół z wału ziemnego w przestrzeń między pierwszym szeregiem strzelców a ofensywą barbarzyńców . Choć tych ostatnich było coraz mniej z każdą salwą, która rozdzierała ich poszarpane linie, jednak szarża przybierała na sile z każdą sekundą, gdyż coraz więcej

wojowników wydostawało się z totalnego chaosu grupy bojowej i biegło ku pozycjom Ósmej na wale .

Qadir naciągnął cięciwę aż po kres wytrzymałości broni, wykorzystując całą siłę drewniano-kościanej ramy . Czekał sekundę, pozwoliwszy celowi wbiec w zasięg strzału, a potem, gdy wojownik był bliżej niż dwadzieścia kroków od niego, zwolnił cięciwę, celując w jego twarz . Wybrał miejsce dokładnie nad krawędzią tarczy i rozorał oczodół wroga . Trafiony strzałą członek plemienia obrócił się dookoła własnej osi i padł na ziemię, porażony straszną siłą tego uderzenia . Pozostała część twarzy wydawała się nieuszkodzona, tylko z oka wystawało pół drzewca .

\* \*

Marcus oderwał zafascynowany wzrok od ofiary Qadira i spojrzał na następnego w kolejce szturmującego . Widział jak dwie, a potem trzy kolejne strzały wbiły się w jego tarczę . Przy tak niewielkiej odległości ciężkie żelazne główki z łatwością przebiły warstwy drewna . Przynajmniej jedna ze strzał przybiła zapewne ramię wojownika do tarczy . Wnętrze osłony musiało spłynąć krwią . Wściekłość rozszerzyła wojownikowi źrenice i żaden ból nie powstrzymałby go od spustoszenia szeregów Syryjczyków, gdyby tylko się do nich dostał . Kolejna strzała utkwiała w łydce atakującego, lecz on wciąż parł naprzód . Ruszył ku centurionowi z długim opuszczonym w dół mieczem i zamachnął się mocno na niechronionego tarczą oficera .

Marcus lekko i z gracją wykonał unik . Sparował ostrze barbarzyńcy swoją własną długą klingą spathy i odwiódł broń na prawo . Odepchnął prawe ramię atakującego z linii ciała, aby odsłonić niechronioną prawą stronę . Wtedy szybko dał krok w przód i lukiem wepchnął krótkiego gladiusa głęboko między żebra wojownika . Potem wyprostował się, żeby strząsnąć ciężko rannego mężczyznę z ostrza .

Kolejny człowiek napadł go, atakując od lewej . Był zbyt blisko, żeby Marcus zdołał się w porę przeorientować, lecz zdążył dostrzec parę strzał wystających z lewego ramienia wojownika . Bolesne wtargnięcie strzał unieruchomiło kończynę; mężczyzna mógł jedynie trzymać tarczę na miejscu . Centurion zanurkował ku ziemi i ukosem wpuścił spathę pod nieruchomą tarczę . Uszkodził mięśnie łydki wojownika, po czym przewrotem przez plecy stanął na nogi, pozostawiając zataczającą się ofiarę łukom strzelców z Hamy .

Strzały w locie śmignęły tuż obok Marcusa, trafiając nadciągających barbarzyńców . Były tużtuż; wręcz słyszał cichy świst powietrza, gdy najbliższa z nich mijała jego ucho . Paru kolejnych barbarzyńców upadło, rannych w głowy i nogi, lecz przeżyło wystarczająco wielu, żeby zmrużył oczy, starając się oszacować, z kim mu teraz przyjdzie walczyć . Dwaj



biegacze na czele zdecydowali za niego . Jeden z nich, skuszony połyskującym w świetle poranka, zwieńczonym czubem hełmem, dopadł go o ułamek sekundy szybciej niż jego towarzysz, który czerpał radość z rzezi, lecz nie był równie jak on zdeterminowany w kwestii zdobyczy . Wyciągnięty przez Marcusa gladius wywinął jednak precyzyjnie wymierzonego młynka w chłodnym powietrzu świtu, po czym zatonął w jego gardle . Mężczyzna, dławiąc się, padł w przesiąkniętą krwią trawę .

Odparowawszy kolejny cios za pomocą spathy, centurion błyskawicznie przyklęknął i pochwycił długi miecz powalonego barbarzyńcy za rzeźbiony w kości uchwyt . Uniósł go, żeby odeprzeć zamach kolejnego wojownika, i dźgnął szarżującego głownią spathy w szczękę . Mimo wyraźnego oporu ostrze przebiło podniebienie i zagłębiło się w mózgu . Oszołomiony barbarzyńca cofnął się, wyrócił do góry oczy i bezwolnie padł na ziemię .

Próbując stanąć na nogi, Marcus dostrzegł trzech wojowników, zbliżających się do niego w strasznym tempie . Za nimi z uniesionymi tarczami gnało z pół tuzina kolejnych . I nagle nowa myśl przyprawiła go o mdłości, niemal obezwładniła . Uświadomił sobie, że podniecony gwałtowną radością z walki znalazł się w ekstremalnym niebezpieczeństwie . Lecz kiedy się opanował, żeby zmierzyć się z tym zagrożeniem, poczuł napływ świeżej energii . Zawęził pole widzenia i może nawet widział mniej ostro, gdy jego ciało wpompowało całą dostępną krew w mięśnie . Nozdrza łapczywie chwytaly powietrze . Uniósł się na czubki palców, jakby szykował się do tańca . Szarżująca trójka rzuciła się na niego .

Biegający na czele wojownik runął w przód z wyciągniętym długim mieczem w dłoni . Zabawnie szeroko rozwarł oczy w zdumieniu, kiedy Marcus zamachnął się w bok ostrzem miecza z lewej ręki, a chwilę po tym wbił mu w udo drugi miecz . Całym ciałem napał na broń, aby przebiła się przez węzły mięśni, po czym wyrwał klingę z nogi w fontannie krwi z uszkodzonej arterii . Ranny zawył od niespodziewanego bólu, zanim padł tam, gdzie stał, nie mogąc na jednej nodze utrzymać równowagi . Marcus po łuku rąbnął wojownika w twarz spathą tak szybko, że mężczyzna mógł jedynie próbować odparować dźgnięcie, mierząc w górę . Przez to odsłonił się na brutalny, mocny cios, który rozerwał mu gardło i krztuszącego się krwią, rzucił na ziemię . Marcus zamierzył się spathą w głowę swojej pierwszej ofiary, chwycił miecz tkwiący w nodze wojownika i skopał z ostrza ciężko rannego mężczyznę, żeby ostatniemu z trójki nie dać szansy skorzystania z broni . Wydarł ją więc z barbarzyńcy, który padł w tył . Odruchowo wykonał unik, gdy miecz ostatniego z mężczyzn uniósł się w powietrze, wycelowany w jego głowę, lecz zanim zdołał się poruszyć, obronić lub zaatakować, tuż nad jego ramieniem śmignęła strzała i zanurzyła głęboko w żebrach barbarzyńcy . Mężczyzna cofnął się w szoku . Oczy zwężyły mu się, kiedy walczył z

okrutnym bólem .

Marcus pospiesznie odsunął się od powalonych wojowników . Wzmógł czujność, omal nie trafiony ostatnim desperackim pchnięciem noża jednego z rannych . Mierzył wzrokiem kolejną falę nacierających, zimno kalkulując swoje szanse . Tam, gdzie było pół tuzina, teraz pozostało już tylko czterech . Dwaj z nich utykali od ran postrzałowych, jednak wciąż się zbliżali ku niemu . Unieśli tarcze, dzięki czemu powstrzymywali nieustannie sunące w powietrzu, rozedrgane syryjskie strzały . Za nimi całkiem blisko podążali kolejni .

- Może lepiej schowaj się za tym .

Przy jego ciele niespodziewanie pojawiła się tarcza . Silne ramię, dzierżące ciężką drewnianą tafię, było twarde jak skała . Marcus nie musiał się nawet odwracać, żeby wiedzieć, kim był przybysz .

- Nie, bracie, ty jej będziesz potrzebował bardziej niż ja .

Dubnus zachichotał mu ponuro do ucha .

- Ja? Ja gdzieś tu mam drugą . O, tu się skryła .

Marcus spojrzał za siebie i dostrzegł żołnierzy ustawiających się na pozycji przy centurionie Piątej . Formując mur z tarcz, osłonili korpus Dubnusa .

- O, dobrze cię widzieć, Szramo . Może jednak byłoby lepiej, gdybyś używał swojej tarczy dla własnej obrony .

Żołnierz weteran poważnie kręcił głową .

- Nie mogę, panie . W V centurii dbamy o naszych oficerów, jak doskonale wiesz . I tych byłych, i obecnych . A poza tym . . .

Marcus uśmiechnął się szeroko, choć ze znużeniem . Zażarty bój wyczerpał jego siły .

- Wiem, że masz przyjaciela czy dwóch po drodze .

Przez wał przelewali się kolejni ludzie z Piątki . Wymijali wciąż strzelających łuczników i zajmowali miejsca w murze z tarcz . Czteroosobowa grupa barbarzyńców przerwała atak na kilkanaście stóp od szybko tworzonego szeregu, bowiem liczba przeciwników, ku którym wystartowali, potroiła się nagle w ciągu mniej niż dziesięciu sekund . Zaczęli się więc cofać .

Teraz cała V centuria ustawiła się już przed Syryjczykami . Żołnierze walili włóczniami o tarcze i wyzywali gromko załamanych barbarzyńców .

Marcus nie odrywał wzroku od rozgrywającej się przed nim sceny .

- Za wcześnie na radość . Mogą się jeszcze rzucić na nas wszyscy razem - rzekł .

Odwrócił się . Na murze za sobą dostrzegł Qadira .

- Qadirze! Wystrzelajcie wszystko, co wam zostało, w grupę bojową!

Tempo posyłania strzał ze strony VIII centurii wzrosło . Zmęczeni łucznicy raz jeszcze zmusili drżące z wysiłku ramiona, aby zalały pozostałymi strzałami wciąż wahających się wojowników .Nagle przy triumfalnym dźwięku trąbek południowy wał fortu na wzgórzu zaludniły znajome postacie . Tarcze i hełmy były bez wątpienia rzymskie . Kohorty wojsk pomocniczych przedarły się ku pozbawionej morale obronie .

- Qadirze! Wstrzymać ogień! Tylko samoobrona!

Łuki znieruchomiały, a potem bezgłośnie opadły w dół . Gdy umilkło nieustanne brzęczenie zwalnianych naciągów, na tej niewielkiej części pola bitwy zapadła nagle cisza .

Tymczasem przetrzebiona grupa bojowa załamała się pod bezlitosnym atakiem frontalnym . Setki mężczyzn runęły w dół stoku . Znacznie już liczniejsi od wrogów, przemierzali teren pokryty ciałami martwych i rannych . Przez chwilę wydawało się, że resztki grupy bojowej zaczną uciekać tam, gdzie ich dopadnie kawaleria patrolująca obszar poza wałem . I wtedy przyglądający się temu Tungrowie zobaczyli, jak obrzeże fortu nagle zaroilo się od setek żołnierzy czekających w skupieniu, aż plemię będzie usiłowało uciekać . Trzymali włócznie gotowe do rzutu .

- Legion VI .

Dubnus posepnie potwierdził spostrzeżenie Marcusa .

- Cholernie w porę! Wygląda na to, że mimo wszystko będziemy brać jeńców .

Okrażeni wojownicy, bezradni w obliczu tak licznych sił, rzucili broń i stali pod włócznieami legionistów całkowicie zdani na ich łaskę .

Późnym rankiem legat Equitius wystąpił przed frontem tego, co pozostało z legionu . Pragnął zrozumieć, dlaczego grupa bojowa rozłożyła się na tak ryzykownej pozycji .

Oddział był w doskonałym nastroju, a główny trybun wręcz rozkoszował się wynikiem starcia . Antonius poprowadził swoich ludzi przez teren wcześniej tego ranka zdeptany przez kohorty .

Szli w górę nasypu ku fortowi na wzgórzu, a potem w dół, ku wewnętrznej czaszy . Kiedy stanęli na szczycie stoku, objawiły im się rozmiary rzezi .

Legioniści w mozołe układali martwych barbarzyńców w stosach po jednej stronie fortu . Po drugiej kucali i leżeli ranni; tych było jeszcze więcej niż ofiar .

Equitius przyglądał się tej scenie .

- Ilu zabiliście?

- Czterystu siedemdziesięciu paru . Rannych jest niemal dwakroć więcej .

- A nasze straty?

Uśmiech trybuna zdradził mu wynik, zanim ten otworzył usta izdążył przemówić .

- Trzydziestu czterech zginęło, sześćdziesięciu dwóch rannych . Pewnie z tuzin z nich umrze, nim zapadnie noc .

Eăquitius przestał się przechadzać i zwrócił się ku trybunowi, unosząc brwi w zdziwieniu:

- Zabiliście i raniliście dwanaście setek barbarzyńców, tracąc mniej niż pięćdziesięciu? Spodziewałem się na końcu tej liczby jeszcze zera! Jak wam się to udało?!

Antonius uśmiechnął się skromnie .

- Zanim powiodłem do walki naszych ludzi i zaatakowałem barbarzyńców w zwykły sposób, użyłem wojsk pomocniczych, ale wprowadziłem jedną małą zmianę . Kohorta Tungrów ma w składzie podwójną centurię łuczników, więc . . .

Na twarzy Eăquitiusa odmalowało się zrozumienie .

- Ach . . . rozumiem . Tungryjscy łucznicy . Przyjrzyjmy się rannym . Możemy?

Przemierzali misę fortu . Osobista straż Eăquitiusa, stanowiąca jego ochronę, szła z wyciągniętymi mieczami i gotowymi tarczami . Ich centurion maszerował z winną różgą pod pachą, nie bacząc, że to czysta brawura .Większość rannych miała jedną cechę wspólną . Legat zaszczylił swego podkomendnego porozumiewawczym uśmiechem .

- Straszna broń te zwieńczone żelazem strzały! Jeśli nie masz na sobie zbroi ani odpowiedniego hełmu, zbierają śmiertelne żniwo . Szczególnie gdy przyłapią cię na otwartej przestrzeni bez dobrej grubej tarczy . Rozśądny pomysł, Antoniusie, bardzo dobra robota! Widzę, że w ciągu ostatnich miesięcy ukrywałeś przede mną swoje talenty, co . . .?

Antonius gorączkowo zastanawiał się nad odpowiedzią .

- Nie mogę sobie przypisać wszystkich zasług, legacie . To prefekt Scaurus przypomniał mi, że mamy w swoim składzie łuczników .

Eăquitius uśmiechnął się szeroko .

- Świetnie, trybunie! Niech więc i jemu zostanie przypisana ta zasługa .

- Kiedy już wywiązała się właściwa walka, rozmieściłem ludzi dookoła fortu i wzięłem niemal trzy setki jeńców .

- Wziąłeś jeńców?

Trybun spojrzał na przełożonego niepewnie .

- Pomyślałem, że będziesz chciał się dowiedzieć, co oni tu właściwie robili, więc pozwoliłem sobie na tę samowolę . . .

Eăquitius skinął z aprobatą .

- Gdzie są?

- Strzeże ich kilka centurii . W obozie, panie . Sądziłem, że dobrze będzie ich

oddzielić od rannych, wzięwszy pod uwagę, że rozprawimy się z nimi jak zwykle .

Legat znów pokiwał głową .

- Czyli tak jak to się dzieje na polu bitwy?

- Tak, panie . Zajmują się tym głównie centurioni . Liczą też straty . Ze względu na to, że niewielu naszych jest rannych, medycy legionu praktykują usuwanie strzał na ich lżejszych przypadkach . Jednak każdy, kto nie zdoła stąd odejść o własnych siłach, jest zabierany poza nasyp i tam trafia pod miecz .

Equitius wzdygnął się, patrząc, jak dwaj legioniści wnoszą kolejnego ciężko rannego za wał .

- W końcu wszyscy oni umrą, wcześniej czy później . Chciałbym teraz zajrzeć do waszego obozu .

- Tak, panie . Zechce pan porozmawiać z ich przywódcą?

- Macie tu żywego przywódcę barbarzyńców?! Nooo . . . trybunie! Mówiąc słowami legata, pod którego rozkazami służyłem przy germańskiej granicy, wprawdzie dobrze być szczęściarzem, lecz szczęście to po prostu być dobrym . Ty zaś, młody człowieku, skoro już sprowadziłeś deszcz żelaza na tych biednych głupców i wyciągnąłeś z gruzów ich przywódcę w jednym kawałku, naprawdę możesz się uważać za szczęściarza . Tak, bardzo chcę się spotkać z tym krwiożerczym skurczybykiem, lecz zanim to nastąpi, muszę się udać na ważniejsze spotkanie .

Kwadrans później Equitius ruszył ku namiotowi Scaurusa . Prefekt i primus pilus już na niego czekali .

- Panowie . . . Wiedzieliście, że przyjdę?

Prefekt uśmiechnął się krzywo i poklepał się po prawym uchu .

- Nietrudno odgadnąć, że przełożony zaraz odchyli klapę namiotu . Nie sposób nie usłyszeć pochodu centurionów pokrzykujących na ludzi, aby stawali na baczność, a że ich głosy przybliżyły się z chwili na chwilę . . . Poza tym nie tylko Ulpius Marcellus ryzykuje przebywanie w obozie .

Legat uśmiechnął się kpiąco .

- Bardzo sprytnie . Prawie tak zmyślne zagranie, jak to wobec biednych barbarzyńców, kiedy wyciągnęliście Tribulusa Corvusa i jego Syryjczyków na poranne ćwiczenia ze strzelania do celu . Mój podwładny w tunice z szerokim pasem purpury właśnie przymierzał się do przypisania sobie zasług za ten pomysł . Młody, zuchwały gnojek! Było jednak dość oczywiste, że nawet nie wiedział, iż macie łuczników na stanie . A jeszcze mniej zdawał sobie sprawę z tego, że na ich czele stoi człowiek, którego nie wolno wypuszczać w

pole, bo natychmiast znajdzie jakiś nowy sposób, aby nieść śmierć niebieskonosym . . .

Dostrzegł spojrzenie Scaurusa .

- Nie wyglądasz na zbyt szczęśliwego, prefekcie . Czyżby chodziło o to, że . . . ?

- Że mam świadomość małego sekretu, jaki łączy cię z moim oficerem, legacie? Że już starałem się usunąć go z oczu ludziom, którzy prawdopodobnie go poszukują? A może po prostu chodzi oto, że . . . trochę się niepokoję . . . bo ten sukces, choć konieczny, abym nadal sprawował dowództwo, bez wątpienia przyciągnie uwagę niewłaściwych osób, które zlecą się tu jak muchy do świeżego gówna? Wszystkie trzy odpowiedzi są właściwe, panie .

EQUITIUS odwrócił się, by skryć mimowolny uśmiech .

- A więc wziąłeś już młodego Corvusa pod swoje skrzydła, co, prefekcie? Skąd taka decyzja, skoro wszyscy od namiestnika w dół zapewniają mnie, że jesteś prosty jak droga z Czarnego Stawu ku brzegom rzeki Abus? Powinieneś być za cesarzem do szpiku kości, prefekcie . Dlaczego więc brudzisz swe dłonie nikczemnymi gierkami uciekiniera, który próbuje uniknąć sprawiedliwości? Co?

Scaurus oparł obie ręce na biodrach . Przesuwając czubkiem języka po dolnej wardze, rozważał, co powinien odpowiedzieć temu człowiekowi, który - mimo że w atmosferze nie wyczuwało się żadnego napięcia - wciąż był jego przełożonym .

- Dlaczego, legacie? Ponieważ dostrzegłem w nim siebie samego . Ale jeśli chcesz głębiej wniknąć w moje myśli, to będziesz musiał na to jeszcze długo poczekać . A poza tym . . . mój primus pilus mnie przekonał, że ten człowiek może się okazać w bitwie przydatny . On jest . . .

- . . . po prostu wart ocalenia? Czyż nie, prefekcie? Takie właśnie słowa przysły mi na myśl, kiedy pytałem sam siebie, co - na Hadesa! - wyprawiam, kryjąc go przed sforą imperialnych psów . Wygląda jednak na to, że teraz mamy większy problem niż to, czy uda nam się jednocześnie być posłusznymi cesarzowi i żyć w zgodzie ze swoimi ideałami . Mam rację?

Scaurus smutno pokiwał głową .

- W rzeczy samej . Nie dalej niż dwieście kroków stąd znajduje się człowiek, który nienawidzi mnie tak strasznie i z taką pasją, jakiej żaden z was pewnie by nawet nie pojął . Wie on również, że Tribulus Corvus znalazł schronienie w tej właśnie kohorcie . I mogę was zapewnić, że niezależnie od wszystkich cennych cesarskich łask, jakie zapewni mu ujawnienie zbiega, największą radość sprawiłoby mu odkrycie, że to ja byłem jego protektorem .

Mgła i mżawka obudziły kohortę następnego ranka . W pośpiechu przełknęli śniadanie

i w szarym przedświcie gotowali się do obrony .

Marcus ubierał się w namiocie, kiedy weszli Antenoch z zaspanym Lupusem . Wsunął tunikę w wełniane spodnie, które nosił w czasie kampanii . Taki strój, był zbytkiem, na jaki primus pilus przyzwalał tylko wtedy, kiedy pod koniec sezonu kohorta operowała w polu . Wiadomo było, że w tej okolicy często występują wtedy wiatry i nieoczekiwane opady .

- Nigdy się nie przyzwyczaję do noszenia tych wystrzępionych, świerzbących łańców . Przez wiele lat czytałem, że spodnie to znak barbarzyńców, a teraz nie umiem już wyjść w niczym innym pod koniec lata czy też tego, co tutaj uchodzi za lato .

- Widzę przecież, że twoje delikatne nogi ucieszyłyby się z jakiegokolwiek ochrony, centurionie - wymamrotał Antenoch z nosem wetkniętym w stertę oficerskiego sprzętu . - A może chcesz też owijki na łydki?

Wymienili spojrzenia, a Marcus lekko się zachnął, choć przez twarz przemknął mu półuśmiech .

- Nie kpj z cierpiących, pomocniku . I dawaj tu te skarpety i buty .

Wciągnął ciężkie wełniane getry . Wywinął ich końce pod stopy i zasznurował wypolerowane, ciężkie, podkute buciory . Zacieki błota plamiły ich błyszczącą skórę, zdradzając brak należytej uwagi poprzedniego wieczora .

- Ruszamy jeszcze dzisiejszego ranka . - Antenoch zaczesał na właściwe miejsce jakiś niesforny koński kosmyk w czubie hełmu Marcusa i położył nakrycie na łóżku . - Nie utrzymasz tylu oddziałów w jednym miejscu . Chłopcy będą chcieli maszerować po okolicy choćby bez celu . W ten sposób przekonują samych siebie, że robią coś sensownego .

Marcus włożył wyściełaną skórzaną kamizelkę, stanowiącą część zbroi, która miała chronić miękkie części ciała przed zranieniami od kółek kolczugi, gdyby trafił w nią miecz lub włócznia . Dokładnie ją na sobie obciągnął, aby mieć pewność, że się nie pofałduje ani nie poobciera skóry pod zbroją .

- Czyżbyś już zapomniał, że wciąż gdzieś tam siedzi grupa bojowa? Ruszamy naprzód, aby nawiązać kontakt z wrogiem .

Tym razem to jego pomocnik się zachnął .

- Stawiam dziesięć do pięciu, że nasi wspaniali dowódcy nie mają bladego pojęcia, gdzie się znajdują niebieskonosi . „Gdzieś w lasach na północnym wschodzie” . To stwierdzenie wyczerpuje możliwości ich zwiadu . A więc znowu my musimy ruszyć tyłki i odnaleźć ich w najprostszy z możliwych sposób, pod pretekstem rozglądania się na boki . Lupusie, pomóż mi z kolczugą centuriona .

Uniósł ciężką koszulę z kółek wysoko nad głowę Marcusa i założył ją na niego, na

skórzaną kamizelkę . Lupus ciągnął za rąbek w dół po udach, aby dobrze przylegała na ramionach . Antenoch potarł palcem kółka kolczugi na jednym z ramion, po czym wyciągnął rękę ku dzieciakowi .

- Brudna . Miałeś ją wyszorować i wypolerować wczoraj przed pójściem do łóżka, ty mały, leniwy obiboku! Mam wysłać centuriona na apel w brudnej zbroi?

Sięgnął po miękką szczoteczkę i z zapalem wziął się do czyszczenia oczek . Jego szybkie ruchy popychały Marcusa z boku na bok, ale on znosił to bez skargi . Wreszcie uniósł brew, patrząc na wcale niezmiętanego Lupusa . Antenoch otwartą dłonią zdzielił dzieciaka po karku .

- Jeszcze raz w tym miesiącu zostawisz ją brudną na noc i możesz pocałować swoje kieszonkowe na do widzenia . . . Co tam mamrociesz?!

Zerkając z poczuciem winy, poczerwieniały na twarzy chłopak powtórzył głośniejszym wyszeptanym komentarzem:

- Powiedziałem, że i tak nie mam ich na co wydawać .

Antenoch prychnął .

- Witaj w mojej armii, mały, ospały gnojku . Oczywiście, że nie ma tu na co wydawać, bo to jest czynna kohorta w trakcie kampanii, a nie wycieczka po wale, po straganach z miodowymi ciasteczkami . A skoro już mowa o wycieczkach . . . widzę na tych butach plamy błota . Centurion też je dostrzegł, ale jest zbyt uprzejmy, aby o nich wspomnieć . . .

Znów wyciągnął dłoń i chwycił chłopaka za ucho . Wykręcił je boleśnie, przyciągając głowę dzieciaka blisko do swej twarzy .

- Możesz uznać, że to była kara administracyjna . Następnym razem stracisz gażę i przywileje, nicponiu A teraz zmykaj stąd! Idź i odszukaj swojego dziadka . Upewnij się, że jest gotów do apelu . I przyprowadź go tutaj .

Lupus wybiegł z namiotu, kurczowo ściskając zaczerwienioną małżowinę . Marcus uniósł brew .

- A teraz pas poziomy i ten przez ramię . Jesteś dla chłopaka za ostry .

Antenoch wzruszył ramionami i wręczył Marcusowi ciężki oficerski miecz oraz noszony na ramieniu pas podtrzymujący miecz .

- Ty za to wiesz go tłumaczysz! Ty jesteś za uprzejmy, Morban zbyt zajęty, by pełnić funkcję dziadka, a pozostali w oddziale traktują go bardziej jak maskotkę, a nie dzieciaka, który potrzebuje dyscypliny . Ktoś musi tu robić za ojca, a skoro nikt inny się nie kwapi . . .

Spojrzał na Marcusa znacząco, prowokując go do dalszych komentarzy, lecz Marcus



mu ich oszczędził . Po chwili niewygodnej ciszy oficer wyciągnął dłoń .

- Hełm, poproszę . Dziękuję .

Centurion założył osłonę na głowę, zacisnął skórzany pasek pod brodą i rozejrzał się dookoła .

- Tego szukasz?

Antenoch wyciągnął do niego potężną, guzłowatą laskę centuriona . Marcus wziął ją i obracał niepewnie w dłoni, dopóki kciuk nie odnalazł znajomego ułożenia w niewielkim wgnieceniu .

- Masz rację, czasem tak pewnie jest . Rozpuszczamy chłopaka, każdy na swój sposób . Przypuszczam, że wszyscy staramy się mu zrekompensować to, jakie karty wyciągał od losu przez kilka ostatnich miesięcy . Jednak rozumiem twój punkt widzenia i postaram się zachowywać wobec niego trochę bardziej jak oficer, a nie jak . . .

Zapadła cisza . Antenoch pokiwał głową ze zrozumieniem, nagle złagodniały .

- Jak starszy brat? Nic nie zmieniaj, centurionie . Będę pilnował, aby oddziały go hartowały, począwszy od tego starego jebaki Morbana . A ty go tylko naucz, jak miotać dookoła żelazem tak, jak ty to robisz . Trudniejszą robotę zostaw pozostałym .

Marcus pokiwał głową . Przez chwilę miał nieobecny wzrok, lecz wreszcie zebrał się w sobie, odwrócił i wyszedł w szarugę poranka . Wezwał Qadira .

Antenoch zajął się pakowaniem rzeczy centuriona, mruczając do siebie pod nosem w pustym namiocie .

- Nie, centurionie, nic nie zmieniaj . Będąc jego starszym bratem, pozostaniesz przy zdrowych zmysłach mimo tego wszystkiego, co się wydarzyło w ciągu tych kilku ostatnich miesięcy .

Późnym popołudniem dzień po bitwie o fort na wzgórzu legion XX, zakończywszy przeczesywanie ziem na południe od wału, przyłączył się do legionu VI . Wraz z nim przybył zarządca prowincji i jego personel . Krótko po ich nadejściu przywódca Wotadynów został odeskortowany do namiestnika przez dowódcę straży osobistej Equitiusa . Dwaj żołnierze z obnażonymi mieczami strzegli, żeby nie wydarzyło się nic nieprawdopodobnego, na przykład żeby nie pozbył się więzów z grubej liny, którą spętali go tak ściśle, że bez pomocy innych osób mógł jedynie chodzić . Jego twarz, okropnie poobijana, świadczyła o surowym potraktowaniu przez strażę w momencie pojmania; ludzie wciąż byli rozsierdzeni masakrą kohorty fryzyjskiej .

Ulpius Marcellus podniósł wzrok na Equitiusa .

- Czy naprawdę potrzebujemy więcej mieczy, legacie? Nawet bez mojego wątpliwego

udziału mamy tu dwóch legatów, pół tuzina prefektów i niezły tłum trybunów . A naprzeciwko nas stoi raptem jeden więzień . W dodatku, co nietrudno zauważyć, do spętania tego więźnia zużyto tyle liny, co do wygrywającego zawody byka . Co twoi ludzie zamierzają zrobić? Rozerwą mu gardło, jeśli skoczy do mnie z jakimś strasznym zamiarem? Equitius pokiwał głową na znak, że się zgadza . Nieznacznym gestem nakazał dowódcy swej straży, człowiekowi o niewzruszonej twarzy i wiele mówiącym wzroku, odprawić obydwu żołnierzy . Kiedy opuścili namiot, namiestnik przyjrzał się z bliska spętanemu więźniowi .

- Tak jest lepiej . Któż byłby w stanie się skupić, czując ostrze żelaza sześć cali od swojego karku? A więc, jakkolwiek masz na imię, czy władasz choć trochę łaciną?

Więzień przytaknął . Mimo pokiereszowanej twarzy patrzył arogancko .

- Nazywam się Martos . Jestem synem siostry króla Brennusa z Wotadynów i dość dobrze mówię w twoim języku . Zanim doszło do tej wojny, mój lud żył w przyjaźni z twoim.

Ulpius Marcellus odchylił się na krześle . Oparł podbródek na dłoni .

- Tak, wiem . Zarządzałem tym krajem przez cztery lata i całkiem dobrze poznałem twojego plemiennego władcę Brennusa . Zapewne jesteś świadom, że nadal pozostajemy z nim . . . hmm . . . w kontakcie czy - jak by to powiedzieć - w pewnego rodzaju porozumieniu . . . I że zaoferowaliśmy mu pokój, jeśli w zamian dostarczy nam tego parweniusza . . . Calgusa . Uważałem to za dość godny układ, aż tu nagle znajduję twoich ludzi, zamieszanych w świeżą okropność przeciwko naszym siłom . Wiem, że brałeś udział w ataku na Białą Siłę, więc nawet nie próbuj mnie wprowadzać w błąd w tej kwestii .

Patrzył na więźnia nieustępliwie . Ten zapadł się w sobie, słysząc oskarżenia .

- Walczyliśmy o Białą Siłę . . . Calgus . . . on . . .

- Okłamał cię? Przekonał cię, że wstąpisz na tron po swoim wuju, jeśli zrobisz to, co każe? Wmówił ci, że okażesz się silnym człowiekiem, jeśli pomożesz mu zwyciężyć? Martos przytaknął, spuszczaając wzrok .

- Więc to twoi ludzie poprowadzili frontalny atak, mam rację?

Znów przytaknął .

- A ilu twoich wojowników zginęło, włamując się do fortu i walcząc z garnizonem na miecze? Pięć setek?

Odpowiedź zabrzmiała niemal jak szept .

- Więcej . . . Pewnie ze dwa razy więcej .

Do dyskusji włączył się legat Macrinus .

- Za pozwoleniem, namiestniku? Chcesz nam wmówić, że poświęciłeś niemal połowę swoich sił, żeby zdobyć dla Calgusa to zwycięstwo, w zamian za co on pozbył się ciebie i

twoich ludzi, zostawiając was na ścieżce, którą zwykle podąża nasza kawaleria? Chcesz, żebyśmy uwierzyli, że byłby skłonny pozbyć się tak znacznego wsparcia, aby osiągnąć pozbawione znaczenia taktyczne zwycięstwo, a następnie dobrać się do tego, co pozostało z oddziałów po rozłamie wśród niesolidnych sprzymierzeńców? Musiałby oszaleć, aby tak rozrzutnie gospodarzyć swymi siłami, chyba że . . .

Martos uniósł głowę i napotkał spojrzenie Rzymianina . Wróciła jego pewność siebie .

- Tak . Chyba że . . . ma więcej oddziałów, niż sądzicie . Darujcie mi życie, a powiem wam wszystko, co wiem . Zabijcie mnie, a zabiorę sekrety ze sobą do grobu . A to może was kosztować tę wojnę .

Namiestnik parsknął drwiąco i lekceważąco machnął dłonią na taką propozycję .

- Miałbym darować ci życie? Mogę przesłuchać tabuny twoich ludzi, odkryć wszystko, czego potrzebuję, nie zniżając się do układów z człowiekiem, który wziął na miecze całą kohortę dobrych ludzi, a następnie zbezczescił ich zwłoki! Dlaczego nie każesz się od razu nazywać cesarzem?

Martos nadal wpatrywał się uporczywie w zarządcę prowincji .

- Wystarczająco długo pozostawałem blisko Calgusa, żeby wiedzieć o jego planach więcej, niż chciał mi ujawnić . Podśluchałem strzępy rozmowy, której nie miałem być świadkiem, i widziałem sytuacje, które z założenia miały pozostać między Calgusem i jego bliskimi współpracownikami . Jedno mogę wam przysiąc na pewno: jeśli uwolnicie mnie i tyłu moich ludzi, żeby dali radę wesprzeć mnie w bitwie, upoluję dla was Calgusa i przyniosę wam jego głowę . Przysięgam na wszystkich bogów, których imiona cenicie, że zemszczę się za kłamstwa i nieszczęścia, jakie sprowadził na mój lud .

Ulpius Marcellus namyślał się przez chwilę . Patrzył na więźnia spod zmrużonych powiek .

- Zabierz stąd tego mężczyznę, legacie . Myślę, że dalsze rozmowy na ten temat powinniśmy prowadzić na osobności .

Centurion o kamiennej twarzy wyprowadził skрэpowanego jeńca z namiotu . Pozostali w środku Rzymianie przyglądali się sobie w milczeniu . Ciszę przerwał Equitius . Wolno kręcił głową, zdumiony .

- Spotkałem Calgusa na krótko przed tym, jak zaatakował moją kohortę w Bitwie Utraconego Orła . Już wówczas wiedziałem, że to przebiegły skurczybyk, ale to . . . To po prostu wykracza poza moją zdolność rozumienia . Wywieść całe pozostałe siły plemienia prosto na naszą drogę tylko po to, by scementować swoją władzę nad pozostałymi, to coś więcej niż tylko zuchwały czyn . Czy ktoś ośmieliłby się teraz założyć, że jego plany nie

kryją czegoś więcej, że nie odkryjemy znowu czegoś, kiedy przyjdzie nam się z nim zmierzyć? Jeszcze jeden utracony orzeł i przegramy całą tę wojnę, może nawet stracimy prowincję . Wszyscy o tym wiemy .

Namiestnik uniósł pytająco brew .

- Czy sugerujesz, legacie, że powinniśmy zatańczyć, jak nam barbarzyńcy zagrają? Zwrócić temu człowiekowi wolność i pozwolić mu rozpląnąć się gdzieś w głębi tego dzikiego kraju, a tym samym wywinąć się sprawiedliwości? Że jego głowa na palu nie ozdobi wejścia do tego namiotu, chociaż powinna?

W ciszy, która zapadła, przemówił prefekt Scaurus . Choć mówił cicho, to brzmiał jasno . Nie sposób było go nie słuchać, choć w jego tonie nie było nic dramatycznego .

- Wziąwszy pod uwagę, przez co przeszli Wotadynowie, należałoby przynajmniej rozważyć taką opcję, namiestniku - mówił, nie prosząc nawet o pozwolenie . - Stracili, powiedzmy, tysiąc ludzi w Białej Sile . My zabiliśmy kolejną pięćsetkę, kiedy włamaliśmy się do fortu na wzgórzu . Mniej więcej tyle samo raniliśmy tak, że nawet jeśli nie są dość poharatani, aby podnieść legionowe statystyki ofiar miecza, to przez kilka następnych miesięcy nie będą zdolni do walki . Ilu ich właściwie pozostało? Ze dwie setki wojowników? Dwustu pięćdziesięciu? Calgus już raz zdradził Martosa . Gdyby siostrzeniec Brennusa zmartwychwstał i powrócił z niewielkim oddziałem, to - według mnie - mielibyśmy ogromne szanse na to, że pan plemion północnych, opowiedziawszy już swoim ludziom taką czy inną bajkę, jak to Wotadynowie zdradzili ich wszystkich, musiałby bez chwili wahania doprowadzić do krwawego starcia między braćmi .

Przez chwilę stał w ciszy . Czekał, aż wszyscy przetrawią jego słowa .

- Ale można też spojrzeć na to od innej strony, namiestniku . Przed wojną ziemie pomiędzy wałami były podzielone z grubsza na dwie części; nierówne, lecz jednak wyraźnie autonomiczne . Na zachodzie pod kontrolą naszych oddziałów, tysiący żołnierzy, mieszkali Selgowie, Nowantowie i Damnonii . Wiecznie testowali nasze siły, wciągając nas w zasadzki i potyczki . Żołnierz wyznaczony do placówki na Trakcie Północnym nie widział powodów do świętowania . Żaden z tych, z którymi rozmawiałem . Tymczasem na wschodzie znajdowali się Wotadynowie . Niby tacy sami, a tak różni, panowie . Na ich terytorium nie wznosiliśmy fortów, nie musieliśmy nadzorować ich zgromadzeń i nie było potrzeby skupiać tysięcy naszych ludzi w jednej pozycji, czyniąc z nich cel dla wszystkich, którzy na zew wzburzonej młodej krwi chcieliby czegoś dowieść . Sądzę, że teraz najważniejsze pytanie brzmi: jak chcemy zarządzać ich ziemiami po wojnie? Czy chcemy umieścić na tych terenach oddziały w sile czterech czy pięciu tysięcy i mierzyć się z tymi samymi problemami, z jakimi

wcześniej się mierzyliśmy w przypadku plemion zachodnich, czy raczej wolimy, aby pewne sprawy pozostały takie, jak dawniej?

Namiestnik kiwał głową, popatrując na legatów i sondując ich opinie .

- Dobrze wyłożyłeś swoje racje, prefekcie . Mogę się na tym człowieku oraz jego ocalałych ludziach zemścić szybko i mieć z tego chwilę satysfakcji . Mogę też się zabawić w polityka i go oszczędzić, a w zamian domagać się od niego poparcia i przyjaźni . To wysoka cena . Opinie?

Scaurus rozejrzał się dookoła . Próbował odgadnąć myśli przełożonych . Poza groźną miną Frontinusa większość obecnych w pomieszczeniu wyglądała na zatroskanych . Legat XX legionu najpierw zagryzł usta, lecz w końcu postanowił się wypowiedzieć .

- Nie podoba mi się pomysł wypuszczenia tego człowieka na wolność . Wedle prawa powinien wydać ostatnie tchnienie na krzyżu, lecz . . . - wzruszył ramionami i rzucił Scaurusowi pełne szacunku spojrzenie - prefekt zdołał mnie przekonać . Zalecałbym jednak trochę inne podejście . Proszę bardzo, możemy go ułaskawić . Lecz nie pozwólmy mu cieszyć się wolnością . Trzymajmy go krótko . Jego ludzie posłużą nam za doskonałych przewodników, kiedy wyruszymy na północ, na wzgórza . A kiedy przyjdzie odpowiednia pora, zsuniecie im obroże i napuścicie ich na Calgusa w chwili, kiedy najmniej będzie się tego spodziewał . Właściwie skoro te doniesienia i pogłoski, jakie nam Martos przedstawił, nie obciążają jego samego, to może warto wysłuchać jego relacji . Niech nam najpierw wszystko szczegółowo opowie . Dodatkowo zalecam oddanie jego ludzi pod zarząd Scaurusa . A on sam, pozostając od dobrą opieką, będzie mógł się martwić wyzwaniem swojego królestwa dopiero wtedy, kiedy pał ozdobi głowa Calgusa zamiast jego własnej .

W krótkim okresie współpracy Scaurus nigdy nie widział Pierwszej Włóczni tak poirytowanego . Gorejącą wściekłość wyzwoliły w tym człowieku na równi adrenalina i autentyczny lęk .

- Nie obchodzi mnie, co powiedział namiestnik! - Frontinius przysunął wyciągnięty palec wskazujący ku twarzy przełożonego . Chciał skruszyć jego lodowaty flegmatyzm wybuchem rozdrażnienia, lecz nie dał rady . - Możesz mu powiedzieć, że nie ma takiej pieprzonej opcji, żeby doborowa zbieranina barbarzyńskich rzezimieszków znalazła sobie miejsce w mojej kohorcie!

Scaurus wyglądał na zdumionego komentarzem mężczyzny .

- To dziwne, primus pilus, ale wydawało mi się, że kohorta jest moja . . . ?

Frontinius nie skomentował tego złośliwego pytania retorycznego . I tak za daleko zabrnął, pozwalając sobie na niekontrolowane emocje .

- Wszystkich tych gnojków powinniśmy skrócić o głowę w tej samej sekundzie, w której dowiedliśmy, że brali udział w masakrze w Białej Sile . Już to, że jeszcze oddychają, jest samo w sobie złe . Ale żeby jakikolwiek doświadczony żołnierz z dowolnego zakątka Brytanii prosił nas, abyśmy wzięli ich na stan . . .

Rozłożył szeroko ręce . Frustrację miał wypisaną na twarzy .

- Za kogo on nas ma?! Za kogo on ma mnie?! Służyłem z ich Pierwszą Włócznią . Był żołnierzem tej kohorty przez kilka lat, dopóki Fryzycy nie potrzebowali uzupełnienia stanów . . .

Scaurus stanowczo pokręcił głową .

- Dość już! - krótko skwitował przydługie kazanie podwładnego .

Najważniejszy centurion podniósł głowę, zaskoczony ostrym tonem przełożonego . Twarz prefekta była równie stanowcza, jak jego własna . Wziął oddech, chcąc jeszcze coś dodać, lecz nie zdążył sformułować zdania, gdy Scaurus ruszył ku niemu przez namiot ze swojego miejsca przy polowym stole . Przysunął twarz niebezpiecznie blisko Pierwszej Włóczni, a jego rysy wykrzywiła wściekłość znacznie głębsza niż ta znacząca twarz Frontinusa .

- Powiedziałem: dość już! Opanuj się, bo za chwilę będziesz musiał zmierzyć się ze znacznie większym problemem . Jestem twoim pieprzonym przełożonym OFICEREM!

Frontinius wzdrygnął się od jadu nagle obecnego w głosie przełożonego .

- Kiedy wydaję ci rozkaz, możesz rozważać, czy jest zasadny; możesz powiedzieć mi, że niezbyt ci się podoba; lecz masz go przyjąć i wykonać tak efektywnie, jakby to był twój własny pomysł . Ja ze swojej strony słucham twoich poglądów, domagam się opinii i je szanuję . Lecz w końcu wydaję rozkazy, jakie uważam za właściwe . I uwzględniają one to, jak ja postrzegam sytuację . A być może postrzegam ją lepiej od ciebie . A co do twoich pytań, pozwól mi to podsumować, odpowiadając specjalnie dla ciebie na jedno z nich . Za kogo cię ma namiestnik? Ma cię za żołnierza Rzymu, który przysięgał wykonywać rozkazy przełożonych bez względu na to, co sobie o tych rozkazach pomyśli - lekko spuścił z tonu . - Namiestnik, Sextusie Frontinusi, wierzy, że jesteś profesjonalistą, zawodowym żołnierzem, który potrafi ukryć swoje zdegustowanie rozkazem i sprawić, że jego ludzie również nie ujawnią, co o tym wszystkim myślą . Z rozmysłem nas wybrano do tego zadania, Pierwsza Włócznio, a jest to odpowiedzialność, której ani nie potrafię, ani nie próbuję uniknąć . Dlatego to ci, którzy pozostali ze zgrupowania bojowego Wotadynów, pomaszerują razem z nami, kiedy jutro opuścimy to miejsce, czy nam się to podoba, czy nie .

Kiedy następnego dnia Tungrowie zebrali się na placu apelowym, niejeden patrzył z

otwartymi ustami na pstrokate zbiorowisko Wotadynów ustawionych w trzech liniach obok prefekta i Pierwszej Włóczni . Żołnierze w szeregach szturchali się wzajemnie i szeptali między sobą, snując domysły, dlaczego ci, którzy ocaleli z bitwy o fort na wzgórzu, mogą teraz stać przed nimi .

- Może zaraz nabijemy ich na miecze? No wiesz, za Białą Siłę?

Morban zwrócił półprzytomny wzrok na trębacza VIII centurii .

- A wyglądają, jakby się gotowali na rzeź, dumi fiucie? Wszyscy są uzbrojeni i gotowi do drogi .

Zapadła cisza . Nagle rozległ się głos mężczyzny z tylnego szeregu .

- Może wstąpili do kohorty? Tak jak my?

Morban parsknął ze słabo ukrywanym pobłażaniem . Nieruchomo wpatrywał się w barbarzyńców .

- No żesz . . . kurwa . . . dlaczegoż by nie?! Przecież to logiczne . Powinniśmy wziąć ze sobą paczkę nieszkolonych, krwiożerczych barbarzyńskich półgłówków i wcielić ich do kohorty piechoty . Doprawdy, czemuż nie pomyślałem o tym wcześniej? Powiem ci coś, Ahmadzie czy jak tam masz na imię, płacę dwadzieścia do jednego, że nie masz racji . . . A zresztą co tam, pieprzyć to! Stawiam pięćdziesiąt!

- Przyjmuję zakład, vexillariusie . Stawiam denara .

- Łatwy pieniądz .

Trębacz, wciąż czerwony na twarzy po wcześniejszym odtrąbieniu, otworzył usta, chcąc coś dodać .

- Nie, nie . . . kurwa, nie możesz nic powiedzieć . Zamknij japę! Niech już Wujaszek Sextus sam nam wytłumaczy, o co w tym, kurwa, chodzi .

\* \* \*

Przez pierwsze dwie godziny po opuszczeniu obozu kohorta Tungrów maszerowała na południowy zachód wzdłuż kolejnych podnóży wzgórz . Przeszli w bród rzekę . Kilku posłańców ze skrzydła Petriany prowadziło swoje konie obok kolumny maszerujących żołnierzy . Wojownicy Wotadynów, niemal dwustu pięćdziesięciu mężczyzn, wędrowali po obu stronach wiodącej centurii . W ich środku szedł przywódca, milczący, nieskory do rozmów . Tungrowie i ich nowi towarzysze popatrywali na siebie wilkiem . Biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, żadna strona nie mogła zaufać drugiej . Kiedy poranek był już w pełni, oddziały zaczęły się pocić w ciepłych płaszczach . Wydano rozkaz, aby zdjąć i płaszcze, i hełmy . Te drugie mieli sobie zawiesić na szyjach .

- Zdejmuj płaszcz, chłopaku, zwiń go i włóż do swojego zawiniątka . Pozwól, by wiatr

osuszył ci skórę, a znów poczujesz się komfortowo .

Lupus poszedł za przykładem Antenocha . Obserwował, jak pomocnik centuriona spakował swój płaszcz do tobołka, gotów wciągnąć go na pałkę, kiedy tylko padnie rozkaz do dalszego marszu .

- Antenochu . . . ?

- Tak?

- Dlaczego nie mogę mieć miecza?

- Masz miecz . Spójrz, co masz za paskiem .

Chłopiec się skrzywił .

- Nie chodzi mi o drewniany miecz . Chcę prawdziwy .

Rzuciwszy ostrzegawcze spojrzenie najbliższym żołnierzom, Antenoch wyciągnął swojego gladiusa i podał go dzieciakowi, kierując ku niemu ręką .

- Spróbuj go utrzymać . Nie, nie wymachuj nim, cholera, dookoła . Normalnie przez chwilę trzymaj . . . Widzisz? Ciężki, co?

Chłopiec wzruszył ramionami . Ostrze miecza go zahipnotyzowało . Wykonywał bronią niepewne ruchy .

- Niezbyt . Dałbym radę go nieść . Wszyscy inni mają miecze .

- Cóż . . .

- A co, jeśli zostaniemy zaatakowani? Jak miałbym walczyć bez miecza?

Pomocnik wznosił oczy ku niebu . Szukał natchnienia, co odpowiedzieć, lecz nie było mu ono dane . Jakiś żołnierz z VIII centurii dźgnął go pod żebro . Dyskretnie pokazał mu ukryty pod płaszczem krótki sztylet . Uniósł pytająco brew . Antenoch zamarł . Spojrzał zadziwiony, wreszcie pochylił się ku dzieciakowi . Syryjczyk kiwnął głową, chcąc mu dodać odwagi .

- Ile?

- Jak dla ciebie dziesięć denarów . Chłopakowi dam w prezencie .

Lupus patrzył na obu mężczyzn, nic nie rozumiejąc .

- Prezent? - Antenoch zmrużył oczy . - Dlaczego? Masz na niego ochotę czy co?

Mężczyzna się roześmiał .

- Nie, nie gustuję w chłopcach . Po prostu chcę mu go dać . Nigdy nie byłeś dzieciakiem? Nigdy nie pragnęłaś takiego noża, błyszczącego i ostrego?

Antenoch wytrzymał jego spojrzenie przez chwilę . Później krzyknął gdzieś w tłum kolumny wypoczywającej centurii .

- Morban!



Vexillarius nawet nie ruszył tyłka . Siedział na samym czele centurii . Uniósł tylko głowę .

- Czego?

- Masz coś przeciwko temu, żeby Lupus miał nóż? .

Odpowiedź wymagała ułamka sekundy namysłu .

- Ile?

Antenoch uniósł oczy ku niebu i rzekł sam do siebie:

- Kurwa, zamiast: „A nie sądzisz, że jest za młody?”, pyta: „Ile?”! Cały Morban . . .!

To prezent!

- Oczywiście, że może, jeśli za darmo . Nie zadawaj głupich pytań!

Antenoch spojrzał wymownie na Syryjczyka, bluzgając pod nosem .

- Pieprzony sknera!

Odwrócił się do chłopaka, który wreszcie zdał sobie sprawę z przedmiotu dyskusji, więc stał z szeroko rozwartymi oczami w oczekiwaniu na wynik . Zapomniany miecz dyndał mu bezmyślnie w dłoni .

- Coś ci powiem, młody Lupusie . Zawrzemy umowę . . . Oddaj mi to .

Dziecko niechętnie wyciągnęło dłoń z mieczem . Patrzyło tęsknie, gdy Antenoch wsuwał gladiusa z powrotem do pochwy .

- Takie są warunki . Będziesz dbał o to, żeby buty centuriona nieustannie lśniły . Ma nie być ani śladu błota . I każdej nocy będziesz polerował jego zbroję, żadnych obsuw . A wtedy pozwolę ci go zatrzymać .

Wziął od Syryjczyka sztylet i uniósł go w górę, żeby dzieciak mógł się przyjrzeć . Wysunął z pochwy niewielkie ostrze i ostrożnie przytknął palec do srebrnej krawędzi, błyszczącej w porannym blasku .

- Na Cocidiusa, wyostrzony jak cholera!

Darczyńca uśmiechnął się radośnie .

- A jaki sens miałby tępy nóż? Żadnego, nie?

Bryt uniósł wysoko brwi w proteście .

- Tak, dzięki ci za ostateczne rozstrzygnięcie, że czarne jest w rzeczy samej czarne . Więc, chłopcze, ten sztylet będzie twój, dopóki będziesz rzetelnie wykonywał swoje obowiązki . Tego samego dnia, kiedy podczas rannego ubierania spostrzegę, że jego buty albo zbroja, a hełm to też element zbroi, są brudne, ten nóż natychmiast wróci do . . . jak masz na imię?

Syryjczyk skłonił głowę jak na powitanie . Dotknął dłonią skroni .

- Nazywam się Hamid .

- Wróci więc do twojego nowego wujka Hamida . Umowa stoi?

- Tak!

- Dobrze . Zawieś pochwę na pasku, o tak . . . widzisz?

Dzieciak patrzył radośnie na spoczywający na biodrze sztylet .

Jedną dłoń oparł na trzonku, przybierając zuchwałą pozę .

- Nie mam nic przeciwko, abys pozował rzeźbiarzowi, ale nie zapomnij podziękować wujkowi Hamidowi za jego szczodrość .

Syryjczyk usiłował nadal stać prosto, kiedy Lupus zarzucił mu ramiona na szyję .

- Dzięki, wujku Hamidzie!

- A teraz zmiataj tam prosto . Idź i pokaż dziadkowi swój nowy oręż . Ale . . .

Powstrzymał bieg dzieciaka szybkim chwytem za pasek .

- Jeszcze jedno . Żadnych zabaw tym nożem, jasne? Masz nim nie rzucać, nie wycinać swoich inicjałów w korze drzew . Nie próbuj też ścinać nim włosów . Jak cię przyłapię na jakimś kombinowaniu albo usłyszę o tym od kogoś innego, stracisz nóż i już ci go nie oddam . Jak chcesz być żołnierzem, to lepiej się naucz zachowywać jak żołnierz . Leć!

Lupus pognął uszczęśliwiony wzdłuż centurii, krzycząc coś do swojego dziadka . Antenoch oparł się na łokciach, wydał policzki, wzdychając, i lekko pokręcił głową z uśmiechem na ustach .

- Nie wiem, skąd ten dzieciak ma tyle energii .

Wyciągnął dłoń do Syryjczyka .

- Dzięki, Hamidzie . To było naprawdę miłe z twojej strony .

Mężczyzna wzruszył ramionami .

- On dobry chłopak . My wszyscy byliśmy kiedyś młodzi, chcieliśmy nóż . A on nieszczęśliwy, słyszeliśmy . Dałem mu szczęście, co?

Antenoch pokiwał głową .

- Poza tym jego dziadek jest tak głupi, że w ten ranek założył się ze mną o duże pieniądze . On już za ten nóż zapłacił .

- Ach . . . więc to ty? Cóż, nadal miło z twojej strony . . . Tu . . .

Poszperał w swojej torbie i wyciągnął niewielką paczkę . Podał ją Syryjczykowi .

- Miałem się tym później podzielić z chłopakiem . Ale sądzę, że będzie wolał bawić się nożem .

- Ciasto?

- Miodowe . Też dobre . No, dalej, wsuwaj, dopóki nie musimy iść dalej . Nie wierzę,

aby chłopcy w lśniących zbrojach bardzo długo czekali, zanim znów każą nam skoczyć na równe nogi . Ten ranek jest zbyt piękny, by go zmarnować, a do rzeki jeszcze szmat drogi .

Nieco dalej w kolumnie barbarzyńscy wojownicy utworzyli zwartą grupę tuż przy IX centurii Dubnusa . Obie formacje spoglądały na siebie nieufnie . Po kilku minutach Dubnus westchnął, kazał swojemu optio mieć na wszystko baczenie, wstał i zaczął się przechadzać wśród Wotadynów . Setki żołnierzy obserwowały jego poczynania z mieszanymi uczuciami . Jeden z nich szturchnął kolegę i wskazał młodego centuriona .

- O, kurwa, księciu zachciało się pogawędek z nimi .

Frontinius dosłyszał komentarz i oderwał się od dyskusji ze Scaurusem . Obserwował, jak jego centurion zbliża się do pokiereszowanego przywódcy grupy bojowej . Stał naprzeciwko kucającego arystokraty Wotadynów i wyciągnął dłoń .

- Pewnie ty jesteś Martos . Ja nazywam się Dubnus, dawny książę ludu Brygantów, a obecnie żołnierz w służbie Rzymu . Gdybyśmy mogli sobie poplotkować, spacerując po tych wzgórzach, mogłoby się okazać, że znaliśmy się z widzenia . . .

Słowa przez dłuższy czas wisały w powietrzu . Martos mierzył centuriona od stóp do głów, patrząc na niego bez wyrazu, całkowicie neutralnie . Wreszcie spojrzął znacząco na wyciągniętą dłoń .

- Cóż, Dubnusi, były książę Brygantów . . .

Uścisnął wyciągniętą rękę i wykorzystał ją, aby się podciągnąć i wstać . Stali twarzą w twarz; w jakiś sposób do siebie pasowali . Obaj doskonale umięśnieni wskutek lat władania ciężką bronią, lica mieli ogorzałe od wiatru i słońca, a ich postawa zdradzała pewność siebie; emanowało z nich przekonanie, że dadzą sobie radę z każdym, kto stanie im na drodze .

- . . .wydaje mi się, że mamy coś wspólnego, ty i ja . Jako że i ja byłem księciem Wotadynów, obecnie zdegradowanym, muszę się tu uganiać z tymi samymi wilkami, jakie próbowałem przegnać ze swoich ziem .

Patrzył krnąbrnie na centuriona, wypatrując oznak urazy . Lecz ku jego zaskoczeniu Dubnus tylko się ponuro uśmiechnął .

- Tak, znam to uczucie . Ja jednak zawarłem pokój z tymi ludźmi, a moje ramię dzierży teraz miecz w ich imieniu . Chciałbyś iść obok mnie, kiedy znów ruszymy? Może moglibyśmy sobie poopowiadać coś ciekawego?

Martos skinął głową z namysłem .

- Dobrze . Może wtedy lepiej zrozumiem, co cię skłoniło do włożenia tego munduru .

Frontinius przyglądał się nadal, kiedy dwaj mężczyźni skinęli sobie głowami i powrócili do swoich grup, zgodnie z podziałem na Tungrów i Wotadynów .

- Spośród wszystkich moich oficerów to zawsze Dubnus robi pierwszy krok . . .

Odwrócił się . Scaurus przyglądał mu się z zagadkową miną .

- Zapominam wciąż, że nie znasz tego człowieka . Centurion, o którym mowa, zanim wstąpił do kohorty, był plemiennym arystokratą na południe od Wału . Zapewne lepiej niż on sam rozumie, co ten twój Martos czuje w obecnej sytuacji .

- I, być może, zaczynamy dostrzegać metodę w oczywistym szaleństwie namiestnika, co, Pierwsza Włócznie?

Frontinius parsknął i odwrócił się . Rozkazał kohorcie wstawać i gotować się do marszu . Lecz Scaurus widział, że te słowa skłoniły go do zadumy . Stał zamyślony, czekając, aż wszyscy zbiorą się do wymarszu, a po twarzy błakał mu się uśmiech .

Dwie kohorty szły w standardowym tempie przez niemal cały poranek . W jasnym blasku słońca wędrowały obrzeżem gór, a ze swojej ścieżki biegnącej na peryferiach szczytów, dwieście czy trzysta stóp nad równiną, mogli podziwiać główne siły armii . Dwa legiony maszerowały wzdłuż rzeki wijącej się doliną, a milę za ich szeregami ciągnęły dwie kolumny zwiadu wysunięte na prawą flankę, wczepione w niski stok wzgórza na południu .

Dubnus i Martos wędrowali razem pomiędzy IX centurią a niedobitkami Wotadynów, zatopieni w rozmowie . Gadali we własnym języku . Szybko zapomnieli o początkowej rezerwie . Zahamowania - zrozumiałe w ich sytuacji - zniknęły pod wpływem obustronnej ciekawości .

- . . .więc w zasadzie nie miałem wyjścia . Kiedy mój ojciec zmarł, wiedziałem, że powrót do mojego własnego ludu oznacza wyrok i na mnie jeszcze tego samego dnia . Poza tym na łożu śmierci ojciec kazał mi przysiąc, że udam się do Rzymian . . .

Martos kiwał głową z powagą .

- Jak się złoży taką przysięgę, to trzeba jej dotrzymać .

- Właśnie . Najpierw było mi tu strasznie ciężko, nawet gdy Wujaszek Sextus . . . - dostrzegł, że Bryt nic nie rozumie - no . . . primus pilus Frontinius, tyle że wtedy był centurionem . . . więc on obiecał mojemu ojcu, że mnie przyjmie . Ludzie, którzy wtedy dowodzili tą kohortą, zrobili wszystko, co w ich mocy, żeby mnie złamać . - Uśmiechnął się .  
- Wymierzane oficjalnie baty nie robiły na mnie większego wrażenia . A tych nieformalnych zaprzestali, kiedy zmęczyła mnie nieustanna konieczność samoobrony i trzech ludzi położyłem na miesiąc do szpitalnych łóżek . No i wtedy odpuścili . Wzajemnie się do siebie przyzwyczailiśmy . A jednak nawet dziś nie byłbym oficerem, gdyby nie było tu Rzy . . . człowieka, który dołączył do nas kilka miesięcy temu . Ale to już zupełnie inna historia . A ty? Jak to się stało, że idziesz obok nas, zamiast czaić się na nas gdzieś za załomem razem z

kumplami?

Martos opowiedział ze szczegółami, jak pragnął zastąpić wuja na stanowisku króla . Opisał chytry podstęp Calgusa . Przy tym ostatnim wspomnieniu jego głos nabrzmiał goryczą .

- Zwykły ze mnie głupek, nic więcej . Powiniennem wspierać mego króla, lecz Calgus skołował mnie obietnicami, że powrócę na ziemię swojego plemienia w glorii . I to jako jego najbliższy sprzymierzeniec .

Głos mu się załamał . Mówił tak cicho, że Dubnus musiał wyteżać słuch, aby go dosłyszeć .

- Chciałem być królem . A wszystko, czego dokonałem, to masakra moich wojowników i rozbicie naszego rodu . W tej chwili mój król już pewnie nie żyje, a Calgus pośle jednego ze swoich zaufanych ludzi na północ, żeby władał moim królestwem . Moje dzieci zostaną zgładzone, a moja kobieta zginie jak one bądź, co bardziej prawdopodobne, stanie się zabawką nowego przywódcy .

Wpatrywał się w dal . W ciszy mierzył wzrokiem rozciągającą się w dole równinę . Lecz chwilę później mówił dalej, już nieco pewniejszym głosem .

- Stanie się, co ma się stać . Nie mam jak zapobiec tym wydarzeniom . Powiem ci jednak, centurionie Dubnusi, zemszczę się na tym oślizgłym kawałku gówna, które zwie siebie panem plemion północnych . Chwycę go za bebechy i je z niego wycisnę . A w te przemądrzałe usteczka wepchnę mu wyrwane przyrodzenie, zanim wreszcie pozwolę mu umrzeć . Jeśli mi się to nie uda, sam zginę, ale przedtem mój miecz będzie broczył jego krwią . Tak sobie przysiągłem, a moi żołnierze przyrzekli - mnie w tym wspierać i pójść za mną ku zwycięstwu lub śmierci .

Dubnus uśmiechnął się ponuro .

- A jak się złoży taką przysięgę, to trzeba jej dotrzymać . . . Życzę ci, abys dokonał swojej zemsty, a jako że dano mi taką szansę, uznałbym za honor, gdybym mógł walczyć u twego boku . Ja też mam z Calgusem swoje porachunki .

Mężczyzna spojrział na niego pobłaźliwie .

- Sądzisz, że pozwolą nam walczyć w waszych szeregach? Szczerze wątpię, centurionie . Mamy całkiem inne sposoby walki . Wątpię też, aby nam zaufano choćby w połowie, abyśmy dostąpili takiego honoru .

Dubnus kiwał głową, nie zwracając uwagi na gorzki ton tej wypowiedzi .

- W zasadzie to prawda . Tyle że my się od nich różnimy - wskazał w dół, gdzie dwa legiony mozoliły się, brnąc przez równinę . - Oni walczą w ciężkim stylu, podobnym do tego,

w jakim pokonują odległości . Ich kroki są ostrożne i wymierzone . Zawsze szukają dla swoich mieczy i tarcz odpowiedniego terenu . My zaś jesteśmy w terenie szybsi . Oczywiście, potrafimy walczyć tak jak oni, ale umiemy też rzucić się z żelazem na wroga szybko i podstępnie . Dlatego możesz dostać szansę na walkę u naszego boku szybciej, niż ci się wydaje .

Po południowym wypoczynku primus pilus oraz trybun Scaurus przeszli się po kohorcie . Na czele II kohorty spotkali Furiusa i Neuto .

- Wotadini mówią, że pora już skręcić na północ i wziąć kurs przez góry, o ile zamierzamy nadal prowadzić zwiad na zboczach gór . Najpewniej za jakieś dziesięć mil przekroczymy Rzekę Czerwoną, a jedyny dobry bród znajduje się powyżej wodospadu, wśród wzgórz .Furius skrzywił się .

- Wciąż mi się nie podoba to podążanie za dzikusami w ich dzicz . Z tego, co wiemy, gdzieś tam w górach czeka na nas jakaś pieprzona wielka grupa bojowa . Zostaniemy odcięci od głównych sił, a zapewne też znajdziemy się poza zasięgiem ich wzroku . . .

Scaurus pokiwał głową z widocznym współczuciem .

- Wiem . Jeśli to jakakolwiek pociecha, to nie sądzę, aby ci ludzie wiedli nas błędną drogą . Za bardzo chcą się zemścić na Calgusie .

Furius parsknął .

- Rozumiem, że to pogląd oparty na twoim bogatym doświadczeniu w radzeniu sobie z miejscowymi, co, Rutiliusie Scaurusie?

Scaurus pochylił się do Furiusa i zniżył głos .

- Wiesz, Gracilusie Furiusie, pewnego dnia zrobisz o jedną bezmyślną uwagę za dużo i źle się to dla ciebie skończy . Tak się składa, że wiem o tym kraju i jego ludach znacznie więcej, niż niektórzy przypuszczają . A skoro mam dobre powody, żeby nadal postępować ten sposób, to coś ci powiem . Moim zdaniem, Martos nie zamierza narobić nam kłopotów . Nazwij to instynktem albo, jeśli wolisz, uznaj fakt, że ma najsilniejszą z możliwych motywację, aby doprowadzić nas we właściwe miejsce - tak czy inaczej, nie sądzę, żeby miał nas wydać . Dlatego uważam, że powinniśmy okazać, że mamy jaja, i ruszać dalej, zanim nasi podwładni zaczną się zastanawiać, czy nie brak nam nieco zapалу do wykonania tego zadania .

Odwrócił się, nie czekając na odpowiedź zdumionego kolegi .

- Pierwsza Włócznie Frontiniusie, niech Pierwsza Tungrów wstaje już i przygotuje się do marszu . Za przeprawą rozłożymy obóz na noc . A jutro rano ruszamy prosto w dzicz .>

Popołudniowy odcinek marszu okazał się dla oddziałów trudniejszy niż poranna

przechadzka . Słońce, jak to u schyłku lata, prażyło ich nieustannie i bezlitośnie . Kiedy wreszcie dostrzegli rzekę, ich tuniki pod zbrojami z kótek były już całkowicie przepocone . Frontinius wiedział, że widok czystej, chłodnej wody, spływającej z wyższych partii gór, wywoływał w ludziach z kohorty coś zbliżonego do desperacji . Poprowadził ich ku wodzie . Podniósł głos, żeby dobrze go słyszano ponad kaskadami szemrzącymi w skalistym korycie . Grzmot spadającej z pięćdziesięciu stóp wody niósł się jeszcze sto kroków dalej w dół rzeki .

Druga kohorta ustawiła się obok nich . Primus pilus gestami nakazał mu ustawić obie kohorty ciasniej, tak jak ustalili wcześniej do celów akcji .

- Pierwsza i druga kohorto, zrzućcie sprzęt w miejscach, gdzie zostaną rozłożone wasze namioty, kiedy już zostanie wzniesiony wał . Możecie się napić ze swoich butli z wodą, o ile cokolwiek wam tam pozostało . A potem do roboty, budować nasyp z darni! Jeśli zaś nie macie już wody . . . - zamilkł, aby ocenić, ilu z nich zastrzygło uszami, by dobrze go usłyszeć - . . .to jesteście idiotami i pozostaniecie spragnieni, dopóki nie wzniesiecie wału, ku satysfakcji mojej oraz innych oficerów . Każda kohorta buduje jeden długi i dwa krótkie boki obozu . Dzielimy się obowiązkami w standardowy sposób . Losy już ciągnęliśmy . Straż dziś pełnią centurie III oraz VIII z obydwóch kohort .

Właściwie był to los szczęścia, wzięwszy pod uwagę, że Syryjczycy wciąż się nie wprawili w przycinaniu połąci darni do właściwych rozmiarów ani w takim ich układaniu, aby tworzyły zwarty wał . Poza tym nosili tę darń niewiele lepiej, niż uczyniliby to zwykli tragarze .

- Kiedy już wał będzie gotowy, obie kohorty obmyją się w rzece, po dwie centurie jednocześnie, w ściśle losowej kolejności . Każda ma tyle czasu, ile trwa liczenie do pięciuset .Centurie straży będą patrolować obszar, żebyśmy mieli pewność, że nie spotkają nas żadne niemiłe niespodzianki . Umyją się i na końcu zjedzą . Wszyscy centurioni do Pierwszej Włóczni Neuto po dane układu obozu oraz obowiązki straży . Centurioni Tertius oraz Corvus do mnie, proszę . Żołnierze - do obowiązków!

Ustawione oddziały rozeszły się, wzniecając zwykły w takich przypadkach pozorny chaos towarzyszący zakładaniu obozu . Centurie przepływały w określonych kierunkach, ku wyznaczonym sekcjom ziemnego nasypu . Marcus kazał swoim ludziom czekać tam, gdzie stali, a sam pośpieszył ku Pierwszej Włóczni . Ten wydawał właśnie polecenia dwóm kurierom, którzy mieli udać się poza obozowisko w poszukiwaniu legionów i zwyczajowo dostarczyć zarządcy prowincji informację o miejscu pobytu kohort . Dwaj centurioni skinęli mu głowami na powitanie, gdy Frontinius zwrócił się w końcu do nich .

- W tym miejscu nie powinno być żadnych sił barbarzyńskich; powinniśmy je raczej

przyskrzynić gdzieś na północnym wschodzie . Możecie uznać mnie za sceptyka, jednak nigdy nie ufam słowom: „nie powinno” . Tak więc, centurioni, macie za zadanie przeprowadzić zwiad w okolicy i opowiedzieć mi, co tam zobaczyliście . Tertiusie, ty zabierzesz swoich chłopaków za rzekę i sprawdzisz, co się kryje za kolejnym wzgórzem . Bądź jednak ostrożny; nie chcę ogłaszać wszem i wobec, że tu jesteśmy . Centurionie Corvusie, ty też będziesz miał szansę się trochę powspinać . Dostań się na szczyt tego wzgórza za nami i uważnie rozejrzyj się dookoła . Odmaszerować!

Dwaj centurioni zasalutowali, jeszcze raz stanowczo skinęli głowami i ruszyli ku swoim ludziom . Marcus zebrał wokół siebie Ósmą i wskazał wzgórze wznoszące się na zachód od planowanego obozu . Stoki pięły się ostro wwyż od rzeki ku okrągłemu szczytowi, wysoko ponad przeprawą .

- Tam właśnie idziemy . Optio, tarcze zostawiamy tutaj . Jeden namiot zostanie i będzie ich pilnował . Powiedz im, że jak wrócimy, mają być co do jednej domyte do czysta . Na wypadek, gdyby uznali, że przypadło im w udziale łatwiejsze zadanie . . .

Po obowiązkowej dawce narzekania na bezmiar zadań do wykonania centuria rozpoczęła wspinaczkę . W miarę jak wdrapywali się na górę, widok, który rozciągał się pod nimi, stawał się coraz piękniejszy . Chłodny wiatr osuszał ich spocone ciała . Narzekania zastąpiły pogawędki o tym, co dojrzą z najwyższego punktu widokowego .

‘ ‘

Po kilku minutach wspinaczki Marcus zatrzymał się na chwilę . Wziął głęboki wdech, żeby uspokoić dudniące serce . Maszerujący tuż za nim Qadir też wykorzystał tę okazję do odpoczynku .

- Nie spodziewałem się, że będzie aż tak ciężko .

Marcus kiwnął głową i wskazał w dół, na rojący się ludźmi obóz .

- Zgoda, ale spójrz, jaki widok . Widzisz? Moja dawna centuria się tam trzyma nad skręcaczem kostek .

- Skręcaczem . . . kostek?

- A . . . przepraszam . Nie nawykłeś jeszcze do naszego slangu . To ten rów, jaki wykopujemy dookoła obozu, jeśli starcza czasu . Do środka rowu wrzuca się kamienie, które wspierają darniowy wał . Zwiemy go „łamaczem pęcín” lub „skręcaczem kostek”, ponieważ jego boki są strome i proste, a rów ma przynajmniej dwie stopy głębokości . Jeśli w ciemnościach wpadniesz do niego, niemal na pewno skręcisz nogę w kostce . Do tej pory nie zawracaliśmy sobie głowy takimi umocnieniami, bo w zasięgu słuchu mieliśmy dwa legiony, ale teraz, kiedy naprawdę jesteśmy tu zdani tylko na siebie, to konieczność . Optio pokiwał



głową ze zrozumieniem, spoglądając na uwijające się w dole oddziały .

- No tak . . . A rozpoznajesz, że to twoje były oddziały, ponieważ . . . ?

- O, to proste . Widzę, jak uwija się wokół nich Dubnus, pokrzykując na próżniaków . Tam, widzisz? Dodaj do tego fakt, że o tam . . . widać chyba, jak darń im noszą barbarzyńcy .

..

Qadir skinął .

- Nie powinniśmy ruszać dalej? Niektórzy z naszych ludzi są już niemal na szczycie .

Marcus się odwrócił i spojrzał w górę .

- O bogowie pod ziemią! Może i nie lubicie marszu, ale dać wam tylko szczyt do wspinaczki . . .

Widok ze szczytu wart był włożonego w tę eskapadę wysiłku . Obserwowali, jak w odległej dolinie część ludzi Tertiusa przedziera się przez wzgórze na przeciwnym brzegu rzeki . Jego pozostałe namioty rozdzieliły się i rozeszły na prawo i lewo, a następnie podążyły wzdłuż rzeki na północ i południe . Połowa obozu już została ukończona . W późnym popołudniowym słońcu jego wały rzucały już spory cień . Teren dość skąpo porastała skromna roślinność; były to głównie niewielkie krzewy . Jedynie kilka drzew upstrzyło brzegi Rzeki Czerwonej na południe od wodospadu . Na północy i zachodzie piętrzyły się szczyty owysokości zbliżonej do tej, na jakiej oni się znaleźli, lecz mniej więcej dziesięć mil od nich widać było jeden, zdecydowanie najwyższy i rosnący w jego kierunku łańcuch górski . Na wschodzie południowy stok wzgórze nad brodem kończył się nagle niemal pionowym uskokiem .

- A to ciekawe! - Marcus wskazał w dół, na rzekę . - Widzisz, tam przez wzgórze biegnie skalna półka . To dlatego wodospad jest taki wysoki . Ta część rzeki skrywa się pod ziemią, lecz druga płynie wierzchem . Przyglądał się pęknięciom skał na dole, biegnącym gdzieś w dal . Na południe od występu znajdował się lekko opadający teren ze strumieniami zasilającymi Rzekę Czerwoną .

- Wiesz, przez to brzeg rzeki poniżej wodospadów jest znacznie łatwiejszy do obrony . Sprowadzenie większej liczby ludzi po takiej skalistej nawierzchni musi zająć dłuższą chwilę . Brzeg jest daleko, a trasa tak stroma, że można sobie pozwolić na ostrożną wspinaczkę, ale nie na szybkie zeskakiwanie .

- Zgoda, spójrz jednak tam . . .

Marcus podążył wzrokiem za wyciągniętym palcem Qadira . Daleko na wschodzie, niemal na skraju zasięgu wzroku, z doliny odległej o trzy czy cztery szczyty unosiła się strużka dymu .

- Czy to może być obóz barbarzyńców?

Marcus przytaknął .

- Tak mi się wydaje . . . Gdybyśmy tak mogli przyjrzeć mu się bliżej . . .

Zwrócili się ku południowemu wschodowi i spojrzeli na dolinę Rzeki Czerwonej . W oddali, na płaskiej powierzchni poza falującymi wzgórzami dostrzegli nagle rozbłysk słońca w wypolerowanym metalu .

- Legiony . Też rozkładają obóz na noc . Pewnie zajmują się teraz dokładnie tym samym, co my . Szybko uwijają się przy obozie, marząc o chłodnej wodzie rzeki .

- No . . . Nieświadomi tego, że nieco wyżej dwie kohorty zmywają właśnie pot z tyłków i że w ciągu godziny ten ściek spłynie ku nim z wodą .

Marcus roześmiał się, nie posiadając się ze zdumienia, że Syryjczyk odważył się na taki żart .

- Gdybym cię nie znał lepiej, optio Qadirze, powiedziałbym, że ostatnio zbyt wiele czasu spędziłeś, romansując z Morbanem .

Qadir tylko się skrzywił .

- Nie dało rady . . . Posłuchałbyś tylko niektórych tekstów, jakie nasi ludzie zaczęli ostatnio rzucać . . .

. . . Primus pilus Frotinius natknął się na Tertiusa ponownie, kiedy dotarli na koronę wschodniego stoku doliny . Centurion II kohorty rzucał mu ukradkowe spojrzenia od chwili, kiedy Pierwsza Włócznia wyraził chęć przyłączenia się do nich na czas przeprawy przez rzekę i badania przeciwległego jej brzegu .

Wartki strumień wody był przyjemnie zimny, chłodził i odświeżał oddziały centurii Tertiusa . Tchnął nowe siły w ich zmęczone ciała, gdy brnęli przez głęboki po łydki nurt .

- To niewiarygodne, co odrobina płynącej wody może zrobić z mężczyzny, co, Tertusie? Dziesięć minut temu ta zbieranina sapała i jęczała na samą myśl o dalszym marszu . A teraz pną się na to wzgórze jak czternastoletnie smyki, którym coś obiecano .

Tertius odpowiedział wymijająco . Wspiął się dalej po stoku . Primus pilus uśmiechnął się do siebie . W zasadzie lubił, jak rzucono mu takie kłody pod nogi .

- Powiedz mi, centurionie, jako że wcześniej się nie poznaliśmy, od jak dawna służysz w szeregach Drugiej Tungrów?

Mężczyzna odpowiedział dopiero po dłuższej chwili, w dodatku bardzo ostrożnie .

- Trzydzieści lat, primus pilus . Przyłączyłem się rok po przemieszczeniu kohorty do Złotych Łąk .

- Jesteś miejscowym chłopakiem?

Powściągliwość Tertiusa znalazła odzwierciedlenie w wyważonym tonie odpowiedzi .

- Nie całkiem . Mój ojciec był centurionem XX legionu . Przeszedł w stan spoczynku i zamieszkał z matką na Wzgórzu Weteranów, zanim się urodziłem .

Jeszcze jeden officer, który związał się z dziewczyną z miasteczka przy forcie, pomyślał Frontinius . Obie strony czerpią z takiego związku korzyści . Starszy człowiek ma pieniądze i wpływy, lecz brak mu towarzystwa, z którym mógłby spędzić wolny czas . Najlepsze lata kobiety minęły, patrzy już w otchłań zbliżającego się wieku średniego . Coraz trudniej przychodzi jej zdobywanie pieniędzy od żołnierzy, bo i jej uroda blednie . Daje mu więc towarzystwo i wygody w zamian za szacunek i bezpieczeństwo . Aby zapewnić takiemu związkowi odpowiednią anonimowość, wystarczyło zacząć wszystko „od nowa” w jednej z kolonii weteranów .

- A więc jesteś synem żołnierza . . . Musiał ci wiele opowiadać o czasach, gdy wędrował za orłem . XX legion zawsze się mocno angażował w tłumienie miejscowej głupoty po ostatnie jej przejawy, choćby jeszcze w latach sześćdziesiątych .

Tertius uśmiechnął się .

- Tak właśnie było . Wyrosłem na tych opowieściach starszaka . I on, i jego kumple zawsze się zbierali, zasiadali dookoła i przywoływali z pamięci dni chwały . . .

- I tak trafiłeś na Wał . . . Chciałeś, żeby ojciec był z ciebie dumny .

- Zmarł pięć lat temu, zanim zostałem centurionem . A jego największym marzeniem było zobaczyć mnie z centuriońską laską w dłoni . Jednak aby zostać oficerem, potrzeba czasu . . . zazwyczaj .

Ten ostatni komentarz dodał tak cicho, że Frontinius zastanawiał się przez chwilę, czy sobie go tylko nie wyobraził . Ruszył ostro w górę, gdyż mężczyźni przed nimi pojawili się na stoku pod przełęczą, na niższym z grzbietów pomiędzy dwoma wzgórzami .

- Masz dobrego oficera, Pierwszą Włócznię, jednego z najlepszych . A jak sobie radzi ten nowy trybun . . . Furius czy jak mu tam . . .?Tertius lekko się skrzywił, ale mógł to być efekt wysiłku, gdyż zaczęli już ostrą wspinaczkę po stoku wzgórza .

- Trybun Furius to silny człowiek, Pierwsza Włócznio . Robi to, co uważa za słuszne, i nie obawia się konsekwencji swoich decyzji .

Frontinius parsknął .

- Jakbym tego nie wiedział! Podwójna centuria łuczników doświadczyła ostatnio ich skutków . Słyszałem też, że gustuje w ukrzyżowaniach .

Tertius spojrział zaskoczony . Otworzył usta, lecz nie zdołał nic powiedzieć . Nagle wspomnienie brata sprawiło, że słowa rozpadły się w proch . Frontinius, zauważywszy, jakie

emocje targają centurionem, złagodził ton głosu .

- Słyszałem, w jaki sposób twoi ludzie wystrychnęli go na dudka, wiem też, że Neuto i pozostali oszczędzili twojemu bratu hańbiącego przybijania do krzyża . Na waszym miejscu postąpiłbym tak samo .

Tertius potrzebował chwili, aby odpowiedzieć . Oczy zasły mu łzami, gdy tak patrzył na pofałdowane pagórki .

- Mogę ci tylko powiedzieć, primus pilus, że jeśli cokolwiek dzieje się niezgodnie z normami, to on to wykryje i obróci na swoją korzyść . Znajdzie to i wykorzysta .

Odwrócił się, patrząc Frontiniusowi prosto w oczy . Nabrał do płuc chłodnego wieczornego powietrza .

- Lepiej, aby każdy, kto ma coś do ukrycia, już teraz brał nogi za pas . . .

Frontinius kiwał głową ze zrozumieniem . Wreszcie poklepał centuriona po ramieniu .

- W porządku, centurionie . Pora zdobyć czubek tego pryszcza i zobaczyć to, co mamy tam do zobaczenia . Spójrz, VIII centuria jest już na szczycie wzgórza .

- Tak więc wtedy powiedział, że Furius wie już o młodym Corvusie . Doradził mi, żebym zabrał stąd chłopaka . Inaczej ryzykujemy, że go zdemaskuje . Wczoraj z Marcusem nie bawił się w takie subtelności . . .

Trybun Scaurus, zanim odpowiedział, pociągnął łyk wina z kubka, jaki sam sobie wydzielił przed nocą . Primus pilus przyszedł do jego namiotu tuż po wieczornym posiłku . Podwójne warty już zostały wystawione wokół obozu, a wzdłuż rzeki rozmieszczono grupy nasłuchu .

- To oznacza, że Furius nie tylko ma dość dobre rozeznanie w kwestii Corvusa i wie, że on nie jest tym, za kogo się podaje, ale też, zatrzymując te informacje dla siebie, nie wyświadcza nam uprzejmości, tylko coś knuje . Co zatem robimy, Pierwsza Włócznio?

Frontinius zajrzał do własnego kubka i posmutniał .

- To nie takie proste, jak sądzisz, trybunie . Chłopak należy obecnie do naszej kohorty . To już nie opuszczony zbieg, jakim był sześć miesięcy temu . Walczył i zabijał u boku tych ludzi . To tworzy więzi, których nawiązanie wymaga zwykle sporo czasu . Czasem nawet całego żywota . Dziewiąta centuria oddałaby za niego życie; niemal każdy jej członek . Moi centurioni traktują go jak brata . Możemy go odesłać, ale skazemy na niepewny los, nawet jeśli przyświecać nam będą jak najlepsze intencje . Co więcej, będziemy wtedy musieli zapanować nad unieszczęśliwioną kohortą; to akurat mogę ci obiecać .

- A jednak, jeśli go tutaj zatrzymamy, a ten mięśniak Furius doniesie na nas Ulpiusowi Marcellusowi, żaden z nas nie zobaczy kolejnego świtu! Poza tym nie zapominaj, że co

najmniej dwóch innych oficerów zostało uwikłanych w ten mały, nieuczciwy interes: twój były trybun i trybun Licinius . Mogę sobie wyobrazić, że jeśli dojdzie do ujawnienia prawdy, to na palach może skończyć i z pół tuzina głów . Nie, on musi się rozpuścić w powietrzu i to szybko! Kiedy znów znajdziemy się na południe od Wału, tego dnia, kiedy przekroczymy bramę na Trakcie Północnym, musi zniknąć . Niech zabierze ze sobą tę lekárkę albo i ona stanie się kolejnym celem chorych zamiarów Furiusa .

Frontinius smutno kiwał głową .

- Chciałbym mieć nadzieję, że będziemy mogli go tu zatrzymać jeszcze choćby przez chwilę . Chciałbym wierzyć, że to zamieszanie w końcu ucichnie i że chłopak będzie mógł gdzieś osiąść i rozpocząć nowe życie . Jeśli jakikolwiek człowiek zasłużył na chwilę spokoju, to myślę, że właśnie on jest odpowiednim kandydatem .

Scaurus wlał do gardła resztki napoju z kubka .

- Ty zaś, Pierwsza Włócznie, ze wszystkich ludzi na świecie rozumiesz najlepiej, że życie bywa cholernie niesprawiedliwe . Lecz jak zwykle w takich przypadkach, wpadł mi do głowy pomysł, który pozwoli chłopakowi przeżyć na tyle długo, żeby zdążył się nacieszyć spokojem, który opisałeś . I ta kobieta też sobie odpocznie . Jednak ten pomysł ma sens tylko wtedy, jeśli opuści on kohortę przy pierwszej sposobności . A w dokumentach z tego dnia przy jego nazwisku powinna się pojawić adnotacja: poległ w akcji . To jedno wyjście . Drugie jest takie, że musisz się szykować na pozbawienie dowództwa i krzyż, który Furius już dla ciebie struga . W zasadzie to niewielki masz wybór, ale coś trzeba zdecydować . Atak przy okazji . . . - Uchylił kłapę namiotu i wskazał palcem na rozgrywającą się za nią scenę .

W szeregach IX centurii Tungrowie i Wotadini zabawiali się w ten sposób, że tymczasowo zamienili się na broń . Żołnierze unosili nad głowami ciężkie miecze barbarzyńców, dziwiąc się, ile siły wymaga wykonanie choćby kilku wypadów w celu zaatakowania długim ostrzem, bo do takich działań ta broń została stworzona . Tymczasem członkowie plemienia naśmiewali się z nich z szeregu pożyczonych tarcz, pokazując im języki przez luki między tarczami i spod hełmów, które wdziali, żeby jeszcze bardziej upodobnić się do Rzymian .

- Niewiarygodne, prawda? Jak szybko ludzie walki znajdują rzeczy, które czynią ich podobnymi do innych . . . i uczą się nie zważać na różnice między sobą .

Godzinę później Dubnus wszedł wolnym krokiem do sekcji obozowej VIII centurii . Obok niego wędrował Martos . Dłoń podświadomie trzymał na rękojeści miecza . Syryjczycy spali już w swoich namiotach, wyczerpani po całym dniu marszu, ale Marcus, tak jak się spodziewał młody centurion, wciąż był na nogach . Razem z Qadirem i oficerami straży

omawiał możliwe taktyki działań na dzień następny . Cała czwórka miała już na sobie ciężkie wełniane płaszcze, co odróżniało ich od dwóch Brytów, którzy wyglądali, jakby nie zauważyli, że zapadł wieczór i zrobiło się chłodno .

Marcus wstał, przybił piątkę z Dubnusem i odwrócił się, uważnie, lecz spokojnie mierząc wzrokiem Martosa .

- Martosie, to mój towarzysz walki Marcus . Marcusie, to Martos, księżę plemienia Wotadynów, teraz nasz sprzymierzeniec, a od dziś również mój przyjaciel .

Marcus skinął na przywitanie i wyciągnął dłoń . Martos uściśnął ją, przez chwilę przytrzymując w swojej .

- Masz zimną dłoń, Marcusie . Ona i twoja twarz zdradzają, że nie urodziłeś się na tych ziemiach .

Marcus przytaknął .

- Urodziłem się w Rzymie i tam spędziłem większość swojego życia . Może ty uważasz, że ten wieczór jest całkiem przyjemny, ale moim zdaniem, mógłby być cieplejszy .

- A twoi żołnierze?

Marcus uśmiechnął się, wskazując Qadira, który na ten sygnał skłonił się lekko .

- Niech mój optio ci odpowie . Ale że w jego ojczyźnie jest jeszcze cieplej niż w mojej, pewnie sam już wyciągnąłeś wnioski .

Bryt długo przypatrywał się Syryjczykowi z posępną miną . W końcu przerwał milczenie .

- Poprosiłem Dubnusa, aby pokazał mi, kto pokonał moich wojowników podczas bitwy o fort na wzgórzu . Byłem ciekawy spotkania z ludźmi, który zalali mój lud śmiertelnościami deszczem . Chciałem spojrzeć im w oczy i zobaczyć, jakimi są osobami . Oczekiwałem zimnokrwistych zabójców, a jednak też wśród innych z twojej kohorty znalazłem jedynie zwykłych śmiertelników, takich jak moi . Mógłbym nawet rzec, że twoi ludzie nie pasują tu bardziej niż moi .

Qadir wstał i wyciągnął dłoń ku Brytowi .

- Muszę cię poprosić o wybaczenie, księżę Martosie . Moich ludzi latami szkolono w tym, aby cel mieli . . . tylko za cel . Nie jestem wcale dumny, że zabiliśmy tak wielu twoich wojowników, choć czerpię szczerą satysfakcję z tego, że tak dobrze sobie poradziliśmy w naszej pierwszej walce . Proszę, przyjmij moje ubolewania z powodu strat, które poniosłeś .

Martos skłonił głowę, wpatrując się jednak przez cały czas w rosnącego Syryjczyka .

- Moje serce nadal krwawi za ludźmi, którzy przeprawili się przez rzekę przede mną . Lecz stwardniało na kamień z żądzy zemsty na tych, którzy do tego doprowadzili . Nie mogę

jednak zaliczyć cię do wrogów tylko dlatego, że walczyłeś w sposób, jakiego od ciebie oczekiwano .

Przeniósł wzrok na Marcusa i zmrużył oczy z ciekawością .

- Kilku moich ludzi zdołało przeżyć tę masakrę, jaką nam zgotowaliście . Opowiadają oni o samotnym oficerze, który stanął przeciwko tuzinowi wrogów, walcząc z nimi jednocześnie, z dwoma, trzema naraz . I, jak mówią, człowiek ten władał dwoma mieczami, a cechowały go szybkość i umiejętności, jakich nigdy wcześniej nie widzieli . . . - Spojrzał na Rzymianina wyczekująco . Wskazał dwa miecze wiszące u jego boków . - Czy to ty jesteś tym człowiekiem?

Marcus uśmiechnął się .

- Moi łucznicy dopiero się ćwiczą w tym sposobie walki, a także w działaniach wojennych jako takich . Wystarczyłoby jedynie kilku twoich wojowników, aby narobić wśród nich niezłego rabanu . Nie miałem wyboru, musiałem ich ochronić .

Zdziwił się, widząc, że Bryt lekko mu się uklonił .

- Z konieczności czy nie, zdobyłeś sobie szacunek wśród moich współplemieńców . Aby w pojedynkę stawić czoło tak wielu rozwścieczonym wojownikom, trzeba mieć dużo odwagi . . .

- Może tak być . Ale jest też możliwe, że oberwał w czaszkę już tyle razy, że wybiło mu z głowy cały rozum .

Martos odwrócił głowę i roześmiał się głośno na tę drwiącą uwagę Dubnusa .

- Dobrze sobie! Powiem moim wojownikom, że człowiek, który przewyższa ich umiejętnościami, walcząc jedną ręką z kilkoma z nich naraz, jest po prostu niespełna rozumu .

Położył Marcusowi dłoń na ramieniu i rzekł bardzo poważnie:

- Może i dobrze, że nie zdołałem się wydostać z tego kotła . Pewnie skończyłbym z twarzą w piachu, trafiony twoim mieczem . Z niecierpliwością czekam na chwilę, gdy będę mógł wesprzeć cię swoim orężem, skoro przeznaczenie sprawiło, że zależy nam na głowie tego samego mężczyzny . A teraz, mój nowy przyjacielu Dubnusi, lepiej już wróć do swoich ludzi, zanim się znecierpliwią .

Dubnus odwrócił się, by mu towarzyszyć . Uniósł pięść ku Marcusowi, aby się z nim pożegnać, i skinął głową Qadirowi . Optio patrzył, jak ci dwaj oddalają się ku namiotom IX centurii .

- Ci Brytowie całkiem inaczej podchodzą do życia . W moim kraju człowiek o jego pozycji przy pierwszej okazji wbiłby ci sztylet pod żebra . A i mnie też zapewne .

Marcus zwilżył językiem wargi, zastanawiając się nad tym spostrzeżeniem .

- Nie mogę powiedzieć, aby u mnie było inaczej . A jednak rzeczywiście wydaje się, że ten człowiek jest szczęśliwy, mogąc uznać, że to wszystko znaczy dla niego tyle, co zeszłoroczny śnieg . Miejmy nadzieję, że będzie myślał podobnie, kiedy stanimy twarzą w twarz z jego byłymi sprzymierzeńcami!

Kolejny poranek zapowiadał się niezłe . Kohorty zbierały się, zjadły śniadanie i przygotowywały się do marszu w ciepłej, czerwonej poświacie brzasku . Wozy z zaopatrzeniem mieli pozostawić w obozie, schowane tam na cały dzień . Każdy żołnierz zabierał ze sobą podwójną rację żywnościową, istniało bowiem prawdopodobieństwo, że nie wrócą do obozu aż do wieczora . Antenoch opornie przystał na pozostanie z Lupusem przy przeprawie i namiocie strzegącym wozów z zaopatrzeniem, a Morban, zwolniony z obowiązku doglądania Lupusa, wpatrywał się teraz groźnie w niebo ponad wzgórzami na wschodzie . Wreszcie dźgnął łokciem trębacza Ósmej .

- Niebo jest czerwone . . .

Młodzieniec podążył wzrokiem za wyciągniętą dłonią .

- No i?

Vexillarius uniósł brwi z rozpaczą, szukając dookoła Syryjczyków, którzy byliby w stanie cokolwiek pojąć .

- A niech mnie przeleca od tyłu, ty naprawdę nic nie łapiesz, co? Twój tata nigdy ci nie mówił, co się dzieje, gdy niebo ma taki kolor?

- Jaki kolor? Różowy?

- Nie pogrywaj sobie ze mną, mały gnojku . Czerwone niebo o wschodzie ostrzega . . . żołnierza . . .? Nic?! Nieważne . Upewnij się po prostu, że masz płaszcz spakowany na samym wierzchu . Nim minie południe, będziesz go potrzebował .

Choć trębacz wysiłał się, żeby pojąć, o czym gada Morban, dzień jakby na przekór jego prognozom stawał się przejrzysty i bardzo jasny . I taki był cały poranek . Dwie kohorty posuwały się w ślimaczym tempie przez pozbawione drzew wzgórze i doliny . Tymczasem za ich plecami, na południowym wschodzie, zaczęły gromadzić się ciemne chmurzyska . W końcu po piątym czy szóstym komentarzu na temat jego umiejętności przepowiadania pogody Morban uznał, że nadszedł właściwy moment .

- Świetnie, spryciarzu . Skoro jesteś taki pewien, że nie będzie padało, to co powiesz na mały zakład? A może jesteś z tych mądrych dopiero po fakcie?

Kilka minut później kohorty ruszyły dalej . Wotadynowie twierdzili, że oddziały są już tylko kilka mil od domniemanej warowni barbarzyńców . Scaurus i Furius mimo utarczki z poprzedniego dnia, uzgodnili w duchu porozumienia, że odpowiednie ich jednostki



zamienią modus operandi swoich kohort i z marszu przestawią się na nieco bardziej taktyczne podejście .

Frontinius zwołał swych centurionów i zaczął z lekką nutą satysfakcji w głosie:

- No, dobrze . Teraz już oficjalnie stanowimy pik włóczni . Od tej chwili prowadzenie obejmuje I kohorta . Działamy według cichych procedur: żadnych trąbek, żadnych śpiewów, bracia . Podejźmy do nich w tempie raczej spacerowym niż marszowym, a wy macie się rozglądać aż po horyzont, na wszystkie strony i przez cały czas . Dubnusie, ty masz centurię zwiadu, więc lepiej już zbieraj tych swych leniwych gnojków . Niech potwierdzą te wszystkie przechwałki, którymi tak nas raczą . Ruszacie na prawo od linii frontu . Spróbujcie dotrzeć tak daleko, jak zdołacie, pozostając w zasięgu wzroku . Macie obejrzyć każde źdźbło trawy, poszukując wszelkich oznak bytności wroga . Oni tam gdzieś są . Pewnie leżą, oczekując legionów . Do was należy odnalezienie ich tak, aby oni nas nie zauważyli . Kiedy ich namierzysz, Dubnusie, dajesz sygnał . Potem chowacie się i czekacie, aż do was dotrę i połączymy siły . Żadnej bohaterstwa . Tak, możesz zabrać ze sobą swojego nowego przyjaciela, jeśli nie pozwolisz mu ani na chwilę siebie wyprzedzić . Reszta jego ludzi lepiej niech zaczeka z tyłu . Od tej pory zwiad przed nadciągającymi oddziałami będzie prowadzony tylko przez siły rzymskie .

Dziewiąta wysforowała się naprzód w sposób, który doprowadzili do perfekcji w minionych miesiącach . Pojedyncze grupy z namiotów prowadziły zwiad w absolutnej ciszy, komunikując się z Dubnusem za pomocą sygnałów przekazywanych ruchami rąk . Ostrożnie przemierzali szeroki szczyt wzgórza, dokładnie sprawdzając każdą rysę i załom w nagim skądinąd gruncie .

Godzinę później, kiedy gęste, ciemne chmury zgromadziły się nad ich głowami, wiodący namiot ostrożnie szykował się do zbadania zagajnika, który pojawił się jakieś pół mili przed czołem nadciągającej kohorty . Nagle Szrama podniósł dłoń, nakazując towarzyszom pozostać na zajmowanych miejscach na skraju lasu . Mocniej ujął włócznie, gotując się do rzutu, i bezgłośnie wślizgnął się ponownie w zagajnik . Ostrożnie przeniknął ku sękatym pniom gęsto tu rosnących dębów . Weteran wciągnął powietrze i zmarszczył brew . Bezszelestnie odłożył włócznie i tarczę na murawę, aby móc ciszej poruszać się wśród drzew . Wyciągnął miecz i jeszcze raz nakazał swojemu oddziałowi pozostać na zajmowanych pozycjach . Ostrożnie okrążał skalny załom, który wystawał nad wąskim zbiorowiskiem drzew i krzewów . Trzymał miecz w pozycji bojowej . Nagle zastygł, znieruchomiał jak posąg.

Tuż przed nim, odwrócony tyłem do zwiadowcy, kucał barbarzyński wojownik w

gaciach ściągniętych do kostek . Cicho posapywał w wyraźnie bezowocnym akcie defekacji . Przesuwając się w przód, cal po calu, Szrama wpatrywał się w tył głowy wroga . Oczekiwał jakiegokolwiek oznaki, że ten wyczuł jego obecność . Wreszcie podkradł się do barbarzyńcy, a gdy był mniej niż stopę od pleców niczego nieświadomego mężczyzny, niemal przestał oddychać z obawy, że zaalarmuje swój cel . Uniósł miecz, ale zatrzymał się na chwilę, bezwiednie wykonując niemal niewidoczne ruchy dłońmi, jakby je ćwiczył . Wreszcie dał decydujący krok w przód i wielką łapą zatkał barbarzyńcy usta, tłumiąc okrzyk zaskoczenia . Odciągnął mu głowę w tył, obnażając gardło, które rozorał ostrzem miecza . Krew buchnęła z szerokiej rany, otwartej na szyi barbarzyńcy . Mężczyzna zachwiał się i upadł na ziemię . Szrama dał krok w tył i znów czujnie położył dłoń na rękojeści miecza . Wreszcie zrobił wypad w przód i silnym pchnięciem wbił go w plecy konającego aż po serce . Upuścił trupa na murawę . Schował zakrwawione ostrze, chwycił ciało pod pachy i wycofał się między drzewa tą samą drogą, którą tutaj przybył .

Dubnus wybiegł na spotkanie ośmioosobowej grupce, która próbowała do niego dotrzeć . Obok niego biegł Martos z czterema osobistymi ochroniarzami . Żołnierze skupili się ciasno wokół czegoś, co nieśli, najwyraźniej dużego i ciężkiego . Kiedy do nich dobiegł, rzucili ciężar na ziemię i rozstąpili się . Na trawie leżał martwy barbarzyński wojownik z rozoranym gardłem . Po jego klatce piersiowej wciąż płynęła struga krwi, a wybałuszone oczy świadczyły o ostatnich gorączkowych próbach ujęcia z życiem . Szrama zrobił krok do przodu . Wciąż ciężko oddychał, zmęczony odwrotem z obciążeniem w postaci ciała zabitego .

- Był tam . . . wśród drzew . . . Zaskoczyłem go, kiedy . . . był tyłem do mnie . . . Więc rozorałem mu to jego pieprzone gardło, aby się nie wydarł do kamratów . A potem wepchnąłem mu żelazo w plecy . Złapaliśmy go i przywlekliśmy tutaj, zanim ktokolwiek zauważył . Lecz niedługo zaczną go szukać . . .

Dubnus przyjrzał się ofierze z bliska .

- A dlaczego ma gacie wokół kostek?

Na twarzy weterana odmalowała się głęboka, nieskrywana uraza .

- Ponieważ, centurionie - wyjaśnił - próbował się zesrać, kiedy go dopadłem . Jak sądzisz, z jakiego innego powodu miałbym to gówno wszędzie na butach? Widać mój miecz podziałął lepiej niż te wszystkie jego postękiwania, jakie z siebie wydawał, kiedy ku niemu podpełzałem .

Centurion pokręcił głową z niedowierzaniem . Spojrzał na Martosa i uniósł brew . Mężczyzna też patrzył na niego, lecz wzrok miał posępny .

- Jest gorzej, niż oczekiwałem . Właśnie wrzuciliśmy kamień do gniazda os . Mamy

najwyżej parę minut, zanim dopadnie nas rój .

Dubnus przytaknął . Wyciągnął miecz i odrąbał zmarłemu głowę . Złapał ją za tłuste włosy i odwrócił ku Szramie .

- A widziałeś tam kogoś jeszcze . . . ?

Weteran pokręcił głową, lecz sposób, w jaki to zrobił, mówił więcej niż słowa .

- Nie, ale kiedy podchodziłem tego chłopaka, czułem zapach palonego drewna, i to bardzo mocny . Mógł tam być ich z tuzin, ale mogła być i cała pieprzona dolina barbarzyńców .

- Dopomóż nam, Cocidiusie! Wziąwszy pod uwagę, że grupa bojowa miała być pięć mil dalej na wschód, no i mając na względzie to . . . - centurion wskazał bezmyślnie wpatrzony w nich urznięty czerep - rzekłbym, że jesteśmy w głębszym gównie niż to, które masz na nogach .

Wskazał na jednego z młodszych chłopaków . aby się nie wydarł do kamratów . A potem wepchnąłem mu żelazo w plecy . Złapaliśmy go i przywlekliśmy tutaj, zanim ktokolwiek zauważył . Lecz niedługo zaczną go szukać . . .

Dubnus przyjrzał się ofierze z bliska .

- A dlaczego ma gacie wokół kostek?

Na twarzy weterana odmalowała się głęboka, nieskrywana uraza .

- Ponieważ, centurionie - wyjaśnił - próbował się zesrać, kiedy go dopadłem . Jak sądzisz, z jakiego innego powodu miałbym to gówno wszędzie na butach? Widać mój miecz podziałał lepiej niż te wszystkie jego postękiwania, jakie z siebie wydawał, kiedy ku niemu podpełzałem .

Centurion pokręcił głową z niedowierzaniem . Spojrzał na Martosa i unióśł brew . Mężczyzna też patrzył na niego, lecz wzrok miał posępny .

- Jest gorzej, niż oczekiwałem . Właśnie wrzuciliśmy kamień do gniazda os . Mamy najwyżej parę minut, zanim dopadnie nas rój .

Dubnus przytaknął . Wyciągnął miecz i odrąbał zmarłemu głowę . Złapał ją za tłuste włosy i odwrócił ku Szramie .

- A widziałeś tam kogoś jeszcze . . . ?

Weteran pokręcił głową, lecz sposób, w jaki to zrobił, mówił więcej niż słowa .

- Nie, ale kiedy podchodziłem tego chłopaka, czułem zapach palonego drewna, i to bardzo mocny . Mógł tam być ich z tuzin, ale mogła być i cała pieprzona dolina barbarzyńców .

- Dopomóż nam, Cocidiusie! Wziąwszy pod uwagę, że grupa bojowa miała być pięć

mil dalej na wschód, no i mając na względzie to . . . - centurion wskazał bezmyślnie wpatrzony w nich urznięty czerep - rzekłbym, że jesteście w głębszym górnym niż to, które masz na nogach .

Wskazał na jednego z młodszych chłopaków .

- Przechwalasz się, że nieży z ciebie biegacz . Bierz to i gnaj co sił w nogach do Pierwszej Włóczni . Najszybciej, jak się da . . .

Wepchnął żołnierzowi w ręce odrąbaną głowę barbarzyńcy .

- Powiedz mu też, że za wzgórzem jest barbarzyński obóz, że rozpalili ogień i gotują, i że nie wiemy, ilu ich jest . I upewnij się, że na pewno to zobaczy . Będzie wiedział, co robić .

Biegacz pognał w dal, a wtedy Dubnus zwrócił do swoich ludzi:

- Dobra, teraz wy . Każdy leci do oddziału innego namiotu i mówi im, żeby tu wrócili . Cicho, ale szybko . Oni już tak pędzić nie muszą . Coś mi się wydaje, że i tak jeszcze dziś będziemy wszyscy biegali .Przez przypadek goniec dotarł najpierw do centurii Rufiusa . Weteran, widząc straszliwe trofeum, najpierw wytrzeszczył oczy, a następnie wydarł mu je z ręki i pognał wzdłuż kolumny kohorty z prędkością, jakiej nikt by się po nim nie spodziewał . Znalazł oficerów, gdy ci oglądali ukradkowy, lecz pośpieszny odwrót IX centurii . Przyglądali mu się z minami profesjonalistów .

Rufius wręczył Pierwszej Włóczni barbarzyńską łepetynę . Nie mógł mówić z braku tchu . Ku jego zadziwieniu najpierw przemówił Scaurus:

- O bogowie podziemi! Toż to Venico!

Furius zmarszczył brwi .

- Kolejny martwy barbarzyńca, nic ponadto . O co tyle . . .? Frontinius w milczeniu przyglądał się głowie zabitego; jego twarzy zdobionej wirami niebieskich tatuaży . Nagle zaczął mówić, pewnie nawet nie zdając sobie sprawy, że przerwał przełożonemu:

- To ile jeszcze mamy do ostatniego obozowiska barbarzyńców? Ile to było, centurionie Rufiusie?

- Dziesięć mil, mniej więcej, primus pilus .Skinął głową i zwrócił się do Scaurusa:

- Masz rację, to oczywiście barbarzyńca z całkiem innego plemienia niż te, z którymi, jak sądziliśmy, będziemy walczyć . Skoro zatem Calgusowi udało się ich pozyskać . . . a wygląda, że chyba mu się udało, to właśnie znaleźliśmy się na bardzo niebezpiecznym gruncie .

- Co zalecasz . . .?

- Niech obie kohorty zawracają natychmiast i biegają, ile sił w nogach, ratując życie . Bardzo szybko kumple tego tu - wskazał na głowę - zaczną za nim tęsknić, szukać go, a kiedy

go nie znajdują, wejdą na szczyt tego wzgórza . I w tej samej sekundzie, kiedy zdadzą sobie sprawę, że tu jesteśmy, po piętach zacznie nam deptać cała grupa bojowa barbarzyńców . Wysłałbym też wiadomość legionom przez jeźdźca . Niech wiedzą, że spróbujemy się utrzymać na linii Rzeki Czerwonej, przy brodzie pod wodospadem .

Prefekt Furius skrzywił się jeszcze bardziej .

- Nie tak szybko, primus pilus . Znaleźliśmy jednego barbarzyńcę kilka mil od naszego celu i bierzemy nogi za pas ze strachu, że reszta grupy bojowej przyjdzie tu, szukając go? Pewnie to tylko zabląkany myśliwy albo . . .

Rufius, który odzyskał już oddech po biegu w górę wzgórza, wszedł mu w słowo:

- Z całym szacunkiem, prefekcie, to nie jest myśliwy . Walczyłem z tymi gnojkami na północ od rzeki Tawy . Po tatużach widać, że to wojownik . Poza tym centuria zwiadu raportowała, że wyczuli zapach palonego drewna; zapewne było to obozowisko i ogniska kucharskie .

Scaurus zdecydowanie skinął głową .

- Dość tej pogawędki! - Uniósł dłoń, uciszając kolegów, którzy już otwierali usta . - Nie, Gracilusie Furiusie, jedną chwilę . Pierwsza Włócznie Frontiniusie, zabierasz pierwszą kohortęignacie do brodu . Zalecam krok podwójny, ale decyzję pozostawiam tobie . A ja porozmawiam sobie z moim kolegą, kiedy ty będziesz się szykował .

Frontinius zasalutował i zrobił w tył zwrot, ale zatrzymał się w półobrocie .

- Jedna sprawa, prefekcie . Ósma centuria nie wytrzyma takiego tempa dłużej niż przez kilka mil, a nie mogę sobie pozwolić na to, aby trzech oficerowie dodatkowo zajmowali się poganianiem ich . Nie czas na to .

- Wiem . Powiedz centurionowi Corvusowi, że musi sobie radzić sam . Może wracać do przeprawy dowolną trasą, jaką uzna za właściwą . Nie możemy jednak na niego czekać . A teraz, koledzy . . .

Odprowadził na bok protestującego Furiusa . Nie zważał na ponagląjące spojrzenia, jakie rzucali im gońcy oczekujący na dalsze instrukcje .

- Chodź tutaj i posłuchaj, co mam ci do powiedzenia . Nie tak, jakzwykle, tylko tym razem . . . po prostu słuchaj . Choć raz wysłuchaj opinii innego człowieka, zanim wykrzyczysz swoją z wyżyn własnego wysokiego mniemania .

Cicha przemowa i twarde spojrzenie Scaurusa sprawiły, że Furius przestał wreszcie prychać protestować; patrzył tylko groźnie i zaciskał usta . W głosie Scaurusa pobrzmiwało coś, czego nikt wcześniej u niego nie słyszał, jakaś wyjątkowo twarda nuta .

- Ten zmarły należał do plemienia zwanego Yenicones . Oni sami zwą siebie Psami

Gończymi . Więc jeśli do tej pory sądziliśmy, że prowadzimy niełatwą wojnę, to teraz śmiało mogę cię zapewnić: będzie gorzej . O wiele gorzej . Mieszkają za Walem Antonina . Ich mężczyźni się tatuują, wojenne malowidła noszą przez cały czas, a nie tylko wtedy, kiedy przyjdzie im na to ochota . I są ich tam . . . tysiące . Żyją po to, by najeżdzać, palić, a większość ich przede wszystkim po to, by wyrzynać wrogów w okrutny, barbarzyński sposób . Kompletnie nie zważają na niebezpieczeństwo i płoną żądzą zobaczenia, jak konamy . Wszyscy .

Furius, zbity z pantafelów, całkiem stracił ochotę do przechwałek . Nerwowo zerkał na boki, obserwując, jak I kohorta zawróciła i szybkim marszem ruszyła z powrotem przez nagą przestrzeń doliny . Scaurus mówił dalej, jednocześnie zaciągając pasek hełmu, też już gotowy do drogi .

- Chcecie wiedzieć, skąd to wiem? Bez wątpienia słyszeliście o Wale Antonina i o tym, że zdecydowaliśmy się go porzucić, gdyż musieliśmy skrócić front i zapewnić nam lepsze dostawy z Cisowego Gaju oraz fortu Deva . Wszystko to było starannie wymyśloną fikcją . Na północnym wale znajdowało się dziewiętnaście fortów; więcej niż mamy na obecnej granicy, choć tamtejsza linia obrony miała najwyżej pół długości obecnej . Była doskonała . Mniej niż czterdzieści mil do obrony . Łatwo można było gromadzić oddziały, żeby zastraszać miejscową ludność i zachowywać spokój w okolicy - prychnął . - Przeczytałem zwoje z raportami namiestnika z tamtego okresu . Były autentycznie przerażające . Te wymalowane skurczybyki spaliły, jeden po drugim, ponad połowę fortów, zabili tysiące ludzi, zanim zdecydowaliśmy, że pora zmniejszyć straty i zostawić ich samym sobie . Więc, kolego Furiusie, kiedy ten, kto się tam rozłożył za wzgórzem, przyjdzie się rozejrzeć i znajdzie nasze wydeptane w trawie ścieżki, chcę być tak daleko stąd w drodze ku Rzece Czerwonej, jak to tylko możliwe . Jeśli chcesz, możesz tu oczywiście pozostać . A wówczas, gwarantuję ci to, w ciągu kilku minut twoje życie stanie się bardziej ekscytujące, niżbyś sobie kiedykolwiek życzył .

Odwrócił się, aby odejść, ale Furius zdążył odzyskać animusz . Wprawdzie rzucił spłoszone spojrzenia na prawo i lewo jak człowiek, który szykuje się do ucieczki, ale położył dłoń na rękawie Scaurusa i lekko drżącym głosem wypalił:

- Myślę, że namiestnik na pewno chciałby, abyśmy utrzymali pozycję . Czy nie powinniśmy . . . ?

Scaurus odwrócił się do oficera . Jego twarz złagodniała nieco i wzrok, którym go mierzył, nie był już tak bezlitosny, jak jeszcze przed chwilą .

- Wszystko w porządku, Furiusie . Przecież byłem tam razem z XII Fulminata,

pamiętasz? Wiem, przez co przeszedłeś, ponieważ byłem tam wtedy, gdy to ci się przydarzyło po raz ostatni . I nie . . . nic nie uzyskasz, zostając tutaj . Jedyne szybko, lecz nieprzyjemną śmierć . Zarządca wysłał nas tutaj, żeby mieć pewność, że nikt nie zada legionom ciosu z lewej flanki, kiedy będą nadciągając, żeby wykopać Calgusa z jego kryjówki . Zgodzisz się ze mną? A zapewne, jak już zgadłeś, to właśnie przyczyna, dla której ci barbarzyńscy maniacy tu się przyczaili . Nie wyruszaliby na południe w oczekiwaniu na starcie bez zabrania ze sobą ludzi w sile co najmniej pełnej grupy bojowej . Dlatego jeśli nie zdołamy ostrzec Ulpiusa Marcellusa o ich obecności, szybko się dowie, że nawet dwa legiony z żołnierzami ponad stan nie dadzą rady sprostać trzydziestu tysiącom czy więcej rozwścieczonych barbarzyńców, atakujących jednocześnie z dwóch, a może nawet i z trzech kierunków . Jeśli nie zdołamy go ostrzec, uprzedzić, co tam na niego czeka, to Calgus zostanie właścicielem wszystkich cholernych orłów w Brytanii, a ten kraj stanie w ogniu i zapewne stracimy go na zawsze . Rzekłbym zatem, że najwyższa pora już ruszać z ludźmi, prefekcie .

Marcus i Qadir obserwowali, jak mijają ich centurie I kohorty . Żołnierze, nadto zajęci łapczywym chwytnością oddechu, nie wykrzykiwali pod adresem Syryjczyków typowych w takich sytuacjach wyzwisk . A nawet w ich spojrzeniach dawało się dostrzec coś na kształt sympatii . Jednak szybko ich minęli i pozostawili VIII centurię mozolącą się na swojej trasie . Rozmowa, jaką odbyli przy tej okazji z Pierwszą Włócznią, była krótka i bezprzedmiotowa .

- Nie mogę wam zostawić nikogo do pomocy . Moim priorytetem jest teraz wydostanie stąd kohort i doprowadzenie ich do brodu, gdzie przygotowują się do rozprawy z Venicones, kiedy ruszą nawałnicą przez Rzekę Czerwoną . Musicie sami pomyśleć, jak się wycofać i przyłączyć do nas w dogodnym dla was momencie . Radzę ci nie gonić za bardzo twoich chłopaków, aby mieć pewność, że będą w stanie użyć łuków przeciwko wszystkiemu, co was dogoni . Cóż po umiejętności trafienia człowieka ze stu kroków, jeśli jesteś zbyt zasapany, aby odpowiednio naciągnąć łuk . - Poklepał Marcusa po ramieniu, życzył mu szczęścia i odszedł na czoło kohorty .

Kilka minut wcześniej to samo zrobił prefekt Scaurus . Westchnął głośno i wyglądał, jakby miał poczucie winy, że zostawia Syryjczyków, aby sami siebie bronili .

- Niedługo zacznie padać .

Nie przerywając marszu, Qadir spojrział w górę . Obserwowali, jak nad ich głowami gromadzą się ciężkie ołowiane chmury . Część tej ciemnej, groźnej masy zaczęła lekko zielenieć, co wskazywało na zbliżającą się ulewę . Marcus jeszcze raz zerknął przelotnie w górę, a potem przez ramię obejrzał się na błyskawicznie zbliżającą się ku nim ze wzgórz II kohortę .

- Miejmy taką nadzieję! Jeśli będzie łało, może dostaniemy swoją szansę i wrócimy do brodu, zanim Venicones nas gdzieś tu przyłapią, po czym . . .

Z oślepiającym rozbłyskiem i trzaskiem błyskawica spięła chmury z ziemią mniej więcej o milę od nich . Kilka sekund później oszałamiający grzmot i hurgot, który mógł podnieść z grobów umarłych, przetoczył się nad wędrującymi strzelcami z Hamy .

Marcus poklepał Qadira po ramieniu .

- Nie zatrzymujcie się! - przekrzykiwał pogłos grzmotu . - Niech gnają naprzód nawet sto dwadzieścia kroków na minutę . Jeśli zaczną rozmyślać o tym, co jest za nimi, będą się trząść jak osiki . Daj im więc powód, aby myśleli o czymś innym .

Podwójnym tempem z łomotem buciorów przetoczyła się obok nich II kohorta . Jej patrzący wilkiem z wysokości końskiego grzbietu prefekt szydził z pojedynczej centurii, poruszającej się z widocznym wysiłkiem . Gdzieś na wzgórzu pojawili się w ślad za nimi jeźdźcy; było ich z pół tuzina . Wskazując w tył, na barbarzyńskie wierzchowce, Marcus zakrzyknął do Qadira:

- Ludzie mają być gotowi do strzału . Lecz niech skrywają łuki, dopóki nie nadejdzie właściwy moment . Mają być wyraźnie blisko, zanim pokażemy, co mamy w zanadru . Czekaście na mój sygnał .

Optio ruszył wzdłuż szeregów; w marszu cicho rozmawiał z łucznikami, gestami rąk ilustrując polecenia . Widząc, że jeźdźcy nieustannie zbliżają się do tyłów centurii, naciągnęli łuki w oczekiwaniu na rozkaz do strzału . Strzelanie w beładną masę opóźniłoby tylko ich dalszy odwrót .

- Qadirze! Szykuj się!

Optio kiwnął głową i przyjął swój łuk od żołnierza maszerującego w szeregu przed nim . Sięgnął na plecy i z przewieszzonego przez ramię kołczanu wyciągnął jedną z kilku strzał o płaskich główkach . Umieścił strzałę we właściwym miejscu, przy niewielkim nacięciu .

Obcy wojownicy jechali teraz wzdłuż centurii w luźnym szyku; niemal idealnym, aby ich powystrzelać . Znajdowali się nie dalej niż trzydzieści kroków od łuczników z Hamy .

- Qadirze, teraz!

Na wykrzykniętą przez optio komendę łucznicy zaprzestali marszu . Odwrócili się twarzami ku jeźdźcom i unieśli łuki do strzału . Bliskość celów sprawiała, że zadanie było śmiesznie łatwe . Szeroko zwieńczone strzały śmignęły, z niewiarygodną mocą wbijając się w boki wierzchowców . Zwierzęta wyskoczyły w górę, gdy rozcapierzone groty robiły to, do czego właśnie je zaprojektowano . Z niewyobrażalną siłą odłupywały fragmenty kości żeber i



wbijały się głęboko w ciała zwierząt . Uszkadzały im płuca i organy wewnętrzne, powodując u bezradnych stworzeń straszliwe obrażenia . Wierzchowce padały zniecka, wyrzucając jeźdźców z siodła . Ci szybko zrywali się na nogi, lecz stanąwszy, mieli przed sobą rząd łuków, które w ciągu sekund szpikowały ich dziesiątkami strzał . Kilka koni, które nie padły natychmiast, usiłowało uciec, pokonując piętrzące się wokół nich przeszkody . Z boków wystawały im strzały, a z przebitych płuc chlustała spieniona krew . Ich jeźdźcy stanowili łatwe cele dla grotów, które strącały ich z konających wierzchowców .

W ciągu kilku sekund po grupie pościgowej nie było nawet śladu . Łatwa pogoń zmieniła się w krwawą jatkę . Ostatni koń bez jeźdźcy wolno kłusował poza zasięgiem strzał, lecz wreszcie on padł na kolana, z których nie był w stanie już się podnieść . Z trzech głębokich ran w jego piersiach tryskała krew .

- Dalej! Naprzód! - Marcus niecierpliwie wskazywał kolejne wzgórze . Machnął dłonią, by VIII centuria ruszyła . - Morbanie! Sto dwadzieścia na minutę! Znikajmy stąd!

Gdy VIII centuria pięła się w górę stoku, II kohorta przekroczyła już linię grzbietu i schodziła drugą stroną . Marcus zdał sobie nagle sprawę, że przed brodem mają jeszcze do pokonania trzy doliny . Nawet przy sprzyjającej pogodzie oznaczało to dobre dwie godziny marszu . Nagle delikatny szum obwieścił nadejście długo oczekiwanego deszczu . Opady szybko narastały i stawały się coraz bardziej intensywne . Wreszcie Syryjczycy maszerowali w ulewie . Łuki szybko pochowali w naoliwione torby z koziej skóry .

Na szczycie wzgórza Marcus się zatrzymał . Pozwolił, aby centuria go minęła . Mrużąc oczy, spojrzał wstecz przez ścianę deszczu . Na koronie doliny, w odległości około mili od nich, zobaczył masę wojowników przekraczających linię szczytu . Przez kurtynę wody nie był w stanie oszacować, ilu ich mogło być . Zaczynali już zstępować w dolinę . Nim minie pół godziny, dopadną jego ludzi . Tak sądził . Odwrócił się i ujrzał swoją centurię ustawioną do marszu . Lecz nagle zwarte szeregi załamały się i ogarnął je chaos . Z lasu przed nimi zaszarżowała setka, a może i więcej barbarzyńców .

Pierwsza kohorta dotarła do przeprawy na Rzece Czerwonej po południu . Wyczerpani żołnierze rozpryskiwali wodę, przekraczając jej nurt . Teraz był z sześć cali głębszy niż rano . Deszcz coraz raźniej walił o ich hełmy, gdy ostatnie centurie zataczały się, ładując na zachodni brzeg rzeki . Jeden ze zmęczonych Tungrów osunął się w pędzący nurt i przez chwilę był o włos od śmierci . Nie wiedział, czy jego stopy znajdą oparcie, czy też rzeka porwie go dalej przez kaskady, ku ciągnącym się poniżej skałom . Wszyscy byli tak fizycznie wyczerpani, że kiedy wreszcie wygramolił się z lodowatej wody, nikt się z niego nie nabijał . Nie zwracając uwagi na strugi wody, spływające po jego hełmie, wdrapał się na brzeg,

chwytając konary porastających go drzew .

Każdą centurię, która przekroczyła rzekę, primus pilus Frontinius witał w ten sam sposób:

- Napełniać butelki wodą! Najedzcie się na zapas, ile dacie radę! I macie być w stanie gotowości . Centurioni, do mnie . . . !

Gdy oficerowie już się zgromadzili, wyczerpani i zabłoceni, wyłożył, jak widzi obronę

- Nie mamy innego wyjścia, musimy zająć pozycje tutaj . Na wiele mil wokół to jedyne miejsce, które nadaje się do obrony . Ciemno robi się za mniej więcej sześć godzin, będziemy więc musieli powstrzymać ich tak długo . Chyba że deszcz zacznie lać jeszcze mocniej i rzeka stanie się nie do przebycia . W każdym razie utrzymujemy ten brzeg rzeki, dopóki ktoś nie wpadnie na lepszy pomysł . Stajemy w dwóch szeregach, na szerokość czterystu . . . nie, trzystu dwudziestu . To powinno wystarczyć aż nadto, żeby nie udało się im tu postawić stopy . Wzniesiemy nasyp ziemny na brzegu rzeki . Wykorzystamy darń z . obozu . Potem będziemy walczyli włóczniami, a nie mieczami . Trzymajcie je w wodzie, w błogosławnym chłodzie nurtu rzeki . Jeden namiot z każdej centurii pomaga rozstawić namioty, które będą schronieniem dla rannych . Pozostała część kohorty buduje wał; najszybciej, jak to możliwe . I pamiętajcie, aby zostawić przejście dla II kohorty, gdy już uda jej się przekroczyć bród . Trybunie, chciałbyś coś dodać?

Scaurus pokręcił głową, wyraźnie wycieńczony morderczym tempem odbytego marszu .

- Ktoś ma jakieś pytania? Centurionie Rufiusie, czy to dotyczy VIII centurii?

Rufius skinął z naciskiem głową .

- Tak, primus pilus . Proszę o zgodę na zabranie niewielkiego s oddziału z powrotem, aby poszukać Ósmej .

- Nie ma zgody, centurionie . Tobie też odmawiam, Juliusie, zanim jeszcze zapytasz . Ósma centuria musi się sama o siebie zatroszczyć . Do roboty! Dubnusi, pozostawiłeś tu dziś rano Wotadynów w sile dwóch centurii, ale teraz ich nie widzę . Mógłbyś mnie oświecić w kwestii, gdzie oni są?

Dubnus skrzywił się i machnął ręką, wskazując jakiś kierunek za rzeką .

- Martos postanowił nie pozostawiać VIII centurii na pewną rzeź . I ruszył na własną rękę, primus pilus . Powiedział, że jest tam zbyt wielu dobrych ludzi, żeby ich wystawić Venicones .

- I, jak sądzę, nie przyszło mu do głowy, żeby zapytać mnie o pozwolenie na

opuszczenie kohorty?

Dubnus pokiwał głową zmęczony .

- Może przynajmniej tyle będzie z tego dobrego, że tu wróci i przywiedzie ze sobą VIII centurię .

- Obyś miał rację, centurionie .

Druga kohorta przebyła bród kwadrans później . Neuto odnalazł Frontinusa nadzorującego budowę ziemnego nasypu wzdłuż zachodniego brzegu rzeki . Krytycznie wskazywał miejsca, gdzie żołnierze niewłaściwie układali darń .

- Nie za blisko wody, bo rozmyje nam wał, jak tylko trochę bardziej popada w dolinie . O tak . . . widzicie? A teraz dalej . . . tylko szybciej!

Odwrócił się do Neuto i wytarł ubłoconą dłoń .

- Świetnie, że udało ci się do nas dołączyć . Wszyscy obecni?

Tamten oszczędnie pokiwał głową i strzepnął krople wody z krawędzi hełmu .

- Straciliśmy kilku, którzy nie wytrzymali tempa . Teraz już pewnie są martwi . Ale resztę tu dociągnąłem . Kiedy ostatni raz widzieliśmy twoich chłopaków, strzelali do konnego zwiadu Venicones . Ale potem spadł tak ulewny deszcz, jakby niebo się miało zawalić . I straciliśmy ich z widoku .

Frontinius kiwał głową, starając się zachować kamienną twarz .

- No, ale skoro już tu jesteście, możemy domykać wał . Wątpię, aby był wyższy niż na trzy stopy, zanim się zaczną przeprawiać przez rzekę . Ale może i tyle wystarczy . A teraz zastanówmy się, jak twoje chłopaki mogą się zaangażować w tę obronę . . .

Scaurus powitał Furiusa, gdy jego koń wy dostał się z rzeki . Złapał lejce wierzchowca i odprowadził go od żołnierzy trudzących się w strumieniach deszczu przy umacnianiu osuwającego się, zdradliwego brzegu Rzeki Czerwonej . Arminius ruszył za nimi, gdy Scaurus odciągnął kolegę daleko od oddziałów, na bok . Tam mieli zagwarantowaną dyskrecję . Odwrócili się plecami do oficerów, a twarzami ku rzece, aby mieć pewność, że nikt im nie będzie przeszkadzał . Furius sztywno się zgramolił z wyczerpanego zwierzęcia i zwrócił się ku Scaurusowi . Lecz nim zdołał cokolwiek powiedzieć, ten go powstrzymał . Uniósł dłoń na znak, że wymaga ciszy, niezależnie od tego, co tamten chciałby mu powiedzieć .

- Przejmuję dowodzenie, Gracilusie Furiusie . Przykro mi, ale nie ma czasu na słodzenie, lepiej więc odkryjmy swoje karty tu i teraz .

Furius zmrużył oczy, wyraźnie wściekły .

- Przejmujesz dowodzenie?! A jakim to prawem . . .?

Scaurus uśmiechnął się z pobłażaniem . Pokręcił głową w zadziwieniu .

- Tobie zawsze chodzi tylko o władzę i stanowiska, prawda, Furiusie? Prawem i z nadania Ulpiusa Marcellusa; któż inny mógłby mi dać takie prerogatywy? Posłano mnie na północ z misją zwiadowczą, zanim jeszcze formalnie wyznaczono go do tego zadania . Wtedy kiedy wszyscy poza ostatnim zarządcą prowincji mieli już świadomość, że plemiona północne lada moment wykipią . Oczywiście, wszystkie te przewidywania w chwili, kiedy tu przybyłem, były już gównie warte . Ale ja swoją pracę wykonałem właściwie, choć okolica stała się mniej bezpieczna . . .

Furius przerwał mu niecierpliwie .

- Kurwa, i co z tego? I tak nie masz prawa . . .

- Zamknij się!

Furius odchylił głowę, jakby dostał w twarz . Zanim jednak zdołał odzyskać spokój, Scaurus przysunął swoją twarz do jego . W oczach pałał mu gniew, a głos brzmiał jednostajnie wściekle .

- Jeszcze słowo i zmierzysz się z moim mieczem . Znam cię, Gracilusie Furiusie . Wiem, do czego jesteś zdolny na polu bitwy i kiedy z niego spieprzasz . Dobra, w obozie możesz sobie znaczyć bóg wie ile, okazywać męstwo i dumnie kroczyć, gdy inni przybijają skazaną ofiarę do krzyża albo trzeba sterroryzować bezbronną dziewczynę . Ale pamiętaj: stałem obok ciebie tamtego dnia w wąwozie Fulminata i obserwowałem, jak z pewnego siebie byczka zmieniłeś się w biadolącego tchórza, kiedy uświadomiłeś sobie, że lada moment wszyscy tam umrzemy . Nie sądz, że dopuszczę cię gdziekolwiek w pobliże żołnierzy, kiedy wiem, że mamy dziesięć tysięcy Venicones na drugim brzegu tej rzeki . A wszyscy oni drą się, podnieceni, na myśl, jak nam będą odrzynali jaja . Zastanów się lepiej nad tym, jakie dowództwo zapewniłeś już dziś swym ludziom . Jeśli pozostaniesz przy mnie i będziesz trzymał gębę na kłódkę, to - zakładając, że nie pomrzemy tu dziś wszyscy, nim zapadnie noc - z mojej strony będziesz miał udział we wszystkim, co się tu wydarzy dobrego, zanim odeślą cię do domu . Lecz jeśli choćby piśniesz albo zaskomlisz, przez co podkopiesz zapał tych ludzi do obrony, ci wytatuowani skurwiele poćwiczą się w sztuce władania nożem na twoim zakrwawionym cielsku . Podniósł głos, nie zwracając więcej uwagi na stojącego z otwartymi ustami Furiusa .

- Dziękuję, Arminiusie . Teraz mogę przeczytać ten zwój .

Frontinius i Neuto odwrócili się i dostrzegli Scaurusa, który piął się ku nim po wzgórzu . Germanin u jego boku trzymał cylindryczny pokrowiec na wiadomości . Woskowa pieczęć wciąż była nietknięta . Scaurus wyciągnął dłoń i wziął go od niego . Wskazał na

otrzymaną przesyłkę i zwrócił się do dwóch mężczyzn, skinąwszy im wcześniej głową .

- Panowie, ten zwój zawiera wyraźne instrukcje od namiestnika w sprawie zakresu moich uprawnień . Te zaś, aby uniknąć niejasności, nie są ważne, jeśli nie porozmawiam . . . albo raczej dopóki nie porozmawiam z legatem . Przejmuję dowodzenie nad tą obroną, aby mieć pewność, że nie będzie żadnych niefortunnych nieporozumień ze strony mojego kolegi Furiusa . Pozostajemy tutaj, panowie, i albo utrzymamy tę pozycję, albo polegniemy w walce .

Spoglądał na podwładnych, czekając na komentarze . Neuto podrapał się po lewym policzku pod hełmem, zanim zdecydował się odpowiedzieć . Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji .

- Najwyższy czas, jeśli by mnie ktoś pytał o zdanie . No, to do roboty!

Pół godziny później na drugim brzegu pojawili się Venicones . Najpierw spływali wąskim strumykiem figurek opuszczających się w dół po wschodnim stoku doliny Rzeki Czerwonej, lecz wkrótce było ich znacznie więcej . Wreszcie cały wschodni brzeg rzeki wypełnił się wojownikami . Kilku z nich wymachiwało ku obrońcom rzymskimi głowami i hełmami, ale deszcz tak lał, że nie dało się rozpoznać żadnych szczegółów . Julius i Rufius przyglądali się temu widowisku z drugiego brzegu . Bardzo chcieli wiedzieć, czy Marcus nie padł ofiarą barbarzyńskich opryszków .

- To mógł być nasz chłopak, ale znów . . .

Tiberius Rufius odwrócił się . Od tego widoku robiło mu się niedobrze . Nie chciał rozważać, czy to odrąbana głowa jego przyjaciela .

- Nawet jeśli to on, przynajmniej zginął szybko .

Rufius skinął głową . Julius miał rację .

- To prawda . Gdybym wiedział, że ci cholerni łucznicy doprowadzą do takiej sytuacji, to w życiu . . .

- Co: w życiu? Nie pozwoliłbyś mu ich adoptować? Upewniłbyś się, że prefekt zrzuci ten problem na głowę temu skurwielowi Furiusowi? Ani ty, ani ja, ani nawet sam primus pilus nie mogliśmy nic zrobić, żeby temu zapobiec . Po prostu, co ma być, to będzie . A teraz, jeśli nie chcesz zejść z tego świata w taki sam sposób, jak ten biedny gnojek, ktokolwiek to jest, to zbieraj swoje gówno do kupy i gotuj się do obrony tego odcinka brzegu .

Rufius ponownie przytaknął . Oddychał głęboko . Wreszcie wyciągnął dłoń do przyjaciela .

- Do zobaczenia po tej małej, nędznej potyczce; wszystko jedno: tu albo w Hadesie .

Pierwsza kohorta ustawiła się za świeżo wzniesionym wałem w szyku bitewnym . Ich

tarcze ociekały wodą, bo deszcz nie dawał za wygraną . Każdy z mężczyzn w pierwszym szeregu trzymał włócznię, gotów jej użyć . Ci za nimi mieli w dłoniach po trzy kolejne: zapasową żołnierza z pierwszego szeregu i dwie własne . Byli też gotowi podtrzymać kolegę z frontu, gdyby zamierzał się poślizgnąć na zdradliwym gruncie . Dłonie mieli zaciśnięte na ich pasach .

- Kiedy tylko przeprawią się przez rzekę, pierwszy szereg szykuje włócznie do obrony . Rzucacie je w nich, gdy będą się wydostawać z wody . Nie czekajcie, aż się wdrapią na szczyt wału .

Dubnus maszerował na tyłach IX centurii . Wykrzykiwał ostatnie instrukcje . Żołnierze czekali w napięciu, aż rozpocznie się walka .

- Przypomnijcie sobie wszystkie dowcipy na nasz temat i na temat naszych tarcz, i . . . uważajcie na ich miecze .

Szrama sprawdził, czy pewnie stoi za nieszczególnie bezpiecznym schronieniem, jakie zapewniał mu darniowy wał . Chciał mieć dobre podparcie, nim rozpocznie się walka . Wskazując głową centuriona, cicho szepnął do sąsiada:

- Nie jestem pewien, co jest gorsze . Ta hałastra za rzeką, wydzierająca się i przeklinająca, czy ten tutaj, łązący w górę i dół, jakby był oficerem czy kimś w tym rodzaju .

Mężczyzna przytaknął i ponuro splunął w wartki nurt rzeki .

- No . Było lepiej, jak mieliśmy naszego paniczyka . Mówił, co mamy robić i git, a ten tam stał za nami z tą swoją wielką pałą . Ale Dimacherusa pewno już nie zobaczymy .

Szrama smutno pokiwał głową . Spojrzał przez ramię .

- Ty tam, w tylnym szeregu, mocniej mnie złap za ten pasek, żebym nie wylądował w rzece z tymi wytatuowanymi gnojami .

Za rzeką, po czasie, jakiego zapewne potrzebowali, żeby rozkazy dotarły do przywódców rodów, z których składała się grupa bojowa, Venicones przestali się kłębić i jako tako pozbierani do kupy zbliżali się do rzeki . Woda sięgała im niemal do kolan . Mogli się przemieszczać, ale powoli . Toczyli nieustającą walkę z Rzeką Czerwoną, robiącą wszystko, żeby ich podciąć i zmyć . Oczekujący Tungrowie przykucnęli za tarczami, kryjąc się za nimi tym dokładniej, że co silniejsi Venicones zaczęli ciskać w nich włócznie . Większość chybiła, lecz jedna miała dość szczęścia, żeby przewrócić żołnierza III centurii . Spadł z wału z rozerwanym gardłem .

Pokonując lodowate wody rzeki, barbarzyńcy zbliżali się ku zachodniemu brzegowi, gdzie od razu rozpoczęli prawdziwe natarcie . Usiłowali się wspiąć na ziemny nasyp i dostać się do najbliższych sekcji, gdzie mogliby wprowadzić do gry swoje miecze . Zniechęceni

darniową przeszkodą, nie potrafili wykorzystać przeciwko obrońcom ani włóczni, ani mieczy . Niezgrabnie wydostając się z nurtu, stanowili dla tungryjskich włóczni łatwe cele . W ciągu pół minuty wody rzeki zmaciła krew . Z tuzin nacierających zginął . Dramatyczne rany górnej połowy ciała, czynione przez rozdzierające powłoki groty włóczni, raz po raz przetrzebiały ich szeregi . Trafiony w ten sposób wojownik mógł jeszcze powalczyć przez krótką chwilę, lecz w ciżbie atakujących ładowały setki włóczni, z dziesięć albo i tuzin na minutę . Rzeź była straszniejsza, niż Venicones byli w stanie znieść .

Wreszcie na dźwięk sygnału odegranego na rogu pozostałe przy życiu jednostki wycofały się, porzucając swoich poległych i konających kompanów . Wykrzykiwali przy tym obelgi i groźby pod adresem niewzruszonych żołnierzy .

Szrama odetchnął głęboko . Starł z twarzy krew, która ochlapała go, kiedy nadział na włócznię pierś wojownika Venicones . Splunął przez wał w rwący potok . Przyglądał się, jak ci, którzy przeżyli, usiłowali wydostać się na drugi brzeg .

- To nie było trudne . Załatwiłem z pięciu tych pojebów, nie wyciągając miecza ani nie używając tarczy . Jeśli tak mają walczyć, to mogą sobie nie żałować . . .

Wysocy rangą oficerowie stali na wschodnim stoku na pozycji odpowiedniej, żeby doglądać I kohortę . Bez przeszkód mogli też rozglądać się na północ i południe . Trybuni dwóch kohort i primi pili obserwowali odwrót Venicones z linii ziemnych umocnień .

Primus pilus Frontinius zagryzł usta z wyrazem lekceważenia i bezwiednie szarpał swoje wąsy .

- Jak na mój gust, to nie było nic innego jak dywersja . Teraz wzdłuż rzeki rozeszli się w dwóch kierunkach . Miejmy nadzieję, że twoi ludzie, prefekcie Furiusie, wzięli sobie do serca to, co mają zrobić .

Rozmieszczone wzdłuż Rzeki Czerwonej oddziały barbarzyńców poruszały się szybko . Grupa północna wspinała się na łagodny stok, póki szerokie wypłaszczenie brodu nie ustąpiło miejsca węższym, lecz i bardziej stromym brzegom rzeki . Wody płynęły tam przez znacznie miększe skały, które dawniej pokrywały granitową półkę przeprawy . Wspinali się coraz wyżej w poszukiwaniu miejsca na tyle wąskiego, żeby mogli przedrzeć się przez nurt lub po prostu przeskoczyć rzekę i w ten sposób zdobyć zachodni brzeg, nie napotykając oporu .

Na południu kolejna grupa wojowników kierowała się w dół rzeki . Obchodzili kaskady, wspinając się niespiesznie po stromo opadających skalnych ścianach . Gdy najgorsze mieli za sobą, pobiegli w dół strumienia, szukając dogodnego punktu, aby się przeprowić .

Frontinius obserwował ich, kiedy się oddalali . Mrużył oczy, gdyż w tym deszczu trudno było o trafne kalkulacje . Ulewa jednak jakby nieco zelżała, a chmury nad nimi zaczęły się unosić .

- Przestaje padać . To oznacza, że mamy tylko kilka godzin, zanim wody na brodzie się uspokoją i obniżą, pozwalając im na zaatakowanie nas tak licznie, jak tylko uznają za słuszne . Trzysta kroków w górę rzeki północna grupa bojowa znalazła to, czego szukała . Przewężenie strumienia spowodowane było obecnością wielkiego głazu, głęboko osadzonego we wschodnim brzegu . Masywna pradawna skała zniwelowała szerokość rzeki tak bardzo, że rozpędzony mężczyzna dałby radę ją tam przeskoczyć . Musiałby się jednak dobrze przyłożyć . Pół tuzina mężczyzn cofnęło się i rozpędziło do skoku . Wybili się z głazu i wszyscy poza jednym dzielnie wylądowali na drugim brzegu . Temu jedynemu wyjątkowi zabrakło do brzegu może z sześć cali . Nieudolnie próbował się czegoś uchwycić, lecz wartki prąd porwał go w jednej chwili .

Pozostali wojownicy odwrócili się, aby dać sygnał swym towarzyszom, i w tej samej chwili padli pod deszczem włócznie pilnującej tego odcinka centurii II kohorty . Podeszła ona do zabezpieczonego miejsca, coraz lepiej widoczna w rzednym deszczu . Na brzegu żołnierze uformowali z grubsza linię . Kolejną falę napastników powitali ostrzami włócznie, które bezceremonialnie zwały wciąż nowych wojowników do rzeki . Dalej Rzeka Czerwona niosła ich swoim nurtem, w wirach krwi, ku brodowi .

Centurion wydał dłonią rozkaz swoim ludziom . Połowa z nich utworzyła linię defensywy, zaś reszta wyciągnęła łopaty do darni i zaczęła rozkopywać brzeg . W końcu tak poszerzyli rzekę w tym miejscu, że jej przeskoczenie nie było już możliwe .

Bez osłony, jaką zapewniał deszcz, rozmieszczenie II kohorty przestało stanowić tajemnicę . Kilka centurii stopniowo odsunęło się od zachodniego brzegu, tworząc coś na kształt zasadzki; tak po prostu, na wszelki wypadek . Scaurus z niezwykle zamyśloną miną przyglądał się, jak ludzie z II kohorty uwijają się na brzegu .

- Tutaj i tak nic nie zwojują, bo rzeka jest w tym miejscu za bystra . Bardziej mnie martwi, że można ją przekroczyć tam w dole, za kaskadami . Jeśli nurt stanie się wystarczająco wolny, gdzieś tam rzeczywiście mogą się natknąć na dogodną przeprawę .

Frontinius skrzywił się i otarł twarz z drobnej mżawki, która nadal wypełniała powietrze .

- Mógłbym posłać więcej ludzi w dół rzeki . . .

- Tak, ale musimy bronić się na całej jej długości i to najlepiej, jak się da . My osłabimy sekcje w górę strumienia, nad wodospadami, a oni zamiast tego tu - właśnie tam



znajdą sobie drogę . Musimy po prostu jak najlepiej wykorzystać to, co mamy .

Znów spojrział na południe, jednak popołudniowy półmrok sprawił, że wojownicy Venicones, którzy udali się w dół Rzeki Czerwonej, już dawno zniknęli mu z pola widzenia . Gęsta mgielka zastąpiła deszcz . Przemoknięty grunt wyparowywał całodniowy upał .

Ósma centuria i wojownicy Martosa leżeli do cna przemoczeni, ubłoceni i wyczerpani na północnym brzegu niewielkiego strumienia, jednego z dopływów Rzeki Czerwonej . Wił się on w cieniu podłużnej skalnej półki, znacząc wzgórze na wschód od wodospadu . Trzymając stopy w rwącej wodzie, Marcus zerknął przez górną krawędź brzegu . Zdołał tylko rozpoznać postacie Venicones, którzy ruszyli w pogoń wschodnim wybrzeżem Rzeki Czerwonej, w dół nurtu, nie dalej niż dwieście kroków od nich . Zdał sobie sprawę, że w ciągu minuty zrównali się z miejscem, gdzie potoczek wpadał do rzeki, a stamtąd z łatwością mogli dostrzec kryjówkę VIII centurii . Przejrzał szeregi swoich ludzi i gestem im pokazał, że mają dalej leżeć twarzami w błocie .

W zasięgu wzroku pojawił się jakiś wojownik . Wyłonił się jak duch zza kurtyn mgły wiszących w dusznym popołudniowym powietrzu . Mężczyzna stał lekko skulony; najwyraźniej prowadził zwiad dla podążających za nim wojowników . Przechylił głowę na bok, nasłuchując jakichkolwiek dźwięków świadczących o zagrożeniu . Następnie wolno ruszył w dół wzdłuż brzegu rzeki . Za nim wyłonił się kolejny mężczyzna . Potem dalsi . Oni nie byli już tak ostrożni jak zwiadowca .

- Jak to możliwe, że nas nie dostrzegł?

Na to wyszeptane pytanie Marcus odpowiedział równie cicho .

- Mgła . Błoto . Szczęście . . .

- Poza tym szukają miejsca, gdzie mogliby przekroczyć rzekę .

- Racja . Widziałeś ich topory? Znajdą odpowiednie drzewo i je przerzucą przez rzekę . Potem wezwą tu całą grupę bojową i spróbują cichcem przekroczyć nurt . Twój ludzie rozstawili centurie wzdłuż wybrzeża, lecz w tej mgle . . .

Pokręcił głową, a Marcus zrozumiał jego bezsilność . Przy tak ograniczonej widoczności wyrwa w systemie obronnym kohort mogła pozostać niezauważona wystarczająco długo, żeby na drugim brzegu uformować z wojowników dość silną jednostkę, mocny przyczółek .

- Jeśli dobrze policzyłem, była ich tam mniej więcej trzydziestka .

- Sugerujesz, żeby ich zaatakować? - zapytał Marcus przywódcę Wotadynów .

Martos zagryzł wargi, lecz patrzył twardo .

- W tej mgle nie dostrzegą nas, zanim nie zaczniemy im deptać po piętach .

- A jeśli za nimi idą kolejni?

- To będziemy ich dzielnie odpierać, dopóki wystarczy nam strzał twoich ludzi . Nie możemy tu sterczeć, kiedy tamci niewykryci próbują przełamać obronę twoich przyjaciół .

Marcus przytaknął .

- Masz rację . No to zabawmy się z nimi, zanim kolejni zleżą z tego nawisu i tu się okopią .

Martos poklepał go po ramieniu .

- A zrobimy to tak: najpierw pójdą moi ludzie i zdejmą tych kilku . Sugerowałbym, żeby twoi ludzie obstawili północną flankę . I niech lepiej wyjmą już swoje łuki . Deszcz przestał padać, a mają być gotowi do strzału . Następne minuty będą naprawdę ekscytujące dla nas wszystkich .

Zwiad Venicones poruszał się bezgłośnie; sunęli jak duchy przez wędrujące kurtyny mgły pół mili dalej, wzdłuż Rzeki Czerwonej . Wreszcie znaleźli to, na poszukiwanie czego ich wysłano . Na skraju rzeki rosła para drzew, którą można było, działając z odpowiednim wyczuciem, łatwo przerzucić na odległy brzeg, tworząc w ten sposób prowizoryczny mostek . Przywódca grupy bojowej posłał gońca, żeby wezwał posiłki, i rozkazał swoim czterem najlepszym wojom chwycić za siekiery i ustawić się wokół grubych pni drzew . Patrzył z zadowoleniem, jak wbijali się głęboko w drewno . Idealnie odmierzone ciosy miały umieścić pokryte listowiem czuby dokładnie na wschodnim brzegu . Ten odległy teren, pogrążony we mgle, wznosił się w upalnych promieniach słońca nad nasyconym wilgocią gruntem . Deszczowe chmury tymczasem zniknęły . Szaruga tłumiała dźwięki rąbania toporami, sprowadzając je do zakłóceń słyszalnych z co najwyżej kilkuset kroków . Nikt więc nie powinien być świadom zagrożenia, jakie mieli za chwilę stworzyć dla prawej flanki Rzymian . Pierwsze drzewo upadło z rozdzierającym trzaskiem dokładnie tam, gdzie planowali . Pokryte listowiem gałęzie z łatwością sięgnęły przeciwległego brzegu . Masywny pień biegł przez zamglone powietrze nad nabrzmiałą rzeką jako niewzruszony most prosto do serca rzymskiej obrony . Chwilę później zważyło się drugie drzewo . Obiło się o pień towarzysza i miękko spoczęło obok niego .

Ktoś za nim chrząknął . Przywódca odwrócił się . Zdążył dostrzec, jak jego człowiek pada na kolana z włócznią sterczącą z klatki piersiowej . Gdy zrozumiał znaczenie tej sceny, z mgły zaatakował go z tuzin niewyraźnych postaci . Pokryte szlamem widma wymachiwały długimi mieczami, wyrzynając zaskoczonych wojowników . Nawet wtedy, kiedy już zdali sobie sprawę z natarcia, wojownicy Venicones wahali się przez kilka fatalnych sekund na widok biegnących ku nim długowłosych mężczyzn, odzianych w stroje podobne do tych,

jakie nosili oni sami . Broń wroga też wydała im się dziwnie znajoma .

Przywódca Venicones zdecydowanie zbyt późno zdał sobie sprawę, że nie są to jego ludzie . Spozstrzegł, że usmarowany błotem mężczyzna, szykujący się do szarży na niego, nie tylko władał dwoma mieczami, długim i krótkim, lecz też nosił hełm rzymskiego centuriona . Atakujący odwiódł jeden miecz w bok, lecz w tej samej chwili drugim dźgnął go w klatkę piersiową tak szybko, że nawet nie dostrzegł tego ruchu . A gdy skulił się, zalany falą niespodziewanego bólu, ubłocony wojownik wyprowadził kolejny cios, umieszczając drugi miecz pod jego żebrami . Wreszcie wyrwał oba ostrza i odrzucił go na bok, aby tak zdychał w błocie . Życie z niego uchodziło, lecz dostrzegł jeszcze, jak wysoki, umięśniony wojownik podszedł do Rzymianina i poklepał go po plecach z uznaniem .

- Śmiertelny cios, centurionie .

Marcus skinął . Patrzył, jak w szklanych oczach przywódcy Venicones gasły ostatnie iskry . Uchodził z niego duch .

- Biedny skurczybyk, nie zdążył się nawet zorientować, o co tutaj chodzi, a już poczuł moje żelazo w sercu .

Otrząsnął się na to ulotne wspomnienie i zawołał do swych ludzi, wciąż ukrytych we mgle:

- Ósma centurio, do mnie! Szybko!

Ludzie wyłaniali się z kryjówek i gromadzili wokół niego . Tłoczyli się obok swojego oficera jak zagubione dzieciaki . Martos uśmiechnął się, widząc przerażenie Syryjczyków tak niespodziewanym obrotem spraw .

- To była nasza kolej, żeby zabijać, mali bracia, ale i na was przyjdzie niedługo pora . Więc już lepiej sprawcie, by serca wam skamieniały jak w forcie na wzgórzu, bo niedługo znów będziecie zabijać swoich wrogów . To akurat mogę wam obiecać .

Łucznicy spojrzeli na niego, odwracając się do tyłu, ale nic nie rozumieli . Szeroko otwartymi oczami wpatrywali się w ciała wojowników Venicones . Marcus wzdrygnął się, kiedy zrozumiał, że jego ludzie mimo tej rzezi, jaką zafundowali oddziałom Martosa dzień wcześniej, nigdy jeszcze nie stanęli po bitwie twarzą w twarz ze zwłokami . Klasnął w dłonie, aby odwrócić ich uwagę .

- Ósma centurio, nadszedł czas na największy test . Pod koniec dnia będziecie w stanie wysoko trzymać głowy wśród żołnierzy naszej kohorty, godni miana wojowników . A teraz za mną, przez ten prowizoryczny most . Na drugim brzegu rozpakujecie swoje łuki i przygotujecie się do strzelania . Nikt jednak nie wypuszcza drzewca z cięciwy bez mojego rozkazu, bo za nami ponad rzeką przejdą Martos i jego ludzie . Martosie, przeprowadź swoich

najszybciej, jak się da . Bo niedługo będzie ich tu znacznie więcej .

- Śmiertelny cios, centurionie .

Marcus skinął . Patrzył, jak w szklanych oczach przywódcy Venicones gasły ostatnie iskry . Uchodził z niego duch .

- Biedny skurczybyk, nie zdążył się nawet zorientować, o co tutaj chodzi, a już poczuł moje żelazo w sercu .

Otrząsnął się na to ulotne wspomnienie i zawołał do swych ludzi, wciąż ukrytych we mgle:

- Ósma centurio, do mnie! Szybko!

Ludzie wyłaniali się z kryjówek i gromadzili wokół niego . Tłoczyli się obok swojego oficera jak zagubione dzieciaki . Martos uśmiechnął się, widząc przerażenie Syryjczyków tak niespodziewanym obrotem spraw .

- To była nasza kolej, żeby zabijać, mali bracia, ale i na was przyjdzie niedługo pora . Więc już lepiej sprawcie, by serca wam skamieniały jak w forcie na wzgórzu, bo niedługo znów będziecie zabijać swoich wrogów . To akurat mogę wam obiecać .

Łucznicy spojrzeli na niego, odwracając się do tyłu, ale nic nie rozumieli . Szeroko otwartymi oczami wpatrywali się w ciała wojowników Venicones . Marcus wzdrygnął się, kiedy zrozumiał, że jego ludzie mimo tej rzezi, jaką zafundowali oddziałom Martosa dzień wcześniej, nigdy jeszcze nie stanęli po bitwie twarzą w twarz ze zwłokami . Klasnął w dłonie, aby odwrócić ich uwagę .

- Osma centurio, nadszedł czas na największy test . Pod koniec dnia będziecie w stanie wysoko trzymać głowy wśród żołnierzy naszej kohorty, godni miana wojowników . A teraz za mną, przez ten prowizoryczny most . Na drugim brzegu rozpakujecie swoje łuki i przygotujecie się do strzelania . Nikt jednak nie wypuszcza drzewca z cięciwy bez mojego rozkazu, bo za nami ponad rzeką przejdą Martos i jego ludzie . Martosie, przeprowadź swoich najszybciej, jak się da . Bo niedługo będzie ich tu znacznie więcej .

Pokiwał ręką Brytowi, po czym wspiął się zgrabnie na pień i ruszył po jednym z powalonych drzew . Tuż za nim szedł Morban . Zeskoczył na zachodni brzeg Rzeki Czerwonej, odwrócił się i zamachał do VIII centurii, aby się przeprawiała za nim . Z mgły przed nim wyłoniły się niewyraźne kształty . Zwabieni rumorem walących się drzew żołnierze szli w szyku bojowym z gotowymi do rzutu włóczniami .

Marcus padł na ziemię, pociągając vexillariusza za sobą . Wiedział, że pierwsze włócznie śmigną na wysokości piersi .

- Rzymscy żołnierze! Tu VIII centuria z Pierwszej Tungrów!

Z mgły wyłonił się jeden . Trzymał nisko włócznię, gotów nią zaatakować . Marcus znów zawołał tonem przynaglenia:

- Rzymscy żołnierze!

Ostrze włóczni zatrzymało się cal od jego gardła . Trzymająca broń postać zeszytniała, gotowa cisnąć ją w każdej chwili .

- Wstawaj!

Marcus podniósł się na nogi i starł z twarzy świeżą warstwę błota . .

- Nazywam się Corvus, centurion VIII centurii z I kohorty . Tamci ludzie za rzeką . . .

Żołnierz odwrócił się .

- Centurionie Appiusie!

Oficer wysforował się naprzód i podszedł na brzeg rzeki . Spojrzał przelotnie na Marcusa i zawołał swojego optio . Wreszcie odwrócił się do Rzymianina z drwiącym uśmiechem .

- No, proszę . Spójrz na siebie, centurionie Dimachaerusic . Szukałem cię wszędzie i nagle, kiedy najmniej mogłem się tego spodziewać, bogowie zrzucają mi ciebie prosto z nieba . A przynajmniej tak to wygląda . Będziemy musieli . . .

Marcus przerwał mu, lekceważąco kręcąc głową .

- Nie ma czasu . Cokolwiek chciałbyś wiedzieć, przedyskutujemy to później . Teraz jednak moja centuria czeka za rzeką, żeby się tu przedostać .

Appius przytaknął .

- W takim razie pogadamy później . Optio .

Zastępca Appiusa pozwolił Syryjczykom przejść po pniach drzew . Tymczasem dwaj centurioni zastanawiali się nad zagrożeniem . Marcus wskazał na występ ukryty gdzieś we mgle w kłębach oparów .

- Zdążyli posłać gońca po resztę grupy bojowej . Zabiliśmy pozostałych, lecz ten zbyt szybko się ulotnił . Mamy tyle czasu, ile zajmuje dotarcie do brodu i z powrotem . Potem zaleją nas barbarzyńcy . A skoro już o nich mowa, po drugiej stronie są też przyjaźni nam miejscowi ludzie, lepiej więc szepnij słowo swoim, aby powstrzymali włócznie, dopóki nie usłyszą rozkazu: „Rzucać!” .

Antenoch zeskoczył z zakrzywionego konaru drzewa i zasalutował dwóm oficerom .

- Centurionie Corvusie, barbarzyńcy już zstępują po skalnej ścianie; słyszeliśmy odgłosy .

Marcus zwrócił się do drugiego centuriona .

- Mamy pięć minut, nie więcej . A potem setki wojów zetrą się z nami, walcząc o ten

kawałeczek brzegu . Przez jakiś czas powstrzymają ich na dystans moi łucznicy . Musimy jednak zniszczyć te drzewa .

Ludzie Appiusa objęli straż przy improwizowanym moście, po którym właśnie przechodzili ostatni Syryjczycy z VIII centurii . Zajmowali pozycje po obu stronach kładki, gotowali łuki do strzałów . Pierwsi z Wotadynów przedostali się po drzewie niemal biegiem . Po prędkości można było poznać, jak niebezpieczna stawała się sytuacja . Jeden czy dwaj ryzykowali tak, że omal nie skończyli w Rzece Czerwonej . Martos, zamykający ten pochód, przeszedł po zwalonym pniu bardziej dostojnym krokiem, wskazując za siebie, na rzekę .

- Są tużtuż . Słyszałem, jak pokrzykiwali jeden do drugiego . Będą się próbowali przeprawić, nim minie minuta . I nie powstrzyma ich nic poza spaleniem tych drzew, zakładając, że w ogóle może ich cokolwiek powstrzymać .

Appius strzelił palcami i z nowym blaskiem w oczach zwrócił się do Marcusa:

- Ogień! To jest to! Znam kogoś, kto ma ogień na podorędziu . Zajmij ich czymś, co? Dimachaerusie? Obejmujesz tu dowodzenie, póki nie wrócę .

Marcus chwycił go za ramię, gdy ten już się odwrócił, żeby odejść .

- Zabierz ze sobą sprzymierzonych z nami Wotadynów . Nie jest możliwe, żeby tu zostali - zwrócił się ku Martosowi i podał rękę wojownikowi Wotadynów . - Dziękujemy, że zostaliście na tyłach, żeby nas doprowadzić w bezpieczne miejsce . Bez twojego przewodnictwa znalezione by nas i wyróżniło . Podążaj za tym oficerem; on doprowadzi cię do głównych sił . Stąd się lepiej zabierajcie, bo jeszcze narazicie się na ryzyko, że jakiś idiota weźmie was za Venicones . . .

Martos przytaknął i uścisnął wyciągniętą dłoń . Potem kiwnął na swoich ludzi, aby za nim ruszali . I pobiegli za Appiusem na północ wzdłuż brzegu rzeki ku brodowi .

Marcus wezwał do siebie Qadira .

- Dobrze, optio . Wydaje mi się, że powinniście szykować się do strzelania . Przyjaciele już się raczej po tym moście przeprawiać nie będą . Tylko wybrane cele, żadnych salw . Musimy wykorzystać każdą strzałę .

Mimo bulgotu rzeki było już słycać pokrzykiwania nadciągających Venicones . Ich podniecenie przerodziło się w gniew, gdy natknęli się na ciała kamratów . Roili się przez chwilę wemgle spowijającej odległy brzeg Rzeki Czerwonej, by potem wśród zachęt swoich przywódców rzucić się do ataku . Wskakiwali na powalone drzewa z mieczami i włóczniami gotowymi do walki i przesuwali się po pniach, niezwykle podatni na zranienia, niby obnażone cele wystawione dla oczekujących łuków . Strzelcy z Hamy zdejmowali ich z zabójczą precyzją . Strącali wojowników w spienione, pędzące wody rzeki; każdego z dwiema, trzema

ranami, tryskającymi krwią .

Marcus, na którego oczach rozgrywała się ta potyczka, nie patrzył jednak na barbarzyńców, wręcz taśmowo zabijanych przez jego ludzi, lecz na tych, którzy pozostali za nimi na drugim brzegu . Ich liczba rosła z minuty na minutę . Kolejne oddziały grupy bojowej meldowały się przy występie skalnym i biegly ku towarzyszom . Rozmyślał nad możliwymi rozwiązaniami, gdy nagle się zachwiał . Jedna strzała trafiła w metal chroniącej jego pierś zbroi; odbiła się od niej i spadła w mokrą trawę . Metalowe kółka wchłonęły całą energię strzału . Kolejna strzała obijała się o hełm Morbana . Vexillarius wykonał unik, chroniąc się za linią Syryjczyków, zwinnie jak nigdy wcześniej .

- Łucznicy! Celować w przeciwny brzeg! Salwa!

Marcus uśmiechnął się złowieszczo, widząc jak deszcz strzał pofrunął za rzekę . Odpowiedział mu chór jęków i wycie stłoczonych na odległym brzegu wojowników . Ktokolwiek dowodził na tamtym brzegu, musiał się teraz zastanowić nad swoją taktyką . W jednej chwili, z rozmysłem czy nie, centurion zmienił zasady gry . Decydując się na atak en masse, aby zabić lub unieszkodliwić barbarzyńskich łuczników, spowodowałby, że Syryjczycy w kilka minut wystrzelaliby całą amunicję . Gdyby zdejmowali cele kolejno, zajęłoby to znacznie więcej czasu . A czas odgrywał tu kluczową rolę .

Gdy pierwszy śmiertelny grad rozdarł tłum barbarzyńców zaludniających drugi, odległy brzeg, padło wielu z nich . Lecz już druga czy trzecia salwa przyniosła znacznie mniej trafień .

- Wstrzymać salwy! Wybierajcie cele!

I tak pewnie w ciągu tych trzydziestu sekund zużyli przynajmniej dziesiątą część zapasu strzał . Chytry przywódca z drugiego brzegu uznał jednak, że warto podrażnić się z nimi, aby wytracili pozostałe . Kazał swym ludziom powstać i czekał, aż Rzymianie zużyją całą amunicję . Może uznał, że warto stracić parę setek ludzi, bo gdy zamilkną łuki wrogich łuczników, bez strachu przeprawi się przez rzekę . W tym czasie jego strzelcy utrzymują obronę w szachu . Kimkolwiek był ten dowódca, zdawał sobie sprawę, że zdoła wówczas posłać na zwałony szeroki pień jednocześnie dwudziestu, trzydziestu mężczyzn . Ruszyliby we mgłę, czując za sobą wsparcie setek swoich pobratymców . Kilku dobrze opancerzonych wojów, gdyby już postawiło stopę na zachodnim brzegu, mogłoby zająć obrońców na tyle długo, że ich towarzysze zdołaliby wzmocnić swoje szeregi i zabezpieczyć wąskie zejście z mostka . W ten sposób strumyk barbarzyńców szybko przerodziłby się w powódź .

Lecz choć wojownicy szybko powstali, żaden więcej deszcz żelaza na ich głowy nie spadł . Strzały barbarzyńców znów pomknęły w szeregi Syryjczyków i Tungrów .

- Salwy!

I znów trzy kolejne salwy przyniosły całkiem dobry efekt, lecz i tym razem dziesiąta część strzał została utracona bezpowrotnie . Sytuacja nabierała cech wymiany cios za cios, a raczej strzała za strzałę . Z niezdrową pewnością, co się wydarzy, Marcus obserwował, jak wojownicy się gromadzą, choć niektórzy nosili ślady ran od niejednego trafienia .

- Qadirze!

Optio przybiegł do niego, zgięty w pół . Ponownie spadł na nich grad nieregularnych, lecz potencjalnie śmiertelnych barbarzyńskich salw .

- Ile strzał nam pozostało?

Wielki mężczyzna tylko się skrzywił .

- Może z piętnaście na człowieka .

Zatem wystarczyłoby ich na jakieś pięć kolejnych rund tej morderczej rozgrywki, najwyżej siedem czy osiem, jeśli ograniczyliby liczbę strzałów do dwóch w serii . Zostało im więc dziesięć minut, nie więcej .

- Strzelamy tylko do celów . Żadnych salw więcej . Powiedz swoim ludziom, że nie chcę marnowania strzał . - Odwrócił się do optio i oficera straży II centurii i pokręcił przepaszająco głową . - Przykro mi, panowie . Wasi chłopcy będą musieli poigrać z barbarzyńskimi łucznikami . Jeśli dalej będę ich zalewał deszczem strzał, aby kryli łepetyny, strzały skończą mi się szybciej, niż - jak się spodziewam - przybędą posiłki .

Nagle do głowy przyszła mu brzydka myśl .

- Czy potrafilibyście ciskać włócznie przez rzekę?

Mężczyźni spojrzeli po sobie, a potem na nurt . Oszacowali dystans . Optio ostrożnie skinął głową, lecz widać było, że wciąż się waha .

- Nie jestem pewien, czy ja sam dałbym radę, ale mam wielu silnych chłopaków, dla których to żadne wyzwanie . . .

Marcus machnął do Qadira, sygnalizując wycofanie się .

- Do tyłu dziesięć kroków, Qadirze, jesteśmy w zasięgu włóczni . Lepiej, żebyście wszyscy zrobili to samo, opt . . .

Rozkaz zamarł mu na ustach . Gdy się odwracał, żelazna główka na cisowym drzewcu włóczni Venicones przemknęła tuż przed jego twarzą, aż poczuł pęd powietrza na policzku . Optio drugiej centurii rzucił się krok w tył, gdyż włócznia, o ułamek cała minąwszy cel, utkwiała głęboko w jego gardle i w ramach rekompensaty to jemu odebrała życie . Zanim Syryjczycy ewakuowali się z brzegu, barbarzyńcy trafili jeszcze z pół tuzina ludzi, w tym dwóch łuczników z Hamy . Pierwszego z nich koleczuga ocaliła przed cięższymi obrażeniami i



skończyło się na rozległych siniakach . Drugi miał mniej szczęścia . Padł na ziemię . Włócznia przeorała mu plecy, przedarła się przez oka kolczugi, rozdarła ją siłą trafienia . Qadir rzucił się w przód i chwycił nieprzytomnego Syryjczyka za kołnierz . Złapał jego tarczę i ją uniósł, po czym, kryjąc ich obu przed dalszymi atakami, wyciągnął go ze strefy zagrożenia . Marcus przyklęknął przy głowie mężczyzny i przyłożył palec do jego gardła .

- Nie żyje .

Żołnierze z Ósmej patrzyli na leżącego nieruchomo w błocie z wyrazem twarzy, który młody centurion w pierwszej chwili uznał za przejaw bezmyślnego wyłączenia się, zanim zdał sobie sprawę, że ten człowiek to pierwsza ofiara w tej centurii, od kiedy objął w niej dowodzenie .

Marcus i Qadir stali za swoimi ludźmi i obserwowali, jak strzelec z Hamy metodycznie zabijał każdego, kto ważył się postawić stopę na pniu zwalonego drzewa . Stopniowo wyczerpywali pozostałe strzały .

- Zręcznie to wymyślili, że wmanewrują nas w sytuację, w której w końcu zabraknie nam pocisków, bo wystrzelimy w nich wszystkie, a potem zacniemy im odsyłać to, czym oni nas tu zasypują . Nie możemy bronić brzegu . Po prostu zaleją nas deszczem włóczni, dopóki nie wykrwawimy się do ostatniej kropli . A wtedy przedostaną się na drugi brzeg . Są dość liczni, żeby nas przeczekać . Upewnijcie się, że każda strzała osiąga swój cel .

Starając się nie zwracać uwagi na wymierzane w jego charakterystyczny hełm pociski, ruszył w stronę II kohorty i skrył się zajej tarczami . Ich optio zginął, więc brakowało im przywództwa . Przynajmniej do chwili, gdy powróci Appius, bez względu na to, co postanowił w tym czasie zrobić, aby rozwiązać problem drzewa .

- Oficer straży i vexillarius do mnie!

Dwaj żołnierze odłączyli się od centurii i podeszli, kryjąc się za tarczami przed przelotnymi deszczami barbarzyńskich strzał . Marcus uniósł tarczę wziętą od zabitego optio i skulił się za nią .

- Wasz optio nie żyje, więc to do was teraz należy dowodzenie ludźmi .

Obaj zmierz yli go smutnym wzrokiem . Chociaż lubili egzekwować respekt należny oficerowi i wcielać w życie co bardziej przyziemne procedury centurii, nieszczerólnie palili się do przejęcia ciężaru obowiązków . Marcus podszedł do nich bliżej i pochylił się tak, że jego twarz znalazła się o kilka cali od ich głów . Dzięki temu mógł ciszej mówić, lecz ton głosu nie pozostawiał wątpliwości co do intencji .

- Widzę, że wam się to nie podoba, ale też nikt was nie pyta o zdanie . Bez przywództwa ci ludzie się załamają i uciekną, gdy tylko moi łucznicy wypuszczą ostatnie

strzały . A wtedy barbarzyńcy przekroczą rzekę z dumnie uniesionymi ogonami, żądni zemsty na nas za każdego z ich ludzi, którego dziś zabiliśmy . Jeśli wasi żołnierze zwieją, jeśli pozwolicie, aby do tego doszło, ta dzicz w ciągu pięciu minut posieka ich na kawałki . Podobnie jak nas wszystkich . Nim minie pół godziny dwie kohorty będą gnać przed siebie, ścigając się ze śmiercią, albo ich trzewia zostaną wybebeszone jak na przegląd . Więc, panowie, pora zdecydować, co ma być . Śmierć czy chwała?

Dwaj żołnierze spojrzeli sobie w oczy; dostrzegali tę samą trawiącą niepewność . Marcus postanowił zmienić ton . Skoro nie przekonały ich rzeczowe argumenty, sięgnął do zasobów żołnierskiego humoru .

- Obaj się zaraz posracie ze strachu, co?

Bezwiednie przytaknęli, lecz po twarzy vexillariusza przemknął uśmiech, gdy odpowiedział:

- Pewnie uda mi się postawić całkiem zgrabne gówienko, kiedy ci tam gnoje przeprowią się przez rzekę .

Marcus odetchnął ukradkiem . Podziękował bogom, że poczucie humoru nie zawiodło żołnierza w tej skrajnie dramatycznej sytuacji . Odszukał wzrokiem Qadira . Ten uniósł dłoń z rozpostartymi pięcioma palcami . Pięć strzał na człowieka . To najwyżej trzy minuty .

- W takim razie dopuszczę was do pewnego sekretu . Właśnie przeprowadziłem tych chłopaków, wystrachanych do niemożliwości przez tych żądnych głów skurczybyków, przez deszcze, błota i krew, żeby w jednym kawałku przeprowili się przez tę rzekę . Cały ten czas kryliśmy się po wzgórzach i dołach . I nawet nie mieliśmy czasu na dłuższe posiedzenie . . .

Mężczyźni patrzyli na niego wybałuszonymi oczami . Czy oficer, bez wątpienia miły, dobrze wychowany chłopak, mówił im właśnie, że potrzebuje latryny?

- A skoro utrzymałem dupę na wodzy przez całe popołudnie, będąc po niewłaściwej stronie rzeki, kiedy ta zbieranina szwendała się dokoła, to pewien jestem, że wasza dwójka może przejąć ode mnie na parę minut dowodzenie nad tymi żalonymi pojebańcami . Co powiecie na taką umowę? Każdy z was zabiera cztery namioty i rozmieszczacie je po obu stronach moich chłopaków . Jeden staje z nimi po lewej, drugi po prawej . . .

Gdy już objaśnił im plan, szybko powrócił do centurii, wyciągnął swój kawaleryjski miecz i pomodlił się za tych dwóch, aby znaleźli w sobie niezbędną odwagę, gdy nadejdzie właściwa pora .

- Ile pozostało?

- Jedna czy dwie strzały na każdego .

Wziął głęboki wdech .

- Ósma centurio! Każdy, kto nie ma już strzał, ręka w górę!

Uniosło się kilkanaście rąk . Gdy kolejny tuzin barbarzyńców stoczył się z pnia, znów krzyknął:

- Kto nie ma strzał, ręka w górę i trzyma ją w górze cały czas!

Tym razem około sześćdziesięciu . Obejrzał się, lecz gęsta mgła nie zapowiadała ani śladu wsparcia . Nie było wyjścia . Musieli zacząć walczyć w bezpośrednim starciu . Z pełną świadomością, że skutecznie potrafili walczyć tylko w jeden sposób, i to przez bardzo ograniczony czas .

- Ósma centurio! Ci, którzy mają jeszcze strzały, dalej w nich walą, lecz niech mnie jednocześnie słuchają! Jeśli brakuje wam strzał, podnosicie rękę w górę . Gdy będzie was wystarczająco wielu, każę wam wyciągnąć miecze . Wówczas, nawet jeśli wciąż strzelacie, odkładacie łuk na ziemię i sięgacie po miecz . Podnosicie tarcze i formujecie linię głęboką na dwóch ludzi, tak jak was szkoliłem .

Coraz więcej rąk unosiło się w górę . Wreszcie około dziewięćdziesięciu procent ludzi nie było już w stanie strzelać do atakujących Venicones .

- Wyciągnąć miecze!

Pozostali łucznicy wstrzymali ogień . Ze zgrzytem metalu ometal centuria wyciągnęła miecze i przepychając się, jakieś dwadzieścia kroków od brzegu rzeki utworzyła coś, co od biedy mogło przypominać typową formację obronną . Venicones nie czekali . Tłumnie wtargnęli na powalone drzewo . Z zachodniego brzegu widać było na nim już z tuzin wojów . Marcus coś wymamrotał i na chwilę wstrzymał oddech . Czekał na odpowiedni moment, żeby zaangażować swych ludzi .

- Wybacz mi, Mitro, że posyłam niewinnych ludzi przeciwko tamtym zwierzacom . . .

- Wziął wdech i zagrział, starając się, by jego głos dźwięczał tak dobrze jak podczas musztry: - VIII centurio! Idziemy! Do ataku!

Przez następną straszną chwilę nic się nie działo . Łucznicy próbowali sobie przyswoić okropność swojego nowego położenia, gdy nagle Qadir ze swojego miejsca na tyłach centurii, wydał komendę . Jego głos w niczym nie przypominał dawnego sposobu mówienia:

- NAPRZÓD!

Tak jak formalny rozkaz nie zdołał pobudzić Syryjczyków do działania, tak dochodzący z tyłów okrzyk sprawił, że wreszcie ruszyli . Jak przerażeni rekruci w pierwszej prawdziwej walce skulili się za tarczami, wszelako podążyli w stronę ujadającego plemienia . Marcus rzucił Qadirowi zdumione spojrzenie, lecz zdziwił się jeszcze bardziej, widząc w

odpowiedzi bezlitosny wzrok . Jego optio przemówił głosem pełnym wściekłych warknięć:

- Wszystko jedno, czy zaatakują, czy będą stać i czekać, aż śmierć sama po nich przyjdzie . I tak są martwi! W takim razie lepiej, jeśli wyjdą na spotkanie swojej bogini z nietkniętą godnością .

Marcus zrozumiał . Przesunął się do przodu, aby pozostawać blisko tylnego rzędu . Napierał na ich plecy długą drewnianą pałką poległego optio . Qadir podobnie poczynił własną . Rozwrzeszczani Venicones znajdowali się mniej niż dziesięć kroków od nich . Walili mieczami w swoje małe tarcze, by powstałym w ten sposób łomotem odstraszyć liczniejszych od nich Rzymian, dopóki więcej ich wojowników nie przedostanie się przez rzekę za nimi . Ponad tumult znów wzniósł się głos Qadira:

- Naprzód!!! Tarcza i miecz! Wypruć flaki gnojom . . .!

Syryjczycy zbliżali się ostrożnie . Ich niechęć do walki z dzikookimi napierającymi na nich wojownikami biła w oczy . Pewność siebie plemienia Venicones wzrosła, gdy zrozumieli, jak bardzo ich przeciwnicy pragną być w tej chwili gdziekolwiek indziej . Pół tuzina mężczyzn ruszyło zuchwale przez z wolna kurczącą się lukę, aby rozłupać tarcze łuczników długimi mieczami . Jeden z nich, z butną miną wobec tak wyraźnie słabego przeciwnika, sięgnął mieczem w dół, za tarczę, po czym pchnął mocno . Czubek ostrza rozorał gardło ukrytego za tarczą człowieka . Syryjczyk umierał w konwulsjach .

Linia tarcz centurii się zachwiała, zachęcając współplemieńców do podchodzenia coraz bliżej . Chcieli zabijać . Tym razem ostrze błysnęło pchnięte łukiem, ale chybiło, o włos mijając wybrany cel . Wywołało to popłoch po obu stronach . Nagle centuria wyraźnie się rozdzieliła, uczyniwszy w środku szeroką na dwie stopy lukę . Gdyby nie to, że natychmiast zlikwidowali to niedopatrzenie, plemię wdarłoby się w nią, waląc mocno przeciwnika po obu stronach . Wielce prawdopodobne, że do reszty unicestwiłoby i tak kruchą wiarę VIII centurii we własne możliwości .

Marcus odrzucił drewnianą pałkę . Z werwą wyciągnął spathę i sięgnął ku pochwie gladiusa, gotów rzucić się w powstały odstęp . Lecz gdy wyciągnął krótki miecz i przyjął odpowiednią postawę, ktoś łokciem odepchnął go na bok . Minęła go rosła postać .

- Syria!

To Qadir pochwycił tarczę i go wyprzedził . Marcus stał, niezdolny do ruchu, choć oba miecze trzymał gotowe do walki . Nie miał jednak możliwości przedostać ku Venicones walących w mur tarcz, za którym utknął . Patrzył bezradnie, oszołomiony, na to, co miało się za chwilę stać z jego zastępcą . Tymczasemku jego zdumieniu łagodny zwykle strzelec z Hamy zatopił swój miecz w trzewiach najbliższego barbarzyńcy, po czym skopał trupa z

ostrza, przy okazji odparowując cios z lewej niemal lekceważącym machnięciem pożyczoną tarczą . Zamierzył się mieczem już spływającym krwią, odchylił się do tyłu i trafił kolejnego mężczyznę w szyję . Niemal oderznął ofierze głowę od korpusu, tak silny był to cios .

Pierwsze szeregi pokryła krwawa mżawka . Jej miedziany zapach wypełnił powietrze .  
- Deasura!

Okrzyk wydobył się nie z ust niemal oszalałego Qadira, lecz jednego ze stojących nieopodal łuczników . Jak odległy grzmot zapowiadający furie nadciągającej burzy, przetoczył się przez szeregi . I niespodziewanie wyzwolił w Syryjczykach moc nie do uwierzenia . W czasie krótszym niż trwa uderzenie serca krew w nich zawrzała tak, że Marcus nigdy by ich o zdolność do takich emocji nie podejrzewał . Większość żołnierzy z pierwszego szeregu zaczęła obrzucać przeciwników wyzwiskami, zarazem odpierając ich - zdumiewająco dzielnie i precyzyjnie - tymi samymi mieczami, z których wcześniej robili tak niewielki użytek . Choć nie wszystkie pchnięcia były celne, a nawet bliskie celu, to w ciągu dziesięciu sekund Syryjczycy położyli trupem u swoich stóp z tuzin barbarzyńców . Stracili tylko jednego ze swoich, a to dlatego, że ruszył naprzód niesiony nowo odkrytą w sobie żądzą krwi . Pozbawiony osłony zginął szybko i boleśnie, niepotrzebnie znalazłszy się poza linią tarcz centurii . Gdy Qadir wdarł się w pierwszy szereg, przestraszeni nieszczęśnicy wyprowadzili niezdamny, lecz efektywny atak . A kiedy już poddali się instynktom, nic nie wskazywało na to, aby mieli odpuścić jakiegokolwiek potencjalnej ofierze .

Marcus szybko przebudował plan . Porzucił wstępne założenia i gestem kazał oficerom straży II kohorty utrzymać teren . Sam pognał na koniec linii Ósmej, krzycząc przy tym wniebogłosy, żeby skupić uwagę swoich ludzi .

- Ósma centurio!

Krótki i nienaturalnie cicho wydany rozkaz przebiegł przez wątle szeregi . Przykuł uwagę nie tylko jego ludzi, lecz też pozostałych Venicones . Ze zdumieniem wpatrywali się w Rzymianina, który pojawił się na końcu linii .

- Ósma centurio!!! Naprzód! Do brzegu!

Dwaj barbarzyńscy wojownicy, jeden szczupły i muskularny, z dwiema włóczniami i niewielką tarczą, i drugi, mocarny wielkolud z mieczem o szerokim ostrzu długości sześciu stóp, wyłamali się z węzła wciąż żywych wojowników i przez wąską lukę pognali ku niemu rozwścieczeni . Tym razem jednak Marcus nie dał Syryjczykom szansy, żeby odpowiedzieli w jego imieniu . Świadomie wystąpił przed szereg, by odeprzeć atak . Uchylił się w półobrocie, unikając włóczni szczuplejszego z mężczyzn . Ze świstem przeleciała mimo jego głowy . Dlatego najpierw wziął na cel włócznika, tym bardziej że o dwa kroki wyprzedzał on

swojego roślejszego towarzysza . Centurion wyciągnął spathę i trafił jego tarczę, po czym błyskawicznie wykonał pełen obrót, lokując się po prawej stronie włócznika . To nieoczekiwane posunięcie sprawiło, że barbarzyńca znalazł się teraz pomiędzy nim a jeszcze większym zagrożeniem ze strony szerokiego ostrza . Marcus tymczasem wprawił swój długi miecz kawaleryjski w koszący ruch i prowadząc go po łuku, uderzył w niechroniony bok włócznika . Śmiercionośny zamach spathą rozdarł ciało barbarzyńcy od żeber po kręgosłup . Ciężko ranny wojownik odrzucił tarczę, wyjąc z bólu . Jelita wypróżniły się siejąc smród . Zataczał się, aby wreszcie paść i trząść się jak galareta w niewiarygodnych męczarniach .

Szybko odzyskawszy równowagę, Marcus wycofał lewą ugiętą nogę i stanął prosto . Skopał ciężko rannego wojownika mieczem, pchnąwszy go na jego towarzysza . Tamten bowiem już wyciągał swój ciężki miecz . Stracił na chwilę równowagę, gdy wpadł na niego konający włócznik . Marcus natarł bez wahania i tak mocno i szybko wepchnął długą na trzy stopy klingę spathy w ciało włócznika, że przebiwszy je, zatopił ostrze zarazem we wnętrznościach tego drugiego, władającego mieczem . Wyciągnął gladiusa i uniósł go nad głową, po czym uderzył nim dwóch nadzianych na spathę Venicones .

- Ku rzece! Żadnych jeńców! - warknął do stojących za nim Syryjczyków .

Łucznicy przesuwali się naprzód z niepowstrzymaną siłą nadchodzącego przypływu . Ostrza ich mieczy kąsały spoza linii tarcz . Srebrne i czerwone rozbłyski wyznaczały rytm niespodziewanych ciosów wymierzanych w przerażonych barbarzyńców . Wojownicy Venicones, którzy znaleźli się po ich stronie rzeki, albo zginęli w walce, albo też, widząc przytłaczającą przewagę liczebną przeciwnika, wyłamali się i uciekli po zwałonym pniu na przeciwległy brzeg . Ledwie z tuzin ich uniknął rzezi zgotowanej przez Syryjczyków . Dwaj z nich, zbyt lekkomyślnie spiesząc przez rzekę, spadli prosto w rwący nurt i porwani przez wody w ciągu kilku sekund zniknęli we mgle .

Łucznicy z Hamy pozostali dumnymi, niekwestionowanymi dysponentami rzecznej nabrzeża . Gdy jednak krótki, wyczerpujący bitewny szal opuścił ich ciała, poczuli się znużeni . Niejeden nie oparł się ziewnięciu, mimo że jeszcze chwilę wcześniej czuli w sobie iście boską moc .

- Teraz rozumiem, dlaczego twoi ludzie zwykli mówić o bitwie w ten szczególnie sposób . . .

Marcus odwrócił się, na chwilę przerywając operację uwalniania swojego oręża z ciał dwóch wojowników Venicones . Obok niego stanął Qadir . Miecz i tarcza zwisały luźno, przytroczone u jego boków . To znowu był ten stary, dobry optio, do jakiego przywykł . Jak dawniej mówił cicho i z namysłem:

- To było dość . . . zdumiewające . W jednej chwili patrzyłem, jak moi ludzie obrywają od tych barbarzyńców, a w następnej zabrakło mu słów . Delikatne drzenie w kąciku oka zdradzało, że jest wykończony .

Marcus mocno poklepał go po ramieniu . Tak, by go zabolalo .

- W następnej, bracie, wyzwoliłeś zwierzę, które w tobie mieszka . Chwyciłeś żelazo i ruszyłeś na tych, którzy wyrzynali twoich ludzi . I walczyłeś jak demon! Nie próbuj zracjonalizować swojej wściekłości, nie szukaj uzasadnienia, po co to wszystko, ani nie rozważaj, jak będzie kolejnym razem, jeśli do niego dojdzie . Stary, dobry Julius ma lepsze rozeznanie . Musiałbyś z nim na tym polu zaciekle konkurować . Aha, jeszcze jedno . . . Deasura . . .?

Qadir skinął głową .

- To Atargatis, nasza bogini . Wzywamy ją w bitwie jako boginię Syrii . . .

Nagle od strony rzeki dobiegł ich okrzyk . Szybko poszukali schronienia: Marcus wiedziony doświadczeniem, a Qadirnowo zdobytą samoświadomością; obaj ze stosowną prędkością . Z drugiego brzegu spadł na cierpiących na spadek formy łuczników deszcz strzał . Jeden z nich już krztusił się z kolcem w ustach . Kilku innych odniosło rany kończyn, niechronionych przecież kółkami kolczug . Ósma zaczęła się cofać, powłócząc nogami . Usunęli się z pola rażenia gradem strzał . Z tarczami, najeżonymi teraz zdobnymi w pióra grotami, znaleźli się w końcu bezpiecznie na uprzedniej pozycji, niewidoczni dla barbarzyńskich strzelców . Qadir pomaszerował wzdłuż szeregu . Zliczał coś pod nosem i smutno kręcił głową nad wynikiem .

- Ilu?

- Stu czterdziestu trzech wciąż zdolnych do walki - odpowiedział przygnębionym tonem optio . - Ośmiu nie żyje, w tym ci, których zostawiliśmy nad rzeką . Pozostali są w różnym stopniu ranni . Niektórzy z nich . . . przeżyliby, gdybyśmy mogli otrzymać pomoc medyczną .

Marcus pokręcił głową .

- Niewielkie szanse . Najbliższy medyk z prawdziwego zdarzenia jest mile stąd, z legionami . A my za chwilę pewnie znów staniemy twarzą w twarz z Venicones . Szybciej, niż się spodziewamy .

- Stu czterdziestu trzech wciąż zdolnych do walki - odpowiedział przygnębionym tonem optio . - Ośmiu nie żyje, w tym ci, których zostawiliśmy nad rzeką . Pozostali są w różnym stopniu ranni . Niektórzy z nich . . . przeżyliby, gdybyśmy mogli otrzymać pomoc medyczną .

Marcus pokręcił głową .

- Niewielkie szanse . Najbliższy medyk z prawdziwego zdarzenia jest mile stąd, z legionami . A my za chwilę pewnie znów staniemy twarzą w twarz z Venicones . Szybciej, niż się spodziewamy .

- Stu czterdziestu trzech wciąż zdolnych do walki - odpowiedział przygnębionym tonem optio . - Ośmiu nie żyje, w tym ci, których zostawiliśmy nad rzeką . Pozostali są w różnym stopniu ranni . Niektórzy z nich . . . przeżyliby, gdybyśmy mogli otrzymać pomoc medyczną .

Marcus pokręcił głową .

- Niewielkie szanse . Najbliższy medyk z prawdziwego zdarzenia jest mile stąd, z legionami . A my za chwilę pewnie znów staniemy twarzą w twarz z Venicones . Szybciej, niż się spodziewamy .

Dwaj prefekci i ich główni centurioni stali na stoku wzgórza za broniącą przeprawy I kohortą . Obserwowali Venicones zgromadzonych na odległym brzegu . Tkwili tam nieruchomo; milczące szeregi, pogrążone w niesamowitej ciszy, jakby czekali na coś, co znajduje się za prześwitującą zasłoną mgły .

- Przecież nie mogą tu przekroczyć rzeki! Nie teraz, gdy płynie tak szybko i gdy nasze włócznie tylko na to czekają . Nie mogą też jej przekroczyć w górę ani w dół nurtu, bo i tam mamy ludzi, którzy na nich patrzą . Co innego mogą robić, jak nie odwlekać decyzję?

Frontinius zamilkł na chwilę i przyglądał się zgromadzonym na dole plemionom stłoczonym na dalekim brzegu . Potem zwrócił się ku swojemu odpowiednikowi .

- Jak to oceniasz? Ilu ich tam jest?

Primus pilus II kohorty zagryzł wargi .

- No, powiedzmy . . . cztery, może pięć tysięcy . Coś koło tego . Dlaczego? Zastanawiasz się, gdzie jest reszta?

Frontinius wolno przytaknął .

- Właśnie . Po prostu taka liczba to za mało, aby ich przywódcy zaryzykowali włączenie się w rozgrywkę po stronie Calgusa .

Oczekiwałbym przynajmniej dziesięciu tysięcy . . . Czekaj! A to co?

W polu widzenia mieli grupę barbarzyńskich wojowników, zbliżających się szybko . Gnali w górę Rzeki Czerwonej jej zachodnim brzegiem, dziesięć kroków za mężczyzną z wyciągniętym mieczem . Przez chwilę oficerowie sądzili, że gdzieś dalej na południe doszło do jakiejś wielkiej katastrofy i że to Venicones ich ścigają . Frontinius już otwierał usta, aby wykrzyknąć stosowne rozkazy, gdy nagle poczuł na ramieniu dłoń Neuto; uścisk był silny i



zdecydowany, nieoczekiwanie, ale wyraźnie go powstrzymujący .

- Czekaj! Ten na przodzie to mój człowiek, Appius! W takim razie ci niebieskonosi muszą być twoimi okielznanymi Wotadynami .

Frontinius zmrużył oczy i znów zerknął na przybyszów .

- Masz rację . Idziesz ze mną?

Neuto lapidarnie przytaknął . Frontinius odwrócił się do prefektów i szybko zasalutował .

- Przepraszam, panowie .

Dwaj mężczyźni pobiegli w dół stoku . Frontinius pędził co tchu, póki u stóp wzgórza nie natknął się na Appiusa . Zdyszany oficer wy sapął krótki meldunek o sytuacji Ósmej, która przekroczyła Rzekę Czerwoną, i kiwnął palcem na Martosa, aby do nich dołączył . Przywódca Wotadynów wstał i z szacunkiem skłonił się oficerom . Appius tymczasem zniknął im z oczu, skręcił gdzieś i przez nikogo niezatrzymywany przedostał się na tyły .

- Twój oficer uchował ludzi w dobrym stanie, lecz kazał mi ostrzec cię, że utrzymają pozycję tylko tak długo, jak długo będą mieli strzały . Musisz ich wspomóc, przysłać posiłki, w przeciwnym razie Venicones przekroczą rzekę i zmiotą twoich .

Frontinius odwrócił się do Neuto .

- Trzy centurie?

Jego towarzysz namyślał się przez chwilę .

- Raczej cztery . Nie mamy pojęcia, w co się ładujemy .

Frontinius odwrócił się ku szeregom I kohorty ustawionym wzdłuż brzegu .

- Centurioni Julius, Dubnus, Rufius i Titus - do mnie! - krzyknął na oficerów . - Zabierzcie swoje centurie ze sobą . Ale już! Pozostali - zwiększyć odległości między żołnierzami, ale tak, by nadal zapewniali rzetelną ochronę . W końcu w każdej chwili ta łajdacka banda może znów zacząć strzelać . Otho, przejmujesz tu dowodzenie, dopóki nie wrócę . Pobierz rozkazy od prefekta .

Odwrócił się ku Martosowi i wskazał wzgórze na tyłach wojsk .

- Świetnie się spisałeś, lecz od teraz to nasza walka . Zostań tam i trzymaj się z dala od zamieszania, chyba że nie będzie innego wyjścia .

Oficerowie odmaszerowali, aby zebrać centurie I kohorty i ruszać z nimi w drogę . Wtedy Martos, nie odrywając oczu od wycofujących się szeregów, przemówił do zgromadzonych wokół niego współplemieńców:

- To jak, zostajemy tutaj i czekamy, co się wydarzy, jak nam kazano, czy idziemy z nimi i sami' kreujemy zdarzenia?

Jeden z niewielu wciąż żywych wodzów wystąpił z szeregu .

- Powinniśmy się udać za nimi i poszukać okazji do walki, mój panie . Choć w tej mgle rzeczywiście mogą nas mylnie wziąć za Venicones . . .

Martos kiwnął głową, zatroskany .

- Podejmę to ryzyko . A więc . . . walczymy!

Na wzgórzu powyżej Furius i Scaurus stali nieswoi, w ciszy . Obserwowali, jak cztery centurie odłączyły się od linii obrony i w pośpiechu sformowały kolumnę marszową . Jakiś gwałtowny ruch przykuł uwagę Scaurusa . Szturchnął Furiusa i wskazał mu gnającego na złamanie karku mężczyznę .

- Patrz, to znów ten twój oficer . Appius czy jak mu tam? Ale dlaczego on o tej porze niesie pochodnię . . .? I co jest w tym dzbanie?

Prefekt Furius rozpoznał jasnoczerwone naczynie . . . i zamarł .

- Dzban? O bogowie podziemi! To moja pieprzona oliwa!

Syryjczycy czekali, nerwowo obserwując Venicones, którzy ponownie rośli w siłę na zachodnim brzegu Rzeki Czerwonej . Barbarzyńcy próbowali przedostawać się nad nurtem w pojedynkę lub parami . Czuli się bezpiecznie, wiedząc, że ich przeciwnicy zużyli już wszystkie strzały . Łucznicy z Hamy trafiali ich jeszcze czasem znieacka, wykorzystując barbarzyńskie strzały, które wygrzebywali z ziemi dookoła .

Marcus i Qadir wpatrywali się we mgłę, śledząc wzrokiem postaci poruszające się na przeciwległym brzegu . Zbyt daleko jednak odsunęli się od rzeki, aby móc dobrze ocenić sytuację . Mgła również stanowiła przeszkodę nie do obejścia .

Przyłaczył się do nich Morban ze sztandarem, który trzymał w jednej ręce . On również wpatrywał się w widoczną trzydzieści stóp dalej linię drugiego brzegu .

- Co tam się dzieje? Wygląda to jakby . . .

Marcus przytaknął .

- . . . jakby masa ludzi przemieszczała się na południe . Całe mnóstwo wojów . I tak też to brzmi, choć niewiele tu słyhać, bo ta mgła wszystko zagłusza . Ale że nic nie możemy zrobić, nie zamierzam poświęcać temu zbyt wiele myśli .

Qadir zadrzał . Minęło już sporo czasu, od kiedy poczuł w sobie gniew . Teraz doświadczał tylko przygnębienia i zmęczenia .

- Musi ich tam być teraz z sześćdziesięciu, może siedemdziesięciu . Czy powinniśmy ich ponownie zaatakować?

Marcus pokręcił przecząco głową . Nie odrywał wzroku od zgromadzonych współplemieńców, wyzywająco i prowokacyjnie kłębiących się wokół gałęzi ściętego drzewa

- Wkrótce . Chcę, aby więcej ludzi przedostało się przez rzekę, zanim znów na nich ruszymy .

- Więcej?

- Więcej . Jeśli zbyt szybko zaatakujemy, ich łucznicy podziurawią nas, gdy podejdziemy walczyć . Lecz jeśli na naszym brzegu znajdzie się dość ich ludzi, zasłonią im widok . Poza tym ostatnim razem zwycięstwo zapewniło nam twoje bohaterstwo . Tym razem spróbujemy je osiągnąć na mój sposób .

Rozejrzał się w obie strony, sprawdzając, czy tungryjska centuria zajmuje odpowiednie pozycje względem szeregów Syryjczyków . Żołnierze leżeli na brzuchach na podmokłym gruncie, dzięki czemu w tej mgle pozostawali niewidoczni .

Barbarzyńcy nadal się przeprawiali na drugi brzeg . Wreszcie Marcus uznał, że jest ich dość, aby mógł przystąpić do zadania, które sobie zaplanował wykonać na zachodnim brzegu . Wystąpił naprzód i uniósł miecz, skupiając na sobie uwagę Syryjczyków .

- Ósma centurio! Już raz tego dokonałaś, więc możesz i drugi . Ku rzece!

Syryjczycy ruszyli naprzód bez brawury, lecz dość pewnie . Venicones czekali na ich atak z poważnymi minami, najwyraźniej przestraszeni porozrzucanymi dookoła ciałami, żniwem poprzedniego starcia . Kiedy łucznicy dostali się w zasięg ich mieczy, w niemal całkowitej ciszy barbarzyńcy przypuścili wściekłe natarcie . Walczyli o życie, więc brutalnie walili w tarcze Syryjczyków i ich hełmy . Co chwilę jakiś wojownik wytaczał się z linii starcia z ciężkimi obrażeniami głowy . Marcus zastanawiał się, czy nie za długo zwlekał z atakiem . Centuria utrzymała pozycję, odpierając wroga z twardą determinacją ludzi, którzy wiedzieli, że mimo przerażających i szpecących obrażeń kamratów po prostu nie mają innego wyjścia . Wreszcie nadeszła pora, by swoją rolę odegrała druga centuria .

- Ósma centurio! Do marszu! Wycofać się! Morbanie, tak jak ustaliliśmy . . .

Wymienił spojrzenia z Qadirem . Przez krótki moment niepewności po ich twarzach przemknęło napięcie . Jeżeli centuria opanowała sztukę walki w odwrocie, mogliby odnieść sukces przez prostą sztuczkę, jaką zamierzali wypróbować na barbarzyńcach . Jeśli okaże się, że nie, za chwilę ta rozgrywka zmieni się w krwawy pogrom .

Powoli, niemal z ociąganiem, zaczęli odwrót w tempie dyktowanym przez vexillariusza . Qadir traktował ich po plecach długą pałką, aby równali krok . Gdy Syryjczycy oddalali się od barbarzyńskich wojowników, ich niezłomny mur, utworzony z tarcz, i gotowe do uderzenia miecze utrzymywały podążających za nimi Venicones w bezpiecznej odległości . Przez trzydzieści równo odmierzonych kroków łucznicy kamie się cofali, utrzymując rytm i

skupiając całą uwagę na wojownikach przed sobą . Już prawie . . . Marcus zerknął szybko na lewo . Poszukał wzrokiem oficera straży, który miał tam czekać . Żołnierz z II kohorty w gotowości czekał na sygnał . Pomimo mgły dostrzegł spojrzenie Marcusa i uniósł miecz na znak, że jest gotów . Centurion spojrział więc w prawo i dostrzegł vexillariusza, także gotowego do walki .

- Ósma centurio! Stop! Nie dajcie się!

To miała być chwila prawdy . Czy Syryjczycy będą w stanie zatrzymać swój odwrót tak samo równo, jak go prowadzili? Czy zgrają tempo? Komenda Qadira zazgrzytała wzdłuż chwiejnego szeregu .

- Powstrzymajcie ich! Deasura!

Zareagowali natychmiast . Stanęli sztywno i zawołali w odpowiedzi:

- Deasura!

Syryjczycy zatrzymali się na ścieżce, przyłapując nadciągających Venicones bez osłony, gdyż popełnili oni nieostrożność i jedyne rozstrzygnięcie, jakie dopuszczali, miało polegać wyłącznie na użyciu mieczy . Teraz cofnęli się lekko, zaskoczeni niespodziewanie usztywnioną obroną Rzymian, co stworzyło okazję, na jaką czekał Marcus .

- Tungrowie, do ataku!

Druga kohorta podniosła się ze spowitej mgłą ziemi po obu stronach barbarzyńców, którzy do tej pory jej nie zauważyli . Po lewej stronie oficer straży splunął w mokrą trawę i dźwignął włócznię o szerokim grocie .

- Dobra, chłopaki! Dajemy! - wymamrotał coś w rodzaju zachęty do stojących obok niego ludzi . - Skoro te mizerne, niewyrośnięte gnojki potrafiły pokazać niebieskonosym, jaki kolor mają ich flaki, to nie widzę żadnej przyczyny, dla której my nie mielibyśmy się także zabawić . Naprzód!

Teraz Tungrowie, po cztery namioty z każdej strony, wychynęli ze swoich kryjówek i mocno natarli na flanki Venicones za pomocą włóczni . Niektórzy wrogowie zginęli, zanim spostrzegli, kto ich zaatakował . Inni, ledwie widoczni w tej mgłę, załamani, z tępym przerażeniem na twarzach, wzięli nogi za pas, nawet nie próbując podnieść mieczy w celu samoobrony . Odwracając się w prawo, skąd nadszedł niespodziewany atak, osaczeni wojownicy wystawiali się na cel czterem pozostałym namiotom, wciąż niedostrzeżonym po lewej stronie . Wyłaniali się z mgły i też rozdierali niechronioną flankę . Włócznie śmigły spoza muru tarcz, upuszczając krew następnym Venicones . Schwytni w dwa ognie, gdyż Syryjczycy nieubłaganie blokowali immożliwość przejścia od frontu, członkowie plemienia walczyli i umierali tam, gdzie stali .

Nie minęła minuta i rzeź się dokonała . Ciężko dysząc z wysiłku, oficer straży odnalazł Marcusa . Zasalutował . Zbroje żołnierzy sływały świeżą krwią niedawnej jatki .

- Co dalej, panie?

- Zabierz swoich ludzi i . . .

Jego uwagę rozproszyło światełko wyłaniające się z mgły po lewej stronie . W ciągu paru sekund słaby blask przemienił się w ogień . Z mgły wybiegł Appius . Gorejąca pochodnia bawiła się cieniami zgromadzonych żołnierzy . Zatrzymał się i oddychając ciężko, wygiął ciało do tyłu, by pozbyć się bólu .

- Weźcie to ode mnie . . .

Przekazał żagiew Marcusowi i uniósł dzban . Wciągnął głęboko powietrze i mówił dalej:

- Oliwa . . . Należy do naszego prefekta . . . Magiczna rzecz . . . Trzeba tylko . . . wylać kapkę . . . na ogień . . . podać . . . dać . . . iskrę . . . i już . . . Pięknie płonie . Wylejemy ją . . . na drzewo . . . będzie się palić . . . jak suszony przez rok opał . Ja poleję . . . a ty ciśniesz pochodnię . . . kiedy będę daleko .

Dwaj oficerowie ruszyli naprzód w towarzystwie dwóch namiotów Tungrów polujących na niedobitki barbarzyńców, przyczajonych we mgle nieopodal brzegu . Wziąwszy kolejny głęboki wdech w obolałą pierś, centurion Tungrów odpieczętował ciężki dzban i wszedł w listowie . Lał płyn to tu, to tam, po gałęziach . Gdy czubek drzewa był gotowy do podpalenia, odsunął się i podniósł dłoń, dając znać Marcusowi, aby ten nie śpieszył się z rzucaniem pochodni . . . Powietrze wokół zrobiło się okropnie ciężkie .

- Mnóstwo zostało . Zróbmy to porządnie .

Krocząc po gałęziach ciągnących się aż po przeciwległy brzeg, opróżniał dzban z oliwy, dbając, żeby i głębiej położone drewno nią nasiąkło . Gdy dzban był pusty, wrzucił go wraz z ostatnim chluśnięciem między gęste listowie . Odwrócił się, uznawszy, że pora wracać, lecz nagle zachybotał się, jakby się potknął, i próbował uchwycić nasączonych oliwą gałęzi, by nie upaść na twarz . Gdy wreszcie przestał się kulić, dojrzeli strzałę, która go trafiła . Wystawała mu z szyi . Na jego twarzy malowało się niedowierzanie .

Niskim lukiem ponad rzeką pomknęła salwa strzał . Jedna z nich przebiła opancerzone plecy Appiusa . Upadł twarzą w gęste listowie drzewa . Konając, powolutku uniósł głowę i wyciągnął rękę . Z wysiłkiem pokiwał palcem na oczekujących żołnierzy . Vexillarius ruszył naprzód, lecz powstrzymał go silny chwyt ręki centuriona o kamiennej twarzy .

- Nie o to prosi .

Ranny oficer znów zamachał . Niepewnie wskazał jasne liście drzewa . Na pień

tymczasem zdążyła się już wspiąć para barbarzyńców . Nie zważając na smród oliwy, pędzili ponad rzeką, chcąc go dorwać . Głowa i hełm konającego stanowiłyby cenną zdobycz . Marcus uniósł pochodnię i wręczył ją oficerowi straży i vexillariusowi .

- Strzała przebiła mu szyję, a włócznia plecy . Jeśli czegoś nie zrobimy, te niebieskonose skurwiele odetną mu głowę, zanim umrze . Tego właśnie chce - wyciągnął do nich ogień . - To wasz oficer . Czy któryś z was . . . ?

Obaj pokręcili głowami .

- W takim razie niech Mitra mi wybaczy, że wysyłam do niego wojownika w takich okolicznościach . . .

Cisnął żagiew w spłowiałą zieleń drzewa . Gdy tylko rozpalony kij trafił między gałęzie, z głuchym klaśnięciem oliwa stanęła w ogniu . Mimo że powietrze było mgliste i nasączone wilgocią, wytworzyła się płomienista kula niepodobna do niczego, co do tej pory widzieli obecni tam ludzie . Appius powstał w płomieniach z pięścią uniesioną ku górze, lecz chwilę później spokojnie pozwolił im się objąć i w nich zatonął . Gdzieś pośród rozbłysków coś eksplodowało . . . pewnie dzban . Nowa kaskada płomieni wykwitła na krótko na gałęziach i tak dobrze się palących . Barbarzyńcy, którzy przeprawiali się przez rzekę, aby zdobyć głowę umierającego centuriona, zanurkowali z rozpalonego drzewa do rzeki . Ich włosy i ubrania gorzały . Mgła wokół bezlitosnego ognia zniknęła natychmiast; wyparowała w intensywnym żarze .

Po raz pierwszy, mając tak dobry widok na drugą stronę rzeki, Marcus patrzył z prawdziwym przerażeniem . Setki wojowników Venicones stały w milczeniu . Już było ich więcej, niż sądził, a kolejni wciąż pokonywali skalistą trasę w dół przy wodospadzie . Odwrócił się, chcąc coś powiedzieć Qadirowi, gdy kątem oka dostrzegł niespodziewany ruch . Wskazał go ręką i zakrzyknął jedyne ostrzeżenie, jakie bez wątplenia rozumiały obie centurie . Wydarł z pochwy spathę i zawołał:

- Venicones!

Z mgły na tyłach rzymskich oddziałów wyłonili się wojownicy, ponad setka . W rozbłyskach ognia ich miecze mieniły się pomarańczowo . Runęli na Syryjczyków z dzikimi okrzykami bojowymi . Przyłapani na dekoncentracji łucznicy przez chwilę nie mogli się zdecydować, co robić . Z tuzin ich zginął, gdy barbarzyńcy atakowali i tłukli niegotową linię obrony . Widząc, że za sekundę czeka ich już tylko rzeź i klęska, Marcus rzucił im desperacką komendę:

- Odwróćcie się i walczcie! Walczcie albo gińcie!

Nagły zamach powalił już trzydziestu paru ludzi, lecz ci, którzy nie padli i nie konali,

unieśli tarcze i utworzyli chwiejny mur, który natychmiast wyhamował rzeź . Marcus wydał więc Tungrom kolejny rozkaz, specjalnie wskazując im cel mieczem, żeby dosłyszeli obecne w jego głosie ponaglenie: Dwaj mężczyźni skinęli i wydali polecenia swoim ludziom czekającym za łucznikami z Hamy . Pognali oni na obie strony drżącego szeregu, tymczasowo nie dając szans barbarzyńcom na obejście linii obrony . Qadir maszerował na tyłach linii zdziśiatkowanych Syryjczyków . Nachylił się do ucha centuriona i zawołał, by przekrzyczeć gardłowanie atakujących:

- Musieli się jakoś przeprawić dalej, w dole strumienia!

Marcus smutno pokiwał głową . W obu rękach trzymał przygotowane do walki miecze .

- Nic na to nie poradzimy . Możemy tylko mieć nadzieję, że ogień przyciągnie uwagę naszych . . .

Żołnierz zajmujący pozycję przed nimi zakręcił się jak w piruecie i padł z rozerwanym gardłem w fontannie tryskającej krwi . Marcus zamknął powstałą lukę, dając krok w przód, nim zdążył go zrobić jego optio . Za pomocą swojego gladiusa wytrącił zakrwawiony miecz z ręki zabójcy, a czubkiem spathy wbił się w jego szyję . Teraz do rozgrywki włączył się kolejny wojownik, który uniósł miecz w górę, by wyprowadzić cios; odsłonił się przy tym na chwilę na tyle długą, że Marcus szybkim wypadem w przód zdołał wbić podkuty bucior w jego pachwinę . Sparalizowany bólem barbarzyńca stał się dla centuriona łatwym łupem . Gdy miecz młodego Rzymianina z całej siły wbił się w czaszkę skulonego wojownika, ten bez ducha padł na przemokniętą murawę .

Marcus widział, że jego centuria wolno, acz nieubłaganie ulega dezintegracji . Niekończący się napływ wojowników wzmacniał siły nacierających, którzy siekli i szatkowali Syryjczyków . Stojący u ich boku Tungrowie cierpieli na równi . Marcus szacował, że pozostała mu połowa ludzi, wrogów zaś pewnie było dwakroć więcej . Sparował za pomocą miecza cios barbarzyńskiej włóczni, zabił mężczyznę, który ją dzierżył, a potem jeszcze człowieka, który stał blisko niego . Atakował szybko i oszczędnie . Działał instynktownie, niemal bez udziału woli, bo teraz bardziej niż na bieżącej walce skupiał się całościowo na tarapatkach, w które wpadli . Ktoś obok niego umierał przeбитo włócznią, która trafiła go prosto w usta . Dławił się, przelękając krew tryskającą z tchawicy, i rzeził przerażająco .

U jego boku pojawił się Qadir . Rozglądał się znad rantu tarczy, kalkulując ich szanse na przeżycie . Na ułamek sekundy zajrzeli sobie w oczy, gotowi na śmierć w obronie pozycji .

Nagle wśród zgiełku tej przeklętej walki rozległ się przeciągły okrzyk .

- Tungria! Tungriaaa!

Marcus wzdrygnął się . Ponad lewą barbarzyńską flanką rosnących chłopów dostrzegł hełmy szukających ich ludzi . Na znajomych twarzach płonął słuszny gniew, kiedy bez umiaru walili w Venicones, nagle ustawionych w niewłaściwym miejscu . Topory unosiły się w górę i opadały w kaskadach srebrnych rozbłysków i fontannach krwi . Dziesiąta centuria Niedźwiedzia odrzuciła tarcze, wszystkie co do jednej, i jak barbarzyńscy szaleńcy, skąpali się we krwi wrogów od stóp do głów . Wydzierali się na Venicones jak opętani .

- Ósma centuria, do ataku! Do ataku!!!

Pozostali Syryjczycy odpowiedzieli na przyganę Qadira chwiejną ofensywą . Pchnięcia ich mieczy były równie kiepskie jak refleks, którym się wykazali w odpowiedzi na wykrzyczany rozkaz . Niemal żaden z nich nie trafił w upatrzony cel, lecz na szczęście na flankach i tyłach działali ludzie Titusa ogarnięci bitewnym szałem . Ci frontowi żołnierze brali krwawy odwet, choć chwilę wcześniej żaden z nich nie brał w tej walce udziału . Venicones nie byli w stanie ich odeprzeć . Odwracali się i brali nogi za pas, padając po drodze jak muchy pod siekierami Tungrów . Rozpierzchli się przerażeni we wszystkich kierunkach, by uniknąć spotkania z nieubłaganymi wrogami .

Syryjczycy stanęli w nierównym szeregu, niezdolni do pościgu za uciekającymi barbarzyńcami . Patrzyli tylko, jak z mgły wyłania się następna centuria Tungrów . Julius i Frontinius przybiegli prosto ku linii Ósmej, rozglądając się za Marcusem . Gdy ten im salutował, dygocąc ze skrajnego wyczerpania, primus pilus z lubością klepnął go po ramieniu, nie bacząc na krew, która natychmiast poplamiała mu zbroję .

- Dobrze cię widzieć, centurionie . Parę godzin temu spisaliśmy cię na straty . Jak sytuacja?

Marcus ściągnął hełm i przesunął zakrwawioną dłoń po przepoconych włosach .

- Pierwsza Włócznio, VIII centuria i nasi towarzysze z tej tu II kohorty bronili tego przejścia, kiedy my się tędy przeprawiliśmy . Jak widzisz, teraz nie jest już potrzebne . A to dzięki odwadze centuriona Appiusa .

W krótkich żołnierskich słowach opowiedział, jak bronili tego miejsca . Frontinius kiwał głową z uznaniem; docenił też finał starcia . Zwrócił się ku resztkom dwóch centurii i podniósł głos, żeby go dobrze słyszano: ‘

- Dobra robota, panowie! Doskonała robota! Powiedziałbym, że zrobiliście dziś dużo więcej, niż do was należało . Centurionie Corvusie, zabierz swoich ludzi z powrotem do brodu . Wystawcie strażę wokół obozu, na wypadek gdyby jeszcze jacyś z tych wytatuowanych dzikusów zdołali się obok nas precyzować .

Odwrócił się do Juliusa i wskazał jakiś kierunek we mgle .



- Centurionie Juliusie, zabierz wszystkie cztery centurie na południe . Udajcie się wzdłuż brzegu rzeki i odszukajcie ten drugi punkt, gdzie się przeprawiają . Byle szybko . Ci tutaj to mógł być tylko zwiad sondujący okolicę . Gdziekolwiek jest ta przeprawa, oni będą nadal przerzucać ludzi przez strumień . Nie możemy im pozwolić na odbudowanie sił . Cokolwiek wykorzystali, żeby się dostać na przeciwległy brzeg, uczyni to bezużytecznym, a potem sformuj linię defensywną na wypadek, gdyby już zdołali się przeprowić jakąś większą grupą, o której nie wiemy . Sądzę, że kilku nas minęło, lecz i tak zaraz natkną się na resztę naszych dwóch kohort . A teraz, centurionie Corvusie, chodź ze mną do obozu . Opowiedz mi dokładniej, jakim cudem się tu znalazłeś . Powinieneś już leżeć twarzą w błocie po tamtej stronie rzeki . A przy okazji: jak zdołałeś porzucić tu tych martwych barbarzyńców w takiej obfitości, skoro twoi ludzie w ogóle nie mieli doświadczenia na polu walki . . .

Gdy Martos wraz ze swoimi wojownikami oddalał się od brodu, żaden z obrońców nawet tego nie zauważył . Ukradkiem wspinali się stromym stokiem na południe od linii defensywy . Krok wydłużyli tak, że na płaskim wierzchołku znaleźli się już dwie minuty później . To ich przywódca narzucił tempo, w jakim Wotadynowie parli naprzód po pofałdowanej powierzchni szczytu .

Martos uważnie wypatrywał czegoś w dole spowitym we mgle . Wyraźnie szukał jakiegoś konkretnego miejsca . Po kilku minutach wypatrywał Syryjczyków . Wycieńczeni maszerowali na północ z biegiem rzeki . Tuż za nimi wlokły się niedobitki centurii Tungrów .

- Nie mogą być zbyt daleko . . .

Ostrożnie sprowadził swoich ludzi stromym zboczem ku dolinie . Wyciągnęli miecze i trzymali je w gotowości, czujnie lustrując teren .

- Tam!

Mężczyzna po jego prawej stronie dostrzegł dramatyczną walkę o utrzymanie brzegu . Zdradzał ją kłębiący się dym z płonących drzew i ciała porzucane na wąskiej polanie przy rzece; całe mnóstwo ciał .

- Martos ręką wskazał dalszy kierunek: w dół wzgórza .

- Zróbmy to szybko . Im dłużej tu będziemy, tym większe szanse na zaskoczenie naszych . . .

Julius wraz z czterema centuriami ruszył na południe lekkim biegiem . Chciał znaleźć złoty środek między koniecznym pośpiechem a niezbędną gotowością do walki na wypadek nieprzewidzianych przeszkód . Po kolei trzej centurioni zrównywali z nim krok i biegli obok niego . Z powagą wysłuchiwali poleceń .

- To musi być kolejna grupa bojowa . Dlatego chłopaki przy brodzie nie atakowali

ponownie . Czekali, aż ta hołota znajdzie nas z prawej flanki . Będą się tam na razie gromadzić, gotowi do szturmowania na brzeg . Mają nadzieję, że uda się im zmieść wszelkie siły blokujące, a wtedy bez najmniejszego ostrzeżenia spadną na broniących przeprawy . Zatem . . . kiedy już ich znajdziemy, tworzymy szereg z trzech centurii i podchodzimy, aby nawiązać kontakt . Chłopaków Niedźwiedzia trzymamy z tyłu, w odwodach . Zabijamy każdego niebieskonosę, którego napotkamy . Potem napuścimy chłopaków z siekierami na to, co służyło im za most, cokolwiek to jest . Cała reszta używa wówczas tarcz i włóczni, aby chronić chłopców najlepiej, jak potrafimy . To tyle; pora zwolnić i nadstawić ucha . . . - Dał sygnał, by zmienili tempo i przeszli do marszu, a potem kazał im po cichu rozwinąć linię bitewną .

Oobecności żołnierzy świadczyło jedynie stłumione pobrzękiwanie ich uzbrojenia, gdy wyciągali miecze i unosili tarcze, gotowi do podjęcia walki . Już słyszeli wroga; odległy szmer głosów we mgle przybliżał się, gdy ostrożnie posuwali się naprzód wzdłuż rzeki .

Julius dał umówiony sygnał towarzyszom . Wskazał na swoje oczy i cicho do nich zawołał:

- Są bliżej, niż się w tej pieprzonej mgle wydaje . Miejcie oczy szeroko otwarte .

Nagle łagodnie powiał wiatr i mgła się poruszyła . Otworzyło się w niej okno z widokiem na zgromadzonych na brzegu rzeki Venicones .

- A niech mnie pieprzą w tę i we w tę . . . !

Mgła na chwilę odpłynęła . Weteran Szrama, zajmujący swoje zwykłe miejsce na środku linii IX centurii, patrzył oszołomiony na odkrytą przed nimi scenę . Setki wojowników Venicones roily się na brzegu rzeki nie dalej niż pięćdziesiąt kroków przed nimi . Wyraźnie czekali na rozkazy dowódców, gotowi ruszać en masse wzdłuż rzeki . Za nimi po pniach trzech drzew ściętych i razem powiązanych, by spiąć brzegi gwałtownie rwącej rzeki, przeprawiał się niepowstrzymany strumień ludzi . Woda pieniała się tu i bulgotała, wijąc się wśród wystających skał . Rzeka zbliżała się do pierwszego z licznych wodospadów, które zniecka zrzuciły masy wody po kamiennych ścianach kanionu, uniemożliwiających ludziom dalsze przemieszczanie się po obu brzegach rzeki .

Zza linii Rzymian Julius szybko ocenił to, co zobaczył . Zbliżył się do swych szeregów, wziął głęboki oddech i gromkim głosem rozkazał:

- Włócznicy gotowi! Naprzód!

Okrzyk zaalarmował plemiennych wojowników . Spostrzegli ich . Skoczyli wpród, jakby mieli zaatakować . Podnieśli rumor, wydierali się, łącząc Rzymian i wywijali nad głowami mieczami .

- Pierwszy szereg, rzuć . . . !

Ci na froncie lekko przebiegli kilka kroków i wyrzucili włócznie, z łatwością mierząc w oddalone dwadzieścia parę metrów cele . Pociski o ciężkich ostrzach załamały barbarzyńską szarżę . Wielu Venicones padło w parującą trawę, wyjąc z bólu .

- Ostatni szereg, rzuć . . . !

Jak podczas wielokrotnie powtarzanych ćwiczeń pierwszy szereg przyklął na jedno kolano, po czym włócznie przeszły powietrze . Mimo nadciągających wrogów musieli zapewnić towarzyszom przestrzeń do rzutu . Kolejny deszcz włóczni pofrunął bardziej płasko niż poprzedni . Zmianę trajektorii wymusili barbarzyńcy, gnający przed siebie . I znów pociski zebrały śmiertelne żniwo wśród atakujących, którzy w większości nie nosili zbroi . Na całej szerokości frontu nacierających wojownicy padali, trafieni wyrzucanymi z dużą siłą włóczniami . Mknące z szumem ostrza wbijały im się w kończyny i korpusy . Padali bezwolnie na ziemię, popychając przy tym swoich towarzyszy, którzy tratowali ich, chcąc jak najszybciej dopaść Rzymian .

- Linia!

Pierwszy szereg Tungrów wyciągnął miecze . Zazgrzytało żelazo po okuciach pochew, załomotały tarcze formujące się w zwarty mur, ciągnący się od brzegu rzeki po niemal trzecią ścieżkę na stoku doliny . Tymczasem plemię, wyjąc jak opętane, odzyskało pęd, utracony wskutek salw włóczni . Barbarzyńcy rzucali się na rzymskie tarcze, miecze błyskały, unoszone i opuszczane wściekłymi zamachami ramion . Inaczej niż plemię Selgowów, z którym kohorta walczyła w pułapce podczas Bitwy Utraconego Orła, Venicones szła bitewny rozpał od środka . Jakby się wyrzekli instynktu samozachowawczego, walili zaciekle w tarcze Tungrów i ich okryte hełmami łby, o ile tylko zza nich wychynęły . Nie przepuszczali żadnej okazji do ataku na chroniących się za tarczami mężczyzn, nawet jeśli sami się przy tym narażali na niszczycielski kontratak krótkich mieczy żołnierskich .

Julius maszerował na tyłach linii dowodzenia . Napotkał Rufiusa, który zbierał do kupy obronę swojej centurii . Posyłał ludzi szeregu, kiedy tworzący pierwszą linię żołnierze obrywali barbarzyńskimi mieczami . Julius skinął mu poważnie głową i wskazał urągających im zza tarcz wojowników . Byli tak blisko, że niemal mógłby ich dotknąć, wyciągnąwszy rękę .

- Jak za starych, dobrych czasów, co? - przekrzyczał Rufius hałas szarży . - Gdyby tamci w Bitwie Utraconego Orła mieli tyle zapła, co oni, to wątpię, aby udało się nam dotrzeć do nadejścia legionów .

Julius przytaknął ponuro . Jedną dłonią pewnie trzymał rękojeść miecza .

- A tam, z tyłu, przez rzekę wciąż nadciągają kolejni . Jeśli nie odrąbiemy tych przepraw, złamią nasz opór . Nie damy rady przy takiej przewadze liczebnej .

Żołnierz na lewo od nich padł pod ciosem barbarzyńskiego topora . Obuch rozszczylił rzeźbioną żelazną płytę hełmu . Puste nagle oczy popatrzyły oszołomione zza tarczy, zanim żołnierz osunął się w zakrwawioną trawę . Ostrze wciąż tkwiło w jego czaszce . Optio Rufiusa natychmiast pchnął jednego z walczących w tylnym rzędzie w powstałą wyrwę . Żołnierz wykonał wypad i zatopił miecz w szyi nieuzbrojonego wojownika, gdy ten skoczył na niego wyposażony jedynie w zęby i pazury . Rufius uniósł brew i błyskawicznie wykonał unik, gdy włócznia śmignęła obok dwóch ludzi, ewidentnie wycelowana w kuszący cel, jakim był jego zwieńczony grzebieniem hełm .

- No żeż, kurwa, jakie zawzięte bestie! Może powinniśmy posłać chłopaków Niedźwiedzia naokoło, aby zaatakowali te mostki . . . ?

- Raczej nie, braciszku . . .

Odwrócili się i dostrzegli stojącego za nimi Titusa . Przyglądał się siłom Venicones zza tarcz z równie przygnębionym wyrazem twarzy, jak oni . .

- Jest ich tam z pięć setek . Nawet byśmy nie tknęli mostu . Posiekaliby nas na plasterki . Ta potyczka wymaga czegoś całkiem innego . Trzeba ich zaatakować na fłance, zmusić do walki na dwie strony . . . wtedy może miałbym jakąkolwiek szansę na powodzenie . Jeśli nie uda się nam odwrócić ich uwagi, to zdołamy ich tak powstrzymywać tylko do chwili, kiedy zbiorą po tamtej stronie wystarczająco dużo ludzi, żeby nas obezwładnić . . .

Julius wzdrygnął się, patrząc Rufiusowi nad ramieniem .

- Ożeż kurwa!

Pognał wzdłuż szeregu Tungrów, wyciągając po drodze miecz z pochwy . Rufius i Titus spojrzeli za siebie, by dostrzec, co też go tak poruszyło . W murze obronnym na prawo od nich, tam gdzie płaszczyna doliny spotykała stromiznę wznoszącego się nad nimi stoku, wyrósł dumnie zwieńczony czubem hełm centuriona . Barbarzyńskie miecze unosiły się i opadały, siekąc bez litości obłożonego centuriona . Bez wątpienia skusiła ich możliwość odrąbania łba rzymskiemu oficerowi . Zlecieli się jak osy do miodu .

- Dubnusie!

Dokładnie w chwili gdy Rufius zdał sobie sprawę, w jakich tarapatach znalazł się jego przyjaciel, centurion zachwiał się i wycofał z linii . Straszliwy ryk wstrząsnął szeregami atakującymi IX centurię . Natarli jeszcze silniej, jakby poczuli zapach zwycięstwa w nozdrzach .

Po południu Antenoch i Lupus nie mieli nic specjalnego do roboty, więc zajęli się

roznoszeniem racji żywnościowych rozlokowanym na brzegu centuriom . Podczas każdej kolejnej krótkiej wizyty u współtowarzyszy obaj przez chwilę rozglądali się wśród wyczekujących żołnierzy, lecz też przyglądali się przyczajonemunieopodał wrogowi . Barbarzyńcy tkwili niewzruszenie na przeciwległym brzegu .

Antenoch odciągnął dzieciaka od linii Tungrów, teraz nieco cieńszej, bo pomniejszonej o cztery centurie, które primus pilus zabrał dalej, kierując się z nimi wzdłuż rzeki na południe . Szereg tak się teraz przerzedził, że mały nie musiał już nawet wyciągać szyi zza żołnierzy ani zerkać pomiędzy ich nogami, aby dostrzec wojowników Venicones przyczajonych na przeciwległym brzegu .

- Jest ich znacznie więcej, tylko ich nie widzimy przez tę cholerną mgłę . Ta banda czeka tam, bo ich przywódcy wiedzą, że nas tu blokują samą swoją obecnością . Pozostaje kwestia, gdzie są pozostali . . .

Prefekt Scaurus zadawał sobie to samo pytanie . Dwa czy trzy razy już miał wydać rozkaz, by kolejne dwie centurie ruszały za tamtymi czterema, ale za każdym razem odpuszczał . Jedno spojrzenie na twarz kolegi i wiedział, że nie powinien tego robić . Prefekt Furius stał obok, blady jak ściana i roztrzęsiony . Obserwował tłumy barbarzyńców, a jego oczy rozszerzał ten sam strach, jaki Scaurus widział na jego twarzy dziesięć lat wcześniej . Patrzył więc, jak Antenoch z chłopakiem mozolą się, po raz kolejny mijając jego stanowisko na wyniesieniu . Uśmiechnął się mimo woli, bo przyszło mu do głowy, że funkcja o tak prostym zakresie obowiązków byłaby chyba lepsza niż przygniatające brzemię dowództwa, jakie na nim spoczywało .

Wtem jego uwagę przyciągnęło poruszenie dostrzegalne we mgle po stronie południowej . Nadciągała stamtąd jakaś uszargana centuria albo coś jej wielkości . Oddziały maszerowały grzbietem stromej skarpy . W pierwszej chwili, gdy rozpoznał centuriona prowadzącego za sobą żołnierzy razem z Pierwszą Włócznią Frontinusem, uśmiechnął się przebiegle z poczuciem satysfakcji . Jego radość szybko się jednak ulotniła, gdy zdał sobie sprawę z tego, ilu brakowało ludzi i jak wycieńczeni byli ci, którzy jeszcze dawali radę iść za oficerem . Obrazu tego nie zmieniło nawet wyłonienie się na tyłach kolejnej centurii . Syryjczycy chwiali się na nogach; nie ulegało wątpliwości, że są u kresu swoich możliwości . Po większości ich widać było, jaką morderczą walkę musieli stoczyć . Tarcze mieli poorane i obite, a zbroje czarne od zaschniętej krwi wroga . Wielu wspierało wlokących się z trudem rannych . Nie był to łatwy widok dla Scaurusa; patrzył nań z zalem, ale i dumą . I choć trwało to krótką chwilę, wystarczyło, by w okropny, brzemienny w skutki sposób spuścił z oka to, co rozgrywało się przed nimi .

To Antenoch pierwszy ich zauważył . Pół tuzina obdartych wojowników gnało susami w dół wzgórza, ku niestrzeżonym wozom z zapasami na tyłach Tungrów . We mgle tu i ówdzie połyskiwały ich miecze . Antenach wepchnął chłopca pod wóz, z którego wypakowywali racje, chwycił tarczę i obnażył swój miecz . Zwrócił się ku barbarzyńcom kierującym się ku wozom i ryknął ostrzegawczo do odległych o dwieście kroków żołnierzy . Oni jednak stali daleko, w miejscu ich nocnego obozowiska . Krzyk zabrzmiał słabo, bo wilgotna mgła pochłonęła go i wytłumiła niemal zupełnie . Prowadzący ekipę wojownik Venicones uśmiechnął się szeroko w oczekiwaniu na starcie, uniósł miecz i mocno uderzył w samotnego żołnierza .

Antenoch odparował cios, unosząc swojego gladiusa w górę . Potem szybko się wychylił i zdzielił ochraniaczem swojego hełmu tamtego w twarz tak, że poczuł, jak od siły tego ciosu pękają kości . Znowu pochwycił mocno rękojeść miecza i uchylił się przed pchnięciem włócznią, wyprowadzonym przez kolejnego napastnika . Władował cały miecz w jego bok i wyrwał mu włócznię, pozostawiając swoje ostrze utkwione w wątrobie okaleczonego barbarzyńcy . Pozostali wojownicy rozproszyli się, chcąc go okrążyć . Świadomi zasięgu włóczni, szybko utworzyli wokół niego krąg i błyskawicznymi wypadami zmuszali go, aby kręcił się i zawracał, bez wytchnienia dźgając szerokim ostrzem i usiłując odwlec pisany mu los . Wtedy jeden z barbarzyńców cichcem przemknął za jego plecami, od strony wozu, i mocno pchnął rzymskiego żołnierza w udo . Antenoch upadł na jedno kolano z uszkodzonym ścięgnem podkolanowym . Triumfalne pianie wojownika zmieniło się w ryk bólu, gdy spod wozu wystrzelił Lupus i ostrym jak brzytwa nożem przejechał po kostce barbarzyńcy . Słychać było, jak pękło przecięte ścięgno . Wojownik chwilę chwiał się na nieuszkodzonej nodze, zanim padł na kolana, wygrażając dzieciakowi mieczem i drąc się wściekle .

Antenoch odwrócił do chłopaka zniekształconą bólem twarz i przez zaciśnięte zęby rzucił tylko jedno słowo:

- Uciekaj!

Lecz Lupus stał i patrzył . Oczy rozszerzała mu adrenalina, wstrząs wywołany widokiem bitwy spowodował stupor . Tymczasem zbliżał się kolejny wojownik . Dopadł powalonego żołnierza i chwycił hełm za szeroki ochraniacz szyi . Szarpnął go w górę, obnażając kark, po czym zagłębił miecz w ciele Antenocha pomiędzy kolczugą a jego chronioną hełmem głową . Ostrze przeszło na wylot, przebijając powłoki gardła . Krople krwi umierającego mężczyzny zrosiły twarz niezdolnego do ruchu chłopca, nic nierozumiejącego z rozgrywającego się na jego oczach horroru . Antenoch skonał z otwartymi

ustami, z których nie wydobył się już żaden dźwięk poza ochrypłym chrzęstem śmierci . Oczy zasły mu bielmem i stracił świadomość, a ciało upadło na ziemię w drgawkach . Lupus, wciąż skamieniały ze zgrozy, spojrział w górę, w twarz zabójcy swego opiekuna . Wojownik wyciągnął miecz, uwalniając ostrze z szyi Antenocha, i odwiódł ramię, żeby zabić dzieciaka . Uniósł wysoko broń, rysując w powietrzu błyszczący łuk, który zahipnotyzował Lupusa . Yenicone wykrzyczał swój gniew chłopcu w twarz .Nagle coś się poruszyło i miażdżący cios tarczą powalił barbarzyńcę . Jakaś postać wystrzeliła z mgły . Wojownik padł ze zmasakrowaną twarzą, całkiem pozbawioną kształtu po nagłym spotkaniu z brązowym guzem tarczy . Krew lała się z potrzaskanego nosa . Jęknął raz, położył dłoń na popękanych kościach policzkowych i na wpół świadomy padł w trawę . Lupus, skulony w koleinach wygniecionych w mokrej ziemi przez wozy, spojrział w górę . Zszokowany patrzył, jak Marcus odrzuca tarczę, błyskawicznie wyciąga i gladiusa, i dłuższą spathę, po czym obraca swój gniew przeciwko mężczyźnie zranionemu przez dzieciaka . Wywijając swoim kawaleryjskim mieczem, precyzyjnym ciosem przebił gardło kuśtykającego wojownika . Powalił ранego na darń i przyjrzał się, jak z rozdartej szyi chlusta krew . Potem szybko odwrócił się ku pozostałym barbarzyńcom, cedząc coś przez zaciśnięte usta . Z trudem powstrzymywał szal popychający go do natychmiastowego zwania się z ich mieczami . Wziął głęboki wdech i pozwolił, by powietrze powoli opuszczało jego płuca . Uspokojony bez pośpiechu ruszył naprzód . Z chłodną kalkulacją obserwował trzech pozostałych barbarzyńców . Oni zaś wahali się - walczyć czy wziąć nogi za pas? Wtedy wzrok Marcusa napotkał puste spojrzenie dziecka i w jednej chwili ostatecznie się opanował .

Tamci czmychnęli ku szeregom Venicones . Mimo swojej liczebnej przewagi wojownicy złękli się pozbawionego hełmu żołnierza umazanego błotem i krwią; złękli się ciskających gromy oczu i zaciśniętych ust świadczących, że śmierć ma w głębokiej pogardzie . Jeden z nich szukał czegoś na oślep na ziemi przed sobą, nie mogąc oderwać wzroku od zbliżającego się Rzymianina . On zaś schylił się i podniósł włócznie pozostawioną tam przez Antenocha .

Po kilku trwających wieczność sekundach ciszy Marcus zaatakował, z przerażającą prędkością zanurzając żelazo w ciele barbarzyńcy . Uczynił to tak szybko, że osłupiałe dziecko, schowane w swojej kryjówce, nie zdążyło dostrzec, co się stało . Centurion wytrącił włócznie z rąk rozgorączkowanego wojownika i wbił mężczyźnie gladiusa między żebra . Jednocześnie z lewej sparował dźgnięcie miecza niemal instynktownym kontratakiem za pomocą spathy i wyprowadził miecz pod kątem, żeby cios przeciwnika ześlizgnął się po wypolerowanej powierzchni . Natarcie poszło dalej, niż zamierzał barbarzyńca, więc podciął

mu nogi i powalił go twarzą na ziemię . Krótki miecz pozostawił w piersiach włócznika i błyskawicznie zamarkował atak na ostatniego z napastników, który wciąż tam stał, i zmusił go do defensywy . Wtedy wykończył powalonego barbarzyńcę z niewiarygodną, brutalną prędkością . Wbił spathę głęboko w jego kręgosłup i odwrócił się, żeby podjąć walkę z ostatnim pozostałym przy życiu wojownikiem . Mijając konającego włócznika, wydarł z jego ciała pozostawionego tam gladiusa; kopnął barbarzyńcę przy tym brutalnie, wbijając jego twarz w błoto .

Ostatni z barbarzyńców odwrócił się, by uciec, lecz zanim zrobił pięć kroków, rozwścieczony oficer dopadł go, nadziewając na swój długi miecz, który wbił mu w okolice lewego uda . Ten, wyjąc, padł na ziemię . Marcus poczekał, patrząc, jak wojownik Venicones przeturlał się na plecy . Wreszcie zakończył walkę . Odbił miecz mężczyzny w bok z wyraźną pogardą, po czym zagłębiał spathę w jego piersiach . . . powoli . . . z rozmysłem . Obserwował, jak barbarzyńca przeży się w agonii, gdy zimne ostrze przebijało kolejne organy . W powietrzu rozniósł się smród fekalii; to zwieracze umierającego nie wytrzymały .

- Ciężka śmierć . . .

Marcus odwrócił się . Za nim z obnażonymi mieczami stali Scaurus i Arminius . Obaj dyszeli ciężko po sprincie z przeciwległego wzgórza . Marcus przekreślił miecz i wyciągnął go z ciała umierającego mężczyzny . Szukał śladu jakichkolwiek uszkodzeń; w końcu jakby od niechcenia przeciągnął ostrzem po gardle jednego z powalonych wojowników; tego, którego zdzielił na początku tarczą .

- Nie dość ciężka . Zabili mojego pomocnika .

Prefekt pokiwał głową ze zrozumieniem . Odwrócił się i zauważył Lupusa, wpatrującego się w coś na wzgórzu powyżej .

- Przynajmniej zdołałeś ocalić tego dzieciaka . To już coś . . .

Znów się odwrócił zaintrygowany, co tak przykuło uwagę chłopca . Teraz i on dostrzegł kolejną grupę wojowników przyglądających się im z góry, z samego szczytu . Było ich dziewięciu . . . może dziesięciu . Marcus i Arminius podążyli za jego wzrokiem . Twarze im stężały, gdy dostrzegli kolejnych kierujących się ku nim barbarzyńców .

- Jeśli pozwolisz, prefekcie, to robota w sam raz dla twoich ludzi i dla mnie . . .

Marcus zamilkł, a prefekt schylił się i podniósł miecz jednego z martwych Venicones . Dostrzegł, jak uśmiech zdumienia przemknął po twarzy Arminiusa . Scaurus wyciągnął swój miecz i przyjął postawę walki na dwa miecze, nie odrywając wzroku od nadciągających wojowników .

- Dziękuję, centurionie, lecz jeśli nie robi ci to różnicy, najpierw chciałbym sam



spróbować sił u twojego boku .

Pierwsi wojownicy zaszurmowali trójką, nim Marcus zdążył mu odpowiedzieć . Natarli na Rzymian wściekle wirującymi mieczami i toporami . Marcus musiał walczyć o życie . Uchylił się przed dzikim ciosem miecza i z boku dźgnął gladiusem napastnika w udo, po czym zasłonił się nim przed kolejnym nadciągającym wojownikiem . Wyczuwszy jakiś ruch z tyłu, uchylił się z toru potencjalnego pchnięcia włócznią . Paskudnie ostróg przeslizgnął się o cale od jego twarzy . Wypuścił rękojeść spathy i cisnął ją w rozmiękły grunt, a prawą dłoń chwycił drzewce włóczni . Pochylił się w przód i wbił gladius od dołu w szczękę włócznika . Zostawił miecz w gardle umierającego, wydarł włócznię z bezwładnych palców wojownika i obrócił się ku rannemu barbarzyńcy . Zakręcił bronią swobodnie i wykonał ruch do przodu, wbijając przymocowane do drzewca ostrze w gardło rannego . Trysnęła fontanna krwi . Odchyliwszy się w tył, wydarł włócznię i przez chwilę demonstrował jej ostry jak brzytwa szpic, zanim znów dał krok w przód prawą nogą i wbił żelazną główkę we wnętrzość kolejnego barbarzyńcy . Gdy silnym pociągnięciem wrywał ją z powrotem, twarz wojownika wykrzywił przeraźliwy ból, a zawartość jelit spłynęła mu po nogach . Zachodzące bielmem oczy patrzyły w twarz jego bezlitosnego, żadnego krwi pogromcy . Barbarzyńca runął na ziemię, pozwalając, by ostrze włóczni zagłębiło się w jego żebrach, a potem przebiło mu serce .

Gardłowy okrzyk Arminiusa przywrócił Marcusa do świadomości .

- Za tobą!

Odwrócił się, uwalniając włócznię z ciała powalonego woja . W odległości zaledwie paru kroków dostrzegł dwóch Venicones pędzących na niego bez tchu . Nie miał ani chwili, by odwieść broń do rzutu czy odwrócić się, aby odpowiednio użyć ostrza . Zanurkował więc w dół pod ich uniesionymi mieczami, podcinając atakujących drzewcem włóczni, i wytoczył się spod ich przewracających się ciał w kierunku czekającej na niego spathy . Tkwiła tam, gdzie ją zostawił, wetknięta w błoto . Upuścił więc włócznię i chwycił rękojeść miecza, po czym rzucił się w tył, w wir walki . Zamierzył się na bliższego z dwójki . Ostry jak brzytwa miecz otworzył czaszkę mężczyzny od góry jak dojrzały owoc . Kopnął mocno, uwalniając miecz z bezwładnego ciała . Odparował atak jego kompana . Za wolno . Obutą stopą mężczyzna zdzielił go w nogę i przyparł do ziemi . Na chwilę zabrakło mu tchu, wróg wytrącił mu z dłoni rękojeść spathy . Miecz upadł bezużyteczny na ziemię za nim . Barbarzyńca zaśmiał się triumfalnie i Marcus poczuł na gardle zimny czubek jego miecza . Powstrzymał chęć poderwania się na nogi . Po omacku próbował niezauważalnie odszukać przy pasku sztylet, lecz zamiast niego wyczuł tribulus, który pewnej chłodnej jesieni na

odległym wzgórzu podarował mu Rufius . Wyszarpnął małe, zdradliwe ustrojstwo i zacisnął na nim pięść, układając palce między żelaznymi kolcami .

Barbarzyńca stał nad nim okrakiem, zaśmiewając się . Uniósł ramiona i pewnie chwycił rękojeść swego miecza, przygotowując się, by wepchnąć ostrze w tchawicę Rzymianina . Lecz tym razem to Marcus był o ułamek sekundy szybszy . Grzmotnął pięścią w niechronioną pachwinę napastnika i wbił wystające spomiędzy palców żelazne kolce w jego jądra i podstawę penisa . Barbarzyńca odrzucił w tył głowę i zawył z bólu . Miecz zwiśł zapomniany, gdy się zataczał . Marcus szybko przekręcił się na bok, chwycił spathę i podniósł się, by jednym ciosem ściąć mężczyźnie głowę . Spojrzał na jego towarzyszy przerażony tym, co może zobaczyć .

Milę dalej w dół rzeki walka wolno, lecz nieubłaganie rozstrzygała się na niekorzyść Tungrów, posłanych, aby kryli południową flankę . Z rosnącą frustracją Julius spoglądał na coraz liczniej przybywających wojowników Venicones, rozciągniętych naprzeciwko trzech centurii w linię defensywną . Z minuty na minutę ich zastępy rosły w siłę . Strumień wytatuowanych barbarzyńców, przeprawiających się na tyłach swoich sił przez rzekę, pozwalał, by w miejsce każdego zabitego przez Tungrów wojownika ustawiali w linii dwóch nowych . Jego zaś ludzie byli coraz bardziej zmęczeni . Zniknął gdzieś ich początkowy zapał . Wiedzieli, że czeka ich długa, żmudna walka, dlatego nie nacierali już z taką furią jak wcześniej . Podczas gdy Tungrowie coraz bardziej kulili się za tarczami, atakując krótkimi mieczami, gdy nadarzała się po temu okazja, Venicones, podbudowani napływem świeżych wojowników z oczekujących na przeciwległym brzegu rezerw, stopniowo zyskiwali przewagę, a razem z mocą wojsk rosła ich pewność siebie .

Julius spojrział na tyły . Szeregi X centurii czekały beznamiętnie, z gotowymi toporami, na swoją kolej, by włączyć się do tej toczonej we mgle walki, choć wojownicy mieli świadomość, że problemy, jakie ma reszta kohorty, już teraz wymagają wsparcia z ich strony .

- Jeszcze z pięć minut i będą musieli wkroczyć chłopaki Niedźwiedzia .

Julius przytaknął wygłoszonej przez Rufiusa oczywistej prawdzie .

- A jak ten chłopak?

Starszy mężczyzna spojrział na leżącego twarzą ku ziemi Dubnusa . Tymczasowy opatrunek, wepchnięty ręką medyka przez dziurę w zbroi, zatamował upływ krwi, ale nic więcej nie dało się zrobić . Lekarz pokręcił smutno głową i poszedł do kolejnej ofiary z ciężko pobitego oddziału; zbyt wiele razy widział już śmierć i okaleczenia, aby zrobiło na nim wrażenie coś tak prozaicznego jak rana po włóczni .

- Wciąż jest z nami . Może by i z tego wyszedł, gdybyśmy byli w stanie go stąd wydostać . . .

Julius parsknął, popychając kolejnego żołnierza z tylnego rzędu do przodu, gdyż następny żołnierz zszedł z tego świata z toporem tkwiącym w rozłupanej czaszce . Ciężkie ostrze z łatwością rozszczepiło obejmujący hełm i weszło w głowę jak w masło . Ci z tylnego szeregu schwycili go po obu stronach pod ramiona i za metalową kolczugę pociągnęli w tył . Potem ułożyli obok oficerów, usuwając go żołnierzom spod stóp . Tam zaległ z szeroko rozwartymi oczami, szarpany konwulsjami na mokrej ziemi . Medycy z polowej służby medycznej spojrzeli tylko pobieżnie na rozedrgane ciało i wrócili do bandażowania zranionego mężczyzny, któremu miecz Venicones rozorał ramię od łokcia po nadgarstek .

- Marne szanse . Zostaniemy tu i pewnie pomrzemy jak szczury w beczce . Niedźwiedziu, niech twoi chłopcy szykują się do . . .

Uniósł głowę, gdyż kątem oka dostrzegł na wzgórzu nad ich głowami jakieś poruszenie .

- A to co, do cholery . . . ?

Na stoku, na lewo od barbarzyńców, zgromadzili się jacyś ludzie, doskonale rozmieszczeni do ataku na ich niechronione tyły . Rufius wpatrywał się w zbocze razem z nim; wysilał zmęczone oczy, próbując dostrzec szczegóły zamazane przez kurtyny mgły unoszącej się nad polem bitwy .

- To centuria naszych chłopców, choć jak dla mnie, to wyglądają cholernie dziwnie . Niechlujne gnojki, po wyglądzie sądząc . . .

Julius zaśmiał się ponuro i zatknął swoją winną różgę za pas . Wyciągnął gladiusa . Ludzie na zboczu wydali gardłowy okrzyk wojenny i runęli w dół w niezdiscyplinowanej szarży, która do reszty zdumiała Rufiusa .

- Te chłopaki wcale nie są nasze, Dziadku . Trzeba ci sprawić nowe gały . To Martos i to, co zostało z jego bandy, lecz ubrani w nasz sprzęt; lecą prosto na Wenicones . Może i za nim nie przepadam, ale nie pozwolę, by taka szansa się zmarnowała . Niedźwiedziu, szykuj, swoich do ataku na most!

Walnął trębacz z łokcia pod żebro .

- Dmij naprzód, chłopaku! Wypluj pieprzone płuca! Dźwięk trąbki poniósł się nad brzegiem rzeki . Skulone za zasłoną tarcz postacie wyprostowały się . Vexillarius zachęcał towarzyszy okrzykami . Julius stanął w szeregu, wymachując obydwoma ramionami ku optio trzech centurii, aby nie żalowali różg i pałek na grzbietach swych ludzi i zaczęli napierać . Sam wziął głęboki oddech i wykrzyknął komendę . Jego słowa przebijały się przez zgrzyt

ścierającego się metalu:

- Tungrowie, albo sobie teraz damy radę z tymi barbarzyńskimi dupojebcami, albo zginiemy, choć jeszcze nie przyszedł nasz czas . Naprzód!

Gdy nowo przybyli uderzyli na lewą flankę Venicones i rąbali skupionego tam wroga mieczami, Tungrowie z nowym zapalem wykańczali swoim żelazem rozproszonych członków plemienia . Lekkomyślnie trwonili resztki sił, dostrzegłszy nagle jedyną szansę na zwycięstwo w tym ciągu zdarzeń, które wiodły ich ku porażce . I gdy oni przystąpili do Venicones z nowym zadaniem, tłukąc wojowników tarczami i dźgając mieczami w zgodnym, wyćwiczonym unisono, X centuria wykorzystwała swoją szansę . Kłusem obiegła linię Tungrów, minęła tłum rozwścieczonych Wotadynów, wyrzynających flankę wroga, i rozdzieliła się na dwa zespoły . Pięć namiotów zaatakowało tyły barbarzyńców; pozostali z Titusem na czele przypuścili atak na wciąż przedostających się po zaimprovizowanym moście przez rzekę współplemieńców . Ich zakrwawione topory unosiły się i opadały bezlitosnymi łukami . Każdy cios siekał wojownika, zmieniając go w krwawą maź . Atakując nieprzygotowanych i niechronionych zbroją wojów, czterdziestka ludzi na tyłach Venicones w ciągu niecałej minuty, zanim barbarzyńcy w ogóle zdążyli się odwrócić istanąc z nimi do walki, zdołała zabić trzykrotnie więcej ludzi, niż było ich samych . Grupa bojowa nękana na tyłach przez skąpanych we krwi mocarzy, władających bronią o straszliwej mocy, natychmiast straciła wiarę w sens działań i w desperacji rzuciła się w kierunku szeregów Tungrów, upatrując tam szansy na ucieczkę . Ich rezygnacja sprawiła, że wystawiali się żadnym zemsty żołnierzom, którzy przecież niewiele wcześniej tak obrywali od ich mieczy .

Nagle linia zaczęła się łamać na końcach . Szarża grupy bojowej przeobraziła się w bijatykę umykających wojowników, ganianych po placu boju przez rzymskich żołnierzy i Wotadynów, w których krew wrzała, a ich jedynym pragnieniem było całkowicie wyrznąć ich wspólnego wroga .

Julius, walcząc, przesuwiał się ku Martosowi . Wreszcie skinął z respektem zdyszanemu wodzowi .

- Świetna walka, Wotadynowie! Potraficie ich wykończyć?

Mężczyzna skinął głową w odpowiedzi .

- Będziemy ich ścigać, póki nie dorżniemy ostatniego . Mam z tymi skurwielami rachunki do wyrównania .

Julius pokiwał głową z namysłem i odwrócił się do swoich ludzi .

- Na most!

- A więc to Martos przełamał impas? W każdym razie to on był mózgiem całej akcji

ratunkowej, podjętej w ostatniej chwili . Już sądziłem, że jest po nas, gdy ci barbarzyńcy wyłonili się z mgły przed nami, z mieczami gotowymi do walki, gdzieś tam, po drugiej stronie rzeki . Moi chłopcy byli przerażeni, oczywiście . Więc cholernie się ucieszyłem, że to on i jego ludzie, a nie coś poważniejszego . Wtedy bowiem wszyscy bylibyśmy trupami przed upływem minuty . . .

Marcus potarł spoconą czuprynę zakrwawioną dłonią . Jego wzrok mętniał, kiedy przypominał sobie gorączkowy odwrót grupy bojowej Venicones .

- Oczywiście, wcześniej też on nas ocalił . Powiódł nas na wzgórze po lewej stronie i zabrał poza zasięg wzroku grupy bojowej, która kilka minut później przeszła tamtędy z łomotem . Później zaś po prostu ruszyliśmy na południe, szukając nawisu . Tam zeszliśmy po skałach, aby się dostać na odległy brzeg Rzeki Czerwonej . Resztę już znacie . No i widzieliście bałagan, jakiego Venicones narobili w szeregach Ósmej . Założę się jednak, że kiedy zliczymy ofiary, okaże się, że za każdego naszego zabraliśmy na tamten świat ich pięciu . Rzekłbym, że moi ludzie zasłużyli sobie na miano Tungrów . No więc co się stało potem, kiedy Wotadynowie zeszli po stoku w naszych zbrojach?

Julius uśmiechnął się szeroko, wciąż podekscytowany zwycięstwem .

- Powinieneś był to zobaczyć, człowieku! Chłopaki Niedźwiedzia normalnie wpadli w szal! Wyrznęli sobie w tłumie wojowników drogę do mostu, jaki te gnoje przerzuciły przez rzekę . Zostawiali za sobą tunel z ciał, z głowami wbitymi w ramiona i poobcinanymi kończynami . Oczywiście, barbarzyńcy próbowali ich . . . hmmm . . . zniechęcić . Z drugiego brzegu Czerwonej śmigał w nas grad strzał i włóczni, lecz ustawiliśmy na brzegu podwójny szereg z tarcz i Dziesiąta bez wytchnienia na zmiany nawalała za nimi w drzewa . A gdy już obrabali szczyty, z łatwością zepchnęliśmy pnie do rzeki . I to by było z grubsza tyle . Gdyby tylko nie zdołali wepchnąć Dubnusowi tej włóczni, stwierdziłbym, że mamy całkiem niezły wynik . Bo właściwie tak jest . . .

Julius nagle zmarkotniał . Marcus smutno pokręcił głową .

- Nie powinno go być w pierwszym szeregu . Kiedy ja tak zrobiłem, porządnie skopał mi dupę . . .

Obaj przez chwilę milczeli, spoglądając na zgromadzone za rzeką tysiące wojowników Venicones . Wciąż czekali tam, pogrążeni w ciszy . Cztery centurie, które Julius poprowadził dół rzeki, aby uniemożliwić im jej przekroczenie, już wróciły na miejsce przy brodzie . Włócznie dwóch połączonych kohort wystarczały, żeby ich odstraszać i wybić im z głowy jakąkolwiek myśl o próbie przeprawy na siłę . Co prawda, poziom rzeki już nieco opadł w porównaniu do tego, z jakim musieli się zmierzyć podczas pierwszej nieudanej

próby, lecz wciąż nurt był zbyt silny, aby przywódcy grupy bojowej poważnie rozważali przerzucenie ludzi za rzekę, by tam umarli w starciu z rzymską obroną .

- Słyszałem o Antenochu . Zginął, broniąc dzieciaka?

Marcus wzruszył ramionami ze znużeniem .

- Umarł w obronie zapasów . Lupus był tam przez przypadek . Za to nasz prefekt był o krok od objawienia . . .

Julius uniósł brew .

- Tak . . . ?

- Właśnie . Odparłem pierwszą grupę, która się przedostała przez wzgórze . Lecz później za nimi natarli kolejni . Wtedy natknęli się już na naszą trójkę, Arminiusa, prefekta i mnie . Zasugerowałem, żeby się odsunął i pozwolił swojemu Germaninowi i mnie zająć się walką, lecz on tylko roześmiał mi się prosto w twarz i twardo obstawał przy swoim .

- No i . . . ?

- Bez większego trudu odesłał do lepszego świata trzech wrogów . Tylu przynajmniej dostrzegłem . Choć byłem wtedy cholernie zajęty, więc . . . Lecz po skończonej walce, kiedy Scaurus upewniał się, że wszyscy są martwi, pozwoliłem sobie na króciutką pogawędkę z Arminiuszem . Więc jeśli do tej pory uważaliśmy, że jego osobisty strażnik to prawdziwy wojownik, to lepiej przyzwyczajmy się szybko do myśli, że to tylko uczeń pobierający u prefekta lekcje od dnia, kiedy został wzięty do niewoli .

Podszedł do nich Tiberius Rufius . Jego postawa zdradzała wyczerpanie . Przykucnął naprzeciwko nich, wpatrujących się w niego z nieskrywaną ciekawością . Wzruszył ramionami .

- Przeżyje tak długo, jak długo bogowie uznają za słuszne się do niego uśmiechać . Prefekt przeznaczył dla rannych pół tuzina namiotów, ma więc dość ciepło; no i przynajmniej jego rana wreszcie przestała krwawić . Zostało wam trochę wody?

Marcus wręczył mu skórzany bukłak . Począł z dalszą rozmową, aż przyjaciel się napije .

- Musimy go odstawić do Grzmiącej Doliny . Trzeba oczyścić tę ranę, zanim się zasklepi . . . -

- . . . co wcale nie byłoby taką złą wiadomością .

Julius wskazał oddaloną od brodu drogę . Pół mili dalej, tam gdzie ścieżka niknęła na horyzoncie, na tle jasnego wieczornego nieba pojawiły się sylwetki rzymskich żołnierzy . Wstał i obejrzał się za siebie . Venicones wciąż czekali po drugiej stronie wolno opadającej rzeki .

- Teraz ich kolej spadać stąd . Jeśli to cały legion, że nie wspomnę o dwóch, to nie powinniście się znaleźć w zasięgu ich ręki, kiedy tamci już tu dotrą . Chodź, popatrzmy sobie, jak biorą nogi za pas . I pamiętaj, żebyś na użytek oddziałów przybrał tę swoją męzną minę; potrzebują widzieć ją na naszych twarzach znacznie bardziej niż tę melancholię, którą czujemy . Stawiliśmy czoło dziesięciokrotnie liczniejszym siłom najpaskudniejszych skurwieli w całym tym zaszranym kraju i . . . żyjemy . Znowu . Niewielu może się pochwalić takim dokonaniem w roku; jeszcze mniej może twierdzić, że udało im się tego dokonać w jednym roku dwukrotnie . Kończył się kolejny dzień . Kohorty Tungrów maszerowały do Grzmiącej Doliny za skrzydłem kawalerii Petriany . Najpierw po południu mozolnie przemieszczały się po Trakcie Północnym . Rannych, którzy przeżyli bitewny koszmar, transportowano wozami zwykle przewożącymi namioty i sprzęt kuchenny kohort . Zmarłych pozostawiono legionom VI i XX; miały sprawić im godny pochówek . Ostatniej nocy, kiedy legiony rozłożyły się obozem na brzegu spokojnej już Rzeki Czerwonej, w ciszy panującej w namiocie dowództwa Scaurus otrzymał rozkazy od zarządcy .

- Odwaliłeś kawał dobrej roboty, prefekcie Scaurusie . Ocaliłeś nas od zasadzki przygotowanej przez tych wytatuowanych skurczybyków . Ilu naszych straciłeś?

Scaurus, który przygotował się na to pytanie, zajrzał do swoich tabliczek, mimo że odpowiednie liczby, a przede wszystkim ich rozmiar i ciężar miał trwale zapisane w pamięci .

- Siedemdziesięciu trzech poległo, a stu dwudziestu jeden raniono, z czego siedemdziesięciu sześciu jest zdolnych do marszu . Zdaniem medyków kolejny tuzin umrze, nim wzejdzie słońce . Zarządca czekał przez dłuższą chwilę .

- No a II kohorta . . . ?

- Trzydzieści ofiar, dwudziestu pięciu rannych, panie . Właściwie tylko jeden z nich widział prawdziwą walkę .

Ton odpowiedzi zarządcy dobitnie świadczył o bezradności, jaką odczuwał jako przełożony .

- Wiem . Wiem też, że ta tymczasowa centuria, złożona głównie z arabskich łuczników, poniosła ponaddwukrotnie większe straty w tej samej akcji, a mimo to zdołała uniemożliwić Venicones przedostanie się przez Rzekę Czerwoną . Dyskretnie wypytałem legata EQUITIUSA o twojego zastępcę, a zdajesz sobie sprawę z obustronnego szacunku, jaki twoi centurioni i ich były dowódca żywią do siebie nawzajem . Że nie wspomnę o nieoficjalnych komentarzach trybuna LICINIUSA po tym, jak wysłuchał sprawozdania swoich konnych posłańców . Podobno musiałeś objąć dowództwo nad jego kohortą z obawy, że spanikuje i tak przestraszy swoich ludzi, że zwieją?

- Zarządco, ja muszę . . .

- Nie, nie sądzę, Rutiliusie Scaurusie . Wiedziałem, że będziesz próbował chronić tego głupka Furiusa, podobnie jak czyniłeś to dziesięć lat temu, kiedy wpadł w panikę podczas bitwy z Kwadami, ale muszę przyznać, że wciąż nie mogę odkryć przyczyny, dla której tak postępujesz .

Scaurus wzruszył ramionami .

- Nie potępię swojego brata oficera, jak by mnie pan do tego nie prowokował .

Zarządca parsknął zdumiony .

- Może i nie, lecz coś mi się wydaje, że twój „brat oficer” jest ulepiony z mniej szlachetnego tworzywa . Był tu może z kwadrans temu . Krytykował twoje zachowanie z dzisiejszego dnia, i to bardzo . . . obrazowo . Bez skrupułów mi doradzał, abym pozbawił cię dowództwa i odesłał do Rzymu . Słyszałem, że jego ojciec jest bardzo znaną w Rzymie osobistością . . . a jednak powiedziałbym, że Furius mylnie utożsamia bogactwa z wpływami .

Sapnął lekceważąco i usadowił się w fotelu, podczas gdy Scaurus wciąż stał wyprostowany . Następny komentarz zarządcy wyglądał na wygłoszony przy okazji, rzucony jakby od niechcenia, ale jego słowa mimo lekkiego tonu wbiły Scaurusa w podłogę .

- Bredził też jakieś nonsensy o tym, że twoja kohorta gości zbiega kryjącego się przed cesarską sprawiedliwością . . . Pokazał mi jakąś błyskotkę, złotą zapinkę od płaszcza z wypisaną na niej inskrypcją . Niezbity dowód, jak rzekł . Lecz że wtedy już moja cierpliwość do tego człowieka się wyczerpała, więc po prostu go wyrzuciłem . Bo przecież to nonsens, prawda?

Uniesiona brew prefekta mogłaby wskazywać, że nie wie on, oco chodzi, ale w środku czuł coś całkiem innego .

- Wiem, zarządco, o czym mowa . Prefekt Furius wbił sobie do głowy, że jeden z moich oficerów to ten Valerius Aquila, który zaginął parę miesięcy temu .

- A tymczasem . . . ?

- A tymczasem, zarządco, tak legat Equitius, jak i trybun Licinius zaświadczyli, że mój człowiek to oddany Rzymowi patriota, pełniący tu swoje obowiązki ku chwale imperium; nic ponad to, lecz i nic mniej . Mogłoby się wydawać, że każdy młody, ciemnowłosy oficer o brązowych oczach, walczący przy granicy, powinien być teraz traktowany jako podejrzany .

Ulpius Marcellus przyjrzał mu się bardzo uważnie, a potem skinął ugodowo głową .

- Skoro Licinius stoi po stronie tego człowieka, to mi wystarczy . On nie kieruje się prywatnymi układami . Poza tym nic, oczym ten głupek Furius opowiada, nie zasługuje na uwagę . Wiesz, jak nalegał, żebym cię zwolnił ze służby . . . ?



Scaurus znów wzruszył ramionami, a jego twarz pozostała bez wyrazu .

- W tej kwestii, tak jak i w każdej innej, panie, jestem pana wiernym sługą . Jeśli postanowi mnie pan stąd odesłać, uznam pański osąd sytuacji za słuszny .

Zarządca znów parsknął i uderzył dłonią w stół, który miał przed sobą .

- Co to, to nie, młody człowieku! Twoja kohorta zaskoczyła, a następnie powstrzymała dwie barbarzyńskie grupy bojowe, a ten myślący tylko o sobie dureń mówi mi, że powinienem cię z tego rozliczyć? Nie, Rutiliusie Scaurusie . Masz dostarczyć rannych na południe, do Grzmiącej Doliny . Możesz wykorzystać wozy zaopatrzeniowe legionów . Zabierz swoich rannych do szpitala, wyposaż ludzi od nowa, biorąc to, czego potrzebujesz, z legionowych składów . Najedźcie się tyle, ile zdołacie . A potem wracajcie tutaj najdalej za dwa dni przed nocą . Z pomocą kawalerii legionów i pomocniczych koni nie dam się barbarzyńcom spokojnie nażreć . A gdy już się odpowiednio rozmieścimy, zaatakujemy ich bastion . Nim to nastąpi, chcę, żeby twoi ludzie byli tu z powrotem . Są zbyt doświadczonymi żołnierzami, by oglądać taką walkę z widowni . A szczerze mówiąc, część planu bitwy przygotowałem specjalnie z myślą onich .

Scaurus zasalutował i odwrócił się . Jego myśli krążyły już wokół nowego wyzwania . Zastanawiał się, jak pokonać z rannymi najtrudniejszy etap drogi i po dwudziestu milach marszu dostarczyć ich do Grzmiącej Doliny .

- Jeszcze jedno, Rutiliusie Scaurusie . . .

Prefekt znów się odwrócił, choć był już przy wyjściu z namiotu . Zarządca wstał i wyciągnął ku niemu tabliczkę z pieczęcią .

- Wyślę z tobą Liciniusą z Petrianą . Pomogą wam poruszać się po Trakcie Północnym tak, aby nikt was po drodze nie. nękał . Ich pokaz siły sprawi, że Bryganci będą siedzieli cicho . A kiedy już dotrzecie do Grzmiącej Doliny, wręcz Liciniusowi tę tabliczkę . Będzie wiedział, co robić .

Kiedy Tungrowie rozłożyli się w koszarach w Grzmiącej Dolinie, do niedawna zajmowanych przez VI legion, Scaurus posłał oficerów, aby dopatrzyli rozładunku wozów zaopatrzeniowych . Polowe służby medyczne pognały do szpitala, zaoferować wszelką pomoc, jaka mogła się przydać przytłoczonym obowiązkami personelowi . Gdy już wydał wszystkie niezbędne rozkazy, odszukał Liciniusą . Znalazł go w oficerskiej kantine siedzącego nad kubkiem wina . Siwy dowódca wstał i uściśnął dłoń młodszego mężczyzny . Dał znak kelnerowi, aby przyniósł więcej wina .

- Cóż, prefekcie kohorty Scaurusie, miałem nadzieję, że uda nam się razem spędzić chwilę czy dwie . Coś mi się wydaje, że wy, tungryjskie skurczybyki, zwyczajnie nie

potraficie trzymać się z dala od kłopotów . Ale zarazem nie macie też problemu z wydostawaniem się z tarapatów, co? Wasze zdrowie!

Uniósł kubek, łyknął wina i patrzył, jak Scaurus sączy własny napój .

- Coś nie tak, młodzieńcze?

Scaurus wyjął tabliczkę od zarządcy, wciąż opieczętowaną, i ostrożnie położył ją na stole . Wypolerowana skrzynka lekko stuknęła w zetknięciu z porysowaną drewnianą powierzchnią .

- Kto to może wiedzieć, trybunie? To wiadomość od . . .

- Zarządcy? Wiesz, umiem rozpoznać pieczęć . . . - Paznokciem kciuka rozkruszył woskowy stempel i przeczytał wiadomość z tabliczki . Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani o jotę . - Ten stary nikczemnik nie zawraca sobie długo głowy, kiedy trzeba wykonać mokrą robotę . Pewnie nie masz pojęcia, co mi przyniosłeś? Scaurus wzruszył ramionami .

- Mam całkiem niezłe rozeznanie, kogo musi to dotyczyć, lecz nie mam pojęcia, co konkretnie napisał .

Licinius pochylił się nad stołem i wyciągnął dłoń .

- Cóż, młody człowieku, wydaje mi się, że muszę ci pogratulować . Zostałeś tymczasowo mianowany trybunem kohorty; obejmujesz dowodzenie nad połączonymi I i II kohortami Tungrów . Oczywiście, nie mogę nic obiecywać za Ulpiusa Marcellusa, lecz obaj wiemy, że nieczęsto się unieważnia decyzję o wyznaczeniu na takie stanowisko . Dobra robota, młody człowieku!

Scaurus wpatrywał się w niego z niedowierzaniem .

- Ale . . .

- Nie, w tej wiadomości nie ma żadnego „ale” . Zarządca podkreślił, że dowodzenie II kohortą masz przejąć natychmiast .

- A Furius?

Licinius uśmiechnął się szeroko i sięgnął po hełm .

- Należy ulżyć prefektowi Furiusowi w trudach dowodzenia i odesłać go statkiem do Rzymu najszybciej, jak się da to zorganizować . Coś mi się wydaje, że zarządca ma o twoim koledze taką samą opinię jak ja, i to zarówno o jego braku zarówno zdolności taktycznych, jak i drygu do wojskowości, którą to ułomność ostatnio objawił . Że nie wspomnę o ewidentnym braku czegoś, co by przynajmniej z grubsza przypominało jaja . Lepiej już miejmy go z głowy . Ty zaś dostaniesz do zabawy fajną wielką, podwójną kohortę .

Dowódca Petriany wstał i ruszył ku drzwiom, lecz po kilku krokach jeszcze raz się odwrócił .

- Zapomniałbym całkiem . . . Czemu by nie dodać tego, co pozostało z twoich łuczników, do syryjskiej kohorty, skoro już tu jesteś? Wiesz, tego oddziału, gdzie jest ten całkiem niezły chłopak . . .? No . . . ten energiczny, młody centurion, który zdołał wybić połowę ich w ciągu miesiąca . Sądzę więc, że pozostali zasłużyli sobie na wychodne za dobre zachowanie . A ty jak sądzisz?

W głównym budynku szpitala panował kontrolowany chaos . Pół tuzina asystentów Felicii uwijało się, kładąc kolejno rannych Tungrów na stole zabiegowym, próbując zachować przy tym logiczne priorytety .

Marcus i Rufius dostrzegli Dubnusa . Drzemał niespokojnie mimo wrzawy, błąd jak ściana z powodu dużej utraty krwi poprzedniego dnia .

- Okropnie wygląda . . . Dlaczego się jeszcze za niego nie wzięli?

W odpowiedzi Rufius machnął ręką, wskazując zapełniony rannymi pokój .

- Rozejrzyj się dokoła . Każdy, kto trafia na stół przed nim, ma na pewno cięższe obrażenia .

Stali więc i tylko patrzyli . Na noszach dźwigano żołnierza po operacji chirurgicznej . Jego prawą nogę obandażowano ściśle aż po kolano . Poniżej brakowało reszty kończyny .

- Spójrz, ten biedak stracił nogę . Można rzec, że w porównaniu z nim Dubnus i tak ma się nieźle .

- Nieźle . . . Sami tu poleżcie kilka minut, a potem używajcie takich słów jak „nieźle” .

..

Odwrócili się i spostrzegli, że Dubnus leży z na wpół otwartymi oczami . Po chwili znów je zamknął . Wysiłek włożony w docinek musiał go zmęczyć .

- Czuję się, jakby mnie ktoś rozbił na płasko młotami . . .

Rufius przysunął butelkę z wodą do jego ust .

- Napij się trochę . Niedługo i ty się doczekasz chirurga . Oczyszczą ci ranę i zszyją . I za chwilę jak nowo narodzony będziesz znowu straszyl rekrutów, aż się posrają . Pamiętasz w ogóle, co się stało?

Centurion prychnął, lecz zaraz skrzywił się z bólu, jaki to spowodowało .

- Oczywiście, kurwa, że pamiętam . Wbili mi włócznię we flaki, a nie w głowę . Jakiś wielgaśny bękart z toporem radził sobie z pierwszym szeregiem . Zabił trzech ludzi w czasie takim, jak to wam opowiadam . A ja byłem dość głupi, żeby tam wskoczyć i się z nim zmierzyć . . .

Zamilkł, chwycił butelkę z wodą i pociągnął kolejny łyk .

- Zamachnął się na mnie . . . Wbił topór w moją tarczę . . . Właściwie skraj ostrza

przebił tarczę, a kiedy próbował je uwolnić, wybebeszyłem popaprańca! .

- Nie spuszczając wzroku z tych, co tam byli po bokach, oczywiście . . . ?

Dubnus westchnął .

- Wyobraź sobie, że tak, mądrało, właśnie tak było! Nie dopatrzyłem czegoś innego: przegapiłem rzut włócznią zza pierwszego szeregu . Tamten drań musiał mnie dopaść z rozpędu, z wyskoku . Ostrze przebiło zbroję bez problemu i nadziało mnie jak kawałek wątróbki . Padłem jak worek gówna . Chyba cała grupa bojowa ujadła nade mną, żadna mojej głowy . Lecz ci z tyłu zdołali mnie wyciągnąć z pola walki, a dobry Cyklop wypełnił lukę i powstrzymał ich z dala ode mnie . Przypomnijcie mi, abym kupił temu rozpuszczonemu łajdakowi piwo, kiedy go następnym razem zobaczę .

- Powiedziałbym, że jesteś mu winien zdecydowanie więcej . Na razie jednak spójrzmy na twoją ranę .

Uniósł prześcieradło, obnażając brzuch Dubnusa . Ranę stanowiło dziesięciocentymetrowe mniej więcej rozcięcie, którego brzegi mieniły się sinofioletowo pod skorupą zaschniętej krwi .

- Nie najgorzej . Oczywiście, pierwsze, co musi zrobić przyszła żona naszego przyjaciela, to znów ci to otworzyć i upewnić się, że jest tam czysto . Zastanawiam się, czy pozwoliłaby nam popatrzeć?

Licinius odnalazł Furiusa w jego tymczasowej kwaterze, z czerwonobrazową flaszką wina . Gospodarz uniósł się i powitał go, podnosząc w górę wino w geście pozdrowienia .

- Witaj, trybunie Liciniusie! Przyłącz się do mnie na kubek czy dwa . Świętujmy, że wczoraj zdołaliśmy się wywinąć pewnej śmierci . . .

Uśmiech zniknął mu z twarzy . Uświadomił sobie, że przełożony nie ruszył się ze swojego miejsca przy wejściu . Stał w formalnej postawie, a w dłoni trzymał tabliczkę .

- Prefekcie kohorty, Gracilusie Furiusie, jestem tu z rozkazu zarządcy Ulpiusa Marcellusa, aby pouczyć cię, że zostajesz pozbawiony dowództwa . Z efektem natychmiastowym . Sugeruję, abyś udał się ze mną do sztabu . Możesz tam spędzić noc i uniknąć wszelkich niedogodności związanych z tą nagłą zmianą . . .

Flaszka wypadła Furiusowi z dłoni i roztrzaskała się na drewnianej podłodze, gdy jego palce nagle straciły czucie . Wino rozlało się na deskach, choć żaden z nich tego nie zauważył .

- To musi być . . .

- Wszystko się zgadza - ton Liciniususa był łagodny . Wiedział, jak bolesny był cios, który raził jego rozmówcę . - I mogę cię zapewnić, że zarządca podał bardzo ściśle wytyczne .

- Ale to . . . to po prostu niemożliwe! Jeśli kogokolwiek należałoby tu pozbawić dowództwa, to tego napuszonego pieska pokojowego Scaurusa, a nie mnie . On . . .

Wyraz twarzy Licinius, który nagle ruszył ku niemu przez pokój, kazał mu zamilknąć

- Obywatelu Furiusie, szczerze, choć brutalnie mówiąc, byłeś najgorszym oficerem, jakiego spotkałem na swojej drodze w ciągu ostatnich kilku lat, służąc w tej prowincji . Jesteś tchórzem, czego, jak słyszałem, dowiodłeś wielokrotnie . Lecz, co gorsza, brak ci jakiegokolwiek rzeczywistego pojęcia o dowodzeniu ludźmi w polu . Jeśli teraz ze mną wyjdiesz, po cichu i nie czyniąc cyrku ze swojego wyjazdu, będziesz mógł przynajmniej wrócić do domu z resztkami godności . Zarządca odeśle cię tam z kolejną partią przesyłek dla cesarza . Będziesz mógł opowiadać swoim przyjaciołom, że wzięłeś udział w bitwie, występując przeciw straszliwemu plemieniu z odległej Północy . Powiesz im, jak wspaniałe było to zwycięstwo i że przypadł ci zaszczyt udania się do domu w celu powiadomienia o nim cesarza . Jeśli jednak zaczniesz stroić fochy i urządzać awantury, to prawdziwe wieści dotrą do twojego domu na długo, zanim ty się tam pojawisz . Przecież nie chcesz, żeby do tego doszło, prawda? Nie chce tego również twój ojciec . W końcu trzeba dbać o dobre imię rodu, czyż nie? Lepiej więc nie stawiaj staruszka w trudnym położeniu . Mam wrażenie, że i tak musiał się przy tobie natrudzić . Chodźmy już! Twoje rzeczy popakujemy i odeślemy później

Furius przez chwilę wpatrywał się w oficera . Łagodny ton jego głosu początkowo go zmylił, ale gdy rozpoznał w twardych rysach przemawiającego doń człowieka skrywany gniew, odechciało mu się polemik .

- Pójdę z tobą . Dyskusja nic by tu nie wniosła . . .

Wyszli z namiotu w chłodne wieczorne powietrze . Wartownicy stanęli na baczność i zaszalutowali . Licinius im skinął, lecz Furius zamknął się już we własnym świetle . Ze spuszczoną głową wyglądał jak obraz nędzy i rozpaczy . Straże czekały, dopóki dwaj mężczyźni nie zniknęli w oddali, a wtedy jeden wyszeptał do drugiego, ruszając w obchód wzdłuż linii koszarowych zabudowań:

- Stary wyjadacz z kawalerii zabrał naszego miłośnikakrzyżownika . I nie wyglądał na uszczęśliwionego . Lepiej dajmy cynk Pierwszej Włóczni . . .

Furius szedł przez fort krok za Liciniusem . Nagle w głowie zaświtała mu pewna myśl . Brutalnie przedarła się do jego świadomości i tam zaczęła ropieć . Po dziesięciu sekundach wypalił tonem tyleż agresywnym, co bojaźliwym:

- Pomyślałem sobie, trybunie Liciniusie, że skoro tak nagle mnie stąd usuwasz, są

tylko dwie możliwości w kwestii mojego następcy . Albo postawisz na czele jednostki jednego ze swoich ludzi, albo . . . - zajął w twarz wędrującego przed nim człowieka, lecz nic z niej nie zdołał wyczytać . - . . . albo mój były kolega Scaurus obejmie dowództwo nad obiema kohortami, swoją i moją . Która opcja jest prawdziwa, trybunie?

Licinius zatrzymał się i obrócił ku niemu twarz . W głębokim cieniu fortu jego rysy się rozmyły . Głos zabrzmiał jeszcze ostrzej niż poprzednio . Tak jakby się powstrzymywał, choć naprawdę brakło mu już cierpliwości .

- Oduść już, Furiusie . Zapomnijmy po prostu o tej nieudanej próbie powrotu do życia, do jakiego w ogóle nie pasujesz . Zajmij się tym, co przed tobą i czemu możesz sprostać .

Furius przyłożył dłoń do czoła i spoglądał w gwiazdy, szczerze zdumiony .

- A więc zabierasz mi dowództwo, które powierzysz jemu . Jemu! O, Zeusie, Jowiszu i Marsie, ktoś mi będzie musiał zapłacić za tę niegodziwość . Mój ojciec . . .

Odskoczył przerażony do tyłu, na drewnianą ścianę koszar, gdy Licinius chwycił go za tunikę i mocno, bez cienia delikatności okręcił jej tkaninę wokół dłoni .

- Twój ojciec? Sądzisz, że wpływy dość obrotnego kupca wystarczą, aby cię chronić, kiedy już będziesz pluł jadem po Rzymie? Ty cholerny głupku, czy ty w ogóle masz blade pojęcie, kim jest sponsor trybuna kohorty Scaurusa?

Czekał przez chwilę, lecz Furius pokręcił tylko głową .

- Skoro tak wolno awansował, sądziłem . . .

- Że nie ma patrona? No to ciekaw jestem, jak ci się spodoba to nazwisko . . .

Pochylił się do ucha Furiusa patrzącego szeroko rozwartymi oczami i wyszeptał tylko jedno słowo .

- Nie . . .!

- Ależ tak! Dobrze usłyszałeś . A mnie się obilo o uszy, że twój ojciec musiał uiszczyć niezłą sumkę, żebyś znów mógł trafić do służby w legionach i aby jakikolwiek legat zechciał nie zauważyć twojej reputacji z okresu, kiedy ostatnio nosiłeś mundur . Lecz nawet wtedy była to tylko kwestia miesięcy i już dałeś mu pretekst, na jaki czekał, żeby odesłać cię do innej prowincji, gdy tylko zdał sobie sprawę, jaki ciężki obowiązek stanowisz . Przez wszystkie te lata, kiedy ty siedziałeś w domu na dupsku, pieprząc dziwki, pijąc i czekając, aż tatuś kupi ci kolejną szansę, twój kolega Scaurus szkolił się w żołnierskim rzemiośle najlepiej, jak potrafił . Jego poplecznik mógłby zmieść twoją mozną rodzinę za pomocą czubka swojego najmniejszego palca . Ale Scaurus nigdy nie chciał wykorzystywać swoich wpływów; wręcz przeciwnie . Dowodzenie ludźmi w bitwie dawało mu daleko większe zadowolenie, aby miał

w ogóle rozważać awans będący wynikiem czegoś innego niż walka z ostrą włócznią w dłoni . Umiął się cieszyć z zajmowanego przez lata stanowiska trybuna legionu . Być może ta spowolniona kariera rozczarowywała jego sponsora, lecz ten człowiek dostrzegał jego wyjątkowy charakter i nigdy nie przestał go wspierać . Ostrzegam cię więc po raz ostatni: jeśli będziesz szerzył o nim twoje prześwietne plotki, narazisz się na prawdziwe niebezpieczeństwo . Wystarczy, że kilka słów trafi we właściwe ucho i nagle znajdą cię ograbionego, zgwałconego i zamordowanego w jakiejś ciemnej uliczce Rzymu . Radziłbym ci więc zaakceptować swój los i zająć się już własnym życiem .

Furius kiwał z namysłem głową, patrząc w oczy swojego rozmówcy . A Licinius, uznawszy, że jego słowa skruszyły wreszcie ostatni bastion oporu prefekta, wyraźnie się rozluźnił .

- Dajże wreszcie spokój, człowieku! Chodź, odeślemy cię do rezydencji, żebyś był z dala od wścibskich oczu .

W szpitalu Felicia cicho informowała przyjaciół o stanie Dubnusa . Mówiła zmęczonym głosem, pochylona nad wielkim centurionem, żeby z bliska przypatrzeć się ranie . Powoli wciągnęła głęboko powietrze przez nos, z twarzą pochyloną tuż nad zaschniętą skorupą krwi wokół rany .

- Włócznia, prawda? To dobrze . Rana nie będzie zbyt głęboka . Wygląda na to, że kolczuga spełniła swoje zadanie i w znacznej mierze zredukowała siłę ciosu . Nie ma też zapachu infekcji, a to dobry znak . Możemy się tobą zająć na jeden z dwóch sposobów, centurionie . Mogę zaaplikować ci coś, po czym poczujesz się śpiący, albo możemy skończyć tę robotę od razu . Tak czy inaczej, zaboli, lecz po nalewce te przykrości odczujesz jak przez sen . Bez niej będziesz świadom każdej sekundy bólu .

Wyczerpany Dubnus przymknął oczy . Z wysiłkiem pokręcił głową .

- I tak się czuję jak truposz, pani, więc rób, co możesz, i miejmy to za sobą .

Clodia skinęła na swoich pomocników .

- Dobrze przy wiąż mu nogi . Będę potrzebowała pincety do małych ran, octu, czystych płóciennych tamponów i małego sączka . A tak, jeszcze plaster miodu . Wy dwaj, panowie . . . - uśmiechnęła się blado do czekających centurionów - możecie mi pomóc, zdejmując te hełmy, odkładając różgi i odchodząc tutaj, żeby przytrzymać mu ramiona . Kiedy otworzymy ranę, będzie cierpiał bardziej niż w chwili, gdy weszło ostrze . Kiedy godzinę później przybył Julius, wyczerpany Dubnus spał na swoim łóżku . Brzuch miał porządnie obandażowany, a z opatrunków wystawała niewielka rurka z brązu .

- Przeżyje, prawda?

Rufius przytaknął ze znużeniem .

- Tak . . . No tak . . . skoro kobieta naszego druha miała z tym cokolwiek wspólnego . Nieczęsto w tym roku widywałem rany czyszczone z taką troską . Ani też człowieka, który by znosił taką torturę bez słowa protestu .

Julius pokiwał głową . Z własnego smutnego doświadczenia wiedział, przez co przechodził jego przyjaciel .

- Kiedy czyścili moją, niejedno cholerne słowo mi się wyrwało . Obłożona plastrem miodu, jak sądzę . . . ?

Rufius znów przytaknął i unióś w górę dłonie .

- Sam go rozgniotłem . . .

- Więc powinien z tego wyjść . Co za ulga!

Marcus i Rufius szybko wymienili spojrzenia .

- No co tam?

- Anie takiego . . .

- No . . . ? Dawaj, centurionie Corvusie . Duży ze mnie chłopiec, zniosę złe wieści .

Marcus zachmurzył się .

- Feli . . . pani medyk powiedziała nam, że ma uszkodzoną wątrobę . Niby to tylko draśnięcie, lecz trudno powiedzieć, co mogło być na ostrzu, które go dziabnęło . Musimy po prostu czekać i patrzeć .

Julius wziął głęboki wdech i wolno pokręcił głową .

- Więc tak się sprawy mają . . . No, dobrze . . . panowie, są rozkazy od Pierwszej Włóczni . Mamy wlać po kubku wina w gardła i zmykać do łóżek . O świcie wymarsz . Z pierwszym brzaskiem znów ruszamy na północ . Dowódca mówi, że jutro mamy wyglądać świeżo jak poranek, a nie jak mary o przekrwionych oczach po całej nocy przyglądania się, jak ranny człowiek śpi po operacji . Dimachaerusic, masz chwilę, żeby się przywitać ze swoją kobietą jak należy, a potem dołącz do nas w oficerskiej kantynie na jednego szybkiego . Będziesz lepiej spał po kubku sikacza pod żebrami .

Marcus pokiwał głową na znak zgody, przybił piątkę z każdym z przyjaciół i z lekka niepewnie ruszył ku sali zabiegowej .

Felicia, pochylona nad kolejnym pacjentem, wężchem sprawdzała, czy rany nie zaczęły już gnąć . Gdy Marcus wsunął głowę przez otwór wejściowy, natychmiast go dostrzegła i uśmiechnęła się . Podniosła się znad pacjenta i rzekła:

- Dość czysta, jeśli nos mój jeszcze nie zwariował od nadmiaru pracy . Uznajmy, że ten jest na dziś ostatni . Wszyscy inni mogą poczekać, aż się kilka godzin prześpimy .



Przygotujcie go do czyszczenia, proszę .

Podeszła do drzwi i wepchnęła Marcusa do dyżurki . Zarzuciła mu ramiona na szyję i zmęczona wtuliła się w jego pierś .

- Jak długo zostaniesz w obozie? - wyszeptwała .

Z twarzą zanurzoną w jej włosach parsknął mimo woli .

- Jakieś sześć godzin . O świcie wracamy na północ .

Odsunęła się od niego i przytrzymała go na odległość wyciągniętych ramion . Przyjrzała mu się bacznie, zwracając uwagę na jego podkrążone oczy .

- Przecież jeszcze wczoraj walczyliście! A sądząc po tym, jak wyglądasz, byłeś tam, gdzie się dużo działo . . . jak zwykle zresztą . . .

Poczuł, że oczy mu wilgotnieją . Jakby ta jej łagodna wymówka uczyniła wyłom w skorupie mającej go chronić przed niekontrolowanym przyływem emocji .

- Odparliśmy barbarzyńską grupę bojową z dalekiej Północy . Moi łucznicy walczyli lepiej, niżbym się kiedykolwiek spodziewał . . . lecz tak wielu ich straciliśmy . No i Antenoch . . . Z prawego oka spłynęła mu łza, potoczyła się po policzku i spadła na opancerzoną pierś . Felicia przyciągnęła jego głowę do swojego ramienia i znów go utuliła, zagryzając usta, żeby powstrzymać własne łzy .

- Kochany . . . Biedny i kochany . . . Oni . . . byli żołnierzami .

Marcus odsunął się trochę . Chciał coś powiedzieć, ale Felicia położyła mu palec na ustach i pokręciła głową .

- Nie! Żadnego poczucia winy! Nawet jeśli nie uchodzili za ludzi walki, takich na miarę waszych Tungrów, to przecież wciąż byli żołnierzami . Wiedzieli, na co się godzą . A co do twojego pomocnika . . .

- Zginął w obronie dzieciaka . A ja . . . przybyłem za późno . Mogłem już tylko rozszarpać ludzi, którzy go zabili . Może wyłącznie do tego się nadaję . . .

- Bzdura! - jej głos zabrzmiał ostrzej . Chwyciła go za kołnierz i znów przyciągnęła ku sobie .

- Jesteś świetnym oficerem i dobrym człowiekiem - wyszeptwała z przekonaniem . - A ja cię kocham . Więc weź się w garść, idź, prześpij się trochę i wróć do mnie w jednym kawałku, gdy już będzie po wszystkim . Bo ja chcę żywego męża, a nie martwego bohatera! Pamiętaj, masz zachować zimną krew!

Uśmiechnął się przelotnie i lekko ją pocałował, tuląc przez chwilę . Potem ona wyplątała się z jego objęć i ruszyła ku drzwiom . Obejrzała się jeszcze; na jej ustach błąkał się kpiący uśmieszek .

- A jeśli chcesz zapamiętać swojego pomocnika inaczej niż w tej wersji z wczorajszego dnia, po prostu sobie przypomnij, ile razy rwałś przez niego włosy z głowy .

Uśmiechnął się do niej z wdzięcznością . Na myśl o tamtych lepszych dniach nieco poprawił mu się nastrój .

- Rzuciłem w niego egzemplarzem Commentarii de bello Galico . Oberwał w głowę tam, w szpitalu w Kotle .

- Wiem, powiedział mi o tym . Sądzę, że był całkiem dumny z tego osiągnięcia . . . A teraz już zmykaj! Muszę się zająć pacjentem i uzupełnić dane, zanim zapomnę, co miałam napisać .

Marcus zgarnął swój hełm i ruszył za nią do drzwi . Teraz myślał już tylko o choćby kilkugodzinnym śnie i o marszu, który ich czekał następnego dnia .

Furius osuszył ostatnią butelkę wina, jaką mu pozostawiono . Uniósł ją i potrząsnął, upewniając się, że w środku nie ma już ani kropli .

- Pusta . Te gnoje nie mogły mi nawet zostawić dość wina, żebym się schlał i zasnął .

Podniósł się z krzesła, na którym siedział od wyjścia Licinius, pozostawiony w tej wygodnej głównej sypialni rezydencji z poleceniem, aby się przespał . Teraz więc zawiedziony był officer, powłócząc nogami, ruszył na obchód domu w poszukiwaniu alkoholu . Nic nie znalazłszy, wciągnął buty na nogi i podszedł do frontowych drzwi . Ostrożnie je otworzył i wyrztał na pustą ulicę fortu . Dwaj kawalerzyści Petriany odwrócili się ku niemu i zmierzili go wzrokiem . Na ich kamiennych twarzach odmalowała się dezaprobata, ale wyprana z emocji; skrzyżowali włócznie, zagradzając mu wyjście z rezydencji . Zamknął więc drzwi i wrócił do kuchni . Szukał, dopóki nie znalazł kuchennego noża o dość mocnym ostrzu . Wrócił do sypialni położonej na tyłach budynku i zaczął pracować nad drewnianym skoblem zabezpieczającym okiennice . Podważał go od strony framugi, dopóki drewno nie pękło z traskiem . Okiennice nie stanowiły już przeszkody .

Zdmuchnął płomień lampy, jedyne oświetlenia pokoju, rozsunął okiennice, które zazgrzytały lekko, i ostrożnie wychylił się przez wąską szparę . Rozejrzał się dookoła; na drodze oddzielającej rezydencję od muru obronnego panowała kompletna cisza . Właśnie miał zamiar rozewrzeć okiennice szerzej i wydostać się przez okno, gdy w jego polu widzenia pojawił się żołnierski hełm . Minął okno, nie zauważywszy, że jest uchylone . Poczekał, aż strażnik skręci za róg, po czym bezszelestnie opuścił się na ziemię i znów pchnął okiennice, domykając je . Pobiegł ku narożnikowi rezydencji, za którym zniknął strażnik . Ostrożnie zerknął za ceglany mur, obawiając się, że wartownik zawrócił i teraz zmierza w jego stronę . Z ulgą zobaczył, że właśnie skręca za kolejny róg . Widać kamie dreptał wyznaczoną ścieżką

wokół budynku . Kilka minut, jakie powinno żołnierzowi zająć przejście wzdłuż dwóch kolejnych ścian budynku, musiało mu wystarczyć, by znaleźć się na jego tyłach . Dał sobie chwilę na uspokojenie oddechu, zanim podjął jedyne możliwe w tej sytuacji działanie i zuchwale ruszył przed siebie drogą w cieniu zabudowań koszarów wzniesionych obok rezydencji . Czekał na symptomy wszczętej za nim pogoni, ale nic się nie działo . Nawet jeśli strażnicy ustawieni na warcie przez Liciniususa przy frontowym wejściu do budynku zauważyli go, to najwyraźniej nie skojarzyli zdecydowanie kroczącej ulicą postaci z więzionym w środku człowiekiem .

Przyspieszył kroku, starając się pozostawać w cieniu . Zmierzał ku sekcji koszar, gdzie rozmieszczono tymczasowe kwatery . Strażnik z patrolu Tungrów zakasłał w zimnym wieczornym powietrzu, przemieszczając się w odległym krańcu swojej sekcji . Ani śladu ludzi, którzy powinni trzymać straż przed pomieszczeniami prefekta .

- Nie ma takiej potrzeby, zważywszy na mój nowy status . . .

Odnalazł drzwi, które uznał za właściwe, otworzył je i swobodnym krokiem wszedł do środka, nie mając pewności, czy w środku nie rozmieszczono strażników . Pomieszczenie było jednak puste . Jego miecz i sztylet leżały na łóżku obok innych części wyposażenia . Podniósł je i przypiął do pasa u spodnioraz drugiego, biegnącego przez ramię po tunice . Podeszedł do okna i ostrożnie wyjrzał przez okiennice, lustrując wzrokiem położony naprzeciwko szpital . Z budynku wyszła grupa czterech sanitariuszy . Rękawy tunik mieli poznaczone czarnymi plamami w miejscach, gdzie fartuchy nie ochroniły ich przed krwią rannych, których opatrywali przez cały wieczór . Zmierzali w kierunku głównej bramy i dalej, ku przyfortecznej wiosce .

- Wypad do sklepu z piwem, co, panowie? Kto by tam zawracał sobie głowę pacjentami, kiedy pora przepłukać gardło . . .? No właśnie . . .

Przeszukał wzrokiem rząd okien budynku, aż znalazł to, na co liczył .

- O tak . . . To będzie godziwa nagroda za niemożność odejścia po cichu . . .

W oficerskim kasynie, szczelnie wypełnionym centurionami dwóch kohort piechoty i dekurionami Petriany, primus pilus Frontinius cieszył się rzadką chwilą wypoczynku wśród swoich ludzi . Książę Wotadynów, Martos, stał wśród nich godny i dumny, z napełnionym trunkiem rogiem w dłoni . Najpierw szukał wymówek, chcąc się wykręcić od zaproszenia, lecz Frontinius stwierdził, że nie przyjmie żadnej odmowy .

- Wczoraj wyciągnąłeś nasze dupska z ognia, więc dziś mamy cię za brata, bez względu na to, co działo się wcześniej i co może się wydarzyć w przyszłości . Poza tym, jeśli odmówisz, jestem właściwie pewien, że Niedźwiedź po prostu przyjdzie tu po ciebie i

zanieście cię do kantyny, po co więc masz sobie tak utrudniać życie?

Frontinius uniósł swój kubek . Centurioni kohort zacieśnili krąg wokół swojego przywódcy, chcąc usłyszeć, jaki wzniesie toast . Wszystkie trzy grupy oficerów nadstawiły uszu, gdy jego głos rozległ się w zapadłej nagle w pomieszczeniu ciszy .

- Bracia, wypijmy za Venicones Oby długo zapamiętali dzień, w którym dwie kohorty Tungrów przegnały ich oddziały w sile dziesięciu tysięcy gnojników . . . - dramatycznie ściszył głos; wiedział, że uwaga wszystkich w pomieszczeniu skupiła się na nim - . . . z niewielką pomocą Jowisza, który zesłał deszcz . . . - podniósł głos tak, że ostatnie słowa toastu niemal wykrzyczał - . . . że nie wspomnę o zaszczytnej roli Rzeki Czerwonej!

Rozbrzmiały wiwaty . Wszyscy w kantynie wzniesli w górę swoje napoje, przyłączając się do toastu . Frontinius odwrócił się do Juliusa i uniósł brew .

- A Dubnus?

- Powinien z tego wyjść, jeśli tylko czysto zagoi się to draśnięcie na wątrobie .

Uniósł swój kubek w kierunku Martosa i rzekł cicho, tak żeby tylko ściśle grono zebranych wokół nich osób dosłyszało jego słowa:

- Za ciebie, Martosie, i twoich wojowników! Bez was nasz brat Dubnus już by nie żył . A i wszyscy pozostali pewnie też . . .

Bryt skinieniem głowy przyjął pochwałę . Oficerowie wzniesli kubki, on zaś pociągnął ze swojego rogu pitnego .

- Może będzie okazja, żebyś mi się odwdzieczył, centurionie . . .? A tymczasem . . . dziękuję za miłe słowa . A teraz mój toast, jeśli wolno . . .?

Frontinius przytaknął, zachęcając go, by kontynuował .

- Wypiję za waszych łuczników . Może i byli niewyszkoleni, niegotowi do walki, lecz zachowali się godniej niż my wszyscy, choć to nas zwie się wojownikami . Za ich wczorajszy wyczyn! To oni byli prawdziwymi bohaterami tej walki!

Uniósł w górę róg . Oficerowie Tungrów przytaknęli rzeczowo, boleśnie świadomi, że połowa centurii Marcusa zginęła lub została ciężko ranna w bitwie na brzegach Rzeki Czerwonej . Primus pilus opróżnił swój kubek i odstawił go na najbliższy stolik .

- Dobrze powiedziane! A teraz, moi bracia, zapraszam was do łóżek . Wypijcie, co wam tam jeszcze zostało, a potem ładujcie się na prycze na te kilka godzin . Jutrzejczy marsz będzie równie wyczerpujący jak dzisiejszy, wy zaś macie być czujni i gotowi na wszystko, cokolwiek dzień nam przyniesie .

Po tych słowach Frontinius wyszedł z kantyny, minął zabudowania II kohorty i skierował się ku bramie głównej i kwaterom własnej kohorty . Oddał salut strażnikom i

odpłynął myślami . Zastanawiał się nad trasą jutrzejszego marszu .

Furius ukryty w szpitalnym holu obserwował oficera, póki ten nie znalazł się poza zasięgiem jego wzroku . Na wszelki wypadek odczekał jeszcze chwilę; w końcu mógł z jakiegoś powodu zawrócić . Wreszcie uznał, że nie ma ryzyka, by został odkryty, i wrócił na główny korytarz szpitala . Jak najciszej przemknął pasażem, na który wychodziły wszystkie główne sale, choć jego buty przy każdym kroku cicho skrzypiały . Pomieszczenia były wypełnione rannymi, nieświadomymi jego obecności, gdyż zbyt byli oszołomieni silnymi lekami przepisаныmi przez medyka i ciężkimi przeżyciami tego dnia .Nie odbierali rzeczywistości tak jak zwykle .

Furius zatrzymał się na końcu korytarza i nasłuchiwał . Wreszcie dosłyszał cichy głos swej ofiary . Clodia mówiła sama do siebie, robiąc notatki o chirurgicznych przypadkach, z jakimi musiała się zmierzyć tego wieczora .

Otworzył drzwi i wszedł do jej ciasnego pokoiku . Czuł miłe ciepło od ognia płonącego w małym palenisku przy przeciwległej ścianie . Kobieta wzdrygnęła się na widok nieoczekiwanego gościa, lecz po chwili rozluźniła się, gdy dostrzegła, kim był przybysz . To jednak, pomyślał sobie, za chwilę się zmieni . . .

- Dobry wieczór, prefekcie Furiusie . Przyszedłeś dowiedzieć się, co z twoimi rannymi, jak sądzę . Cóż . . . są . . . - zaczęła zmęczonym głosem .

Przerwał jej tonem tak szorstkim, że zdumiona Felicia aż się odchyliła na krześle .

- Nie, przyszedłem, żeby się zobaczyć z tobą . A twoje powitanie świadczy o tym, że nie jesteś na bieżąco z wydarzeniami . Nie jestem już prefektem Furiusem, lecz zwykłym Furiusem . Furiusemporażką, Furiusemtchórzem . Teraz jestem tylko Furiusem wydalonym, lecz, co dziwne, mój nowy status spowodował, że nie muszę już się zastanawiać, co przystoi oficerowi, a co nie . . .

Zamknął za sobą drzwi i uśmiechnął się lubieżnie do siedzącej kobiety .

- Pewnie nie masz o tym pojęcia, ale przez większość dorosłego życia moje upodobania seksualne nawet mnie wprawiały w zakłopotanie . Widzisz, moja droga, najlepiej mi jest z kobietą, która się broni . . .

Felicia spojrzała na niego w górę; dopiero teraz dotarła do niej groza całej sytuacji . Rozejrzała się po pokoju, szukając czegokolwiek, co mogłoby jej posłużyć do obrony .

- Niestety, niektóre z kobiet, które zaszczyciłem odwiedzinami swojego przyrodzenia, wrywały się tak bardzo, że bywałem oskarżany o gwałt . . . - westchnął, smutno kręcąc głową . - Kilka razy ojciec spłacił roszczenia rodzin, lecz ja . . . szybko uprościłem procedurę . Zacząłem dusić kobiety i dopiero wtedy zabawiać się z ich ciałami . To zapewniało mi ich

milczenie . Dlatego właśnie usunęli mnie z I Minerva po tym, jak zerznąłem pewną młódkę, zbyt dobrze usytuowaną, żeby całą sprawę zamieść pod dywan . Nikt nie był w stanie mi niczego dowieść, lecz podejrzania były na tyle poważne, że legat postanowił mnie odesłać. Oczywiście, w najlepiej pojmowanym moim interesie; tak mi przynajmniej mówił. Najwyraźniej bracia tej damy poprzysięgli mi zemstę na ołtarzu Nemezis . . . - Uniósł ramię i zaczął deklamować:

O, Nemezis! Skrzydlata wago życia, Złowroga bogini, córo Sprawiedliwości!

Uśmiechnął się, a Felicia znów się cofnęła, widząc puste spojrzenie jego oczu .

- Oczywiście legat nie mógł powiedzieć moim nowym przełożonym, dlaczego mnie deleguje, bo wówczas odrzuciliby moją kandydaturę na tej placówce . I tak się tu znalazłem, a wokół nikogo, kto by miał choć blade pojęcie o tym, kim jestem, co mi zresztą bardzo odpowiadało . Nemezis, córa Sprawiedliwości? Ha! Nie ma czegoś takiego jak sprawiedliwość!

Kucnął, przysuwając swoją twarz blisko do jej oblicza .

- Bo gdyby była, czyż nie siedziałbym teraz bezpiecznie zamknięty w rezydencji prefekta w oczekiwaniu na potajemne i haniebne odesłanie mnie jutrzejszego ranka, w co zresztą wierzą wszyscy . . . poza mną i tobą, ma się rozumieć . Z tego to powodu mogę z tobą zrobić, cokolwiek mi się zamarzy, moja droga . I mogę się nie obawiać, że ktokolwiek to odkryje, o ile tylko odpowiednio usunę ślady . . . No, a jak sądzę, akurat ty doskonale wiesz, co lubię robić swoim partnerkom, prawda? W końcu badałaś jedną z nich, kiedy już z nią skończyłem, czyż nie?

Przerażona lekarka machinalnie pokiwała głową . Nie była w stanie oderwać wzroku od stojącego przed nią wariata . Tymczasem na twarzy Furiusa powoli rozkwitał leniwy uśmiezek . Nagle błyskawicznie złapał ją obiema rękami za tunikę i ze straszliwą siłą podarł na niej ubranie . Położył dłoń na jej gardle, zmuszając do wstania, a potem pchnął ją na ścianę, drugą ręką zdzierając z niej strzępy tuniki i obnażając jej ciało .

- O tak, właśnie tego potrzebuję! Będiesz, moja droga, kwiczeć jak Świnia nadziewana na rożen, już za minutę czy dwie .

Ściągnął lnianą opaskę zasłaniającą jej piersi . Patrzył, jak kołyszą się, uwolnione . Chwycił brodawkę i brutalnie za nią pociągnął . Maltretowane ciało zeszytniało w proteście . On tymczasem uśmiechał się szeroko, zachwycony .

- Widzisz . . . twoje ciało cię zdradza . Wy, dziwki, zawsze lubicie to, co dostajecie, nawet jeśli udajecie opór .

Drzwi za nim otworzyły się z jękiem zawiasów i do środka wsunął się ostrożnie

Cornelius Felix . Jego prawe ramię było zabandażowane i umocowane na temblaku .

- Pani, ja . . . A niech to . . . na Hadesa, co tu . . . ?

Furius odwrócił się momentalnie i grzotnął go pięścią w twarz, wyrzucając na korytarz . Kolejny cios posłał biedaka na odległą ścianę . Ranny oficer kawalerii osunął się na podłogę nieprzytomny . Furius, który ponownie odwrócił się do Felicii, dostrzegł, że naga kobieta w przerażeniu drze paznokciami okiennice . Odciągnął ją od okna i z triumfalnym śmiechem pchnął na podłogę, wcześniej zdzieliwszy z całej siły w twarz .

- Nigdzie się nie wybierasz . Jak widzę, została nam tylko bielizna . Mogę, prawda? Szeroko!

Marcus opróżnił do dna kubek w oficerskiej kantine . Odstawił naczynie na stół i podniósł hełm . Przez chwilę rozglądał się wokół siebie .

- Cholera!

Rufius spojrział pytająco .

- Moja różga centuriona . . . Musiałem ją zostawić w szpitalu .

Jego przyjaciel dopił swoje wino i też włożył hełm .

- Przecież to tuż za rogiem . Pójdę z tobą . Przy okazji zobaczymy, jak się miewa Dubnus . A ty idziesz, Martosie?

Bryt przytaknął . Przechylił swój róg i wlał jego zawartość do gardła . Julius podniósł hełm i rzucił Marcusowi drwiący uśmieszek .

- To i ja z wami pójdę . Ktoś musi dopilnować, żebyś wrócił na swoją prycę cały, i to szybko . Inaczej będziemy mieli powtórkę z tego, co się wydarzyło, kiedy ostatnio zostawiliśmy cię z nią sam na sam . Nie możemy pozwolić, żebyś na porannym apelu wyglądał, jakby cię przeciągnięto przez żywoplot, prawda?

Wszyscy czterej ruszyli do drzwi . Wyszli na zimne nocne powietrze i w blasku gwiazd ruszyli ulicą ku szpitalowi . Między okiennicami pokoju Felicii migotało światło lampy . Marcus pokręcił głową .

- Wciąż tam siedzi! A do mnie mówiła: „Idź już i się prześ . . .” .

- Cicho!

Odwrócili się i spojrzeli na Martosa . Przechylił głowę, żeby lepiej słyszeć . W zapadłej ciszy wszyscy pochwycili ten dźwięk . . . Krzyk bólu kobiety .

Rufius skojarzył pierwszy . Rzucił się biegiem ulicą; pozostali ruszyli zaraz za nim . Pokonując po dwa schody, wpadł do szpitalnego holu i rzucił się we właściwy korytarz . Przeskoczył przez leżące na ziemi ciało i pognął na sam koniec . Już w biegu wyciągnął miecz . Kopniakiem otworzył drzwi .

Furius przygniatał do ziemi bezbronną Felicię . Siedział na niej, siłą rozwarłszy jej nogi swoimi muskularnymi udami . Jedną dłonią tłumił jej krzyk, drugą majstrował między ich ciałami . Lekko poruszał biodrami, jakby się szykował do wejścia w nią .

Ponad ramieniem oprawcy lekarka ujrzała Rufiusa i przerażenie rozszerzyło jej oczy, gdy wszedł do środka i schylił się ku nim, przytykając czubek ostrza do odbytu jej gwałciciela . Furiuszamarł w bezruchu przy pierwszym dotyku broni . Zdumiony spojrział przez ramię na wściekłego centuriona .

- Złaz z niej, ale już! Albo wepchnę ci to żelazo w dupę tak głęboko, że nie naruszając żeber, zatrzyma się w sercu, ty . . . pierdolone gównu!

W drzwiach pojawiali się kolejni oficerowie . Julius w jednej chwili ocenił sytuację .

- Trzymaj go tam! Pani, wydostań się spod niego, powoli, lecz zdecydowanie .

Felicia wydostała się spod cielska Furiusa . Zszokowana i wściekła splunęła mu w twarz . Julius twardo położył Marcusowi dłoń na ramieniu, widząc białą jak kreda twarz przyjaciela . Wiedział, że jeszcze sekunda, a chwyci za miecz i rzuci się na leżącego .

- Zabierz stąd swoją kobietę, centurionie, i znajdź jej jakieś okrycie . Damy sobie z tym gnojem radę, kiedy tylko bezpiecznie ją stąd zabierzesz .

Postawił okuty metalem but na szyi Furiusa, wgniał twarz mężczyzny w twardą kamienną podłogę .

- Skrępuj mu ręce na plecach paskiem . - Począł chwilę, aż starszy mężczyzna zwiąże nadgarstki więźnia . - Dobrze . Teraz schowaj miecz do pochwy, Rufusie . Nie będzie się rzucał . Wie, że teraz ma do czynienia z ludźmi walki, a nie z bezbronną kobietą, którą można skrzywdzić . Poza tym . . . chciałbym widzieć jego twarz, kiedy będziemy siec razem jego plecy, i potem, gdy jutro rano będą go krzyżować . Bo taki właśnie rodzaj kary preferujesz, nie myślę się . . . ?

Odpowiedź Furiusa, leżącego bezwolnie pod obutą nogą centuriona, zdradzała, że nadal był pewny siebie .

- Nie ośmielisz się postawić mnie przed sądem, centurionie . Wiem o sprawach, których nie pozwolisz upublicznić!

Przyszpilający go do podłogi but zwiększył ucisk . Julius zwrócił się do swojego towarzysza centuriona .

- Idź i zajmij się tym, który tam leży, ktokolwiek to jest .

Rufius schował miecz do pochwy i opuścił pomieszczenie, dzięki czemu Martos mógł wreszcie rzucić okiem na leżącego na ziemi Furiusa . Julius pochylił się i chwycił mocno Furiusa za włosy . Odciągnął jego głowę, choć nacisk buta na szyi wcale nie zelżał .



- No to dawaj! Możesz nam powiedzieć o tych wszystkich sprawach, których nie chcemy ujawniać .

Furius, mimo że omal się nie udławił w pozycji, jaką wymusił na nim wściekły centurion, całą swoją frustrację wlał w słowa, które zdołał wycharczić:

- Twój centurion . . . ten chłopak o . . . nieprzekonującym nazwisku . . . wiem, że to zbieg . . . i że wy wszyscy . . . go ukrywacie . . . - Zamilkł i krzywiąc się z bólu, przełknął ślinę . - Jeśli zrobicie ze mnie wystawę . . . będę krzyczał o tym tak długo i tak głośno, że . . . nawet bogowie usłyszą . . .

Julius się zaśmiał . Skręcił głowę uwięzionego mężczyzny w jedną stronę, tak aby patrzył na stojącego nad nim centuriona .

- Bardzo dobrze, były prefekcie . Właśnie zarobiłeś na to, by zdechnąć po cichu .

Wyciągnął zza paska sztylet i przytknął jego ostrze do twarzy Furiusa .

- Mógłbym cię najpierw oślepić, a potem związalibyśmy cię i zabrali gdzieś w las . I tam wypatroszonego zostawili zwierzętom . . . szybko by cię zwietrzyły .

Były oficer, mimo oczywistego dyskomfortu swojego położenia, zaśmiał się w odpowiedzi nerwowo .

- A to dopiero . . . byś . . . się wykazał . . . odwagą . . . Doprawdy . . . mówię po . . . ważnie! Julius mocniej odchylił jego głowę do tyłu . Jeszcze chwila, a Furius zadławiłby się na śmierć, lecz centurion wymienił znaczące spojrzenie z Martosem .

- Odwagą, mówisz?

- Tak . . . Wszystko, co przynosi . . . oficerom zaszczyty . . . sprawi, że wasze kłamstwa . . . zostaną obnażone . . . podobnie jak ten zbieg . . . I . . . wszyscy zginiecie . . .

Martos poklepał Juliusa po ramieniu .

- Myślę, że już pora, aby ten człowiek zginął niewybitną śmiercią . Może coś, co by nie wzbudziło podejrzeń?

Julius przytaknął i uniósł pytająco brew .

- I wiesz, co by to mogło być?

Bryt skinął głową . Wyciągnął zza pasa swój róg i wskazał na odsłonięty tyłek więźnia . Julius zamarł, nic nie rozumiejąc .

- Mamy go wysłać na tamten świat za pomocą rogu do picia?

Martos pokręcił głową i uniósł dłoń, by powstrzymać kolejne pytania .

- Za chwilę wrócę - pochylił się niżej i trzasnął Furiusa w ucho tak mocno, że jego wściekły wrzask zagłuszył wyszeptane do centuriona słowa: - Pozwól mu uwierzyć, że wygrał . Przez kilka następnych minut nie może się wyrwać . Nie chcemy na jego ciele

żadnych śladów . Zrób dla mnie to jedno, kiedy wyjdę . . .

Wyjaśniwszy, czego oczekuje, opuścił pokój i ruszył do sali zabiegowej . Rozejrzał się za narzędziem, którego potrzebował . Odnalazł stosowną solidną kościaną piłkę i szybko nią pracował . Odciął ostatni cal czubka rogu . Pojawił się otwór wielkości jego środkowego palca .

- Doskonale .

Włożył czubek rogu do kieszeni i ruszył na poszukiwanie pozostałych centurionów . Znalazł obu w głównej sali . Patrzyli, jak lekarka ubrana w zapasową tunikę, wyraźnie opanowawszy się już po ciężkich przeżyciach, zajmowała się młodym mężczyzną, którego nieprzytomnego odnaleźli na korytarzu .

- Chyba nic mu nie jest poza lekkim wstrząśnieniem . Biedny chłopak! Już się bałam, że ten zwierzak zdołał dokonać tego, co się nie udało barbarzyńskim łucznikom .

Spojrzała w górę . Do ich niewielkiej grupki zbliżył się Martos . Skłonił się jej, lecz przemówił do centurionów .

- Bracia, potrzebuję waszej pomocy przy więźniu .

Rufius i Marcus ruszyli za Brytem ku drzwiom . Tam ich zatrzymał i coś cicho tłumaczył, pokazując róg i wyjaśniając, co planuje . Wreszcie cała trójka weszła do środka, wypełniając niemal całą przestrzeń niewielkiego pokoiku zwalistymi postaciami . Julius rzucił im zniecierpliwione spojrzenie . Furius zaś, słysząc stukot podkutych butów na kamiennej posadzce, znów zaczął prawić morały triumfatorom:

- Poddajcie się temu, co nieuniknione, głupki! Uwolnijcie mnie teraz, a może przymknę oko na wasze zidiocenie . Jeśli przetrzymacie mnie tu choć chwilę dłużej, w ramach części rekompensaty zażądam wydupczenia pięknego, ciasnego tyłka słodkiej Clodii .

Julius spojrzał w dół na leżącą twarzą do dołu postać . Wyraźnie jego cierpliwość wobec miotanych bezceństw była na wyczerpaniu .

- Martosie, cokolwiek miałeś na myśli, czy możemy to mieć już za sobą?

Martos przytaknął . Pokazał mu obcięty róg i uniósł brew . Chwilę później centurion pojął zamysł . Powoli na jego twarzy wykwitał uśmiech .

- Bardzo dobrze, prefekcie Furiusie . Może i masz rację . Wy dwaj rozwiążcie mu nadgarstki .

Marcus i Rufius rozpięli pas krępujący ręce Furiusa . Sądził, że teraz pozwolą mu wstać . Tym bardziej się zdziwił, kiedy przytrzymali jego ręce na podłodze, rozciągając go na kamiennych płytach . Tymczasem Julius zwinnie objął silnym ramieniem jego nogi, aby nie mógł kopać . Jako że but Juliusa nie blokował mu już szyi, zhańbiony oficer obrócił głowę

zszokowany .

- Co?! Natychmiast mnie uwolnijcie albo nie pozostawicie mi innego wyboru niż . . .

Urwał, gdy Martos przykucnął przy jego głowie i pokazał uszkodzony róg .

- Należał do mojego ojca, a przed nim do jego ojca . Wcale się nie cieszę, że musiałem go zniszczyć z powodu takiego gnoja jak ty, jednak . . . musiałem . Mężczyzna, który w taki sposób atakuje kobietę, osobę z własnego ludu, nie zasługuje ani na to, aby żyć dalej, ani by zakończyć życie po cichu . Tak więc . . .

Podniósł z podłogi bieliznę Felicii, wciąż leżącą tam, gdzie ją cisnął w pośpiechu, aby sprofanować bezbronną kobietę . Martos zwinął materiał w kulę i znów zdzielił mężczyznę w ucho, po czym zręcznie wepchnął mu gałgan w usta, gdy ten je otworzył, żeby zaprotestować .

- Czerp z tego tyle radości, ile się da . To ostatni kontakt z kobietą, jaki będziesz miał w tym życiu .

Przyłaczył się do Juliusa i mocno uchwycił jedną z nóg Furiusa . Mężczyźni kiwnęli do siebie porozumiewawczo i rozsunęli nogi mężczyzny na boki, odsłaniając genitalia Rzymianina i jego pomarszczony odbył . Działając szybko, Bryt wepchnął stożkowaty koniec rogu w rectum Furiusa, nie zważając na stłumione protesty unieruchomionego więźnia .

- Trzymaj to!

Przekazał przytrzymywaną nogę Juliusowi, który rozciągnął swoje mocne ramiona, aby utrzymać obie kończyny Furiusa na miejscu, choć ten wrywał się spanikowany . Podniósł resztki podartej tuniki i owinał nią sobie dłoń, zanim sięgnął po pogrzebacz . Potem włożył pręt w rozżarzony węgiel . Obejrzał krytycznie rozżarzony do czerwoności metal i znów wepchnął go głęboko w ogień, czekając, aż węgiel osiągnie maksymalną temperaturę .

- Cóż, Rzymianinie, wygląda na to, że mamy chwilę czy dwie, zanim umrzesz . Opowiem ci więc pewną historię .

Furius spojrział na niego . Oczy niemal wyszły mu z orbit z niedowierzania .

- Pewnie już ją słyszałeś, bowiem liczysz sobie tyle lat, co te wzgórza . Nie widzę jednak powodu, aby jej nie opowiedzieć raz jeszcze, skoro mamy chwilę . . . Otóż dawno, dawno temu, jak mawiała moja babka, gdy byłem małym dzieciakiem, żył sobie wąż, który znajdował szczególne upodobanie w kąsaniu i zabijaniu innych stworzeń, nawet tych - a może nawet przede wszystkim tych - których nie mógł zjeść . Inne zwierzęta z lasu nienawidziły węża równie mocno, jak się go bały, gdyż zabijał tylko po to, aby się tym podniecić . Pewnego dnia, a był to środek lata, w lesie wybuchł pożar . Płomienie przeskakiwały z drzewa na drzewo szybciej, niż wąż potrafił pełznąć, dlatego bał się okrutnie, że zginie w

ogniu . Lecz gdy już wszystko wydawało się stracone, dostrzegł lisa, zwierzę inteligentne i przebiegłe . Biegł ku niemu . A lisy, jak zapewne wiesz, potrafią biegać tak szybko, że są w stanie wyprzedzić pożar lasu, a w dodatku są długodystansowcami . Zawołał więc wąż lisa i błagał, by ten zabrał go w bezpieczne miejsce . Lisa, oczywiście, prośba ta nie wzruszyła . Znał reputację tego konkretnego węża i bał się, że wzięcie go na grzbiet to wydanie wyroku śmierci na samego siebie . Lecz wąż miał w zanadrzu niezwykle ważny argument i wiedział, że w ten sposób przekabaci lisa . Jeśli cię ukąszę, dywagował głośno, zginę, bo spadłszy z twojego grzbietu, spalę się . Dlaczego miałbym zrobić taką głupotę? Przekonany w ten sposób lis zgodził się przenieść węża na bezpieczną odległość od pożaru, a wąż obiecał, że mu się odwdzięczy w przyszłości . Oczywiście, w połowie drogi przez las, tam, gdzie drzewa były najgrubsze, a płomienie już lizały ich korony, wąż zatopił nagle swe zęby jadowe w szyi lisa i wstrzyknął mu taką ilość jadu, że lis musiał umrzeć w ciągu kilku sekund . Wił się z bólu, konając . Jego oczy gasły, a przodkowie już go wołali, aby do nich dołączył . Dookoła szalał coraz większy ogień . Lis z wielkim wysiłkiem uniósł łeb po raz ostatni i zadał przerażonemu wężowi oczywiste pytanie: dlaczego mnie zabiłeś, skoro zginiesz razem ze mną? A wąż ześlizgnął się z jego grzbietu w płomienie, które miały go za chwilę spopielić, i wysyczał odpowiedź, ze strachem, wstydem, lecz też z przekonaniem, że mówi prawdę . Wiesz, co powiedział?

Bryt dał zakneblowanemu Rzymianinowi chwilę na odpowiedź, ale Furius wpatrywał się w niego niemo . W jego oczach płonęła nienawiść .

- Nie wiesz? Powiedział po prostu: nic nie mogłem zrobić . Taką mam naturę . . . Oczywiście, teraz już odgadłeś, dlaczego trwonię czas, opowiadając ci tę historię . Pomijając ten prosty fakt, że potrzebujemy chwili, aby pogrzebacz się odpowiednio rozgrzał . Chodzi jednak o to, że ty . . . co mogę stwierdzić, choć nie znamy cię zbyt długo . . . podniecasz się śmiercią i cierpieniem jak ten wąż z mojej opowieści . Stanowisz zagrożenie dla wszystkich dokoła . I taki pozostaniesz do końca życia . Są tacy, którzy z ciekawością dociekają, co sprawiło, że człowiek staje się taką szmatą . Ja mam bardziej praktyczne podejście . Chcę cię po prostu wydostać z tej niedoli, która zwie się życiem, nie dając ci kolejnej szansy na zrobienie użytku z twoich piekielnych skłonności . A teraz . . . wydaje się, że sprzęt, który pomoże ci przeprawić się do królestwa Hadesa, jest już gotowy . . .

Uniósł rozgrzany do białości pogrzebacz przed twarzą Rzymianina i patrzył, jak po czole spływają mu krople potu . Potem ruszył tam, gdzie spomiędzy nóg wystawał mu róg .

- Trzymajcie mocno . Kiedy zacznę, będzie się wyrwał z siłą niedźwiedzia .

Wsunął pogrzebacz w stożkowaty otwór w rogu . Smród spalenizny wypełnił

powietrze . Gorący metal przypalał ciało od środka . Nagle pchnął mocno pręt, który wszedł w wijące się ciało .

Bez knebla potępieńcze wycie Furiusa obudziłoby cały obóz . Jego ciało miało się po podłodze, choć czterej mężczyźni robili wszystko, aby go przytrzymać . Gorący metal z wolna przedzierał się przez organy wewnętrzne . Konający rzucił się desperacko po raz ostatni i padł bez życia na kamienną podłogę . Z oczu, nagle szklistych, uciekło życie .

Martos wyciągnął pogrzebacz . Pokój wypełnił smród palonego mięsa . Wrzucił pogrzebacz w palenisko, by wypaliły się szczątki organów Furiusa, które przywarły do jego powierzchni . W ślad za nim cisnął swój zniszczony róg . Julius spojrzął na leżące na podłodze ciało i pokręcił głową w zadumie .

- Morderstwo doskonałe . Żadnych śladów na ciele ofiary . I żadnego śladu po narzędziu zbrodni . Ubierzcie go, bracia .

Trybun Licinius, wyrwany z łóżka, w które właśnie z ulgą zapadł, spojrzął przelotnie na ciało Furiusa rozciągnięte na stole w butach i tunice, po czym wezwał Felicię .

- Co możesz mi o tym powiedzieć, moja droga? Będę to musiał wytłumaczyć niejednemu przełożonemu, i to z samej wierchuszki, więc chciałbym wiedzieć, o czym mówię, zanim padną niewygodne pytania .

Nawet jeśli wyczuł napiętą atmosferę w pokoju, nie zdradził się ani słowem . Czekał, co odpowie Felicia .

- Przyszedł, aby zobaczyć swoich ludzi . Rozmawiał ze mną i nagle bez żadnego ostrzeżenia upadł . Ścisnął się za piersi krzyczał z bólu, a potem stracił przytomność . Nie mogłam znaleźć pulsu, więc wezwałam tych tu oficerów na pomoc .

- I wy wszyscy to widzieliście?

Julius odpowiedział za całą trójkę .

- Nie całkiem, trybunie . Dyskretnie doglądaliśmy naszego brata oficera, kiedy usłyszeliśmy, jak prefekt padł na podłogę . Wtedy lekarka wezwała nas na pomoc . Był bezwładny jak łachman, kiedy go podnieśliśmy i położyliśmy na stole .

- Wiedzieliście, że został pozbawiony dowództwa?

- Tak, panie, nasz primus pilus nam o tym powiedział . Ale pomyśleliśmy, że prefekt uznał wreszcie, że postępował niewłaściwie, i przyszedł odwiedzić swoich rannych . . .

- Hmm . . . I nie ma żadnych śladów?

Felicia spojrzała mu prosto w oczy .

- Nic nie znalazłam, trybunie Liciniusie . Żadnego draśnięcia, żadnego siniaka, który by mógł mieć znaczenie . Lecz jeśli chcesz, możesz go obejrzeć sam . . .

Licinius zmrużył oczy i ostentacyjnie wciągnął powietrze . Uniósł brew, patrząc przez szeroko otwarte mimo nocnego chłodu okno .

- Nie ma takiej potrzeby . To pani jest tu ekspertem . Ale . . . pod twoim lewym okiem, pani, wychodzi okazały siniec .

Felicia znów spojrzała mu prosto w twarz, a jej oczy zaszkliły się od z trudem powstrzymywanych łez . Gdy odpowiedziała, jej głos się trząsł .

- Jeden z pacjentów w trakcie operacji zdołał uwolnić ramię i wymierzył mi paskudny cios w twarz, zanim nad nim zapanowaliśmy . Jakoś to przeżyję .

Twarz trybuna złagodniała .

- Przykro mi, moja droga . Gdybym wiedział, że istnieje ryzyko, iż wydarzy się coś takiego, upewniłbym się, że panujemy nad pacjentem naprawdę skutecznie . Wy zaś, panowie . . . ta, Centurioni stali w pozycji na baczność . Podczas gdy ich przełożony krążył niespokojnie dookoła stołu, oni zastanawiali się, co ich czeka . Wreszcie się zatrzymał tuż przy nich i przemówił tak cicho, że tylko oni mogli to usłyszeć .

- Nie mam pojęcia, jak tego dokonaliście, lecz jeśli dobrze zgaduję, co tu się mogło wydarzyć, to śmiało możemy to nazwać „zejściem z przyczyn naturalnych” .

Spojrzał pytająco na czekających nieopodal Frontinusa i Scaurusa .

- A teraz, panowie, skoro już ten nieszczęśliwy wypadek wyrwał nas z łóżek, równie dobrze możemy się napić po kubku wina . Będę pił na równi i za wasz awans, i za zejście w samą porę tego głupka .

O świcie dwie kohorty ustawiły się na placu . Piętnaście setek żołnierzy piechoty przeklinało w myśli perspektywę kolejnego długiego trudnego marszu .

Morban dźgnął Qadira pod zebro i wskazał głową na skrzydło Petriany . Stukali kopytami, gotowi ruszyć drogą na północ, z zadaniem na ten dzień - namierzyć barbarzyńskie zasadzki .

- Przynajmniej się nie zmachają przez cały ten cholerny dzień tak jak my! Pokołużą się grzecznie i wygodnie na tych swoich pieprzonych rumakach, a od czasu do czasu przetrzepią włóczniami krzaczory .

Syryjczyk wzruszył ramionami i odpowiedział tak cicho, że tylko Morban mógł to usłyszeć .

- Jeśli nie umiesz śmiać się sam z siebie, to cóż . . . chyba za późno na stwierdzenie, że nie powinno cię tu być w ogóle .

Morban spojrzał na niego groźnie .

- Jeszcze tylko naucz się przeklinać i możesz się ustawiać w kolejce po winną różgę,

gdy następny umrze . . . - Umilkł pod spojrzeniem Marcusa, gdy młody centurion odwrócił się i zmierzył go surowo wzrokiem . Qadir zerknął na niego z góry i prawie niezauważalnie pokręcił głową .

- Tak się nie wymądrzaj! Nie teraz, gdy jego przyjaciel wciąż jest w szpitalu .

Morban skulił się zgaszony . Patrzył, jak Scaurus wjeżdża na plac apelowy z Frontiniusem i Neuto po obu stronach .

- Tungrowie, słuchajcie! Z rozkazu Ulpiusa Marcellusa, zarządcy tej prowincji, zostałem wyznaczony na dowódcę zarówno I, jak i II kohorty Tungrów w stopniu trybuna kohorty . . .

Na placu zaległa martwa cisza . Krążące wieści okazały się zatem prawdziwe . Scaurus kontynuował, przechadzając się wolno po żwirze, z obiema rękami opartymi na biodrach .

- Tymczasem nic się nie zmienia . Ci, którzy byli waszymi oficerami przed tą zmianą, nadal są waszymi oficerami . Zamierzam jednak przyjrzeć się mocnym i słabym stronom obu kohort i wybiórczo dokonać zmian, które ja lub któryś z moich primi pili uznamy za konieczne .

Nowy trybun zamilkł i przyglądał się szeregom, którymi miał dowodzić . Chciał, aby dobrze zrozumieli jego przesłanie, zanim przejdzie do kolejnego tematu .

- Niebawem ruszamy na północ, gdzie mamy dołączyć do legionów . Pewnie znowu dostaniemy miejscówki w pierwszych rzędach, kiedy nadejdzie pora, by zakończyć tę wojnę: odnaleźć i zniszczyć wroga . Mając to w pamięci, a także wzięwszy pod uwagę cenę krwi, jaką zapłaciła VIII centuria I kohorty, postanowiłem wcielić resztki tej centurii do I kohorty z Hamy, aby z nimi służyła . W tej chwili obsadza ona ten fort . Centurion Corvus będzie dowodził IX centurią w okresie rekonwalescencji jej oficera, a I kohorta zachowa prawo do VIII centurii, choć będzie ona istniała tylko w zapisach, dopóki nie otrzymamy nowych rekrutów, dzięki którym będziemy w stanie ją odtworzyć . Proszę więc naszych syryjskich braci, aby wystąpili z szeregow i zaakceptowali przydział przez aklamację, zanim ruszymy na północ . . .

Marcus opuścił swe miejsce na czele Ósmej i poszedł na koniec krótkiego szeregu . Kiwnął palcem na Morbana i trębacza, aby razem z nim stanęli za łucznikami . Wyciągnął rękę do Qadira i uściśnął dłoń swego optio, po czym wskazał na oczekującego trybuna .

- Po prostu ich zaprowadź do trybuna Scaurusa . Pewnie będzie chciał uściśnąć ci dłoń, a potem według mnie powinien mianować cię centurionem, zanim tamci z Hamy zechcą położyć swe łapy na twoich ludziach . I . . . cóż . . . zasłużyłeś na to!

Optio patrzył na niego z osłupieniem .

- Centurionem?!

Marcus przytaknął, a jego twarz ozdobił uśmiech .

- Tak . Jeżeli Scaurus cię teraz nim mianuje, to potem raczej nie wrócisz już na swoje dawne stanowisko, bez względu na to, jak długa kolejka kandydatów czeka na tę robotę u prefekta z Hamy . Kiedy już wasi ranni wyzdrowieją, będziesz musiał przegonić po tych wzgórzach całkiem sporą centurię .

Qadir otworzył usta i . . . zamknął je, bez jednego dźwięku .

- Nie wiem . . .

- Co powiedzieć . . . ? Słowo „dziękuję”, trybunie, na początek wystarczy . Wiesz, on tam wciąż na ciebie czeka, więc lepiej już zbieraj swoich ludzi i leć po to, na co sobie zapracowałeś .

Syryjczyk skinął głową . Wydał odpowiedni rozkaz i wraz ze swoimi ludźmi pomaszerował przed oblicze oczekującego ich trybuna . Marcus obserwował, jak Qadir występuje z szeregu, salutuje Scaurusowi, przyjmuje podaną dłoń i nią potrząsa . Widać było, że przez cały ten czas mówi coś do trybuna, nie pozwalając mu odpowiedzieć ani powiedzieć czegokolwiek, choćby paru słów przygotowanych specjalnie na tę okazję .

- A więc wracamy do Dziewiątej . Dobrze będzie znów stanąć z posążkiem na czele chłopaków . Marcus uniósł brew, wyraźnie zaskoczony .

- A któż ci powiedział, że zostaniesz vexillariuszem Dziewiątej . . . ?

- No przecież ty . . .

- Nie mają centuriona, ale za to mają vexillariusza . . . - centurion odczekał chwilę, aż trębacz uśmiechnął się kpiąco za plecami Morbana, po czym dodał - . . . i trębacza .

Odwrócił się w stronę Ósmej, bo zauważył, że Scaurusowi udało się wreszcie dojść do głosu . Jednak minę miał bardzo poważną, wręcz niezadowoloną .

- O czym oni, na mroki Hadesu, jeszcze dyskutują?

Morban głośno pociągnął nosem . Każde jego słowo emanowało zranioną dumą .

- Qadir chyba właśnie odrzucił szansę na przesiedzenie tu wojny w spokoju i wygodach; prosi o przypisanie go do IX centurii razem z tobą, centurionie .

Marcus rzucił mu pełne niedowierzania spojrzenie, po czym ponownie zaczął przyglądać się scenie rozgrywającej się przed kohortą .

- Vexillariusie, nikt nie jest aż tak głupi!

Twarc Morbana pozostała niewzruszona . Kopnął trębacza w kostkę tak, żeby Marcus tego nie zauważył .



- Mały zakładzik, centurionie? Powiedzmy . . . dziesięć denarów, stawiam pięć do jednego .

Marcus nawet się nie odwrócił .

- Stoi - powiedział .

Wydawało się, że dyskusja dobiegła końca, lecz zanim Marcus zdążył to skomentować, nowo mianowany trybun kiwnął na niego uniesioną dłonią .

- Centurionie Corvusie, proszę do nas .

Przemierzał plac, z każdym krokiem czując się coraz gorzej . Zasalutował przepisowo i czekał, co trybun mu zakomunikuje . Na twarzy Scaurusa malowało się poirytowane zdumienie .

- Coś mi się zdaje, że twój były optio nie chce przyjąć oferowanego przeze mnie stanowiska centuriona . Woli raczej służyć z tobą w IX centurii, nawet jeśli to oznacza dla niego niższą rangę . No i paru innych jego ludzi podziela tę opinię . Może ty mu przemówisz do rozsądku, dopóki akt mianowania wciąż leży na stole?

Qadir zwrócił ku niemu twarz, widać było w niej upór .

- Qadirze, jako centurion będziesz miał . . .

- . . . pewnie wszystko, czego bym tylko zapragnął, mój przyjacielu, poza świadomością, że przynależę do najlepszej kohorty piechoty w prowincji . Miesiąc temu przyjąłbym propozycję trybuna ze szczerą radością, bo gwarantuje ona moim ludziom bezpieczeństwo . Dziś jednak, kiedy wiem, że ty i inni moi bracia będziecie musieli zmierzyć się z niebezpieczeństwem, nie mogę się już zgodzić na takie odsunięcie . Nie dziś, gdy walka czeka tuż za horyzontem . Bardzo mi przykro, że odrzucam tę wspaniałomyślną propozycję, lecz gdybym ją przyjął . . . Cóż, nie byłbym sobą . I nie ja jeden tak czuję .

Głos zabrał trybun, ale już bez niedawnego tonu perswazji, tylko zdecydowanie, jak na jego stanowisko przystało .

- Dobrze . Wygląda więc na to, że nie cała VIII centuria życzy sobie połączenia z kohortą z Hamy . A zatem . . . żołnierze, którzy chcą opuścić nasze szeregi i służyć z własnym ludem, wystąpić trzy kroki naprzód!

Z siedemdziesięciu paru, którzy pozostali w Ósmej, naprzód wystąpiły może ze dwie trzecie . Niektórzy smutno spoglądali na Qadira i pozostałych kamratów .

- Ci, którzy chcą pozostać z f kohortą Tungrów, trzy kroki w tył!

Marcus patrzył, jak pozostali wykonywali te trzy kroki, świadomi, że oto wychodzą naprzeciw swojemu przeznaczeniu . Zauważył, że w większości byli to wojownicy, którzy w miaręA dobrze opanowali miecz i najlepiej sobie radzili pod ciężarem uzbrojenia . Zwrócił się

do Scaurusa i uniósł dłoń .

- Mogę z nimi przez chwilę porozmawiać, trybunie?

Scaurus przyzwolił i centurion podszedł do szeregu mężczyzn, którzy wycofali się, aby przyłączyć się do Tungrów . Odchrząknął i zwrócił się nie tyle do stojących przed nim łuczników z Hamy, ile do całej kohorty . Podniósł głos tak, że niosło go po całym placu .

- Żołnierze z Hamy! Chcecie pozostać z Tungrami, z którymi przez tych kilka minionych tygodni dzieliliście dach . Dowiedliście swojego męstwa w bitwie nad Rzeką Czerwoną . Każdy, kto tu stoi, każdy ocalony uniknął niemal pewnej śmierci! Pamiętajcie jednak, że teraz kandydujecie do braterstwa broni, w którym nie będzie dla was żadnej taryfy ulgowej! Gdy ruszymy szybkim tempem, to albo sobie z tym poradzicie, albo wypadniecie z kolumny marszowej i poniesiecie tego konsekwencje . Będziemy od was oczekiwać, że każdy z was poniesie dwie włócznie i nauczy się nimi ciskać w człowieka z dwudziestu kroków . Koniec z wyrozumiałością z uwagi na odmienną wcześniejszego szkolenia! Jakikolwiek objawy słabości czy rezygnacji nie będą więcej tolerowane! Wyplenimy z was dawne nawyki, wyćwiczymy, w razie potrzeby nie skąpiąc różgi! Staniecie się Tungrami ze wszystkimi tego konsekwencjami! Czy potraficie zaakceptować te warunki, aby pozostać z nami?!

Stojący w szeregu przed nim odpowiadali mu pojedynczo, czasem po dwóch, ze wzrokiem wbitym w ziemię; tak byli speszeni .

- Wy chcecie być Tungrami?! To mi nie wystarcza! Chcę wiedzieć, czy przyjmujecie te warunki? Jeśli je przyjmujecie, to jedyna właściwa odpowiedź brzmi: „Tak, centurionie!” .

Odpowiedź nadal nie była doskonała, bo zamiast oczekiwanego jednego, zwartego okrzyku, przez szereg przetoczył się szum odpowiedzi . Uznał jednak, że jest dość dobra .

- Tak, centurionie!

- Bardzo dobrze! Takim razie jestem rad, że mogę zarekomendować trybunowi pozostawienie was w kohorcie i dać wam szansę na dorównanie naszym normom . Jeszcze jedno . . . Wasze łuki . . .

Choć go to bawiło, na zewnątrz nie okazał zupełnie żadnych emocji, patrząc na ich wydłużające się twarze . Tylko Qadir spoglądał na niego pytająco, jakby przeczuwając, co za chwilę nastąpi .

- Lepiej je zatrzymajcie i upewnijcie się, że macie spory zapas strzał . Możecie ich bowiem potrzebować .

Syryjczycy powrócili na swoje miejsca, a prefekt odesłał kohorty, aby się przygotowywały do marszu . Centurioni i ich zastępcy dwoili się i troili, sprawdzając, czy ich ludziom niczego nie brakuje i czy będą gotowi, gdy padnie rozkaz natychmiastowego

wymarszu .

W środku tego całego zamieszania z przejmowaniem IX centurii, znów w pełnym składzie po zasileniu jej przez Syryjczyków, gdy już stali gotowi i wyszykowani do całodniowego marszu, Marcus poczuł na ramieniu czyjaś dłoń . Odwrócił się . Za nim stał primus pilus Neuto . Młody centurion natychmiast się wyprostował i przepisowo zsalutował.

- Pierwsza Włócznie?

Mężczyzna wręczył mu niewielki pakunek owinięty w gałgan .

- Minionej nocy znalazłem to w rzeczach prefekta Furiusa, kiedy pakowałem jego osobiste przedmioty, żeby je odesłać rodzinie po tym, co się stało . Pomyślałem, że powinna wrócić do ciebie . . .

Marcus rozwinął materiał . Ukryta w nim złota zapinka mrugnęła do niego w porannym blasku .

- A ja . . . tak się zastanawiałem, gdzie to się podziało . Dziękuję, panie .

Neuto z powagą schylił głowę .

- Obok leżał zwój, a w nim opis dość barwnych, choć raczej bezpodstawnych oskarżeń wymierzonych w ciebie i twoich braci oficerów . Pozwoliłem sobie samowolnie zadecydować i . . . wrzuciłem go do koksownika nocnej straży . - Rozejrzał się dokoła, po czym dodał: - Ludzie, którzy walczyli u twojego boku nad Rzeką Czerwoną, mówią, że dzięki tobie, centurionie, Appius odzyskał godność w chwili śmierci . I że pomogłeś im stawić czoła niebieskonosym, gdy wszystko wydawało się stracone . Wziąwszy to pod uwagę, uznałem, że twoje miejsce jest tutaj i że nie wolno odsyłać cię do Rzymu tylko po to, żeby jakiś skurczybyk w purpurowej todze miał o sobie lepsze zdanie .

Skinął głową i odwrócił się, chcąc odejść . Lecz coś jeszcze przyszło mu do głowy, więc zwrócił się do niego ponownie:

- Tylko jedna sugestia . . . Może rozważyłbyś zasadność usunięcia tej inskrypcji . . . ?

Marcus zsalutował i patrząc przełożonemu prosto w oczy, odparł:

- Tak, primus pilus . Może i rozważyłbym . . .

Armia rzymska w 182 roku

Pod koniec II wieku, czyli w momencie, gdy rozpoczynają się wydarzenia opisane w serii Cesarstwo, ewoluująca imperialna armia rzymska już od dawna uważana była za stabilną organizację o stałym modus operandi . Około trzydziestu legionów (wciąż bowiem trwają dyskusje nad losem legionu IX), każdy oficjalnie w sile 5500 legionistów, składało się na armię o rdzeniu utworzonym ze 165 tysięcy piechoty . Dalsze oddziały to ok . 360 kohort

wojsk pomocniczych (każda stanowiła ekwiwalent batalionu piechoty bądź pułku kawalerii), czyli kolejnych 217 tysięcy żołnierzy do obrony cesarstwa .

Siły te rozmieszczono głównie w prowincjach pogranicznych . Miały one dwa główne zadania . Pozornie stanowiły silny środek obrony przeciwko atakom zewnętrznym, podczas gdy naprawdę ich rola sprowadzała się do podtrzymywania rzymskiej władzy na najbardziej tego wymagających terytoriach zależnych Rzymu . Nieprzypadkowo uważano, że tak kłopotliwe prowincje, jak Brytania czy Dacja, powinny mieć wsparcie odpowiednio 60 oraz 44 kohort auxilia, czyli niemal 1/4 wszystkich dostępnych . Warto przy tym pamiętać, że choć ich główne zadanie strategiczne było takie samo, to warunki, w jakich pełniła służbę każda z dwóch połówek armii, były zupełnie odmienne .

Legiony, główna jednostka rzymskiej armii prowadząca wojny na poziomie operacyjnym, istniały od początków republiki, czyli już setki lat wcześniej . Składały się przede wszystkim z ciężkiej piechoty, której żołnierze, doskonale wyszkoleni, wymusztrowani i wysoko zmotywowani, walczyli w szyku zwartym . Zawodowi rekruci krytycznie postrzegali swoje miejsce w rzymskim społeczeństwie, bo wyższe stanowiska obsadzano żołnierzami, którzy wywodzili się spośród obywateli rzymskich . Wszelako służba w legionach otwierała bezrobotnej biedocie drogę zarówno ku obywatelstwu, jak i zyskownemu handlowi . Pamiętajmy, że służba ta miała równie wiele wspólnego z budowaniem fortec, dróg, a nawet większych umocnień defensywnych, takich jak Wał Hadriana - co z destrukcją . A jedno i drugie było bardzo istotne dla utrzymania granic cesarstwa, bo atrakcyjna służba przyciągała rekrutów, którzy tworzyli wielką, stacjonującą w polu armię, umożliwiającą zarówno kontrolowanie, jak i obronę podbitych terytoriów .

W tym momencie dziejów w Brytanii stacjonowały trzy legiony . Miały one trzymać w ryzach narowiste ludy zamieszkujące tereny daleko poza i tuż za granicami prowincji . I tak legion II znajdował się w Południowej Walii, legion XX strzegł Walii Północnej, a legion VI - rozlokowany na wschód od masywu Gór Pennińskich - gotów był stawić czoło wszelkim problemom, jakie mogły się pojawić na granicy północnej . Każdym z tych legionów dowodził legat, doświadczony człowiek w randze senatora godzien takiej odpowiedzialności, wyznaczany przez cesarza . Struktura dowodzenia poniżej stanowiska legata była kwestią delikatnej równowagi: należało szkolić młodych rzymskich arystokratów, przygotowując ich do przyszłej roli, a zarazem dbać o to, aby legion prowadzili do bitwy oficerowie doświadczeni i zaprawieni w bojach .

Bezpośrednio legatowi podlegali trybuni wojskowi . Jednego z nich, młodego mężczyznę z klasy senatorów, zwano „trybunem z szerokim pasem” - od szerokiej

senatorskiej taśmy widocznej na tunice . Ten stosunkowo niedoświadczony człowiek - mogło to być nawet jego pierwsze oficjalnie piastowane stanowisko - działał jako zastępca dowódcy legionu, mimo że w porównaniu z otaczającymi go ludźmi był on stosunkowo niewprawny . Pozostali wojskowi trybuni nosili tuniki zdobione wąskimi pasami, pochodzili z ekwitów i zwykle mogli się już pochwalić jakimś doświadczeniem w dowodzeniu, np . zawiadywali kohortą oddziałów pomocniczych . Co ciekawe, ci bardziej doświadczeni trybuni ewidentnie składali raporty temu z szerokim pasem . W sytuacji gdy należało zapewnić sprawne dowodzenie, takie odwrócenie typowych dla wojska konwencji musiało prowadzić do konfuzji czy nawet międzyludzkich konfliktów i sporów o kompetencje .

Trzecim pod względem ważności w legionie był prefekt obozu, starszy i bardziej doświadczony żołnierz, zwykle były centurion, któremu przyznawano tę funkcję w uznaniu dla jego zasług jako ostatnie stanowisko w służbie legionowej przed przejściem w stan spoczynku; otrzymywał ją zazwyczaj na rok . Z konieczności musiał on być osobą zrównoważoną; stanowił głos doradczy dla starszych rangą oficerów legionu w sprawach związanych z realiami wojennymi i zarządzaniem podwładnymi żołnierzami .

Pod rozkazami prefekta pozostawało 10 kohort . Każda składała się z 80-osobowych centurii, z których każda stanowiła zbiór 10 namiotów po 8 mężczyzn; w sensie dosłownym dzielili oni ten sam namiot w polu . 9 kohort miało po 6 centurii (co dawało im siłę 480 ludzi), natomiast prestiżową I kohortę, dowodzoną przez starszego rangą centuriona, tworzyło 5 centurii o podwójnej sile . Stąd też, jeśli miała ona pełną moc, stało w niej w polu 800 żołnierzy . Taka organizacja zapewniała legionowi potężną siłę rażenia: ok . 5000 dobrze wytrenowanych ciężkobrajnych żołnierzy piechoty, działających w jednostkach wielkości pułków i kompanii dowodzonych przez zaprawionych w bitwach oficerów, centurionów legionu; ludzi, którzy zwykle osiągnęli swoją pozycję z uwagi na wykazanie się umiejętnościami przywódczymi .

Stopień centuriona był w zasadzie szczytem osiągnięć ambitnego żołnierza . Dowodził on osiemdziesiątką ludzi, a jego uposażenie było 10-krotnie wyższe od uposażenia jego podwładnych . Chociaż większość centurionów zdobywała to stanowisko dzięki awansowi z szeregów jednostki, niektórych narzucano odgórnie, w ramach patronatu czy też wtedy, gdy zakończyli oni służbę w gwardii przybocznej milites praetoriani, gdzie okres służby był krótszy niż w legionach . Tacy narzuceni z zewnątrz centurioni bywali różni . Jedni cieszyli się chwilami triumfów, inni ponosili porażki, nie radząc sobie z nowymi kolegami . Nie każdy dobrze się sprawdzał na froncie, a wówczas ich jednostki ponosiły nieproporcjonalnie duże ofiary . Prawdopodobnie dlatego wszyscy ci wyznaczeni odgórnie karierowicze czuli się

niechciani, ale pewnie gdyby wykazali się w akcji, to tylko na krótko zmieniliby się nastawienie do nich oficerskiej braci .

Niewielka, ze zrozumiałych powodów wyselekcjonowana grupa meldowała centurionowi . Optio był jego wybranym, najlepszym człowiekiem, czyli zastępcą . W czasie akcji stał na tyłach centurii z długą, okutą na końcu różgą i w sensie jak najbardziej dosłownym popychał żołnierzy do walki, jeśli zaszła taka potrzeba . Wydawało się, że to dość skuteczny sposób zarządzania znaczną przecież rzeszą mężczyzn . Ponieważ centurion przebywał raczej tuż obok swych ludzi, a nie na ich tyłach, to właśnie optio musiał myśleć chłodno . Płacono mu gażę dwukrotnie wyższą niż szeregowemu żołnierzowi, a jeśli się dobrze sprawował, mógł liczyć na awans na stanowisko centuriona .

Trzecim w hierarchii centurii człowiekiem był oficer straży . Pozornie do jego obowiązków należało jedynie rozstawianie wart i dbanie o to, by wszyscy znali obowiązujące danego dnia hasło, wydaje się jednak, że odpowiadał też za liczne zadania, jakie w różnych okresach zaprzętały głowy młodszych podoficerów . Razem zapewniali oni efektywność bojową jednostki .

Ostatnim członkiem drużyny centuriona był auillifer czy też vexillarius . Wyznaczał on żołnierzom punkt zbiorczy i pomagał centurionowi w przekazywaniu rozkazów w marszu poprzez odpowiednie poruszanie sztandarem . Co ciekawe, pełnił też funkcję bankiera centurii, zajmując się finansami jednostki . Wszak w ferworze walki żołnierz dwakroć intensywniej bronił sztandaru, jeśli miał świadomość, że broni zarazem człowieka odpowiedzialnego za jego osobiste finanse!

Na poziomie podstawowej organizacji ośmiu żołnierzy dzieliło jeden skórzany namiot . Razem jadali, a sprzęt potrzebny do gotowania transportowano w czasie marszu mułami razem z namiotem . Ekipa każdego namiotu ustanawiała swój własny, wewnętrzny porządek, oparty na takich czynnikach, jak siła, agresja czy inteligencja . Ale w tym brutalnym świecie niezbędne było też poczucie humoru . Ludzie, którzy potrafili zdominować towarzystwo z danego namiotu, stanowili coś w rodzaju nieformalnego kręgosłupa centurii . To ich najczęściej awansowano na oficerów straży; oni też stanowili najistotniejszy czynnik, gwarantujący spójność działań kolegów z namiotu w warunkach bitewnych . Stosunkowo nieliczne przecież wtedy dowództwo nie mogło być we wszystkich miejscach jednocześnie ani mobilizować każdego żołnierza z osobna, zachęcając go do działaniai motywując, by stanął do walki w przerażającym chaosie bitewnym .

Innym elementem legionu były mały, 120-osobowy oddział kawalerii, wykorzystywany do prowadzenia zwiadu i przekazywania wiadomości między jednostkami . Regularna armia

polegała na pomocniczych skrzydłach kawalerii, ściągniętych z tych części cesarstwa, w których jeździectwo było po prostu stałym elementem życia . Stanowiła ona konne siły zbrojne . To znów prowadzi nas do wniosku, że armia to system oparty na dwóch gatunkach zwierząt .

Kohorty oddziałów pomocniczych inaczej niż legiony, u których boku walczyły, nie składały się wprawdzie z rzymskich obywateli, lecz i tam żołnierzowi, który przesłużył w nich dwadzieścia pięć lat, oferowano - jego dzieciom również - rzymskie obywatelstwo . Pierwotnie oddziały pomocnicze służyły przede wszystkim na swoich ojczystych ziemiach, gdzie kontrolowały zagrożenia ze strony licznych, dopiero co podbitych barbarzyńskich wojowników . Zmieniło się to po wydarzeniach z I wieku n . e . , a jednym z katalizatorów zmian okazała się rewolta Batawów . Ich kohorty, w sile pięciu tysięcy ludzi, zbuntowały się i zniszczyły dwa rzymskie legiony po tym, jak nie wytrzymały nieudanej prowokacji podczas kampanii rekrutacyjnej . Dynastia Flawiuszów uznała to za wystarczający pretekst, żeby zmienić kurs polityki i zacząć wysyłać takie kohorty daleko od rodzimych prowincji . Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął jakikolwiek rzymski dowódca, była konieczność walki legionów z podobnie przeszkolonymi i wyposażonymi oddziałami . Właśnie dlatego czytelnik serii Cesarstwo odnajdzie w tych książkach, zgodnie z prawdą historyczną, jednostki pomocnicze z przeróżnych stron imperium, na przykład z Tungrii, stanowiącej w obecnie część Belgii .

Pomocniczą piechotę wyposażano i szkolono w sposób tak zbliżony do tego, w jaki przygotowywano legiony, że nieuważny obserwator mógłby nie dostrzec drobnych różnic . Ich ciała częściej chroniła kolczuga niż zbroja; czasem występowały pomniejsze różnice w uzbrojeniu, lecz pod wieloma względami kohorty auxilia stanowiły dla wroga podobne wyzwanie jak legiony . W źródłach można nawet odnaleźć zapiski świadczące o tym, że z oddziałami pomocniczymi walczyło się w polu trudniej . Jak zanotował Tacyt, podczas bitwy pod Mons Graupius w Szkocji przed legionami posłano cztery kohorty Batawów i dwie Tungrów, a one zdołały samodzielnie, bez jakiegokolwiek wsparcia innych oddziałów, pokonać wroga . Kohorty jednostek pomocniczych wykorzystywano też często na flankach szeregów bitewnych, gdzie godne zaufania i doskonale przeszkolone oddziały stanowiły trzon działań mających na celu powstrzymanie prób okrążenia armii . Podczas gdy żołnierze legionów w równej mierze pełnili funkcje kupców i wojowników, kohorty auxilia koncentrowały się przede wszystkim na dokonaniach wojennych . Pod koniec II wieku było w służbie cesarstwa znacznie więcej oddziałów pomocniczych niż legionów . Nikt też nie wątpi, że Wał Hadriana nie odegrałby przypisanej mu roli bez masy piechoty i mieszanych kohort

piechoty i kawalerii, stacjonujących na całej jego długości .

Co do jazdy, znaczenie kawalerii oddziałów pomocniczych imperium liczącej ok . 75 tysięcy jeźdźców, zdolnej do znacznie szybszego przemieszczania się i manewrowania niż piechota, kluczowego elementu dla skutecznego zwiadu, szybkiego porozumiewania się czy ograniczenia możliwości prowadzenia zwiadu przez wroga, jest nie do przecenienia . Rzym nie miał żadnego innego pomysłu na jednostki porównywalne z oddziałami konnymi . Tymczasem podbijane ziemie z natury obfitowały w jeźdźców, więc aby w zetknięciu z ich ludami nie znaleźć się w prawdziwych opałach, należało wykształcić siłę stanowiącą stosowną przeciwwagę . W efekcie aż do I wieku p . n . e . , gdy tylko taki lud został podbity, jego siły konne szybko inkorporowano do armii . Później podjęto decyzję o rozwiązaniu rodzimej kawalerii rzymskiej, zastąpionej właśnie skrzydłami kawalerii jednostek pomocniczych .

Skrzydła te, nazwane tak od miejsca, jakie zwyczajowo zajmowała kawaleria podczas bitwy (na flankach), były dowodzone przez reprezentantów klasy ekwitów, którzy wcześniej piastowali stanowisko wojskowego trybuna w legionie . Organizowano je w 32-osobowe turmae, czyli oddziały . Każdym z nich dowodził dekurion . Jego stanowisko odpowiadało randze centuriona piechoty . Oficerowi temu asystowała dwójka niższych rangą oficerów . Pierwszy z nich otrzymywał podwójną gażę, podobnie jak optio w piechocie, drugi zaś - półtorej typowej wypłaty, co odpowiadało uposażeniu oficera straży piechoty . Różnice w gażach dotyczyły „szeregowych” wojowników . Ze względu na istotniejsze miejsce w wojskowej hierarchii każdy w szeregach kawalerii otrzymywał pensję o ok . 40 procent wyższą niż żołnierz piechoty .

Razem legiony i wspierające je jednostki pomocnicze współtworzyły stałą armię w sile ponad 400 tysięcy ludzi (przynajmniej w okresie opisywanym w trylogii Honor patrycjusza, Strzały nienawiści oraz Forteca włóczni) . I chociaż w ciągu tych długich dziejów wystarczało to, aby scalić i obronić 6,5 milionów kilometrów kwadratowych powierzchni cesarstwa, konieczność zabezpieczenia granicy długości 5000 kilometrów, atakowanej ze wszystkich stron przez wrogie plemiona, musiała się widocznie dawać we znaki . Stąd też zręczne posunięcie wykonane za rządów nowego cesarza, Septymiusza Sewera, czyli powołanie w 197 roku n . e . trzech kolejnych legionów . Stanowiły one swoiste siły szybkiego reagowania . Pozostając przez ponad dekadę w ciągłej gotowości bojowej, podpierały one trzeszczące i rwące się granice cesarstwa . To oczywisty dowód na to, że przy przedsięwzięciu zorganizowanym na tak przeogromną skalę, nigdy nie było dość legionów i kohort .



Tak wyglądało tło wydarzeń, o których mowa w serii Cesarstwo, obejmujących lata od roku 182 aż do początków III wieku . Śledzimy za ich sprawą, jak w tym burzliwym i fascynująco brutalnym okresie historii rodziło się w bólach cesarstwo, a wraz z nim nowy Marcus Valerius Aquila .

## Podziękowania

Napisanie drugiej książki z serii Cesarstwo okazało się trudniejsze niż pierwszej . I to nie tylko z powodu obcej mi konieczności podporządkowania się terminom . Oczywiście, wolałbym zbliżyć się do końcowej wersji tekstu bez pośpiechu, tak jak było to możliwe, gdy tworzyłem pierwszą książkę . Można powiedzieć, że swoją debiutancką powieść tkiałem ze słów, napędzany jedynie własnymi aspiracjami i ambicją . Przygotowanie kolejnej naznaczone było już pośpiechem i dostarczyło mi porządnej dawki stresu . Mówi się, że każdy z nas nosi w sobie jedną powieść czy jakoś tak . . . Tymczasem mnie, od chwili gdy uświadomiłem sobie, że sprzedałem niejedną, lecz trzy, wciąż w głowie tknęło się pytanie, czy będę w stanie dostarczyć następną, akceptowalną z komercyjnego punktu widzenia . Oczywiście, byłem w stanie wyobrazić sobie, jak potoczyły się losy Marcusa w następnych, obfitujących w trudne zmiany w cesarstwie latach za rządów kontrowersyjnego cesarza Septymianusa Sewera, ale - pytałem sam siebie - czy potrafię opowiedzieć, co się wydarzyło potem, po zakończeniu Bitwy Utraconego Orła?

Odpowiedź, ku mojej uldze (i zrzędzeniu tych, którzy od początku przecież wiedzieli, czyli moich najbliższych), była twierdząca . Tak, potrafię . Jednak to, że maszynopis Strzałów nienawiści uzyskał realne kształty, to przede wszystkim zasługa ludzi, którzy na co dzień wspierali mnie w moim pisarskim rzemiośle .

Pierwszą i najważniejszą osobą jest moja partnerka Helen, która w krótkich żołnierskich słowach kazała mi przestać biadolić i zabrać się do roboty . To ona zaganiała mnie do pisania wtedy, gdy internetowe opisy nowości na rynku motoryzacyjnym skutecznie odwracały moją uwagę od mozolnego tkania kolejnych pięciuset słów . Mój agent, Robin Wade, wkładał mi do głowy mniej więcej to samo, choć on robił to w typowym dla niego ożywczo motywującym stylu . I wreszcie redaktor Carolyn Caughey, która delikatnie pokazała mi, co należy zrobić, aby pierwszy szkic mojego rękopisu poprawić i ulepszyć . Nie pozwoliła też, abym, idąc na łatwiznę, pozwolił sobie oddać coś, co z grubsza tylko spełniało wymogi . Asystentka Carolyn, Francine Toon, zawsze była pod ręką, służąc natychmiastową skuteczną pomocą, gdy tylko jej potrzebowałem .

Kilka osób, które doskonale znają się na tym okresie historii, udzieliło mi cennych, bardzo konkretnych porad . Adrian Wink, dostawca wiernych replik rzymskiego wyposażenia poprzez stronę [www .armamentaria .com](http://www.armamentaria.com), pomógł mi ustalić, co dźwigali ówcześni żołnierze, oraz zrozumieć, jak utrzymywali i transportowali sprzęt . To on również wyposażył mnie, gdy ruszałem w marsz zorganizowany w celach charytatywnych (będzie o nim mowa dalej) . John Conyard z Comitatus ([www . comitatus .net](http://www .comitatus .net)) był na tyle uprzejmy, że na chwilę porzucił swoją codzienną rozrywkę, oderwał się od poganiania konno żołnierzy w Maryport i pomógł mi spojrzeć inaczej na rzymskich łuczników . Pete Noons oraz Roman Military Research Society ([www .romanarmy .net](http://www .romanarmy .net)) byli dla mnie nie tylko gościnni, ale ipomocni: swój ekwipunek zademonstrowali mi z widocznym entuzjazmem i pasją . Dr Jon Coulston podzielił się ze mną wartościowymi spostrzeżeniami o codzienności syryjskich łuczników w II wieku w Brytanii, a także raz na zawsze rozwiął mit o ludziach w długich zwiewnych koszulach . Doskonała naukowa książka Jona i dr . Mike'a Bishopa, zatytułowana *Roman Military Equipment*, to lektura, której nikt, kto interesuje się tym tematem, nie powinien pominąć .

Pierwszy rękopis mojej powieści został wstępnie oceniony przez kilka osób, przede wszystkim przez Paula Browne'a i Davida Mooneya . Ich krytyczne uwagi miały dla mnie ogromną wartość, bo bezbłędnie wskazali kilka miejsc, które należało udoskonalić .

Po opublikowaniu tej książki Robin Wade i ja planujemy przejść cały Wał Hadriana w celach charytatywnych . Na beneficjenta akcji wybraliśmy „Help for Heroes” ([www .helpforheroes .co .uk](http://www .helpforheroes .co .uk)), organizację, która stawia sobie za cel kształtowanie postaw Brytyjczyków względem ich własnych sił zbrojnych . Tych, którzy chcieliby przeczytać coś więcej na temat tego spaceru, odsyłam na moją stronę internetową ([www .anthonyriches .com](http://www .anthonyriches .com)) . Tam można znaleźć wszelkie dodatkowe informacje iszczegóły .